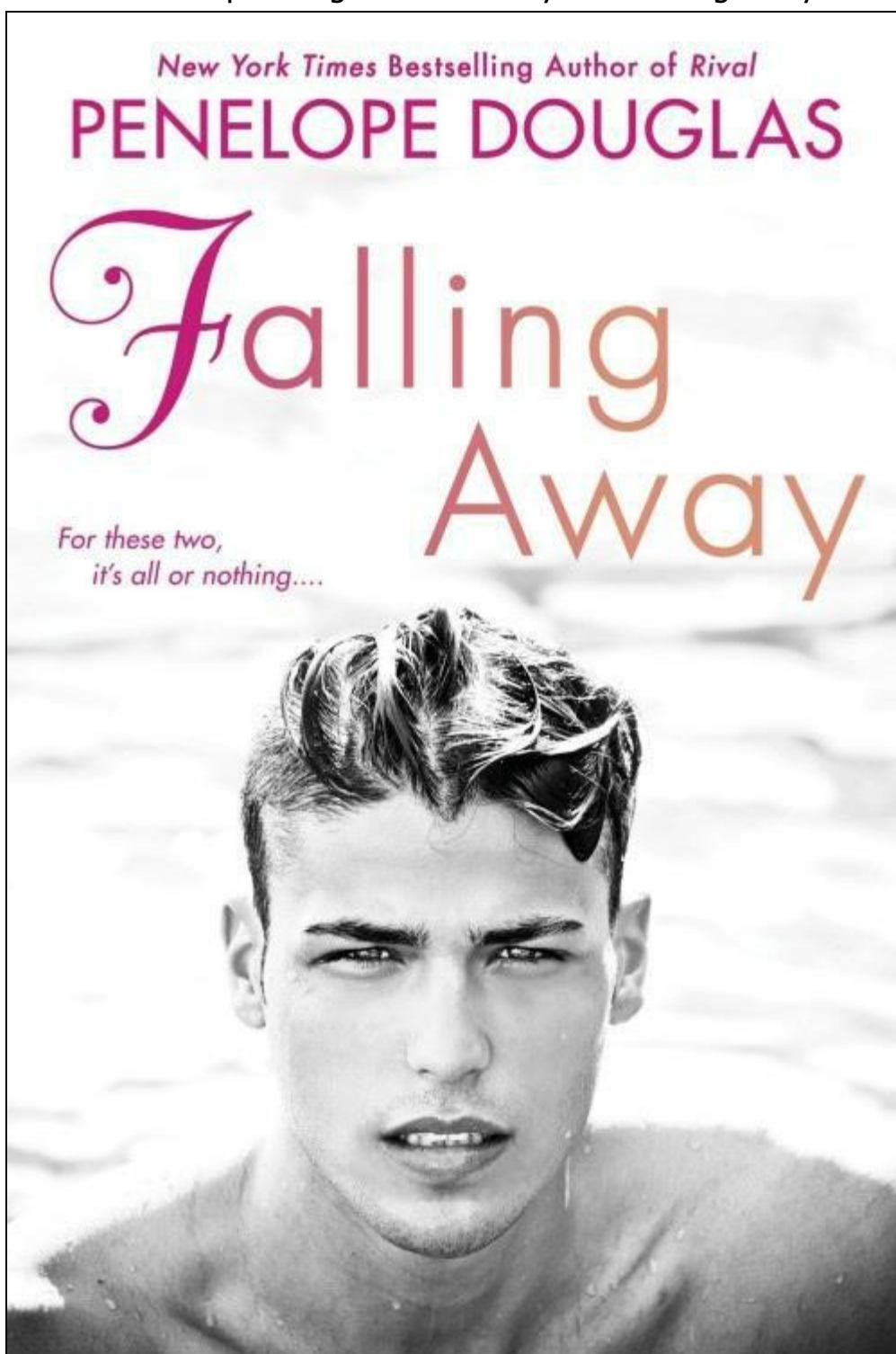


Penelope Douglas – Fall Away 03 – Falling Away



Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

Prolog

K.C.

Całe trzy lata.

Miałam chłopaka przez całe trzy lata, a mimo to miałam więcej orgazmów, gdy byłam sama.

- Cholera, kochanie, jesteś niesamowita – jego zaspany szept zmoczył mi szyję, gdy przesunął leniwie wargami po mojej skórze.

Pakowanie. Właśnie tego zapomniałam dopisać do mojej listy rzeczy do zrobienia na jutro. Nie było prawdopodobne, żebym zapomniała spakować się na studia, ale wszystko musiało się znaleźć na liście, abym mogła to odhaczyć.

- Jesteś taka seksowna – jego rybie wary połaskotały moją szyję w krótkich, powolnych cmoknięciach. Kiedyś przez to chichotałam, ale teraz miałam ochotę go tylko ugryźć.

I muszę skoczyć do apteki, przypominałam sobie. Chciałam uzupełnić braki w pigułkach, żeby nie musiała się o to martwić przez jakiś czas. Pakowanie i apteka. Pakowanie i apteka. Pakowanie i apteka. Nie zapomnij, K.C.

Liam zakołysał biodrami między moimi nogami i przewróciłam oczami.

Wciąż byliśmy w pełni ubrani, ale nie byłam pewna, czy to w ogóle zauważył.

Jeśli nie byłabym tak strasznie zmęczona, to bym się roześmiała. Rzadko się upijał – dzisiejszej nocy zrobił wyjątek, bo świętowaliśmy koniec lata. I choć nigdy nie byłam przytłoczona pragnieniem uprawiania seksu, to uwielbiałam, gdy rzucał się na mnie przy każdej możliwej okazji. Dzięki temu

czułam się chciała.

Ale dzisiejszej nocy tak nie było.

- Liam – syknęłam, zaciskając usta, gdy zepchnęłam jego dłoń ze swojej piersi.- Wydaje mi się, że skończymy na dzisiaj, dobra? Zamknijmy samochód i wejdźmy do twojego domu.

Siedzieliśmy w jego samochodzie od ponad pół godziny – ja próbowałam wybić mu z głowy fantazję o uprawianiu seksu w ryzykownym miejscu, a on próbował... cholera, nawet nie miałam pojęcia co próbował zrobić.

Czułam się winna, że bardziej tego nie czułam. Czułam się winna, że dzisiaj mu w tym nie pomogłam. I czułam się winna, że w myślach dodawałam kolejne rzeczy do zrobienia na mojej liście, podczas gdy on próbował – słowo kluczowe, *próbował* – się do mnie dobrać.

Nie kochaliśmy się od dawna i już nie miałam pojęcia w czym tkwił mój problem.

Jego głowa opadła na moje ramię i poczułam jak jego sto osiemdziesiąt funtów żywej wagi opadło na moje ciało.

Nie poruszył się, więc westchnęłam, rozluźniając na miejscu pasażera jego Camaro, podczas gdy zaczęły palić mnie mięśnie od próbowania utrzymania ciężaru jego ciała.

Poddał się. *Dzięki Bogu.*

Ale potem jęknęłam, gdy zdałam sobie sprawę, że jego ciało zrobiło się aż nazbyt spokojne z wyjątkiem powolnego, cichego rytmu oddychania.

Wspaniale. Teraz usnął.

- Liam – szepnęłam, nie wiedząc tak właściwie dlaczego, odkąd byliśmy sami w jego samochodzie na ciemnej, cichej ulicy przed domem Tate Brandt.

Wyciągnęłam szyję i szepnęłam mu do ucha, które było niemal przesłonięte jego blond włosami.

- Liam, obudź się!- syknęłam, gdyż ciężar jego ciała wyduszał ze

mnie powietrze.

Jęknął, ale ani drgnął.

Uderzyłam głową o zagłówek i zacisnęła zęby. I co teraz miałam zrobić?

Dzisiejszego wieczoru pojechaliśmy na Pętle na ostatni wyścig przed tym, jak w przyszłym tygodniu zaczęlibyśmy studia, a potem Tate i jej chłopak, Jared Trent, urządzili imprezę w jego domu, która odbywała się też na zewnątrz, tuż obok jej domu. Powiedziałam mojej mamie, że będę nocować u niej, podczas gdy planowałam spędzić noc ze swoim chłopakiem.

Który teraz spał.

Dom Tate był zamknięty, zaś ja nie wiedziałam jak poprowadzić samochód Liama, a ostatnie co chciałam zrobić, to zadzwonić do mojej mamy, aby mnie podwiozła.

Sięgnęłam do klamki, otworzyłam drzwi i wyciągnęłam spod Liama swoją prawą nogę. Nacisnęłam na jego tors, unosząc go nieco, podczas gdy wyślizgnęłam się spod jego ciała i wyturlałam z samochodu. Jęknął, ale nie otworzył oczu, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam się martwić o to jak dużo wypił.

Pochyliłam się i zauważyłam, że jego pierś podnosi się i unosi w cichych, równomiernych ruchach. Podniosłam klucze, które upuścił na podłogę i moją torebkę, w której miałam telefon, po czym zamknęłam samochód i zakluczyłam go.

Liam nie mieszkał daleko i choć wiedziałam, że było to problematyczne zadanie, to musiałam obudzić Tate. Jeżeli Jared w ogóle dał się jej przespać.

Przesunęłam dłońmi po swojej białej, letniej sukience bez ramiączek i szybko potruchtałam chodnikiem w swoich srebrnych sandałach. Ubrałam się ładnie na wyścig, ale tak naprawdę, to chciałam wyglądać ładnie na imprezie. Był to ostatni raz, kiedy miałam zobaczyć tych wszystkich ludzi. Przynajmniej na jakiś czas.

Ściskając moją małą torebkę – w której było miejsce tylko na mój telefon i nieco pieniędzy – okrążyłam podwórko Jareda i stanęłam przed drzwiami frontowymi jego domu. Ze środka nie dobiegało żadne światło, ale wiedziałam, że w środku wciąż musieli być jacyś ludzie, odkąd na ulicy było

pełno nieznanym samochodów i słyszałam muzykę, która wciąż wylewała się na zewnątrz. Słowa składały się coś na „down with the sickness.”

Obróciłam klamkę, weszłam do środka i zjrzałam do salonu.

I zatrzymałam się. *Co do...?*

W pokoju było ciemno, a jedyne źródło światła pochodziło z wyświetlacza stereo.

Może w domu były zapalone inne światła. Może wciąż byli tu jacyś ludzie. Nie miałam pojęcia.

Wszystko co mogłam zrobić, to stać i gapić się, gdy zaczęły piec mnie oczy i ścisnęło mi się gardło na widok Jaxona Trenta, który był zdecydowanie zbyt blisko, a raczej na nagiej dziewczynie.

Natychmiast odwróciłam wzrok, zamykając oczy.

Jax. Pokręciłam głową. *Nie.* Nie obchodziło mnie to. Ale dlaczego moje serce biło tak szybko?

Jaxon Trent był młodszym bratem chłopaka Tate. Nikim więcej. Tylko dzieckiem.

I teraz nie zamierzał się nawet wynurzyć. Przesunęłam się w stronę drzwi, nie chcąc aby on – albo ona – zobaczyli mnie, ale...

- Jax – wydyszała dziewczyna.- Więcej. Proszę.

I zatrzymałam się, nie będąc w stanie się ruszyć. *Po prostu wyjdź, K.C. I tak cię to nie obchodzi.*

Ścisnęłam klamkę, łykając szybkie oddechy, ale ani drgnęłam. Nie mogłam.

Nie wiedziałam, dlaczego drżały mi dłonie.

Zagryzłam dolną wargę i znowu przysunęłam się do rogu, ponownie patrząc na niego i dziewczynę.

Serce waliło mi w piersi niczym młot pneumatyczny. I to bolało.

Dziewczyna – nie przypomiinałam sobie, aby chodziła do naszej szkoły – była całkowicie naga, leżała na swoim brzuchu na kanapie. Jax opierał się na jej plecach, i biorąc pod uwagę, że jego spodnie były opuszczone nisko

za pośladki i poruszał biodrami, to był w niej.

Nawet nie rozebrał się w pełni, aby się kochać z tą dziewczyną. Nawet nie patrzył na jej twarz. Nie dziwiło mnie to. Biorąc pod uwagę tę arogancję z jaką panoszył się po szkole, Jax mógł robić co chciał i to robił.

Wspierał się na jednej ręce, a drugą użył, aby chwycić dziewczynę za twarz i obrócić ją za brodę w swoją stronę, zanim pochylił się i zakrył jej usta swoimi.

Liam nigdy mnie tak nie całował. Ani ja bym go tak nigdy nie pocałowała.

Dziewczyna – z długimi blond włosami, które opadały wokół jej twarzy i ramion – odwzajemniła pocałunek z pełną mocną, a ich szczęki poruszyły się jednocześnie, gdy jego język i zęby napotkały jej.

Gładkie, umięśnione biodra Jaxa wtuliły się w nią powoli, rozkoszując się chwilą, podczas gdy puścił jej twarz i przesunął dłonią w dół jej pleców a potem wsunął ją pod nią, aby chwycić jej pierś. Nie robił jednej rzeczy na raz. Całe jego ciało było zaangażowane i wszystko co robił wyglądało na przyjemne.

I dlaczego by nie miało być? Nie bez powodu dziewczyny z miasta się na niego rzucały. Był uprzejmy, pewny siebie i przystojny. Nie był w moim typie, ale nie mogłam zaprzeczyć, że był seksowny. Z tego co mówiła Tate, był tylko w połowie Amerykaninem.

Jego skóra była koloru toffi – gładka, nieskalana i wyglądająca na ciepłą. Jego włosy były odcienia głębokiego brązu, niemal czerni i sięgały mu do połowy pleców. Często plóttł małe warkoczyki, zanim związywał je w koński ogon, co robił przez *cały* czas. Nigdy nie widziałam, żeby miał rozpuszczone włosy.

Musiał mieć teraz z jakieś sześć stóp wzrostu i pewnie niebawem przerośnie swojego własnego brata. Widziałam Jaxa na szkolnym boisku od lacrosse'a i na siłowni, gdzie oboje ćwiczyliśmy. Wybrzuszenia jego bicepsów i tricepsów poruszyły się pod skórą, gdy unosił się nad dziewczyną i wsuwał swoje ciało w nią. W świetle księżycy, które wlewało się przez okno, dostrzegłam jego tors, który był zarysowany w literkę V i kaloryfer poniżej.

Nie przerwał swojego rytmu, gdy szepnął coś do jej ucha i tak,

jakby właśnie dostała jakiś rozkaz, opuściła stopy na podłogę, zgięła kolana i wygięła plecy.

Jax odchylił głowę do tyłu i obnażył zęby, gdy zatopił się w niej głęboko, zaś ja nieświadomie zaczęłam pocierać bliznę na swoim nadgarstku.

Chciałam, żeby coś takiego przytrafiło się mnie. Chciałam, aby brakło mi tchu tak jak jej. Abym dyszała i była zrozpaczona. Pełna namiętności i wygłodniała.

Liam kiedyś mnie uszczęśliwiał, ale wszystko spieprzył. Przyjęłam go z powrotem, bo myślałam, że nasz związek był tego wart.

Ale teraz, gdy widziałam to... Wiedziałam, że czegoś nam brakowało.

Nie wiedziałam, kiedy po mojej twarzy spłynęła łza, ale poczułam, jak spadła na moją sukienkę, więc szybko zamrugałam i otarłam twarz.

I wtedy coś przykuło mój wzrok, więc znowu zamrugałam, gdy zauważyłam kogoś w pokoju. Kolejną dziewczynę, która była niemal naga, z wyjątkiem swojego stanika i majtek.

Przełknęłam jęk, zassałam oddech i znowu połknęłam ślinę.

Co do diabła?

Przeszła przez pokój – musiała stać przy oknie, bo jej nie zauważyłam aż do tego momentu – i pochyliła się, całując mocno Jaxa.

Żółć podpłynęła mi do gardła.

- Ugh!- warknęłam i zatoczyłam się do tyłu, wpadając na przeciwległą ścianę. Podniosłam się, otworzyłam szeroko drzwi i wybiegłam na zewnątrz, nawet się za siebie nie oglądając.

Zeskoczyłam ze schodów i wpadłam na trawę, gdzie zaczęłam biec, kiedy usłyszałam za sobą głęboki głos:

- Stój!

Nie zatrzymałam się.

Pieprzyć go. Walić Jaxona Trenta. Nie miałam pojęcia, dlaczego

byłam taka zła, ale kogo do obchodziło?

Przebiegłam przez trawnik i skręciłam w bok, żałując, że miałam na sobie sandały a nie tenisówki.

- Zatrzymaj się, albo powalę cię na ziemię, K.C.!- Jax ryknął głośno za mną i nagle się zatrzymałam.

Cholera. Spojrzałam to w prawo to w lewo, szukając drogi ucieczki. Nie zrobiłby tego, prawda?

Obróciłam się powoli i przyjrzałam jak powoli zszedł ze schodów. Miał na sobie spodnie, dzięki Bogu. Ale pewnie ich podciągnięcie nie było trudne, jako że w ogóle ich nie ściągnął. Ciemno niebieskie, sprane spodnie wisały nisko na jego biodrach i miałam świetny widok na jego mięśnie, które formowały się w kaloryfer w literce V. Miał ciało pływaka, ale nie byłam pewna, czy faktycznie pływał. Podejrzewałam, że nie miał na sobie bokserek, biorąc pod uwagę sposób, w jaki jego spodnie ledwo co zakrywały linię włosów... albo nie miał niczego pod spodniami.

Odwróciłam wzrok w stronę ziemi, zastanawiając się jak miałam znieść jego widok. Był tylko dzieckiem. Robił takie rzeczy z wieloma dziewczynami?

Staął przede mną, górując nade mną, jako że był wyższy ode mnie o jakieś siedem cali.

- Co ty tutaj robisz?- zapytał z pretensją.

Skrzywiłam się w stronę ziemi, wciąż unikając kontaktu wzrokowego.

- Godzinę temu wyszłaś ze swoim gównianym chłopakiem – zauważył.

Wciąż nie unosiłam wzroku.

- K.C.!- uniósł rękę przed moją twarzą, kilka razy pstrykając palcami.- Omówmy, co właśnie tutaj zobaczyłaś. Weszłaś do mojego domu nieproszona w środku nocy i zobaczyłaś jak uprawiałem seks z dziewczyną w prywatności swojego domu. A teraz ruszmy dalej. Dlaczego błąkasz się po ciemku?

W końcu na niego spojrzałam i musiałam ukryć dziwny wyraz twarzy, gdy zobaczyłam jaki żar krył się w jego niebieskich oczach. Dla kogoś były strasznie ciemne i dzikie, jego oczy zdawały się nie pasować do reszty, ale jednak tam były. Były koloru tropikalnego morza. Koloru nieba, tuż przed burzą. Tate nazywała je kolorem ażurowym. Ja nazywałam je Piekłem.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i wzięłam głęboki oddech.

- Liam jest zbyt pijany, aby prowadzić, w porządku?-
odszczeknęłam się.- Usnął w samochodzie.

Spojrzał w tył ulicy, gdzie stał samochód Liama i zmrużył oczy, zanim skrzywił się w moją stronę.

-Więc dlaczego nie możesz go odwieźć do domu?- zapytał.

-Nie potrafię jeździć ze sprzęgłem.

Zamknął oczy i pokręcił głową. Przeczesał dłonią po swoich włosach i zacisnął ją w połowie.

- Twój chłopak jest pieprzonym idiotą – mruknął, a później opuścił rękę, wyglądając na zirytowanego.

Przewróciłam oczami, nie chcąc wgłębiać się w temat. On i Liam nigdy się nie dogadywali. Głównie z winy Jaxa.

Znałam go niemal rok, a mimo to wiedziałam bardzo mało – jego pasją były komputery, jego prawdziwych rodziców nie było w pobliżu, a matkę swojego brata uważał za swoją własną – więc był dla mnie zagadką. Wszystko co wiedziałam, że czasami, a teraz coraz częściej, patrzył na mnie z pogardą. Jakbym była rozczarowaniem.

Skinęłam brodą i powiedziałam płasko.

- Wiem, że Tate jest dzisiaj u Jareda i nie chciałam budzić jej taty, aby wpuścił mnie do domu, abym się przespała. Potrzebuję jej, aby pomogła mi zabrać Liama do domu i wpuściła mnie do domu. Śpi już?-zapytałam.

Pokręcił głową i nie miałam pojęcia, czy miał przez to na myśli „Nie”, czy „Robisz sobie ze mnie jaja.”

Sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął kluczyki.

-Zawiozę cię do domu.

-Nie – powiedziałałam pospiesznie.- Moja mama myśli, że nocuję dzisiaj u Tate.

Zmrużył oczy, gdy się mi przyjrzał i poczułam się tak, jakby mnie oceniał. Taa, okłamałam moją matkę, aby spędzić noc ze swoim chłopakiem. Taa, miałam osiemnaście lat i wciąż musiałam się prosić dorosłego, aby uzyskać nieco wolności. *Przestań się tak na mnie gapić.*

- Nie ruszaj się – rozkazał, a potem odwrócił się, wracając do domu.

Po jakiejś minucie wyszedł z domu i ruszył w stronę trawnika Tate, kiwając na mnie brodą, abym za nim poszła. Podejrzywałam, że miał klucz, więc pobiegłam za nim, gdy wszedł na schody od werandy.

- A co z Liamem?- nie mogłam zostawić swojego chłopaka, aby przez całą noc spał w samochodzie. A co jeśli coś mu się stanie? Albo zachoruje? Ojciec Tate obudziłby się, jeśli spróbowałabym go wprowadzić do środka.

Otworzył frontowe drzwi – nie byłam pewna, czy miał klucz Tate czy Jareda – wszedł do ciemnego holu, a potem obrócił klucz i wyciągnął. Odwrócił się do mnie, machnął nonszalancko swoją ręką, zapraszając mnie do środka.

-Powiem Jaredowi, aby pojechał za mną jego samochodem, gdy odwożę tego dupka do domu, w porządku?- przymknął oczy, wyglądając na znudzonego.

-Nie rób mu krzywdy – ostrzegłam, przechodząc przez próg i go mijając.

-Nie zrobię, ale zasłużył sobie na to.

Odwróciłam się do niego, unosząc brew.

- Och, myślisz, że jesteś o wiele lepszy, Jax?- uśmiechnęłam się.- Znasz w ogóle imiona tamtych zdzir?

Jego usta natychmiast zacisnęły się.

- One nie są zdzirami, K.C. Są koleżankami. I upewniłbym się, że

jakakolwiek moja dziewczyna potrafi jeździć autem z ręczną skrzynią biegów i nie upiłbym się, aby przypadkiem coś jej się nie stało.

Warknął w moją stronę, przez co od razu odwróciłam wzrok, nienawidząc uczucia winny, które przeszło moją skórę.

Dlaczego zawsze próbowałam go zdenerwować? Jax nie był takim złym facetem. Jego zachowanie w szkole było zdecydowanie lepsze, niż jego brata. Jax był szanowany przez nauczycieli i przyjaźnie nastawiony do każdego.

Prawie do każdego.

Wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam ramiona, gotowa przełknąć dumę.

-Dziękuję. Dziękuję za to, że odwieziesz Liama do domu – powiedziałam, podając mu klucze.- Ale co z twoimi... - wskazałam na niego dłonią, szukając odpowiedniego słowa.- ... twoimi... randkami?

-Poczekają – uśmiechnął się.

Przewróciłam oczami. *Ooooookay.*

Uniosłam ręce i rozpuściłam swój luźny kok, pozwalając swoim mahoniowym włosom rozsypać się wokół moich ramion. I właśnie wtedy uniosłam wzrok i zauważyłam, że Jax do mnie podszedł.

Jego głos był niski i silny, nawet przepełniony odrobiną humoru.

- No chyba, że chcesz, abym się ich pozbył, K.C. – zaproponował, podchodząc bliżej, niemal ocierając się torsem o moje piersi.

Odesłać je?

Pokręciłam głową, odrzucając jego flirt. Tak samo zareagowałam, gdy poznałam go ostatniej jesieni i za każdym razem, kiedy proponował coś podobnego. Była to moja bezpieczna, opatentowana odpowiedź, bo nie mogłam sobie pozwolić, aby zareagować w inny sposób.

Ale tym razem jego uśmieszek nie był zarozumiały. Był pewien. Jeśli powiedziałabym mu, żeby odesłał dziewczyny, to zrobiłby to?

Gdy uniósł powoli rękę i przesunął delikatnie palcem po moim obojczyku, pozwoliłam, aby czas się zatrzymał, gdy zastanawiałam się nad

propozycją.

Gorący oddech Jaxa owiał moją szyję, moje włosy splątały się wokół ciała, moje ubrania zostały rozdarte i wylądowały na podłodze, gdy wgrzyzł się w moje wargi i sprawił, że zaczęłam się pocić.

O Jezu. Zassałam oddech i odwróciłam wzrok, mrużąc oczy, gdy próbowałam zapanować nad swoimi myślami. *Co do cholery?*

Ale potem Jax zaśmiał się.

Nie był to współczujący śmiech. Nie śmiech, jakby żartował. Nie, ten śmiech uświadomił mi, że to ja byłam żartem.

- Nie martw się, K.C. – uśmiechnął się, patrząc na mnie, jakbym była żalosna.- Jestem świadom, że ta cipka jest dla mnie za dobra, wiesz?

Że słucham?

- Wiesz co?- krzyknęłam, czując jak pękam.- Nie wierzę, że to mówię, ale przy tobie Jared wypada jak dżentelmen.

I ten cholerny uśmieszek.

- Kocham mojego brata, ale w ogóle nie jesteśmy do siebie podobni.

Taa, wiem. Moje serce nie biło szybciej przy Jaredzie. Włoski na moich rękach nie stawały dęba, gdy był blisko. Nie byłam świadoma tego, gdzie przebywał i co robił w każdej chwili, gdy znajdował się w tym samym pomieszczeniu. Jax i Jared znacznie się od siebie różnili.

-Tatuaze – mruknęłam.

-Co?

Cholera! Naprawdę powiedziałam to na głos?

- Um... - wykrztusiłam, patrząc przed siebie, a raczej na jego nagi tors.- Tatuaze. Jared je ma. Ty nie. Jakim cudem? – zapytałam, wreszcie unosząc wzrok.

Ściągnął razem brwi, ale nie wyglądał na rozłoszczonego. Bardziej na... zamroczonego.

Plecy Jareda, jego ramię i ręka i część jego torsu były pokryte

tatuażami. Nawet kumpel Jareda i Jaxa, Madoc, miał jeden. Można by pomyśleć, że gdy miało się takie wzorce, Jax też by sobie jakiś sprawił, ale tak nie było. Jego długi, muskularny tors był nietknięty.

Czekałam, gdy tak na mnie patrzył, a potem oblizał wargi.

- Mam mnóstwo tatuaży – szepnął cicho.- Zbyt wiele.

Nie wiem, co zobaczyłam w jego oczach, ale byłam pewna, że nigdy wcześniej tego nie widziałam. Mógł to być smutek lub strata, a może nawet strach. Wiedziałam tylko tyle, że to nie był codzienny Jax.

Odsunął się, nie patrząc mi w oczy, gdy odwrócił się i wyszedł z domu. Zamknął drzwi, zaklucz je i cicho zszedł po schodach.

Kilka chwil później usłyszałam jak w ciemnej ulicy ryknął silnik Bossa Jareda i Camaro Liama.

I godzinę później, gdy wciąż leżałam rozbudzona w łóżku Tate, przesuając palcem po miejscu na obojczyku, które dotknąć, myślałam o Jaxonie Trencie, którego nigdy nie poznałam.

Rozdział 1

K.C.

Dwa lata później...

Shelburne Falls było przeciętnym miastem o średniej wielkość w północnym Illinois. Nie było to małe miasto, ale na tyle duże, że miało własne centrum handlowe. Dla niewprawionego oka było malownicze.

Było słodkie w swoim sposobie nie-znajdziesz-tu-takich-samych-dwóch-domów i witające w swoim mogę-pomóc-ci-zanieść-zakupy do samochodu.

Tajemnice były dobrze utrzymywane za zamkniętymi drzwiami i oczywiste było to, że można było się spotkać ze wścibskimi spojrzeniami. Ale niebo było niebieskie, liście szeleściły w wietrze, który był niczym naturalna symfonia i dzieci ciągle bawiły się na zewnątrz, rezygnując z grania w te same gry wideo.

Uwielbiałam to miejsce.

Ale także nienawidziłam tego, kim tu byłam. Kiedy dwa lata temu wyjechałam na studia, obiecałam sobie, że każdy dzień spędzę na próbowaniu bycia lepszą sobą. Zamierzałam być dziewczyną pełną uwagi, wartą zaufania przyjaciółką i idealną córką.

Rzadko wracałam do domu, woląc spędzać lata dając konsultacje na obozach wakacyjnych w Oregonie, albo odwiedzać moją współlokatorkę Nik w jej domu w San Diego. Moja matka narzekała na mój napięty styl życia, a

moi dawni przyjaciele zdawali się za mną nie tęsknić, więc wszystko się układało.

Shelburne Falls nie było złym miejscem. Prawdę mówiąc, było cudowne. Ale tutaj byłam mniej perfekcyjna i nie chciałam wracać do domu, dopóki nie mogłabym pokazać, że byłam silniejsza, twardsza i mądrzejsza.

Taa, a potem to gówno wybuchło mi prosto w twarz.

Nie tylko wróciłam do miasta o wiele szybciej niż chciałam, ale po piętach deptał mi wyrok sądowy. *Zrobiłaś cudowne wrażenie, K.C.*

Mój telefon zadzwonił i zamrugałam, zasysając oddech, gdy wróciłam do swoich myśli. Poprawiłam kołdrę, usiadłam i przesunęłam ekran mojego różowego iPhone'a.

-Cześć, Tate – uśmiechnęłam się.- Wcześniej wstałaś.

-Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić – jej wesoły ton był niczym ulga.

-Nie obudziłaś – przerzuciłam nogi przez łóżko i wstałam, przeciągając się.- Właśnie wstałam.

Przez całe liceum Tate była moją najlepszą przyjaciółką. Chyba wciąż nią była. Podczas ostatniego roku liceum nieco ją wkurzyłam. Dobra, nieźle ją wkurzyłam. I to bardzo. Od tamtego czasu trzymała mnie na dystans, gdy byłam w pobliżu i nie winiłam jej za to. Spieprzyłam sprawę i nie dojrzałam jeszcze, aby poprosić ją o przebaczenie.

Jednak nie wspominała o tym. Doszłam do wniosku, że zdała sobie sprawę, iż ja potrzebowałam nieco więcej czasu niż ona, żeby ją przeprosić.

I powinnam to zrobić, pomimo słów mojej matki, które były pełne „mądrości.” *„Przepraszanie jest obniżanie swojego własnego standardu, K.C. Nic nigdy nie jest błędem, dopóki za to nie przeprosisz. Do tego momentu to tylko odmiennie zdanie. Nigdy nie przepraszaj. To oznaka twojej słabości przed innymi.”*

Jednak byłam pozytywnie nastawiona do dwóch rzeczy. Kochała mnie. Ale nie ufała mi.

Przeżuwała coś, gdy mówiła i usłyszałam, jak zamykała lodówkę w

tle.

- Chciałam się tylko upewnić, że się rozgościłaś i że jest ci wygodnie.

Naciągnęłam na brzuch swoją białą bluzkę i podeszłam do szklanych drzwi.

-Tate, bardzo ci dziękuję i twojemu tacie też, że pozwoliliście mi się tu zatrzymać. Czuję się jak ciężar.

-Żartujesz sobie?- wybuchła, a jej głos zapiszczał w zdziwieniu.-Zawsze byłaś mile widziana i możesz zostać tak długo, jak tylko chcesz.

Po tym jak ostatniej nocy wróciłam do Shelburne Falls – samolotem, a potem taksówką – szybko się rozpakowałam w pokoju Tate, wzięłam prysznic i zaczęłam przeszukiwać szafki, aby znaleźć jedzenie, którego było mi trzeba. Okazało się, że nie musiałam się niczym przejmować. Szafki i lodówka pękały w szwach od świeżego jedzenia, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że ojciec Tate był w Japonii od maja i miał tam siedzieć aż do jesieni.

-Dzięki – powiedziałam, opuszczając głowę. Czułam się winna z powodu jej hojności.- Moja mama może zmienić zdanie, gdy zrobię w lecie jakiś postęp – powiedziałam.

-W czym ma problem?- jej szczere pytanie mnie odrzuciło.

Och, od czego zacząć?

Zaśmiałam się gorzko, gdy otworzyłam szklane drzwi i wpuściłam do pokoju letnie powietrze.

- Moja kartoteka policyjna nie pasuje do jej liliowo białego salonu. W tym tkwi jej problem, Tate.

Moja matka mieszkała kilka przecznic dalej i było zabawne, iż naprawdę myślała, że uniknie plotek, jeśli nie wpuści mnie do domu, jeżeli nie odfajkuje swoich robót społecznych. Te suki z Klubu Obrotowego i tak ją dopadną.

To nie było zabawne. Nie powinnam była się śmiać.

-Twoja „policyjna kartoteka” – Tate sparodiowała.- Nigdy nie przypuszczałam, że nadejdzie taki dzień.

-Proszę, nie drażnij się ze mną.

-Nie drażnię – zapewniła mnie.- Jestem z ciebie dumna.

Co?

- Nie przez to, że złamałaś prawo – dodała szybko.- Ale że wreszcie obroniłaś samą siebie. Każdy wie, że pewnie też miałabym nabazgrane to i owo w mojej kartotece, gdyby Jared i Madoc wnieśli oskarżenia. Popełniasz błędy jak każdy inny człowiek. Przyzwyczaj się.

Milczałam, wiedząc, że próbowała polepszyć mój nastrój. Ale potem pokręciłam głową i zaciągnęłam się świeżym, letnim powietrzem. Może i każdy inny popełniał błędy, ale nie każdy został aresztowany.

Mogłam zrobić to lepiej. O wiele lepiej. I zamierzałam to naprawić.

Wyprostowałam plecy, przytrzymując telefon w jednej dłoni i przyglądając się moim paznokciom na drugiej.

-Więc kiedy wrócisz do domu?- zapytałam.

-Nie w najbliższych tygodniach. Wczoraj Madoc i Fallon wyjechali na wakacje do Meksyku, a Jared zostaje w Obozie Komandosów do pierwszego lipca. W następnym tygodniu jadę odwiedzić mojego ojca, ale teraz chcę skorzystać z okazji, gdy Jareda nie ma, żeby upiększyć mieszkanie.

-Ach – mruknęłam, gapiąc się nieświadomie przez gałęzie drzew na dom naprzeciwko.- Nadchodzą zapachowe świece i poduszki – zażartowałam.

-Nie zapomnij o włochatym pokrowcu na muszlę toaletową i dopasowane lampki.

Zaśmiałyśmy się, ale ja się do tego zmuszałam. Nie lubiłam słuchać o ich życiu, którego nie byłam częścią. Jared i Tate chodzili na studia i zamieszkali razem w Chicago. Poszedł na ROTC czy coś takiego i pojechał na miesięczny trening na Florydzie. Jego przyjaciel, Madoc – i były kolega z mojej klasy w liceum – ożenił się i chodził na uczelnię w Chicago wraz z Jaredem, Tate i swoją żoną, Fallon, którą spotkałam z raz.

Byli poniekąd małym gangiem, którego nie byłam już częścią i

nagle poczułam dziwny ciężar na sercu. Tęskniłam za swoimi przyjaciółmi.

- Tak czy inaczej – powiedziała.- Wszyscy wrócą do domu przed czwartym czerwca. Pojedziemy na wycieczkę w góry, więc zrób sobie przysługę. Przygotuj się. Bądź dzika. Nie bierz dzisiaj prysznicu. Zakładaj niedopasowane majtki i staniki. Spraw sobie seksowne bikini. Bądź. Dzika. Czaisz?

Seksowne bikini. Kemping. Tate, Fallon, Jared i Madoc i ich szalone ścieżki. Dwie pary i ja, piąte koło u wozu.

Jaaaasne.

Spojrzałam na ciemne drzwi domu obok, gdzie kiedyś mieszkał chłopak Tate. Jego brat, Jax, też tam mieszkał, ale oparłam się pokusie, żeby zapytać Tate o niego.

Bądź szalona.

Pokręciłam głową, czując łzy, które zebrały się w moich oczach i zacisnęłam zęby.

*Tate. Jared. Fallon. Madoc.
Wszyscy szaleni.*

Jaxon Trent i wszystkie te szanse, które mi dawał, a z których nie skorzystałam. Szalony.

- K.C?- Tate nacisnęła, gdy się nie odezwałam.- Świat ma wobec ciebie plany, czy jesteś na nie gotowa, czy nie. Równie dobrze możesz być kierowcą albo pasażerem. A teraz kup sobie seksowne bikini na kemping. Rozumiesz?

Przełknęłam gulę, która powstała mi w gardle i skinęłam głową.

-Rozumiem.

-A teraz otwórz szufladę od mojej szafki. Zostawiłam tam dwa prezenty, gdy tydzień temu byłam w domu.

Zmarszczyłam brwi i podeszłam do szafki.

-Byłaś w domu od tak?

-Cóż, chciałam się upewnić, że było czysto – odpowiedziała, gdy

skierowałam się do przeciwnej strony.- I że będziesz mieć jedzenie. Przepraszam, że nie mogłam zostać, żeby cię przywitać.

Otworzyłam szufladę i od razu zamarłam. Wstrzymałam oddech i otworzyłam szeroko oczy.

-Tate?- pisnęłam jak myszka.

-Podoba ci się?- zanuciła, a uśmiech na jej twarzy był dosłownie widoczny przez telefon.

Wyciągnęłam drżącą rękę i podniosłam fioletowego wibratora z serii „Jack Rabbit”, który był w przezroczystym opakowaniu.

O mój Boże.

- Jest ogromny!- wypaliłam, upuszczając zarówno telefon jak i wibrator.- Cholera!

Schyliłam się i podniosłam telefon z dywanu i objęłam się, gdy się zaśmiałam.

- Jesteś szalona. Wiesz o tym?

Cudowny dźwięk jej śmiechu wypełnił moje uszy i od razu przeszłam z łez do śmiechu.

Były czasy, kiedy byłam bardziej doświadczona od Tate. Kto by się spodziewał, że to ona pierwsza kupi mi wibrator?

- Mam podobny – powiedziała mi.- Pomaga mi, gdy nie ma Jareda. A na iPodzie jest agresywna muzyka rockowa – powiedziała.

Och, no tak. Znowu zerknęłam do szuflady, widząc iToucha, który był otwarty i miał wokół siebie owinięte słuchawki. Pewnie już załadowała na niego muzykę.

-*Pomoże* ci zapomnieć o tym dupku – mówiła o Liamie i zdałam sobie sprawę, że ledwo co myślałam o tym podłym eks chłopaku.

-Może pomoże mi zapomnieć o K.C. Carter – zażartowałam.

Pochyliłam się i podniosłam wibrator, a potem zaczęłam się zastanawiać jakie baterie powinnam kupić.

-Dziękuję, Tate – miałam nadzieję, że mój głos brzmiał szczerze.-Już

czuję się lepiej.

-Użyj ich oba – rozkazała.- Dzisiaj. I od czasu do czasu użyj słowa *skurwysyn*. Poczujesz się o wiele lepiej. Zaufaj mi.

I rozłączyła się bez pożegnania.

Spojrzałam na swój telefon, uśmiechając się z zamyśleniem.

Używałam już słowa „skurwysyn”. Tylko że nigdy na głos.

- Jestem pewien, że jesteś zdenerwowana, ale po pierwszym dniu będzie łatwiej – dyrektor Masters ruszył korytarzem mojego starego liceum, podczas gdy ja próbowałam za nim nadążyć.- I kolejne dziesięć dni – kontynuował.- Będzie to tak wygodne, jak stara para butów.

Jednakże mnie nigdy nie dane było zatrzymać butów na tyle długo, aby zrobiły się wygodne, ale uwierzyłam mu na słów.

- Jednego nie rozumiem – powiedziałam bez tchu, gdy truchtałam u jego boku, próbując za nim nadążyć.- Jak ktoś bez doświadczenia w nauczaniu – i takowego wykształcenia – ma nadrobić materiał z ósemką dzieciaków aż do ich ostatniego roku.

Była to najgłupsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek usłyszałam.

Kiedy dowiedziałam się, że mam wrócić do domu i wypełnić swoje prace społeczne, byłam nieco zirytowana, ale zdecydowanie mi ulżyło. Podczas gdy nie chciałam, aby ktokolwiek się dowiedział o idiotyzmie, przez który zostałam aresztowana, to w Phoenix nie było dla mnie miejsca, abym tam spędziła wakacje. Powrót do domu był szczęśliwym obrotem sprawy.

Nawet wtedy, kiedy moja matka powiedziała mi, że zatrzymam się w

pustym domu Brandtów, zamiast zbeszczeszczania naszego domu swoją obecnością, więc wciąż było to lepsze, niż spędzanie czasu w Arizonie, wiedząc, że mój były był w *naszym* mieszkaniu z kimś innym.

Ale nauczanie? Co to za bzdura?

- Nie będziesz nauczać – odpalił dyrektor Masters, odwracając głowę na tyle, że zobaczyłam jego profil.- Będziesz udzielać korepetycji. A to jest różnica – i zatrzymał się, aby odwrócić się do mnie twarzą.-Powiem ci coś o nauczaniu. Możesz mieć najlepszych nauczycieli na świecie i najlepsze materiały, jakie można kupić za pieniądze, a nauczyciele i tak dadzą ciała. Uczniowie muszą się skupić. O to właśnie chodzi – przeszył powietrze między nami obiema rękami.- Potrzebują twojego czasu jeden na jednego, rozumiesz? Masz pod swoją opieką ósemkę siedemnastolatków i nie będziesz sama. Są tu inni korepetytorzy i nauczyciele, którzy spędzą sesję letnią w szkole. Cheerleaderki i członkowie zespołu będą tu i tam i mamy też każdego dnia na boisku chłopców z drużyny lacrosse. Uwierz mi, szkoła jest przepełniona latem. Otrzymasz wiele pomocy, jeśli będziesz jej potrzebowała.

-Wspiera pan tak każdego korepetytora? Uśmiechnął się i odwrócił, aby ruszyć do przodu.

-Nie. Ale z drugiej stronie nie mam tu żadnego korepetytora, który musi wypełnić roboty społeczne.

Ugh. Zapomniałam o tych pięciu sekundach.

-Przepraszam – skrzywiłam się.- Wiem, że to niezręczna sytuacja.

-I bardzo szczęśliwa.

Spodobała mi się werwa w jego głosie. Z naszym dyrektorem zawsze było można łatwo porozmawiać.

- Musiało być idealnie dla ciebie, że wróciłaś do domu na lato, aby wypełnić swoje obowiązki. I to w komforcie miejsca, które dobrze znasz.

Taa, co do tego...

-Jakim cudem dostałam ten projekt?- zapytałam, ściskając brązową, skórzaną listonoszkę Tate z liceum, którą tego ranka znalazłam w jej

szafie.

-Poprosiłem o ciebie.

Taa, ale...

- Dostałem informacje o tobie na swój e-mail – powiedział.-Znałem cię, ufałem ci – przez większość czasu – i wiem, że potrafisz pisać. Pani Penley wciąż używa niektórych z twoich esejów i raportów, aby pokazać je uczniom za przykład. Wiesz o tym?

Pokręciłam głową i weszłam za nim po schodach na drugie piętro, gdzie znajdowała się moja nowa klasa.

Uwielbiałam pisać. Od zawsze. Byłam do bani, jeśli chodziło o mówione prezentacje, debaty czy opowiadanie historii, ale dajcie mi długopis, kartkę papieru i nieco czasu, a moje myśli składały wszystko w idealną całość.

Wymiałałabym, jeśli tylko życie mogłoby być edytowane tak jak historia.

Kontynuował.

- I wiem też, że miałaś doświadczenie podczas dawaniu korepetycji dzieciakom z obozów letnich, więc wszystko pasowało.

Moje japonki odbiły się od ceglanej podłogi, gdy wreszcie dotarliśmy na drugie piętro.

-Powiedziałaś, że informacje o mnie przysły na pana e-mail?- zapytałam.- Kto je przysłał?

-Nie mam pojęcia – zmarszczył brwi, wyglądając na poważnego. Myślałem, że to dalsza zachęta ze strony Departamentu Poprawek – a potem zatrzymałem się przed drzwiami, które kiedyś należały – albo wciąż – do laboratorium chemicznego pana Portera.- A to przypomniało mi – pomachał palcem.- Że twój wyjątkowy przypadek nie potrzebuje audycji. Wiem, że nie muszę ci tego wyjaśniać, ale będę szczery. Te dzieciaki nie mają się dowiedzieć dlaczego tutaj jesteś. Rozumiesz?

-Tak, proszę pana. To oczywiste – zacisnęłam dłoń na pasku od torebki, czując wstyd.- I dziękuję, że zaufał mi pan co do tego.

Jego niebieskie spojrzenie złagodniało i posłał mi lekki uśmiech.

- To będzie twoja klasa – skinął na pracownię pana Portera i podał mi teczkę z dokumentami, którą trzymał w ręku.- Masz tutaj rozpiskę z zachowania uczniów, uwagi nauczycieli, plan zajęć i kopie z ich prac. Poducz się i zobaczymy się w poniedziałek, K.C.

I poszedł, zostawiając mnie z lekką konsternacją. Miałam mnóstwo pytań. Te dzieciaki miały po siedemnaście lat. Co jeśli nie chciały słuchać kogoś, kto był od nich starszy o kilka lat? Co miałabym zrobić z ich zachowaniem? To oczywiste, że Jared i Jaxon Trent nie chodzili już do tej szkoły, ale byłam pewna, że zostali zastąpieni przez innych dupków. I dlaczego miałam prowadzić korepetycje z pisania w pracowni chemicznej? Musiałam być obserwowana, aby pracować z uczniami?

Och, chwila. I tak była monitorowana.

Zaśmiałam się do siebie, dochodząc do wniosku, że było to lepsze niż płacz. No i proszę, jak życie się zmieniało.

Kiedy jest się w liceum, to uważa się, że jest się bystrzakiem i że plany zawsze wyjdą. Myśli się, że jest się na drodze do sukcesu pełnego pieniędzy w kieszeni i przepełnionego grafika, bo jest się strasznie ważną osobą, gdy jest się dokładnie tą osobą, którą chciało się być, gdy kończy się liceum.

To, o czym nie wspominają, to to, że jest się bardziej zdezorientowanym wtedy, gdy ma się dwadzieścia lat, niż miało się siedemnaście. I patrząc przez szybę w drzwiach od klasy, potarłam zmarznięte ramiona, zastanawiając się, jak bardzo będę zdezorientowana w wieku dwudziestu pięciu lat. Wcześniej droga była wyraźna, a teraz była tak błotnista, że ledwo mogłam się poruszać.

Ale przejście tego było tym, czego musiałam dokonać tego lata. Odkąd straciłam swoje prawo jazdy na rok, pozwoliłam Nik zabrać mój samochód do San Diego, a wraz z nim komfort, że nie miałam w mieście żadnych znajomych – przynajmniej teraz – i że czułam ciężar, gdy nie mogłam prowadzić.

Szkoła i siłownia. Okazjonalnie sklep spożywczy. Były to jedyne miejsca do których miałam zamiar chodzić i wszystkie były zdrowe, a także blisko od domu Tate.

Zdecydowałam się wrócić, nie zamierzając wchodzić do klasy, dopóki nie musiałam. Zasługiwałam na karę, ale i tak nie było łatwo spędzić całego lata w gorącym, dusznym budynku, wypełnionego ludźmi, którzy nie chcieli tu być tak samo jak ja.

Gdy wyszłam ze szkoły, to wykopałam iPoda Tate i włożyłam słuchawki do uszu. Przewinęłam większość playlisty, ale nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, gdy zdałam sobie sprawę, że nie rozpoznawałam ani jednej piosenki, jakie wrzuciła.

Lubiłam gust muzyczny Tate, nawet przed tym gdy ją poznałam. Ale przez lata zmęczyłam się z walczeniem z moją matką o piosenki, które słyszała, jak dobiegały z mojego pokoju, więc zrezygnowałam. Z jakiegokolwiek muzyki. Rzadko czegoś słuchałam, bo jej głos zawsze wkradał się do moich myśli i wszystko psuł.

Kliknęłam na „Take Out the Gunman” Chevelle i zgłośniłam na maksa, że aż rozboleły mnie uszy. Ale wciąż się uśmiechałam, kiedy muzyk zaczął śpiewać tym swoim seksownym głosem i fajerwerki zaczęły wybuchać w mojej piersi. Nie słyszałam w swojej głowie głosu mojej matki, ale burzę muzyki, która przyprawiała mnie o śmiech, szybsze bicie serca i kołysanie głową, gdy szłam do domu.

Ulice były spokojnie i okazjonalnie mijał mnie jakiś samochód, a słońce grzało mnie w nogi, że zdałam sobie sprawę jak bardzo tęskniłam za latem w moim rodzinnym mieście.

Zielone, szumiące drzewa górowały nade mną, a liście tańczyły na wietrze. Małe trawniki były równo przycięte i czuć było zapach grillowanego jedzenia. Dzieciaki ganiały za furgonetką z lodami, która zatrzymała się przy krawężniku.

Uwielbiałam to wszystko i pierwszy raz od bardzo dawna, poczułam spokój. Pomimo problemów w jakie się wpakowałam.

Zdałam sobie sprawę, że nikt na mnie nie czekał, nikt mnie nie obserwował i nikt mnie nie martwił. W końcu moja matka zadzwoni. W końcu będę musiała pójść w poniedziałek na korepetycje. I wreszcie będę musiała wrócić jesienią, aby dalej studiować politologię.

Ale właśnie w tej chwili byłam wolna.

I cholernie gorąca. Przesunęłam palcami po linii włosów, ścierając nieco potu. Właśnie dlatego lata w Arizonie przebijały te w Shelburne Falls. Nie było tak duszno.

Ubrałam się tak rozsądnie, jak mogłam. Miałam na sobie białą, koronkową spódniczkę w której moje opalone nogi wyglądały niesamowicie, ale dobrałam konserwatywny top z maleńkimi guziczkami. Jednak moje plecy już za bardzo się lepily. Rozpięłam guziki koszuli i ściągnęłam ją, przewieszając przez torebkę, zostając w białym podkoszulku.

Moje ciemne włosy opadły na moje łopatki i zaczęłam żałować, że ich nie związałam, gdy zaczęłam się pocić jeszcze bardziej.

Zeszłam z chodnika i przeszłam przez pustą ulicę i nagle poczułam, jak serce wylądowało mi w brzuchu.

O nie.

Gdy spojrzałam nad zielonym trawnikiem miejscowego parku, zobaczyłam zaparkowane Camaro Liama przez Applebaum's Bagels. Liam. Mój były chłopak, który zdradził mnie dwukrotnie i powinien zostać na lato w Phoenix. *Cholera!*

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. *Oto moje szczęście.*

Zacisnęłam zęby i poczułam jak każdy mięsień w moim ciele się napiął.

Ale potem podskoczyłam oszołomiona. Nagłe wibracje rozniosły się od moich stóp w górę nóg.

Otworzyłam oczy i odwróciłam się, aby spojrzeć, że zatrzymałam się pośrodku ulicy, gdy zagapiłam się na Camaro Liama. Zamrugałam, wgapiając się w samochód – w sumie to całe mnóstwo samochodów – gdy stały tam, gapiąc się na mnie, gdy czekały aż usunę się im z drogi. Jak długo tak stały, zanim je zauważyłam?

Chłód przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa i zadrżałam, zapominając o Liamie. Ledwie co zauważyłam inne samochody. Wszystko co widziałam, to ten na przodzie. Był czarny i patrzył na mnie swoimi przyciemnionymi szybami.

Mustang GT.
Mustang GT Jaxona Trenta.

Rozdział 2

K.C.

Tego się nie spodziewałam. Nawet przez chwilę nie sądziłam, że Jax wciąż będzie w mieście.

Szybko przeszłam na drugą stronę ulicy, wsłuchując się dziwne rytmy Chevelle, które dudniły mi w uszach. Odwróciłam się i spostrzegłam, że Mustang wciąż stał na swoim miejscu.

Co on wyprawiał?

Wreszcie odpalił silnik i przejechał powoli, a za nim samochód za samochodem, jakby podążały za nim.

Nagle miałam wrażenie, że mój suchy język był jak papier ścierny w moich ustach. Minęło mnie więcej samochodów, zwiewając spódniczkę z moich ud, podczas gdy ja czułam się, jakbym właśnie oglądała jakąś cholerną paradę.

Co to do diabła było?

Rozpoznawałam niektóre samochody. Odkąd Liam, Jared i Tate ścigali się na Pętli, to nauczyłam się kilku rzeczy. Takich jak te, że samochodem Jaxa był Mustang i wiedziałam, że wciąż był to samochód Jaxa, bo rozpoznałam jego tablicę rejestracyjną na której było napisane NATIVE. Samochód za nim należał do Sama, chłopaka, który ukończył liceum w tym samym roku co ja. Był to Dodge Challenger, ale nie miałam pojęcia z którego roku. Potem zjawił się kolejny Mustang, Chevy SS i kilka starszych Fordów i Pontiaców.

A potem pojawiły się takie, które w ogóle tutaj nie pasowały.

Subaru? Hyundaje? Czy to czasem nie przejechał MINI Cooper?

Brat Jaxa, Jared, raczej zjadłby swój własny język, niż być widzianym z tymi samochodami. I wszystkie były odpicowane, pomalowane w dziwne wzory.

Wow.

Ale było ich całe mnóstwo. A ja po prostu stałam tam, gapiąc się jak mijał mnie samochód za samochodem, a każdy z nich wydawał swój specyficzny dźwięk, gdy ich silniki wysyłały wibracje przez chodnik do moich stóp, w górę mojego ciała, sprawiając, że załaskotało mnie w brzuchu.

Zacisnęłam uda i skrzywiłam się, brzydząc sama sobą.

Nie byłam mokra.

Nie.

Ale byłam. Byłam tak podniecona, że nie pamiętałam kiedy ostatni raz moje ciało tak płonęło.

Spojrzałam raz jeszcze, przyglądając się jak Mustang Jaxona Trenta znika za rogiem.

Następnych kilka godzin spędziłam na próbowaniu wypełnienia sobie czasu. Zero znajomych, zero samochód, nie miałam zbyt wiele pieniędzy i byłam niespokojna jak cholera. A bycie beczynnym miało to do siebie, że pakowało się w kłopoty.

Nuda była korzeniem wszystkich problemów i najwidoczniej kłopoty znajdowały się drzwi obok.

Co do diabła było ze mną nie tak? Nawet go jeszcze nie zobaczyłam. Nawet nie wyszedł ze swojego samochodu, a ja już ciągle o nim myślałam. Wyobrażałam go sobie. W jego samochodzie. Ubranego na czarno, jak zwykle się prowadził. Dotykającego mnie do piosenki Chevelle. Jak teraz wyglądał?

Gdy wróciłam do domu, przebrałam się w strój do ćwiczeń i poszłam na siłownię, zdeterminowana, aby spalić nieco kalorii na zajęciach z kickboxingu. A potem poszłam do sauny, mając nadzieję, że wypocę każde seksualne napięcie jakiego dzisiaj doświadczyłam.

W większości podziałało. Lepiej nawet mi się teraz oddychało.

Gdy tylko wróciłam do domu, to wzięłam prysznic, nałożyłam nieco makijażu i wysuszyłam włosy, a potem zaczęłam przeszukiwać swoje ubrania za dressem i topem.

Dopóki nie dostrzegłam, że Tate zostawiła nieco ubrań w szufladach.

Uśmiechnęłam się, zajrzałam do środka i wyciągnęłam parę podartych dżinsowych spodenek. Założyłam je, lubiąc uczucie wygody, podczas gdy wyglądałam słodko jak diabli. Były luźne i wisiały mi na biodrach, ale nie były ani za długie ani za krótkie. Założyłam do tego różowy top i spojrzałam w lustro, zastanawiając się, co powiedziałyby moja matka. Uważała podarte ubrania za niechlujne i choć lubiła Tate, to przejmowała się tym, że jej styl ubierania i muzyka którą słuchała, nie pasowały do niej.

Ale nie było jej tu a i tak nikt nie miał mnie zobaczyć, więc nic by się nie stało.

Resztę wieczoru spędziłam w salonie, zajadając się kanapką z serem i przeglądając dokumenty, które dał mi dyrektor Masters. Choć dał mi plan zajęć, to dodałam kilka dodatkowych instrukcji na moim laptopie, dodając zajęcia z prowadzenia dziennika, które uwielbiałam na moich zajęciach na studiach. Sesje miały się ciągnąć od poniedziałku do czwartku, od ósmej piętnaście do południa i dawanie korepetycji skończyłoby się w połowie lipca. Po tym moje sto godzin będzie odrobione i będę miała wolne na resztę lata.

Gapiłam się na to samo zdanie przez pięć ostatnich minut, gdy

odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy, wkurzając się na hałas na zewnątrz.

Impreza w domu obok zaczęła się jakąś godzinę jako stłumiony szum, ale teraz wrzała od śmiechów, pisków, ryczących silników samochodów, które odjeżdżały i przyjeżdżały, oraz ciągłych eksplozji muzyki, która dawała takie wrażenie, jakby ktoś detonował bombę pod domem Tate. Zacisnęłam zęby i burknęłam pod nosem:

- Nie wierzę, że nikt z sąsiadów się na to nie skarży.

Przeszłam przez salon, kierując się do okien w jadalni i wyjrzałam przez nie, aby zobaczyć co się działo, kiedy usłyszałam walenie do frontowych drzwi.

-Juliet?- zanucił głos.- Co to za światło błysło w oknie?- znajome słowa sprawiły, że zadrżało mi serce i uśmiechnęłam się.

-Romeo, Romeo – zawołałam, biegnąc w stronę drzwi.- Gdzie jesteś, Romeo?

Otworzyłam drzwi, sięgnęłam po rękę mojej kuzynki, Shane, i pozwoliłam jej przyciągnąć siebie do jej ciała, a potem odchyliła mnie do tyłu, tak że wygięłam plecy a włosy musnęły mi o podłogę.

Trzymała mnie mocno.

-Musisz sobie przyciąć włosy w nosie, kuzynko.

Uniosłam głowę.

-Twój oddech śmierdzi jak u trupa.

Wyprostowała mnie i cmoknęła w policzek, zanim weszła do salonu.

-Jak się masz?- zapytała, jakby nie minął rok, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni.

-Cudownie, a ty?

-Nie zmieniło się nic, czego by nie uleczyło kilka drinków i kulka w łeb.

Zawahałam się, gdy przyglądałam się, jak rzuciła się na fotel w salonie. Pomimo tego, że widywałyśmy się okazjonalnie, odkąd zaczęłam studia, to rozmawiałyśmy przynajmniej raz w tygodniu i po pewnym czasie jej żarty wprawiały mnie w coraz większy dyskomfort. Te drobne komentarze pojawiały się coraz częściej.

Shane była moją jedyną kuzynką, a jako że byliśmy jedynymi dziećmi naszych rodziców, to dorastałyśmy razem. Doceniałam sposób w jaki się wypowiadała i jej lekkie poczucie humoru, ale wciąż nie wymazywało to podejrzeń, że chciała wyjechać z domu i rozwinąć skrzydła.

-Ostrożnie – ostrzegłam.- Bo zacznę się martwić o kogoś innego, niż o samą siebie.

-To byłaby nowość – zażartowała, splatając dłonie na brzuchu.- Więc... naprawdę wszystko jest w porządku, Juliet?

Była jedyną osobą, która nazywała mnie moim prawdziwym imieniem – Juliet Adrian Carter. Każdy inny wołał na mnie K.C.

-Nic mi nie jest – skinęłam głową, siadając z powrotem na podłodze i rozkładając nogi wokół mojego laptopa.- A ty?

-Mam się lepiej, gdy wróciłaś do domu.

Shane kończyła tego roku liceum i jesienią miała wyjechać na studia do Kalifornii. Ale nawet tam nie zyskałaby zbyt wiele wolności. Jej rodzice zgodzili się na opłacanie studiów poza stanem tylko jeśli zamieszka ze swoją babcią – ze strony ojca – w San Francisco.

Shane to nie cieszyło, ale nie miała też niczego przeciwko. Choć myślałam, że lubiła Shelburne Falls – miała tu wielu znajomych – to wciąż szukała środowiska, w którym byłoby więcej niż dziesięć procent populacji Afro-Amerykaninów.

Jej tata był czarny. Uwielbiał to miejsce i z tego co wnioskowałam, to czuł się tu dobrze, ale Shane pragnęła więcej różnorodności, więcej kultury, więcej wszystkiego.

Odchrząknęła i pochyliła się nad kolanami.

-Co robisz?- jej pytanie brzmiało jak oskarżenie.

Spojrzałam w jej piwne oczy.

-Przygotowuję się do moich prac społecznych. Będę udzielać korepetycji uczniom ostatniej klasy.

-Już słyszałam – wciąż patrzyła na mnie, jakby była zdezorientowana.- To co chciałam powiedzieć, to to, że dlaczego wciąż siedzisz w domu, gdy choć raz w twoim życiu Liam czy Sandra Pieprzona Carter nie trzymają cię na smyczy?

-Wiesz, że cię kocham – zaczęłam.- Ale mam tutaj ładny, spokojny dom i wibrator do góry. Mam się dobrze – zażartowałam.- A poza tym naprawdę uważasz, że powinnam szukać kłopotów, Shane?

-Nie będziesz musiała szukać daleko – jej kuszący głos brzmiał seksownie.- Umknęło twojej uwadze, że w domu obok trwa impreza?

Ach. Teraz rozumiałam. Przyjrzałam się jej, zauważając obcisłą, czarną mini spódniczkę i biały top. W przeciwieństwie do mojego, jej miał cekiny wokół szyi i jeden długi sznur z przodu. Z jej skórą koloru kawy z mlekiem, ciemnymi, wyprostowanymi włosami, które sięgały jej do łopatek i cudownymi nogami, wyglądała olśniewająco.

Zastanawiałam się, czy Jax kiedykolwiek ją dostrzegł, ale szybko pokręciłam głową. Nie obchodziło mnie to.

-Nie, nie umknęło to mojej uwadze – wymamrotałam.- Prawdę mówiąc, to odnoszę wrażenie, że wibracje muzyki trzęsą fundamentami tego domu.

-Cóż, ja tam idę. I ty też.

-Nie, nie idę – zaśmiałam się gorzko i odwinęłam gumę z papierka, a potem włożyłam ją do ust.- Jax to kłopoty i nie mam ochoty tam być.

-Owszem, masz. Każdy chce tam być. I każda dziewczyna dogaduje się z Jaxem.

Nie mogłam nic na to poradzić. Spojrzałam na nią i posłałam jej zapewne obrzydzone spojrzenie. Ale szybko odwróciłam wzrok. W mojej głowie pojawiły się obrazy sprzed dwóch lat, jak to Jax zabawiał się z dwoma dziewczynami na raz i od tamtego czasu pewnie miał już każdą inną, podczas gdy ja...

Zgniotłam papierek po gumie.

Dlaczego miał na mnie taki wpływ? Jaxon Trent był po prostu zarozumiałym dzieciakiem, który w liceum lubił deptać mi na odcisk – ale z jakiegoś powodu moje przekłute ciało bardziej reagowało na niego, niż na chłopaka, którego miałam od pięciu lat. I choć nie myślałam o tym co robił a czego nie, podczas gdy mnie nie było, to nie mogłam teraz przestać o tym myśleć.

Och, Chryste. Miałam nadzieję, że Shane się z nim nie przespała.

Niemal ją o to zapytałam.

-Cóż, nie ja – burknęłam.- Jax zawsze był jak złe wieści. Wybiera się w ogóle na studia?

-Do Clarke – odpowiedziała szybko, na co zamrugałam.

College Clark?

Był miejscowy. I znajdował się na tyle blisko, aby dojeżdżał z Shelburne Falls. Ale była to również prywatna uczelnia i trzeba było mieć wysokie wyniki, aby się tam dostać. Zarumieniłam się ze wstydu za to, że podejrzewałam iż nie jest materiałem na uczelnię. Był i radził sobie w szkole o wiele lepiej, niż zakładałam.

-Tak więc... wciąż mieszka w domu obok z Katherine?- zapytałam.

-Nie, w zeszłym roku wyszła za ojca Madoca i przeprowadziła się do jego apartamentu w mieście. Oddała Jaxowi dom, gdy skończył liceum.

Więc teraz to był dom Jaxa.

Zamknęłam laptopa.

- O co chodzi z tymi wszystkimi samochodami na zewnątrz?

Uśmiechnęła się szeroko swoimi pełnymi ustami pomalowanymi na czerwono, pokazując swoje idealne, białe zęby.

-Wiele się zmieniło, Juliet.

-Próbujesz być tajemnicza? Co do cholery się zmieniło?

Wzruszyła ramionami.

-Trudno to wyjaśnić – powiedziała, odchylając się i opierając ręce na podparciach fotela.- Sama musisz to zobaczyć. Idziemy na imprezę, żebyś się zabawiła.

Pokręciłam głową.

- Żadna z nas nie pójdzie. Ja muszę się pilnować, a ty jesteś za młoda i nie masz kumpeli na imprezę.

Jej oczy praktycznie błysnęły.

- Och nie – jęknęła, kładąc dłoń na piersi.- Nie może być tak, że nie będę mieć towarzyski – powiedziała i wstała.

Wgapiłam się w nią.

- Co ty wyprawiasz?

Minęła fotele i ruszyła w stronę wyjścia, uśmiechając się i wciąż trzymając dłoń na piersiach.

-Bez mojej towarzyski mogę zrobić coś głupiego – zażartowała, odsuwając się.- Coś takiego, jak wypicie podejrzanego drinka z dragami od wytatuowanego byłego więźnia, który zaciągnie mnie na górę, aby przedstawić mnie swoim kumplom!- otworzyła drzwi i wybiegła na zewnątrz.- Pa!- krzyknęła.

-Shane!- warknęłam, ruszając za nią.

Cholera, cholera, cholera! Otworzyłam drzwi i wypadłam na werandę i... cholera! Odwróciłam się dookoła, zanurkowałam z powrotem do domu i założyłam swoje czarne japonki, które leżały u drzwi.

Znowu otworzyłam drzwi, wybiegłam na zewnątrz, przeskakując schody werandy i lądując na ceglanej ścieżce.

Ugh, co za dziewczyna!

Zniknęła. Obróciłam się w prawo i lewo, ale nigdzie nie dostrzegłam jej błyszczącego, białego topu. Już była na imprezie, a ja łapałam oddech za oddechem, próbując uspokoić tornado w swoim brzuchu.

Osiemnastolatka. Bez towarzyski. I była najbliższą osobą, którą miałam w swojej prawdziwej rodzinie. Były to znakomite powody, aby ją stamtąd wyciągnąć.

Spojrzałam na swój strój. Był niechlujny i niedopasowany, moje ubrania wisiały na mnie, włosy układały się w naturalne fale, których nie wyprostowałam po prysznicu i miałam lekki makijaż.

Cóż, jedyną zaletą byłoby to, że nie ściągałabym na siebie niechcianego zainteresowania. Tego byłam pewna.

Przeszłam przez trawnik, czując jak ostre końcówki trawy kuły mnie w tyłki. Słońce zaszło już godzinę temu, ale mokre gorąco wciąż wisiało w powietrzu, a moje plecy nagle pokryły się lekką warstwą poty.

Długi podjazd był wypełniony samochodami – dwa rzędy, po pięć każdy – a ulica zmieniła się w cholerny parking. Rozpoznałam większość samochodów, które widziałam wcześniej. Różniły się od siebie modelami i wyglądem, jedne były agresywnie pomalowane i specjalnie zaprojektowane, podczas gdy inne były spokojne, czyste i dostojne. Samochody były zaparkowane nawet pośrodku Fall Away Lane, jakby sąsiedzi nie potrzebowali ulicy, aby jeździć w środku nocy.

Zauważyłam garaż – który znajdował się po drugiej stronie domu – który został powiększony z dwóch samochodów na trzy, a dom był odświeżony nową farbą, a okiennice zostały wymienione z granatowych na czarne.

Zauważyłam, że zaczęła grać nowa piosenka, którą rozpoznała. „Heaven Knows” Pretty Reckless. Nik często słuchała jej w szkole.

Imprezowicze byli tu i tam, gdy weszłam na wyrandę i zajrzałam do środka przez okno, próbując nie myśleć o tym, kiedy byłam tam po raz ostatni.

Ale potem przestałam myśleć o czymkolwiek, gdy wgapiłam się we wnętrze domu.

O mój Boże. Wow.

Całe wnętrze zostało odnowione. Rozglądałam się dookoła, chłonąc nową farbę, która sprawiała, że dom był o wiele bardziej zapraszający, zaś z podłogi zostały zerwane dywany, które odsłoniły błyszczącą, drewnianą podłogę. Wszystko w pomieszczeniach miało charakter, który nawiązywał do tego, kto prowadził swoje imprezy.

W salonie znajdowały się trzy płaskie telewizory, które wisiały na ścianie tam, gdzie kiedyś był bilard. Meble zostały zastąpione skórzanymi kanapami, a gdy zjrzałam na tył domu, to dostrzegłam też odnowioną kuchnię.

Wiele się zmieniło, Juliet. Wrócił do mnie głos Shane. Taa, na to wychodzi.

Katherine Trent – albo teraz Katherine Caruthers - wcześniej utrzymywała ten dom w porządku, ale teraz... cóż, nie wiedziałam jak go opisać.

Był przeładowany? Pobłażliwy? Seksowny? Zdecydowanie seksowny.

Spodobały mi się czerwone ściany w salonie i niebieskie w pokoju rodzinnym, oraz te koloru cappuccino w wejściu. Spodobały mi się też zdjęcia Indian w czarnych ramach, którzy mieli różne nakrycia głowy i biżuterię, a nawet czarne skórzane kanapy, które zwykle mnie obrzydzały, ale te w salonie nie były tanie. Były głębokie i miękkie, wyglądały też na drogie. Wszystko wyglądało na dobrze utrzymane i czyste.

- K.C.?

Odwróciłam się, stając oko w oko z Liamem.

I połknęłam swoją cholerną gumę.

Skrzywiłam się, nie próbując ukryć mojego grymasu. Widok jego niebieskich oczu i uprzejmej miny od razu dał mi ochotę na zionięcie ogniem w jego durną, tłustą twarz. Naprawdę teraz musiało się to ze mną dzieć?

Stał w progu, trzymając za rękę tą samą rudą zdzirę, z którą przyłapałam go w zeszłym tygodniu w klubie. Miała na sobie czarną sukienkę bez ramiączek, a jej rude włosy opadały wokół niej seksownie.

Wspaniale. A ja postawiłam dzisiaj na buntowniczy wygląd. Pokręciłam głową na ironię tego wszystkiego.

Przyjęłam go z powrotem, kiedy zdradził mnie w liceum. Naiwnie. Czułam się tak, jakbym zrobiła coś złego – ze go odepchnęłam – a on szczerze żałował za to, co zrobił. Po tym jak widziałam, jak Jared traktował

Tate przez większość liceum, to cieszyłam się, że miałam chłopaka, który przynosił mi kwiaty, gdy byłam chora i któremu nie przeszkadzało zachowanie mojej matki.

Kiedy kilka tygodni temu przyłapałam go na kolejnej zdradzie, to miałam dość.

- Liam – westchnęłam, próbując wyglądać na znudzoną.- Czy czasem Jax cię nienawidzi? Dlaczego tu jesteś?

Zrzedła mu mina i był to pierwszy raz, gdy szczerze się ucieszyła, że wspomniałam przy Liamie o Jaxie. Choć zakładałam, że Jax nie miałby nic przeciwko mojej obecności tutaj, to też mogłam się co do tego mylić.

-Každy tutaj jest, K.C. – Liam wsunął drugą rękę do kieszeni.- Tak nawiasem, to Megan.

-Dam ci znać, kiedy będzie mnie to obchodziło – wymamrotałam.

Kontynuował, ignorując mnie.

-Przywiozłem ją do domu, aby poznała moich rodziców – nie obchodzi mnie to.- Zamieszkamy razem, K.C.

Niemal ugięły się pode mną kolana i zaśmiałam się zszokowana.

- Żartujesz sobie, prawda?

Megan uniosła brew, wyglądając na zniesmaczoną, że musiała tolerować moją obecność, zaś Liam zmrużył oczy, zdecydowanie nie śmiejąc się ze mną.

Momentalnie się wyprostowałam.

-Wow, przykro mi.

-Słucham?- syknęła Megan.

-To znaczy, już przyszłościowo jest mi przykro. Za to, kiedy cię zdradzi – wyjaśniłam.- Naprawdę myślisz, że tego nie zrobi?

Uśmiechnęła się, jakby wiedziała coś o czym ja nie miałam pojęcia, więc splotłam dłonie za plecami, przesuwając palcem po mojej bliźnie.

- Tylko niezaspokojeni mężczyźni zdradzają – zakpiła ze mnie.- I z tego co słyszałam, byłaś bardzo niesatysfakcjonująca.

I wgapiałam się w nią oszołomiona, gdy ona zaprezentowała, jak bierze się fiuta w usta i zaczęła się krztusić.

Ledwie co zauważyłam, jak Liam posłał jej brudne spojrzenie. Wszystko co słyszałam, do walenie w moich uszach, podczas gdy uśmiechnęła się z wyższością. Kpiła sobie ze mnie. Liam powiedział jej...

Nie.

W pomieszczeniu było zdecydowanie zbyt wiele osób, więc potarłam ramiona, próbując się pozbyć chłodu, choć moje policzki poczerwieniały ze wstydu. A oni stali tam, patrząc na mnie, podczas gdy nadeszła moja pora na ruch, ale moje usta były zaciśnięte, podczas gdy przeszukiwałam swój mentalny arsenał za tym, co powinnam teraz zrobić.

Ale nic się nie pojawiło. Byłam niesatysfakcjonująca. Byłam dla niego żałosna. Co powinnam teraz zrobić? Co powinnam powiedzieć?

Tate. Ona wiedziałaby co zrobić.

- Nie potrafiłaś nawet porządnie obciągnąć, co nie?- Megan zakpiła.

Powiedz coś!

Na moich ramionach wyskoczyła gęsia skórka, gdyż zrobiło mi się strasznie zimno, gdy zamrugałam kilka razy. Tak zimno.

Ale chwilę później na moje ciało wpadło coś gorącego, przez co jęknęłam i zamknęłam oczy, gdy poczułam nagłą ciepłą ulgę.

-Liam – powitał go głos Jaxa, gdy objął ramionami moją talie i otulił mnie w kojącej powierzchni swojej skóry.

-Jax – mruknął Liam, głosem zdecydowanie nieprzyjaznym. Otworzyłam oczy, aby spostrzec jak zerkał to na mnie, to na mężczyznę za mną, pewnie próbując pojąć co do diabła się działo.

Ja sama nie miałam pojęcia.

Zerknęłam w dół i zobaczyłam piękne dłonie Jaxa o długich palcach, które były ubrudzone smarem i splecione na mojej talii. Uniosłam dłonie i położyłam je na jego przedramionach, które były znacznie grubsze od chwili w której widziałam go po raz ostatni.

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobić. Wszystko co wiedziałam, to to, że już nie cierpiałam, że nie byłam sama i że nie czułam się głupio.

Przyjął mój ruch jako zaproszenie, aby przyciągnąć mnie bliżej swojej piersi.

-Jak leci?- zapytał Liam.

-Świetnie – odpowiedział Liam, wciąż patrząc podejrzliwie to na mnie to na Jaxa.- A u ciebie?- zapytał.

Zauważyłam, że Megan spoglądała nad moją głową z zainteresowaniem i uśmiechem na ustach.

- Cudownie – Jax odpowiedział płaskim tonem.- Ale twoja nowa dziewczyna zachowuje się jak suka, a to mnie wkurza. Jeśli znowu zdenerwuje K.C., to wylatuje.

Z mojej piersi wyrwał się cichy śmiech i zasłoniłam dłonią usta. *O mój Boże!*

Megan spojrzała na nas ze złością, podczas gdy Liam wgapił się w Jaxa, kręcąc głową, jakby chciał się na niego rzucić.

Ale wiedział lepiej. To był dom Jaxa, impreza Jaxa i Liam wiedział, że jeśli doszłoby do walki, to nikt tutaj nie byłby po jego stronie.

Rumieniec wyskoczył mi na policzki i odwróciłam wzrok, wiedząc, że wyglądali na cholernie zadowolonych z tego, co się działo. Nie powinno mi się podobać, że jakiś facet stawał w mojej obronie. Nie powinnam chcieć, aby Jax mnie chronił. Powinnam zrobić to sama. Ale co do diabła?

Liam spojrzał między nami i chwycił Megan za dłoń, odwracając się i wychodząc.

Gdy oboje zniknęli za drzwiami wejściowymi, to Jax powoli opuścił rękę, przesuwając dłońmi po moich nagich ramionach, zanim jego dotyk całkowicie zniknął. Nie mogłam nic poradzić na poczucie rozczarowania.

I znowu było mi zimno.

Odwróciłam się i skrzyżowałam ręce na piersiach, przybierając pokerową minę. I z trudem przełknęłam nagłą gulę w gardle.

Cholera.

Kiedyś moje oczy lądowały wprost na jego szyję, ale teraz gapiłam się na ścianę, jaką tworzył jego tors. Jego silne piersi i ramiona sprawiały, że czułam się bardzo, bardzo mała. Nic dziwnego, że przed chwilą czułam takie ciepło. Jego ciało było niczym koc na mnie.

A potem ścisnął mi się żołądek, gdy dostrzegłam, że miał kolczyki w sutkach.

Cóż, to była zdecydowanie nowość.

W każdym sutku miał po dwie kuleczki i nagle się poczułam tak, jakbym była na roller coaster'rze.

Skrzywiłam się, zastanawiając się dlaczego nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nie lubiłam kolczyków w sutkach, ale co się ze mną działo?

I przesunęłam swoje spojrzenie z przekonywującym – taką miałam nadzieję – małym grymasem i wreszcie spojrzałam w górę.

Niebieskie Piekło uniosło na mnie brew i poddałam się. Nie zmieniło się zbyt wiele. A mimo to zmieniło się wszystko.

Podczas gdy mnie nie było, Jaxon Trent stał się mężczyzną.

Rozdział 3

K.C.

Tylko włosy zostały takie same. Wciąż były czarne niczym kawa, ale cudownie błyszcząły. Jego twarz była gładka i świeżo ogolona, ale teraz była bardziej nierówna dzięki wyraźnie zarysowanym kościom policzkowym, prostemu, wąskiemu nosowi i pełny, wyrzeźbionym wargom.

A jego czarne, proste brwi tylko podkreślały najbardziej niebieskie oczy, z jakimi mógłby urodzić się człowiek. Można było dostrzec te klejnoty z odległości pięćdziesięciu metrów.

Wiedziałam o tym z własnego doświadczenia.

Oczywiście, że nie miał na sobie koszulki, przez co trudno było nie patrzeć na wgłębienia i wycięcia jego kaloryfera i wąskie biodra. Ale ja odwróciłam wzrok, krzywiąc się, znowu szybko zerkając i jeszcze szybciej odwracając wzrok. Jego ręce były znacznie większe, niż ostatnio je widziałam.

Był ogromny.

Miał dziewiętnaście lat.

I sprawiał kłopoty.

Był też przerażający.

Zmarszczyłam brwi tak mocno jak mogłam, i uniosłam oczy ku jego.

Jego oczy wykrzywiły się w uśmiešku.

- Nie martw się. Wiem – westchnął, przerywając mi zanim

zdążyłam odpowiedzieć.- Jesteś niezależną kobietą, która potrafi walczyć sama, bla, bla, bla i tak dalej. Wystarczy, że podziękujesz.

Och.

Myślał, że byłam zła za epizod z Liamem. Podziałało. Uniosłam wysoko brew dla dodatkowego efektu, nie dziękując.

Uśmiechnął się, pewnie rozbawiony moją reakcją.

-Szukasz swojej kuzynki?- zapytał.

Skinęłam głową.

-Chodź – chwycił mnie za rękę.

Smar na jego dłoni wtarł się w moją i chwyciłam się go mocno, a uśmiech, którego nie wypuściłabym na wolność, łaskotał mnie w kąciaki ust.

Podobało mi się to uczucie. Jego ręka była szorstka i żywa.

Wcześniej wszystko wokół mnie było czyste. W każdym momencie swojego życia miałam zrobiony manicure, pedicure i się pilingowałam. Moje ubrania zawsze były dopasowane, moje paznokcie zawsze czyste, a moim największym zmartwieniem było to, czy powinnam kupić srebrne baletki czy czarne.

A teraz brudne ręce Jaxona Trenta były złączone z moimi spoconymi dłońmi i zastanawiałam się, jakie to by było uczucie, jeśli mogłabym poczuć ten brud na całej swojej skórze.

Rozejrzałam się dookoła, zdając sobie sprawę, że ludzie nas zauważyli. Ich spojrzenia jednoznacznie przylepiły się do ręki Jaxa, w której trzymał moją za swoimi plecami. Oprócz tego dostrzegłam zdziwienie na ich twarzach. Kilka osób zdawało się być zaskoczonymi, a kilka innych – głównie kobiety – krzywiły się i z irytacją odwracały wzrok.

Ścisnęłam jego dłoń po raz ostatni – mocno – bo w ogóle nie chciałam jej puszczać i szybko ją wyszarpnęłam. Jax obejrzał się tylko na chwilę, aby upewnić się, że nie uciekłam.

- To śmieszne – burknęłam, gdy weszłam za nim do kuchni.-W tym domu jest tyle miejsca, że zmieści się tu winda jak w restauracji?

Jax zignorował moje pytanie, jakby było retoryczne.

Przecisnęliśmy się przez tłum, przesuając się na bok, gdy do środka weszła trójka młodych mężczyzn.

- Shane czasami tu wpada – powiedział.- Ale nie martw się. Nikt z nią nie zadziera.

- Nawet ty?- zapytałam, wychodząc z nim na ogród.

Proszę, powiedz, że nie przeleciałeś mojej kuzynki. Proszę, proszę, proszę.

Szedł dalej, nieco odwracając głowę.

- W szczególności ja.

Odetchnęłam, próbując zapanować nad swoimi myślami i zachowaniem. Dopóki się nie rozejrzałam. Na ogrodzie z tyłu panowało kompletne szaleństwo, przez co nie mogłam się przestać gapić.

- Uch, ja... - czy to było jacuzzi?- Przyszłam tylko zabrać Shane do domu. To znaczy do domu Tate.

- Zauważyłem.

Nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam, że skinął głową. Jego kucyk opadł i uniósł się na jego kręgosłupie.

- Widzisz?- odwrócił się i wskazał na bramę.- Nic jej nie jest.

Ledwie co zauważyłam moją kuzynkę siedzącą na krześle ogrodowym, gdy rozmawiała z jakąś inną dziewczyną.

- Co do diabła?- wypaliłam, a oczy mnie zapiekły od nie mrugania.

Nic dziwnego, że dom Tate aż się trząsał! Impreza przeniosła się na jej podwórze.

- K.C.!- Shane uśmiechnęła się do mnie psotnie, gdy usiadła po turecku na krześle. Zauważyłam, że trzymała w ręku czerwony kubeczek i szczerze mówiąc, to teraz myślałam o czymś innym.

Stary, drewniany płot, który oddzielał podwórza Jareda i Tate zniknął.

Został zastąpiony niesamowitą ścianą z czerwonej cegły, przez

którą można było przejrzeć tylko w niektórych momentach. Każda sekcja ceglanej ściany, która ciągnęła się na trzy stopy w górę, była przerywana przez ceglana kolumnę, latarnię, która znajdowała się na górze. Podczas gdy wcześniej można było przeskoczyć starą, drewnianą furtkę, to teraz można było po prostu przejść przez solidne, drewniane drzwi, które prowadziły na drugie podwórze. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Najwidoczniej Jax używał oby podwórek na dzisiejszą imprezę. Jakim cudem nie zauważyłam nowego płotu, gdy tu przyjechałam? I jakim cudem nie zauważyłam, że impreza była tak blisko, gdy pracowałam w domu Tate? I jakim cudem Jax, który miał tylko dziewiętnaście lat, zdobył tyle alkoholu? I kto do diabła za to wszystko płacił!

Shane wróciła do swojej rozmowy, którą prowadziła z dziewczyną, zaś ja pozwoliłam jej tam siedzieć, gdy sama poszłam za Jaxem na podwórze Tate, gdzie znajdowały się części od samochodów na składanym stoliku. Było tam kilku mężczyzn, którzy patrzeli na maszyny, sprawdzając, rozbierając je na części, cokolwiek.

Pokręciłam oszołomiona głową.

- Jax, co tu do diabła się dzieje?- zapytałam cicho.

Nie zamierzałam go o nic oskarżać, ale martwiłam się. Na to wszystko trzeba było pieniędzy. Mnóstwa pieniędzy.

Wiedziałam, że Jax był utalentowany i mądry, zwłaszcza że miał smykałkę co do komputerów, dlatego nigdy nie wątpiłam, że sobie poradzi. Kiedyś słyszałam, że powiadają o nim, iż cały czas jest online. Można było to kontrolować.

I nie trzeba było znać dobrze Jaxa, żeby wiedziało się, że lubił kontrolę.

Ale to wszystko? W tak młodym wieku?

Podniósł narzędzie i wyglądało na to, że zamierzał wrócić do pracy, którą przerwał w trakcie.

- Co masz na myśli?

Był osaczony.

Jax nigdy mi się nie zwierzał. Nigdy nie dałam mu powodu, aby myślał, że mi zależało, ale wiedziałam, że jego ojciec siedział w więzieniu za znęcanie się nad nim, jego mamy nie było na horyzoncie i że większość swoje życia spędził w domu dziecka. Dopóki jego starszy brat przyrodni, Jared, nie zaczął mieć aktywnej roli w jego życiu.

Wkrótce potem mama Jareda zaadoptowała Jaxa i od tego czasu byli rodzinę.

Gdy teraz wyszła za mąż i się wyprowadziła, to wyglądało na to, że Jax świetnie sobie radził w przetrwaniu w pojedynkę.

Zauważając, że ludzie siedzieli blisko na swoich krzesłach ogrodowy, szybko podeszłam do stołu i powiedziałam cicho:

- Dom został odnowiony. Masz w nim z tonę nowej elektroniki, a musiał być mieć na to z jakieś pół miliona dolców, żeby zapłacić za te samochody, które stoją na ulicy. Kim do diabła są ci ludzie?

Imprezy jego brata zazwyczaj mieściły połowę z obecnego tłumu. Zdecydowanie były mniej efektowne, ale o wiele bardziej komfortowe niż ten chaos.

Jax odłożył narzędzie, podnosząc śrubokręt krzyżakowy.

- To samochody moich znajomych, a nie moje.

Stałam tam, przyglądając mu się.

Wreszcie uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, wzdychając z rozdrażnieniem.

-W porządku, zwolnię nieco, K.C. Po pierwsze, *znajomy* to taka osoba z którą lubisz spędzać czas. Ktoś, wobec kogo jesteś miła i możesz zaufać...

-Wal się – warknęłam, znowu krzyżując ręce na piersiach.

-Została aresztowana – zaśmiała się dziewczyna z boku.- I wciąż myśli, że jest lepsza.

Co do diabła?

Zaparko mi dech w piersiach, gdy usłyszałam dookoła

śmiechy i żarty w reakcji na to, co powiedziała.

Każdy już wiedział?

- Dostaliśmy skargę spowodowaną hałasem!

Podsłoczyłam i odwróciłam się, aby zobaczyć policjantów w mundurach, którzy stali w otwartej bramie.

Zamarły rozmowy i każdy i uniósł głowy, wpatrując się w dwóch policjantów w czerni.

Przełknęłam gulę w gardle i poczułam, jak pot zrosił mi czoło. Shane i ja nie byliśmy jeszcze na tyle pełnoletnie, aby przebywać na imprezie z alkoholem. Moja matka wyrzekłaby się mnie, jeżeli znowu zadzwoniłaby do niej policja.

A może po prostu zakończyliby imprezę. Hmm... nie miałam nic przeciwko. Shane byłaby bezpieczna, a ja z dala od kłopotów.

- Hej – przywitał Jax, odwracając się do swojego zajęcia. Zmrużyłam oczy, przyglądając się, jak pracowały jego długie palce.

- W porządku, możecie wrócić do zabawy – powiedział jeden z policjantów, chichocząc z powodu swojego własnego żartu, podczas gdy inni się posłuchali i znowu wrócili do rozmów.

- Hej, stary – ten sam policjant, który odezwał się wcześniej, podszedł do stolika i uściśnął dłoń Jaxa.- Przyprowadziłem Tima, aby zobaczyć Evo – wskazał kciukiem na znacznie młodszego policjanta, który stał za nim.

Jax odpowiedział cicho, wskazując brodą:

- Jest w garażu. Śmiało.

Gliny poszły dalej, zachowując się niczego nieświadomie podczas trwającej imprezy z alkoholem, zapchanej ulicy i głośnych hałasów dochodzących z domu.

Odwróciłam się do Jaxa, kompletnie zdezorientowana.

- Co do cholery się tu dzieje?

Wiele się zmieniło, Juliet.

No bez jaj, pomyślałam. Jared był notowany z raz czy dwa za zakłócanie ciszy nocnej swoimi imprezami. Dlaczego nie Jax?

Przestał pracować i przechylił głowę w moją stronę, przyglądając mi się. Przesunął wzrokiem po moim ciele, po moim obcisłym, różowym topie i podartych spodenkach Tate. Nagle poczułam się skrępowana, więc odgarnęłam włosy za ucho, a potem wcisnęłam dłonie w kieszenie, unikając kontaktu wzrokowego jego przenikliwego spojrzenia.

Ale potem zassałam oddech, gdy Jax uniósł dłoń i z powrotem odgarnął moje włosy na ucho.

- Wcześniej było idealnie – jego głos był ochrypły, jakby zaschło mu w ustach.

Patrzył mi w oczy i przysięgam, że kręciło mi się w głowie z powodu jego obecności. Żałowałam, że na mnie patrzył. I żałowałam też tego, że mnie dotknął. Żałowałam, że zawsze powalał mnie na kolana, gdy byliśmy blisko.

Rzucił narzędzia na stół i powiedział głośno:

- Niech wszyscy wyjdą na chwilę. Idźcie się napić.

I zobaczyłam jak każdy chłopak upuszcza swoje narzędzia, a inni wstają z krzeseł, drepcząc po kamiennej ścieżce. Odwróciłam się i dostrzegłam, jak Shane przygląda mi się, gdy wychodziła, unosząc brwi i oblizując wargi, aby ukryć uśmiech.

Co to niby miało znaczyć?

Odwróciłam się, aby odejść, ale Jax złapał mnie za ramię.

- Zostań.

Puścił mnie i okrążył, stając przede mną i opierając się o stół, gdy zaczął mówić.

- Pamiętasz kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy?- jego cichy głos przypominał mi czekoladę.- Powiedziałem ci wtedy, że jestem na tyle dorosły, aby cię rozpracować. Pamiętasz to?

Z trudem przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Taa,

pamiętałam. Wiele razy powtarzałam tę rozmowę w swojej głowie.

Jak jego oczy pożerały mnie tamtej nocy. Jak chciał mnie podwieźć do domu. Jak zignorowałam telefony od Liama i zasnęłam, myśląc o nowym dzieciaku w mieście. Moje ciało się rozgrzało, gdy tak myślałam o tym. Był to pierwszy raz, gdy spałam nago.

Uśmiechnął się delikatnie i spojrzał w dół.

-Boże, jak ja strasznie chciałem cię rozwikłać, K.C. – szepnął i spojrzał mi prosto w oczy.- Tak cholernie chciałem się znaleźć w tobie.

Nie.

Cofnęłam się, ale złapał mnie za rękę, zatrzymując w miejscu.

Proszę, nie rób tego.

Przesunął kciukiem po moich palcach i zatrzepotały mi powieki, gdy mrowienie rozniosło się w mojej ręce. Jego kojący głos, jego dotyk, jego delikatność...

Ledwie co szeptał, zaś moje serce waliło tak mocno, że aż bolało.

- Chciałem doprowadzić cię do rozkoszy tak mocno, że na zawsze starłbym ten kpiący uśmiezek z twojej twarzy – powiedział cicho.- Chciałem posmakować jak jesteś dla mnie mokra. Chciałem mieć cię pod sobą, wiercącą się, spoconą i błagającą.

Zamknęłam oczy, czując jak ścisnęła mi się pierś. *Wijącą się. Spoconą.* To nie byłam ja. Nigdy bym go nie zaspokoila.

Kontynuował, stając przy mnie pierś w pierś.

- Kiedyś fantazjowałem o tym, jak przycisnąłbym cię do szafek w szkole i pocierał dłonią w górę wnętrza twojego uda, wsłuchując się w twoje jęki.

Zadrzały mi kolana i poczułam ciepło między nogami. Musiał przestać.

- Chciałem poczuć twoje wargi na swoich - szepnął, a jego oddech załaskotał mnie w czoło.- I twoje noki wokół moich bioder, podczas gdy

ujeżdżałabyś mnie –*O mój Boże.*- Boże, jak ja cię pragnąłem, K.C. Chciałem cię rozszyfrować – jego wargi były tak blisko mojej twarzy, że poczułam wilgoć jego oddechu, gdy szepnął.- Chciałem cię pobrudzić.

A potem chwycił za mój nadgarstek i jęknęłam, zaciskając usta. Jego ręka na moim ciele była niczym ogień i mój oddech zadrżał, gdy pochylił się, niemal dotykając moich warg.

- Ale potem cię poznałem – jego głos stwardniał i odwrócił mój nadgarstek tam, gdzie go ścisnął.- Jesteś tchórzliwa i beznadziejna i nigdy nie spotkałem nikogo, kto tak rozpaczliwie próbuje wydostać się ze swojej własnej skóry.

I odwrócił mój nadgarstek między nas, pokazując światu moją dwucalową bliznę. Przesunął po niej kciukiem, krzywiąc się na mnie z obrzydzeniem.

Łzy zapiekły mnie w oczy.

Wiedział. Jak się dowiedział?

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż zaboląło i spojrzałam na niego ze złością, wyszarpując rękę z jego uścisku.

Cofając się, powstrzymałam łzy i zacisnęłam mocno szczękę, zdeterminowana aby nie pokazać mu przegranej.

Gdy wyszłam, ruszyłam z powrotem do domu Jaxa i nie zwalniając tempa, chwyciłam za porzucony kubek z drinkiem, który stał na kuchennym blacie i wrzuciłam go w głośnik zanim wyszłam. Ledwie co usłyszałam syk, podczas gdy biały dym wypełnił pokój, gdy wyszłam.

Rozdział 4

K.C.

Następnego ranka siedziałam na brzegu łóżka Tate, przesuwając kciukiem po bliźnie po wewnętrznej stronie nadgarstka, który oparłam na kolanie. Blizna była długa i cienka, ale dobrze ukryta, jako że ciągnęła się od spodniej części ręki.

Tchórzliwa i beznadziejna. Powoli pokręciłam głową, czując jak zimna łąza wylądowała na moim ramieniu.

Jaxon Trent był dupkiem.

Wszyscy myśleli, że mnie rozgryźli. Jax, Jared, Madoc, Liam, moja matka... wszyscy.

Z wyjątkiem Tate i Shane. Były jedyną rodziną jaką miałam naprawdę, bo tylko one wiedziały o wszystkim.

„Nigdy nie poznałem nikogo, kto próbował aż tak rozpaczliwie wydostać się ze swojej własnej skóry.”

Odgarnęłam swoje długie włosy za ucho i podciągnęłam nosem. Co do tego miał rację. Momentalnie przypomniało mi się jedno zdarzenie, jakby zaledwie miało miejsce wczoraj.

- Katherina, chodź tu – zawołał mój ojciec. Siedział przy oknie, mając na sobie niebieskie spodnie od piżamy i szlafrok.

Zagryzłam paznokcie, spoglądając ze strachem na swoją matkę. Ale nie spojrzała na mnie. Dlaczego na mnie nie patrzyła?

Miałam cztery lata i nie powiedzieli mi co się działo, choć pytałam. Wszystko co wiedziałam, to to, że mój tatuś już nie mógł z nami mieszkać. Jego włosy były zaniedbane i nigdy wcześniej nie miał brody.

-Katherina – machnął na mnie ręką, czekając, żebym podeszła.

-Tatusiu, mam na imię Juliet – wymamrotałam, przez co moja matka uszczypnęła mnie w plecy.

Zadrzały mi wargi i wykrzywiłam twarz z bólu. Zrobiłam coś nie tak. Kiedy robiłam coś źle w miejscu publicznym, to szczypała mnie, bo powiedziała, że nie może na mnie nakrzyczeć.

Ujrzałam twarz swojego tatusia, która była smutna, więc opuściłam ręce, bo chciałam, aby mnie kochał.

- Tylko żartuję – uśmiechnęłam się najmocniej jak umiałam.- Mam na imię Katherina.

I pobiegłam w bezpieczne i kochające ramiona mojego tatusia, tuląc się do niego mocno, nawet jeśli myślał, że jestem moją siostrą.

Nie mogłam w to uwierzyć i niechętnie się do tego przyznałam, ale ten dupek miał rację. Nie byłam moją martwą siostrą, Katheriną, a co gorsza, teraz już nie miałam nawet pojęcia kim do cholery była Juliet. Ledwie co egzystowałam.

Jakie lody lubiła K.C.? Bo lepiej żebym takie jadła, abym nie dezorientowała szczęśliwych urojeń mojego ojca. Musiałam zakładać Mary Janes co niedzielę do kościoła, bo to były ulubione buty K.C.? Nienawidziłam tej marki, ale powinnam je lubić, więc zdecydowałam, że lepiej o tym nie zapominać. Kim chciałam być, gdy dorosnę? Och, chwila. Kim chciała być

K.C.? Bo tatuś lubił mówić o niej, a ja musiałam chociaż spróbować go nie zdenerwować.

Po śmierci moja siostra była idealna. Nigdy nie obgryzała paznokci, nie wybrzydzała, ani nie słuchała złej muzyki. Była piękna, idealna i żywa. To Juliet była martwa.

Zaczęłam nieprzytomnie chodzić po pokoju, zwłaszcza, że w nocy ledwo co usnęłam, rozebrałam się ze swoich spodenek i koszulki do spania i weszłam do łazienki. Włączyłam prysznic, weszłam do środka, poruszając się tak ociężale, jakby coś ciągnęło mnie w dół.

Tchórzliwa i beznadziejna.

Odchyliłam głowę do tyłu i zadrzałam pod natryskiem gorącej wody, który przywitał moją rozgrzaną skórę. Na zewnątrz było gorąco i wilgotno, zaś ja utrzymywałam temperaturę w domu na normalnym poziomie, nie chcąc, aby Brandtowie zbankrutowali z powodu rachunku za elektrykę, podczas gdy tu mieszkaliśmy. Ale mimo tego wciąż ścierałam pot z czoła, to chciałam, aby było jeszcze cieplej. Podkreśliłam temperaturę wody, która z przyjemnej stała się gorąca i już nie dbałam o to, że było to zbyt wiele. Nie było mi już zimno.

„.... Wijąca się i błagająca.”

Odchyliłam głowę, opierając się o ścianę prysznicu i zamykając oczy.

„Chciałem posmakować jaka jesteś dla mnie mokra.”

Zagryzając dolną wargę, poczułam ogień pomiędzy nogami i to, jak zaczęło mi się kręcić w głowie.

Może to przez gorąco prysznicu. A może to przez wspomnienie jego oddechu na mojej twarzy. Pachniał jak jabłka, gruszki i deszcz.

Jak lato. Jakim cudem czyjś oddech mógł pachnieć jak lato?

„Fantazjowałem o tym, jak przyciskam cię do szafek w szkole...”

Sięgnęłam w dół, przesunęłam dłoń po wnętrzu mojego mokrego uda, czując potrzebę. Powinnam pozwolić mu się zdobyć w liceum, ale bałam się, że rozedrze moje życie na kawałki. Bałam się, że mnie pochłonie. I oto byłam tutaj, zdeorientowana jak zwykle, myśląc o tym, że powinnam mu

pozwoić się przelecieć. Dziesięć razy na dzień, kiedy tylko chciał, bo przynajmniej wtedy znowu byłabym Juliet i coś bym czuła.

Wsunęłam dłoń między uda i potarłam palcem moją szparkę, kołyszając biodrami przy dłoni.

O Boże, było tak przyjemnie. Zaczęłam oddychać mocniej, pocierając szybciej.

Byłam przynajmniej wdzięczna za jedną rzecz, do której zachęciła mnie moja matka. Za depilację woskiem. Zdecydowałam, że usunę każdy włos. Uwielbiałam tę gładkość i zastanawiałam się, czy Jaxowi by się spodobała. Moje palce muskały gładką skórę i ciśnienie zaczęło narastać w moim podbrzuszu, gdy pocierałam skórą o skórę.

Wsunęłam palce w swoje fałdki i uniosłam drugą rękę do swoich piersi, żałując, że to nie jego dłonie je ścisnęły i ugniatały, podczas gdy jego język pieściłby moją cipkę.

Cholera. Właśnie powiedziałam „cipka.”

Nigdy nie mówiłam takich słów, ale Nik używała ich bez przerwy i z jakiegoś powodu zdawały się być na miejscu.

Jęknęłam, zataczając palcami kółeczka na mojej cipce, czując twarde wzgórek, który pulsował jak naładowana broń. Pragnęłam go.

Język Jaxa był na mnie, a gorące krople prysznicza obmywały jego ciało w strumieniach. Chciałam je z niego zlizać.

Ale to on teraz działał. Jego język przesunął się w górę i zaczął muskać moje biodro, mój brzuch, a potem rozsypał francuskie pocałunki na mojej piersi, zanim wyprostował się. Chwycił mnie za tył włosów, spojrzął na mnie i szepnął w moje usta.

Chciałem, abyś objęła moje biodra nogami, gdy będziesz ujeżdżać mojego fiuta.

- O Boże – krzyknęłam, szybciej i mocniej pocierając swój wzgórek.- Tak.

Pulsowałam jak ogień i chciałam tego, czego nigdy nie miałam z Liamem. Zostawiając włączoną wodę, wyszłam spod prysznicza i pobiegłam szybko do pokoju, moczając dywan. Otworzyłam szufladę, wyciągnęłam

wibrator i rzuciłam się na łóżko, lądując na plecach.

Rozłożyłam nogi, włączyłam go na największe obroty i usłyszałam coraz głośniejsze bzyczenie. Masując główką przy mojej lechtaczce, jęknęłam, gdy rozkosz wypełniła mój brzuch.

Jasna cholera!

Poczułam, jak małe fale przepływają przez mój brzuch. Zatrzepotały mi powieki i wygięłam plecy w łuk na łóżku, pragnąc więcej, chcąc więcej.

O Boże.

Pocierając wibratorem o swoją szparkę, zagryzłam wargę. Uzależniające wibracje były takie przyjemne.

- Och – jęknęłam, czując dreszcze w moim ciele.

„Chciałem cię pobrudzić.”

-Jax – mój głos zadrżał, gdy masowałam fiutem po moim wejściu, nigdy go nie wsuwając, ale masując i drażniąc. Nogi mi zadrżały od rozkoszy z tego, co się działo wewnątrz mnie.

-O mój Boże!- krzyknęłam, rozsuwając szerzej nogi. Zalało mnie ciepło i chciałam tego więcej, niż czegokolwiek innego. Głębokie wibracje pulsowały we mnie w cichym mruczeniu.

O Boże. Szybciej, szybciej, szybciej...

Wygięłam plecy i zaczęłam masować coraz bardziej ostro.

- O Boże. Kurwa!- krzyknęłam, drżąc i zasysając powietrze, gdy między moimi nogami rozpętało się tornado.- Tak!

Doszłam, dysząc i jęcząc, gdy sięgnęłam do swoich włosów i zebrałam je w pięść.

Zabolały mnie ręce z wyczerpania i powoli otworzyłam oczy.

Jezu. Zamrugałam, przyglądając się białemu sufitowi.

Co ja właściwie zrobiłam?

-Wiesz, jeżeli odezwałabyś się do mnie w niedalekiej przyszłości, to byłoby świeeeeetnie, dobrze?- Shane sparodiowała kolesia z *Office Space*, gdy ruszyła za mną szkolnym korytarzem w poniedziałkowy rano.

-Co ty tu w ogóle robisz?- zapytałam, brzmiąc na tak zirytowaną, jak się zresztą czułam. Była ósma rano i był to mój pierwszy dzień dawania korepetycji, ale Shane, podczas letnich wakacji, nie miała innego powodu, aby tu być, z wyjątkiem tego, aby mnie powkurzać.

- Startuję na nową kapitankę cheerliderek – uśmiechnęła się.-Często tu będę – jej zaczepienie uniesiona brew miała być pogrózką, ale dopiero wtedy zauważyłam obcisłe spodenki i stanik sportowy, które miała na sobie

Ugh. *Cholera. Cholera, cholera, cholera, cholera.* Sądziłam, że będę bezpieczna przynajmniej w szkole.

Od imprezy w ostatni czwartek, nie odzywałam się do niej po tym co stało się z Jaxem.

Zero komentarza.

Wycofałam się, przygotowałam do korepetycji i spędziłam ostatnie dni wolności na siłowni albo na leżeniu na podwórzu, opalając się, czując się niekomfortowo, zwłaszcza że przez ceglany płot łatwiej było zajrzeć. Wczorajszego dnia Jax wyszedł na zewnątrz i wepchnął swoich kumpli z powrotem do domu, kiedy zaczęli mi przeszkadzać w opalaniu. Nie było tak, że Jax zrobił coś, abym czuła się bardziej komfortowo, ale doceniłam to, choć natychmiast wstałam i wróciłam do środka.

Na szczęście był to jedyny raz, kiedy go widziałam. Porankami i o różnych godzinach nocnych słyszałam, jak jego samochód wyjeżdża i

przyjeżdża, ale to było wszystko. *Ciagle* przyjeżdżał i odjeżdżał. Ten koleś ledwo co usiadł w domu na kilka minut, a kilka chwil potem znowu wyjeżdżał.

Oparłam się pokusie wyjrzenia przez okno, przy czym unikałam Shane, a także smsów od Tate i mojej współlokatorki, Nik.

- Słuchaj – powiedziała, chwytając za klamkę od drzwi do pracowni chemicznej.- Przepraszam, że cię unikałam. Jestem zdenerwowana, jasne?- i była to prawda. Praktycznie wycisnęłam resztki życia z paska listonoszki Tate.- Daj mi kilka dni, żebym się do tego przyzwyczyła. Pójdziemy na kolację w środę wieczorem. Brzmi dobrze?

Shane przesunęła swoje pełne wargi na bok, wyglądając na niezadowoloną, ale nie mogłam na to nic poradzić. Pełne nienawiści słowa Jaxa z tamtej nocy za bardzo wryły mi się w pamięć i nawet jeśli teraz były tylko szeptem, to sprawę pogarszało to, że następnego dnia masturbowałam się, myśląc o nim. Poważnie?

W tej chwili długi, samotny spacer z iPodem Tate brzmiał jak cud. Było to jedyne towarzystwo, jakiego było mi trzeba.

-W porządku – wymamrotała swoją odpowiedź, przez co spadło mi z ramion nieco ciężaru.- Podwieźć cię do domu? Kończę o jedenastej. Mogę poczekać – zaproponowała.

-Nie – pokręciłam głową i uśmiechnęłam się.- Prawdę mówiąc, to lubię spacerować – i naprawdę chciałam to zrobić.

Zaśmiała się cicho i spojrzała na mnie z rozbawieniem swoimi piwnymi oczami.

-Ale jest strasznie gorąco. Naprawdę?

-Lubię ciepło.

-Lubisz?- jej oczy błysnęły psotnie, gdy cofnęła się, odchodząc.

Uśmiechnęłam się. Taa, to pewnie było dziwne. Na początku sądziłam, że przez zamieszkanie w Phoenix przyzwyczyłam się do wysokich temperatur, ale w Shelburne Falls był inny rodzaj ciepła. Żar w powietrzu pokrywał wszystko wilgocią. Było mokro i był tego świadom każdy por w mojej twarzy. Byłam stale świadoma tego, że brzeg mojej koralowej

spódniczki muskał moje uda, a ciepło parujące z moich piersi sprawiało, że koszula przylepiała mi się do skóry. Mój kark już był wilgotny i choć cieszyłam się, że założyłam lekką, białą bluzkę bez rękawów, to żałowałam, że nie ściągnęłam włosów, zostawiając je rozpuszczone. Przerzucając je przez jedno ramię, przekręciłam klamkę i weszłam do klasy.

Zatrzymałam się, momentalnie wyczuwając ten zapach. Od dwóch lat nie byłam w jakiegokolwiek klasie w tej szkole i ten zapach przywrócił słodko gorzkie wspomnienia. Cała szkoła pachniała tak samo. Jak piłka od kosza i papierem modelarskim. Zaciągnęłam się tym zapachem, momentalnie czując się jak w domu. Gdy ostatnim razem tu byłam, to nie miałam tu niczego. Żadnego chłopaka. Żadnej przyjaciółki. Ale to tutaj byłam najmniej szczęśliwa.

-Cześć, pani Penley – powiedziałam momentalnie, próbując wyglądać na mniej zdenerwowaną, niż byłam w rzeczywistości.

-K.C.!-- uśmiechnęła się do mnie tym uśmiechem, dzięki któremu można było zobaczyć obydwie rzędy jej zębów.- Od razu polepszyło mi się lato, gdy usłyszałam, że będziesz mi pomagać.

Skinęłam głową, rozglądając się po niemal pustej Sali chemicznej. Oprócz kilku uczniów – albo prawdopodobnych korepetytorów, biorąc pod uwagę, że mieli takie same teczki jak ja – sala była pusta.

Było dziwnie tu zobaczyć panią Penley, jako że wykładała literaturę i prowadziła zajęcia z pisania i tam właśnie były jej klasy. Przez to pomieszczenie nogi zeszytywniały mi ze strachu, podczas gdy zwykłe klasy pani Penley sprawiały, że się odprężałam. Klasa chemiczna była moim najmniej lubianym miejscem, bo nienawidziłam nauk ścisłych. To dzięki Tate przez nie przeszłam.

- Cóż – wzruszyłam ramionami.- Mam nadzieję, że naprawdę będę mogła pomóc.

Machnęła ręką.

- Wszystko będzie dobrze – zapewniła mnie.- Będę na miejscu, tak jak i pozostała trójka korepetytorów. Właśnie dlatego jesteśmy w Sali chemicznej. Jest tu mnóstwo miejsca.

Skinęłam głową, gdy nabrało to większego sensu.

Dalej mówiła, gdy zaczęła układać teczki na swoim biurku.

- Będziesz siedziała przy stoliku z czterema uczniami. Pierwsze pół godziny spędzimy na podstawowych rzeczach: zbieraniu i organizowaniu ich pomysłów, głównego pomysłu i dodatkowych szczegółów, a potem zaczniemy działać. Większość uczniów wciąż potrzebuje sporo czasu na sformułowanie odpowiedniej tezy – urwała, aby na mnie spojrzeć.- Więc gdy podzielimy się na grupy, to chcę, aby każdy zaprezentował przykładowy akapit i omówił, jak mógłby zrobić to lepiej. Po prostu chcę dzisiaj przeanalizować ich pracę i chcę, aby porównali je do prac innych.

To brzmiało na łatwe zadanie.

- Rozumiem.

Znowu rozglądając się po Sali, spostrzegłam, że pozostali korepetytorzy siedzieli z osobna, więc ruszyła do pustego stolika i rozpakowałam swoją torbę. Zerknęłam na zegar, który znajdował się w pobliżu drzwi i zaczęłam odliczać trzy godziny piętnaście minut do wyjścia. Miałam dwie sesje, każda z nich trwała po godzinę i czterdzieści pięć minut z czwórką uczniów na każdej sesji. Niektóre z dzieciaków były tutaj ze względu na pisanie, aby móc uzupełnić fizykę, angielski czy jakikolwiek inny przedmiot. I oto wisienka na torcie, każdy z nas miał swoją piętnastu minutową przerwę na przekąskę lub sprawdzenie Facebooka.

Jeden z moich korepetytorów – myślę, że miał na imię Simon, jeśli dobrze pamiętałam – uśmiechnął się do mnie, więc skinęłam głową na przywitanie.

Do środka weszli uczniowie, jako że większość z nich zaczynała zajęcia o ósmej piętnaście, więc przyglądałam się, jak zaczęli zajmować miejsca. Rozpoznałam kilka dzieciaków, ale nie znałam żadnego z nich. Kończyli swój pierwszy rok, gdy ja kończyłam szkołę.

Czy ja wyglądałam tak młodo zaledwie dwa lata temu? Nakładałam aż tyle makijażu?

Podczas gdy pani Penley zaczęła swój wykład przez projektor, na temat tego jak powinna wyglądać idealna praca, zauważyłam, że mało kto zwracał na to uwagę.

Musiało być jej ciężko. Kilkoro z tych dzieciaków po prostu ją ignorowało. Grali na swoich telefonach, ukrywając je pod stołami. Szeptali do siebie, ignorując Penley. Rysowali w swoich notatnikach.

I przypominałam sobie siebie, podczas gdy byłam w szkole podczas zajęć ścisłych. Nie było tak, że mnie nie interesowały. Po prostu męczyła mnie walka.

Więc przestałam próbować. Zrobiłam wystarczająco dużo, ale niezbyt wiele.

Teraz żałowałam, że nie spróbowałam mocniej, bo bałam się wy dostać. Może jeśli sięgnęłabym do nowych doświadczeń, to wiedziałabym, co chciałabym zrobić ze swoim życiem. Teraz moje opcje zdawały się być ograniczone, bo wstrzymywałam się w liceum i byłam na drugim roku studiów z socjologii, których nie mogłam rzucić tak po prostu.

Chciałam, aby ci uczniowie wiedzieli, że ich wykształcenie dawało im wybór. Był to cenny czas.

Penley skończyła tłumaczyć na czym będą polegać zajęcia i skierowała uczniów do ich korepetytorów. Zostałam na swoim miejscu, opierając łokcie na stół i zmuszając się do zrelaksowanego uśmiechu, gdy przy mnie usiadł jeden chłopak i trzy dziewczyny.

- Cześć, jestem K.C. – przywitałam się.

Chłopak uniósł swój palec wskazujący, ale nie nawiązał kontaktu wzrokowego.

- Jake – a potem ukrył twarz w dłoniach i ziewnął głośno.

Jake chyba jest naćpany.

Spojrzałam na trzy dziewczyny. Znałam jedną z nich. Była to młodsza siostra z jednej z moich licealnych koleżanek, z którą już nie utrzymywałam kontaktu. Dwie pozostałe były nieznajome, ale cała trójka patrzyła na mnie tak, jakbym była włosem w zupie.

Jednak nie denerwowało mnie to. Nie miałam problemu z przebywaniem z kobietami z mojego pokolenia.

Spojrzałam na nie, unosząc brwi w oczekiwaniu.

Ciemnowłosa wreszcie się odezwała.

- Jestem Ana. To Christa i Sydney.

Znałam Sydney. Jej siostra była słodka. Jednak wyglądała jak kupa gówna.

Miała długie, miedziane włosy, które były przedzielone na środku, przez co grube, kręcone fale spadały na jej piersi. Jej olśniewające, brązowe oczy były podkreślone przez jej rude włosy, a jej makijaż i paznokcie były idealne.

Ana miała piękną, alabastrową cerę Azjatki, a jej czarne włosy i ciemne oczy były bez skazy.

Christa miała krótkie blond włosy, ścięte na boba pod różnymi kątkami. Była przyćmiona przez swoje koleżanki, ale po Tate wiedziałam, że takie kwiatki później rozkwitały.

Wszystkie dziewczyny były ubrane tak samo. Spodenki i top.

Uśmiechnęłam się spokojnie.

- Miło mi was wszystkich poznać – wyciągnęłam ich prace – które napisali pod koniec roku szkolnego, wraz z ich szkicami – i podałam im ich prace.- Więc powinniśmy przeczytać po przykładowym akapicie i omówić postęp, jaki powinniście dokonać. Kto chciałby zacząć pierwszy?

Nikt nie drgnął. Jake siedział obok mnie, wyglądając tak, jakby miał zaraz usnąć. Ana odwróciła wzrok, za to Christa i Sydney uśmiechnęły się wyzywająco.

- Ktokolwiek?- zapytałam, podczas gdy uśmiech zadrżał mi na twarzy. Przypomniałam sobie swoje zajęcia, gdy nikt się nie zgłaszał. Teraz wiedziałam jakie to uczucie być nauczycielem.

Uniosłam rękę.

- W takim razie ja przeczytam, jeśli ktoś poda mi swoją pracę. Tylko tym razem.

Jake wepchnął swoją pracę w moją twarz, wciąż nie patrząc mi w oczy.

- Dziękuję, Jake – poczułam ulgę.

Odchrząknęłam, czytając na głośno.

- Co robisz, kiedy jesteś głodny? Mógłbyś pojechać do jakiegoś fast-fooda, albo skoczyć do sklepu. Osiemset i czterdzieści dwóch ludzi nie ma takiej opcji.

Znowu odchrząknęła, słysząc jak dziewczyny parsknęły śmiechem.

-To dobry otwierający akapit – skinęłam głową, mówiąc lekko, gdy spojrzałam na Jake'a, choć ten wciąż nie patrzył na mnie.- Zadanie pytania na samym początku może zaciekawić czytającego. I podoba mi się twój głos.

-Ledwo co się odezwał, odkąd usiadł – zażartowała Sydney.- Jak mógł ci się spodobać jego głos?

-Miałam na myśli ten, który słyhać w jego pracy – wyjaśniłam, jakby do tej pory tego nie rozumiała. Użył wyrażenia „skoczyć do sklepu” zamiast tego, co użyłaby większość ludzi, czyli „pójść do sklepu” albo „pojechać do sklepu.” To jego osobisty głos. Dzięki temu jego styl pisania brzmi naturalnie.

Kątem oka dostrzegłam, że Jake na mnie patrzył. Odwróciłam się do niego, chcąc być tak miła, jak tylko było to możliwe. Prawda była taka, że potrzebował wiele pracy. Jego dobór słów był nudny i użył przymiotników, podczas gdy powinien użyć przysłówków, a zdanie było płynne jak błoto.

Ale nie zamierzałam mu dzisiaj tego powiedzieć.

-Choć mam dwie sugestie: Statystyka, którą napisałeś, nie była zacytowana. Czytelnicy nie mają pojęcia, skąd wzięłeś te informacje i nie uwierzą ci na słowo, jeżeli nie powiesz im, że zaczerpnąłeś tę wiedzę ze strony internetowej, artykułu lub tekstu, do którego nawiązujesz.

-„Do którego nawiązujesz” – Sydney sparodiowała mnie, przez co ścisnęłam papier w dłoni.

-Masz jakiś problem?- zapytałam ją.
Przewróciła oczami i szepnęła coś do Christy.

-Po drugie – kontynuowałam, próbując ją zignorować.- Powinieneś użyć innego doboru s-słów- wyjąkałam, gdy zauważyłam, że Christa śmiała

się w swoją dłoń, podczas gdy Sydney zerknęła na mnie.- Mógłbyś je nieco podgrzać – powiedziałam do Jake'a.- Mówiąc... - i wtedy cała trójka się roześmiała, przez co zamilkłam.

-Co się dzieje?- z trudem mówiłam cicho.

Dziewczyny uniosły dłonie i wciągnęły wargi między zęby, aby stłumić śmiech. Christa odezwała się ze współczuciem.

- Po prostu nie jestem pewna, dlaczego korepetycji udziela nam osoba, która została aresztowana.

Sukin...

Zmrużyłam oczy i usiadłam bardziej prosto. Skąd do diabła każdy o tym wiedział? Moja matka z pewnością nikomu nie powiedziała. I dyrektor Masters również. Co do cholery?

- Wszystko w porządku?- Penley zatrzymała się przy naszym stoliku podczas obchodu klasy.

Ścisnęło mnie mocno w piersi, gdy odetchnęłam.

- Może wolałbyś użyć określenia „Dla ośmiuset i czterdziestu dwóch milionów ludzi na świecie” – kontynuowałam w stronę Jake'a.- ... „rozwiązanie problemu głodu jest znacznie trudniejsze.” Używanie słów taki jak „jest”, „było” i „jestem” jest słabe, więc spróbujmy użyć wyrażień, które są mocniejsze. Rozumiesz?

Penley przeniosła się do następnego stolika, podczas gdy ja spojrzałam groźnie na trójkę dziewczyn, które skoncentrowały się na czymś, co znajdowało się za oknem.

Jake wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Więc muszę przepisać całą pracę?

Pokręciłam głową, uśmiechając się.

-Nie dzisiaj.

-Och mój Boże!- Christa podskoczyła na swoim krześle i wychyliła się przez parapet, wyglądając przez okno.- Ściągnął koszulkę!- szepnęła głośno do swoich koleżanek.

Wszystkie zerwały się z krzesel, przy czym Ana omal co się nie przewróciła, gdy chichocząc rzuciły się do okna.

Pokręciłam głową, lekko rozbawiona. Czasem tęskniłam za bycie tak zakręconą na punkcie chłopaków.

Sydney odwróciła się do swoich koleżanek.

- Moja siostra powiedziała, że wygląda jeszcze lepiej bez spodni.

Jedna z nich podskoczyła, podczas gdy inne pisnęły.

Ciekawiło mnie o kim rozmawiały, aż przypomniałam sobie, jak dyrektor Masters powiedział coś o tym, że każdego dnia odbywały się tu treningi drużyny lacrosse.

Podchodząc do okna, stanęłam obok dziewczyn i wyjrzałam na zewnątrz.

Opadły mi ramiona i jęknęłam. *Chooolera*. Serce momentalnie mi się zatrzymało, jakby było zbyt wielkie dla moich żeber, gdy przyglądałam się jak półnagi Jaxon Trent biegnie i toczy się po boisku, podczas gdy inni pili wodę.

- Cholera, jaki on seksowny – szepnęła Ana, wygładzając włosy, jakby Jax faktycznie ją dostrzegł. Miałam ochotę pociągnąć ją za kołnierz i z powrotem posadzić na miejscu. Nie był kawałkiem mięsa.

Ale powstrzymałam się. Wyglądając przez okno, przyglądałam się jak Jax z resztą drużyny złapał za Gatorade i opadł na trawiaste boisko, a wszyscy mieli spocone klaty, które lśniły pod promieniami słońca. Miał mokre włosy, a te długie, czarne spodnie leżały na nim jak na zawodowcu. Zacisnęłam usta, zanim sama jęknęłam.

Siedział tam, uśmiechając się i rozmawiając ze swoją drużyną i spodobało mi się, że nawet z takiej odległości byłam w stanie dostrzec jego niezwykle niebieskie oczy.

Zdawał się być nieświadom tego, że trzy nastolatki gapiły się, zanim opadł na plecy, odpoczywając.

- Dziewczyny – wykrztusiłam, gdyż przez tego dupka zaschło mi w ustach.- Mamy przed sobą wiele pracy. Jesteście tu nie bez powodu. A ja jestem tu, aby wam pomóc – wyciągnęłam rękę, wskazując, aby wróciły do

stolika.

Ale Sydney ani drgnęła.

- Nie, ty też jesteś tutaj, bo nawaliłaś – odpaliła Sydney.- Idziemy do łazienki.

I przyglądałam się, jak cała trójka złapała za torebki i wyszła. Krzywiąc się na zegar, zacisnęłam zęby, zauważając, że zostały jeszcze trzy godziny.

Na szczęście druga sesja poszła bardziej gładko. Po tym jak Jake i dziewczyny wyszły, dostała mi się grupa trzech chłopaków, przez co bardziej się zrelaksowałam, zauważając, że z chłopakami było o wiele łatwiej. Chłopaki po prostu chcieli zrobić to, czego od nich oczekiwano, jeśli to oznaczało, że zamknęłybyś się. Nie było żadnego kłócenia się, docinków i plotek. Z wyjątkiem drobnego flirtu, problem był znikomy.

Czekało mnie cholernie długie lato.

W południe wszyscy uczniowie wyszli z klasy, aby nacieszyć się resztą letniego dnia, podczas gdy ja sięgnęłam do torebki po telefon.

Cztery wiadomości. Nie, pięć.

Tate: Jax nie jest zadowolony! Rozwaliłaś mu głośniki? LOL!

Wspaniale. I pomyśleć, że to ja dałam jej kazanie na temat tego, że odcięła Jaredowi elektrykę, aby uciszyć jego imprezy. Byłam pewna, że nie usłyszę końca co do tej sprawy.

I kolejna od Tate. **Głowa do góry. Jared do ciebie zadzwoni, gdy znajdzie chwilę. Musi cię o coś zapytać.**

Hmm... okay.

Nik: Znudzona. Taaaak bardzo znudzona. Gdzie jesteś?

Zachichotałam cicho, również tęskniąc za swoją przyjaciółką. Już chciałam do niej zadzwonić, gdy zdecydowałam sprawdzić pozostałe wiadomości.

**Mama: Musimy umówić się na obiad w tym tygodniu.
Zadzwoń w wieczorem.**

Obiad? Chwyciłam za torebkę, przerzucając ją przez ramię, gdy wyszłam z klasy, wpatrując się w telefon. Dlaczego mama chciała zjeść ze mną obiad?

Kiedy wpakowałam się w kłopoty, to nie zrobiła niczego, aby mi pomóc. Rozmawiała ze mną tylko tyle, aby przekazać mi, że nie mogę wrócić do domu, dopóki do końca nie odzyskam swoich prac społecznych. Czułam się samotna i porzucona.

Teraz poczułam jak strach ściska mi żołądek, niczym napór tony cegieł i ostatnie czego chciałam, to rozmawiać z nią.

Zatrzymałam się w połowie kroku, gdy sprawdziłam ostatnią wiadomość.

Liam: Ostatniej nocy Jax naskoczył na mnie. Trzymaj z dala ode mnie swojego nowego chłopaka, albo zadzwonię na psy!!

Co?

Opuściłam rękę i stanęłam w pustym korytarzu, pewnie wyglądając na tak dezorientowaną, jak się czułam. Unosząc telefon, jeszcze raz przeczytałam wiadomość.

Jax naskoczył na Liama?

Dlaczego? I dlaczego Liam mi się skarżył na ten temat?

Pokręciłam głową, ściskając telefon. To był ich problem. Nie mój.

Jeżeli Jax chciał się zachowywać jak dzieciak, to proszę bardzo. Jeżeli Liam chciał, aby policja zaśmiała mu się w twarz, jako że było jasne, iż Jax trzymał ich w garści, to proszę bardzo.

Wrzuciłam telefon do torebki, chwyciłam za iPoda Tate, włączyłam „Cruel Summer” Bananaramy i ruszyłam w dół schodów i korytarzem, który przechodził przez środek szkoły. Wyjście tylnymi drzwiami skracało drogę do domu Tate i jako że byłam wkurzona, to doszłam do wniosku, że równie dobrze mogłam do niego wrócić i przebrać się na moją nadchodzącą godzinę z zajęć kickboxingu.

Jednak zatrzymałam się, gdy dostrzegłam kilka osób zgromadzonych w drzwiach. Wyciągnęłam słuchawki.

- Szybciej, szybciej!- szepnęła jedna z osób, ale była tak głośna, że usłyszałam ją z kilku metrów.

I po śmignięciu krótkich spodenek i topów, rozpoznałam trzy dziewczyny.

Christe, Sydney i Ane.

- Hej, wszystko w porządku?- ruszyłam w ich stronę i podeszłam do zamkniętych drzwi, za którymi zniknęła Sydney. Dostrzegłam też napis SPORTOWCY.

Ana i Christa odwróciły się na pięcie i patrzyły na mnie zdziwione, czerwieniąc się.

Uśmiechnęłam się.

- Nie jestem nauczycielką. Spokojnie.

Zacisnęły razem usta, próbując powstrzymać uśmiechy, podczas gdy zerkały na siebie.

- Gdzie Sydney?- zapytałam, wiedząc cholernie dobrze, że weszła za te drzwi.

Znak nie mówił, że nie mogły tam wchodzić dziewczyny, ale również wiedziałam, że korepetycje dobiegły końca. Dziewczyny nie powinny się błąkać po szkole.

-Ona... - zaczęła Christa, ale Ana pociągnęła ją za łokieć.

-Ona...?- nacisnęłam.

Gdy żadna z nich nie odpowiedziała, to odwróciłam się, aby sobie pójść.

-Wydaje mi się, że pani Penley wciąż tu jest...

-Jest w siłowni – wypaliła Ana.

Odwróciłam się, mrużąc oczy.

- Co tam robi?

Obie dziewczyny uśmiechnęły się, unikając kontaktu wzrokowego.

- Aby poderwać Jaxona Trenta – wypaliła Christa.

Zamarłam. Cała łagodność z mojej twarzy wyparowała, podczas gdy zastąpiła ją żelazna twardość.

- Idźcie na parking – rozkazałam.- Przyślę ją do was – kiedy się nie ruszyły, straciłam cierpliwość.- Teraz – warknęłam.

Zakryły uśmiechy obiema rękami, podczas gdy minęły mnie, ruszając korytarzem.

Otworzyłam drzwi i weszłam do zaciemnionego wnętrza, pokrytego dywanem. Po lewej i prawej stronie znajdowały się gabinety. Trener Burns, trener footballu i nauczyciel historii. Trener McNally, trener damskiego tenisa i piłki nożnej, który również udzielał lekcji jazdy. Było jeszcze kilka innych gabinetów, ale skupiłam się na wielkich, ciężkich drewnianych drzwiach, na których było napisane SIŁOWNIA.

Pokręciłam głową, próbując zignorować walenie w swojej piersi. Jax nie mógł uprawiać tak seksu z siedemnastolatką. Był mądrzejszy, prawda?

I wtedy przypomniałam sobie dwie dziewczyny, z którymi widziałam go kilka lat temu. I pomyślałam o Liamie, który z pewnością nie był taki mądry, jak uważałam.

Czując jak ściska mi się żołądek, pchnęłam lekko drzwi i od razu zauważyłam ich dwójkę.

Osobno i w ubraniach. *Dzięki Bogu.*

Odetchnęłam lekko i opuściłam ramiona. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak mi zależało, ale... z trudem przełknęłam ślinę.

Tylko nie ona. Nie mógłby na nią lecieć.

Pomieszczenie było puste z wyjątkiem Jaxa i Sydney, oraz „Again” Alice in Chains, które grało w odtwarzaczu w rogu pomieszczenia. Znałam tę piosenkę, bo gdy poznałam Tate, to ta nie słuchała niczego innego. Dwa ogromne wentylatory obracały się po obu stronach pomieszczenia, próbując je ochłodzić. Szkoła miała klimatyzację, ale ta i tak szwankowała o tej porze roku.

Jax leżał na czarnej ławce, z ciężarkami w każdej ręce, które rozsuwał szeroko, a potem wracał nimi do ciała, tak że każdy jego opalony mięsień jego ramion, brzucha, rąk i klatki piersiowej, błyszczał.

I nagle żałowałam, że tutaj była.

Wciąż miał na sobie te same czarne spodenki do kolan co wcześniej i miał rozsunięte nogi, opierając stopy po bokach ławki, podczas gdy w mojej głowie pojawiło się wyobrażenie, jak siadam na nim okrakiem.

Na chwilę zamknęłam oczy. *Jestem cholernie pokręcona.* Szybko przełknęłam ślinę, zanim przypadkiem się utopiłam.

- Lubieś moją siostrę.

Usłyszałam Sydney, która była odwrócona do mnie plecami.

-Twoja siostra była super – ton Jaxa był oschły.

-Ale nie na tyle, abyś wrócił do niej po drugi raz – Sydney kusiła seksownym głosem, podchodząc do ławki.- Chcesz się przekonać, czy jestem lepsza?- zapytała.

-Jezu Chryste – Jax warknął pod nosem.

Opuszczając ciężary na podłogę, usiadł i otarł twarz dłońmi, oddychając ciężko.

Jax był wkurzony. Nie znałam go zbyt dobrze, ale to było widać. Za każdym razem gdy był zły, zawsze przeczesywał dłońią włosy. Był to jego sygnał ostrzegawczy.

- Sydney – zawołałam, przyglądając się jak oboje spojrzeli w moją stronę.- Twoje koleżanki czekają na parkingu. Do zobaczenia jutro.

Sydney zamarła, pewnie próbując ogarnąć, jak mogła się z tego wymigać. Jax znieruchomiał, patrząc na mnie ze złością spod swoich ciemnych brwi.

Sydney uniosła brew, zanim minęła mnie w drzwiach. Niemal uderzyła mnie ramieniem w ramię i czułam jej gniew. Jutro miałam za to zapłacić.

Przechylając głowę, Jax posłał mi rozbawione spojrzenie. Pokręcił nią, podnosząc ręcznik z podłogi.

-Nie patrz tak na mnie. Nie prosiłem, aby tu przychodziła.

-Jakby mnie to obchodziło – odpowiedziałam spokojnie, bo jednak obchodziło.- Połowa kobiet w mieście już widziała cię nagiego.

Podszedł do stołu, podniósł butelkę, zanim spojrzał na mnie.

-Przesadzasz – brzmiało to jak ostrzeżenie, a nie stwierdzenie.

Przyglądałam mu się, jak odchylił głowę i przełknął nieco wody.

Odchrząkając, zapytałam:

-Dlaczego tutaj jesteś? Myślałam, że trenujesz na siłowni.

Odsunął butelkę i stał tak, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy w końcu odpowie na to pytanie czy nie.

- Pomagam trenerowi podczas treningów z lacrosse.

Hmm. Cóż, to było super. Nie brałam go za typa wolontariusza, ale nie byłam pewna dlaczego. W liceum był w drużynie lacrosse i choć był zarozumiały, to również szczodry.

Zauważałam takie rzeczy w liceum. Był szczodry. Hojny ze swoim czasem. Hojny wobec swoich przyjaciół.

Gówno prawda. Westchnęłam z frustracją.

Jax zamierzał być często w szkole podczas lata. Cholera.

Idź. IPod. Ucieknij. Przypominając sobie o chwili ciszy, której nie mogłam się doczekać, odwróciłam się aby wyjść, ale przypominałam

sobie o czymś.

Odwróciłam się i powiedziałam:

-Tak nawiasem, to dostałam wiadomość od Liama.

-Napisał do ciebie?- zapytał z roześmianymi oczami.- Nie pojmuje zbyt szybko, co nie?

- Powiedziałeś mu, żeby się ze mną nie kontaktował?-skrzyżowałam ręce na piersiach.- Poradzę sobie sama, Jax. I wcześniej do mnie nie pisał. Dzięki tobie teraz to robi, więc odchrzań się.

Fala złości spłynęła po moim ciele, niczym warstwa farby.

- Nie zrobiłem tego dla ciebie – powiedział rzeczowo, gdy wytarł swoje ciało białym ręcznikiem.- Liamowi zbierało się już od dłuższego czasu. Musiał w końcu oberwać.

Och, co do...

- Masz zawyżone ego, kolego!- krzyknęłam.- To znaczy, jasne, nagle masz kasę. Aż się boję myśleć, skąd ją dostajesz – warknęłam, podczas gdy powinnam się zamknąć.- I zdaje się, że trzymasz w szachu policję z miasta. I z całą pewnością rządysz też Pętlą. Gratulacje, Jax – uśmiechnęłam się swoim sztucznym uśmiechem.- Jesteś najbardziej wpływowym mężczyzną w Shelburne Falls, Illinois!

Położyłam dłonie na biodrach, czując się diabelnie zadowolona z siebie, przez myśl, jaka dobra się zrobiłam w ustawianiu mężczyzn.

Ale potem przestałam się uśmiechać i otworzyłam szeroko oczy. Oczy Jaxa – pełne wyzwania i rozbawienia – zmrużyły się, odrzucił ręcznik na bok i ruszył ku mnie.

Cholera. Powinnam była posłuchać się swojej matki. Zbyt wiele mówiłam.

Skinął głową, uśmiechając się kącikiem ust.

- Oto wróciła.

Odsunęłam się pod ścianę, jako że wkroczył w moją przestrzeń osobistą.

-O czym ty mówisz?

-O pyskatej dziewczynie, którą poznałem w domu Madoca lata temu.

Taa, tą, która była nieco pijana i cholernie pewna siebie? Natrafiłam głową na ścianę, przez co wiedziałam, że nie miałam gdzie uciec, przez co strużka potu spłynęła w dół mojej szyi. Zauważyłam, że oczy Jaxa błysnęły i nagle zrobiłam się na tyle głupia, że nie pamiętałam swojego własnego imienia.

Boże, był wielki. Moja pierś wibrowała ciepłem, jakie emanowało z jego ciała. Górował na mnie, pochłaniając i przytłaczając przestrzeń wokół mnie, sprawiając, że czułam się tak, jakbym stała w cieniu drzewa.

Patrzyłam prosto przed siebie, próbując zachować odpowiednią minę. Ale było to niemal niemożliwe, jak i bezcelowe. Staralam sobie przypomnieć wszystkie powody, z jakich nienawidziłam Jaxa – zawsze rzucał mi wyzwania i mnie odpychał i zawsze robił to na co miał ochotę – ale nie mogłam powiedzieć, że nie był mądry. I wiedział, jak na mnie wpływał. Wiedział, że moje ciało lubiło, gdy był blisko.

- Uwielbiam, gdy tak pyskujesz – szepnął.- Dzięki temu chcę sprawi, że się zamkniesz.

Sukinsyn. Zacisnęłam uda, czując ogromną potrzebę aby nakrzyczeć na wilgoć, jaką tam poczułam.

Musiałam się stamtąd wydostać.

-Muszę iść – odepchnęłam się od ściany, natrafiając na jego pierś, przez co znowu znalazłam się w potrzasku.

-Jak ci się podobają prace społeczne?- zapytał cicho, opierając dłonie na ścianie po obu stronach mojej głowy.

Co?

Pachniał jak gorąco. Lato. Jak lepka wata cukrowa i diabelski młyn i chłodna woda na rozgrzanej skórze.

-Co?- zadał mi pytanie. Tylko o co do diabła zapytał?

Pochylił się, zbliżając twarz do mojej.

-Prace społeczne, K.C. Jak ci się podobają?
Usłyszałam śmiech w jego głosie. Mały gnojek.

- Nie podobają – wymamrotałam.- Uczenie bandy dzieciaków, które nie poradziły sobie podczas roku szkolnego, bo nie zwracały uwagi na to co powinny, nie jest moim wyobrażeniem dobrze spędzonego czasu.

Opuścił nieco ramiona, przez co usłyszałam jak wciąga powietrze przez nos, jakby mnie wachał.

←Twoje wyobrażenie o dobrze spędzonym czasie cię tu sprowadziło – jego głos był spokojny, ale stanowczy.- I to nie te dzieciaki powinny poprawić swoje zachowanie. Ty powinnaś.

Uśmiechnęłam.

- Cóż, właśnie to robię, dzięki cudownemu stanowi Arizonie – potem spojrzałam na niego twardo.- Nie znasz mnie, Jax – i odepchnęłam go, odwracając się do drzwi.

Ale chwycił mnie za ramię, znowu przyciągając.

- Masz rację – powiedział szybko.- Nie znam cię. Więc dlaczego mnie nie wtajemniczysz? Co oznacza K.C.? Co zrobiłaś na studiach, że cię aresztowano?

Po prostu tam stałam, nie odpowiadając na jego głupie pytania, gdy znowu mnie wycofał pod ścianę.

-Zacznijmy od czegoś prostszego, dobrze. Twój ulubiony kolor. Jaki jest?

-Mówisz poważnie?

-Wymigujesz się?

Skrzywiłam się.

-Różowy. Mój ulubiony kolor to różowy.

-Doprawdy? – nacisnął.- A jak z muzyką? Jaki jest twój ulubiony zespół? A książka? Jaki gatunek lubisz najbardziej? Kiedy ostatnio zjadłaś czekoladę albo siedziałaś w pizamie do jedenastej rano?

Nie miałam pojęcia, czy to ściany zaciskały się wokół mnie, czy to po

prostu Jax.

- Czego ode mnie chcesz, ty mały gnojku?- zapytałam z pretensją.

A potem schylił się ku mojej twarzy, uśmiechając się wyzywająco na moją obrazę.

- Co powiesz na wspólny prysznic, K.C.?- na dźwięk jego głębokiego, schrypniętego głosu, mój żołądek zacisnął się.

Z trudem przełknęłam ślinę, oblizując swoje wyschnięte wargi.

- Co?

Spojrzał na moje usta, wyglądając na głodnego.

- Ten mały gnojek – który już nie jest taki mały – musi wziąć prysznic – szepnął, wciąż patrząc na moje wargi.- Weź ze mną prysznic. Natychmiast.

Przycisnęłam dłonie do ściany, czując ulgę jaka płynęła z białej cegły. Dokąd on z tym zmierzał? Nie chciał wziąć ze mną prysznic.

Uniosłam brew, próbując wyglądać na spokojniejszą, niż byłam w rzeczywistości.

←Nazwałeś mnie tchórzliwą i beznadziejną, Jax. A teraz chcesz wziąć ze mną prysznic?

←W takim razie mi pokaż – szczerowość w jego oczach była poważna, gdy przypatrywał się mojej twarzy, szukając czegoś.- Pokaż mi, że nie jesteś tchórzliwa. Zaryzykuj – zmrużył oczy, przyglądając się i myślę, że połknęłam swoje serce, bo całe moje ciało pulsowało.- Mówię poważnie – powiedział cicho.- Drużyny już nie ma. Będziemy sami. Wejdz ze mną do szatni. Weź ze mną prysznic. Pokaż mi, jak bardzo jesteś odważna.

Spróbowałam odmówić, ale żadne słowo nie chciało przejść mi przez gardło. Chciałam to powiedzieć, ale nie myślałam tak.

Sięgnął w dół i chwycił za mój mały palec, masując go. Patrząc w dół, kontynuował cichym szeptem:

- Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz chciała – a potem spojrzał mi w oczy, zabijając mnie lekkim smutkiem w swoich niebieskich oczach.- Po

prostu musisz ze mną tam wejść, K.C. To wszystko. Rozbiorę cię.
Wszystko co musisz zrobić, to wejść za mną. Wiem, że tego chcesz.

Odwróciłam wzrok i poczułam, jak moja twarz wykrzywiła się w bólu
niczym rozbita pozytywka z porcelany. Łzy zapiekły mnie w oczy.

Chciałam. Chciałam, aby ktoś mnie przytulił i dotknął, chciałam aby
ktoś ze mną był.

Pochylił się, a jego oddech owiał mi wargi.

- Zaryzykuj – szepnął.

Zacisnęłam dłonie, rozprostowałam palce i znowu je zacisnęłam.
Pragnienie było ogromne. Aby go dotknąć. Aby objąć rękoma jego szyję.
Chwycić go za dłoń i dać się poprowadzić.

Ale nie miałam nawet na tyle silnej woli, aby się ruszyć. Wyśmiałyby
mnie. Wykorzystałyby mnie. Zobaczyłyby we mnie nic wartego do zatrzymania.
I wkrótce by mnie znienawidził.

Mrugając szybko, spojrzałam w górę, nie dbając, czy zobaczył moje
załamane oczy. I pokręciłam głową.

Przyglądał się mi, przypatrywał mojej minie i nie wiedziałam, czy był
zły, rozzarowany czy zniesmaczony.

Opuścił ręce i wyprostował się, a ciepła powłoka jaką utworzyło
jego ciało, zniknęła.

- Boisz się samej siebie – powiedział płasko.- Nie mnie.

I potem cofnął się, mierzając mnie wzrokiem z pogardą.

- I właśnie dlatego jesteś tchórzliwa, K.C.

Tchórzliwa. Obnażyłam zęby, mając dość tego, że ciągle to
powtarzał.

- Idę wziąć prysznic – cała łagodność z jego głosu kompletnie
zniknęła.- A ty lepiej wyjdź.

I odwrócił się, kierując do męskiej szatni.

Pokręciłam głową. *Nie jestem tchórzliwa. Nie chcę być tchórzliwa.*

Podciągnęłam nosem i odchrząknęłam, prostując się.

- Może po prostu cię nie chcę - wypaliłam i znieruchomiałam, gdy odwrócił się, wyglądając na zaskoczone.- Może po prostu cię nie chcę, Jax.

I zaśmiałam się cicho, gdy się odwróciłam i ruszyłam do drzwi.

Ale nawet nie zdążyłam sięgnąć do klamki, gdy złapał mnie ramieniem w pasie, przyciągnął moje plecy do swojego gorącego ciała i jęknęłam, gdy odgarnął moje włosy na bok, a jego gorące usta znalazły się na mojej szyi.

Wszystko się rozpadło.

Ugięły się pode mną kolana, zamknęłam oczy i odchyliłam głowę na bok, zapraszając go.

O mój Boże.

Nie mogłam myśleć. Nie potrafiłam się odsunąć. Nie mogłam go powstrzymać. Jego szukające wargi przesuwały się po mojej szyi, oddychając gorącym powietrzem na mojej skórze i rozpalając ją jeszcze bardziej, podczas gdy ledwo się poruszał, jakby stracił panowanie nad sobą jak ja. Jakby po prostu pragnął tego kontaktu. Jego zęby pochwyciły moją skórę, szorstko, ale nie mocno i przesunął swoje wargi i zęby za wrażliwe miejsce pod moich uchem, przez co nie byłam pewna, czy całował mnie, czy przygotowywał się do pożarcia mnie.

Zadrżała mi klatka piersiowa i uchwyciłam się jego ręki, którą trzymał mnie w pasie, ale nie musiałam. Trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam zaczerpnąć mocnego oddechu, czego było mi trzeba.

Ale czułam go i tylko to miało znaczenie. Jego fiut przycisnął się do moich pleców i poruszyłam się przy nim, gdy jego wargi zaczęły się przesuwać po mojej skórze. Rozsypał krótkie pocałunki wzdłuż mojej szyi, od nasady aż pod same ucho. Językiem musnął płatek mojego ucha, zanim drugą dłonią chwycił mnie za brodę i obrócił ją ku sobie.

I wtedy jego wargi znalazły się na moich. Jęknęłam, pewnie brzmiąc jakby coś mnie bolało, ale nie mogłam nic na to poradzić. Tornado między moimi nogami było tak potężne i słodkie, że czułam się jak zwierzę. Dziko i... po prostu dziko.

Język Jaxa odnalazł mój i jęknęłam mu w usta, zaciągając się zapachem jego silnego ciała, które mnie trzymało. Żar, wilgoć, smak, wszystko było twarde i szybkie, gdy mnie całował.

Podczas gdy wciąż obejmował mnie w pasie jedną ręką, drugą odsunął od mojej twarzy i skierował ją prosto pod moją spódniczkę i w moje matki.

- Och – pisnęłam i stłumił mój jęk pocałunkiem. Co on wyprawiał? Musiałam to przerwać?

Ale zatrzepotały mi powieki, gdy wsunął palce do środka, rozmasowując wilgoć wokół mojej cipki.

Oderwał ode mnie usta, podniósł z ziemi i warknął mi do ucha.

- Jesteś dla mnie taka mokra, K.C. – jego głos był twardy i groźny.-Nie dość, że to tchórzliwa, beznadziejna, to jeszcze kłamczucha.

I opuścił mnie, przez co wylądowałam tyłkiem na matach, drżąc z dezorientacji.

Usłyszałam, jak drzwi otworzyły się i zamknęły, przez co wiedziałam, że zostałam sama.

Unosząc drżącą dłoń do ust, zassałam powietrze, jakbym straciła nad sobą panowanie. *Jasna cholera.*

Rozdział 5

K.C.

Powietrze w szkole było tak gęste, że czułam się jakbym miała na sobie warstwę mokrych ubrań na swojej spoconej skórze. Niemal trzeba było włożyć nieco wysiłku, abym doszła do gabinetu z przodu.

Ale podobało mi się to.

Dodajmy do tego przyćmione światło na korytarzu i dźwięk deszczu, który walił coraz mocniej i mocniej w dach, a miało się wrażenie, że nie było nikogo na świecie z wyjątkiem mnie. I teraz było mi potrzebne to uczucie.

Nie tylko pocałunek Jaxa wywarł na mnie wrażenie, ale od kilku dni powtarzałam sobie jego słowa w głowie. Jakim cudem znał mnie aż tak dobrze? Przewidział każdy argument, który wyszedł z moich ust i przekalkulował moje reakcje, wiedząc co zaraz nadejdzie, podczas gdy ja nie mogłam za tym nadążyć. A teraz, tydzień później, wciąż tkwił w moich myślach tak samo jak potrzeba jedzenia i oddychania.

Naprawdę chciałam mu przyłożyć i nie byłam pewna dlaczego.

Chryste. Odgarnęłam włosy za ucho i ruszyłam korytarzem.

Zaczęło padać jakąś godzinę temu. Jako że większość światła w szkole była wyłączona podczas letniej przerwy – z wyjątkiem tych w klasach – aby zaoszczędzić na elektryczności, jednym przypomnieniem, że był późny ranek, było odbicie się deszczu, który walił o szyby, rzucając cienie na ściany. Właśnie

skończyliśmy obydwie sesje, ale nie było tego widać. Szkoła była niemal pusta. Drużyny cheerleaderek i lacrosse'a w ogóle się nie pojawiły ze względu na pogodę i co najmniej jedna trzecia uczniów była nieobecna.

Korepetycje. Odetchnęłam głośno, idąc do przodu.

W przeciągu ostatnich kilku dni nasz progres posuwał się bardzo powoli i byłam pewna, że było to spowodowane letnimi wakacjami. Choć miałam kilku uczniów, z którymi lubiłam pracować – prawdę mówiąc Ana była skłonna do współpracy i rozwijania swoich umiejętności – lecz z większością musiałam walczyć i wiedziałam, że robiłam coś nie tak. Nie byli chętni, nie odpowiadali na pytania, nie byli szczęśliwi. Byłam do bani.

Ale gdy przyjrzałam się innym korepetytorom i ich grupom, to dostrzegłam tę samą sytuację. Niezainteresowanie i jawne znudzenie. Było oczywiste, że woleli spędzić letnią przerwę nad jeziorem Swansea, pływając, pijąc i flirtując, bo kto niby chciał siedzieć w dusznej klasie? I dlaczego miałam się martwić, czy dadzą sobie rację podczas zajęć szkolnych? Jeżeli ich to nie obchodziło, to mnie też nie powinno.

Ale była to beznadziejna odpowiedź i wiedziałam o tym. Zależało mi.

„To nie te dzieciaki muszą zmienić swoje nastawienie. Tylko ty.”

Przeklęty Jax.

Jax, którego ledwo co widziałam od naszego pocałunku w zeszły poniedziałek.

Jax, przez którego ukradkiem wyglądałam przez okno, aby przyjrzeć się, jak biegał, śmiał się i pocił na boisku.

Jax, który dosłownie upuścił mnie na tyłek, po namiętym pocałunku w siłowni.

Jax, który miał zwyczaj obserwowania mnie w liceum, a którego teraz ja śledziłam wzrokiem.

Zatrzymałam się, otworzyłam drzwi od głównego gabinetu, weszłam do środka i rozejrzałam się za śladem kogokolwiek.

Pomieszczenie było opustoszałe, pozbawione jakiegokolwiek światła, znaku

życia czy dźwięku, z wyjątkiem echa deszczu, który walił z każdej strony. Odbicie burzy utworzyły małe bąbelki na parapetach i przy okazji otoczył mnie dźwięk wodospadu, gdy deszcz odbijał się o wszystkie cztery ściany.

Deszcz się nasilał i zaczęłam się zastanawiać jak miałam wrócić do domu, jako że przeważnie spacerowałam. Musiałam zadzwonić po Shane.

- To nie podlega dyskusji – obróciłam głowę na warknięcie ze strony gabinetu pielęgniarki.

Kto...?

Ale głos kontynuował.

- Tak jak powiedziałem...

Zapominając o pracy, które miałam zebrać spod biurka, zbliżyłam się do otwartych drzwi gabinetu pielęgniarki, które znajdowały się kilka metrów dalej.

Moja krótka, czarna spódniczka zafalowała cicho wokół moich ud i roztarłam chłód na swoich ramionach, które były odsłonięte w moim turkusowym topie.

- Taa, Jared. Wiem kim jest nasz ojciec.

Zatrzymałam się, czując jak ścisnął mi się żołądek. To był Jax. I rozmawiał ze swoim bratem.

- Na wypadek gdybyś zapomniał, to ja obrywałem o wiele więcej niż ty – warknął.- Więc przestań próbować mnie chronić.

Obrywał?

Zatrzymując się w otwartych w drzwiach, zajrzałam do środka i natychmiast poczułam jak motylki uciekają z mojego brzucha.

Jax był niczym kupka bałaganu. Dosłownie.

Był ubrany w długie, czarne spodnie do kolan i czarne buty do biegania. Jego włosy były mocno ściągnięte, ale przylegały do jego mokrych pleców, przez co nie byłam pewna, czy były mokre od potu spowodowanego ćwiczeniami na szkolnej siłowni czy przez to, że był na zewnątrz. Przytrzymał ramieniem telefon przy uchu, gdy chodził po

pomieszczeniu, najwyraźniej czegoś szukając. Ciężko mu szło, jako że trzymał rękę przy zadrapaniu na brzuchu, pomimo tego że z łokcia spływała mu krew na podłogę.

Usłyszałam głos Jareda, ale był zbyt słaby, abym zrozumiała co mówił.

Jax otwierał i zamykał drzwiczki szafek i choć było widać, że był wściekły, to miałam przeczucie, że jego zirytowanie nie było powiązane z jego ranami.

- Jeżeli wyjdzie wcześniej, to wyjdzie!- ryknął i skrzywiłam się, gdy kopniakiem zamknął szafkę.- Wnieś sobie o ten pierdolony zakaz zbliżania się i zostaw mnie w spokoju – rozkazał.- Jeżeli się do mnie zbliży, to poderżnę mu gardło.

Tym razem usłyszałam wyraźną odpowiedź Jareda.

- Nie każ mi się martwić jeszcze o to!

Jax nie odpowiedział. Oderwał telefon od ucha, wcisnął guzik i rzucił nim o jedną z szafek.

- Sukinsyn – warknął, opierając głowę na ramieniu, które z kolei oparł o szafkę.

Jego tors unosił się i opadał szybko, gdy starał się oddychać spokojniej i wiedziałam, że to nie przez rany. Stałam tam, zagryzając dolną wargę, wiedząc, że powinnam po prostu wyjść. Zachowywał się w stosunku do mnie jak totalny dupek, odkąd wróciłam do miasta.

Ale zamiast odejść od niego, mój instynkt podpowiadał, abym... *co?* Bym sprawdziła, czy nic mu nie jest?

Prawdę mówiąc, to podobał mi się jego widok w takim stanie. Gdy całkowicie stracił nad sobą panowanie – byłam oczarowana.

Stał tak przez chwilę i po kilku sekundach jego oddech się uspokoił.

Tak naprawdę, to nigdy nie widziałam zdenerwowanego Jaxa. Temperament Jareda wystrzeliwał w niebo niczym flara. Dawał to jasno do zrozumienia i każdy kto był w pobliżu, wiedział, że był wściekły. Jax zawsze – zawsze – poruszał się z dokładnością i precyzją, jakby jego wszystkie decyzje były przemyślane i przekalkulowane. Często przyłapywałam się na

zastanawianiu, czy Jax kiedykolwiek spał, czy zamiast tego siedział rozbudzony, planując swoje dni i przewidując każdą rozmowę i obrót sprawy, jakie mogły go spotkać.

Ale tak poważnie, co takiego mogło się wydarzyć, że stracił nad sobą kontrolę? Tak jak teraz? I dlaczego nie mogłam się doczekać, aby znowu zobaczyć jego gniew?

Jego ojciec, pomyślałam. Z pewnością to on doprowadził go niemal do szaleństwa.

Tak jak mnie.

Obliziałam wargi i odezwałam się.

- Połóż się.

Opuścił rękę i odwrócił się, aby spojrzeć na mnie ze złością, jakby od razu wiedział, że to ja.

Jego lazurowe klejnoty wpatrywały się we mnie przez jakieś dwie sekundy, podczas których zauważyłam jego nieskazitelną, karmelową skórę jego twarzy, która się napięła, gdy zacisnął szczękę, uwydatniając gładkie wgłębienia w policzkach i ciemne brwi.

Pewnego dnia, pomyślałam. Pewnego dnia może będziemy mogli na siebie patrzeć, nie krzywiąc się.

Zazwyczaj to ja wbijałam w niego sztylety spojrzeniem. Teraz to on patrzył na mnie jak na czterolatkę, którą musiał tolerować.

- Połóż się – zachęciłam, zachowując spokój.- Poszukam wodę utlenioną i bandaż.

Dostrzegłam jak mruży oczy, przyglądając mi się podejrzliwie, zanim minęłam go, podchodząc do szafek, które znajdowały się wzdłuż ściany.

Ale poczułam jak chwycił mnie za przedramię, więc uniosłam wzrok aby na niego spojrzeć.

Jego cała twarz była niczym maska – nie dawała niczego po sobie poznać. Podążyłam wzrokiem za stróżką wody, która spłynęła z jego skroni na policzek i mogłam przysiąc, że zapach soli zawisł w powietrzu. Obliziałam wargi.

Jego jabłko Adama poruszyło się w górę i w dół, zanim się odezwał.

- Sam dam sobie radę – powiedział schrypniętym głosem.

Uniosłam brew i spojrzałam na jego palce, które były zaciśnięte wokół mojego ramienia.

- Nie powiedziałam, że nie możesz – powiedziałam i odsunęłam palec po palcu z mojego ramienia.

Odwróciłam się i zajęłam poszukiwaniem gaz i bandażu, podczas gdy próbowałam nie zwracać uwagi na to, że byłam obserwowana. Nasłuchiwałam jego kroków, gdy odszedł ode mnie i rozsiadł się na kozetce.

Wciągnęłam dolną wargę między zęby, sięgając po wodę utlenioną, przypadkowo przewracając butelkę z lekiem. Na szczęście butelka była plastikowa, ale i tak poczułam zakłopotanie, gdy schyliłam się, aby podnieść ją z podłogi.

Jax i ja byliśmy sami i nie był to żaden szczęśliwy traf. Byłam przy nim roztrzęsiona. Za każdym razem.

Był półnagi i leżał na łóżku. W szkole panował mrok, była niemal opuszczona i – cholera by to wzięła – zacisnęłam mocno oczy, wzdychając ciężko, gdy wepchnęłam w ramiona wszystkie rzeczy i ruszyłam do kozetki.

Jax nie leżał tak po prostu.

Spojrzałam na niego, gdy tylko połowicznie się położył i zauważyłam, że coś upuściłam, więc zacisnęłam mocniej ręce, aby moje mięśnie nie zawiodły mnie ponownie. Zamrugałam kilka razy, zanim upuściłam wszystkie rzeczy na miejsce obok niego.

Jego czarne tenisówki spoczywały na podłodze, podczas gdy górna część jego długiego ciała była rozłożona na kozetce. Nie było to nic nadzwyczajnego. Może czuł się nieswojo, jeśli położyłby się cały.

Nie, najdziwniejsze było to, że wsparł się na łokciach i właśnie to najbardziej podziałało mi na nerwy.

Zamierzał się patrzeć.

Wzięłam głęboki oddech i pochyliłam się, aby otworzyć bandaż.

-Połóż się – wymamrotałam, czując, jak śledził mnie jego wzrok.

-Nie.

Co?

Spojrzałam na niego i momentalnie zamarłam. Jax patrzył wprost na mnie, nie mrugając. Przesunął wzrokiem po moim topie i z powrotem przesunął go do mojej twarzy, zaś ja dostrzegłam jak uniósł kącik ust, wyglądając na rozluźnionego i rozbawionego. I wtedy to do mnie dotarło.

Jaxon Trent był cholernym demonem.

Pokręciłam głową.

-Próbuję być miła. Ty też mógłbyś spróbować.

-Miła?- zaśmiał się sam do siebie.- Nie potrzebuję twojej uprzejmości.

Zacisnęłam zęby. Z czym do cholery miał problem?

Chwytnąc za butelkę z solą fizjologiczną, uklękłam na podłodze, odkręciłam buteleczkę i wylałam nieco płynu na jego brzuch.

Syknął i chwycił za nieco gazy, zakrywając ranę.

-Co jest kurwa?

-Uups – zanuciłam, zakręcając butelkę.

Położyłam butelkę na łóżko, rozsunałam jego stopy i uklękłam między jego nogami. I przyglądałam się jak się na mnie gapi, gdy położyłam dłonie na jego udach i powoli pochyliłam głowę ku jego ranie. Odsuwając jego rękę, dmuchnęłam lekko na jego spienione rany, kojąc pieczenie które spowodowałam.

Kątem oka dostrzegłam, jak jego ciało szarpnęło się, a potem całkowicie znieruchomiło, jakby w ogóle nie oddychał. Wydełam wargi i znowu dmuchnęłam na jego wąski brzuch, przesuając głową wzdłuż płytkich cięć.

Otoczył mnie zapach jego ciała, wraz z wonią deszczu i potu, więc

zamknęłam oczy, zatracając się w plątaninie myśli.

- K.C. – wydyszał i spojrzałam na niego, aby zauważył, że schylił głowę i zamknął oczy. Jego pierś unosiła się i opadała ciężko, przez co nie mogłam odwrócić wzroku. Jego tors unosił się jakby przebiegł kilka mil, a jabłko Adama przesuwało się szybko w górę i w dół.

Podobało mu się, na litość boską i po części kusiło mnie, aby go pocałować.

Opierając się na piętach, spojrzałam na niego, czując jak wargi drżą mi do uśmiechu.

- Lubisz, gdy jestem miła – powiedziałam, drocząc się.

Uśmiechnęłam się i stanęłam na kolanach, sięgając po gazę, gdy uniósł głowę, aby na mnie spojrzeć.

- Więc jak to się stało?- zapytałam, przytrzymując gazę przy jego skórze pod raną, gdy znowu polałam ją wodą utlenioną.

Jego mięśnie napięły się, pewnie od zimnego płynu, jako że woda utleniona nie piekła, gdy przemyłam nią ranę.

Zassał powietrze przez zęby.

- Gówniarze z kółka naukowego zrobili na dachu szklarnię – burknął, przez co niemal się roześmiałam.- Masters poprosił mnie, abym poszedł na górę i upewnił się, że dachy były zamknięte, ale poślizgnąłem się na schodach, gdy wracałem. Zadrapałem się o jakiś wystający brzeg.

Ouch.

Użyłam reszty wacika, aby wytrzeć pianę i otworzyłam paczuszkę z mokrą chusteczką, aby pozbyć się reszty plam po krwi.

-Powinnaś użyć rękawiczek – zauważył.- Wiesz o tym, prawda? Krew i w ogóle.

-Myślałam, że każda dziewczyna jest przy tobie bezpieczna – powiedziałam, otwierając paczkę z plastrami.- Czyż właśnie nie to mi powiedziałeś?

Jax milczał przez chwilę, jeszcze bardziej mrużąc oczy, gdy przypatrywał mi się, jak przykleiłam trzy prostokątne plastry do jego

brzucha.

- Powiedziałem, że moja dziewczyna – sprecyzował.- Ale nie powinnaś być tak beztrocka. Następnym razem użyj rękawiczek.

Zignorowałam go, czując się dziwnie, gdy się tak zachowywał. Jax miał zwyczaj rugania mnie, czasami zachowywał się tak, jakby mnie chronił, ale koniec końców okazywał się zwykłym dupkiem. Doszłam do wniosku, że jego protekcjonalność była sposobem na zdobycie przewagi. Na sprawieniu, że inni czuli się głupio.

Usiadłam, spojrzałam mu w oczy i zmieniłam temat.

- Boli cię coś jeszcze?

Zawahał się tylko na moment. A potem zgiął rękę, unosząc prawy łokieć i pokazując zadrapania, które zauważyłam wcześniej.

Powtarzając tą samą procedurę, wstałam i pochyliłam się nad nim, łapiąc za sól, aby przemyć jego ranę i otrzeć ją gazdą.

Syknął, przez co zamrugałam kilka razy.

-Dmuchnij – rozkazał.

-Przecież nie piecze – skrzywiłam się, wiedząc, że sól nie sprawiała bólu.

- K.C., Jezu – warknął, krzywiąc się.

Przewróciłam oczami, ale zrezygnowałam. Chwytając go za przedramię – miał twarde tricepsy – pochyliłam się i dmuchnęłam na jego zadrapania. Zapach Jaxa znowu mnie otoczył i rozpaczliwie chciałam zamknąć usta, aby móc go wdychać przez nos.

Ale nie zrobiłam tego. Czułam na sobie jego wzrok.

- Dlaczego mnie obserwujesz?- zapytałam, wycierając resztę cieczy zmieszanej z krwią.

Nie spojrzałam na niego, ale usłyszałam jak przełknął ślinę.

←To pierwszy raz, kiedy sprawiałaś, że czuję się dobrze. To wszystko – odpowiedział chyba w najbardziej słodki sposób jaki kiedykolwiek usłyszałam.

Zmarszczyłam brwi.

To pierwszy raz, kiedy sprawiłam, że poczuł się dobrze. Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć. Cholera, nie miałam nic do powiedzenia na to.

Więc milczałam, przylepiając plastry tak szybko jak mogłam, nie patrząc mu w oczy. Starał się być dla mnie miły w liceum. Próbował być moim kolegą. Być może kolegą z korzyściami, ale mimo wszystko kolegą. A teraz byłam tutaj, skupiając się na nim, przez co z pewnością nie miał już dla mnie cierpliwości.

-Mogę cię o coś zapytać?- spytałam.

-Tak?

-Tej nocy, w której odwiozłeś Liama do domu... - z trudem przełknęłam ślinę, wygładzając plastry na jego ręce.- Powiedziałeś, że masz tatuaże. Zbyt wiele – powtórzyłam jego słowa, wpatrując się w jego przedramię.- Co miałeś na myśli?- dokończyłam, bo z pewnością Jax nie miał żadnych tatuaży. Jego słowa nie miały sensu.

Pomimo tego, że na niego nie patrzyłam, to zauważyłam, że odwrócił głowę i wziął powolny, głęboki oddech. Taki, jakby nurkował pod powierzchnię wody i wiedział, że nie wypłynie na jakiś czas.

- Przepraszam – powiedziałam cicho, prostując się i zgarniając w pięść opakowania.- Ja tylko... sama nie wiem... - urwałam.- Po prostu chcę zrozumieć.

Wreszcie spojrzałam mu w oczy, gdy przypatrywał mi się w ciszy. Nie miałam pojęcia, czy myślał nad tym co mi powiedzieć, jeśli w ogóle chciał mi coś powiedzieć. Zabawne było to, że przez lata często myślałam o Jaxie z tamtej nocy i choć byłam ciekawa, to dopiero po podsłuchaniu jego dzisiejszej rozmowy z Jaredem zrozumiałam, że miało to coś wspólnego z jego dzieciństwem.

I rozumiałam, że w ogóle nie znałam Jaxona Trenta.

Potarł swoje ramię i zmrużył na chwilę oczy, zanim się rozluźnił.

-Jeżeli miałybyś zrobić tatuaż, to co by to było?

Zamrugałam, zdziwiona jego pytaniem.

-Um – zaśmiałam się cicho, myśląc.- Wydaje mi się, że parę anielskich skrzydeł. Jedno byłoby złamane – przyznałam.

-Ma to jakiś związek z twoją przeszłością?

Skinęłam głową.

-Owszem.

-I chcesz o tym pamiętać?- nacisnął.

-Tak.

-Właśnie dlatego ja nie chcę mieć żadnych tatuaży – stwierdził.-Ludzie robią sobie tatuaże z różnych powodów, ale zawsze podkreślają co sprawiło, że stali się takimi osobami jakimi są dzisiaj. Ja nie chcę pamiętać co ani kto sprawił, że teraz taki jestem. Ludzie, którzy dali mi życie. Ludzie, którzy sprawili... - pokręcił głową.- Nie chcę pamiętać o rzeczach, które widziałem i które zrobiłem. I tak wszystko tkwi w mojej głowie. Nie chcę, aby to również znalazło się na moim ciele. Nie obchodzi mnie to zbytnio.

Jego ironia nie była skierowana w moją stronę, ale wiedziałam, że natrafiłam na czuły punkt. I wiedziałam, co miał na myśli. Jego blizny znajdowały się w środku – wciąż powodując zniszczenie – i nie chciał widzieć ich przypomnienia, jeśli spojrzałyby w lustro.

Nasi przyjaciele mieli szczęście. Mama Tate – choć umarła – kochała ją. A jej tata? Zawsze był tu dla niej. Cholera, nawet mama Jareda okazała się być niesamowitą osobą. A rodzice Shane, pomimo tego, że byli nadopiekuńczy, to szli na kompromis.

I wreszcie dostrzegłam co łączyło mnie z Jaxonem Trentem. Jak bardzo różniłyby się nasze życia, jeżeli byłyby pozbawione zaniedbujących rodziców. Albo zostaliby zastąpieni innymi.

-Żadnych matek, żadnych ojców – szepnęłam do siebie.

-Co?

Zamrugałam, kręcąc głową.

- Nieważne.

Ledwie to zauważyłam, ale zdałam sobie sprawę, że przestałam oddychać, gdy zaczęły palić mnie płuca.

Zaczerpnęłam głęboki oddech i pozbierałam rzeczy, wstając.

- Twój brat jest dla ciebie ważny, prawda?- zapytałam.- Jared, Madoc, Tate... Może pewnego dnia zdasz sobie sprawę z tego ile masz szczęścia albo znajdziesz coś lub kogoś, na kim będzie ci zależeć.

Być może ja też, pomyślałam, gdy podeszłam do szafek, odkładając materiały.

Ładnie i schludnie, tak jak je znalazłam.

Światło rozbłysło w pomieszczeniu i chwilę później usłyszałam grzmot.

Cholera. Wciąż nie zadzwoniłam do Shane.

Usłyszałam skrzypnięcie sprężyn i wiedziałam, że Jax wstał.

- Pada – stwierdził.- Podwiozę cię do domu. Chodź.

Odwróciłam się, aby spojrzeć że stanął w drzwiach, wypełniając je swoją postacią i zakładając szarą koszulkę przez głowę, przez co było widać ślady krwi na rozdartym materiale.

Jezu. Niemal co się nie zadławiłam, gdy tak wgapiałam się w jego poruszające mięśnie, które były zarysowane w literkę V i znikwały w jego spodenkach. Koszulka opinała luźno jego brzuch, ale było widać zarys jego bioder pod materiałem. Ze swoim wzrostem i odpowiednią ilością mięśni, był idealny. I byłam pewna, że każda kobieta myślała o tym samym, gdy na niego patrzyła.

O seksie.

Odwróciłam się do szafek, próbując zwolnić oddech i nie myśleć o sobie i Jaxie sam na sam w jego samochodzie.

„*Podwiozę cię do domu.*” Pokręciłam głową. *Nie ma mowy.*

-Nic nie szkodzi – wymamrotałam.- Zadzwonię po Shane.

-Jeśli sądzisz, że pozwolę ci wyciągnąć twoją kuzynkę na drogę w taką

pogodę – zagroził swoim gładkim, głębokim głosem.- To sprawię, że dzisiaj znowu przede mną uklęknie.

Zrzedła mi mina i zaschło w ustach. *Co za mały gnojek.*

- Nie wkurzaj mnie, K.C. Będę z przodu budynku za pięć minut.

I zniknął.

Samochód Jaxa nigdy nie należał do Jareda. W ciągu tych wszystkich lat widziałam go wiele razy i choć był starszy rocznikowo niż Camaro Liama, to z pewnością był twardszy. A może zdawał się być bardziej wytrzymały. Nie miałam pojęcia. Pamiętam, że gdy byłam w samochodzie Liama, czekając na zmianę świateł, miałam wrażenie, że silnik zaraz padnie czy coś. Warczał tak, jakby miał chwilę później przestać działać.

Ale siedząc w czarnym Mustangu GT Jaxa, czułam się tak, jakbym siedziała na rakiemie odrzutowej, która z łatwością miała się przebić przez ulewę. W środku, nieskazitelne czarne wnętrze było wąskie, jak jaskinia. Na zewnątrz deszcz walił w szybę. Musiałam się skupić, aby cokolwiek zobaczyć, bo wycieraczki ledwo co nadały za ścieraniem wody.

Jednak samochód dawał osłonę przed ulewą, którą opony rozbijały w odległym echu.

Chociaż było mi ciepło i byłam bezpieczna, to nie mogłam zapanować nad nerwami, przez które stanął mi każdy włos na rękach. Zacisnęłam dłonie na spódniczce i wyjrzałam przez okno.

Był zbyt blisko. I – potarłam pięściami o skórę, aby rozgrzać uda – w ogóle nie był blisko.

- Trzymaj – Jax odezwał się, strasząc mnie. Sięgnął na tylne siedzenie i rzucił mi ręcznik.- Jest czysty.

Oczywiście, że był. Może od czasu do czasu Jax brudził sobie ręce, ale jego ubrania i samochód – przynajmniej z tego co zauważyłam z zewnątrz – zawsze były niezwykle czyste. Do diabła, nawet jego dom wyglądał na

nieskazitelny, gdy w nim byłam.

- Dzięki – powiedziałam, gdy przycisnęłam go do piersi.

Zrób coś. Cokolwiek...

Sięgnęłam w dół i otarłam kropelki deszczu, które zatrzymały się na moich nogach, a potem zsunęłam japonki, aby wytrzeć stopy.

Nie byłam całkowicie przemoczona, gdyż Jax podjechał tak blisko szkoły jak tylko zdołał, ale i tak spadło na mnie kilka tłustych kropel deszczu. Moje ubrania były zaznaczone mokrymi plamami i nieco z moich włosów przykleiło mi się do skóry.

Wytarłam uda i wyprostowałam się na siedzeniu, ocierając wodę z nagich ramiona.

Ale wciąż brakło mi szczęścia.

Patrzył na mnie i z łatwością mogłam to wyczuć.

Obracając się, położyłam ręcznik na tylnym siedzeniu i znieruchomiałam, gdy zaburczało mi w brzuchu – był to dowód, że nie jadłam niczego od śniadania – co można było usłyszeć w cichym samochodzie.

Cholera. Zaczęłam się wić i zapięłam pas bezpieczeństwa, mając nadzieję, że tego nie usłyszał.

I tym razem mi się nie poszczęściło.

-Jesteś głodna?- Jax spojrzał na mnie.- Mam coś do przekąszenia, jeśli chcesz.

-Nie, nic mi nie jest – wymamrotałam, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

Gdy w moim brzuchu znowu zaburczało, zamknęłam oczy i objęłam brzuch rękami, wtapiając się w siedzenie.

- Och, na litość boską – zaśmiał się i otworzyłam oczy, gdy znowu sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął pojemnik ze swojej torby sportowej.- Jedz – rozkazał, rzucając mi na kolana plastikowy pojemnik.

Zacisnęłam usta. Dlaczego zawsze brzmiał tak protekcyjnie?

- Nic mi nie jest – powiedziałam płasko, wyglądając ze złością przez okno.- I tak niebawem będę w domu.

←Więc mogę cię podwieźć do domu, ale nie zjesz mojego jedzenia?

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego.

←To ty zmusiłeś mnie do tego, bym z tobą pojechała – zauważałam -dodałam ciszej.- Co oczywiście doceniam.

Pokręciłam głową, nie mogąc powstrzymać drobnego uśmiechu.

- Dobra – burknęłam.- Zjem.

I nie zajęło mi zbyt wiele czasu, aby otworzyć pudełko i uśmiechnąć się na kawałki arbuza w środku. Chwytając kawałek między kciuk a palec wskazujący, zażartowałam:

-Owoce?- zapytałam.- Nigdy nie wyobrażałam sobie siebie krojącego arbuza, Jax.

-Ale wyobrażałaś mnie sobie – powiedział z powagą, unosząc swoje zarozumiałe usta, podczas gdy wrzucił kolejny bieg, jakby wiedział wszystko.

Przewróciłam oczami, nie wgłębiając się w ten temat. Wsuwając kawałek arbuza między żęby, przegryzłam czerwoną kostkę na pół, rozkoszując się ziarnistą teksturą na języku. Słodki sok wypełnił mi usta i mój brzuch znowu zaburczał w uznaniu.

Ssąc nektar na końcu języka, przełknęłam kęs i wzięłam kolejny.

- Pychota – niemal się zaśmiałam, bo nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo byłam głodna.- Dzięki.

Ale momentalnie przestałam się uśmiechać, gdy zerknęłam na Jaxa. Skupił się na drodze, niemal wyglądając na złego. Samochód zwolnił i w powietrzu można było poczuć niezręczność, gdy zmrużył oczy.

- Jem twój lunch?- zapytałam, nagle czując złość, że zmusił mnie do zjedzenia.- Powiedziałam, że nie chcę...

Przerwał mi.

- Jedz. Proszę.

I dostrzegłam, jak jego jabłko Adama podskoczyło, gdy przełknął ślinę, wyglądając na niespokojnego.

Nie będąc pewna jego nagłej zmiany nastroju, nie wiedziałam co zrobić. Więc przeżuwałam dalej, czując jak pustka w moim brzuchu się zapełnia, podczas gdy Jax wiozł nas przez śliskie ulice.

„The Deep End” Corssfade wypełniło przestrzeń wokół nas i przepadłam, ledwie próbując ukryć fakt, że go obserwowałam.

Wykonywał całą rolę faceta, gdy prowadził – jego ciało było przyciśnięte do siedzenia, ręce były napięte na kierownicy i miał schyloną brodę. Ale za każdym razem gdy przesuwiał się w górę lub w dół, mój wzrok przesuwiał się ku jego dłoniom, rozkoszując się widokiem jego przedramion, gdy te zmieniały bieg. I spodobało mi się, gdy samochód momentalnie przyspieszył i silnik ryknął i zawibrował, sprawiając, że zadrzały mi uda.

Chciałam potrafić tak jeździć.

Nigdy nie poprosiłam Liama aby mnie nauczył, choć pewnie by to zrobił. Z wyjątkiem zdrady, mój chłopak – er, były chłopak – tak naprawdę był fajnym chłopakiem i łatwo mi się z nim dogadywało.

Ale nigdy nie sądziłam, że mogłabym się nauczyć. Co było głupie. Podobnie jak w szkole. Nie było tak, że nie byłam pewna, że mogłam się nauczyć czegoś nowego.

Jadłam dalej, zerkając na niego co jakiś czas gdy się poruszał, aby mu się przyglądać. Próbowałam zapamiętać jak zmieniał biegi i przeżuwałam, gdy przyglądałam się jak jego ręce i nogi współpracowały z samochodem.

Gdy byłam mała, moja matka zabrała mnie do Chicago na koncert symfoniczny i przypomniałam sobie, jak obserwowałam dyrygenta, podczas gdy cała reszta patrzyła na muzyków. Potęga prowadzenia, wiedza kiedy nacisnąć i cofnąć, zawsze mnie fascynowała. Zazdrościłam komuś, kto posiadał taką kontrolę. Talent w kierowaniu wieloma instrumentami, co przychodziło bez wysiłku i tworzyło coś tak pięknego. Było to jak niesamowita układanka w której trzeba było znaleźć odpowiednią drogę – być może swoją własną – aby wszystko dopasować.

Przeżuwałam powoli, obserwując Jaxa, przesuwając wzrokiem w górę i

w dół, gdy śledziłam jego ruchy i wiedziałam cholernie dobrze, że jeżeli dane by mi było patrzeć na dyrygenta lub Jaxona Trenta, to patrzyłabym na Jaxona Trenta.

Jego długie palce zacisnęły się na sprzęgle, jego umięśnione łydki poruszały się za każdym razem, gdy wciskały pedały gazu i mogłam przysiąc, że jego niebieskie oczy starły się czarne od intensywności z jaką wpatrywał się w okno.

Przez wieczność mogłam patrzeć, jak prowadził samochód.

- Lepiej przestań się na mnie tak gapić – usłyszałam jego głos i spojrzałam na jego twarz.

Cholera!

Wciąż wyglądał przez przednią szybą, lekko rozchylając wargi.

- Co?- zapytałam, próbując się zachować tak, jakbym nie miała pojęcia o czym mówił i że nie ciekła mi ślinka. Ale bez powodzenia. Zarumieniłam się i byłam pewna, że to dostrzegł.

- Wpakujesz nas w pieprzony wypadek – zrugął mnie.

Skrzywiłam się.

- Ja? Niby co takiego robię?

Pokręcił głową, śmiejąc się cicho.

- Zrobisz coś dla mnie?- mówił delikatnie i gładko, co zdziwiło mnie, że jego głos tak szybko stał się zmysłowy.

Zerknął na mnie, przez co zamknęłam usta, przełykając kawałek arbuza, który właśnie żułam. Dlaczego tak na mnie patrzył?

Skinął na mnie brodą.

- Czujesz sok arbuza, który ścieka ci z wargi?- zapytał.- Zliź go albo ja to zrobię.

Opuściłam kawałek, który trzymałam w dłoni i wgapiłam się w niego, oszołomiona i z nadzieją, że żartował. Wyzwanie w jego oczach i groźba w jego cichym głosie, niebezpieczeństwo wyciekające z jego strony samochodu na moją – nic w tym nie było żartem. Zamrugałam i odwróciłam

wzrok na przednią szybę.

Pieprzyć moje życie.

Zlizałam językiem pozostałości soku ze swoich warg i z powrotem zamknęłam pudełko.

Mój telefon zaczął dzwonić w mojej torebce, więc sięgnął po niego, wdzięczna za coś takiego. Ale skrzywiłam się, gdy zerknęłam na ekran.

To znowu była moja matka. Dzwoniła dwa razy i wysłała kolejną wiadomość.

Dom Tate. Za dziesięć minut.

Pokręciłam głową i z powrotem schowałam telefon do torby, przełykając nieprzyjemny smak w ustach. Czego do diabła chciała?

Najpierw nawet nie przejęła się tym, czy cała dotarłam do domu, a już kilka dni później dzwoniła i pisała. Może po prostu nie mogła znieść faktu, że nie zadzwoniłam do niej, ale z całą pewnością wiedziałam, że nie chciałam jej widzieć. Nie dzisiaj i być może nie przez jakiś czas.

- Kto to był?- zapytał Jax.

Westchnęłam, wciąż wyglądając przez okno. Dlaczego miałabym skłamać?

-Moja mama. Czeka w domu Tate.

-Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami, czując nagły smutek. Nie było tak, że nie chciałam z nim rozmawiać. Nie mogłam. Kto wiedział, co by się stało, jeśli spróbowałabym teraz otworzyć usta? I z jaką łatwością myśl o jej twarzy, jej głosie, jej obecności wysysała tę rozkoszną bańkę, którą się osłoniła?

- Skąd niby mam wiedzieć?- warknęłam.- Zadajesz zbyt wiele pytań.

Nie chciałam jej widzieć. Nie chciałam słyszeć jej głosu. Nie chciałam, aby mnie dotykała.

Zacisnęłam usta, unikając wzroku Jaxa, który czułam na tyle głowy.

Wyjechaliśmy na Fall Away Lane, zaś deszcz ledwo co wpływał na prędkość z jaką jechał Jax.

Zamknęłam oczy. *Proszę, jedź dalej. Proszę.* Chwyciłam za klamkę, czując jak pustka w moim brzuchu zwiększa się, gdy coraz bardziej się zbliżaliśmy.

Trzy sekundy.

Dwie.

I jeszcze jedna.

Ale nie zatrzymał się.

Nie zatrzymał się! Otworzyłam szeroko oczy i odwróciłam głowę w jego stronę, aby zobaczyć jak z satysfakcją uniósł brew.

-Co ty wyprawiasz? Dokąd jedziesz?- wypaliłam, opierając prawą dłoń na desce rozdzielczej, aby się wesprzeć, gdy znowu przyspieszył.

-Chcesz wrócić do domu?- zapytał wyzywająco.

Nie.

- Uch... um – wyjąkałam.

-Świetnie – uśmiechnął się do mnie i wrzucił szybszy bieg – zgadłam tylko dlatego, że samochód znowu przyspieszył.- Wiem co czujesz – powiedział współczująco.- Też nie chciałbym zobaczyć swoich rodziców.

-Okayyy – przeciągnęłam.- Więc dokąd mnie zabierasz?

Nie odpowiedział. Pogłodził muzykę i ruszył do przodu pustych ulic.

Rozdział 6

K.C.

Pętla była nieoficjalnym ringiem wyścigowym w mieście. W ciągu mojego liceum znalazł się tam każdy chłopak z samochodem do ścigania i kasą do obstawienia zakładów, ale prawdę mówiąc to nie było to nic innego jak tor na ogromnym wysuszonym jeziorze na farmie Bensona.

Albo była.

- Jax, chyba powinienesz zabrać mnie do domu – powiedziała, próbując powstrzymać drżenie w głosie, gdy wjechał na drogę, która prowadziła tylko do jednego miejsca.

Nienawidziłam Pętli.

Nienawidziłam samochodów. Nie lubiłam nie wiedzieć niczego o samochodach. I z całą pewnością nie mogłam znieść myśli, że mój były chłopak poznał tu inną dziewczynę w liceum. Nienawidziłam tego, że każdy czuł się tu komfortowo z wyjątkiem mnie.

I nienawidziłam tego, że byłam tak niepewna siebie, że podczas wyścigów byłam tu tylko tapetą.

- Mam cię tylko dla siebie – Jax zażartował.- I choć raz nie patrz na mnie tak, jakbym właśnie co nasikał na twoją Pradę – kontynuował.- Zabawmy się.

Skrzywiłam się.

-Um, jeśli planujesz mnie rozebrać – co się nie zdarzy – to nie mogę sobie wyobrazić znaczenia zabawa dla obojga z nas. To znaczy, co ja

mam tu robić?

-Jeździć.

Serce niemal mi stanęło.

-Słucham?

-Dobrze mnie słyszałaś.

Co? Ale... jak? Nie potrafiłam jeździć na ręcznym! Postukałam stopą, gotowa wyskoczyć z samochodu i ledwo co zauważyłam, że żwir zniknął spod opon.

Zassałam powietrze, próbując się zdecydować z czym powinnam się najpierw zmierzyć.

- Pętla została wybrukowana?- wypaliłam.

Tor był został utwardzony i poszerzony. Po jednej stronie znajdowały się małe zestawy okrytych trybun i podczas gdy wcześniej obserwatorzy wcześniej parkowali na trawie po bokach, to teraz znajdował się parking.

-Jax?- wymamrotałam, wchłaniając to co mogłam zobaczyć przed deszcz. Czy na linii mety znajdowały się światła stopu? I spojrzałam na lewo. Było tam miejsce dla... spikera? Poważnie?

-Co tu się stało?

-Spójrz na mnie – Jax rozkazał, ignorując moje pytanie.

Odwróciłam wzrok ku niemu, zapominając o swoim cholernym pytaniu.

Zatrzymał samochód.

- Z iloma chłopakami uprawiałaś seks z wyjątkiem Liama?

Zmarszczyłam mocno brwi.

- Mówisz poważnie? Jedźmy stąd już.

Co on do diabła wyprawiał?

Mówił lekko, z lekkim cieniem uśmiechu, gdy uniósł dłonie w obronnym geście.

- Nie próbuję cię wkurzyć, Złotciutka – zażartował, opierając głowę o zagłówek i zerkając na mnie.- Po prostu próbuję ci przekazać wiedzę, jasne? Jeżdżenie ze sprzęgłem jest niczym seks – stwierdził.- Każda osoba z którą jesteś jest inna. Są jak kod, który trzeba złamać – odwrócił się i potarł obiema dłońmi kierownicę, powoli i gładko.- Jakie części lubią być dotykane – jego zmysłowy głos zaczął wibrować w moim ciele.-Lizane. Ssane. Gryzione.

Jasna cholera.

- Kurwa, niektórych osób nie trzeba nawet dotykać – zauważył.- Patrzenie, droczenie się, granie w gry umysłowe – każdy ma jakiś punkt, który wrzuca ich na szósty bieg, K.C. – i zaczęłam obserwować jego każdy ruch, gdy odwrócił się do mnie, mówiąc cicho.- I ten samochód nie jest innych. Najpierw musisz znaleźć sprzęgło – poinstruował i krzyknęłam, kiedy uderzył stopą, zaciągając wajchę. Jezu.

Zsuwając stopę z pedału, położył dłoń na kierownicy, a drugą na sprzęgle w słodkiej, rozkosznej perwersji.

- Potem musisz dodać gazu – uśmiechnął się, patrząc cały czas na mnie, gdy ryknął silnik, ale nigdzie nie pojechaliśmy.- Gdy załapiesz już te dwie rzeczy, to załapiesz słodki punkt. Punkt, w którym ona pozwoli ci przejąć kontrolę.

Ona?

- Naciśnij – postukał nogą, naciskając sprzęgło, podczas gdy ja oblizyłam szybko wargi, bo zaschło mi w ustach. – A potem przyspiesz ją powoli – wdusił pedał gazu i znowu usłyszałam ryk silnika.-... i puść sprzęgło... powoli.

Jego nogi poruszyły, unosząc się i opadając.

- Bierz-i-dawaj – kontynuował, wciąż patrząc mi w oczy.- Jeżeli naciśnę na nią zbyt szybko, to padnie – puścił sprzęgło i podskoczyłam, gdy samochód zgasł.

Zakręcił sprzęgłem i wdusił pedał, potem przekręcił kluczyk, znowu uruchamiając silnik.

-Jeżeli nie naciśnę wystarczająco szybko, to w ogóle się nie ruszy -i przytrzymał sprzęgło, nie ruszając się, gdy bez sukcesu włączył silnik.- Naciśnij i pociągnij. Przyspiesz i puść – przyglądałam się jego nogą, jak puścił

sprzęgło i dodał gazu.

Z drżącymi nogami pod sobą, przyglądałam się ze zdziwieniem jak Jax puścił sprzęgło i dodał gazu, ruszając torem.

Chwytając się deski rozdzielczej, wyjrzałam na opuszczony tor i uśmiechnęłam się lekko. Zdecydowanie lepiej było znajdować się w samochodzie, niż być obserwatorem na zewnątrz. Ale chciałam poprowadzić. Zawsze podziwiałam Jareda i Tate i też chciałam się nauczyć.

- Patrz na mnie – Jax warknął.

Obróciłam głowę ku niemu i wyprostowałam się.

- Jazda na ręcznym jest niczym seks, przez który się napędzają, ale również lubią seks, aby przeć do przodu. Czasami musisz zmienić biegi, przyspieszyć albo... - odwrócił głowę, aby na mnie spojrzeć.- ... zwolnić, kiedy trzeba.

Wcisnął sprzęgło, zmienił biegł, puścił sprzęgło i znowu dodał gazu. Gdy ruszyliśmy do przodu, zrobił to samo, tylko że tym razem przesunął się naprzód i w prawo.

- Za każdym razem gdy zmieniasz biegi, po prostu musisz wdusić odpowiednie guziki i znowu znaleźć magiczne miejsce. Jeśli chcesz przyspieszyć, pchnij w górę. Jeśli chcesz zwolnić, pociągnij do tyłu - postukał palcami główkę sprzęgła, wskazując na diagram poniżej.

Objechał cały tor, zwalniając, kiedy wchodził w zakręty i przyspieszając, kiedy byliśmy na prostej drodze. Jego nogi, długie i mocne, były całkowicie ze sobą zsynchronizowane z tym co robiły jego ręce i chociaż samochód ślizgał się w deszczu na zakrętach, to Jax był tu dyrygentem, naciskając, puszczając, zmieniając i pchając.

Naciskając, puszczając, zmieniając i pchając. I tak w kółko, aż moje ciało podskakiwało za każdym razem, gdy szarpnął za sprzęgło.

Mój tyłek i uda wibrowały pode mną wraz z silnikiem, przez co się wszędzie rozgrzałam.

Spojrzałam na jego twarz, dostrzegając jak lekki strumień potu spłynął po jego wyrazistych policzkach, sprawiając, że jego oliwkowa

skóra była jeszcze piękniejsza.

Usłyszałam jego śmiech.

-Przestań tak na mnie patrzeć, K.C. – ostrzegł. *Cholera.*

Zamrugałam i odchrząknęłam.

-Moja kolej – zmieniłam temat.

Odwróciłam się, aby wyrzucić przez okno i potarłam udami o siebie, aby zmniejszyć palenie między nimi.

-Cóż, to była łatwizna – usłyszałam śmiech w jego głosie, gdy zatrzymał się na linii startu/mety. – Prawdę mówiąc, to czuję się zaszczycony, że pozwoliłaś mi cię nauczyć i że Liam tego nie zrobił.

-Nie bądź – odpaliłam, broniąc się.- Nie prosiłam o to Liama. Nie chciałam wracać do domu, a ty tutaj jesteś, więc...

Zmrużył oczy.

- Przez to co powiedziałaś, po części mnie kusi, żebyś usiadła mi na kolanach, podczas gdy będziesz jechać – zagroził.

Przewróciłam oczami i skinęłam brodą.

-Pada. Wyskakuj, a ja się przesunę.

Zacisnął usta z irytacji.

-Dobrze, Księżniczko.

Zignorowałam jego dogryzienie, gdy otworzył drzwi, podczas gdy na zewnątrz wałnął grzmot. Zagryzłam wargę, aby powstrzymać nerwowe drżenie i przerzuciłam nogi, chwyciłam się kierownicy, podnosząc się z siedzenia i zagłębiając się w ciepłe, gdzie chwilę temu był jego ciało.

Zacisnęłam palce wokół grubej kierownicy, pozwalając, aby ciepło które pozostawił na siedzeniu, rozeszło się po moim brzuchu i udach. Deszcz walił w maskę i dach i ledwo co widziałam cokolwiek przez szybę od strony pasażera.

Drzwi otworzyły się i burza znowu wtargnęła do środka.

- Dzięki – warknął, wskakując na siedzenie i strząsając wodę z ramion. Jego czarne spodnie błyszczały od deszczu, a szara koszulka była

teraz nieco ciemniejsza.

I przykleiła się do jego skóry, sprawiając że każde wgłębienie i wybrzuszenie jego kaloryfera i torsu były całkowicie widoczne.

- Wszystko w porządku, Księżniczko?- zapytałam, starając się brzmieć niewinnie.

Zaczesał swoje włosy i zapiął pas bezpieczeństwa.

- Pas – przypomniał, ignorując mnie.

Sięgnęłam po pas, zapięłam go, a potem sięgnęłam do stacyjki.

- Chwila – Jax położył dłoń na mojej, aby mnie powstrzymać. Był taki ciepły.- Wcisnęłaś już pedał?

Pokręciłam głową.

- Wciśnij sprzęgło swoją lewą stopą, a hamulec prawą – powiedział.- Kiedy będziesz gotowa, zapal silnik, ale trzymaj stopy na miejscu.

Robiąc tak jak mi powiedział, zrzuciłam japonki i uruchomiłam samochód. Kiedy silnik ryknął do życia, uśmiechnęłam się lekko, pomimo tego, że nerwowe ciepło osłabiło mi ręce i nogi.

- A teraz – chwycił moją dłoń i położył ją na skrzyni biegów.- Pierwszy bieg – i przytrzymał moją dłoń, gdy przerzucił bieg.- To drugi – przesunęliśmy się w dół na drugi bieg, gdy zacisnął dłoń na mojej, przez co moja zaczęła coraz bardziej słabnąć.

Nie wiedziałam dlaczego. Zamknęłam oczy, czując jak nas prowadził.

-Trzeci – w górę i w prawo.

-Czwarty – prosto w dół.

-Piąty – jego głęboki głos znowu poprowadził mnie w górę i w prawo.- I szósty – pchnął prosto w dół, przez co ścisnął mi się żołądek, gdy odetchnęłam.

-I mam do ciebie radę – powiedział niemal szeptem.- Lepiej jest jeździć z otwartymi oczami, K.C.

Otworzyłam je. Dobra, może jeszcze nie wiedziałam jak jeździć ze

sprzęgłem, ale z pewnością chciałam je mieć w swoim następnym samochodzie.

Z trudem przełknęłam ślinę, krzywiąc się na niego.

- Mogę już jechać?

Uśmiechnął się i pochylił, aby zmienić muzykę. „Trenches” Pop Evil.

-To mała inspiracja dla ciebie, Twardzielko.

-Taa, jasne – odpowiedziałam sarkastycznie. Zsunęłam stopę ze sprzęgła, wcisnęłam gaz i wyprostowałam się oszołomiona, gdy samochód padł.

Moja twarz poczerwieniała od wstydu i usłyszałam parsknięcie śmiechu Jaxa i dostrzegłam jak tors drży mu od cichego śmiechu.

- Mmm... więc takie jest twoje doświadczenie z mężczyznami?-
zażartował.- Zjawiłem się w samą porę – chwycił mnie za dłoń, kładąc ją na skrzyni biegów.- Włącz silnik – poleciał.

Zrobiłam to, siedząc z jedną stopą na sprzęgle, a drugą na hamulcu.

- Wrzuć pierwszy bieg – poleciał, trzymając swoją dłoń na moich knykciach.

Używając całej swojej siły, aż zabolowały mnie mięśnie, przesunęłam wajchę na lewo i w górę, aby wrzucić pierwszy bieg.

- W porządku – zaczął.- Teraz, gdy powiem jedź, to chcę abyś – powoli – zmniejszyła nacisk na sprzęgle, podczas gdy – powoli – dodasz je na gaz. Dawaj-i-bierz. Naciskaj i odsuwaj. Wyczujesz miejsce w którym się spotykają, kiedy jedno będzie gotowe do puszczenia, a drugie do wzięcia.

Jego ażurowe oczy zmieniły kolor na burzowy i jego miękkie wargi zacisnęły się razem, gdy przyglądał mi się.

- Jesteś gotowa?

Na co?

Och, no jasne.

-Tak – wykrztusiłam, przytakując.

-Jedź do przodu. Nie puszczaj sprzęgła, dopóki całkiem tego nie poczujesz – i usiadł prosto, ale wciąż trzymał dłoń na mojej.

Powoli zmniejszyłam nacisk na sprzęgle, czując jak mnie obserwował i nacisnęłam na gaz.

- Powoli – przypomniał mi.

Gdy wcisnęłam gaz, poczułam jak samochód zaczął się poruszać i spojrzałam ze zdziwieniem na Jaxa.

Uśmiechnął się.

- Czujesz to?- zapytał.- Jest gotowa. Puść sprzęgło.

Zsunęłam stopę i szarpnęłam nerwowo za kierownicę, gdy samochód ruszył do przodu. Uśmiechnęłam się szeroko, śmiejąc się.

-Co teraz mam zrobić?- krzyknęłam z podekscytowania.

-A myślisz, że co powinnaś zrobić?

-Zmienić bieg?- zassałam powietrze i zacisnęłam dłoń na kierownicy.

Ścisnął moją dłoń.

-Kiedy powiem jedź, znowu wciśnij sprzęgło i zmienimy bieg – poinstruował mnie.- Jedź!

-Jax!- krzyknęłam na jego beznadziejne wyczucie czasu i ze strachem wcisnęłam sprzęgło. Jax złapał mnie za dłoń i szarpnął w dół, przechodząc na drugi bieg.

-Teraz znowu puść powoli sprzęgło, gdy dodasz gazu.

Poczułam, jak jego palce wsunęły się między moje, przez co serce zaczęło mi walić tak mocno, że słyszałam je w uszach.

I puściłam dodając, znajdując miejsce w którym się spotykały w połowie i ruszyłam do przodu, znowu zwalniając sprzęgło.

-Zrobiłam to!- krzyknęłam, uśmiechając się.- Udało mi się!

-Oczywiście, że udało – powiedział Jax.- Jesteś gotowa, żebym cię

puścił?

-Nie – jęknęłam, śmiejąc się.- Nawet się nie waż!

Poczułam, jak zaciska dłoń mocniej na mojej, zaś jego gładkie i miękkie palce idealnie dopasowały się między moimi.

Samochód zaczął pędzić z prędkością trzydziestu mil na godzinę i zdawało się, że dotarł do swojego limitu. Wciskając sprzęgło, zerknęłam na diagram biegów – który był zakryty przez dłoń moją i Jaxa – przypominając sobie, że następny bieg ciągnął się w górę i prawo. Dłoń Jaxa spoczywała lekko na mojej, gdy przesunęłam wajchę i wrzuciłam trzeci bieg, puszczając sprzęgło, gdy wciskałam gaz.

Uwielbiałam to. Pomimo tego, że ślimaczyłam się po torze i widziałam, jak Jax krzywi się na moje szorstkie akcje, to czułam podekscytowanie.

Prowadziłam nowy samochód, podczas gdy reszta świata była zablokowana przez deszcz za oknem i czułam rozkoszne niebezpieczeństwo w postaci Jaxona Trenta, który siedział obok mnie. Chłopaka, którego moja matka nigdy by nie zaakceptowała. Chłopaka, który był dla mnie zły.

Chłopaka, który zrobiłby ze mną złe rzeczy, jeśli bym mu pozwoliła.

Cóż, moja matka nie musiała się o nic martwić. Może i Jax chciał mi się dobrać do majtek w liceum, ale ten teraz widział we mnie tylko mięczaka i pewnie teraz niesamowicie się nudził.

- Więc za co zostałam aresztowana?- zapytał Jax.

Wysunęłam dłoń spod jego i chwyciłam za kierownicę, gdy wzięłam pierwszy zakręt.

-Nie chcę o tym rozmawiać – powiedziałam cicho.

-To aż takie poniżające?- zapytał.

-Nie – skrzywiłam się.- Cóż... tak, nieco – spojrzałam na niego.- To znaczy, to że zostałam aresztowana jest zawstydzające, a nie cała reszta, jasne?

Uniósł brew.

Ja przewróciłam oczami.

- Okay, nieważne. Pewnie w twoim świecie noszenie kajdan jest super – zakpiłam.

Ale potem zrzędała mi mina, gdy uświadomiłam sobie, co właśnie powiedziałam.

- Nie chciałam tego powiedzieć – wymamrotałam, zerkając na jego uśmiechniętą twarz.

Jego gorące oczy uśmiechnęły się do mnie.

- Ty w kajdanach byłabyś super, K.C.

O cholera.

Usłyszałam jego śmiech, ale skupiłam wzrok na tym co działo się na zewnątrz.

- Nie chciałem cię rozproszyć – tak jakby przeprosił.- Jedź dalej.

Odchrząknęłam, prąc do przodu i wrzucając piąty bieg na zakrętach, które okrążyłam z sukcesem. Dwa razy objechałam tor, wreszcie rozluźniając się przy przerzucaniu biegów.

I podobało mi się to. To całe zachęcanie samochodu do jazdy, kiedy chciałam, aby ruszył. Pchanie do przodu, ciągnięcie do tyłu... nie mogłam uwierzyć jak bardzo mi się to spodobało.

Drobny uśmieszek, na który sobie pozwoliłam, był ledwo widoczny, ale czułam go w całym swoim ciele. Gdy wzięłam ostatni zakręt. I zwolniłam na linii mety.

Zdecydowanie chcę takie, pomyślałam, gdy tak siedziałam.

Jax odetchnął z zadowoleniem.

-Teraz potrafisz jeździć z ręczną skrzynią biegów.

Schyliłam głowę, ukrywając przed nim uśmiech.

-Taa – powiedziałam cicho.

-Zawieziesz nas jutro do szkoły?

Zaśmiałam się i zgasiałam silnik.

Przesuwając palcami po kierownicy, zagryzłam dolną wargę, zanim się odezwałam.

- Przyłapałam Liama w barze z inną kobietą – zaczęłam, nie będąc pewna dlaczego.- Podeszłam do nich – gdy się obściskiwali – chwyciłam za nóż, który leżał na pobliskim barze i wbiłam go w stół, przy którym siedzieli – uśmiechnęłam się nerwowo, czując jak się czerwienię.- A potem pomachałam nożem przed nimi i zagroziłam, że straci swoje jaja – dokończyłam, zamykając oczy i krzywiąc się na idiotyczność tej sytuacji.-Taa – skinęłam głową, wiedząc co sobie pomyślał.- Zrobiłam to.

- Nieźle – brzmiał na dumnego.- Dobrze dla ciebie.

Otworzyłam oczy i wzruszyłam ramionami, wciąż czując się głupio.

- To był nóż do masła – wymamrotałam.

I Jax przepadł. Roześmiał się głośno, klepiąc się po udzie w uznaniu.

- Co zabawniejsze – kontynuowałam, gdy tak się śmiał.- Nie płakałam – spojrzałam na niego i zmrużyłam na niego oczy.- To znaczy, nie za nim. Byliśmy ze sobą pięć lat i nie czułam, żeby czegoś mi brakowało. Dziwne, prawda?- zapytałam Jaxa, gdy się uspokoił i słuchał.

Musiałam się do tego przyznać, nawet jeśli okropnie to brzmiało. I Liam pewnie też za mną nie tęsknił. Nie byłam najłatwiejszą dziewczyną i choć żałowałam go, to nie mogłam się powstrzymać od uczucia, że on też żałował bycia ze mną.

- Nic ci nie będzie – powiedział Jax.

Pokręciłam głową, zmieniając ton na smutniejszy.

- Nie chcę, żeby nic mi nie było – powiedziałam.- Chcę zaszaleć, Jax. Chcę walczyć i krzyczeć i wściekać się i zatracić. Chcę być głodna – zaczęłam szeptać, gdy wyjrzałam przez szybę.- Chcę być bałaganem. Choć raz.

Wypuściłam oddech porażki, otworzyłam drzwi samochodu i wyszłam w deszcz. Zamknęłam je z trzaskiem, odwróciłam się i położyłam dłonie na

dachu, schylając głowę i zamykając oczy. Zaczęłam oddychać ciężko, pragnąc, aby deszcz zmył żar z mojej skóry.

Lekki zapach mchu z pobliskiego stawu dotarł do moich nozdrzy, podczas gdy dźwięk odbijanych kropel utopił hałas w mojej głowie. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do cienkich lin wody, które rozbryzgały się na moich wargach, podczas gdy chłodny deszcz przykleił do mnie ubrania, niczym drugą skórę.

- Więc dlaczego tego nie zrobisz?

Podniosłam głowę i odwróciłam się, dostrzegając, że Jax stanął za mną.

-Czego nie zrobię?

-Nie zatracisz się – jego głos był pełen wyzwania i patrzył na mnie twardo.- Znajdź coś, co sprawi, że poczujesz ten głód. Zaszalej. Walcz, krzycz, wściekaj się... dlaczego po prostu tego nie zrobisz?

Odwróciłam wzrok.

- To dla ciebie łatwe, prawda?- uniosłam głos, mówiąc przez ulewę.- Ty nie odpowiadasz przed nikim, Jax.

Spojrzał na mnie, jakbym była żałosna.

- Och, jesteś taka zarozumiała – prychnął.- Cholernie się boisz. I nie zrozumiesz tego, dopóki nie zamieszkaś na przedmieściach z piątką dzieci i z mężem kutasem, który będzie wolał, żeby obciągnęła mu sekretarka, niż wolał wrócić do ciebie do domu.

Nadpłynęły łzy i przełknęłam je, wykrztuszając z siebie słowa:

-Jesteś strasznym dupkiem.

-A ty jesteś cholernym tchórzem!- zanucił, pochylając się ku mnie, tak że nasze wargi dzieliły cale.

Poderwałam głowę do góry.

-Przestań to powtarzać!- ryknęłam.

-Niby co?- wsunął dłoń za ucho, kpiąc sobie ze mnie.- Co to było? Nie

słyszę cię, Tchórze. Nikt cię nie słyszy.

Zacisnęłam palce w pięści.

- Pieprz się!- krzyknęłam, podchodząc do niego.

-Rozbierz się, to to zrobię.

-Ugh!- walnęłam go w tors, obnażając zęby.- Jesteś cholernym dzieciakiem. Dorośnij!

I jęknęłam, gdy ruszył ku mnie i złapał moją dolną wargę między zęby, zasysając ją do swoich ust.

Jasna cholera. Kurwa. Czy on właśnie mnie ugryzł?

Ale nie miałam czasu, aby się nad tym zastanowić. Chwył mnie za tyłek i wciąż trzymając moją dolną wargę między zębami, podniósł mnie, przyciskając do drzwi samochodu.

- Ten dzieciak dorósł – powiedział groźnie, ocierając się swoim wzwozem między moimi nogami.- I zaraz się o tym kurwa dowiesz.

O. Mój. Boże.

Zakrył moje usta swoimi i poruszył się powoli, niczym fale oceanu, do środka i na zewnątrz, do środka i na zewnątrz, wciągając moją wargę między zęby i wysuwając ją jak przekąskę. Zdawało mi się, że zaburczało mi w brzuchu i z jakiegoś powodu chciałam go pożreć.

- Jax – chwyciłam w garści jego koszulkę, czując jak tornado w mojej piersi przesunęło się w stronę brzucha i między moje uda.

I właśnie w tym momencie ścisnął mnie za kark i wsunął język do moich ust.

Zadrżałam na uczucie ciepłej wilgoci jego języka i jęknęłam mu w ustach.

-O mój Boże – wydyszałam, odchylając głowę do tyłu i oddychając ciężko, gdy jego wargi przesunęły się na moją szyję. Nie mogłam ich oderwać. Było aż tak przyjemnie. Albo to, albo byłam zbyt podniecona. Zacisnęłam uda i jęknęłam, czując jak pulsowanie między moimi udami robi się coraz mocniejsze.

-Jax, ja... ja... - urwałam.- cholera – nie mogłam nic na to poradzić. Chwyciłam go za biodra i zatoczyłam moimi przy jego, pokazując mu jak bardzo go pragnęłam, gdy lizał i całował moją szyję.

-Jezu – jego oddech załaskotał mnie w ucho.- Już jesteś gotowa, żeby dojść, prawda?

-Ale wciąż cię nienawidzę – uparłam się.- I za chwilę zabierzesz swoje łapska ze mnie.

Objęłam jego szyję rękami i przycisnęłam moje ciało do jego, zatapiając wargi w jego, które dalej poruszały się na moich, jakbym należała do niego.

A potem pocałowałam jego dolną wargę, polizałam górą, pocałowałam kąciki jego ust i chwyciłam go za cholerny kark, gdy stałam na palcach, aby się z nim spotkać.

Nie było mowy o żadnej ucieczce. Jax nie dał mi czasu, aby o niej pomyślała czy przestała. Podciągając moją spódniczkę, chwycił mnie za tył ud i podniósł z ziemi. Nie potrzebowałam żadnych instrukcji. Owinęłam nogi wokół jego pasa, momentalnie czując krawędzie jego wzvodu przez spodnie.

Zamknęłam oczy, ale byłam pewna, że wyglądałam tak, jakbym cierpiała.

- Jax, cholera – jęknęłam.- Co ty wyprawiasz?

Byłam niczym na przejażdżce cholernym roller-coasterem, czując jak jego wargi mnie pieściły. Jak można było czuć motylki na szyi? W ustach? Na policzkach?

Chwycił w dłonie mój tyłeczek, przyciskając mnie do siebie mocno i szorstko, ocierając się aby dostać więcej, podczas gdy ja cieszyłam się uczuciem jego spodni, które wbijały się we wnętrza moich ud. Jezu, byłam tak bardzo głodna. Ssać jego język tak mocno jak mogłam, puściłam go i złapałam jego dolną wargę między zęby, gryząc.

- Kurwa – odsunął się, stawiając mnie na nogi i dotykając palcami wargi, w którą go ugryzłam.

Wbiłam palce w swoje nagie nogi, czując strach przed straceniem go.

Nie chciałam go ugryźć tak mocno. Ale rozegrałam to inaczej.

- Powiedziałaś ci, że zabierzesz ze mnie swoje pieprzone łapska – mruknięłam.

Odsunął palce od swoich ust i przyjrzał się i chyba sobaczył krew, bo szarpnął mnie za ramię, odsuwając od drzwi samochodu.

- Nie, nie zabiorę – powiedział.- Gryzienie? Właśnie wrzuciłaś mi szósty bieg. Wchodź do tego pieprzonego samochodu – warknął, otwierając drzwi i popychając mnie w ich stronę.

Zacisnęłam zęby i powstrzymałam uśmiech. Wchodząc do środka, przeskoczyłam przez konsole, schodząc Jaxowi z drogi, gdyż dostrzegłam, że podążył za mną od tej samej strony.

Przełknęłam suchość w ustach i poczekałam, czując potrzebę, której nigdy nie doświadczyłam. Nawet z Liamem.

Zamknął drzwi i spojrzał na mnie, jakby chciał mnie pobić czy coś.

Ale nie zrobił tego.

Zamiast tego chwycił mnie pod pach i wciągnął na swoje kolana, tak, że usiadłam na nim okrakiem. Chwycił mnie za dłoń i przesunął do swojej pachwiny, dysząc w moje usta.

- Gryź mnie, bij mnie, krzycz na mnie. Nie obchodzi mnie to. Chcę to poczuć. Kurwa, zrań mnie, K.C. Daj mi siebie zobaczyć.

I chwycił mnie za kark, przyciągając moje wargi do swoich, natychmiast wpychając swój słodki język do moich ust i wsuwając dłonie na moje uda pod spódniczką.

- Jax – wydyszałam, przesuwał się do tyłu i przodu, do środka i na zewnątrz, odwzajemniając jego pocałunki.- Uwielbiam to uczucie.

Chciałam tego. Zawsze tego chciałam. Był jak karnawałowa przejażdżka pod moją pieprzoną skórą i chciałam posmakować jego każdy skrawek.

Dotykając jego twarzy, pozwoliłam swojemu ciału i umysłowi wsunąć się w jego ciepło i zapomnieć o wszystkim.

Po prostu go pocałuj. Tylko to usłyszałam – było to wszystko co

powiedział mi mój mózg – jakby na świecie był tylko on i ja.

Chwycił mój tyłeczek w obie dłonie i odsunęłam od niego wargi, aby na niego spojrzeć.

Położyłam dłonie na jego ramionach i otarłam się o niego, naprawdę powoli ale i cholernie mocno, tak że mogłam poczuć każdy jego skrawek od początku mojej cipki do samego wejścia.

- Chryste – obnażył zęby, spojrzał na mnie, odsuwając na chwilę wargi.- Wiedziałem, że będziesz aż tak piękna.

Ściskając moje pośladki, jego ramiona poruszyły się pod moimi dłońmi, gdy przyciągnął mnie do siebie i zakręcił biodrami przy moich.

Sięgając do tyłu, spróbowałam odsunąć jego ręce od mojego tyłeczka w stringach. Nie mogłam pozwolić, by zaszło to jeszcze dalej, ale również nie chciałam, aby przestał. Czułam, że powinnam chociaż spróbować, choć mój wysiłek był żaloszny.

Po prostu wiedziałam, że musiałam przestać. Prędzej czy później dotarlibyśmy do punktu bez powrotu i im bardziej jego ręce dotykały miejsc, których nie powinny, tym bardziej nie chciałam, aby to się skończyło.

Dotykając jego warg swoimi, wyszeptałam cichą prośbę:

- Muszę cię poczuć, Jax. Potrzebuję więcej – zaczęłam szybciej kręcić biodrami.- Więcej, Jax. Proszę – jęknęłam, rozkoszując się tarciem na mojej cipce.

Sięgnął w dół i usłyszałam dźwięk rozpinanego rozporoka, przez co moje serce zaczęło bić mocniej, wiedząc, że coraz bardziej się do tego zbliżałam. Przesuwając się pode mną, zsunął nieco spodnie, chwycił mnie za tyłek, wbił we mnie swoje palce i przycisnął mnie mocno do swojego ciepłego fiuta.

Moje majtki. Tylko one dzieliły mnie od niego. Tylko one nas dzieliły.

- Jax – jęknęła, czując jak ciepło zalało moją cipkę, przez co zrobiłam się jeszcze bardziej mokra.- O mój Boże.

Z trudem przełknęłam ślinę, czując jak się przez niego rozpadam.

- Musimy zostać w ubraniach, dobrze?- zaczęłam go ujeżdżać na sucho, uwielbiając to uczucie, ale też się go bojąc.

Oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

- Nie obchodzi mnie to. Po prostu nie przestawaj mnie dotykać.

Jakbym chciała przestać! Podobało mu się to co robiłam, a nie jego roztrzęsiony oddech, jego mięśnie, które poruszały się pode mną, pot na jego szyi i to jak dyszeliśmy i jęczeliśmy w gęstym powietrzu, które wypełniło samochód – sprawiał mi tak wielką przyjemność, że aż chciałam krzyknąć.

Chwytał mnie za biodra, zakołysał się przy mnie, ocierał się o mnie swoim fiutem coraz mocniej i mocniej, że aż nie dbałam o to, że dzielił nas materiał, który powodował szorstkie tarcie.

Musnął płatek mojego ucha swoim językiem.

- Mmmmm... jesteś taka mokra. Czuję to.

Zassałam oddech, objęłam jego szyję ramionami i pochyliłam się ku jego ustom.

- A ty jesteś twardy – wychrypiałam.- Tak bardzo twardy.

Jego czułe, powolne palce wsunęły się pod moją koszulkę, podczas gdy jego palce zataczały kółeczka na moim brzuchu.

-Jax, nie – zaprotestowałam żałośnie, wysuwając jego dłonie spod swojej bluzki.- Nie możemy się posunąć aż tak daleko. Nie będziemy mogli przestać.

-Gdybyś tylko wiedziała, jak twoje słowa mnie podniecają...

Polizałam jego dolną wargę, przesuając po niej koniuszkiem swojego języczka.

- Czyż nie jest to przyjemne?

Przesunął się pode mną, ściągnął swoją mokrą koszulkę przez głowę i rzucił ją na podłogę.

- Tak, jest przyjemne – chwycił mnie za twarz i skubnął zębami moje usta.- Ale będąc tak blisko i nie mogąc odsunąć tego małego kawałka

materiału – sięgnął w dół i pociągnął za gumkę moich stringów, przez co przeszły mnie dreszcze od jego delikatnego dotyku.- ... który powstrzymuje mnie od zatopienia się w tobie, jest pieprzoną torturą. Tak bardzo cię pragnę, K.C. – warknął cicho.- Zawsze cię pragnąłem.

I krzyknęłam, gdy jego wzwód nagle się szarpnął, naciskając na moją cipkę. Pochyliłam się ku jego wargą i oboje zaczęliśmy dyszeć, gdy go ujeżdżałam.

- Och, Jax – krzyknęłam, gdy palenie przy mojej szparce sprawiło, że chciałam więcej.

Boże! Chciałam więcej. Uderzyłam dłonią o szybę, ledwie co zauważając parę jaką stworzyliśmy, ale Jax trzymał mnie mocno. Odsuwał mnie i przyciągał, wysysał ze mnie powietrze, pragnąc tego tak samo mocno jak ja.

- Joł, Jax!

Ktoś zastukał w szybę po stronie kierowcy, przez co oboje podskoczyliśmy, spoglądając w górę.

-Co do...? – urwał, chwytając mnie za drżące uda. Orgazm, który był tak blisko, teraz powoli się cofał, a pulsowanie między moimi udami stało się niemal szalone. Odetchnęłam mocno, potrzebując tego bardzo, że aż to bolało. Też to czuła?

-Jax?- koleś znowu zawołał, a ja zsunęłam się z powrotem na swoje miejsce.

Jax raz uderzył w kierownicę, warcząc.

- Zostań tu – rozkazał.

Gdy otworzył drzwi samochodu, było widać, że jego ciało było sztywne i widocznie twarde. Jęknęłam do siebie, gdy wstyd zalał moją twarz.

-Hej, stary.

-Co jest kurwa?- syknął Jax, wychodząc z samochodu i nie ukrywając faktu, że zapiął swoje spodnie.

Musiało przestać padać, ale nie byłam pewna kiedy.

-Och, stary – zauważyłam, jak nogi chłopaka się cofnęły.-

Naprawdę mi przykro. Nie zauważyłem.

-Czego? Zaparowane szyby nie dały ci do myślenia?

Ukryłam twarz w dłoniach. *Nie powiedział tego.*

Jax zostawił drzwi otwarte i zrobił krok do przodu.

-Po prostu spadaj – ostrzegł.- Poważnie.

-Hej, kotku – usłyszałam głos kobiety i opuściłam dłonie, momentalnie się prostując. Wahałam się tylko chwilę, zanim otworzyłam drzwi i wyrzłam nad dach, aby...

Opadły mi ramiona. *Nie. Kurwa.*

Była to jedna z tych blondynek, którą zobaczyłam z Jaxem w noc przed wyjazdem na studia, w której odwiózł Liama do domu. Nie chciałam tego, ale spojrzałam na Jaxa, aby zobaczyć, czy jakoś zareagował. Dlaczego mnie obchodziło, czy wciąż był blisko niej?

Z całą pewnością nie chciałam, aby się do niego zbliżała.

Stała z ręką opartą na biodrze i przyjaznym uśmiechu na ustach, ale było dziwnie. Patrzyła na Jaxa bardziej tak, jakby dorastali razem, niż widzieli się nago.

A potem jej niebieskie oczy przesunęły się ku mnie i uniosła brwi.

- Jest seksowna – skinęła z uznaniem w stronę Jaxa.- Zadzwoń do mnie później, jeśli będziecie potrzebowali towarzystwa, okay?

Co?

- Słucham?- wypaliła.

Ona właśnie nie zaproponowała... przesunęłam językiem po wyschniętych wargach, nie będąc pewna, czy usłyszałam dobrze. Jej leniwy uśmiech drażnił mnie i było jasne, że chciała... taa.

-Kochanie – zaśmiała się.- Zwykle trzeba dwóch dziewczyn, aby go wykończyć – wskazała na Jaxa.

-Cameron, Jezu – Jax przeczesał dłonią włosy.- Wrzuć na wstrzymanie. Proszę – i odwrócił się, aby spojrzeć na mnie ze zmartwieniem.

Uniosła dłonie w obronnym geście.

-Przepraszam, okay? Jest słodka. Nie możesz mnie winić za to, że próbowałam – i spojrzała na mnie i przyłożyła dłoń do twarzy, mówiąc bezgłośnie, *Zadzwoń do mnie*.

-Twój brat czeka – zauważył Jax, skinąwszy głową w stronę samochodu, do którego wsiadł jej brat.

Ledwie co zauważyłam jej uśmiech gdy odeszła. Ledwie co widziałam, jak Jax odwrócił się i spojrzał na mnie. Wszystko o czym myślałam to to, czy miałam odwagę, aby żyć tak jak ona chciała, czy nienawidzić jej za to, że była z Jaxem.

Nie podobało mi się wyobrażenie jej z nim.

Jax wpatrywał się we mnie, nie ruszając się ze swojego miejsca i czekając.

- Cameron jest moją przyjaciółką, jasne?- wyjaśnił łagodnie.- Starą przyjaciółką.

Zacisnęłam szczękę, czując jak rośnie mi gula w gardle.

- To widać.

- K.C. ... - zaczął, ale weszłam do samochodu, zanim zdążył dokończyć.

Nie chciałam się rozpaść na jego oczach. Czy byłam zła? Zdenerwowana? Cholera, nie miałam pojęcia. Wszystko co wiedziałam, to to, co powiedziała Cameron. Dwie dziewczyny. Trzeba było dwóch dziewczyn, żeby go zmęczyć. Co oznaczało, że robił to regularnie. Jak mogłam z tym konkurować? Czego do diabła chciał od kogoś takiego jak ja?

Pokręciłam głową, przechodząc ze smutku do złości, starając się zapanować nad sobą w chwili w której wsiadł do samochodu.

- Jestem zmęczona – powiedziałam od razu, kłamiąc.- Zawieź mnie do domu.

Wyjrzałam przez okno, ale i tak go widziałam. Jego uścisk na kierownicy był tak mocny, że jego opalone knykcie pobladły. Długie mięśnie na jego ramionach napięły się. Zacisnął mocno oczy, bo

usłyszałam jak oddycha przez noc.

I zamknął z trzaskiem drzwi.

Gdy ruszył w stronę miasta, jedyny dźwięk jak słyszałam, to woda na ulicy, która rozbryzgiwała się pod oponami. Wyciszył radio, nie rozmawialiśmy... i miałam wrażenie, jakby się wyłączył.

Wszystko zdawało się być żywe, gdy mnie całował. Jego serce pod moją dłoń. Jego oddech na moich ustach. Jego dłonie błądzące po mojej skórze, jakby próbowały zapamiętać mój każdy skrawek.

Teraz był niczym pocisk. Bez wahania pędzący z punktu A do B.

Dopóki jego płaski ton wreszcie nie wypełnił samochodu.

- Chodź ze mną do domu – nie było to pytanie, ale nie usłyszałam w jego słowach żadnej emocji.

Odwróciłam się ku niemu oszołomiona.

- Mówisz poważnie?- zapytałam.- Nie sądzę, abym ci wystarczyła.

- Nie rób tego – odgryzł się.- Nie psuj tego, co się między nami wydarzyło. Byłaś jak ogień w moich rękach i chcę, abyś to zapamiętała, K.C.

Poczułam na sobie jego spojrzenie, gdy ścisnęłam w dłoniach pasek od torebki Tate, która leżała na podłodze.

- Ubrani, nadzy, nie dbam o to... - urwał, brzmiąc niemal smutno.- Dopóki znowu poczuję na sobie twoje wargi.

Przesunęłam się na siedzeniu, próbując zyskać nieco czasu. To czego chciałam i co powinnam zrobić, zdecydowanie się od siebie różniło. Toczyłam tę bitwę z Liamem, swoją matką i cholera, lista ciągnęła się dalej. Mówiłam prawdę, gdy powiedziałam Jaxowi, że chcę być jak bałagan. Ale nie chciałam cierpieć.

-Dziękuję za lekcję – powiedziałam.- I podwózkę. Ale nie jestem taka jak ty, Jax. Nie ignoruję zasad i nie biorę tego, czego chcę.

-Nie znasz mnie – jego ton stał się obronny.- Niczego o mnie nie wiesz.

-A co ty wiesz o mnie?- odpaliłam.- Z wyjątkiem tego, że chciałeś rozłożyć mi nogi w liceum? Chcesz się ze mną tylko zabawić i nic więcej, Jax. Znajdź sobie kogoś innego.

Skręcił w prawo i chwyciłam się klamki, aby nie zjechać na jego stronę samochodu, gdy wjechał szybko na swój podjazd.

Serce podskoczyło mi do gardła i złapałam się konsoli rozdzielczej, gdy zatrzymał się gwałtownie w swoim garażu.

- Jax!- krzyknęłam.

Zgasił silnik i odwrócił się, aby spojrzeć na mnie, opierając się przedramieniem o kierownicę.

-Myślisz, że cię nie znam?- zapytał wyzywająco.

Zacisnęłam usta.

-Nie, z wyjątkiem tego, że jestem tchórzliwa i beznadziejna. Pokręcił głową.

- Chcesz podróżować. Do niezwykłych i niebezpiecznych miejsc. W swojej szkolnej szafce trzymałaś segregator pełen zdjęć z *National Geographic*, bo nie chciałaś, żeby twoja matka zobaczyła zdjęcia, które wydarłaś z gazet, aby nie zapomnieć o miejscach, które chciałaś zwiedzić.

Nieco opadła mi szczęka i otworzyłam szerzej oczy. *Co?*

Kontynuował:

- Nie jadłaś lunchu przez cały miesiąc na ostatnim roku, bo zauważyłaś, że Stu Levi też nie je i dowiedziałaś się, że jego mama, która sama go wychowywała, straciła pracę i nie stać jej było na kupony na lunch w szkole. Więc przeznaczyłaś na to swoje własne pieniądze. Anonimowo.

Jak on...?

- Uwielbiasz ciemną czekoladę – mówił dalej.- Ricky'ego Gervaisa i wszystkie filmy ze śpiewaniem i tańczeniem - jego głos wypełnił samochód, przez co serce zaczęło mi dudnić w uszach.- Z wyjątkiem *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*, bo przerażają cię wiedźmy, prawda? I zebrałaś niemal wszystkie książki Nancy Drew. Masz większość z odznak Scoutek i

rzuciłaś pływanie w wieku czternastu lat, bo twoja mama powiedziała, że twoje ramiona robią się zbyt muskularne i nie będziesz wyglądać kobieco. Uwielbiałaś pływanie – dodał.

Objęłam ramionami brzuch, czując jak powietrze zrobiło się zimne. Nawet Tate i Liam nie wiedzieli o tym wszystkim.

- Nie tylko śliniłem się na twój widok w liceum, K.C. Słuchałem cię. Zwracałem na ciebie uwagę. A co ty kurwa wiesz o mnie?

I otworzył drzwi samochodu, wysiadł i zamknął z trzaskiem, nie czekając na odpowiedź.

A ja siedziałam tam, patrząc jak wszedł do domu i zamknął drzwi. I wtedy łzy spłynęły mi po policzkach i choć strasznie chciałam udowodnić mu co innego, to nie mogłam pójść za nim. Nie wiedział, że ja też go obserwowałam. Że ja też przykładałam uwagę do tego, co robił.

Zawsze go widziałam.

- Muzyka jest twoim ośrodkiem – szepnęłam w pustym samochodzie, wpatrując się w jego drzwi frontowe.- Słuchałeś swojego iPod'a między lekcjami i podczas gdy siedziałeś na trybunach każdego ranka przed zajęciami – uśmiechnęłam się, pozwalając, aby więcej łez spłynęło mi po policzkach, gdy przypominałam sobie jego w tych czarnych bluzach z kapturem, w których wyglądał mrocznie.- Uwielbiasz popcorn. Niemalże każdy smak, ale twój ulubiony to ten o smaku sosu Tabasco – powiedziałam, wspominając chwile w których przychodził do kina w którym pracowałam.- Przytrzymałaś otwarte drzwi dla kobiet – uczennic, nauczycielek i nawet starszych pań, które wracały z Baskin-Robbins. Uwielbiasz filmy katastroficzne, ale gdy mają w sobie coś z komedii. Twój ulubiony to *Armageddon* – z trudem przełknęłam ślinę i pomyślałam o tym, jak rzadko widziałam prawdziwy uśmiech Jaxa.- I choć kochasz komputery, to nie są one twoją pasją – stwierdziłam.-Uwielbiasz być na zewnątrz. Uwielbiasz mieć otwartą przestrzeń wokół siebie – olała mnie cała twarz, a ostatnie słowa były ledwie słyszalne.- I zasługujesz na kogoś, kto cię uszczęśliwi. Po prostu ja nie jestem tą osobą.

Rozdział 7

K.C.

-Hej, K.C. – Simon, jeden z korepetytorów, podszedł do mnie po zakończeniu piątkowej sesji.- Masz jakieś plany na ten weekend?

-Chyba nie – powiedziałam bez patrzenia na niego, gdy pakowałam swoją torebkę – a raczej torebkę Tate.

-Cóż, wszyscy wybieramy się na kawę. Chcesz do nas dołączyć?

Przerwałam to co robiłam i spojrzałam na niego. Wyjrzałam za niego i dostrzegłam, jak niektórzy korepetytorzy wciąż zbierali swoje rzeczy, a inni czekali już przy drzwiach.

Uśmiechnęłam się lekko i przeprosiłam:

-Przepraszam. Jest nieco za gorąco na kawę.

-W takim razie może mrożona?- odpowiedział, uśmiechając się wesoło.- Pewnie mają też koktajle.

Przełożyłam pasek torebki przez głowę, czując w nogach pragnienie by pójść.

Simon wydawał się być miłym chłopakiem. I był też przystojny. Nie byłam tylko pewna, czy mnie podrywał, czy po prostu próbował być towarzyski, ale chwyciłam za pasek na piersiach, chcąc, aby po prostu dał mi spokój.

Nie żeby zrobił coś złego. Powinnam spędzić więcej czasu z ludźmi. I także z potencjalnie miłymi chłopakami. Ale ostatniej nocy – prawdę mówiąc, to każdej nocy w tym tygodniu – wybrałam ignorowanie Shane i wiadomości od Nik i Tate, stawiając na długie, długie spacery albo siedzenie na leżaku na tylnym podwórzu i wyłączaniu się ze świata żywych, słuchając i Poda. Byłam sama, ale tak naprawdę nie samotna.

Jak to w ogóle było możliwe?

W ciągu liceum i na studiach zawsze byłam samotna.

Na imprezach. Samotna.

Z Liamem. Samotna.

Wśród mojej rodziny. Samotna.

Stojąc pośrodku grupy znajomych. Całkowicie samotna.

Ale było to dziwne. Teraz byłam bardziej sama niż w całym swoim życiu, ale zwątpienie i niepokój zostały zastąpione czymś innym.

Czasem na przemyślenia. Czasem na wspomnienia. Wytrącało mnie to równowagi, ale było dobrze. Zaczęłam opierać stopy na stole, pić prosto z kartonu i każdego ranka słuchać muzyki, gdy się budziłam. Było tak, jakbym wreszcie zaczęła być sobą.

Schyliłam głowę, czując się źle i minęłam go, kierując się do drzwi, ale nie byłam gotowa na spotkania.

- Dzięki. Może innym razem, Simon.

Gdy wyszłam na korytarz, skręciłam w prawo w stronę drzwi wyjściowych, gdy z mój telefon rozbrzmiał w torebce.

Wyciągnęłam go, mając nadzieję uniknąć telefonu od swojej matki, ale nie rozpoznałam tego numeru.

Przyłożyłam go do ucha.

- Halo?

- Hej, Trouble¹ – powitał mnie z humorem głęboki głos.

Jared.

- Wspaniale – wymamrotałam.- Ty też robisz sobie ze mnie jaja? Z tego co pamiętam, to ciebie też raz aresztowano.

Usłyszałam po drugiej stronie jego cichy śmiech. Brat Jaxa – a także chłopak Tate – i ja znaleźliśmy się, ale nie byliśmy sobie bliscy. Nie widziałam go od wieków.

-To wina Tate, wiesz?- wyjaśniłam.- Ma na mnie zły wpływ.

-Bez jaj.

Tate potrafiła przyłożyć i każdy w mieście o tym wiedział. Kiedyś w okresie dzieciństwa przyjaźniła się z Jaredem, ale w liceum zaczął ją gnębić z powodu, którego wciąż nie wiedziałam. Kiedy Tate zaczęła walczyć, to *dosłownie* zaczęła odbijać ciosy. Pojawił się złamany nos, kopniak w jaja, kilka liści i zniszczony samochód Jareda.

Tate była niesamowita.

-Więc skąd wszyscy się dowiedzieli?- zapytałam, przypominając sobie, że rada dyrektora, aby zachować mój sekret w tajemnicy, była teraz bezużyteczna.- Napisano o tym w gazecie czy jak?

-Tate niczego przede mną nie ukrywa. Wiesz o tym. I owszem – kontynuował.- Tak jakby nastąpiła jakaś wzmianka w gazecie. Liam, twój dumny były, zamieścił wpis o tym na Facebooku.

Zatrzymałam się w pół kroku na parkingu.

-Co?- krzyknęłam, czując jak każdy mięsień w moim ciele się napiął.

-Odpuść – spróbował mnie uspokoić.- Co się stało, to się nie odstanie i oberwał za to, co mu się zbierało. Jax zasadził mu ładny, prawy sierpowy w brzuszek.

¹ Trouble to po prostu kłopoty, acz Jared użył tego jako przydomka dla K.C. więc za cholere nie wiem jak to przetłumaczyć na PyLy. Kłopotnico? Bleh ./ więc zostaje nam piękne trouble

Odchylając głowę do tyłu, zamknęłam oczy i poczułam jak moją pierś zalewają uczucia tak silne, że zakończenia moich nerwów zaczęły piec. Piec, skwierczeć i syczeć.

-Niemożliwe – westchnęłam. Więc dlatego Jax w zeszłym tygodniu naskoczył na Liama. Nie chodziło tu o jakiś incydent, który zaszedł między nimi na imprezie, ale o to, że Liam poniżył mnie publicznie.

-Nie gniewaj się na Jaxa – powiedział.- Liam skończyłby o wiele gorzej, jeżeli ja i Madoc bylibyśmy na miejscu. Kurwa – kontynuował.- A jeśli Tate by tam była? No właśnie.

No właśnie. Tate zrobiłaby mu jeszcze większą krzywdę.

Potrząsnęłam głową. Ludzie – setki byłych kolegów ze szkoły i członkowie rodziny Liama – śmiali się teraz ze mnie.

Teraz to ja chciałam mu przywalić prosto w brzuch. Czy właśnie tak czuła się Tate, gdy wreszcie miała dość? Nagle poczułam się tak, jakbym miała pięć lat i chciałam odepchnąć ludzi.

Odetchnęłam głośno kilka razy, przypominając, że Jared wciąż czekał po drugiej stronie. Jared. Chłopak Tate. Chłopak, którego pocałowałam, zanim się zeszli. Chłopak Tate. Taaa.

- Dlaczego do mnie dzwonisz?- zapytałam wreszcie, przechodząc do sedna.

Milczał przez kilka chwil, przez co zaczęłam stukać drugą ręką o nogę. Jared nigdy do mnie nie dzwonił.

Usłyszałam, jak wziął głęboki oddech.

- Spokojnie. Tate wie, że dzwonię. Po prostu chcę wiedzieć... - urwał, wahając się.- ... jak ma się mój brat – dokończył wreszcie.

Jax? Dlaczego Jared mnie o to pytał? I przypomniałam sobie o kłótni między Jaxem i Jaredem w gabinecie pielęgniarki.

-Um... - przeciągnęłam, starając się wymyślić jakąś niewinną odpowiedź, ale myśląc tylko o tym co wydarzyło się na siłowni i Pętli.- Prawdę mówiąc, to nie wiem jak na to odpowiedź.

-Wygląda na zdrowego?

-Zdrowego?- powtórzyłam. Odniosłam wrażenie, że mięśnie Jaxa powiększyły się dwukrotnie odkąd widziałam go dwa lata temu i miał piękny, biały uśmiech, gdy biegał po boisku a ja próbowałam się nie

gapić.- Tak. Bardzo – odpowiedziałam.

-Jak spędza swoje dni?

-Jared, co się dzieje?- zapytałam.

Jared do mnie dzwonił. Dziwne. Jared wypytywał o Jaxa. Dziwne. Jared martwił się o kogoś innego, z wyjątkiem siebie czy Tate. Bardzo dziwne.

-Przepraszam – powiedział, brzmiąc na nietypowo zawstydzonego.- Chodzi o to, że mieszkasz obok. Przypuszczam, że zauważyłaś zmiany, prawda? Te w domu. Na Pętli. Po prostu chcę się upewnić, że nic mu nie jest.

-To twój brat. Zapytaj jego.

-Pytałem – odpalił.- I nie mam żadnego powodu, aby podejrzewać, że nic mu nie jest. Chodzi o to, że mnie tam nie ma i ja... ja...

Uniosłam brwi, dochodząc do wniosku, że jego jąkanie było zabawne.

- Po prostu nie mogę znieść tego, że mnie tam nie ma – dokończył.- Po prostu chcę się upewnić, że jest szczęśliwy i dba o siebie.

Hmm... znowu zaczęłam iść, myśląc o tym jak bardzo Jared musiał się martwić, jeśli postanowił do mnie zadzwonić.

- Cóż, wszystko zdaje się być w porządku – nie normalne, ale w porządku.

- W porządku – zaczął się śmiać.- Tak naprawdę, to nie masz o niczym pojęcia, prawda?

Okrążyłam parking i weszłam na chodnik, wbijając mocno pięty w płyty.

- O czym ty mówisz?

Zamilkł na tyle długo, żeby mnie wkurzyć.

- To nie dziwne, że stan Arizony pozwolił ci wrócić do swojego miasta rodzinnego, abyś wykonała swoje prace społeczne?

Zmarszczyłam brwi.

- Cóż, dlaczego mieliby nie pozwolić?

No właśnie, dlaczego by mieli nie pozwolić?

- Mmm-hmm – mruknął.- I zdaje się, że jest ci wygodnie, dając korepetycje w swoim starym liceum, ucząc w przedmiocie który kochasz, zamiast zbierać śmieci z trawników, prawda?

Zwolniłam i zatrzymałam się pod drzewem.

Dyrektor Masters nie wiedział skąd przyszedł e-mail, który sugerował, że powinnam udzielać korepetycji w szkole.

Zassałam powietrze.

I Arizona pozwoliła mi wyjechać bez ani jednego ale.

Ścisnęłam telefon w dłoni.

I sędzia nie nałożył na mnie żadne grzywny, podczas gdy najmniejsza wynosiła dwieście pięćdziesiąt dolarów.

Ledwie co udało mi się wyszeptać pytanie.

-O czym ty mówisz?

-O niczym – zanucił.- Nie mam o niczym pojęcia. Do zobaczenia za kilka tygodni, Trouble.

I rozłączył się.

Kamienie potoczyły się po ulicy, gdy je kopałam wracając do domu.

Jared był do bani.

Co do diabła próbował mi powiedzieć?

Och, wiedziałam, co próbował mi powiedzieć. Nie byłam idiotką.

Czasem byłam naiwna, ale zdecydowanie nie byłam idiotką.

To znaczy, czy naprawdę Jax musiał się w to plątać, aby przenieść moje prace społeczne z jednego stanu do drugiego? I z tego co zasugerował Jared, to Jax także umieścił mnie w liceum?

Pokręciłam głową, rozglądając się, podczas gdy myślałam o jego słowach.

Taa. Nie. Po pierwsze, Jax nie miał takiej władzy. Po drugie, Jaxa by to nie obchodziło. A po trzecie?

Jared był do bani.

I Jax też. Obydwoje zachowywali się tak, jakby rozgryźli cały cholerny świat i cała reszta nie miała o tym pojęcia.

- Okay – pomyślałam na głos, wzdychając i próbując zignorować gwizdanie z samochodów, które przejeżdżały.- Jax mógłby zasugerować moją osobę dyrektorowi Mastersowi, kiedy usłyszał, że wracam do miasta. Ale... - urwałam, mamrotając coś do siebie, gdy „Hemorrhage” Fuel grało mi w słuchawkach.- Jax nie wiedziałby, że pisanie sprawia mi przyjemność. Prawdę mówiąc, z większą radością zbierałabym śmieci z pobocza drogi – burknęłam.

- Hej, skarbie!- zawołał jakiś mężczyzna z miejsca pasażera samochodu, który mnie minął.

Zignorowałam go bez patrzenia na niego.

Nie miałam pojęcia, dlaczego faceci myśleli, że takie podrywy były seksi. Przecież nie było tak, że ubierałam się, aby zrobić na nich wrażenie.

Pomimo tego, że wszyscy korepetytorzy ubierali się normalnie, ja trzymałam się swoich spódnic albo wyjściowych spodenek i ładnych koszul, mając nadzieję, że wyglądałam twardo i że nie zostałam zmuszona, aby tam być.

I choć nie widziałam swojej matki, to wiedziałam, że byłaby rozczarowana, jeżeli zobaczyłaby mnie ubraną nieprofesjonalnie w stosunku do profesjonalnej sytuacji.

Ale raz zaryzykowałam.

Tate zostawiła fioletowe Chucks'y, które świetnie pasowały do białych spodenek i lawendowej bluzki, którą miałam dzisiaj na sobie, więc zaryzykowałam.

- I także – kontynuowałam na głos, mówiąc do siebie.- Z całą pewnością nie podoba mi się dawanie korepetycji. Nikt, kto mnie zna, nie powiedziałby, że mam cierpliwość do uczenia i Jax powinien wiedzieć o mnie chociaż tyle.

„To nie te dzieciaki muszą zmienić swoje zachowanie. Tylko ty.”

Wsunęłam dłonie w kieszenie, mrużąc oczy.

Dzieciaki. Te dzieciaki. Poczułam wyrzuty sumienia. Może i byłam starsza od nich o jakieś trzy lata, ale technicznie mówiąc, byłam dorosła. Oni byli młodzi i potrzebowali ukierunkowania, inspiracji i zachęty.

A ja ich zawiodłam.

Szłam i szłam, myśląc o słowach Jaxa, myśląc o tym jak Tate powiedziała mi, abym zaszalała i myśląc o tych wszystkich rzeczach, które powinnam zrobić inaczej podczas tych dwóch tygodni dawania korepetycji.

Szłam ulicami, przez które tylko przejeżdżałam i podziwiałam jak zmieniają się podczas zmian pór roku, gdy dorastałam. Było zabawne, jaką radość teraz sprawiały mi spacer. I choć pociłam się i moje włosy, które tego ranka były ułożone i błyszczące, były teraz splątane w potargany kok, czułam się lekko.

I wreszcie doszłam do jakiegoś wniosku.

„Juliet? Możesz służyć Bogu, służyć swojemu krajowi, służyć tym, których kochasz, ale aby znaleźć prawdziwe szczęście, musisz zawsze służyć komuś lub czemuś innemu, niż sobie.”

Mój ojciec. Powiedział mi to jednego dnia, gdy wciąż był w szpitalu podczas rzadkich chwil w których nie myślał, że jestem swoją siostrą. Była to jedyna osoba, która oprócz Shane nazywała mnie Juliet.

Mijając dom Tate i dom Jaxa, gdzie zauważyłam zaparkowane GTO Madoca, przeszłam kilka przecznic dalej, aż dotarłam do mojego domu. Mój dom nigdy nie zdawał się być prawdziwym domem, odkąd odszedł mój ojciec.

Spoglądając na dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły w stylu kolonialnym, zacisnęłam pięści w kieszeniach, gdy moją pierś zalało ciepło.

Moja matka się nie ucieszy.

Sięgnęłam do klamki, ale cofnęłam się, zastanawiając się, czy powinnam zapukać. Przełykając nagły napływ śliny do ust, chwyciłam za klamkę i zacisnęłam zęby.

Pchnęłam otwarte drzwi.

- Matko?- zawołałam, wchodząc spokojnie do holu.

Poczułam cytrynowy zapach wypolerowanych mebli i od razu zaczęło mnie piec w nosie. Jeśli nie wiedziałabym lepiej, to powiedziałabym, że jasno brązowe, drewniane podłogi były w nim skąpane. Wszystko lśniło od mojej lewej po prawą. Aż wzdłuż sterylnie białych ścian i schodów, błyszczących blatów stołów w jadalni i salonie.

Spoglądając na ścianę, która ciągnęła się wzdłuż schodów, zobaczyłam te same zdjęcia mojej siostry i mnie, które wisiały tam od zawsze. Ale te zdjęcia nigdy nie przedstawiały nas jako rodzeństwo, ale jako pojedyncze, dojrzewające dziecko. Zdjęcia mojej siostry wisiały na ścianie pokazując jej wiek aż do piątego roku życia, gdy to umarła, a potem pojawiły się moje zdjęcia, jakby życie K.C. po prostu trwało dalej.

Wszystkie zdjęcia przedstawiały K.C. Carter, siostry, której nigdy nie poznałam. Żadne z nich nie przedstawiało mnie jako Juliet.

Kiedyś przeszukałam Internet w tym celu. Dziecko, które miało zastąpić inne, było nazywano dzieckiem duchem.

Mną.

Usłyszałam nad sobą odgłosy kroków i spojrzałam w górę, czując jak serce szybciej mi bije.

- K.C.?- zadźwięczał głos mojej matki, gdy wyszła za poręczy i zatrzymała się u szczytów schodów, aby na mnie spojrzeć.

Odwzajemniłam spojrzenie, bezwiednie stukając palcami o nogę wewnątrz swojej kieszeni.

Moja matka wyglądała jak Mary Poppins. Zawsze tak było. Była chuda i piękna. Jej kremowa karnacja wyglądała fantastycznie z tą czerwoną szminką. Jej czarne włosy zawsze były starannie uczesane w jakiś dziwny kok. Jej ubrania, nawet jeśli zwyczajne, które nosiła w domu, zawsze były czyste i wyprasowane.

Dzisiaj miała na sobie żółtą, pofalowaną spódnicę do kolan i biały, zapinany sweter. Strój wyglądał na lekki, ale wciąż było gorąco jak diabli, odkąd weszłam do domu.

- Wyciągnij ręce z kieszeni – poinstruowała spokojnym głosem.

Posłuchałam, momentalnie czując się tak, jakbym najpierw powinna wziąć prysznic i się ogarnąć, zanim tu przyszedłam.

-Witaj, matko.

-Miło cię widzieć. Dzwoniłam. I pisałam – brzmiała na zirytowaną, gdy splotła dłonie przed sobą.

Nie odpowiedziałam na jej telefony, wiedząc, że to ją wkurzy. Ale nie takie były moje intencje. Nie chciałam z nią rozmawiać.

Oblizując usta, ja też splotłam przed sobą dłonie.

-Przepraszam. Dawanie korepetycji pochłania wiele czasu.

Skinęła głową i zaczęła schodzić na dół.

-Teraz jest zła pora. Powinnaś zadzwonić, zanim pojawiłaś się nieproszona w czyimś domu. Dobrze o tym wiesz.

W czyimś domu?

Kiedyś moja mama była cieplejsza w stosunku do mnie. Zanim mój ojciec zaczął tracić nad sobą kontrolę. Ale zawsze martwiła się o wizerunek i zastanawiałam się dlaczego. Jej brat – lekarz – był bardzo do niej podobny. Czysty i bez emocji. Ale jej siostra – matka Shane – była bardzo czuła. Jaka moja mama była jako dziecko? Śmiała się? Bałaganiła? Popełniała błędy?

Wyprostowałam się, gdy podeszła bliżej.

-Byłam w okolicy, Matko.

-Nie, chciałaś czegoś.

Przesunęłam dłońmi po koszuli, zauważając, że była pomięta. Tego ranka myślałam, że wyglądałam słodko, ale teraz czułam się niekomfortowo. Wyglądałam śmiesznie w tym stroju. Co ja sobie myślałam?

-Chciałam... chciałabym... - wyjąkałam, unikając jej wzroku, który mnie mierzył, chłonąc mój strój.

-Nie zabieraj głosu, jeśli nie jesteś przygotowana, K.C. – powiedziała do mnie, jakbym miała pięć lat.

Westchnęłam i stanęłam pewniej, zaciskając palce tak mocno, że moja skóra napięła się.

- Mogłabym proszę odzyskać swoje pamiętniki? Chciałabym je wykorzystać podczas korepetycji – miałam nadzieję, że moja mina wyglądała pewnie, chociaż kolana ugięły się pode mną.

Jej loki nawet się nie poruszyły, gdy przechyliła głowę, przyglądając mi się.

-Brzmi to rozsądnie – powiedziała wreszcie.- Ale najpierw musisz wziąć prysznic.

-Wezmę prysznic w domu – powiedziałam i obesłam ją, kierując się w górę schodów, ale złapała mnie za ramię, przez co się skrzywiłam.

-Jesteś w domu – powiedziała sztywno.- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Nadeszła pora, abyś wróciła do domu.

Przełknęłam ślinę. Wróciła do domu? Strach wypełnił mi brzuch i rozszedł się po całym ciele, powoli mnie pożerając.

- Dlaczego?- usłyszałam drzenie we własnym głosie. Nie chciałam wracać do domu.

Uniosła na mnie brew, jakbym zadała głupie pytanie.

- Bo moim obowiązkiem jest dbanie o ciebie.

A dwa tygodnie tak nie było? Gdy jej potrzebowałam?

Zacisnęłam szczękę.

- Dlaczego teraz?- zapytałam oskarżycielskim tonem.

I uderzyła mnie.

Moja twarz przechyliła się na bok, łzy zapiekły mnie w oczy i dotknęłam swojej twarzy, próbując złagodzić pieczenie. Powinnam była tu nie przychodzić. Nigdy nie tolerowała pyskowania.

- A teraz idź wziąć prysznic – rozkazała i usłyszałam uśmiech w jej głosie.- Ułóż włosy i nałóż makijaż, a wieczorem dołączysz do mnie i do kilku znajomych podczas kolacji.

Zamknęłam oczy, czując jak łza spłynęła po moim policzku, gdy stanęła za moimi plecami i rozplątała moje włosy z potarganego gniazda.

Nie, nie, nie... miałam dwadzieścia lat. Nie potrzebowałam tego, aby mnie czesała.

Ale z nią wszystko musiało być poukładane. Wszystko musiało być nieskazitelne na zewnątrz, nawet jeżeli wewnątrz było pełno brudu. Dlaczego tak bardzo martwiła się o mój wygląd? Dzięki temu czuła się lepiej po utracie swojej pierwszej córki – a także mojego ojca – podczas gdy każdy widział nas w idealnym stanie, gdy tak naprawdę byliśmy jak kupa gówna?

Usłyszałam jej niezadowolone westchnienie.

- Trzeba przyciąć ci włosy. Zrobimy ci takie loki jak moje. Ale... - stanęła z powrotem przede mną i odsunęła dłoń od mojego policzka.-Nie ma czasu na manicure. Zrobimy ci paznokcie w przyszłym tygodniu przed lunchem.

Tchórzliwa i beznadziejna.

Moja matka mówiła dalej coś o woskowaniu i farbowaniu, ale słyszałam tylko słowa Jaxa.

„Jaki jest twój ulubiony kolor? Ulubiony zespół? Kiedy ostatnio zjadłaś czekoladę?”

Zacisnęłam oczy, czując ból głowy, gdy moja matka bardziej uważnie przyjrzała się moim włosom, pewnie szukając luźnych kosmyków.

Potarłam dłonie, przypominając sobie szorstką, upapraną smarem dłoń Jaxa w mojej w zeszłym tygodniu. Podobało mi się to uczucie. Chciałam je poczuć jeszcze raz.

„Chciałem cię pobrudzić.”
Tchórzliwa i beznadziejna.

Tchórzliwa i beznadziejna.

Tchórzliwa i beznadziejna.

- Przestań!- krzyknęłam, czując jak matka się odsunęła i spojrzała zdziwiona na mój wybuch.

Odwracając się, otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na zewnątrz, zasysając powietrze, gdy przebiegłam przez podwórze.

Moja matka nie zawołała za mną. Nigdy nie zrobiłaby sceny przed sąsiadami.

Rozdział 8

K.C.

Shane przyglądała się, jak krążyłam po salonie Tate niczym zwierzę w klatce.

-Co się z tobą dzieje?- zapytała.

-Nic – mruknęłam, pocierając kciukiem palce i zasysając powietrze, które bardziej mnie nakręcało niż uspokajało.

-To widać.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

-Moje pamiętniki – wypaliłam, czując jak drży mi pierś od... nie miałam pojęcia od czego. Strachu. Zdenerwowania. Złości.- Musisz pójść do domu mojej matki i odzyskać moje pamiętniki – powiedziałam i znowu zaczęłam krążyć.

-Nie, to ty musisz pójść do swojego domu i odzyskać swoje pamiętniki. Wiesz, że twoja matka mnie irytuje.

Ledwie co usłyszałam jej mamrotanie. Teraz już wiedziałam, dlaczego nigdy nie chciałam wracać do domu. To nie przez moje poprzednie zachowanie. To nie przez moją matkę.

Tylko przeze mnie.

Pozwoliłam na to, aby mnie dręczyła długo przed tym, jak mogłam to przerwać. To ja pozwoliłam jej zwracać się do mnie w ten sposób. To ja pozwoliłam jej się osądzać.

To ja na to wszystko pozwoliłam. Nienawidziłam jej. Nienawidziłam mojego ojca. Nienawidziłam tego domu. Nienawidziłam czesania i zajęć, do których mnie zmuszano.

Nienawidziłam swojej siostry.

Nagle poczułam napływające łzy i zatrzymałam się, oddychając ciężko, czując ból i smutek. Moja pięciu letnia siostra, która nigdy mnie nie poznała, była idealna. Nigdy nie popełniłaby błędów, nie zostałaby uderzona. Nienawidziłam jej za to, że uciekła.

I nienawidziłam siebie, że tak myślałam.

Nie uciekła. Nie naprawdę. Umarła. Ja miałam szansę, aby żyć i zazdrościłam mojej siostrze tylko dlatego, bo *nie* musiała już istnieć.

Co do diabła było ze mną nie tak?

Otarłam łzy z policzków, zanim Shane je zauważyła. Dlaczego tak bardzo bałam się żyć? Zaryzykować? Żeby być kimś innym, niż beznadziejnym tchórzem?

-Zdenerwowałam się, kiedy nie przywitała mnie w domu – powiedziałam Shane, krztusząc się przez łzy.- A teraz zbiera mi się na mdłości, bo w ogóle przekroczyłam próg tego domu.

-Juliet, poważnie – zmartwienie w jej oczach było szczere.- Powinnaś się z nią zmierzyć. Musisz to zrobić. Porozmawiać z nią. Krzyczeć. Nagadać jej. Zasługuje na to i więcej.

Między moją matką a dzieckiem jej siostry nie było miłości. Prawdę mówiąc, moja matka ledwie co kontaktowała się ze swoją siostrą i jej mężem, odkąd Sandra Carter była zagorzałą rasistą. Nienawidziła faktu, że jej siostra poślubiła kogoś nie białego i choć nigdy się do tego nie przyznała, to zachowywała dystans i patrzyła na rodzinę Shane z pogardą. Nie miało znaczenia to, że jej ojciec był lekarzem i że chodził na studia do Stanford. Moja sukowata matka ledwie co tolerowała Shane.

Czując, jak mdłości ścisnęły mi żołądek, znowu zaczęłam chodzić, oddychając wolniej, aby się uspokoić.

Nie podziałało.

Ostatnie co chciałam zrobić, to myśleć o tej kobiecie, a tym bardziej ją widzieć.

-Po prostu chcę odzyskać swoje pamiętniki – szepnęłam, ale zabrzmiało to jak modlitwa. Jakby miały magicznie spać na moje kolana.

-W takim razie pójdź po nie – zachęciła, tym razem silniejszym głosem.

Pokręciłam głową. *Nie*. Nie mogłam. Już prędzej zaczęłabym robić śnieżki z gówna.

-Och, oczywiście.

Spojrzałam na Shane.

-Co to niby ma znaczyć?

-To znaczy, że jesteś cieniem, *Ju-li-et* – przeciągnęła moje prawdziwe imię.

Spojrzałam na nią ze złością, podwijając palce u stóp na drewnianej podłodze.

- Odchrzań się – nakazałam.

I zignorowałam ją, zanim odwróciłam się i ruszyłam na górę.

Wpatrywałam się na profil Liama na Facebooku i rozumiałam, dlaczego nie usunął mnie ze znajomych. Ja bym go usunęła, ale ostatnimi czasy unikałam portali społecznościowych.

Zamieścił zdjęcia swoje z Megan. W zeszłym tygodniu był na Pętli, całowali się i zdjęcie, które niedawno zamieścił, miało miejsce na świątecznym przyjęciu. Na świątecznym przyjęciu z zeszłego roku, podczas gdy byliśmy jeszcze razem.

Chciał, abym zobaczyła to wszystko i zagryzłam dolną wargę, aby się

nie rozplakać.

- Jak mógł?- szepnęłam, wreszcie rozumiejąc od jak dawna mnie zdradzał. A potem zobaczyłam post, jak to ruszyłam na niego w klubie, jak bardzo byłam zła, że zerwaliśmy i że zostałam aresztowana i wyprowadzona z klubu krzycząc i kopiąc.

Co było kłamstwem. Zostałam zatrzymana, po tym jak już wyszłam z klubu i szłam do domu.

A potem zrobiłam to, czego nigdy nie powinno się robić w Internecie. Przeczytałam komentarze.

Zauważyłam, że Tate i Shane były jedynymi osobami, które tak naprawdę miałam. Cała reszta myślała, że jestem jednym wielkim żartem.

Po prostu patrzyłam w komputer, nie zauważając, że wbijałam paznokcie w drewniane biurko Tate. Dopóki nie usłyszałam skrobienia i spojrzałam na cztery zadrapania, które zostawiły po sobie moje paznokcie.

Zamknęłam laptopa, znowu czując i słysząc, jak muzyka Jaxa trzęsła fundamentami domu.

- Dupek.

Jared w telefonie.

Liam w Internecie.

Mama w mojej głowie.

I Jaxon Trent w moich uszach!

Otwierając drzwi Tate od balkonu, przechyliłam się przez poręcz i ryknęłam.

- Hej, halo?- krzyknęłam do ludzi na jej podwórzu.- Ściszcie muzykę!- ryknęłam.

Kilku kolesi spojrzało na mnie znad stołów z narzędziami, którymi grzebali w silnikach, a potem wrócili do swoich zajęć, ignorując moje polecenie.

- Hej!- znowu wrzasnęłam, przez co spojrzało na mnie kilka

dziewczyn, które zaczęły się śmiać.

Wracając do pokoju, złapałam za telefon i zadzwoniłam na policję. Znowu.

Dzwoniłam już dwa razy. Po raz pierwszy, godzinę po tym jak wyszła Shane – pewnie po to, aby pójść na imprezę drzwi obok – i czterdzieści pięć minut temu, kiedy przypadkowo muzyka stała się głośniejsza.

- Taa, cześć. To znowu ja – zaćwierkałam ze sztucznym uśmiechem.- Muzyka dom bok jest tak głośna, że moja martwa babcia pewnie już zmoczyła się w swoje majty.

Kobieta urwała, a potem ledwo co usłyszałam ją przez „Deal with the Devil” Pop Evil, które waliło przez głośniki w domu obok.

Jezu. Było niemal tak, jakby za każdym razem wiedział, kiedy składałam na niego skargę!

Czułam muzykę w swojej piersi i znałam tę piosenkę tylko dlatego, że Tate wrzuciła ją na swojego iPod'a.

Była to dobra piosenka. Ale teraz potrzebowałam ciszy.

- Co?- zwróciłam uwagę w stronę rozmowy.- Um, tak, zważałam na słowa podczas dwóch ostatnich telefonów. Zebrałam swoje skargi. Po angielsku. Mówi pani po angielsku, prawda?

Ale potem usłyszałam kliknięcie.

- Halo?- krzyknęłam do telefonu.- Halo?

Rzuciłam telefon na łóżko Tate, nie patrząc nawet gdzie się odbił.

- Jax chce muzyki?- zacisnęłam zęby, wypuszczając powietrze niczym smok.- To ją dostanie.

Przeszłam przez pokój, ściągnęłam wszystkie cztery głośniki ze ścian pokoju Tate i zaciągnęłam je wraz z ich szarymi kablami do otwartych drzwi od balkonu.

Jeden postawiłam na podłodze, tak że wystawał przez barierki. Drugi i trzeci postawiłam na środku, a czwarty w drugim rogu.

Wszystkie były skierowane w stronę domu Dupka.

Podeszłam do iPoda Tate w swoich spodenkach od pizamy w biało czerwone paski i czerwonej koszulce, podwinęłam palce u bosych stóp, gdy zaczęłam szukać piosenki Katy Perry, „Firework.”

Poczułam lekkie mrowienie i uśmiechnęłam się, podkrecając na maxa głośność.

Zaczęłam kołysać głową, krzywiąc się w stronę drzwi, szukając mojej zemsty i mając nadzieję, że moja muzyka zagłuszyła jego. Wyglądając przez poręcz, zacisnęłam zęby i uśmiechnęłam się złośliwie, na zdziwione spojrzenia pełne obrzydzenia.

Właśnie tak, tykajcie, dupki.

Głos Katy zakorzenił się w moim brzuchu i piersi, wypełniając pokój niczym setki fajerwerk w moim sercu.

I zaczęłam śpiewać.

Głośno.

Wykrzyczałam tekst, warcząc i krzyżąc, czując się zła i chora. Zacisnęłam oczy, wykrzykując słowa w pokój.

Nie słyszę cię, Tchórze. Nikt cię nie słyszy!

Łzy spłynęły mi po policzkach.

Tchórzliwa. Beznadziejna.

Wykrzyczałam słowa prosto z serca.
Zacisnęłam pięści. Nie byłam taka!

Byłam gwałtowna. Krzyczałam tak głośno, że aż ochrypłam.

Byłam wściekła. Odrzuciłam głowę do tyłu i odbijałam się stopami od podłogi.

Byłam dzika.

Gwałtowna. Wściekła. I *dzika*.

I właśnie wtedy to poczułam.

Trzepotanie.

W moim brzuchu. W mojej piersi. W mojej głowie. W nogach.

Roześmiałam się głośno, dysząc przez śmiech.

Opuściłam głowę i dalej krzyczałam, podczas gdy pozwoliłam łzą spłynąć po mojej twarzy, tworząc z siebie kompletny bałagan.

Ponieważ z każdą łzą, z każdym śmiechem, każdym oddechem z mojego ciała ulatniały się te wszystkie lata, przez które czułam się bezsilna i poczułam się tak, jakbym w ogóle nie znała tego uczucia.

Wolność.

Po prostu odpuściłam.

Opadłam na kolana, podczas gdy wyszeptałam słowa drżącym głosem.

-Po prostu musisz... rozpaść... światło – wyjąkałam, podczas gdy mój głos stał się silniejszy.- I pozwolić mu rozbłysnąć – rozłożyłam ręce i wykrzyczałam te cholerne słowa.

-Zawładnij nocą jak czwartego li-pca!

I kiedy zaczęła grać perkusja, podniosłam się z podłogi, ugięłam kolana i zaczęłam podskakiwać jak jakaś wariatka, kiwając głową w tył i przód, z boku na bok, cały czas śpiewając. Śpiewając dla siebie.

Śmiałam się, uśmiechałam, machałam rękami w powietrzu i rzuciłam się na łóżko, zeskoczyłam z powrotem na podłogę, obracając się dookoła i zapominając o imprezie na zewnątrz.

Piosenka była we mnie i po raz pierwszy w życiu byłam cholernie szczęśliwa. Nie dzięki Liamowi. A tym bardziej Jaxowi. I nie dzięki moim przyjaciołom i rodzinie.

Kiedy piosenka się skończyła, to znowu ją puściła. I jeszcze raz. Jeszcze raz. Tańcząc. Śmiejąc się. Żyjąc.

Zakładam, że wszyscy budujemy samych siebie przez smutek, rozczarowanie i doświadczenie. Po prostu dzieje się to w innym czasie i na inne sposoby.

Imprezy Jareda wkurzały Tate, więc mu przyłożyła.

Imprezy Jaxa wkurzały mnie, więc do niego dołączyłam.

Rozdział 9

Jaxon

Jeżeli pragnąłem czegoś z dnia na dzień, to było to uczucie bycia chcianym.

Chcemy mieć dom, samochód, zajebiste wakacje i prestiż, więc co robimy? Chodzimy do szkoły, a potem do prac, które nienawidzimy, aby płacić za rzeczy, które chcemy. Mamy do czynienia z ludźmi, których nie lubimy i marnujemy lata na siedzeniu w zatłoczony, sztucznie oświetlanych pomieszczeniach, przysłuchując się kolegom z pracy, którzy nas nudzili, abyśmy mogli zapłacić małą cenę za cenny czas, aby nacieszyć się tym, co sprawiało nam radość. Aby uzyskać przecucie, że robiliśmy w naszym życiu coś, co było tego wszystkiego warte.

Poświęciliśmy się, aby zarobić.

Cóż, ja już miałem dom. Może nie willę, ale ciepły, czysty dom, który dała mi kobieta, którą kochałem i która stała się dla mnie matką, której nie miałem.

Miałem też samochód. Nie było to Ferrari, czy jakiś inny sportowy samochód, ale głośny i szybki Mustang GT, który dał mi brat, którego kochałem.

Miałem zajebiste wakacje. Wciąż na nich byłem. Które dała mi moja nowa matka i dobry brat, którzy uratowali mnie przed znęcaniem się nade mną w domu zastępczym.

Miałem prestiż. Pewnie, że Shelburne Falls było małym miastem i nikt

spoza niego nie miał pojęcia kim byłem, ale ludzie, których widywałem codziennie i uważałem za przyjaciół, byli jedynymi osobami, które miały znaczenie.

Miałem wszystko, za co cała reszta musiała sprzedać swoje całe życie.

Miałem wszystko z wyjątkiem K.C. Carter, jedynej osoby jakiej chciałem.

Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, to grunt osunął mi się spod stóp, a świat zawirował wokół mnie. Chociaż miałem dziewczyny i uprawiałem seks częściej, niż mogłem zliczyć, to nigdy nie byłem w nikim zauroczony.

I uwielbiałem to uczucie. Uwielbiałem, jak mi się opierała.

Pragnienie jej było bardziej jak uzależnienie, niż myśl, że faktycznie mogłem ją mieć. Zacząłem żyć dla tego uczucia przeczuwania, gdzie mogłem ją spotkać podczas dnia w szkole. *Jest na stołówce. Mogę ją wyczuć.*

Gdy stałem z nią w grupie i czułem pragnienie, aby jej dotknąć, jakbyśmy byli dwoma cholernymi magnesami, przez co musiałem zwalczyć pragnienie dotknięcia jej. Każdy włoszek na moim ciele stawał dęba, gdy była blisko. Rozkoszowałem się uczuciem, gdy obserwowała mnie i szybko odwracała wzrok, gdy ją na tym przyłapywałem.

Za każdym razem, gdy rzucała w moją stronę jakąś obelgę, albo krzywiła się na mnie, niemal się śmiałem, bo byłaby cholerną nagrodą, gdy w końcu bym ją dostał.

Nigdy nie naciskałem zbyt mocno. Tak serio, to nigdy tak *naprawdę* nie próbowałem. Pragnienie jej było jak uzależnienie i właśnie dlatego nie wykonałem swojego ruchu. Chciałem mieć ją w swojej głowie bardziej, niż w moim łóżku. Nigdy nie chciałem, aby pościg dobiegł końca.

Dopóki nie posmakowałem jej w siłowni. I wszystko wymusnęło mi się spod kontroli.

- Poważnie?- krzyknęła na tyle głośno, że usłyszałem ją przez dźwięk mojej muzyki.

Stałem na zewnątrz, opierając się o samochód z grupką ludzi, w tym z Madociem i Fallon, podczas gdy przyglądaliśmy się jak dwóch gliniarzy skonfrontowało się z nią na temat hałasu, podczas gdy stali w drzwiach domu Tate.

Uśmiechnąłem się i wszyscy zaczęli się śmiać, gdy wyminęła policjantów w swoich słodkich spodenkach od pizamy, krótkiej koszulce, który ukazywał nieco jej brzucha i o bosy stopach.

Zamachnęła się ręką do tyłu, gdy ruszyła prosto w naszą stronę, warcząc przez cały czas.

- Trzymasz mnie na nogach od godzin ze swoją imprezą i wniosłeś skargę a mnie, że zakłócam spokój?- krzyknęła.- Zrobię ci krzywdę, Jaxonie Trent!

Pierś zadrżała mi od śmiechu. *Cholera, jest taka słodka, gdy zachowuje się tak, jakby miała pięć lat.*

Ruszyła prosto w moją stronę, znowu wzięła zamach i uchyliłem się w samą porę, gdy chciała mnie uderzyć. Wpadając prosto na jej uda, poderwał ją z ziemi i przerzuciłem sobie przez ramię, przez co jej tyłeczek otarł się o mój policzek.

-Whoa, Tygrysie – zanuciłem, pocierając tył jej uda.

Kopnęła nogami.

-Odstaw mnie!

Mocniej objąłem ją w kolanach i spojrzałem na policjantów.

- Dzięki, chłopaki. Od teraz ja się tym zajmę – skinąłem brodą, dając im znać, że mogą sobie pójść.

-Poważnie nadużywasz naszą przyjaźń, Jax – Wyatt, jeden z funkcjonariuszy, burknął pod nosem, gdy odszedł wraz ze swoim partnerem.

-Postaw mnie!- uderzyła mnie w plecy i jęknąłem, z trudem ją utrzymując, gdy się tak rzucała.

Odwróciłem się, wszedłem po schodach do domu, czując pod stopami pulsującą muzykę, gdy weszliśmy przez drzwi.

- Posłuchajcie!- zawołałem, ignorując jej wrzaski.- To jest K.C. Dzisiejszej nocy jest królową na zamku. Jeżeli każe wam spieprzać, to spieprzacie. Jasne?

Nie poczekałem na odpowiedzi, gdy przerzuciłem K.C. z powrotem przez ramię i postawiłem ją na nogach. Zanim zdążyła zareagować, objąłem jej szyję ramieniem i przyciągnąłem ją blisko, tak że niemal stykaliśmy się nosami.

-Jeżeli nie możesz ich pokonać, to dołącz do nich – powiedziałem i sięgnąłem po butelkę niskoalkoholowego napoju o nazwie Seagram Jamaican Me Happy, z kubelka na lód, który stał blisko drzwi. Otworzyłem kapsel i wepchnąłem butelkę w jej pierś, gdy odwróciłem się do Fallon i Shane, zauważając, że każdy wszedł za nami do środka.

-Fallon i K.C. Pamiętajcie siebie, prawda?- spojrzałem na K.C., patrząc jej ostrzegawczo w oczy, gdy odezwałem się do Fallon i Shane.-Upijcie ją, moje panie. Ale nie pozwólcie, żeby wzięła napój od kogokolwiek innego z wyjątkiem was, Madoca i mnie, jasne?-uśmiechnąłem się do K.C., która zmrużyła oczy i rozdziawiła usta.- Baw się dobrze – szepnąłem do niej i wyszedłem.

Chociaż wiedziałem, że była na mnie wkurzona, to wiedziałem, że zostanie. W razie czego miała przy sobie Fallon i Shane i tak się zdarzyło, że właśnie wręczyłem jej ulubionego drinka.

I chociaż sam byłem nieco pijany, to miałem przeogromną ochotę zobaczyć, jak sama nieco dzisiaj by poszalała. Może miałaby ochotę dokończyć to, co robiła ze mną w zeszłym tygodniu w moim samochodzie.

Kiedy Shane przyszła kilka godzin, to wspomniała coś o tym, że K.C. była zdeprawowana po spotkaniu ze swoją matką, wspomniała też coś o jej pamiętnikach, których nie mogła odzyskać, więc postanowiłem ją wywabić. Gdy za każdym razem dzwoniła, aby wnieść skargę z powodu hałasu, zdecydowałem interweniować i pogłaskać dźwięk.

Teraz gdy już tu była, z przyjaciółmi u boku i z drinkiem w rękę i – obejrzałem się przez ramię, gdy dziewczyny usiadły na kanapie – uśmiechem na twarzy.

Punkt dla mnie. *Boże, jestem niesamowity.*

Spróbowałem się nie uśmiechać, gdy zagrałem z Madociem w bilard i od czasu do czasu zerkąłem na nią od czasu do czasu. K.C. była strasznie drobna. Nie tak drobna, żeby pomylić ją z dzieckiem, ale była zdecydowanie bardziej drobna niż Tate, Fallon czy Shane. Nie musiałbym się natrudzić, aby objąć jej wąską talię jedną ręką. Co udowodniłem w siłowni. Mogłem przysiąc, że jej nogi były pozbawione jakiegokolwiek tłuszczu i miała najseksowniejsze, opalone uda jakie kiedykolwiek widziałem u kobiety. Nawet jej łydki były opalone, a jej opalone stopy z brzoskwiniowym lakierem sprawiły, że chciałem się wpić w każdy skrawek jej nagiego ciała.

Podobało mi się, że ubierała się kolorowo i lubiłem ładne rzeczy. Gdy dorastałem, widziałem wystarczająco dużo mroku, a K.C. była niczym czerwona flaga dla byka.

Jej ciemno brązowe włosy, koloru czekolady, były przedzielone pośrodku, od czasu do czasu wpadając jej do oczu. Nigdy nie sądziłem, że zielone oczy są atrakcyjne, ale K.C. były piękne. Niczym pierwsza, letnia trwa w palącym słońcu. Były koloru jasnej zieleni z złotymi drobinkami.

Ścisnąłem kij w swoich palcach, czując nagłą potrzebę, aby zaciągnąć ją na piętro i wziąć z nią prysznic.

Co jest kurwa? To było niespotykane.

- Więc wciąż na nią lecisz, taa?- głos Madoca przedarł się przez moje myśli, sprowadzając mnie na ziemię.

Odwróciłem się do niego i oparłem przedramieniem na kiju, prostując się.

-K.C.?- zapytałem, próbując brzmieć normalnie, gdy się uśmiechnąłem.- Być może wciąż chciałbym zrobić z nią kilka rzeczy.

-Właśnie tak myślałem o Fallon – skinął głową.- Było jak „whoa, ale zabawa!” Teraz jest jak „whoa, jestem żonaty!”- zaśmiał się drżącym głosem, przez co sam się uśmiechnąłem.

Nie mogłem się przestać dziwić, że Madoc i Fallon wzięli ślub w wieku osiemnastu lat. Na pierwszym roku studiów, a w ogóle ze sobą nie chodzili. Jak na razie dobrze im szło. Mieli swoje mieszkanie w Chicago w którym mieszkali, gdy chodzili na zajęcia do Northwestern, a wakacje spędzali na podróżowaniu albo w swoim domu w Shelburne Falls.

- Posłuchaj – zaczął Madoc, spoglądając to na stół to na mnie.- Fallon chciała, abym o czymś z tobą porozmawiał.

Uniosłem brwi, zauważając, że Madoc zapatrzył się w stół, koncentrując się nad strzałem, podczas gdy już wystarczająco mi dogryzł, bo ja byłem zbyt zajęty próbowaniem nie gapić się K.C.

A kiedy Madocowi nie udało spojrzeć mi się w oczy, to zdałem sobie sprawę, że miał problem z powiedzeniem tego czego musiał, co było pewnie czymś, czego nie chciałem usłyszeć.

Więc czekałem.

Pochylił się i strzelił.

- Wie, że pracujesz dla jej ojca, Jax. Ciaran Pierce może i jest miłym facetem, ale to niebezpieczny człowiek. Co ty wyprawiasz?

Zmrużyłem oczy, przygotowując się.

- Jax?- Madoc nacisnął i odgadłem, że na mnie patrzył.- Fallon się to nie podoba. Cholera, mnie też. I z pewnością nie spodoba się Jaredowi.

Wyprostowałem się, podczas gdy jego tyrada niemal cofnęła mnie pod ścianę.

Było oczywiste, że Jared by nie zrozumiał. Był idealny. Robił odpowiednie rzeczy, nawet gdy robił coś złe. Oceniał, żył zgodnie z prawem i rzucał radami według własnego uznania jak co powinno być. Dla mojego brata nie istniała żadna szarość.

Już dawno temu się nauczyłem, że nie powinienem mu mówić o pewnych sprawach. Nie miał pojęcia co robiłem w Chicago podczas samotnych nocy. Nie miał pojęcia, że używałem swojej komputerowej smykałki do stworzenia nielegalnego programu dla ojca Fallon, który mieszkał w Bostonie i pracował poza prawem.

I nie miał pojęcia o tym, co wydarzyło się sześć lat temu w piwnicy w domu naszego ojca.

-Jared widzi wszystko w czerni i bieli – powiedziałem, pochylając się, aby wykonać swój ruch.- Rozmawianie z nim o pewnych rzeczach nie

ma celu.

-Jest twoim bratem, a ja jestem twoim przyjacielem. Kierują nami jak najlepsze intencje.

Zaśmiałem się gorzko, kręcąc głową.

- Bo jestem zbyt młody, aby się zatroszczyć o siebie?

Podchodząc pod ścianę, usiadłem na stołku i wsunąłem dłonie w kieszenie.

- Może i jestem od was młodszy o cały rok – wyjaśniłem.- Ale jestem równie duży i przyjąłem na siebie więcej ciosów, niż wasza dwójka razem wzięta. Żywiłem się sam odkąd skończyłem pięć lat i z pewnością nie chcesz wiedzieć jak, więc się odchrzań.

Dziwne uczucie zawibrowało na mojej skórze i wiedziałem, że inni w pomieszczeniu mnie usłyszeli, ale głównie mnie to obchodziło. Mój brat i Madoc – chociaż próbowali zachować się inaczej – nie mieli bladego pojęcia jak ohydny był świat. Kogo obchodziło jak zdobyłem pieniądze, skoro miałem co jeść?

Kiedy oni mieli pięć lat, to szli do swoich lodówek, próbując zdecydować się czy wypić pomarańczową czy winogronową oranżadę. Ja grzebałem w śmiechach lub w resztkach z McDonalda mojego ojca i piłem piwo, bo woda została odłączona.

I podczas gdy mama Jareda – Katherine – była mi bardzo bliska, jako że nie miałem swojej mamy, to nie zamierzałem być dla niej ciężarem, nawet jeśli wiedziałem, że nie widziała mnie w taki sposób. Próbowła rozpieszczać mnie ubraniami i gadżetami, które myślała, że lubię, ale ja także ją rozpieszczałem. Musiałem się odpłacić.

Madoc zmrużył oczy, pewnie oszołomiony moją nagłą irytacją. Nie był do niej przyzwyczajony, ale nie czułem się źle. Kwestionowanie moich decyzji było obelgą.

-Jax... - zaczął Madoc.

-Nie próbuj – przerwałem mu.- Nie trzeba mi twojego współczucia ani troski, więc odpiardol się – każdy mięsień w mojej twarzy napiął się.-Po prostu chcę, żebyś zamknął gębę i wrócił do martwienia się jakie

powinieneś założyć spodenki na swoją wyprawę do Cancún, jasne?

Odwrócił wzrok, zasysając wściekły oddech i mrużąc oczy. Odłożył kij, ale zatrzymał się przede mną, zanim wyszedł.

- Jesteś moim bratem – zauważył cicho.- Sam potrafisz dokonywać wyboru. Tylko tyle mam ci do powiedzenia.

Patrzyłem jak wyszedł, wiedząc, że miał rację. Miałem okazje, szanse i całe życie. Nie znalazłem się z powrotem w domu zastępczym, w którym spędziłem lata i nie przeżywałem tego koszmaru, jaki zgotował mi pokręcony dom mojego ojca.

I właśnie dlatego robiłem to wszystko dla ojca Fallon. Aby się upewnić, że już nigdy nie będę żył w taki sposób.

K.C. nigdzie nie było.

Nie było jej na widoku i lepiej żeby nie wyszła, bo kurwa wdrapałbym się do drzwi od balkonu Tate, jeśli bym musiał.

Madoc wspomniał o czymś, co powinien przemilczeć i nie chciałem o tym dzisiaj myśleć i po prostu chciałem zobaczyć wydęte wargi K.C. i jej śliczne oczy.

Gdzie u diabła była?

Nie było jej w pokoju obok.

Gdy wszedłem na piętro, to zauważyłem parę, która zniknęła w starym pokoju Katherine, więc zamknąłem drzwi i sprawdziłem swój pokój. Nie żebym miał nadzieję, że ją tam znajdzie, ale nie zaszkodziło sprawdzić.

Pusto. Ludzie wiedzieli, że mój pokój był poza limitem.

Usłyszałem, jak drzwi za mną otworzyły się i odwróciłem się, aby ujrzeć jak wychodzi z łazienki na końcu korytarza.

Uniosła wzrok, zauważyła mnie i zatrzymała się.

- Myślałem, że wyszłaś – zawołałem.

Została w miejscu, wyglądając tak, jakby przestała oddychać i bała się spojrzeć mi w oczy. Potarła palcami u stóp kostkę drugiej, drapiąc i musiałem zacisnąć pięści, aby się nie poprawić. Każdy drobny gest z jej strony mnie

podniecał i cieszyłem się, że nie miała pojęcia, iż miała nade mną taką władzę.

Zamiast tego odchrząknąłem.

-Upiłeś się już?- zapytałem, uśmiechając się.

Zmarszczyła brwi, jakbym był głupi.

-Nie, ale nieco kręci mi się w głowie.

Podeszła do mnie, odgarniając włosy za ucho, ale złapałem ją za ramię.

- Ale jesteś szczęśliwa?- zapytałem z naciskiem, unosząc rękę i z powrotem odgarniając jej włosy na ucho, muskając palcami jej policzek.

Dreszcze przeszły moje ramię. Jak miałem jej nie dotykać? Chciałem ją złapać w uścisk. Wbić dłonie w jej miękką skórę.

- Tak – szepnęła.- Czuję się lepiej – i znowu odgarnęła włosy za ucho.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust, zadowolony z jej przekory.

I po raz pierwszy odkąd ją poznałem, nie miałem pojęcia co zrobić z tą okazją. Stała tutaj – może czekając, aż wykonam ruch – i nie krzywiła się, prychała czy krzyczała na mnie.

Ale przerwała czar, zanim zdążyłem zdecydować jak zareagować.

- Co tam jest?- skinęła brodą na drzwi przed nami.

Był to mój stary pokój, gdy jeszcze mieszkał tu Jared, ale odkąd przeprowadziłem się do jego pokoju, to zrobiłem z tego pokoju swoje domowe biuro. Drzwi były zabezpieczone kłódką i trzymałem kluczyk wraz z resztą. Normalnie nie zakluczałem ich, gdy byłem w domu, ale podczas imprez każdy mógł tu wejść, a to było wręcz niewskazane.

- Pornosy – odpowiedziałem płasko.

Uśmiechnęła się szeroko z mojego żartu i poczułem jak puls zapulsował mi w szyi, gdy zacisnąłem szczękę.

Nigdy wcześniej nie uśmiechała się tak do mnie. Nie w taki sposób.

Sięgnąłem do swojej kieszeni po klucz, otworzyłem pokój, nie mając pojęcia dlaczego to zrobiłem. Cholera, zapytała, była zainteresowana, a ja chciałem przedłużyć swój czas z nią, zanim wystrzeliłaby z jakąś nową odzywką.

Otworzyłem drzwi i zaprosiłem ją do środka, ale uniosła brwi i otworzyła szeroko oczy.

- Wow – wymamrotała, zanim weszła do pokoju.

Wsunęła się nieco do środka, zaś ja podążyłem za nią, kręcąc na siebie głową. Pomimo tego wciąż czułem, że przez tę małą przestrzeń mogliśmy być tylko bliżej.

Wyciągnąłem klucz z zamka i rzuciłem go na stół przy drzwiach, zamykając je za nami.

Oparłem się o stół, krzyżując ramiona na swojej czarnej koszulce, przyglądając się jak obesza pokój.

- Nie wpuszczam tu zbyt wielu osób – powiedziałem.

Nie martwiłem się o komputery. Nie były dla mnie ważne. Ważniejsze były informacje, które dzięki nim mogłem zdobyć. Ten pokój i jego zawartość dała mi możliwość chronienia siebie i mojej rodziny, zarabianie na życie i bycia świadomym każdego potknięcia na drodze, zanim wyszedłem za zakrętu.

Kiedy miałem trzynaście lat, mój ojciec poszedł do więzienia, zaś ja zostałem odesłany do rodziny, która miała dwa komputery. Jeden z nich był stary, więc pozwolili mi w nim poszperać i go podkrywać. Gdy już odkryłem jaką moc miały palce na klawiaturze, jeżeli było się wystarczająco byстрыm, to mnie wciągnęło. Chciałem wiedzieć wszystko.

Podeszła do ściany, przyglądając się sześciu płaskim monitorom, które zamontowałem w dwóch rzędach, po trzy w każdym. Dwa były wyłączone, na kolejnych dwóch były włączone aktualizacje i instalacji, a na pozostałych dwóch konta, które próbowałem złamać. Nie żeby wiedziała, na co patrzyła.

Był też siódmy ekran, który wsparłem na trójnogu, aby kontrolować inne. Pokój nie był udekorowany. Zamiast portretów na ścianach, zawiesiłem na nie tablice korkowe i białe plansze z moimi bazgrołami na nich, zaś na biurkach wzdłuż ścian znajdowały się

komputery i inna elektronika.

W tym pokoju byłem bogiem. Obserwowałem i sterowałem bez wiedzy innych.

K.C. podeszła do każdego monitora i stołu, zatrzymując się aby przyjrzeć się kilku rzeczom i kołysząc się lekko do rytmu muzyki, która dochodziła z dołu. Zagryzła zęby na swoim kciuku, ale wyglądała na zrelaksowaną.

- Więc tak zarabiasz swoje pieniądze, prawda?- powiedziała, odwracając się od notatek na tablicy, aby na mnie spojrzeć.- Prowadzisz nielegalne interesy, Jax?

Obliziałem wargi, kusząc ją.

-Podnieciłoby cię to, jeśli powiedziałbym, że tak?

-Nie – burknęła, odwracając wzrok.- Podnieca mnie to, gdy mnie dotykasz.

Serce spadło mi do żołądka i poczułem się tak, jakbym spadał. Co do cholery właśnie powiedziała?

Odwróciła się, rozdziawiając usta.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. O mój Boże.

Nie zamrugałem, a jej piersi nie poruszyły się w potrzebie zaczerpnięcia tlenu.

Przełknąłem ślinę, wstając i powoli idąc w jej stronę.

-Powiedz to jeszcze raz.

-Cholerne wino – warknęła, spoglądając na podłogę i cofając się.- Zwykle niczego nie czuję. Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

Uśmiechnąłem się. Jaka ona była słodka. Schyliłem brodę, podchodząc do niej, rozkoszując się tym, jak cofała się do tyłu. Dlaczego podobało mi się, że się mnie bała?

- Nie wiedziałem, że to twoje ulubione – skłamałem.- I to nie alkohol czujesz. Tylko mnie.

Jej plecy natrafiły na ścianę i stanąłem przed nią, pochylając się. Jej włosy załaskotały mnie w policzek.

- Powiedz to jeszcze raz – szepnąłem jej do ucha.

Położyła dłonie na moim torsie, próbując trzymać mnie z dala.

-Nie.

-Tchórz.

Zerknęła na mnie, mrużąc oczy.

- Nie jestem tchórzem – zaczęła sarkastycznie, mocniej przyciskając dłonie do mojego torsu.- Tchórzliwa, beznadziejna, a teraz po prostu jestem zwykłym tchórzem i to dlatego, że się z tobą nie prześpię. Za chwilę zaatakujesz moje dziewczęce wino i brzoskwiniowy lakier do paznokci. Czekał, pomogę ci z kolejnymi przezwiskami: księżniczka, samolub, słabeusz, cienias, arogantka, snobka, sprzedawczyk...

Chwyciłem ją za tył ud i usłyszałem jej pisk, gdy podniosłem ją z ziemi i przycisnąłem ją do ściany, zmuszając, aby objęła mnie nogami w pasie. Przerwałem ją, dotykając nosem jej nosa.

- Lubię twoje różowe wino i sądzę, że twoje śliczne paznokcie u stóp są seksowne jak cholera.

Jej piersi unosiły się w ciszy, w górę i w dół, w górę i w dół, podczas gdy żar z niej ust znalazł się na moich wargach, gdy wpatrywała się we mnie zaskoczona.

Jej miękkie wargi.

Jej pieprzone miękkie wargi były napuchnięte i wilgotne i patrzyłem na nie, chcąc ugryźć. Jej ciepła cipka ogrzewała mój brzuch, wzniecając w nim ogień i spodobał mi się fakt jak łatwo mogłem sobie poradzić z jej ciałem.

-Jesteś śliczną małą rzeczą, K.C. Carter – szepnąłem w jej usta.- I lubię na ciebie patrzeć.

-O B... – jęknęła, ale przerwałem jej, chwytając jej wargi w swoje.

Trzy pieprzone lata.

Trzy pierdolone lata pragnąłem tą dziewczynę i chciałem tego, co kilka dni temu. Wciąż chciałem przycisnąć ją do szafek w szkole. Wciąż chciałem,

aby mnie ujeżdżała, trzymając w ustach jej pierś.

I wciąż chciałem zetrzeć ten kpiący uśmieszek z jej twarzy i zobaczyć jej prawdziwy uśmiech.

Pełne wargi K.C. poruszyły się przy moich, odwzajemniając pocałunek i podczas jej wargi były miękkie i poruszały się płynnie niczym woda, to również gryzły, skubały i ssały.

Była niezwykle dobra, więc chwyciłem jej pośladki w obie dłonie, przyciskając ją do swojego ciała tak mocno, jak tylko mogłem ją poczuć przez jej ubrania.

Znowu przycisnęła dłonie do mojego torsu i dreszcze przebiegły po mojej skórze, gdy się odsunęła.

- Przestań – wydyszała.

Kurwa, nie.

Zacisnąłem zęby i usiadłem na krześle, tak że siedziała na mnie okrakiem. Chwyciłem ją za nadgarstki, skrzyżowałem za jej plecami przyciągnąłem jej pierś do swojej, zmuszając aby spojrzała mi w oczy swoimi zielonymi.

-Powiedz to – rozkazałem.

Obnażyła zęby.

-Nie.

Mała twardzielka.

Uśmiechnąłem się, niemal pocierając wargami o jej.

- Twój oddech drży. Boisz się na mnie spojrzeć – zassałem powietrze przez zęby.- I wiem, że czujesz mnie między swoimi nogami, prawda?

Zmarszczyła brwi, sprawiając, że wyglądała na jeszcze bardziej odsłoniętą.

Znowu ją do siebie przyciągnąłem.

- Prawda?

I wtedy spojrzała w dół, szybko kiwając głową.

Przełknąłem ślinę, oblizując wyschnięte wargi. Dawna K.C. nigdy nie byłaby tak odważna.

Uniosła swoje zamglone oczy, mówiąc powoli i ochryple.

- Podobało mi się, gdy pieściłeś mnie ustami w szkolnej siłowni. I w samochodzie.

Cholernie kręciło mi się w głowie i nie mogłem sobie przypomnieć kiedy ostatnie czegoś tak mocno pragnąłem. Puszczając jej rękę, wsunąłem je między nas a potem dotknąłem jej policzka, próbując ją nakłonić, aby na mnie spojrzała.

Mój fiut chciał, abym pochylił ją nad biurkiem w tym pokoju, ale mojej głowie podobało się, gdy siedziała na moich kolanach. Chciałem, aby było jej wygodnie, więc pozwoliłem jej na to.

Jej gardło przesunęło się w górę i w dół i zobaczyłem, jak pociera kciukiem o bliznę na swoim nadgarstku.

- Myślisz, że próbowałam się zabić, prawda?- zapytała, przez co zamrugąłem. Cholernie szybko zmieniała temat.- Zauważyłeś bliznę, więc stwierdziłeś, że wiesz najlepiej – spojrzała mi w oczy i uniosła brodę.-Cóż, nie próbowałam, jasne? Nie zrobiłabym sobie krzywdy.

Zmrużyłem oczy, przyglądając się jej. Z całą pewnością tamtej nocy odniosłem się do jej nadgarstka, gdy powiedziałem, że rozpaczliwie próbowała się wydostać ze swojej własnej skóry, choć nie miałem pojęcia dlaczego wspomniała o tym teraz, to i tak pozwoliłem jej mówić.

-Jak to się stało?- zapytałem.

Pokręciła tylko głową.

-To nie ma znaczenia. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że to nie to. Nienawidzę, gdy ludzie zakładają, że wiedzą lepiej ode mnie. Chwyciłem ją za uda.

-W porządku. W takim razie powiedz mi co oznacza K.C.

Uśmiechnęła się, wskazując na pokój.

-Jestem pewna, że jesteś w stanie sam to rozgryźć, prawda, Jax?

Przesuwając dłonie na jej biodra, ścisnąłem ją mocno i przysunąłem do siebie. Skubnąłem jej wargi w lekkich, krótkich pocałunkach, przesuwając językiem po górnej.

- Powiedz mi – szepnąłem, wsłuchując się w jej znowu szybki oddech.- Albo położę cię na swoim łóżku – wbiłem palce w jej skórę.- I pożrę twoją cipkę tak mocno, że cały pieprzony dom usłyszy jak krzyczysz.

Pocałowałem ją pomiędzy jej lekkimi, podekscytowanymi oddechami.

-Katherina Chase – odsunęła się, oddychając mocno.- To było imię mojej siostry.

-Dlaczego nosisz inicjały imienia swojej siostry?- zapytałem szybko, próbując zignorować jej dłonie na swoim brzuchu.

-Bo – zaczęła, wyglądając tak, jakby nie wiedziała od czego zacząć.- Bo jest martwa.

Spojrzałem jej w oczy, czekając, pomimo tego, że jej ciężar na moim fiucie sprawiał, że byłem tak twardy, że ledwo co zwracałem uwagę na to co mówiła.

Przełknęła ślinę i odwzajemniła spojrzenie.

- Moja siostra zmarła, zanim się urodziłam. Powiedziano mi o tym bardzo szybko. Z tego co pamiętam, wszystko było w porządku przez jakiś czas, dopóki mój ojciec nie został odesłany do szpitala, gdy miałam cztery lata. Do szpitala psychiatrycznego.

Przesunąłem dłońmi po jej udach, dając jej znać, że słuchałem. Prawda była taka, że dbałem bardziej o to, że się przede mną otwierała, niż to co mówiła.

Już i tak wiedziałem o tym wszystkim.

Kontynuowała:

- Nie radził sobie ze śmiercią mojej siostry i wreszcie zaczął tracić nad sobą kontrolę. Został tam na wiele lat. Zimą ostatniego roku w liceum, odwiedziłam go tak jak co miesiąc. Ześwirował, chwycił parę nożyczek i ciął mnie – przesunęła kciukiem po długiej, równej bliźnie wewnątrz swojego

nadgarstka.

Znieruchomiałem.

- Dlaczego?- zapytałem, nie przypominając sobie, żeby miała wtedy jakieś bandaż. Ale była zima, więc długi rękaw ukryłby ranę.

Wzruszyła ramionami.

- Kto wie?

Usiadłem bardziej prosto, przyciągając ją do siebie.

-Więc dlaczego posługujesz się inicjałami swojej siostry?

-Cóż, właśnie tak poznaliśmy, że mój tata zaczyna świrować – skinęła głową.- Zaczął nazywać mnie K.C., myśląc, że jestem moją siostrą. Próbowaliśmy go poprawiać, ale sprawiało to więcej kłopotów niż pożytku. Więc moja matka zaczęła mnie nazywać K.C. w jego obecności, aby uniknąć jego napadów.

I to czterolatka musiała przez to przejść. Musiała być mocno zdezorientowana.

- A potem zaczęła to robić reszta rodziny – kontynuowała.- I zaczęło się to też dzieć w domu. Mojemu tacie nieco się polepszyło, wracał do domu na krótkie okresy, a my ciągnęliśmy tą szaradę. Wkrótce stało się to zwyczajem.

Zacisnąłem zęby.

K.C. Carter była martwą dziewczynką, a ta kobieta na moich kolanach wciąż żyła w tym kłamstwie. Wkurzało mnie. Powinna być kimś innym. Ktoś, kto znał samą siebie a nie robił to, co chciał jej chłopak czy rodzice. Zamiast tego K.C. była wystraszona, nieśmiała i niepewna siebie. Przynajmniej do niedawna.

- Więc jakie jest twoje prawdziwe imię?- zapytałem.

Uśmiechnęła się.

-Będziesz się śmiał.

Uniósł mi się kącik ust.

-Nigdy nie będę się z ciebie śmiać – zapewniłem ją.- To znaczy, przynajmniej nie znowu.

Przewróciła oczami, a później westchnęła ze zmęczeniem.

- Juliet – skrzywiła się, spoglądając na mnie ze wstydem.- Juliet Adrien Carter. Mój ojciec lubił Szekspira, więc nazwał moją siostrę po bohaterce z *Poskromienia złośnicy*, a mnie po... cóż, sam wiesz.

Wtuliłem twarz w jej szyję.

- Juliet.

Poczułem, jak jej ciało zadrżało i wsunąłem palce w jej włosy, skubiąc zębami jej skórę i pozerając jej zapach.

-Jax, nie mogę – wydyszała, kładąc dłonie na moim torsie.- Ja... - zaczęła.- Nie nie lubię cię już, ale to nie jest dobry pomysł. Choć bardzo tego chcę, to nie mogę być tą dziewczyną.

-Jaką dziewczyną?

Spojrzała na mnie.

- Przygodą na jedną noc.

Zacisnąłem dłonie na jej koszulce. Myślała, że właśnie tego chcę?

Mój głos stwardniał.

-Dlaczego uważasz, że będziesz przygodą na jedną noc?

-Bo jesteś bratem Jareda Trenta. Bo jesteś młody. Dlaczego miałbyś chcieć więcej?- zapytała lekkim tonem.- Nie próbuję być pruderyjna, okay? Masz mnie. Lubię cię czuć. Po prostu nie jestem na to gotowa – zacisnęła usta i zaczęła się podnosić, ale przyciągnąłem ją z powrotem.

-Na co gotowa?- warknąłem, zaczynając się wkurwiać na poważnie przez jej założenia, zwłaszcza, że porównała mnie do Jareda. Jeszcze dwie minuty temu owinęła wokół mnie ręce i nogi.

Uniosła brwi, rzucając mi wyzwanie.

- Na to – syknęła i wsunęła dłoń w moją kieszeń, wyciągając z niej nóż.- Wbijał mi się w tył uda, odkąd usiadłam. Dlaczego masz tak wiele komputerów? Dlaczego gliny pozwalają ci na wszystko? Z czego zarabiasz na życie? I dlaczego nosisz przy sobie nóż, Jax?

Moja pierś wypełniła się rozkoszą spowodowanym jej gniewem. Z minuty na minutę robiła się coraz bardziej ostra.

Posłałem jej zuchwały uśmiech.

- Bo jest cichy.

I niemal się roześmiałem z jej uniesionej brwi. Zapytała, dlaczego nosiłem przy sobie jej nóż, a ja właśnie odpowiedziałem, że nosiłem nóż zamiast pistoletu.

Odwróciła wzrok, ale zauważyłem jej zirytowaną minę, gdy uniosła nóż do twarzy, przyglądając mu się. Wdusiła guzik, przez co ostrze wyskoczyło między nami.

Miałem tylko chwilę na zastanowienie się co u diabła robiła, zanim cofnąłem się, gdy zauważyłem, że dźgnęła nożem w moją stronę.

- Myślisz, że mnie przestraszysz, prawda?- zanuciła, przykładając ostrze do mojej szyi, bawiąc się ze mną.

Zassałem kilka szybkich oddechów i zaśmiałem się nerwowo, gdy moje serce tłukło się o piersi. Cóż, to była nowość.

Z trudem przełknąłem ślinę, napotykając jej zwycięski uśmieszek i pochylając się ku stalowemu, ostremu i chłodnemu ostrzu, które wtopiło się w moją szyję.

- Chcesz się zabawić? Nie masz pojęcia, jak grać w moje gierki, Juliet.

I wyrwałem nóż z jej przerażonej dłoni, przesunąłem na brzeg jej koszulki i rozciąłem pośrodku.

- Jax!- krzyknęła, chwytając za swoją teraz bezużyteczną koszulkę, odrzucając nóż na podłogę.- Co ty wyprawiasz?

Chwytając ją w pasie, wstałem, odwróciłem ją i przycisnąłem do okna, które wychodziło na podwórze pełne imprezowiczów.

Objąłem ramieniem jej drżące ciało i warknąłem jej od tyłu do ucha:

- Boże, Juliet. Myślisz, że chcę się tylko pieprzyć? Myślisz, że chcę się bawić w tajemniczego faceta, bo taki jest mój plan na zwabianie kobiet do

mojego łóżka? Tak?- nacisnąłem.- Nie, kochanie. Jeśli bym chciał, to przeleciałbym dzisiejszej nocy dziesięć dziewczyn. Ale nie chcę tego zrobić.

Jej pierś zadrżała i zaczęła się przy mnie kręcić, pewnie bojąc się, że było nas widać przez okno.

-Więc czego chcesz?- krzyknęła.- Jeśli nie przygody na jedną noc?

Zamknąłem piekące oczy i wtuliłem wargi w jej włosy.

-Chcę cię przerazić – wyznałem.- Chcę cię pociąć bez upuszczenia krwi. Chcę cię złamać – przyciągnąłem ją do siebie.- A potem chcę cię zerznąć.

Od chwili w której ją ujrzałem, chciałem ją wyłamać z jej skorupy. Chciałem ją rozwinąć, zawładnąć nią. Nie miałem pojęcia na jak długo, ale wiedziałem, że na więcej niż jedną noc.

Wiedziałem też, że nie będzie to trwać wiecznie.

Jej oddech zwolnił i znieruchomiała, wyglądając przez okno. Wyprostowałem się za nią i ściągnąłem koszulkę, którą przytrzymywała.

-Jax – pisnęła, odwracając się do mnie twarzą.- Zobaczą nas.

Chwyciłem ją za brodę i obróciłem z powrotem w stronę okna.

-Nie zobaczą cię. Szyby są przyćmione – zsunąłem koszulkę z jej ramion i pozwoliłem jej upaść na podłogę.- Ale ty możesz ich zobaczyć, Juliet – zauważyłem, delikatnie przesuwając dłońmi po jej nagich ramionach.- Jak piją. Śmieją się. Jak prowadzą nic nie znaczące rozmowy o nowym trendzie na Twitterze – urwałem i wbiłem palce w jej biodra, przyciskając jej tyłeczek do siebie i dysząc jej do ucha.- A ja jestem tak cholernie podniecony i strasznie cię pragnę.

Mój fiut urósł i spuchł, gdy ją poczułem. Jedwab jej skóry w moich dłoniach, jej kształtny tyłeczek przyciśnięty do mojego kutasa i odbicie w szybie jej rak zasłaniających piersi. Była taka słodka i nieśmiała.

Jeśli nie wiedziałbym lepiej, to pomyślałbym, że była dziewicą.

I nie mogła znieść tego lepiej niż ja. Opuszczając ręce, odwróciła się i wtuliła w mój tors, przez pokusiło mnie, aby też rozciąć jej spodenki.

Ale nie zrobiłem tego. Zamiast tego przesunąłem się w dół jej

płaskiego brzucha i wsunąłem dłonie w jej majtki znajdując gorące, mokre centrum.

Zamknąłem oczy. Była przemoczona. Jej majtki też były mokre. Jak długo taka była? Odkąd weszliśmy do pokoju?

Przesuwając tam palce, potarłem jej łechtaczkę, czując jak jej ciało zaczęło się wić przy mnie.

Wsunąłem palec w jej fałdki i potarłem okrężnymi ruchami wąską szparkę, do tego masując jej łechtaczkę.

- Jax – wydyszała, przyciskając dłonie do szyby i oddychając ciężko. Wygięła się ku mnie i zacisnąłem szczękę z takim samym naciskiem co był w moich dżinsach, gdy zaczęła kołysać biodrami, zapraszając mnie.

Jezu.

-Właśnie tak – zachęciłam, wyciągając dłoń z przodu jej spodenek i przesuwaną ją na tył.

Potarłem jej cipkę, przesuwaną rękę w tył i przód, w tył i przód, aż moje jęki stopiły się z jej.

Taka mokra. I taka gładka.

Była ogolona. A może nawoskowana, bo była gładsza niż inne dziewczyny, które dotykałem. I z jej wilgocią moje palce zdawały się dotykać jedwabiu.

Ale jeśli zerwała ze swoim kretyńskim chłopakiem ponad dwa tygodnie, to dlaczego wciąż się woskowała? Nie podobała mi się myśl, że spotykała się z kimś innym.

Wyginając plecy, jęknęła:

- Tak.

I zamknąłem oczy, gdy schyliłem się, aby pocałować jej nagie plecy, przesuwaną zębami po jej skórze. Drugą ręką chwyciłem za jej pierś i zacząłem ją masować, uśmiechając się między pocałunkami, gdy wiła się przy mnie. Pomasowałem jej cipkę palcami, aż jej plecy szarpnęły się pod moimi wargami.

- Kurwa, Juliet – wydyszałem.- Nie ma mowy, żebym pozwolił ci być jednonocną przygodą.

Obejmując ją ręką w pasie, przyciągnąłem ją do swojego torsu i warknąłem jej do ucha:

- Potrzeba mi o wiele więcej niż ta jedna noc, aby zrobić z tobą wszystko, czego chcę.

Wsunąłem w nią swój środkowy palec i przytrzymałem ją mocno, gdy dyszała w słodkim bólu. Cofając i kręcąc, wsunąłem go z powrotem, ale tym razem tylko koniuszek.

Kurwa, była ciasna. Mój palec nie wysunął się łatwo i poczułem jak fiut mi drgnął, gdy przesunąłem palcem po jej mokrych fałdkach. Sięgnąłem w dół i poprawiłem się, czując się teraz cholernie niekomfortowo. Musiała mnie poczuć, gdy byłem tak przyciśnięty do niej.

Ale nie mogłem jej teraz zabrać do łóżka. Nie, gdy w domu było pełno ludzi.

Staliśmy przodem do okna i przyglądaliśmy się ludziom na imprezie, co jeszcze bardziej mnie podniecało, zwłaszcza, że Juliet objęła moją szyję i wsunęła tyłeczek w moją dłoń. Chciała tego. Może nawet pozwoliłaby mi się teraz przelecieć, ale nie mogłem tego zrobić. Jeszcze nie.

Miało to być w łóżku. I w kurwa pustym domu, gdzie będzie mogła narobić tyle hałasu, ile będzie chciała. Nie dzisiejszej nocy, ale zdecydowanie niebawem. Naprawdę kurwa niebawem.

Przesunąłem dłoń do jej piersi, podczas gdy coraz szybciej wsuwałem palec do jej cipki.

- Jax – zadrżała.- Jax, proszę. Nie mogę.

Odwróciłem ją i przycisnąłem ciało do jej przy ścianie obok okna.

- Owszem, możesz – powiedziałem, patrząc jej w oczy i przesuając dłoń do przodu, dalej posuwając ją palcem.

Poczułem jak jej sutki napięły się i przycisnęły do mnie i spojrzałem na nią, aby ją podziwiać. Wszystko poniżej mojego brzucha wirowało z dziką siłą.

Cholera, przyjemnie było na nią patrzeć. Jej piersi były nieco

większe od przeciętnych i pewnie były za duże do jej figury.

- Nie – pokręciła głową, a jej powieki zatrzepotały na uczucie tego, co robił z nią mój palec.- Nie mogę. Nigdy nie mogę dojść, Jax. Nie z kimś innym.

Przycisnąłem do niej swoje ciało, zmuszając ją by rozchyliła wargi, gdy szepnąłem w jej usta:

- Nie obchodzi mnie kurwa twój byty. Słyszysz mnie?- i zmrużyłem oczy, patrząc na nią.- Chwila. Co masz na myśli przez „kogoś innego”? Możesz dojść tylko dzięki sobie. To masz na myśli?

Och Jezu. Dodajmy to do listy rzeczy, które chciałem aby zrobiła, kiedy będziemy w sypialni.

Wyrzała przez okno, ale nie przestała ujeżdżać mojej dłoni.

- Spójrz na mnie – odwróciłem jej twarz z powrotem do siebie.- O czym myślisz, gdy się dotykasz?

Spojrzała w bok, znowu za okno i musiałem przyznać, że wciąż podobało się jej uczucie mojego palca w środku. Przyglądała się ludziom poniżej i chwyciła mnie za pas, wciąż się o mnie ocierając.

- Podoba ci się, że tam są, prawda?- zapytałem, podążając za jej wzrokiem.- Nic nie szkodzi, wiesz? Tutaj nie ma żadnych zasad, Juliet. Tylko szyba dzieli cię przed tym, aby wszystko zobaczyli. To dobrze, jeśli cię to podnieca. A teraz powiedz mi o czym myślisz, gdy się dotykasz.

Spojrzała mi w oczy.

-Jax – pokręciła głową.- Ja...

-Powiedz to – zacisnąłem usta.- Doprowadzasz mnie kurwa do szaleństwa.

-Myślę o tobie – powiedziała bez tchu.- Myślę o tamtej nocy sprzed dwóch lat, o tym że powinnam dać ci się podwieźć, ale nie zabrałeś mnie do domu.

Zamknąłem oczy, opierając czoło obok jej głowy na ścianie.

- Jezu, mów dalej – poprosiłem, pocierając jej cipkę.- Chcę się przekonać, czy twoje fantazje równają się z moimi.

Przez te lata wiele myślałem o tamtej nocy. Byłem rozczarowany, gdy nie pozwoliła mi się odwiedzić do domu i z całą pewnością nie wróciłem dokończyć tego, co zacząłem z tamtymi dwoma dziewczynami. Pozwoliłem im się u siebie przespać, ale poszedłem wziąć prysznic i zwalić sobie konia, fantazjując o tym jak K.C. rozebrała się ze swojej letniej sukienki na tylnym siedzeniu mojego samochodu.

Zatoczyłem mocne kółeczka na jej cipce, czując coraz szybsze pulsowanie pod opuszkami palców.

- Powiedziałeś mi, że mnie pocałujesz – zaczęła.- Tylko raz, zanim wyjechałabym na studia i chciałam, żebyś to zrobił – szepnęła a jej oddech zadrżał, gdy wsuwałem i wysuwałem palec z jej cipki, pieszcząc łechtaczkę.- Tak bardzo tego chciałam – powiedziała.- Ale nie mogłam zdobyć się na słowa. Następne co wiedziałam, to to, że wzięłeś mnie nad wodospad. I pocałowałeś mnie. Między moimi udami.

O kurwa.

Jej głos stał się silniejszy, odważniejszy.

- Podniosłeś moją sukienkę, Jax. A twój język polizał mnie od dołu po samą górę – zadrżała, zasysając oddech.- A ja przytrzymałam tam twoją głowę, bo nie chciałam, żebyś przestawał.

Krzyknęła i wiedziałem, że dochodziła. Jej biodra zatoczyły się w mojej dłoni i uczepiła się moich ramion, wbijając w nie paznokcie.

Przycisnąłem wargi do jej rozgrzanego policzka.

-A później co z tobą zrobiłem?

Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła.

-Oparłeś mnie na masce swojego samochodu, tak że leżałam na nim na brzuchu – krzyknęła.- Podciągnąłeś moją sukienkę i mnie zerznąłeś.

Rozchyliła wargi, zacisnęła oczy i krzyknęła, jęcząc i dysząc. Wsuwałem w nią palec, czując jak jej ciało napięło się przy mnie, a jej cipka zaciskała na moim palcu.

- Jezu – jęknąłem, całując ją w czoło i wchłaniając drżenie jej ciała.

Oparła głowę na moim torsie i przytrzymałem ją, gdy jej oddech zwolnił.

-Jax, ja... - brzmiała na zdenerwowaną.

-Ciii. Spokojnie – powiedziałem, choć moje serce wciąż waliło jak szalone, a mojemu fiutowi daleko było do uspokojenia się.

Ściągnąłem z siebie koszulkę i założyłem ją na nią, jako że jej była teraz bezużyteczna. Nie zaprotestowała, gdy wsunąłem w rękawy jej ręce, podniosłem ją i zaniósłem do swojego pokoju.

-Na dzisiaj koniec zabawy – próbowałem mówić łagodnie, ale były to najtrudniejsze słowa, jakie musiałem z siebie wydusić. Chciałem się rozebrać, wejść z nią pod kołdrę, wtulić w nią swoje ciało i na resztę nocy zanurzyć się w jej ciepłe.

-Nie poluję na dziewczyny, które właśnie co skończyły pięcioletni związek, jasne?- powiedziałem.- Dam ci nieco czasu, zanim spróbuję z tobą naprawdę. Może do jutrzejszej nocy.

-Wspaniale – wymamrotała, brząc sarkastycznie, ale i słodko.

Położyłem ją i uciszyłem, całując lekko w usta.

-Idź spać. Ja muszę zająć się paroma rzeczami, ale niebawem wrócę.

Zamknęła oczy i dwie małe zmarszczki zniknęły spomiędzy jej brwi, gdy pomału zaczęła usypiać.

- Jax!

Ktoś zaczął walić do drzwi, przez co podskoczyłem.

- Jax, jesteś tam?

Rozdział 10

Juliet

Poderwałam się na łóżku, ściskając pościel w dłoniach, gdy Jax podszedł do drzwi, otwierając je.

Wyglądając, dostrzegłam młodego faceta o ładnie wystylizowanych włosach, tatuażach, które miał na obu rękach i kilku kolczykach na twarzy. Wyjrzał za Jaxa, zauważył mnie i natychmiast podciągnęłam kołdrę, czując wstyd. Byłam w pełni ubrana, ale wciąż próbowałam nie być „tą dziewczyną.”

Taa, musiałam przestać o tym myśleć.

- Kilku chłopaków przyłapało jednego na dole – powiedział do Jaxa.- Najwidoczniej ktoś wrzucił dragi do drinka dziewczyny. Zajmiesz się tym?- zapytał Jaxa, a potem znowu na mnie spojrział.- Czy ja mam to zrobić?

Więc to oznaczało, że Jax miał kilka rzeczy do zrobienia.

Koleś nie był złośliwy ani niczego nie sugerował. Pytał Jaxa, jakby oczekiwał, że ten wyda polecenia. Odwróciłam się, kręcąc głową.

- Juliet, zostań tu – Jax rozkazał, a ja podskoczyłam oszołomiona, spoglądając na drzwi które zamknął z trzaskiem.

Um, co? Wbiłam sztylety w drzwi i zacisnęłam w dłoniach ciemną kołdrę. Mówił poważnie?

Taa. Nie. Nie zamierzałam wykonywać poleceń niczym najnowsza zabawka Jaxona Trenta.

Odrzucając kołdrę, podeszłam do lustra i wygładziłam potargane włosy, zsuwając z siebie rozkoszne piecznie, jakie po nim pozostało. Potem

włożyłam rąbek przodu i tyłu koszulki w spodenki, żeby nie wyglądało, że nie miałam niczego pod sobą. Nie była po prostu luźna, ale była długa jak diabli.

Odwróciłam się, aby wyjść, ale zauważyłam dwa zdjęcia wystające z drewnianej skrzynki na jego komodzie. Podeszłam i wyciągnęłam je, przyglądając się kobietom na zdjęciach. Jedno było stare i przedstawiało dziewczynę – może szesnastoletnią lub siedemnastoletnią – która miała wyzywającą minę i koszulkę Cure. Koło niej siedział starszy facet – we wczesnej dwudziestce – z papierosem w dłoni. Miał oczy Jaxa.

Drugie zdjęcie było bardziej ulotką, reklamującą klub w Chicago, w którym odbywało się jakieś przedstawienie. Kobieta na zdjęciu była ciemna i piękna, ubrana w czarny gorset i kapelusz. Wisiała w powietrzu nad tłumem, ale nie mogłam odgadnąć kto ją trzymał.

Spojrzałam na oba zdjęcia, dostrzegając podobieństwo między kobietami.

Szybko odłożyłam zdjęcia, tam gdzie je znalazłam i podeszłam do drzwi.

Wyszłam z pokoju i skierowałam się w stronę opuszczonych schodów. Impreza wciąż trwała – było tylko kilka minut po północy – ale tłum się przerzedził. Nie dostrzegłam nigdzie Shane, Madoca czy Fallon i nieco mnie to zirytowało. Moja kuzynka powinna przynajmniej sprawdzić, czy nic mi nie jest, zanim zdecydowałaby się mnie porzucić.

Kilka osób zebrało się wokół stołu bilardowego, w holu i mogłam usłyszeć głosy dobiegające z kuchni. Każdy zdawał się być mocno zrelaksowany i ledwo co mnie zauważano.

„Battle Born” Five Finger Death Punch wylewało się z głośników, gdy poszłam na przód domu na bosych stopach, gotowa wrócić do domu, ale cofnęłam się nagle.

O kurwa!

- Jax! Whoo!- ktoś krzyknął i zassałam oddech, marszcząc brwi w przerażeniu.

Jax był skierowany do mnie nagimi plecami, podczas gdy był pochylony, wbijając pięść w twarz biednego kolesia. Cóż, nie takiego biednego, skoro wsypywał narkotyki do napoju przypadkowej

dziewczyny, ale wciąż biednego, bo wyraźnie był na dole, a Jax nie przestawał.

Wziął zamach do tyłu, a jego tricepsu napięły się, gdy jego pięść rąbnęła w twarz faceta. I tak w kółko, podczas gdy ja próbowałam powstrzymać uczucie mdłości.

Jax znowu cofnął swoją pięść i dostrzegłam krew, więc podbiegłam o kilka kroków, myśląc że to jego.

Ocierając swoją zakrwawioną pięść o dzinsy, wyprostował się, unosząc swoją ofiarę za kołnierz.

Wyjrzałam za tłumem, który zebrał się dookoła i objęłam się, czując nagły chłód, który nie pochodził z powietrza. Jax sięgnął do kieszeni chłopaka, wyciągnął małą fiolkę płynu i podał ją temu facetowi, który przyszedł do pokoju Jaxa.

Diler zakołysał się w przód i tył, krew ściekała z jego warg i brody, podczas gdy Jax pochylił się nad nim, niemalże wbijając nieszczęśnika w podłogę za pomocą swojego wściekłego spojrzenia. Jego wargi poruszyły się i szepnął coś w twarz dilerka, ale nie usłyszałam co. Wątpiłam, aby komukolwiek się to udało i wiedziałam, że nie bez powodu.

Ludzie wykrzyczeli swoje pogroźki, których nigdy nie zamierzali dotrzymać. Inni je szeptali, jakby nie chcieli słyszeć.

Opuszczając ręce, Jax powiedział coś do wytatuowanego kolesia, podczas gdy reszta zaczęła się rozchodzić. I wtedy odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Powiedziałem, żebyś zaczekała na górze - jego głos był cichy, ale twardy i zirytowany.

Odwróciłam wzrok, starając się nie widzieć tej całej krwi.

- Pójdę już do domu. Nawet nie jestem pewna, czy chcę cię teraz znać.

Niektóre dziewczyny lubiły twardzieli. Alfa psy, które przepędzały je z kąta w kąt. Kogoś, kto pobił dilerka narkotyków na swoim przednim trawniku. Dotarło do mnie, że ja po prostu wolałabym kogoś, kto by nie atakował dilerów.

- Już mnie znasz. Intymnie – uśmiechnął się.

Kilku imprezowiczów zaśmiało się, podczas gdy ja posłałam Jaxowi twarde spojrzenie.

-To nie znaczy, że mnie znasz – warknęłam.

Podszedł do mnie.

-A to, że zobaczyłaś jak wpierdoliłem dziewiętnastolatkowi za to, że wrzucił do drinka szesnastolatki GHB, aby mógł zrobić z jej ciałem nie wiadomo co, nie znaczy że ty mnie znasz, K.C. Carter – wysyczał imię mojej siostry, próbując mnie wkurzyć.- Możesz już iść.

-Ohs – wypełniło powietrze wokół mnie, podczas gdy ja patrzyłam na Jaxa, przesuając językiem po zębach, niemal dymiąc.

Było widać, że to walka go tak wkurzyła. A może to te mnóstwo pytań bez odpowiedzi, które mi zadał.

Ale nie chodziło o jedno ani drugie.

Jeżeli podszedłby do mnie i objął ramionami, patrząc na mnie jakbym była gwiazdkowym prezentem, na który czekał, tak samo jak w pokoju, to bym zmiękła. Nie obchodziłoby mnie, że wdawał albo że był całkowitą tajemnicą.

To, co mnie odrzuciło, to to, że byłam dla niego do zastąpienia. Tak jak dla mojej matki. Dla Liama. Dla większości ludzi, którzy mnie przejrzeni, jakbym była kawałkiem szkła.

Pieprzyć go.

Minęłam go, nie odzywając się ani słowem, gdy skierowałam się do domu Tate.

- Wszystko w porządku?- Fallon pobiegła za mną i dotknęła mojego ramienia.- Przyszłam pod sam koniec. Mogę coś dla ciebie zrobić?

Skinęłam głową, wciąż idąc.

- Taa. Weź kluczyki od samochodu Madoca i pójdź po Shane. Jedziemy na nocną przejażdżkę.

Podczas tego lata coraz więcej myślałam o samobójstwie. Mało znany fakt, ale prawdziwy.

Irytacja spowodowana gorącem sprawiała, że ludzie zaczęli tracić swój spokój – bez jaj – i reagowali w bardziej gwałtowny sposób. Słońce oślepiało cię, pot spływał ci po plecach i temperatura ciała wzrasta, powodując brak komfortu. W takich warunkach – gdy jakaś osoba rzuci się do ciebie – twój umysł dociera do punktu krytycznego i pęka.

Wszystko co chcesz, to poczuć się lepiej i wszystko czego trzeba, to pokręcić śrubkami, aby doprowadzić cię na krawędź.

Cóż, wszystko czego chciałam, to czuć.

Nie żeby czuć się lepiej czy dobrze. Po prostu czuć *coś*. I choć z całą pewnością nie chciałam zabić nikogo, to mogłam zrozumieć jak takie drobne rzeczy jak pogoda, potrafiły doprowadzać ludzi do szaleństwa.

Może mogłam to dostać z Jaxem, który znowu przyspieszyłby bicie mojego serca, albo mogłam to być ja sama, bez mojej matki czy Liama. Wszystko co wiedziałam, to to, że w moim mózgu coś coraz bardziej się ścisnęło i nie mogłam już nie reagować. Niemal tak, jakbym straciła kontrolę.

- Ile razy jeździłaś z ręczną skrzynią biegów?- Fallon zapytała, gdy obydwie podskoczyłyśmy w samochodzie Madoca, który parł do przodu.

Oblizawałam wargi, czując pot na górnej i Jaxona Trenta wciąż w swoich ustach. W moim brzuchu znowu zaburczało, ale zignorowałam to, wrzucając czwarty bieg.

-Wyluzuj – ostrzegłam, żartując.- Wciąż się uczę.

-Madoc mnie zabije – poskarżyła się i kątem oka dostrzegłam, jak chwyciła się ręką za czoło.- Powinnaś mnie dać kierować, K.C.

-Daj jej spokój, Fal – Shane odezwała się z tylnego siedzenia, gdy wjechałam na swoją ulicę.- I jej imię to Juliet.

Zerknęłam na Fallon, która spojrzała na mnie przez lekko brązowe

włosy, które opadły jej na oczy.

- Juliet?

Uniosłam na nią brew.

-Żadnych żartów – poleciłam.- To moje prawdziwe imię.

-Dlaczego go nie używasz?- zapytała Fallon.

Uśmiechnęłam się lekko.

-Używam od teraz.

Wcisnęłam sprzęgło i pociągnęłam skrzynię biegu w dół, zatrzymując się przed moim – mojej matki – domem w kolonialnym stylu. Wyglądając przez okno po stronie Fallon, trudno było mi uwierzyć, że byłam tu zaledwie tego popołudnia.

-Więc jaki jest plan?- zapytała Shane.

-Nie musicie wchodzić – wyjaśniłam. Wystarczyło, że wplątałam je do tego stopnia.- Muszę tylko wynieść pamiątki ze swojego pokoju. Jest ich więcej, abym mogła je wziąć na raz. Jeżeli chcecie pomóc, to myślę, że możemy zrobić to szybko – powiedziałam przepraszająco i dodałam szybko.- Ale nie musicie. Moja matka będzie okropna.

-Ooooh – Fallon potarła ręce, uśmiechając się.- O-kro-pne mamuśki. Moja specjalność.

-Jestem gotowa – Shane wychyliła się ze swojego miejsca, patrząc na mnie.- Zróbmy to.

Wzięłam głęboki oddech i schyliłam brodę, aby zapanować nad nerwami. Wyszłam z samochodu i ruszyłam w stronę ciemnego domu, czekając aż Fallon i Shane do mnie dołączą. Uśmiechnęłam się do siebie, ciesząc się, że miałam je za sobą. Miałam wrażenie, że złapałyby mnie, jeśli bym upadła.

Przypomniało mi to o Tate i żałowałam, że jej tu teraz nie ma.

- Jak się ma twój tata?- Tate zapytała mnie, gdy wracałyśmy ze szkoły do domu.

Wzruszyłam ramionami, chwytając za paski swojego plecaka.

- Tak samo. Czasami mnie pamięta, czasem nie.

Było poniedziałkowe popołudnie i właśnie co skończyłyśmy naszą ostatnią lekcję w pierwszej klasie, a mianowicie wychowanie fizyczne. I dzięki za to Bogu! Jeśli miałabym wcześniej wychowanie fizyczne, to moja matka mogłaby pojawić się w szkole i nalegać, abym wzięła prysznic, a potem przyniosłaby mi zestaw świeżo wyprasowanych ubrań. Przynajmniej w ten sposób mogłam pójść prosto do domu, umyć się i nie ujawniać znajomym jaka była moja matka.

-Trudno mi myśleć o tobie jak o Juliet – Tate zażartowała. Zaledwie tydzień temu powiedziałam jej o swoim tacie i o moim prawdziwym imieniu.

-Po prostu trzymać się K.C. – powiedziałam jej.- Jestem do tego przyzwyczajona.

-Z drogi!- ktoś warknął i obie podskoczyłyśmy, wtulając się, gdy Jared Trent minął nas swoim brudnym rowerem. Stał, pedałując i krzywiąc się na Tate. Jego ciemno brązowe włosy wpadały mu do oczu, ale wciąż było widać za nich nienawiść.

- Jaredzie Trent!- ryknęłam.- Jesteś tak głupi, że potknąłbyś się o bezprzewodowy telefon!

Usłyszałam śmiech Tate, ale zaraz syknęła:

- Nie wkurzaj go. Później wyładuje się na mnie – ale spojrzała do przodu.-O cholera.

Spojrzałam w przód ulicy, aby dostrzec, że Jared zatoczył koło swoim rowerem i ruszył w naszą stronę.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Biegnij - rozkazałam.

I Tate i ja pobiegłyśmy chodnikiem i wskoczyłyśmy w trawę, podczas gdy plecak podskakiwał mi na plecach, a Tate chwyciła mnie za dłoń, piszcząc.

Zaczęłam się śmiać z naszego pośpiechu i nawet nie obejrzałam się, aby

zobaczyć gdzie był Jared. Wdrapując się po schodach, wbiegłyśmy do mojego domu i zamknęłyśmy z trzaskiem drzwi, dysząc i się śmiejąc.

- Przestań mu się stawiać – powiedziała Tate, ale jej twarz błyszczała od rozbawienia.

Postawiłam plecak na podłodze, podczas gdy moja pierś unosiła się i opadała z trudem.

-To dupek, a ty jesteś niesamowita.

-K.C.!

Odwróciłam się w stronę schodów, momentalnie prostując plecy.

- Tak, matko – spojrzałam na nią, a potem wbiłam wzrok w podłogę. Moja matka zeszła ze schodów i już poczułam jej perfumy.

Nie musiała niczego mówić. Użyłam wulgarnego słownika, a to było niedopuszczalne.

- Tatum, kochanie – moja matka przywitała ją, gdy stanęła przed nami.-Miło mi cię widzieć. Co za śmiały, mały top.

I odwróciłam głowę od nich, czując jak oczy wypełniają mi się łzami. Mojej matce nie podobał się jej top i Tate wiedziała o tym. Poczulałam na twarzy ciepło wstydu i zacisnęłam pięści, chcąc odepchnąć moją matkę.

Ale zacisnęłam zęby i odwróciłam się. Tate miała na sobie biały, obcisły podkoszulek pod swoim luźnym, czarnym topem. Na nim był nadruk w postaci białej czaszki z indiańskim pióropuszem.

- Taa – przelknęłam ślinę.- Podoba mi się czaszka. Miałam nadzieję, że będę mogła ją pożyczyć.

Tate spojrzała na mnie niezręcznie, a potem na uniesioną brew mojej matki. Jeżeli byłybyśmy same, to oberwałabym.

Uderzy mnie, kiedy będziemy same.

- Tatum?- zaczęła moja matka, mówiąc słodziej.- K.C. ma wizytę u lekarza. Możesz pójść sama do domu?

Wizytę u lekarza?

Tate spojrzała na mnie, jakby wstrzymywała oddech, a potem uśmiechnęła się, kiwając głową.

-Oczywiście – pochyliła się, przytulając mnie.- Widzimy się jutro, K.C. – szepnęła mi do ucha.- Kocham cię.

-Ja ciebie też – wymamrotałam, bo obserwowała mnie matka.

Gdy Tate wyszła na zewnątrz, moja matka podeszła do mnie, przechylając głowę na bok.

- Na górę – rozkazała.

Nie byłam pewna czego chciała, ale i tak ścisnął mi się żołądek. Byłam zmęczona baniem się jej.

Wciąż pamiętałam jak tato był w domu i tulił się ze mną na kanapie, oglądając Barneya. Nienawidził tego programu, ale siedział ze mną przez godziny, bo wiedział, że tylko wtedy mogłam oglądać telewizję.

Moja matka nigdzie mnie nie zabierała, no chyba, że chciała mnie upiększyć na zakupach albo w salonie, albo zabrać do muzeum. Rzadko się ze mną śmiała i nie pamiętam, aby kiedykolwiek mnie przytuliła czy polaskotała.

Chciałam, żeby mnie kochała. Jak K.C. Czasami słyszałam, jak płakała w swoim pokoju, ale nie odważyłam się jej o tym powiedzieć. Zezłościłaby się na mnie.

Weszłam na górę, zerkając na nią kątem oka, patrząc jak za mną idzie. Bałam się ją mieć po prostu za sobą.

Otworzyłam drzwi od swojego pokoju i zatrzymałam się.

Nasz rodzinny doktor stał przy oknie w swoim służbowym ubraniu minus marynarka.

- Nie – wykrztusiłam i znowu odwróciłam się do drzwi.

Ale moja matka chwyciła mnie, wepchnęła do pokoju i trzasnęła drzwiami.

- Nie!- krzyknęłam.

Łzy zapiekły mnie na samo wspomnienie. Ale nie pozwoliłam sobie na nie. Ten pokręcony dom nie był już mój i nie musiałam już do niego wracać, jeśli

odzyskałabym swoje pamiętniki. Zapomniałabym o biciu. Zapomniałabym o ostrych słowach. Zapomniałabym o wizytach lekarza.

Nie zamierzałam spędzić ani jednego dnia więcej poświęcając temu mojej uwagi.

Zadzwoiłam dzwonkiem.

Chwilę później na przedniej werandzie rozbłysło światło. Przesunęłam się, momentalnie myśląc o tym jak wyglądałam, ale znowu znieruchomiałam. Wciąż byłam ubrana w spodenki od piżamy i koszulkę Jaxa, wyglądając jak nie z tej ziemi, ale nie miało to znaczenia.

Moja matka otworzyła powoli drzwi, mrużąc oczy, gdy na nas spojrzała.

- K.C.?- spojrzała to na mnie, Shane i Fallon.- Co to ma znaczyć?
- Przyszłam po pamiętniki.

Jej zdezorientowana i zirytowana twarz wykrzywiła się w niezadowolonym grymasie.

-Z całą pewnością ich teraz nie dostaniesz. Jak śmiesz... Przepchnęłam się przez nią, wchodząc do domu i odwracając się.

-Fallon? Shane?- skrzyżowałam ręce na piersiach.- Moje pamiętniki są schowane pod wieczkiem na dnie mojej skrzynki. Mogłybyście?- zapytałam, a potem spojrzałam na swoją matkę.- Moja matka chce mi powiedzieć coś na osobności.

Wiedziałam, że dzięki słowu „na osobności” zyskałabym nieco czasu. Moja matka wyprostowała się, ledwie co na nie patrząc, gdy minęły ją i wbiegły po schodach.

Zamknęła drzwi i podeszła do mnie.

-Jak śmiesz? Jest środek nocy i powiedziałam ci już, że odzyskasz swoje pamiętniki, jeśli wrócisz do domu.

-Nie wrócę do domu – miałam nadzieję, że brzmiałam stanowczo.

-K.C. ...

-Mam na imię Juliet.

I zassałam powietrze, gdy chwyciła mnie za przedramię.

- Zrobisz to, co ci powiem – warknęła, przyciągając mnie.

Skóra paliła mnie w miejscach, w które wbiła paznokcie i zamknęłam usta, patrząc jej w oczy. Nie zamierzałam pozwolić jej zobaczyć, jak pękam.

Zbliżyłam się do jej twarzy.

- Nie – powiedziałam twardo.

Spojrzała w stronę schodów i wiedziałam, że rozważała, czy mnie uderzyć czy nie.

- Nie możesz mnie już skrzywdzić – szepnęłam.

Zacisnęła usta i zrobiła to. Opuściła rękę z mojego ramienia i trzepnęła mnie nią w twarz, przez co zatoczyłam się na ścianę.

Ale od razu się pozbierałam.

- Jeszcze raz – zażądałam, wyciągając rękę, zapraszając ją.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się mi, szukając czego w moich oczach – w tym rzecz, że nie miałam pojęcia czego.

Znowu wzięła zamach i tym razem jej paznokcie przejechały po mojej wardze, przez co zacisnęłam oczy, krzywiąc się.

Odetchnęłam ciężko, ale wyprostowałam się.

-No dalej. Stać cię na więcej – powiedziałam wyzywająco, czując jak w oczach zebrały mi się łzy, ale nie byłam smutna, zła czy skrzywdzona. Im bardziej mnie była, tym bardziej czułam się potężna. Tylko to jej zostało.

-Juliet, co... - usłyszałam Shane u szczytu schodów i uniosłam rękę, dając jej znać, aby przestała.

Zassałam oddech za oddechem, kręcąc głową na moją matkę, gdy krzyknęłam.

- Nie możesz mnie skrzywdzić.

Twardość w jej twarzy była jak stal, ale drżał jej głos.

-Zadzwoń na policję – ostrzegła i odwróciła się, aby wejść do salonu.

-I co im powiesz?- zanuciłam. Przechyliłam głowę i kontynuowałam.- Sandra Carter. Vice prezydent Klubu Obrotowego, prezydent Społeczności Ogrodów Shelburne Falls i prezes szkoły z internatem?- wymieniłam liczne stanowiska, które potencjalnie mogły ją zawstydzić.- Co takiego im powiesz czego ja nie mogę?

I zatrzymała się. Wiedziałam, że ją miałam.

Ta kobieta nie lubiła niepotrzebnej uwagi i choć nigdy nie powiedziałabym niczego o niej, mojej siostrze czy o moim ojcu, to sądziła, że mogłam to zrobić. I to wystarczyło.

Stała do mnie plecami.

-Wynoś się.

-Żebyś mogła zostać sama?- zapytałam cicho. Nie odwróciła się.

Nawet na mnie nie spojrzała.

Po prostu tam tak stała, czekając aż zniknę, aby mogła wrócić do swoich iluzji, że nic z tego nie miało miejsca.

Spojrzałam na Fallon i Shane, które trzymały w rękach czarno białe książki i które patrzyły na mnie zdziwione.

- Chodźmy – zachęciłam.

Gdy wyszliśmy z domu i podeszliśmy do samochodu, Shane zatrzymała się obok mnie.

-Wszystko w porządku?

-Nie – ale uśmiechnęłam się.- Ani trochę.

Rozdział 11

Jaxon

- Tato?- zawołałem, wchodząc do salonu.- Pójdiesz ze mną do parku?- wstrzymałem oddech, mając nadzieję, że zabrzmiałem cicho i uprzejmie. Proszę, proszę, proszę, modliłem się. Chciałem pójść do parku i pobawić się w jakimś ładnym miejscu.

- Nie - burknął, nawet na mnie nie parząc.- Nie dzisiaj.

Stanąłem w drzwiach, przyglądając się jak on i jakaś dziewczyna bawią się cukrem na stole. Dzielili go czymś ostrym, a potem roześmieli się tuż przed tym jak wciągnęli proszek nosem. Nie widzieli mnie i nie miałem pojęcia co robili, ale wiedziałem, że nie podobało mi się to. Było to coś złego.

Muzyka dobiegała z radia, odbiła się od ścian, trafiając prosto we mnie. Oślepiające promienie słońca przesączały się przez szyby okien, rozgrzewając śmieci w kuchni, przez co zaczęło śmierdzieć jeszcze bardziej.

I wiedziałem, że mój tato i ta dziewczyna będą w takim stanie jeszcze przez jakiś czas, a ja będę sam przez resztę dnia.

Nie podobało mi się i chciałem wrócić do domu. Do mojej przybranej rodziny. Mieszkałem z nimi całe pięć lat odkąd byłem malutki i nie lubiłem swojego taty.

Przesunąłem się ku nim.

- Co robicie?- zapytałem cichutko.

- Nic - głos mojego ojca stwardniał.- Idź się pobaw.

Nie wiedziałem gdzie mam się bawić. Nie mieliśmy zabawek, ani podwórka.

Tylko brudną, starą ulicę.

Dziewczyna wstała i zaczęła tańczyć, a mój tata uśmiechnął się do niej, zanim wciągnął więcej proszku.

Oczy zaczęły mnie boleć i piec od łez. Chciałem wykrzyknąć, że nie podoba mi się to miejsce. Że chcę wrócić do domu, ale tata powiedział, że uderzy mnie, jeśli jeszcze raz powiem coś złego. Myślałem, że chcę z nim mieszkać, kiedy po mnie przyszedł. Myślałem, że poznam swoją mamę.

Ale byłem sam i przez cały czas było mi smutno. Było tam brudno i nie lubiłem ludzi, którzy tam byli. Nikt nie gotował. Nikt się ze mną nie bawił. Płakałem codziennie, gdy tylko się budziłem i przypominałem sobie gdzie byłem.

Łzy spłynęły mi po twarzy i spróbowałem wyszeptać:

- Tato, jestem głodny.

Spojrzał na mnie ze złością, przez co się cofnąłem, czując ból w twarzy, bo nie mogłem przestać płakać. Spłynęło więcej łez, moje ramiona zadrżały.

- Aww, przynieś dzieciakowi jedzenie - dziewczyna powiedziała miłym głosem.- Ja z nim zostanę.

- Dzieciak może poczekać - warknął tata, stając za nią i kładąc ręce na jej intymnych miejscach.- Najpierw pokaż mi jak dobrze obciążasz.

Stałem pod prysznicem, schylając głowę i opierając przedramię o ścianę. Przeczesałem włosy dłonią, wziąłem głęboki oddech, wspominając chujowe wspomnienia, które próbowałem zapomnieć od tylu dni.

Dlatego miałem tyle zajęć.

Szkoła. Pętla. Lacrosse. Klub. Moje komputery. Moi przyjaciele. Ledwo co spędzałem czas w domu - zwłaszcza, gdy byłem sam - i właśnie dlatego nie zbliżałem się do ludzi.

W szczególności do kobiet.

Przetarłem dłonią twarz, czując znajome uczucie komfortu, gdy włosy

opadły mi na ramiona.

Do diabła z K.C. Carter. Znowu musiała być jak suka i czy w ogóle mnie to dziwiło? Jared mnie ostrzegł, mówiąc, że jest sztywna i marudna, ale wciąż jej pragnąłem.

I to dlaczego? Co sprawiało, że była tak cholernie wyjątkowa? Nie miałem aż tylu dziewczyn jak pewnie myślała, ale mogłem mieć. Mogłem mieć każdą. Do cholery, Cameron i ja zawsze byliśmy dla siebie jak na zawołanie, więc dlaczego tak bardzo pragnąłem K.C., która przez cały czas sikała octem?

Każde jej spojrzenie było warte tysiąca słów. Dlaczego czułem się tak dobrze, gdy się do mnie uśmiechnęła, albo spojrzała na mnie jakby mnie potrzebowała?

Ostatniej nocy kiedy spojrzałem w jej oczy, po raz pierwszy ujrzałem te wszystkie uczucia, których tak bardzo bała się doświadczyć. Bez wątplenia wiedziałem, że ukrywała znacznie więcej, niż pokazywała ludziom.

I zdawałem sobie sprawę, że nie raz doprowadzi mnie na skraj mojego opanowania.

Przełknąłem gulę w gardle i zakręciłem wodę. Wyszedłem spod prysznic, chwyciłem za ręcznik, owiązałem nim biodra i podszedłem do zlewu. Otarłem kropelki i pochyliłem się, próbując zobaczyć to, co widzieli inni.

Byłem wystarczająco doby. Wystarczająco silny. Wystarczająco wpływowy. Wystarczająco godny. Byłem czysty i nikt nie miał prawa spojrzeć na mnie inaczej.

Wyprostowałem się i zacisnąłem szczękę. Pierdolić ją. Dlaczego w ogóle mi kurwa zależało?

Pewnie, że seks z ostatniej nocy był najlepszy jaki mnie spotkał, a nawet nie doszedłem. Ale gdy wyszła na zewnątrz, spojrzała na mnie jak na brudnego synalka Thomasa Trenta i po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułem się tak, jakbym wrócił do jego doby. Brudny. Zagrożony. I bez wartości.

Nie pozwalałem nikomu, abym tak się poczuł. Już nigdy więcej.

Podniosłem ze zlewu gumkę, związałem włosy i wszedłem do swego gabinetu, gdzie dobiegała piosenka "The High Road" Three Days Grace. Zalogowałem się na Skype'a, zadzwoniłem do swojego szefa, ojca Fallon i poczekałem kilka sekund aż odbierze.

- Ciaran - przywitałem się, woląc stać i pochylić się w stronę monitora.
- Jaxon.

Ciaran Pierce był mężczyzną w późnej czterdziestce, no może wczesnej pięćdziesiątce, ale wciąż wyglądał jak James Bond. Wiecie, był typem, który starzał się jak wino z całą swoją osobowością i stylowymi ubraniami, a do tego jeszcze babki na każdym kontynencie? Taki właśnie był Ciaran.

Ojciec Fallon był Irlandczykiem, jednak obnosił się swoją schedą niczym prawdziwy Włoch, z całą tą gładkością i pewnością siebie. Spotkaliśmy się kilka lat wcześniej, gdy Madoc z Fallon zeszli się ze sobą, a gdy tylko skończyłem liceum, odezwał się do mnie.

Żadnej broni. Żadnych dragów. Zero spotkań. Takie były moje wymogi.

Wciąż mogłem zostać aresztowany. To co dla niego robiłem, było nielegalne. Ale nie miałem żadnych moralniaków co do tego co robiłem. Wciąż odnosiłem wrażenie, że stoję po tej dobrej stronie. Wyszukiwałem szmerne interesy podczas wyborowych dotacji, aby Ciaran mógł szantażować jakiegoś senatora w sprawie cennych nieruchomości lub podeślanie fałszywych informacji konkurencji. Przyznaję, było to nieco niebezpieczne i mogło mnie wpakować w kłopoty, ale przecież nie wysłał mnie z narkotykami na ulicę ani nie pakował w sytuację w której to ja byłbym celem.

Przez większość czasu była to chwilowa zabawa za duże wynagrodzenie. Praca nie zajmowała większości mojego dnia, a oszczędzałem na tym wystarczająco dużo, aby czuć się bezpiecznie.

- Doc 17?- zapytał Ciaran.
- Jutrzejszej nocy.
- Llien.
- Zaraz wyślę - i wcisnąłem kilka guzików, kończąc swoje zadanie.

Ciaran i ja prowadziliśmy nasze internetowe rozmowy krótko, prosto i w kodzie. Tak na wszelki wypadek. Doc 17 odnosił się do hurtowni, którą Ciaran ostatnio kupił i której zezwolenia musiały być nieco szybciej popchnięte do przodu, natomiast Lien był nazwiskiem osoby napisanym od tyłu, na którą zażądał sprawozdanie z prywatnej i finansowej historii. Zadania nie były trudne, ale było ich sporo. Wypełniały mi czas.

- Świetnie - skinął głową.- Niebawem będę w mieście. Wtedy się zobaczymy.

- Brzmi świetnie.

Uniósł szklankę do ust i podświadomie wiedziałem, że ma tam szkocką, ponieważ była to pierwsza rzecz jaką wyszukałem na jego temat.

- Mój księgowy wysłał dzisiaj pieniądze - stwierdził.

- Nie kłopotz się - powiedziałem przekornie.- Już ściągnąłem je z twojego konta.

- Ty mały gnojku - lekki uśmiech rozciągnął mu usta, gdy ostawił swojego drinka.

Zaśmiałem się, kręcąc głową.

- Powinieneś mi bardziej zaufać. Nie zrobiłbym ci tego. Co prawda mogę to zrobić - zauważyłem.- Ale daruję sobie.

Westchnął i przez chwilę miałem okazję zauważyć jak bardzo był podobny do Fallon. Jasno brązowe włosy, ciemno zielone oczy i skóra, która cały czas wyglądała na opaloną, nawet w zimie. Dostrzegłem nawet te drobne piegi rozsiane na jego nosie.

Podczas gdy Fallon zdobyły dyskretne tatuaże, Ciaran miał sporo blizn od kulek.

- Wyglądasz na zmęczonego - zauważył.- Ktoś nie dał ci w nocy spać?

Chciałbym.

- Można tak powiedzieć -burknąłem, nie chcąc z nim poruszać tematu Juliet.

- Dobrze by było być znowu młodym - zanucił.- Korzystaj z życia póki

możesz, synu. Prędzej czy później pojawi się ktoś silniejszy od ciebie.

Taa, bez jaj.

- Potrafię o siebie zadbać.

Skinął brodą.

- Dbaj o siebie, dzieciaku.

- Ty też.

Wylogowując się, przeszedłem ze swojego gabinetu do pokoju, aby założyć jakieś luźne spodnie. Normalnie nosiłem džinsy, ale odkąd zamierzałem spędzić resztę dnia w garażu, wiedziałem, że się pobrudzę. Czarne spodnie były świetne.

Po porannych ćwiczeniach, dokończeniu zadań od Ciarana, które mi wysłał, wzięciu prysznicu, miałem tylko jakąś godzinę zanim mój dom znowu wypełni się ludźmi. Miałem dwa samochody do których chciałem zajrzeć, później miało wpaść kilku znajomych w swoich autach, zwłaszcza, że był dzień wyścigu. Zwykle zabierali ze sobą swoich znajomych i dziewczyny. Była to część naszej rozgrzewki. Spędzić ze sobą czas, pogadać, powymieniać się narzędziami... odkąd Jared zostawił to miejsce za sobą, pozmieniałem co nieco według własnego uznania.

I choć na Pętli zawsze można było czuć wrogość, jednak niektórzy z nas potrafili wyluzować na tyle, aby się kumpłować i wciąż się ze sobą ścigać.

Ściągnąłem gumkę z włosów i chwyciłem za szczotkę do włosów i już musiałem wyjść, gdy usłyszałem muzykę.

Co do diaska?

Podszedłem do okna i wyjrzałem na zewnątrz.

- Ostatniej nocy zabawiliśmy się w tą gierkę, pamiętasz?- ryknąłem na Juliet przez otwarte drzwi balkonowe pokoju Tate.- Wygrałem!

Zauważyłem przez gałęzie jak pospiesznie wdusza guziki stereo.

- Próbuję to wyłączyć! Zostaw mnie samą - odkrzyknęła, nawet na mnie nie patrząc.

Wyślizgnąłem się przez okno, przeszedłem po drzewie, próbując stąpać lekko i szybko, odkąd gałęzie niebezpiecznie uginały się pod moim ciężarem. Liście zakotływały się, gdy chwytałem za gałęzie, aż wreszcie byłem po drugiej stronie, przerzuciłem nogi przez barierkę balkonu i wskoczyłem do pokoju.

- Wynoś się - Juliet spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, skupiając się na mnie.- Poradzę sobie sama, Jax.

Sięgając za stolik od telewizora, wyrwałem kabel ze ściany i wreszcie w pokoju zapanowała cisza. Serce waliło mi w torsie, zaś piersi Juliet unosiły się i opadały od ciężkich oddechów. Nie miałem pojęcia co takiego w niej było, że zawsze gotowała się we mnie krew, gdy była blisko. Zawsze chciałem w coś przypierdolić albo ją wziąć w obroty, co mnie przerażało. Nie ta część przelecenia jej, ale rozpieprzenia rzeczy. Przy niej czułem w sobie gwałtowne żądze i nie byłem pewien dlaczego. Nie byłem też pewien, czy powinienem się tego obawiać.

Wyprostowałem się i odgarnąłem luźne kosmyki z twarzy. Ścisnąłem szczotkę w dłoni, przyglądając się jak patrzy na mnie ostrożnie. Miała nieco rozchylone wargi i nie wyglądała na zbyt wściekłą. Jednak nie mogłem rozgryźć o czym myślała.

Upuściłem kabel i uniosłem brew.

- Rusz głową -poleciałem.- Następnym razem wyłącz zasilanie.

Skrzyżowała ręce na swojej białej, prześwitującej bluzce pod którą mogłem dostrzec stanik od bikini.

- Cóż, być może sama bym doszła do rozwiązania, jeżeli nie wtrącałbyś się w nie swoje sprawy - warknęła, zadzierając nosa.

Pokręciłem głową, śmiejąc się gorzko.

- Zeszłej nocy ty wtrąciłaś się w moje sprawy. A ja próbowałem tylko pomóc - powiedziałem ze złością, przeczesując szczotką tył swojej głowy.

- Przez protekcjonalne kazanie mi, aby ruszyła głową?- odpaliła.- Nie potrzebuję takiej pomocy, Jax.

- Jasne - prychnąłem.- Byłem dla ciebie miły przez lata, a co dostałem w zamian? Lepiej zacznij się zachowywać, albo zniż się do twojego poziomu.

- Więc przestań patrzeć na mnie z wyższością!- krzyknęła.

- Vice versa!- warknąłem, odwracając się.

Szarpnąłem szczotką po włosach i związałem je gumką, szykując się do wyjścia przez okno.

- Czekaj - Juliet jęknęła za mną.

Odwróciłem się.

- Co?

- Robisz... - zacisnęła wargi i przetarła twarz dłońmi.- Wyrывasz sobie włosy - wymamrotała.- Nie mogę na to patrzeć. Źle je czeszesz.

Przewróciłem oczami i znowu się odwróciłem, aby wyjść przez okno.

- Cóż, wiem jak czesać swoje włosy, mamó.

- Siadaj - rozkazała i usłyszałem, jak przesuwa za mną krzesło.

Znowu się odwróciłem i spostrzegłem, jak przesunęła na środek pokoju krzesło od biurka Tate, przy czym zaschło mi w ustach.

- Dlaczego?- zapytałem ledwo szeptem.

Stała za krzesłem, rozluźniła ramiona, zaś ja przesunąłem wzrokiem na skrawek skóry jej brzucha, który wystawał spomiędzy jej bluzki a spodenek. Włosy miała związane w niedbały kok, twarz nieco jej lśniła od potu i nie miała makijażu, więc domyśliłem się, że pewnie opalała się na ogrodzie. Chciałem jej dotknąć. Chciałem spędzić całe popołudnie w łóżku, z nią, tylko we dwoje.

- Po prostu usiądź - skinęła głową, używając pewnego, ale cierpliwego tonu.- Proszę?

Zmrużyłem oczy. Nie chciała... opadły mi ramiona i otworzyłem szeroko oczy. *Och, nie ma mowy.*

Pokręciłem głową, czując jak krew pulsuje mi w szyi.

"Przynieś temu biednemu dzieciakowi jakieś jedzenie. Ja z nim zostanę."

Nie, nie, nie... zacisnąłem szczękę. Nikt nie miał prawa dotknąć moich

włosów. Nikt.

- Jax, jeżeli chcesz mieć długie włosy to musisz o nie lepiej zadbać - powiedziała łagodnie, w jej oczach koloru letniej zieleni kryła się cierpliwość.

Wbiłem wzrok w podłogę, nagle znowu czując się tak, jakbym miał pięć lat.

- Wiem, jak o nie zadbać.

- Oczywiście - westchnęła.- Używając szamponu za 99 centów?- zażartowała, nie zdając sobie sprawy, że ledwo co ją słyszałem.

Jakim cudem tak szybko przeskakiwała z jednego nastroju w drugi? Najpierw była wściekła, a teraz chciała uczesać mi włosy?

Czułem się tak, jakby miały się ugiąć pode mną kolana, a żołądek wyrzucił do góry nogami. Dokładnie tak samo czułem się będąc w domu mojego ojca, leżąc na łóżku i obserwując cienie po drugiej stronie zamkniętych drzwi od mojego pokoju, gdy trwała impreza. Zastanawiając się, czy ktoś wejdzie. Zastanawiając się, czy mogę zasnąć i będą zbyt przerażonym aby zamknąć oczy. Zastanawiając się, dlaczego nikt nigdy mi nie pomógł.

Juliet nie była dla mnie odpowiednią osobą, więc zacisnąłem pięści, natychmiast sobie o tym przypominając. Przez nią znowu czułem się zagrożony.

- Nie - spróbowałem przełknąć mocny ucisk w gardle.

Zmrużyła lekko oczy, patrząc na mnie z dezorientacją, przez co znienawidziłem samego siebie. Nakręcała mnie i pomiatała mną, a przy tych rzadkich okazjach kiedy była słodka, odtrącałem ją. Chciałem usiąść. Chciałem, aby mnie dotknęła i kurwa, nie chciałem wychodzić!

Nadal czekała, a ja zacisnąłem mocniej pięści, aby w coś nie przypierdolić.

- Nie lubię, gdy ktoś dotyka moje włosy, jasne?- spróbowałem szczerze wyjaśnić.

- Więc dlaczego je zapuściłeś?- zapytała.

- Bo nie lubię, gdy ktoś ich dotyka - powtórzyłem.- Nawet fryzjer. Równie dobrze mogłem zgolić włosy albo je zapuścić, więc je zapuściłem.

A teraz, na litość boską, nie zadawaj więcej pytań.

Przesunęła się w moją stronę, myśląc.

- Wczorajszej nocy chciałeś, abym ci zaufała. Sądziłeś, że to działa w jedną stronę?- obiema dłońmi poklepała oparcie krzesła.- Teraz twoja kolej. No dalej.

Przełknąłem ślinę, jednocześnie chcąc i nie chcąc tego zrobić.

Pragnąłem tego co mieli mój brat i Madoc. Chciałem być z kimś blisko.

Widziałem jak mój brat bardzo kochał Tate. Kiedy się do niej uśmiechał, chociaż szła w inną stronę i tego nie widziała. Jak szukał okazji, aby ją dotknąć. A gdy ją tulił, zamykał oczy, wyglądając jakby znalazł koło ratunkowe pośrodku oceanu.

Dostrzegałem też jak Madoc kochał Fallon. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jak za każdym razem łapał ją za rękę i ciągnął ze sobą, gdy szedł z kimś porozmawiać, wziąć drinka czy zrobić cokolwiek. Jak przerywał środek rozmowy, aby ją namiętnie pocałować.

Juliet nie zrobiłaby mi krzywdy. Juliet nie mogła mnie skrzywdzić. To ja tu nad wszystkim panowałem. Byłem wpływowy. Byłem wartościowy. I byłem silny.

Wypuściłem powietrze. Niech kurwa będzie. Ruszyłem w stronę krzesła.

- Ściągnij koszulkę - zażądałem.

Uniosła brwi i położyła dłonie na biodrach, gdy stanąłem naprzeciwko mnie.

Jeżeli chciała mnie obnażyć, to potrzebowałem czegoś do odwrócenia uwagi. Jednak nie sądziłem, że to zrobi.

Jednak chwilę później skrzyżowała ręce, złapała za rąbek koszulki, ściągnęła ją przez głowę, jednocześnie odsłaniając swoją gładką, złotą skórę i białą górę stroju kąpielowego, który miał dziurę pośrodku piersi.

- I rozpuść włosy - powiedziałem z powagą, jednak głębokim głosem.

Nie mogłem nic na to poradzić. Rozpuściła włosy, a jej ciemno brązowe loki opadły jej na ramiona.

I w tym momencie tonowy ciężar w moim żołądku zmienił położenie na mocny wzwód w moich spodniach, gdy wyobraziłem sobie jak ta drobna kobietka siada na mnie okrakiem.

Wystarczyło.

Odchrząknąłem.

- Tylko się pospiesz, dobra?

Rozdział 12

Juliet

Byłam bezwstydną. Całkowicie pozbawiona dumy i pewnie powinnam się gdzieś zamknąć, bo za każdym razem gdy byłam w pobliżu tego faceta, to traciłam zmysły. Za każdym cholernym razem.

Odtwarzacz Tate, który był starszy od węgla, miał wbudowany jakiś dziwny alarm, zaś ja przez przypadek go wcisnęłam powodując całe zamieszanie. Wcisnęłam przycisk wyłączenia. Kilkakrotnie. A potem zaczęłam wciskać inne przyciski. Następnie ściszyłam dźwięk. Podkreciłam. Jeszcze bardziej. Głośniej. I nic.

A potem zamarłam, gdy zjawił się Jax z rozpuszczonymi włosami, wyglądając tak jakby wyszedł z okładki jakiegoś romansu, gdzie to seksowny zbir zrywa halkę z miastowej panienci.

Całkowicie zamarłam, a nie chciałam, aby wychodził.

Podniósł krzesło jedną ręką i zaniósł je do łazienki.

- Co robisz?- zapytałam, podążając za nim.

Usiadł przodem do lustra.

- Chcę cię zobaczyć.

Widzieć mnie? Czego tak się bał? Pomyślałam sama do siebie. Ale milczałam, wiedząc, że i tak mi nie odpowie jeśli zapytam.

Wciąż wyglądał na przerażonego od momentu w którym

zapropnowałam, że uczeszę mu włosy, przez co po raz kolejny Jaxon Trent wycofał się ode mnie. Pierwszy raz miał miejsce dwa lata temu, gdy zapytałam go o brak tatuaży.

Stanęłam za nim, starając się nie uśmiechnąć na myśl o jego wielkiej postaci w maleńkiej łazience Tate - ale przestałam, gdy tylko napotkałam jego ostrożne spojrzenie w odbiciu lustra. Wyglądał tak, jakby był gotów do ucieczki na jakikolwiek sygnał zagrożenia.

Położyłam dłonie na jego nagich ramionach, chcąc dać mu do zrozumienia, że rozumiem jego obawy. Też nie lubiłam, gdy ktoś mnie czesał.

- Wiesz, że specjalnie zawałam ostatni rok, żebyś musiał dawać mi korki?- wypaliłam szybko, próbując go rozproszyć, gdy delikatnie ściągnęłam z jego włosów brązową gumkę - taką, przez którą tylko niszczą się włosy.

Spojrzałam w górę z poważną miną, aby napotkać jego spojrzenie. Obserwował mnie niczym jastrząb, oddychając ciężko i dając mi jasno do zrozumienia, że nie czuje się komfortowo.

- Mieliśmy te same zajęcia z matematyki - wyjaśniłam, odkładając gumkę i przeczesując palcami jego piękne, czarno-brązowe włosy, które były dłuższe od moich.- Z samego rana dawałeś korki innym uczniom, a ja chciałam spędzić nieco czasu z tobą, więc zawałam egzamin, aby mieć szansę skorzystać z twojej pomocy.

Odchylił się w krzesło, rozluźniając nieco bardziej, zaś ja sama poczułam motylki w brzuchu, gdy uśmiechnął się seksownie.

- Cóż, był to jednak totalny niewypał - zaśmiałam się nerwowo, rozpryskując nieco odżywki na jego włosy.- Moja mama się dowiedziała i zatrudniła profesjonalnego korepetytora, aby dawał mi korki w domu - chwyciłam jego zimne pukle w dłoń, spryskując po trochu.- Było do bani. Przez kolejny miesiąc musiałam marnować dodatkową godzinę trzy razy w tygodniu przez sprawdzian, który mogłam zdać. Było to żenujące.

Sięgając w dół, wyciągnęłam z jego ręki szczotkę i zbierając wszystkie włosy, zaczęłam je czesać od góry po sam dół. Nie odezwał się, więc byłam zdziwiona, że nie skomentował mojej opowieści. Myślałam, że Jax będzie się pławić przez coś takiego.

- Chyba bardziej żenujący był moment w którym po raz pierwszy

pocałowałam się z chłopakiem - ciągnęłam dalej.- Cóż, przynajmniej tak sądziłam, ale nie był to żaden koleś. To była dziewczyna. Bardzo męsko wyglądająca dziewczyna, będąca na tej samej imprezie co ja, kiedy miałam czternaście lat... - wymamrotałam, starając się, aby skupił się na mnie.

Słuchał uważnie, kiedy opowiedziałam mu o rolkach z motywem Barbie w które wciąż dałam radę się wcisnąć, podczas gdy czesałam jego włosy, od czasu do czasu stosując kilka przyjemnych produktów do stylizacji. Wlepił we mnie oczy, gdy opowiedziałam mu o tym jak w wieku osiemnastu lat byłam tak pijana, że nawet nie zauważyłam, że nie ściągnęłam majtek podczas sikania do toalety. Podążał za każdym moim ruchem, gdy rozczesałam grzebieniem jego włosy na bok i cały czas mówiłam.

Chociaż na jego plecach pojawiły się kropelki potu i zaciskał dłonie materiale spodni na udach, to słuchał mnie i obserwował przez cały czas, jakby te pierdoły były najbardziej interesującymi przygodami na całym świecie.

A ja przez ten cały czas chciała go objąć i przytulić mocno do siebie. Nie czuł się bezpiecznie, a mnie nie ciekawił powód.

Po prostu chciałam wiedzieć gdzie były te osoby, ktokolwiek zrobił mu krzywdę, aby móc wypruć im flaki.

Sięgając w dół, położyłam jedną dłoń na jego, zaś drugą sięgnęłam do małej szufladki, aby wyciągnąć czystą gumkę.

Nie spojrzałam na niego i nie dotykałam go bez potrzeby. Chciałam, aby wiedział, że jestem przy nim.

Wcześniej widziałam jak ściąga włosy w kucyk czy warkocz, jednak do moich ulubionych stylów należał ten, gdy po każdej stronie plół trzy małe warkoczyki tuż nad uszami, więc zdecydowałam się zapleść trzy od góry, a nie według starego stylu.

Zaplotłam trzy po każdej stronie, zabezpieczając je gumkami recepturkami, następnie wszystko związałam w całość w koński ogon na środku jego potylicy. Kilkakrotnie przeplotłam włosy przez gumkę, ściskając je delikatnie.

Przesunęłam dłońmi po jego głowie, aby zebrać kilka uciekinierów, aż zwolniłam, gdy dostrzegłam, że zamknął oczy. Wyglądał na zrelaksowanego.

Spokojnego. Może ukojonego.

Popsikałam go nieco lakierem, aby utrzymać wszystko w jednym miejscu i oparłam dłonie na jego ramionach, czekając aż znowu otworzy oczy. Jeżeli chodziło o mnie, to mógł tak siedzieć przez cały dzień.

Na jego widok fajerwerki wybuchły pod moją skórę i w mojej piersi. Byliśmy blisko siebie i dla odmiany nie wydzieraliśmy się na siebie. Cholera, był piękny.

- Przepraszam, że nie byłam miłsza w liceum -powiedziałam ochryple, gdy otworzył oczy, które niemal błyszczały w półmroku.- Każdego ranka siadałaś na trybunach z iPodem i wpatrywałaś się w boisko. Wpatrywałaś się w pustkę. Przez cały czas zastanawiałam się co robiłaś. O czym myślałaś. Przerazałaś mnie.

- Dlaczego?- zapytał spokojnie.- Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy, Juliet.

Wzruszyłam ramionami, nie będąc pewna jak na to odpowiedzieć.

- Nie wiem. Podejrzewam, że przez to iż Liam był bezpieczny. Wkurzał mnie i zranił moje uczucia, ale nigdy nie załazł mi za skórę.

Nigdy nie płakałam przez Liama. Zapomnienie o mnie, znieważenie mnie, poniżenie mnie - płakałam właśnie przez to. Ale stracenie go dla innej kobiety nigdy nie sprawiło mi bólu. Nie była to strata. Ale Jax...

Przesunęłam wzrok w dół, z trudem przełykając ślinę.

- Gdy pierwszy raz cię zobaczyłam, to wiedziałam, że...

- Wiedziałaś, że co?

Spojrzałam w lustrzane odbicie jego oczu.

- Że będziesz znaczyć więcej.

Pierś Jaxa wypełniła się ciepłym oddechem, zaś w jego spojrzeniu pojawił się żar. Zsunął się z krzesła, zaś ja podskoczyłam na jego nagły ruch. Podniosłam wzrok, przyglądając się jak idzie w moją stronę, wycofując mnie pod ścianę łazienki.

- Jax... - ale zanim zdołałam powiedzieć cokolwiek innego, pochylił się i dotknął dłonią mojego policzka, przez co poczułam motyle w brzuchu, gdy

jego wargi natrafiły na moje.

Jęknęłam, jego język przesunął się po moim i drgnęła, gdy ciepło prześlizgnęło się w dół mnie, prosto w miejsce między nogami.

Do diabła, był niesamowity.

Bardziej rozchyliłam wargi i odwzajemniłam pocałunek, objęłam jego szyję ramionami, stanęłam na palcach i przylgnęłam do jego ciepła. Objął mnie w talii, chwycił mnie za jeden pośladek, przyciskając mocniej.

Poczułam, jak zsuwa mi się góra od kostiumu i właśnie wtedy zorientowałam się, że pociągnął na wiązanie na moim karku.

Sięgnęłam w górkę próbując złapać za sznurki, zanim chwycił za materiał i odrzucił go na podłogę.

- Jax, nie - spojrzałam na niego z niepokojem.- Shane zaraz wróci...

- Chcesz, abym przerwał?- spytał, przerywając mi, chwytając mnie za tyły ud i przyciskając swym ciałem do ściany.- Nie ma żadnego zatrzymywania - ostrzegł, zakrywając mój sutek swymi ustami.

Jęknęłam, pozwalając, aby oczy przesunęły mi się do tyłu. *O, cholera.* Wszystko powędrowało prosto do mojego dolnego śródeczka, przez co zacisnęłam wokół niego uda.

- Jax, proszę - poprosiłam. Pragnęłam tego.

Ale nie byłam gotowa.

- O co prosisz?- zanucił, gdy mnie przeszły dreszcze od jego oddechu, gdy przesunął językiem po moim sutku.

- Proszę, przestań - wydyszałam, w ogóle nie chcąc przerywać. *Więcej.*

- Z czym mam przestać?- zapytał, wciąż mnie całując.- To mam przerwać?- zassał mój cały sutek do ust, szybko i cholernie mocno, a potem wysunął go spomiędzy zaciśniętych zębów, spoglądając na mnie swoimi diabelskimi, niebieskimi oczami. Zassałam powietrze, obserwując jak ssie i wypuszcza, całuje i ciągnie, sprawiając, że pulsowałam tak bardzo, że aż zaczęłam się o niego ocierać.

Przesuwając mnie nieco w dół, zmiażdżył mi wargi w pocałunku, gdy

chwycił mnie mocniej, aby wyjść z łazienki i położyć mnie na łóżku.

Przerwał pocałunek, przez co wciągnęłam ostry oddech przez nagłe uczucie chłodu. Pochylił się nade mną, spoglądając mi w oczy.

Musnął wierzchem dłoni mój policzek, przesunął go wzdłuż mojej szyi i piersi, rozprawdzając w moim całym ciele przyjemne ciepło. Brzuch mi zadrżał, gdy przesunął się przez niego i sięgnął do moich spodenek.

Wygięłam plecy w łuk i jęknęłam, gdy wsunął we mnie palec.

Zamknął oczy, wyglądając tak, jakby rozkoszował się tym co czuł.

- Jezu Chryste - zaklął, obnażając zęby.

Przesunął się w dół i wciągnął moją dolną wargę między zęby, podczas gdy odpiął zamek moich spodenek.

Przyłgnęłam do jego twarzy, odwzajemniając pocałunek.

- Jax - wydyszałam.- Musisz przestać. Nie chcę, żebyś przestawał - zaśmiałam się nieco.- Ale ja...

Moje myśli były w totalnej rozsypce. Moje ciało wiedziało, czego chciałam. Byłam przez niego cała rozpalona. Ale nie chciałam być jedno nocną przygodą i się bałam.

Że mogę go nie zadowolić.

Oparł czoło o moje.

- Ciii - mruknął.- Nie będę się z tobą kochać, dobrze? Nie mam żadnych oczekiwań. Jeszcze. Po prostu chcę cię zobaczyć.

Zawahał się na moment, wpatrując mi się w oczy, a potem wsunął palce w szlufki moich dżinsowych spodenek i zsunął je z moich nóg, wraz z majtkami.

Między nogami poczułam chłodne powietrze, jednak czułam też jego spojrzenie na każdym skrawku mojej skóry. Poderwałam się, przyciągnęłam jego twarz do pocałunku, próbując zakryć swoje ciało. Ale był na to za mądry.

- Chcę na cię zobaczyć - szepnął pomiędzy pocałunkami, powoli popychając mnie na łóżko.- Czujesz się ze mną bezpiecznie?- zapytał.

Spojrzałam na niego, natychmiastowo zdając sobie sprawę, że nie ufałam Jaxowi. Nie całkowicie.

Ale wiedziałam też, że nie zamierzał mnie wyśmiać. Wiedziałam, że uważał, iż jestem ładna. Wiedziałam też, że zawsze patrzył mi w oczy, gdy ze mną rozmawiał.

Skinęłam głową.

- Twojej matki tu nie ma, Juliet - ton jego głosu zdawał się być zamyślony, gdy patrzył mi w oczy. Zacisnęłam dłonie na pościeli.- Właśnie tak Jared widzi Tate - kontynuował.- Madoc tak widzi Fallon. A ja odrzuciłbym każdą dziewczynę z tych wszystkich lat, aby zobaczyć cię taką piękną.

Oblizalam wargi, wciągając i wypuszczając powietrze, starając się zachować spokój, gdy na niego patrzyłam. Nie byłam pewna, czy chciałam aby wiedział jak jego słowa bardzo mnie dotknęły.

Wciąż patrząc mi w oczy, wstał i odsunął się. Miałam tylko chwilę, aby zastanowić się co chciał zrobić, gdy to z jego iPod'a doszła mnie piosenka Pop Evil, "Torn to Pieces".

Moje ciało zapadło się w łóżku, gdy poczułam jak się rozluźniłam. Dźwięk pomógł. Teraz nie mogłam usłyszeć swoich myśli.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Nie mogę się doczekać, aż znowu cię skosztuję, Juliet.

Usłyszałam perkusję i całe moje ciało się napięło od wybijanego rytmu w moim sercu i uszach. I byłam gotowa. Usiadłam z uśmiechem, potem wstałam, wciągając wargi między zęby.

- W moich fantazjach - powiedziałam cicho.- Stałam.

Podeszłam do niego, objęłam ramionami jego szyję i przylgnęłam swoim nagim ciałem do jego. Moje wargi odnalazły jego i poczułam, jak drgnął, gdy wsunęłam język w jego gorące usta i posmakowałam smaku latu.

- Cudownie pachniesz - westchnęłam w jego usta.- Chcę poczuć ten zapach na całej sobie, Jax - chwyciłam jego dolną wargę między zęby i pocałowałam, zanim znowu przygryzłam. Sięgając w dół, przesunęłam dłonią przez jego udo, pocierając twardość w jego spodniach. Nie miałam pojęcia co

robiłam albo jak daleko chciałam to pociągnąć, ale właśnie o to chodziło - nie myślałam. I było to cudowne uczucie.

Poczułam mrowienie w dłoniach od pragnienia odkrycia go. Wszędzie. Chciałam go posmakować ustami tak samo, jak i on tego chciał. I pragnęłam czegoś więcej niż tylko jego ust. Stwardniały mi sutki przy jego ciepłym torsie i poczułam gorąc zalewający punkcik między moimi nogami, gdy potarł nogą o moją muszelkę.

- Ty mały gnojku - podroczyłam się, dysząc w jego usta.

I rozpętało się piekło.

Jax oderwał ode mnie usta i przycisnął moje biodra do swojego twardego fiuta.

- Czujesz to?- zapytał z groźbą w głosie, opierając się czołem o moje.- Nie naciskaj na mnie, Juliet, bo inaczej za chwilę nie poczujesz się tak bezpiecznie.

Zassałam oddech rozdziawiając usta, gdy chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę łóżka. Lecąc do tyłu, upadłam na szaro czarną kołdrę Tate, prawdopodobnie wyglądając jak jak krab, który ucieka przed wielkim, złym rekinem. Spojrzałam na Jaxa, który stanął na końcu łóżka, chwycił mnie za kostkę i przyciągnął do siebie.

- Jax!- krzyknęłam. Ale było za późno.

W obie dłonie chwycił moją talię, szybko mnie unieruchamiając, tak, że nie mogłam się ruszyć.

A potem pochylił się między moimi nogami i przesunął językiem po mojej długości.

Przestałam oddychać i rozchyliłam wargi.

- Kurwa, wiedziałem, że będziesz cudownie smakować - westchnął przy mojej skórze.

Mogłam się tylko przyglądać jak przycisnął do mnie swój język, przesunął nim po moich wargach i wrócił do mojej dziurki, aby przysłonić ten kapturek rozkoszy. W górę, a potem w dół, znowu w górę, a następnie powoli w dół. Czułam jak mój guziczek pulsuje coraz mocniej, a moja cipka zacisnęła

się na te bolesne, powolne tempo. W górę i w dół, lizał i drażnił, aż krzyknęłam, uderzając dłonią w swoje udo.

- Jax - zadrzałam i poczułam jak łza wycieka mi z kącika oka.

Rozluźniłam nogi i szerzej rozsunęłam uda, odchylając głowę do tyłu, gdy przyspieszył.

Drżałam, gdy mój brzuch zalała fala ciepła, niczym ciepła woda na ciele.

Wygięłam plecy w łuk.

- Nie przestawaj ani na chwilę - jęknęłam.

Ścisnął w zębach mój guziczek, a ja chwyciłam go za włosy na potylicy, gdy mocniej wygięłam plecy w łuk. Krew pędziła przez moje ramiona i nogi niczym płynny żar, aż wypuściłam jego włosy z jednej dłoni i przesunęłam ją do swojej piersi, masując ją.

- Jezu, Juliet - Jax warknął w moją cipkę. Zerknęłam w dół, aby spojrzeć, że mnie obserwował.- Rób tak dalej - rozkazał.

Posłuchałam się.

Przesunęłam dłonią po piersi i powolutku po sutku, rozkoszując się uczuciem swoje ciała i jego spojrzeniem. Każdy włoszek stanął mi dęba, a moje policzki rozgrzały od lekkiego uśmiechu na fakt jak bardzo żywa się czułam.

I w tym momencie chwycił mój guziczek w usta i possał.

- Och - krzyknęłam, czując nową, pilną potrzebę.- Jax, nie przestawaj. Jest tak przyjemnie.

Ściskając pierś w dłoni, zakołysałam biodrami przy jego wargach, przytrzymując się jego włosów wolną ręką. Wyglądał tak jakby ssał jakiś owoc, gdy jego wargi otaczały mnie rozciągały moją skórę, gdy smakował mnie z taką siłą. Przeciągnął moje wrażliwe ciało przez swoje zęby tylko po to, aby znowu possać twardy wzgórek. Moja pierś zadrzała od urywanego oddechu, przez co zaczęłam delikatnie kręcić biodrami.

- Kochanie, nie powinnaś nigdy dać mi siebie posmakować - wykrztusił, wsuwając we mnie język, potem ssać, liżąc i ssąc.- Przyjdę do ciebie

dzisiejszego wieczoru. Jutro. W szkole. Kurwa, mógłbym rozłożyć te nogi nawet na stole, abym mógł cię zjeść.

Zmrużyłam oczy w bolesnym pragnieniu, myśląc o tym jakbym mogła się rozsiąść na wysokim stołku barowym w jadalni z rozłożonymi nogami, aby być dla niego cholernym posiłkiem.

Jasna cholera.

Oblizalam swoje spierzchnięte wargi.

- Ja też chcę cię posmakować w swoich ustach.

I wtedy znowu wsunął we mnie język, a ja poderwałam się z łóżka, odrzucając do tyłu głowę.

- Kurwa, Jax!- wydarłam się, wijąc się pod jego atakiem.- Zbyt wiele!

- Juliet?- usłyszałam, jak ktoś woła moje imię z innego miejsca, jednak nie obchodziło mnie to.

Uczepiając się włosów Jaxa, przytrzymałam go przy swojej rozgrzanej i pulsującej cipce, pieszcząc swoją pierś. Zanurzył we mnie język, drażniąc coraz bardziej. Potrzebowałam więcej. Potrzebowałam jego.

Wysunął język z mojej cipki i zaczął ją całować po francusku, zanim wsunął we mnie palec.

Odwróciłam głowę na bok i zaczęłam dyszeć, gdy pieprzył mnie swoim palcem, nie przejmując się faktem, że byłam tak diabelnie bezwstydną czy faktem, że Jax nie był nawet moim chłopakiem.

- Jax - jęknęłam.- O. Mój. Boże.

- Jax?- usłyszałam jak ktoś powtarza.- Juliet, wszystko w porządku?

Otworzyłam szeroko oczy, czując jak żar zalewa mi twarz.

- O mój Boże - wyszeptałam, spoglądając na roześmiane oczy Jaxa, gdy dalej całował mój wzgórek.

- Juliet?- Shane zawołała po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Jax w rozbawieniu uniósł brew.

- No dalej. Niech usłyszy jaka jesteś dzika. Jak cholernie ci się to podoba.

Do środka, na zewnątrz, jego palec pokonywał obie drogi. Tak dobrze, tarcie wysyłało mnie wprost na krawędź. Niemal tam byłam. Jego język był niestrudzony, atakował mnie, lizał i ssał. Do środka, na zewnątrz, muśnięcie języka, skubnięcie, ugryzienie.

- Ach - westchnęłam.- O Boże!

I wtedy doszłam, dreszcze eksplodowały w moim brzuchu, gdy chwyciłam się kołdry pod moją głową. Zadrzałam przy nim, łykając łapczywie powietrze, gdy zakręciłam biodrami przy jego palcach, potrzebując wszystkiego co chciał mi dać.

Więcej. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na niego zamglonymi oczami.

Chciałam więcej. Więcej jego.

- Juliet!- okręciła się klamka, a ja chwyciłam za koszulkę, która leżała u góry łóżka, a w której spałam.

Siadając założyłam ją pospiesznie, złapałam się Jaxa, kiedy przyciągnął mnie do siebie do pocałunku. Klękając między moimi nogami, chwycił moją twarz w dłonie, przyciskając swoje wargi do moich. Powoli i słodko.

Zamknął oczy, gdy odchylił się i oparł czołem o moje. Przyglądałam się w milczeniu jak ściągnął razem brwi, wyglądając jakby coś go zasmuciło lub jakby myślał o czymś ważnym.

Odsunął się kręcąc lekko głową i wzdychając.

- Kurwa - wymamrotał ledwo szeptem.

- Co?- zapytałam cicho, nagle odnosząc wrażenie, że zrobiłam coś złego.

- Nic - wydyszał, przeczesując włosy dłonią.- Ja po prostu... - zawahał się, spoglądając w bok, a potem na mnie.- Po prostu nigdy nie sądziłem, że kiedyś ziści się moja fantazja, wiesz?- uśmiechnął się lekko kącikiem ust.- Mam nadzieję, że lubisz letnią zabawę, Juliet, bo właśnie się zaczęła.

Przyglądałam się jak wstał, odkluczył drzwi sypialni i minął Shane, która

spojrzała na niego oniemiała.

Letnią zabawę? Poczułam, jak na mojej twarzy pojawia się psotny uśmiech. Więc myślał, że pociągnął za moje wszystkie sznurki i mnie zdobył.

Niemal parsknęłam śmiechem.

Rozdział 13

Jaxon

Odrzuciłem ściereę i skinąłem na Sama brodą, aby mi pomógł z oponą. Przyturlał ją i unieśliśmy ją na lewarku.

Gdy kilka godzin temu zostawiłem Juliet, mój dom momentalnie wypełnił się ludźmi, więc wszyscy przygotowaliśmy się do dzisiejszego wyścigu.

Byli tutaj z głowami zanurzonymi pod maskami, ale moja wciąż była między jej nogami.

Jezu.

Sięgnąłem w górę, pogłasnając "Falling Away from Me" Kornu i odgarnąłem włosy za ucho, gdzie ciągnęły się moje warkocze.

Uśmiechnąłem się na same wspomnienie jak uczesała moje włosy. Nie dotykała zbyt długo w jednym miejscu. Nie zaczęła się rozklejać i nie głaskała mnie. A gdy sięgnęła ku mnie i dotknęła mojej dłoni dając mi do zrozumienia, że rozumiała i że nie muszę o tym rozmawiać, zamknąłem oczy czując się bezpieczniej. Nie lubiłem być czesany, ale lubiłem jak mnie dotykała, więc chętnie pozwoliłbym jej na to ponownie.

Zaopiekowała się mną dzisiaj.

A ja co zrobiłem? Rozłożyłem jej nogi i pożarłem ją tak, jakby była dziwką.

Wciąż nie zabrałem ją na randkę, na miłą kolację czy cholerny spacer

po parku, czego to chciały wszystkie dziewczyny. Przez kilka ostatnich tygodni tylko się z nią kłóciłem, groziłem jej, a później próbowałem się do niej dobrać gdy tylko zostawaliśmy sami. Odpychałem ją, łapałem, krzyczałem na nią.

Byłem dupkiem i nie byłem delikatny.

Pierdolnijcie mnie. Pot spłynął mi po skroni i przez upierdliwe bzyczenie robaków na zewnątrz letniego słońca miałem ochotę pogłośnić muzykę. Zagłuszyć te wszystkie myśli.

Nie zamierzałem być przy niej na tyle długo, aby zobaczyć jak mnie odpycha, gdy zauważy iż popełniła błąd zbliżając się do mnie, ale za każdym razem gdy myślałem o tym by się odsunąć, jej krnąbrność i waleczność przyciągały mnie z powrotem.

- Kurwa!- Sam warknął, gdy poleciał na ziemię wraz z oponą, której nie zauważyłem, że upuściłem.

Zacisnąłem w dłoni włosy i odwróciłem się, kopnąwszy o ścianę skrzynkę z narzędziami. Narzędzia zagrzechotały w środku, a niektóre szufladki wyskoczyły na zewnątrz.

- Um - usłyszałem głos Sama.- Nie przesadzasz?

Odwróciłem się i spostrzegłem jego zdezorientowaną minę, po czym zaśmiałem się nerwowo.

- Sorry. Mam zaprzątniętą głowę, stary.

- Niby od kiedy?- spytał, schylając się, aby podnieść oponę.- To pierwszy raz kiedy przypominasz mi Jareda.

- Taa - burknąłem, też się schylając, aby pomóc mu w podniesieniu opony.- Coś w tym złego?

Zacisnął zęby, gdy podnieśliśmy ciężar.

- Nieszczególnie, jeśli jesteś jak tornado - zażartował.- Zniszczysz wszystko co stanie ci na drodze.

Dobra. Trafne spostrzeżenie.

W mojej kieszeni zawibrował telefon i westchnąłem ciężko, gdy wsunęliśmy oponę na lewarek.

Zerknąłem na telefon i przetarłem twarz dłonią, gdy wyskoczyło imię Jareda.

Cudownie.

- Czego?- odebrałem, wiedząc, że znowu zaczniesz jęczeć na temat tego cholernego nakazu zbliżania się.

- Jezu Chryste - zaklął.- Co tego lata ugryzło cię w dupę? Zachowujesz się jak prawdziwa suka, gdy do ciebie dzwonię.

- Nic. Jestem miły dla każdego z wyjątkiem ciebie.

- Rozkosznie - odpalił.- Pozwij mnie za to, że się o ciebie martwię.

- Bardziej bym stwierdził, że mnie gnębisz - wyszedłem z garażu, oddalając się od tuzina koleś i ich dziewczyn, wchodząc na mój podjazd.

- Zabawne - powiedział. Wyczułem w jego głosie sztuczne rozbawienie.- Więc co się z tobą dzieje?

Zacisnąłem usta.

- Nic - skłamałem.- Jestem zajęty.

- Zawsze jesteś zajęty - zawahał się.- Musimy pogadać.

- Teraz nie jest na to dobra pora.

- Tata niebawem wychodzi z więzienia - wydarł się.- Musimy pogadać.

Ścisnąłem telefon w dłoni i uspokoiłem głos.

- Moja odpowiedź na temat zakazu zbliżania nie zmieniła się.

Mojemu ojcu wciąż zostały trzy lata odsiadki za posiadanie narkotyków i znęcanie się nad dziećmi, ale skrócono mu wyrok za dobre sprawowanie i wydanie dwóch starych kontaktów przy dilerce.

Jared już pogadał z nowym mężem mamy - ojcem Madoca - o ustanowieniu zakazu zbliżania się, kiedy to nasz ojciec zostanie wypuszczony z więzienia. Nie chciał, aby Thomas Trent się do niego zbliżył, także do mamy i Tate - z drugiej strony ja chciałem przywitać mojego ojca.

Chciałem się z nim skonfrontować, miałem w środku wtyki, które mnie

informowały co się z nim dzieje. Wiedziałem wszystko o jego przyjaciółach, odwiedzających i wrogach.

- Będę w domu w piątek, więc się tym zajmiemy - stwierdził, nie pytając.

Gniew rozgrzał całe moje ciało, ale nie chciałem znowu z nim tego zaczynać. Często go nie było, a go kochałem.

Ale musiał w końcu kurwa przestać.

GTO Madoca zatrzymało się przed domem Tate, więc zmrużyłem oczy, gdy czerwony Nissan 370Z stanął tuż za nim.

Jared coś marudził mi do ucha, ale go nie słuchałem. Co samochód Madoca robił przed domem Tate? I do kogo należał ten Nissan?

Madoc i Fallon wyszli z samochodu, a tuż za nimi podążył kierowca Nissana, wysoki blondyn, który ubierał się tak jak Madoc z tymi niebieskimi spodniami do kolan, drogo wyglądającą koszulkę i japonkach.

Jezu. Ruszyli w stronę podjazdu Tate. Dlaczego tam szli?

Rozłączyłem się z Jaredem, gdy Madoc skierował się w moją stronę, a blondasek z Fallon dalej dreptali w stronę drzwi domu Tate.

- Jak tam?- skinąłem brodą na Madoca i przywitałem się z nim.

- A nic - odparł niewinnie.

- Skończ z tym. O co chodzi z tym One Directionem?

Zaśmiał się.

- Och, masz na myśli mojego kumpla z Northwestern?- *ten dupek jeszcze się z tego cieszy.*- Ma na imię Adam Larson. Przyjechał w odwiedziny. Zabieramy z Fallon K.C. na karnawał i pomyślałem...

Ale przestałem słuchać.

Wychylając się za Madoca, dostrzegłem jak Juliet wyszła z Shane i wyglądało na to, że Fallon przedstawiała ich wszystkim sobie.

Juliet wyciągnęła rękę, ucisnęła jego i uśmiechnęła się.

Mój telefon skrzytnął mi w pięści i zamrugalem, spostrzegajac, ze nadkruszylem oprawe.

Kurwa.

- Ups - Madoc rozesmial sie na widok mojego pekniatego telefonu.- Ktos sie zbulwersil.

Pokrecilem glowa.

- Co kombinujesz?

Uniosl rece w obronnym gecie.

- Nic. Widzialem co ostatniej nocy wydarzylo sie na imprezie, wiec doszedlem do wniosku, ze juz nie jeste zainteresowany. Adam to dobry facet. Po prostu nie chcialem, zeby K.C. czula sie jak piate koło u wozu podczas karnawału, gdy bede z Fallon.

- Ma od tego swoja kuzynke - syknalem przez zacisniete zebry.- Niby jakim cudem miałyby robic za piate koło? Tak nawiasem, to ma na imie Juliet. I nie chce, zeby ten typ sie do niej zblizal!- podszedlem do niego.

- Hmm... - przygladal mi sie przez kilka chwil, po czym odwrócił sie, aby spojrzec jak wszyscy schodza ze schodów. Juliet zerknęła na mnie, wygladajac na skrepowaną zanim sie odwróciła i pozwalajac aby Adam otworzył jej drzwi.

Wygladala seksownie jak diabli, zaś ja znowu chcialem ujrzec jej oczy. Miała na sobie postrzepione, dzinsowe spodenki i jedna ze specjalnych koszulek Fallon. Logo Def Leppard z przodu, zaś jej gladkie, opalone plecy przeswitywały przez dwadzieścia ileś dziur, które ciągnęły sie po szerokości pleców. Dostrzeglem tez kolczyki - byly to chyba piórka. Miała wyprostowane włosy, blyszczala od makijazu i tak w ogóle, to chcialem ją dorwac w swoje rece.

I odchodzila z innym facetem.

Madoc odwrócił sie ku mnie.

- Gdyby wiedziala, ze jest twoja, to nie wsiadłaby do tego samochodu.

Skurwysyn.

- Jaredowi zajęło osiem lat, żeby podbić do Tate- zakpił.- Myślałem, że ty masz więcej jaj.

Zmrużył oczy po powiedzeniu tej mądrości, po czym wepchnął ręce do kieszeni zanim odszedł. Shane wsiadła z Fallon do samochodu Madoca, co oznaczało, że Juliet była sama z tym kolesiem.

A ja patrzyłem jak odjeżdżają.

Zacisnąłem pięści i sięgnąłem do kieszeni po swoje klucze.

- Sam - sięgnąłem po koszulkę, która leżała na stole.- Zamkniesz wszystko jak wszyscy wyjdą? Muszę gdzieś skoczyć.

Skinął głową.

- Jasne. Dokąd idziesz?

Zignorowałem, wciąż słysząc słowa Madoca.

"Gdyby wiedziała, że jest twoja, to nie wsiadłaby do tego samochodu".

Nie, pomyślałem. Wiedziała, że była moja i *nie powinna* była wsiąść do tego samochodu.

Rozdział 14

Juliet

Niech was tylko dorwę w swoje ręce...

Napisałam swoją pogrózkę do Shane i Fallon, po czym wepchnęłam telefon do torebki.

- Przepraszam, jeżeli specjalnie wpakowały cię w tą sytuację - Adam posłał mi przepraszające spojrzenie podczas jazdy.- To nie był mój pomysł.

- Jestem tego pewna - nie znałam Fallon zbyt dobrze, ale odniosłam wrażenie, że był to bardziej pomysł Madoca.

- Ale i tak się cieszę - uśmiechnął się do mnie szczerze.- No chyba, że zjawi się twój chłopak, który skopie mi tyłek.

Wciągnęłam drżący oddech, momentalnie myśląc o Jaxie, co było dziwne, skoro dopiero co zerwałam z Liamem. Nie powinnam pomyśleć o Liamie, kiedy Adam powiedział "chłopak"?

- Nie - powiedziałam pospiesznie.- Nie mam chłopaka.

- To świetnie - rozluźnił się w swoim siedzeniu, wypełniając je swoją postacią niczym Jax. Ale i tak było mu do niego daleko.

Ciało Adama było długie i nie wypełniał przestrzeni w ten sam sposób. Jego auto było bardziej spójne i nie czułam drżenia w swoich udach, podczas gdy w Mustangu Jaxa wibracje roznosiły się pod moim ciałem.

Samochód Adama był niczym zabawa. Jaxa był jak zagrożenie.

O mój Boże. Czy ja ich właśnie porównywałam? Jax nie złożył mi żadnych obietnic. A Adam był tutaj tylko na kilka dni.

Obydwoje byli niedostępni i według swojego własnego zdania ja byłam wolnym strzelcem.

Zabaw się na festynie, Juliet.

Dojechaliśmy na miejsce i zaparkowaliśmy na trawiastym poletku, tuż obok samochodu Madoca.

Uśmiechnął się, gdy tylko wyszłam z samochodu.

Powiatowe festyny zazwyczaj miały miejsce na targowym miejscu miasta, niezbyt daleko od Pętli i dzisiaj prawdopodobnie był najlepszy moment, aby przyjść. Jako że było popołudnie, temperatura uderzyła w swoją najwyższą nutę, przez co już zaczęłam się pocić. Podczas gdy inni nie mogli tego znieść, ja uwielbiałam to uczucie.

W oddali można było dostrzec spektakularne światła w kolorach czerwieni, zieleni, żółci i niebieskość, zaś dźwięki festynu wypełniły gęste, gorące powietrze, wywołując mój uśmiech.

Muzyka z lat osiemdziesiątych wydobywała się z głośników, ludzie krzyczeli podczas przejażdżki roller coasterem, przez mikrofon były ogłaszane imiona zwycięzców w rzucaniu w kaczkę, koło uszu śmignął mi dźwięk pękającego balonu od lotki.

Zaciągnęłam się zapachem gorących chruścików, który był zmieszany z watą cukrową. Chwyciłam się za krótkie nogawki spodenek, gdy szukaliśmy przejścia w wysokiej trawie. Słońce paliło mnie w ramiona, powodując, że po plecach już pociekło mi kilka kropelek potu, więc oblizałam wargi, smakując brud w powietrzu.

Tanie karnawały obrzydzały wielu ludzi. Były brudne, zniszczone i przyciągały typów spod ciemnej gwiazdy.

Przynajmniej tak powiedziała mi moja matka.

Jedynym powodem dla którego zjawiała się na karnawale było zebranie głosów podczas wyborów w Klubie Ogrodowym i Obrotowym.

Jednak nigdy nie chciałam być tego częścią. Nigdy nie chciałam utknąć

w starej hali bankietowej z klimatyzacją. Było coś niezwykle surowego w atmosferze na zewnątrz. Coś intrygującego w tym całym pocie, upale i brudzie.

Nie potrafiłam tego wyjaśnić i zawsze się tego wstydziłam, ale czułam się prymitywnie. Uwielbiałam festyny. Dla wszystkich powodów dla których moja matka nie mogła ich znieść.

Wchodząc do środka kupiliśmy bransoletki, które pozwoliłyby nam korzystać z kolejek aż do samego zamknięcia, a później poszliśmy po jedzenie.

- Hot dogi - zarządziła Fallon, sięgając do swojej torebki.

Madoc stanął za nią, wgrzyzając się w jej szyję.

- Wstrzymaj się. Mam coś lepszego na później.

- Ugh - odepchnęła go, ale i tak się uśmiechnęła.

Też się uśmiechnęłam, Madoc parsknął śmiechem, z kolei Adam i Shane byli pochłonięci zakładaniem bransoletek.

Odwróciłam się do dziewczyny, która pracowała przy stoisku z jedzeniem.

- Poproszę wiśniowego loda - uniosłam brew na Shane.- A ty?

- Chcę i hot dog!- ledwo co na mnie spojrzała, gdy zapięła bransoletkę na nadgarstku Adama.

- Adam? Chcesz coś?- zapytał Madoc.

- Nie, mam się dobrze.

Zapłaciliśmy i zaczęliśmy pałaszować, rozmawiając o wszystkim co ostatnio się działo. O tym jak Shane zamierzała zmienić kierunek studiów, których jeszcze nie zaczęła. O tym gdzie Fallon zamierza zrobić sobie kolczyk, przez co Madoc wepchnął rękę między jej nogi, dając jej jasno do zrozumienia jakie miejsce chodziło mu po głowie. Adam opowiadał o ostatnich poszukiwaniach diety wegańskiej.

I byłam jeszcze ja, starając się nie myśleć jak w przeciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nisko upadłam.

Groziłam mojej mamie, pozwoliłam, aby Jaxon Trent zaliczył mnie palcami i językiem i nie miałam pojęcia gdzie wyląduję podczas jesiennego semestru studenckiego, odkąd Sandra Carter z pewnością odetnie mnie od mojego studenckiego funduszu.

I zaśmiałam się.

Uśmiech mocno rozciągnął moje wargi, skóra wibrowała mi pod powierzchnią, gdy każdy był pochłonięty swoją paplaniną, a ja się śmiałam.

Odchyliłam głowę, gdy załaskotało mnie w brzuchu.

- Um... - zaczęła Shane.- Wszystko w porządku?

Spojrzałam na nią oczami zamglonymi od szczęścia. *Tak. Nie jest dobrze. Tak jakby dobrze. Czuję się dobrze. Ale nie dobrze. Czyż to nie cudowne?*

Uśmiechnęłam się na ich zdziwione miny.

- K.C.?

I mój uśmiech zniknął.

Odwróciłam się, spostrzegając swoją matkę kilka metrów dalej z tacą pełną ciast.

Miała na sobie cienka, lawendową letnią sukienkę i szpilki, wyglądając nieskazitelnie z zakręconymi włosami, które były związane w niski kucyk. Nagle stałam się świadoma każdej strużki potu na swoim ciele.

Dostrzegłam jak zmierzyła mnie wzrokiem, jak omiotła nim mój strój i zmrużyła oczy w wąskie szparki. Nie odezwała się ani słowem, jednak odwróciła się i ruszyła w stronę bankietowej hali.

A ja stałam tam, patrząc za nią i starając się rozszyfrować o czym myślała. Naprawdę nienawidziła mnie aż tak bardzo?

Adam i Madoc poszli do przodu, zaś ja odwróciłam się do Fallon i Shane, które były u mego boku.

- Nie wyglądam nieodpowiednio, prawda?- zapytałam.

Fallon uśmiechnęła się kącikiem ust.

- A jak się czujesz?

Spojrzałam w dół, czując jak rozbawienie ciągnie mnie za kącik ust. Nie miałam na sobie nic szczególnego, ale ubranie było skąpe, nieco prześwitujące i z rozcięciami na plecach, przez co było sugestywne. Marne zestawienie.

- Głośno - przyznałam.- Czuję się głośno. Jakby każdy mógł mnie usłyszeć.

- Ale wygodnie?- nacisnęła.

Skinęłam głową. *Tak.*

- W takim razie tyle wystarczy - odpowiedziała.- Musisz tworzyć swoje własne zasady, Juliet. Dziewczyny ubierają się dla innych. Kobiety ubierają się dla siebie.

I były to najprawdziwsze słowa jakie ostatnio usłyszałam.

Lubiłam być świadoma własnego ciała.

- Więc od czego zaczynamy?- Shane przeczesła włosy palcami, zgarniając je na jedną stronę.- Gravitron, Tilt-A-Whirl czy Kamikaze?

Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam dom strachów. Moja słabość.

- Od tego - wskazałam na mały budynek z ogromnym smokiem o rozdziawionej paszczy z przodu wejścia. Odkąd pamiętam, był przypinany co roku. Wchodziło się wprost w oddech smoka w przerobiony budynek, który był urządzony specjalnie dla festynu.

Poszłam pierwsza, za mną podążyły dziewczyny, a Madoc z Adamem zostali przy pistoletach wodnych.

Zostawiłyśmy za sobą zapach i dźwięki karnawały i pisnęłyśmy, gdy przy wejściu owiało nas zimne powietrze z pyska smoka. Wiatraki wiały w kilka stron, chłodząc warstwę potu na moich nogach, brzuchu i ramionach, zaś maszyna do dymu rozprzestrzeniła go u moich stóp.

Rozglądając się, zaczęłam się przyzwyczajać do ciemności, rozkoszując się gorącym zapachem brudu i głębi. Miałam uczucie jakbyśmy były w piwnicy.

Sok z mojego loda spłynął mi po ręce i zamrugała, zlizując czerwoną,

lepką słodycz z nadgarstka.

Wreszcie całkowicie weszliśmy do środka.

Wędrując pomiędzy panelami z czystego plastiku, wpadałam na ściany i śmiałam się na różnych zakrętach, na ślepo szukając drogi. Ssąc swojego loda, przeszłam po chybottliwym mostku, przez kręcącą się beczkę i po desce, gdy dookoła pojawiały się karnawałowe maski. Moja orientacja w terenie przepadła całkowicie i zagryzłam wargę, aby się nie rozeźmiać. Lubiłam tą nieświadomość w którą stronę skręcić.

Rozglądałam się wszędzie, rozkoszując się każdym widokiem, więc zajęło mi nieco czasu, aż dotarłam do części nawiedzzonego domu.

Wgryzając się w przekąskę, ruszyłam w stronę różnorodnych wystaw, które były rozstawione dookoła dużego pomieszczenia. Światła były przygaszone, a mały domek był przystrojony gołymi drzewami, gargulcami i zombiakami, przez co odnosiło się wrażenie, iż było się w świecie Halloween.

Prawie. Gdyby tylko nie ten gorąc.

Usłyszałam śmiech w oddali i odwróciłam głowę od cmentarza na którym byłam sama.

Opuściłam rękę z lodem, oblizałam wargi i rozejrzałam się. Gdzie podziała się Shane z Fallon? Nie było tu wielu ludzi. Nigdy nie było, ale...

Poczułam jak serce bije mi mocniej, a zmysły wyostrzyły się. Było tu ciemno, a ja byłam sama i...

Taa. Wyszłam za zakręt i wspięłam się po schodach. Jeśli dobrze pamiętałam, była tam zjeżdżalnia, która zabierała cię na dolne piętro i do wyjścia.

Wbiegłam po krętych schodach, szybko minęłam lustro, wzniesając za sobą tumany kurzu i brudu, gdy w japonkach gnałam do tunelu prowadzącego na zewnątrz.

Ale nie udało mi się.

Ktoś złapał mnie za ramię, więc krzyknęłam, gdy usłyszałam warkniecie w swoim uchu:

- Myślałaś, że... - jego gorący oddech prześlizgnął się po mojej skórze.- ... że żartowałem, gdy powiedziałem, iż nie można się zatrzymać, Juliet?

Jax.

Jego twarda pierś przycisnęła się do moich pleców, więc zamknęłam oczy, czując się jednocześnie zagrożona i bezpieczna.

Serce waliło mi o obojczyk, a w brzuchu rozpałił się żywy ogień.

- Co ty wyprawiasz?- zapytałam, ściskając loda w dłoni, nie przejmując się, że spływał po niej sok.

Przesunął językiem od nasady mojej szyi po ucho, łapiąc jego płatek między zęby.

- Nie wiem - brzmiał na rozbawionego.- Mam przestać?

Obróciłam głowę i poczułam jak powietrze między nami robi się bardziej gorące, zanim pochylił głowę i pochwycił moje wargi w pocałunku, wsuwając palce w moje włosy. Poczułam smak cynamony, więc przycisnęłam wargi do jego, wysuwając język, aby bardziej go posmakować.

W tym momencie jego wargi odsunęły się od moich, dodatkowo zamrugałam ze zdziwienia, kiedy upadł na kolanach i sięgnął do rozporoka moich spodenek, zsunął je z majtkami i zatopił zęby w moim ciele.

- Jax!- krzyknęłam.

O mój Boże! Byliśmy w miejscu publicznym! Do diaska!

Przytrzymał mnie za talię, całując i gryząc dolną część moich pleców i tyłeczek.

Jęknęłam, czując jak między nogami rozkręca się prawdziwe piekło.

- Jax, Jezu - jęknęłam.- Ktoś może wejść.

Wstał, wziął mnie w ramiona i zaniósł do ściany, zostawiając spodenki na warstwie kurzu.

Stawiając mnie z powrotem na podłodze, ściągnął mi koszulkę przez głowę.

Wciąż miał na sobie swoje czarne spodnie, które wisały nisko, ale były zabezpieczone czarnym paskiem. Jednak ściągnął swoją koszulkę i wcisnął ją w tylną kieszeń spodni, przez co ta kołysała się u jego nóg przy każdym kroku.

Górując nade mną, wpatrując się we mnie z wyzwaniem w oczach.

- Nikt nie wejdzie - chwycił mnie za piersi i przesunął powoli dłonie jednocześnie pieszcząc moje piersi, a ja zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu, ulegając mu.

- Twój lód się rozpuszcza - powiedział z rozbawieniem. Spojrzałam na niego z rozdziawioną buzią jak uniósł moją rękę, wyciągnął loda na patyku i oblizał moje palce jeden po drugim.

Przesunął dłoń w dół, wciągnął mój sutek do ust, sprawiając, że ze zdziwienia wciągnęłam ostry oddech przez zęby. Moje już twarde sutki napięły się jeszcze bardziej, przez co zimny sok w jego ustach kontrastował jeszcze bardziej na mojej skórze, powodując przyjemne tornado w moim podbrzuszu.

- Podoba ci się to - brzmiał na zaskoczonego.- Wiedziałem, że ci się spodoba.

Chwyciłam go za ramiona, wbijając w nie paznokcie, kiedy przesunął loda między moje nogi, muskając szparkę.

Jęknęłam.

- Ty mały gnojku - boziu, jakie to było przyjemne.- Proszę, przestań.

Zatopił usta w moich, przyciskając do siebie nasze nagie torsy, a ja odwzajemniłam pocałunek, jakby był ostatnim posiłkiem w moim życiu. Tuliłam go mocno do siebie i kręciłam biodrami przy lodzie, którego wciąż tam trzymał.

Kurwa, pragnęłam go.

- Nie mogłem znieść myśli, że jakiś facet mógłby cię dotknąć - przesunął lodem pomiędzy moimi fałdkami.

O Boże. Zacisnęłam oczy. Było tak przyjemnie.

Pokręciłam głową.

- Nie dotknął mnie - wydyszałam.- Właśnie o to się martwiłeś?

Zignorował moje pytanie, podczas gdy dalej pieścił mnie chłodną przekąską.

- Jax - szepnęłam w jego usta.- Myślę tylko o tobie.

Nagle lód zniknął i to Jax znalazł się między moimi nogami, zlizując czerwony sok, który rozpuścił się na mojej skórze.

- O Boże - chwyciłam go za włosy.

Przyssał się do mojej cipki, a ja pozwoliłam mu przerzucić jedną z moich nóg, gdy tak mnie pożerał.

Brud na ścianie wtarł się w moje plecy, gorąc palił mnie w nozdrza, gdy oddychałam ciężko.

- Jax, jest tak gorąco - włosy przylepiły mi się do szyi i twarzy.- Kochanie... - mocniej zacisnęłam dłonie na jego włosach, gotowa ujeżdżać jego twarz w nieskończoność, jeśli nie dałby mi tego czego chciałam.

- Twój pot... - przesunął językiem, oblizując moje biodro i brzuch.- Cholera, tak dobrze jest się z tobą zabawić.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy postawił moją nogę z powrotem na ziemi. Chwytając go za związane włosy, zmusiłam go, aby spojrzał mi w oczy.

- Skończyłam się bawić.

Moje spojrzenie było rozgrzane, nie miałam pojęcia, czy to przez pulsowanie w mojej cipce czy świadomość, że jego oczy, jego język i jego czy jego krnąbrność nakręcały mnie tak bardzo, że chciałam aż krzyknąć.

- Proszę. Zerznij mnie - szepnęłam. Czułam, jak ociekam wilgocią. Byłam gotowa. Potrzebowałam tego!

Jego oczy błysnęły i po raz pierwszy w życiu wyglądał na zdumionego.

Jego pierś unosiła się i opadała w ciszy, aż wreszcie wstał powoli. Oparłam dłonie na jego torsie i spojrzałam mu w oczy, gdy odpiął pasek. Odgarnęłam mu włosy za ucho, wyczuwając na nim zapach opon i smar.

Jaxon wyciągnął prezerwatywę i zrzucił spodnie i bokserki, odkopując je na bok.

Patrzyłam mu dalej w oczy, gdy wciągnęłam gwałtowny oddech, kiedy założył gumkę i uniósł mnie, przyciskając moje ciało do stalowej ściany za nami.

Uczepiłam się jego szyi, odchyliłam głowę, gdy kolczyki w jego sutkach otarły się o moje piersi, a jego usta pożarły moje.

- Pragnę cię - wyszeptała.- Chcę poczuć twój pot na mojej skórze, twój język w swoich ustach i twojego fiuta jak mnie wypełnia. Jax, jestem twoja - powiedziałam pospiesznie schrypniętym głosem.- Byłam tylko twoja.

Chwycił mnie za szyję i pocałował, na co ja odwzajemniłam pocałunek z pełną mocą.

I gdy sięgnął w dół między nas, aby wejść we mnie, przycisnęłam mocno wargi do niego tak mocno, że aż poczułam jak zatapia w nie zęby.

- O Boże - jęknęłam i zadrżałam, zaciskając mocno oczy, gdy moje całe ciało przeszedł przyjemny dreszcz, gdy Jax zatapiał się we mnie cal po calu.

- Ach - miauknęłam, wciąż czując jak mnie rozciąga.

Palące ciepło rozniosło się w moim środku, po udach, gdy jego stalowa twardość wepchnęła się głębiej. Odchyliłam głowę do tyłu, obejmując szyję Jaxa obiema rękami.

Byliśmy połączeni i płonęła.

I teraz byłam jego.

Rozdział 15

Jaxon

Wsunąłem się w nią do samego końca, czując jak jej ciało się napina, a następnie rozluźnia, gdy otworzyła się dla mnie.

Jezu Chryste.

Wysunąłem się, poruszając powoli biodrami, a potem wślizgnąłem się z powrotem w jej ciasny gorąc.

- Kurwa, jesteś niesamowita - jej śliska cipka otoczyła mojego fiuta, otulając go niczym rękawiczka, dlatego też musiałem ścisnąć ją za biodra, aby zmusić się do powolnego tempa.

Powinienem był przestać. Byliśmy w miejscu publicznym i powinienem do cholery przestać, ale nie mogłem.

Bolały mnie płuca bo nie mogłem zaczerpnąć cholernego oddechu, więc ukryłem twarz w jej szyi, upewniając się, że nie mogła dostrzec na niej wymalowanej słodkiej agonii.

- Jezu, maleńka - powiedziałem zbolalym głosem.- Jesteś taka ciasna. I tak kurewsko mokra - i jęknąłem, zatapiając się w niej powoli, zaciskając palce na jej pośladkach.

- Jax?- odchyliła głowę nieco do tyłu i zwilżyła wargi.- Nie jestem laleczką - wydyszała, prosząc mnie.- Nie pękne, więc się nie wstrzymuj. Jestem gotowa.

Zaśmiałem się nerwowo, czując jak pot spływa mi po plecach, więc wgrzyłem się w jej rozgrzaną skórę, uwielbiając fakt jak potrafiła wyrażać swoje myśli.

Prostując się, podniosłem ją na tyle, żeby lepiej przycisnąć ją do ściany.

- Mam nadzieję, że sporo ćwoczyłaś - ostrzegłem.- Będzie potrzebne ci sporo kondycji.

Objęła mnie mocniej za szyję i oparła policzek o mój, gdy zacząłem ją pieprzyć tak jak chciała.

Jej usta przy moim uchu były niczym tortura, otaczały nas jej jęki i krzyki, więc zatopiłem zęby w jej wargi, pochłaniając każdy jej dźwięk. Chciałem wszystkiego. Wszystkiego, co zamierzała mi dać. Poczułem, jak jej jęki i miauknięcia wibrują w moich ustach i przesuwają się w dół gardła.

Podczas gdy moje biodra rytmicznie przesuwały się ku niej, dreszcz pokrył całą moją skórę, a w środku czułem przyjemne pieczenie.

Jej twarde sutki nadal ocierały się o mój tors, jej czarno-białe, pierzaste kolczyki łaskotały mnie w ramiona, jej błyszcząca skóra i drobna postać... zabijała mnie. Była taka piękna, że aż bolało.

- Jax - wydyszała w moje usta, odchylając głowę, aby na mnie spojrzeć. Wyglądała tak, jakby za dwie sekundy miała wyzionąć ducha.- Przepraszam, nie mam pojęcia co wyprawiam - powiedziała drżącym głosem.- Chcę być dla ciebie wystarczająco dobra.

Napiąłem mięśnie, ściskając jej pośladki jeszcze mocniej.

- Skarbie - pokręciłem głową, wpatrując się w te rozkoszne oczy, gdy przesuwała się w górę i w dół na moim fiucie, ocierając się o mnie.- Nikt nie był bardziej słodki niż ty. Jesteś idealna.

Jej oczy przesunęły się za mnie, więc podążyłem za jej wzrokiem, zauważając Madoca, Fallon, Shane i laleczkę Kena, którzy krążyli na zewnątrz. Ściany domu strachu sięgały tylko do połowy, zostawiając resztę otwartą. Byliśmy wystarczająco wysoko i daleko, że nas nie zauważyli, ale my mogliśmy widzieć ich.

I szukali jej.

Na zewnątrz leciała piosenka "Talk Dirty to Me" Poison, zaś gorące powietrze owiało nasze ciała.

- Zaraz przyjdą - powiedziałem.- Ciekawi mnie ile zajmie im czasu zanim

nas znajdują.

- Nie - zagryzła dolną wargę, spoglądając na mnie z przejęciem.-
Mówiłeś, że nikt nie przyjdzie. Moja mama tam jest - a potem jęknęła,
zamykając oczy.- O Boże. Rób tak dalej. Rób tak dalej - wydyszała.

Wyprostowałem plecy, biorąc ją szybciej i szybciej.

- Nie martw się. Mama się nie dowie.

Pochyliłem się, chwytając w usta jej pierś, wciąż w nią wchodząc.
Zlizałem słony pot z jej skóry i zająłem się drugą piersią, chwytając w zęby
sutek.

Jasna cholera. Jej skóra była jak cukier.

- Gorąco - wydyszała i była to cholerna prawda. Jej włosy wciąż
wyglądały seksownie jak diabli, jednak kilka kosmków przylgnęła jej do skóry,
tak samo jak i moje do mojej.

- Dochodzę - jęknęła.- Nie przestawaj, Jax. Proszę. Właśnie tak -
zachęciła.

Znowu się wyprostowałem, zerkając na jej napięty brzuch i chwyciłem
ją za biodra.

- Właśnie tak, skarbie - i zacząłem zataczać jej biodrami przyjemne
ósemki.

Jej brzuch przesuwiał się ku mnie falami i jęknąłem, gdy załapała swój
własny rytm. Do przodu i tyłu. Ciągłe kręcąc. Doprowadzała mnie do
szaleństwa.

Zmarszczyła mocno brwi, gdy sprawiała mi coraz większą przyjemność.

- Och, Jax - krzyknęła, wijąc się przy mnie szybciej. Więcej i więcej. Co
chwila jej biodra uderzały w moje, wpychając mojego fiuta głębiej.

Zassałem powietrze, czując jak coraz bardziej narasta moja potrzeba,
przez co byłem gotów eksplodować.

- No dalej - zachęciłem, przyciągając jej biodra szarpnięciem.- Weź to,
maleńka - i odchyliłem głowę do tyłu.- Jezu, zabijasz mnie.

Pewnie posiniaczylibyśmy przez to nasze biodra, ale zupełnie mnie to nie obchodziło.

- Jest tak dobrze - wyjęczała.- Ach, ach, ach...

Przycisnąłem nas do ściany, pierś w pierś i zasłoniłem jej usta dłonią, uciszając jej krzyki.

Jej jęki zawibrowały przy mojej dłoni, a jej ciało zwiotczało, gdy sam dobiegałem do swojego własnego orgazmu. Wszystkie moje mięśnie napięły się, gdy fala euforii zalała mojego fiuta. Wreszcie schyliłem głowę i jęknąłem.

- Kurwa, Juliet. Kurwa - zacisnąłem zęby, wbijając się w nią i wybuchając w środku, aż doszła.

Jasna cholera. Serce waliło mi tak głośno, że aż słyszałem jego dźwięk w uszach, więc musiałem napiąć wszystkie mięśnie swojego ciała, abyśmy mogli ustać. Mój kaloryfer był cholernie napięty, ale w ogóle nie czułem zmęczenia w rękach.

Zacząłem masować jej pośladki, dysząc ciężko.

Wisała na włosku. Oparła głowę na swoim chudym ramieniu, gdy wciąż obejmowała moją szyję.

I wtedy uniosła głowę, spoglądając mi w oczy. Znieruchomiałem.

K.C. Carter, naga i błyszcząca, rozebrana i dzika, uśmiechała się do mnie.

- Juliet!- ktoś krzyknął.- Gdzie jesteś?

Odskoczyła, więc przyciągnąłem ją do siebie mocno i szepnąłem w jej ustach:

- Chyba cię lubię - i zatopiłem się w jej wargi, całując delikatnie i długo, aż zabrakło nam tchu. Odsunąłem się, oparłem czoło o jej i spróbowałem złapać oddech.

Było zbyt wiele do przemyślenia. Co chwila na mnie zerkała, jakby oczekiwała lepszego zachowania, biorąc pod uwagę, że zawsze się kłóciliśmy i była cała masa rzeczy których o mnie nie wiedziała. Ale... lubiłem ją. Zdecydowanie ją lubiłem.

Odsunęła się, wążąc tyle co nic w moich ramionach, gdy spojrzała na mnie.

- Ja ciebie też lubię - uśmiechnęła się.- Byłam dobra?

Szczęka zadrżała mi od uśmiechu, którego nie pokazałem.

- Powiem ci kiedy skończymy - odparłem zarozumiałym tonem i znowu ją do siebie przyciągnąłem.

- Wciąż jesteś twardy?- wymamrotała, wyglądając na przerażoną.- Ale... ale... - wyjąkała.- Zaraz przyjdą!

Wbiłem w nią biodra, uciszając ją.

- Spójrz na mnie - zachęciłem, przyciskając czoło do jej, gdy znowu wbijałem w nią mocno i szybko swojego fiuta.

Uniosła oczy, oddychając coraz szybciej.

- Juliet!- Fallon zawołała z głębi budynku.

- O Boże, Jax!- Juliet krzyknęła, a ja nie dbałem kto ją usłyszy.

- Powiedz to jeszcze raz - warknąłem, przesuwając kciukiem po jej wargach, cały czas pieprząc ją jak maszyna.- Powiedz to, maleńka. Powiedz to.

- O Boże?

Pokręciłem głową, śmiejąc się.

- Nie to.

Zmrużyła oczy, gdy w końcu dotarło do niej o co mi chodziło i zassała dolną wargę między zęby, zbierając się do tego powoli.

- Jestem tylko twoja - szepnęła.

- Jeszcze raz - wbiłem się w nią mocniej, podczas gdy jej jęki wibrowały przez moją skórę, a jej cycki podskakiwały w górę i dół.

- Jestem tylko twoja.

- Jeszcze raz - pochyliłem się ku jej ustom.- Kogo pragniesz

- Tylko ciebie, Jax - jęknęła.- Ach! Och, Jax - spojrzała mi w oczy, swoimi koloru letniej zieleni, w moje niebieskie.- Jestem tylko twoja - ledwo co szepnęła.

Pocałowałem ją, gdy oboje doszliśmy, połykając nawzajem nasze jęki.

Znalazła nas Fallon.

- O mój Boże!

- Wynoś się!- wrzasnąłem, zapinając spodnie.- Powiedz wszystkim, że jest w kolejce do toi toia czy coś.

- Jax!- Juliet skrzywiła się, wciąż naga i kryjąc się za mną.- Obrzydliwe.

Przewróciłem oczami, na co Fallon parsknęła śmiechem.

- Jaaasne - wykrztusiła.- Wypuść ją niebawem. Robi się dziwnie.

I nawet nie czekała z wyjściem, gdy zaczęła się śmiać jak szalona.

Podniosłem swoją koszulkę z podłogi i użyłem jej, żeby wytrzeć Juliet, zanim się ubrała. Wyglądała strasznie i było mi przez to nieco źle.

Mówiłem Katherine, żeby nie kupowała drogich rzeczy, ale nie przejmowała się tym. Gdy próbowała sprawiać takie przyjemności mojemu bratu, ten zwyczajnie krzywił się, a potem przewracał oczami. Docenianie prezentów nie było jego mocną stroną.

Mnie rozpieszczała, bo przynajmniej wiedziałem jak udawać. Chociaż nie potrzebowałem drogich rzeczy - i z pewnością mogłem kupić je sobie sam, jeśli miałbym taką potrzebę - to lubiłem, gdy ktoś mnie tak rozpieszczał jak ona. Przyjmowałem od niej prezenty i chociaż ich nie potrzebowałem, to uwielbiałem fakt, że coś mi dawała.

Przewróciłem koszulkę na drugą stronę, ukryłem dowody zbrodni i wcisnąłem ją do tylnej kieszeni, zanim zapiąłem pasek.

Juliet wyglądała na wstrząśniętą. Podeszedłem do niej, podnosząc jej spodenki.

- Proszę, maleńka - powiedziałem, podając jej spodenki i pytając.- Wszystko w porządku? Zrobiłem ci krzywdę?

Pokręciła głową z uśmiechem w oczach.

- Nic mi nie jest. Jestem tylko nieco obolała.

Schyliłem się, aby podnieść jej koszulkę i otrzepać ją.

Wszystko w tym miejscu było brudne, a na jej spodenkach były nawet mokre plamy. Spojrzałem na podłogę i dostrzegłem małe kałuże, prawdopodobnie po burzy i dopiero wtedy zauważyłem pajęczyny w rogach ścian i u sufitu.

Spojrzałem na Juliet, jej gładkie, czekoladowe włosy, które teraz były matowe i potargane, oraz czerwone ślady na jej biodrach za które wcześniej ją ścisnąłem.

Odgarnęła włosy za ramiona i posłała mi słaby uśmiech którego nie czułem.

Co do diabła było ze mną nie tak? Właśnie tego chciałem. Marzyłem o tym od lat. Ale zasługiwała na coś lepszego.

Wbiłem kciuki we wnętrza swoich dłoni, czując ten cały brud jaki w nią wtarłem, biorąc pod uwagę to brudne miejsce, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że wszystko powinno wydarzyć się inaczej.

- Byłaś tylko z Liamem?- spojrzałem na nią, czując jak pot na mojej skórze zaczął ciężać mi na żołądku. Musieliśmy wziąć prysznic.

Przytaknęła lekko.

- Nie zauważyłeś?- zapytała nieśmiało, wyglądając na zawstydzoną.- Nie powiedziałabym o sobie, że mam wiele doświadczenia. Nawet przy nim taka nie byłam.

Dotknąłem jej policzka.

- Nie musisz tego mówić. Zrozumiem, jeśli go kochałaś.

Pokręciła głową, próbując powstrzymać się od łez.

- Nie kochałam. Właśnie to mam na myśli. To powinieneś być ty. Tutaj - właśnie tutaj- powinien być mój pierwszy raz.

Wgapiłem się w nią, dokładnie rozumiejąc o co jej chodziło.

- Chodź tu - objąłem ręką jej szyję i przyciągnąłem do swojej piersi, unosząc jej brodę.- Nie zmusiłem cię, prawda?

- Owszem.

- Mówię poważnie - syknąłem.- Nasz pierwszy raz powinien być w łóżku. W czystym łóżku, bez ludzi kręcących się dookoła. Nacisnąłem na ciebie za bardzo.

Na jej ustach pojawił się przebiegły uśmiech, aż wreszcie przeciągnęła nimi po mojej szczęce, używając zębów.

- Może to ja nacisnęłam na ciebie - zażartowała.- Poza tym lubię, gdy na mnie naciskasz.

I w tym momencie odsunęła się, zakładając koszulkę.

- Dzisiejszego wieczoru jadę na Pętlę - ściągnąłem włosy w kucyk.- Powiedz, że jedziesz.

Założyła z powrotem japonki, nie spoglądając na mnie.

- To zależy jak długo przeciągnie się moja randka.

Podszedłem do niej, używając swojego ciała, aby znowu zapędzić ją pod ścianę, na co się zaśmiała.

- Uważaj sobie - zagroziłem z uśmiechem.

Jej drobny uśmiech był taki słodki.

- Tylko się droczyć - odpowiedziała słodko, całując mnie w usta.

- Mam taką nadzieję i to dla twojego dobra.

Nie było mowy, że wciąż była na jakiejś cholernej randce.

Ale odpowiedziała skinięciem głowy.

- Owszem, przyjdę. To oczywiste.

Odsunąłem się od ściany, wsuwając stopy w buty.

- Po prostu chodź ze mną teraz. Weźmiemy prysznic, zjemy coś i pojedziemy razem.

Jej westchnienie było zamyślane.

- Chciałabym.

- Ale?

- Shane niebawem wyjeżdża do Kalifornii - wyjaśniła przeproszającym tonem.- Powinam dzisiaj spędzić z nią więcej czasu.

A ja chciałem odwołać wszystko z dzisiejszego dnia i ukryć się z nią w łóżku. Wyłączyć telefony, ściągnąć ubrania, zapomnieć o jedzeniu...

- Nie wspominając już o tym... - kontynuowała.- ... że muszę zrobić się na bóstwo, zanim się na ciebie rzucę - podeszła do mnie, chwytając mój pasek w palce.- Jeżeli pojedę z tobą do domu, to znowu mnie ubrudzisz.

Zaśmiałem się.

- To prawda.

Chociaż bardzo chciałem ją zapewnić, że nie będę się rzucał na ledwo co doświadczoną dziewczynę, która pewnie była obolała, to nie byłby w stanie tak po prostu wziąć z nią prysznicu i nie... *no właśnie*.

Dotknąłem jej polika, unosząc brew.

- Nie masz jechać w jego samochodzie. Jasne?

Zasalutowała, ledwo co powstrzymując uśmiech.

Po jakichś pięciu minutach całowania, sprowadziłem ją ze schodów - nie było mowy abyśmy użyli zjeżdżalni - zanim naprawdę zostalibyśmy przyłapani. Zapłaciłem dzieciakowi od biletów, aby nie wpuszczał nikogo innego, ale odkąd Fallon jakoś się przedarła do środka, nie mieliśmy zbyt wiele czasu.

Wyszliśmy na popołudniowy żar, ramię w ramię i uśmiechając się. Rumieniec pokrywał jej twarz, jej długie, brązowe włosy świeciły w słońcu, jej

ciało lśniło od potu... bez wątpienia ją lubiłem.

Aż za bardzo.

- K.C.?- usłyszałem wołanie kobiety i przesunąłem się do Juliet, gdy ta zacisnęła palce na mojej dłoni.

- Matko - odpowiedziała płasko, gdy ja odwróciłem się ze zdziwieniem, aby spojrzeć na starszą wersję Juliet. Jej włosy były czarne, ale oczy miały te same.

Była piękna. I kurewsko czysta.

Twarz zeszywniała jej ze złości.

- Coś ty zrobiła?- zapytała z pretensją, przyglądając się swojej córce. Była brudna, w poplamionych ubraniach, przepoconych włosach i trzymała mnie za rękę. Jej zbolące spojrzenie przesunęło się od jej córki do mnie, mierząc mnie wzrokiem.

Tylko, że w moim przypadku, jej wargi wykrzywiły się w dół z obrzydzenia. Nie byłem pewien czy to przez sposób w jaki byłem ubrany, moje długie włosy, kolczyki czy przez jasne dowody, że dopiero co byliśmy ze sobą, ale jednego byłem pewien.

Jej zmartwione spojrzenie prędko stało się wściekłe i zacisnęła pięści, gdy dostrzegła, że trzymam jej córkę za rękę.

- Coś ty zrobił?- spojrzała wprost na mnie.- Coś ty jej zrobił?

Zacisnąłem zęby, przypominając sobie te same słowa z innego dnia. Te same słowa, które zostały wypowiedziane przez mojego ojca. Przez Jareda.

Te same słowa, które dały mi do zrozumienia, że byłem gównianym dzieciakiem z krwią na rękach i trupami w szafie.

"Coś ty zrobił?"

Rozdział 16

Jaxon

Siedziałem na masce mojego samochodu, słuchając przez słuchawki "I'm Not Jesus" Apocalyptici, podczas gdy przeglądałem listę piosenek na moim iPadzie.

Brud i pot zniknął. Po powrocie do domu z festynu wziąłem prysznic, szorując skórę tak mocno, że aż poczerwieniała, dwukrotnie umyłem włosy, ale wciąż się dziwnie czułem. Wciąż miałem brud pod paznokciami.

"Coś ty zrobił?"

Postukałem stopą, czując jak telefon ciąży mi w kieszeni spodni.

Nie dzwoń do niej. Nie pisz do niej. Przyjdzie. Powiedziała, że przyjdzie.

Gdy tylko ją zobaczę, wezmę w ramiona jej drobną postać, zapomnę o tym jak jej matka na mnie spojrzała. Zapomnę o tym, że trzymam nóż w innej kieszeni, ten sam, którego przysiągłem użyć, jeśli ktoś znowu sprawi, że poczuję się brudny.

Ona mogła mnie dotknąć. Potrafiła dotknąć każdą część mnie i właśnie o to chodziło. Tylko ona.

Przełknąłem więc kulę w swoim gardle i zacisnąłem rękę na iPadzie, skupiając się. Pętla. Tor. Pieniądze.

- Orient!

Podniosłem głowę akurat w tym momencie, aby złapać butelkę wody, którą rzuciła mi Fallon. Unosząc ją i uśmiechając się lekko, przyglądałem się jak z uśmiechem wróciła do Madoca, który opierał się o swój samochód, czekając aż wyścigi się zaczną.

Jakiś rok temu zacząłem pracować z Zackiem Hagerem, mistrzem wyścigów, który organizował wyścigi co piątek i sobotę wieczór. Wtedy wszystko działało się amatorsko. Głównie zjeżdżały się dzieciaki ze szkoły w drogich zabawkach, które dostali od mamusi czy tatusia, aby rozwalić je na nierównej drodze wyścigowej. Mój brat, Madoc i Tate brali udział w wyścigach w tamtych latach. Były to nielegalne wydarzenia na prywatnej posesji o których każdy wiedział i nikt nie zamierzał powstrzymać.

I dlaczego by mieli? Było nudno jak cholera.

Przynajmniej dla mnie. Było to jak oglądanie NASCAR. Lewy zakręt, lewy zakręt, lewy zakręt. Zgadnijcie co będzie później. Taa, lewy zakręt.

Ale samochody interesowały mnie. A z całą pewnością interesowało mnie ściganie. Więc spiknęliśmy się z Zackiem, aby nieco podrasować zabawę. Licealne wyścigi w piątkowe wieczory. Studenckie i inne w sobotnie. Dogadaliśmy się z Dirkiem Bensonem, farmera na którego ziemi znajdowała się Pętla, aby zdobyć pozwolenie. Tylko że teraz tor nie prowadził wokół stawu, tylko miał kształt ciastek Hershey's Kiss. Dodaliśmy długi podjazd, który teraz prowadził do toru i był częścią wyścigu. Kierowcy zataczali standardowe koło i kończyli wyścig właśnie na tym podjeździe, zakręcając i wracając do linii mety.

Stworzyliśmy także inny tor, który ciągnął się między lasem a jego farmą dla bardziej ostrych i nietypowych wyścigów. Czasami odbywały się jednocześnie, ale zwykle próbowaliśmy je rozporządzać oddzielnie.

Co najlepsze, wyścigi były niemal legalne - z wyjątkiem zakładów - więc wszystko było nagrywane. Przez wyścigiem kamery GoPro były zainstalowane w każdym samochodzie, aby widzowie mieli dostęp do nagrań na swoich telefonach i iPadach które wrzucałem na stronę internetową, którą stworzyłem. Było to szczególnie dla wyścigów, których nie można było zobaczyć na żywo.

Zack zajął się rozpiską wyścigów i kierowcami, upewniając się, że każdy podpisał swojego rodzaju kontrakt i zbierał pieniądze. Ja zajmowałem się

sprawami technicznymi, planowałem wyścigi i alternatywy na torze.

Koniec końców to też mi się kiedyś znudzi, więc zmiany były dobrą sprawą.

I dzięki Bogu, zajmowało mi to czas. Podczas roku szkolnego, gdy to dodatkowo uczęszczałem na uniwersytet, rajdy i wybór kierunku wystarczyły, aby trzymać mnie z dala od kłopotów. Jesień i wiosna były dla mnie najbezpieczniejszym okresem. W szkole był natłok nauki, a pogoda była dobra dla wyścigów. Zima i lato były słabe. Albo szkoła była zamknięta, albo na torze nie było ruchu.

Moja noga zawibrowała, więc wciągnąłem głęboki oddech, zanim spojrzałem w dół.

Zamrugalem kilka razy, czując jak ścisną mi się żołądek, gdy sięgnąłem po telefon.

Taa.

Mój ojciec dzwonił regularnie, zaś ja nie robiłem niczego, aby go powstrzymać. Jared nie miał o tym pojęcia, także jego mama, Katherine, natomiast ja nie uciekałem przed tym draniem.

Odebrałem telefon.

- Nudzisz mnie już - powiedziałem na wstępie. - Znajdź mnie, gdy już wyjdiesz. Wtedy przeprowadzimy prawdziwą rozmowę.

- Może to nastąpić szybciej niż sądzisz.

Nieprzyjemny smak wypełnił mi usta, ale próbowałem zachować spokojną minę nawet wtedy, gdy z trudem przełknąłem ślinę.

- To świetnie - odpowiedziałem.- Wciąż bawię się nożami.

Po drugiej stronie telefonu usłyszałem jego cichy śmiech.

Nie miałem pojęcia jakim cudem do mnie dzwonić. Jeśli chciałbym, to mógłbym się dowiedzieć, ale z jakiegoś powodu nie chciałem, aby stracił ze mną kontakt. Nigdy nie próbowałem go unikać. Chciałem, aby to on unikał mnie.

- Chcę tylko tego, czego zawsze chciałem - stwierdził.- Dostać szansę,

aby wszystko naprawić. Wychowałem cię, Jax. Chcę ci pokazać, że jestem teraz lepszy niż kiedyś.

- Nie, chcesz, żebym się tobą zajął - odpowiedziałem.- Nie będziesz mnie już używać, żeby zarabiać. To już koniec, popierdolony dupku.

Kiedy byłem mały, mój ojciec wykorzystywał mnie - i Jareda - aby zarabiać pieniądze. Kradzieże, włamania i wchodzenie... dziecko mogło wejść tam, gdzie dorośli nie mógł, a mój ojciec zdawał sobie świetnie z tego sprawę.

- Chyba zapomniałeś, smarkaczu - warknął, a mój żołądek przewrócił się do góry nogami na wspomnienie jego wszystkich obelg.- Że wiem, gdzie pogrzebałeś swój syf.

Ale ta pogrożka nie trafiła do celu, bo upewniłem się, że to ja mam przewagę.

- A ty zapomniałeś - zanuciłem.- Że nie jestem już dzieckiem - zeskoczyłem z maski samochodu i podszedłem do drzwi, rzucając iPada na siedzenie przez otwarte okno.- Jest tam gdzieś pewien facet. Christian Dooley. Skopał ci dupę, prawda?

W telefonie zapanowała cisza, gdy ja kontynuowałem:

- Nie miało to czasem miejsca tuż po tym jak ostatnio mi groziłeś?- zapytałem, wiedząc, że moje przesłanie było jasne.- Groź mi dalej, a nie przejdiesz przez drzwi żywy.

I rozłączyłem się, opierając dłonie na dachu swojego Mustanga i schylając głowę.

Tłumaczyłem sobie, że nie był człowiekiem. Byłem silny. Byłem wartościowy. I byłem czysty.

Poczułem, jak strużka potu na moim czole chłodnieje przy lekkim wietrze, ale moje plecy były niemal całkowicie przemoczone i to do tego stopnia, że miałem ochotę rozedrzeć swoją koszulkę.

Było po ósmej, ale promienie dnia wciąż ogrzewały powietrze. Musiało być powyżej dziewiętnastu stopni.

"Wiem, gdzie pogrzebałeś swój syf." Zadrżały mi dłonie, więc zacisnąłem je

w pięci.

Miałem dość tego bałaganu, jaki zrobiłem tamtego dnia. Dość rąk, które mnie dotykały. Dość ludzi, którzy patrzyli na mnie i robili mi krzywdę. Dość bycia słabym. Moim jedynym błędem było to, że nie pochowałem wraz z nimi mojego ojca.

Przebyłem długą drogę od bycia przerażonym dzieciakiem. Nigdy więcej nie chciałem być słaby czy zaskoczony w związku czy jakiejś sytuacji, więc przyswoiłem sobie posiadanie całkowitej kontroli nad każdym aspektem swojego życia.

Chociaż już nigdy w życiu nie chciałem się czuć jak to brudne dziecko z przeszłości, to nie mogłem otrząsnąć się z uczucia, że moja skóra wciąż jest brudna. Brałem dwie kąpiele na dzień. Zatrudniałem kogoś do sprzątania domu dwa razy w tygodniu. Zawsze naprawiałem gówniane rzeczy które robiłem lub mówiłem za pomocą dwóch przyzwoitych spraw - wolontariatem lub donacją pieniędzy, ale wciąż czułem się brudny.

Nic nie było wystarczająco czyste.

- Cóż, już jestem.

Podniosłem głowę na dźwięk jej głosu i spojrzałem na Juliet.

Wcisnęła dłonie w kieszenie swoich wyblakłych, podartych i obcisłych dżinsów, jednak bardziej rozbawił mnie widok jej luźnego, czarnego topu, który był na tyle krótki, że odsłaniał jej pępek. Miał na sobie napis "Keep Calm" z dopiskiem "I will not keep calm. I will raise hell and break shit".

Zapomniałem o swoim ojcu.

- Nie jestem zbyt wielką fanką tego miejsca - przyznała z lekkim rozbawieniem w oczach.- Więc jeżeli znudzę się w przeciągu godziny, to wedle obietnicy zmyję się z Shane i Fallon z powrotem na festyn.

- Myślisz, że znajdziesz tam więcej rozrywek?- spytałem wyzywająco, zbliżając się do niej.

Skinęła głową.

- Och, tak.

Uśmiechnąłem się, nie będąc w stanie już jej nie dotykać. Chwyciłem ją za dłoń, przyciągnąłem do siebie, gdy oparłem się o samochód.

- Mam dla ciebie karnawałową przejażdżkę - pochyliłem się ku jej wargom.- Otwartą przez całą noc - szepnąłem, całując ją i obejmując ramionami jej talię.

Usłyszałem, jak zaśmiała się z mojego słabego żartu, ale ja też się uśmiechałem.

Smakowała jak woda. Było tak zawsze, gdy ją całowałem. Jakbym był zbyt spragniony, biorąc łyk za łykiem, zauważając jak bardzo potrzebowało tego moje ciało i jakiego ukojenie czułem, gdy piłem.

Dotknąłem jej twarzy jedną dłonią, zatapiając w niej wargi i muskając językiem jej. Przylegając do niej, zmiażdżyłem jej wargi w pocałunku, wsłuchując się w jej jęki przy moich ustach. Wsunąłem dłoń pod koszulkę pod jej ręką, rozkoszując się uczuciem nagiej skóry jej pleców. Taka gładka. Jak krem.

- Jax - wydyszała, próbując się odsunąć.- Jesteśmy w miejscu publicznym - wiedziałem, że nie chciała przerywać, jednak była zawstydzona.

Normalnie sam bym był. Sam nie okazywałem uczuć w miejscu publicznym, ale z nią? O tak.

Spojrzałem na nią, wciąż nie puszczając.

- Wiem. Po prostu chcę cały czas cię dotykać. Ciężko mi przerwać, kiedy w końcu mi na to pozwalasz.

Jej włosy były rozpuszczone i gładkie, wyprostowane i z przedziałkiem na środku. Jej zielone oczy błyszczały pod ciemnym makijażem oczu, jednak cieszyłem się, że nie nałożyła szminki. Miała pełne, różowe usta i były idealne w taki właśnie sposób.

Uśmiechnęła się do mnie radośnie.

- *Dotykaj mnie przez cały czas* - powtórzyła.- Ale przecież się nie dogadujemy.

- Świetnie się dogadujemy - uśmiechnąłem się.- Tak długo jak się nie odzywasz - pochyliłem się, znowu ją całując.

Zaśmiała się i spróbowała ode mnie odepchnąć wyginając plecy i odchylając głowę do tyłu, jednak trzymałem ją mocno przy sobie.

- Przestań!- zachichotała i zaczęła się wiercić, gdy rozsypałem pocałunki wzdłuż jej szyi. Uwielbiałem na nią patrzeć, gdy była taka roześmiana.

- Przestań gadać - skarciłem ją, cały czas ją całując.- Zawsze pakujesz nas w kłopoty, gy gadasz - pochwyliłem płatek jej ucha w zęby i possałem mocno, gdy się rozluźniła.

- Mam wrażenie, że zaraz upadnę - przyznała bez tchu, prostując się i odsuwając moje ręce.- Ale było przyjemnie.

Przechyliłem głowę na bok i skrzyżowałem ramiona na torsie.

- Odsuwamy na bok K.C., aby Juliet mogła wyjść i się zabawić?- zażartowałem.

Skrzywiła się na mnie z przekorą w oczach.

- Juliet nie jest już taka potulna, jeżeli o to ci chodzi.

Oblizalem wargi.

- Nie obchodzi mnie która z was się przede mną rozbierze, chcę tylko znowu cię dostać.

Jej brwi powędrowały niemal do samego czubka nosa, prychnęła z obrzydzeniem, obróciła się i odeszła, jednak byłem pewien, że moja twarz była cała czerwona od mocnego śmiechu.

Boziu, uwielbiałem ją wkurzać. Było to jak gra wstępna. I zamierzałem z przyjemnością zapędzić ją do rogu i przekonać ją, że to ze mną chce spędzić resztę nocy.

Podszedł Madoc trzymając Fallon za rękę, zerknął na Juliet, a później na mnie.

I zaczął śpiewać piosenkę Foreigner.

- I want to know what love is! I want you to showe me!

- To przerażające, że znasz tą piosenkę - burknęła Fallon.

Przyglądałem się jak Juliet podeszła do Shane. Obserwowały samochód

który miał podniesioną maskę, jednak zauważyłem jak zerka na mnie kątem oka. Nie potrafiła tego ukryć. Zaciśnęła mocno usta w uśmiechu i przewróciła na mnie oczami.

Przyjmowała mnie takiego jakim byłem i rozluźniała się - a ja nie myślałem o swoim ojcu, Pętli czy czymkolwiek innym niż ona.

Obydwoje w to wpadliśmy.

Idąc wzdłuż kolejki, sprawdzając na swoim iPadzie, czy wszystko jest gotowe.

- Wszystko w porządku?- zapytałem, spoglądając na Dereka Romana, który mocował GoPro na bagażniku swojego Raptora.

Wyprostował się, wskazując na sprzęt.

- Ty mi powiedz. Dasz radę podłączyć?

Kamery nie mogły puszczać nagrań na żywo z długich dystansów, ale mogłem je podłączyć do swojego telefonu. Machnąłem ręką, zajmując się tym od razu.

- Już się robi - powiedziałem.- Robisz się coraz szybszy.

Uśmiechnął się, wyglądając jak pięciolatek, którego poklepano po głowie.

- Bycie szybszym oznacza więcej wyścigów - zauważył.- Więcej wyścigów oznacza więcej zakładów. A więcej zakładów...

- Oznacza więcej pieniędzy - dokończyłem, kręcąc głową.- Taa, wiem gdzie leży twoje serce - skinąłem głową i odwróciłem się.- Muszę pogadać z Zackiem. Zobaczymy się później.

Wrócił do swojego zajęcia, a ja uśmiechnąłem się, faktycznie będąc zdziwiony, że okazał się taki pomocny.

Derek Roman był ode mnie kilka lat starszy, ale nie można było tego poznać w liceum. Jeździł na Pętli, ale jego wygłupy przysparzały mu wiele kłopotów. Nie dogadywał się z Jaredem czy kimkolwiek, kiedy się ścigali. Był bezmyślny, niechlujny i agresywny, czyli reprezentował wszystko czego nie chciałem widzieć u dzisiejszych kierowców.

Zamiast zakazać mu wstępu i czekać na zemstę, która z pewnością by nadeszła, rozegrałem to mądrze.

Cmoknąłem go prosto w dupę.

Gnębiciele chcieli coś znaczyć. Zachowywali się tak, bo nie czuli się ważni.

Więc dałem mu to. Opowiedziałem mu o wszystkim co zaplanowaliśmy i jakie było to ciężkie brzemię. Jak bardzo potrzebowałem jego pomocy i jak bardzo potrzebna była mi osoba, która znała Pętlę na wylot, a potem dałem mu robotę.

Miał zajęcie i specjalne względy, jego imię zostało oficjalnie umieszczone na naszej stronie internetowej, na reklamach i podczas podejmowania decyzji braliśmy pod uwagę jego opinię. Jeżeli teraz coś by mu odwaliło, to miałyby wiele do stracenia.

- Tak więc - Madoc podbiegł do mojego boku, obejmując mnie ramieniem.- Mógłbyś wcisnąć mnie w grafik?

- Dzisiaj?

Niemalże czułem jak przewraca oczami, podczas gdy przepychałem się przez tłum do podium, gdy deptał mi po piętach.

- No taa - odpowiedział.- Chcę wziąć udział w kilku twoich wyścigach. Fallon strasznie spodobała się przejażdżka z Jaredem, gdy ścigał się z Tate, a chcę sprawić przyjemność mojej żonie.

Przetarłem twarz dłonią, wzdychając z frustracją, gdy zatrzymałem się u schodów.

Odwróciłem się i spojrzałem na niego.

- Masz w ogóle pojęcie jak bardzo mam zapchany grafik? To nie jest już liceum.

Zmrużył oczy.

- Mam skopać ci tyłek?

Odwróciłem wzrok, uśmiechając się. Taa, Madoc i Jared byli tu starymi ulubieńcami, ale było teraz zupełnie inaczej. Podczas gdy za ich czasów jednego wieczoru odbywały się trzy, góra cztery wyścigi, teraz było ich z jakieś dziesięć czy piętnaście, a niektóre odbywały się jednocześnie.

- Nie to mam na myśli - odsunąłem się od schodów, dostrzegając Zacka - mistrza rajdów - który schodził z podium.- Hej - przywitałem się z Zackiem, wskazując na tor.- Roman niebawem rozpocznie wyścig, więc możesz się upewnić, że Sam wyjdzie pierwszy z kamerą, zanim oni ruszą?

- Pewnie - skinął i klepnął Madoca w ramię.- Hej, stary.

- Hej - Madoc odpowiedział dalej się we mnie wpatrując, czekając na potwierdzenie z mojej strony.

- No dobra - zaśmiałem się po tym jak Zack odszedł.- Oczywiście, że cię gdzieś wcisnę - ściszyłem głos o uniosłem brew, zanim dokończyłem.- To nic, że *wszystko* jest dopięte co do ostatniej *minuty* i rozwalimy cały grafik. No ale doooobra.

Uśmiechnął się szeroko, błyskając zębami i szturchając mnie w ramię.

- Dzięki, stary!- i odszedł.

- Będzie potrzebny ci przeciwnik - zawołałem za nim.

Odwrócił się, wsuwając dłonie w kieszenie dżinsów.

- Wiem - odpowiedział.

Nie spodobał mi się jego uśmiech, gdy odszedł.

Przez kolejne pół godziny zaliczyliśmy pięć wyścigów - dwa poza torem Pętli i trzy na niej. Moja robota stała się prostsza, gdy samochody zostały przygotowane. Siedziałem na podium zajmując się kamerami, dostosowując kąty spojrzenia dla widzów, aby mogli zobaczyć na stronie ekscytujące rzeczy. Od czasu do czasu musiałem skoczyć pomóc przy kamerach czy samochodach, bo coś nie działało, jednak wszystko szło gładko, gdy Zack zajmował się autami, a Roman i kilku innych zakładami.

Było prosto i wygodnie. Właśnie tutaj. Samemu. Z jasnym widokiem na wszystko z dołu.

- Hej.

Odwróciłem się, dostrzegając Cameron, która wchodziła po schodach z czerwonym kubeczkiem. Miała na sobie czarną mini spódniczkę i czerwoną, flanelową koszulę związaną na brzuchu, tak że było widać jej pępek. Miała też podwinięte rękawy.

- Hej - odpowiedziałem, opierając się o stół i krzyżując ramiona na torsie.

Podeszła do mnie, w ciszy spoglądając na tłum. Każdy popijał to co przyniósł, podczas gdy z głośników dobiegała piosenka Roba Zombie, "Never Gonna Stop".

Potarłem palcami o dłonie, gdy zacisnąłem pięści. Nie wiedzieć dlaczego pociły mi się dłonie - i to po pięciu latach od poznania Cameron - i nagle czułem się niekomfortowo.

Zapadła między nami ciężka cisza, podczas gdy przeszukiwałem myśl o coś o co mógłbym ją zapytać. Studia? Nie, nie wybierała się. O jej rodziców zastępczych? Być może.

Przerwała ciszę, zanim sam się na to zdobyłem.

- Cóż, było fajnie - jej nerwowy śmiech zdawał się być nie na miejscu.

- Taa - mruknąłem, zastanawiając się dlaczego do diabła czułem się niepewnie.

Spojrzała na mnie z powagą w oczach.

- Więc w końcu cię straciłam, prawda?

Przełknąłem gulę w gardle, nie będąc pewien co miała na myśli, ale zdecydowanie zauważając różnicę.

- Nigdy - powiedziałem szczerze.- Zawsze będę twoim przyjacielem.

- Ale już nie jestem jedyną kobietą, którą kochasz.

Spojrzałem w dół, uśmiechając się lekko. Kochałem Cameron. Była

jedyną dziewczyną z którą tak naprawdę rozmawiałem. Chociaż byliśmy bardzo podobni do siebie, to nigdy nie była blisko mego serca. Była przyjaciółką. Kimś, komu mogłem zaufać i kto by się za mną wstawił.

Ale po tym jak zniknęła po wspólnie spędzonej nocy, nie myślałem o niej i nie odliczałem minut do kolejnego spotkania.

Wyprostowała się, wzruszając ramionami.

- Wiem, że nie ma tego czegoś między nami. Żadnych zakochańców, tak samych z siebie - wyjaśniła.- Ale byliśmy swoimi pierwszymi. Nie ważne z kim sypiałam, zawsze byłeś dziesięć razy ważniejszy.

Zacisnąłem usta, czując się winien, że dla mnie było inaczej.

Obydwoje straciliśmy swoją cnotę długo przed tym zanim się poznaliśmy, ale uważaliśmy siebie za swoich prawdziwych pierwszych partnerów.

Odkąd nasze pierwsze doświadczenie seksualne było czymś, czego nie chcieliśmy pamiętać.

Byliśmy tutaj dla siebie i kochałem ją.

Ale była też dziewczyna, która była dla mnie bardziej ważna i to już od dłuższego czasu. Od bardzo długiego czasu.

Kontynuowała:

- Nigdy nie podejrzewałam, że będzie to dla mnie takie trudne, gdy wreszcie zastąpisz mnie w swoim sercu.

Spojrzałem na tor, dostrzegając Juliet siedzącą na ławce z Shane, Fallon i... One Directionem.

Westchnąłem.

- Nie mam serca. Przecież wiesz o tym.

Pokręciła głową, w jej oczach zebrały się łzy.

- Jesteś do bani - zażartowała.

- Dlaczego?- uśmiechnąłem się.- Bo pozwalam innej dziewczynie, żeby przeżyła ze mną swoją letnią przygodę?

- Nie - wymamrotała.- Bo zatrzymujesz ją dla siebie.

Pierś zadrżała mi od śmiechu, gdy przyciągnąłem ją za szyję i pocałowałem w czoło. Jej blond włosy ściągnięte w kucyk, pachniały jak przejrzałe truskawki. Zerknąłem na Juliet, myśląc o tym, że jej włosy pachniały jak wczesny, jesienny poranek.

Ona też na mnie patrzyła.

Kurwa.

Zmarszczyła mocno brwi, gdy oparła łokcie na kolanach, obserwując mnie jak obejmuję Cameron.

Westchnąłem, odsuwając się.

- Zobaczymy się później, dobrze?

Zostawiłem Cameron i zszedłem po drabince, zeskakując z ostatnich pięciu szczebli.

Dziewczyny lubiły bezmyślnie wskakiwać w różne spekulacje, więc musiałem interweniować, zanim w jej głowie uroi się jakaś wątpliwość.

Gdy podszedłem do trybun - gdzie siedziała w drugim rzędzie - zauważyłem Shane obok niej, rozmawiającą ze swoimi znajomymi po jej drugiej stronie, podczas gdy Madoc, Fallon i Adam stali rozmawiając ze swoją grupką.

Zauważyła mnie i odwróciła wzrok, prostując plecy. Oparłem stopę o dolną ławkę i pochyliłem się ku niej.

- Nie zaczynaj - ostrzegłem, patrząc jej w oczy.

Schyliła głowę, wyglądając na niemal smutną. Boże, chciałem ją przytulić.

- Czego mam nie zaczynać?- wymamrotała.

- Bycia zazdrosną.

- Nie jestem - odpowiedziała wyzywająco.

Odpowiedziałem niemal szeptem:

- Trzy lata temu zobaczyłem cię po raz pierwszy - powiedziałem.- Od tamtego czasu porównuję do ciebie każdą dziewczynę jaką zobaczę. Za każdym razem.

Spojrzała na mnie z wątpieniem.

Uśmiechnąłem się do niej lekko.

- Twoje wielkie, zielone oczy, które zdradzają twoje wszystkie uczucia. Twoje wydęte usteczka, które mówią mi kiedy jesteś szczęśliwa lub wkurzona - pochyliłem się ku jej wargom.- I twoje ciasne ciało, które wreszcie dostałem po latach czekania na ciebie.

Przełknęła ślinę, gdy mnie słuchała.

- Mam dla ciebie zachowanej sporo energii, Juliet - tylko dla ciebie - więc nie wyobrażaj sobie rzeczy, które nie są prawdziwe.

Koniec z bzdurami. Zawsze wiedziałem czego chciałem i zawsze udawało mi się to zdobyć. Miałem apetyt na wiele, ale wiedziałem, kiedy trafiałem prosto do celu. Lacrosse, komputery, Pętla...

I Juliet. Ona też była moim celem.

Wiedziałem, że się rozluźniła, gdy z trudem powstrzymała uśmiech, zaciskając usta.

- Bądź ostrożna - szepnąłem.

Na jej twarzy pojawiło się zdezorientowane spojrzenie zanim pochyliłem się, pochwyciłem jej wargi w swoje i pocałowałem głęboko i słodko. Mój język musnął jej, biorąc we władanie jej usta. Była przy mnie bezradna z czym nie miałem problemu.

Odsunąłem się i mruknąłem jej do ucha:

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Zadrzała, oddychając ciężko.

- To dobrze.

Uśmiechnąłem się, przesuwając wargami po jej szczęce.

- Jax - gdzieś z boku usłyszałem głos Madoca.- Adam będzie się ze mną

ścigał swoim 370Z, dobra?

Wyprostowałem się, odwracając do całej trójki, która patrzyła na mnie wyzywająco.

- Jaki to ma sens?- burknąłem.

Madocowi zrzędała mina i zobaczyłem jak unosi brwi, gdy zdał sobie sprawę, że obraziłem samochód jego kumpla. GTO przeciwko 370Z? Wiedział lepiej.

- Juliet?- Madoc spojrzał na nią, ignorując mnie.- To rajd par. Chcesz z nim pojechać?

Odwróciłem się całkowicie do niego.

- Wystarczy już - warknąłem nisko.- Mam dość tego gówna.

Każdy zamilkł, przez co poczułem się źle, że byłem chamski do swoich przyjaciół, czułem się też jak gówno, decydując co Juliet powinna zrobić i wkurwiając się jeszcze bardziej przez fakt, że za każdym razem gdy coś już zaczęło mi się układać życiu, to ktoś lub coś musiało to spierdolić.

Adam wysunął się do przodu.

- Skoro powinienem mieć dziewczynę w samochodzie...

- Możesz mieć też faceta - odpowiedziałem.- Miłość to miłość. Nikogo nie dyskryminujemy.

Fallon parsknęła śmiechem, podczas gdy Madoc skrzywił się na nią.

Powstrzymałem uśmiech, patrząc Madocowi prosto w oczy.

- Nie pojedzie.

Usłyszałem jak Juliet odchrząka za mną, ale zignorowałem to. Miałaby coś przeciwko, jeśli ja wziąłbym do samochodu inną dziewczynę?

Madoc uniósł dłonie.

- Shane nie pojedzie. Pytałem już - wyjaśnił.- Naprawdę nie chcę zaleźć ci pod skórę, w porządku?

- Spokojnie - Adam zrobił krok do przodu, krzyżując ręce na torsie.-

Madoc wyraźnie ustawił mnie z dziewczyną, która jest zajęta. Będę trzymać rękę przy sobie. Obiecuję.

- Jak najbardziej - skinąłem głową.- Bo nie będzie jej w samochodzie. Nie jesteś sprawdzonym kierowcą, a jej może stać się krzywda. Jeżeli chcesz spieprzyć swoje auto, proszę bardzo. Ale bez niej w środku.

- Jax - Juliet odezwała się cicho za mną, zaś ja mogłem sobie dać rękę uciąć, że próbowała mnie przekonać.

Nie ma mowy.

Odezwała się Fallon.

- Więc może Madoc pojedzie z K.C. ... - urwała, kręcąc głową.- To znaczy z Juliet, a ja pojedę z Adamem.

- Nie - powiedział Madoc.- Mieliśmy jechać razem.

Fallon związała włosy w koński ogon.

- Skarbie, jeżeli to jedyny sposób, aby jej pozwolił...

- Pojadę - Juliet jęknęła, wstając z ławki.- Pojadę z Adamem.

Opadły mi ramiona, gdy spojrzałem na nią w ostrzeżeniu.

Jednak wpadła mi w słowo zanim zdążyłem się odezwać.

- Zamknij się na chwilę. To tylko trzyminutowy wyścig - spojrzała na mnie, uciszając mnie.- Niech Madoc się zabawi i uspokójmy się. Samochód tego kolesia wygląda na stabilny. Jestem pewna, że zna się na rzeczy.

Zacisnąłem szczękę, nie lubiąc sposobu w jaki wypowiedziała się na temat jego samochodu.

- Chcesz, żebym poczuł się lepiej, prawda?- zażartowałem.- Taki masz cel? Bo nie działa.

Zaśmiała się cicho.

- Nie jesteś zazdrosny, prawda?

- Może pojechać sam - odpowiedziałem z irytacją.- Ja tworzę zasady i ja wybieram moment, kiedy je złamać.

- Nie wygłupiaj się - ruszyła w stronę samochodów.- Zwłaszcza wtedy, kiedy to ty możesz zabrać mnie dzisiaj do domu -zaczęła się droczyć.

- *Mogę?*- krzyknąłem.- Naprawdę czasem cię nie lubię.

- Ja też cię nie lubię - zanuciła, idąc do samochodu Adama.

- Kurwa - zakląłem pod nosem, przeczesując dłonią włosy, gdy ją obserwowałem. Naprawdę się wygłupiałem?

Jeżeli wiedział co było dla niego dobre, to nie dotknął by jej, a poza tym nie pozwoliłaby mu na to. Wierzyłem w to.

I nie miałem nic przeciwko aby jechała z Jaredem czy Madociem. Nie było tak, że nie chciałem aby nigdy nie znalazła się na torze.

Nie, po prostu martwiłem się, że stanie się jej krzywda. Nie znałem jego ani sposobu w jaki poradził, co mnie strasznie irytowało.

Ryk rozbrzmiał z obu samochodów, które ruszyły w stronę toru. Wbiegłem po schodach i ruszyłem do miejsca w którym stał Zack, gotów ogłosić kolejny wyścig. Oba samochody podjechały powoli do linii startu, zatrzymując się tuż pod nami.

- Musimy się spotkać w tym tygodniu - powiedział Zack, spoglądając na scenę pod nami.- Trzeba pogadać o planach rajdów ulicznych. Martwi mnie kilka rzeczy.

Zacisnąłem dłonie za barierkę, obserwując każdy ruch samochodu Adama.

- Nie teraz - pokręciłem głową.- Dzieli nas od tego co najmniej rok. Pogadamy później.

Tłum zawiwatował, witając w domu jednego ze swoich ulubionych synów. Wielu ludzi pamiętało Madoca, więc każdy podszedł z okrzykiem radości. Pętla zazwyczaj była wypełniona licealistami, ale towarzystwo było teraz bardziej wymieszane odkąd było lato i wielu znajomych licealistów także było na miejscu.

- Zapowiedz ich - powiedziałem do Zacka.- Madoc Caruthers i Adam One Direction.

Zaśmiał się pod nosem.

- To dziwne połączenie.

Skinąłem głową, wiedząc, że tak naprawdę nie był to wyścig. Madoc musiał wiedzieć, że wygra.

Zack przechylił się przez barierkę z mikrofonem w ręku, kierując swoje słowa do tłumu.

- Wiem, że wszyscy go pamiętamy!- zanucił, podczas gdy tłum zawył głośniejsze.- Jeśli nie, to z pewnością o nim słyszeliście!- głęboki głos Zacka rozbrzmiał w nocnym powietrzu, gdy okrzyki stały się mocniejsze.

Ludzie unieśli swoje kubki i puszki w powietrze, krzycząc w stronę toru. GTO zadrżało od pomruku silnika, podczas gdy 370Z zawtórował mu. Obydwa samochody wymazały mi z głowy jakąkolwiek konkretną myśl.

- Przywitajmy Madoca i Fallon Caruthers - zaśpiewał głośno.- Oraz K.C. Carter i Adama One Directiona!- krzyknął.

Morze ludzi zawiwatowało, unosząc swoje telefony i iPady, prawdopodobnie robiąc zdjęcia lub nagrania. Odkąd rajdy par odbywały się na bardziej stabilnym torze, nigdy nie instalowaliśmy GoPro. Nie było powodu, aby ogłupiać widownię. I tak mieli idealny widok, więc nie było w tym żadnego problemu.

- No dalej - westchnąłem.- Niech to się już skończy.

Stanął po mojej drugiej stronie, tam gdzie była linia startu.

- Do biegu!- światła uliczne zapaliły się na czerwono.- Gotowi!- krzyknął, gdy lampy zapaliły się na żółto, zaś silniki od czasu do czasu pomrukiwały wśród szalejącego łumu.- Start!- ryknął, a serce podskoczyło mi do gardła, gdy światło zmieniło się na zielone, a opony zakręciły w miejscu próbując odjechać najszybciej jak się da.

Przełknąłem ślinę, widząc jak Madoc ruszył pierwszy i chwyciłem się mocniej barierki, gdy za nim wystartował 370Z. Oba samochody nabrały prędkości, zaś sam nasłuchiwałem zmiany biegów, słysząc jak coraz bardziej przyspieszają.

Madoc znał tor, wiedział kiedy przyspieszać, wiedział dokładnie kiedy

zwolnić, aby wziąć zakręt bardziej efektownie. Skręcił idealnie, ale zacisnąłem zęby, widząc jak tyłem samochodu Adama nieco zakołysało, zanim doszedł do normy.

Przetarłem twarz dłonią, podchodząc do podium, jednocześnie podążając za nimi wzrokiem. Adam pewnie by przyspieszył, podczas gdy Madoc zaczął jeździć slalomem po torze, żartując, aby zostać na swoim miejscu.

Zabiję go.

Zack roześmiał się obok mnie.

- Madoc został w tyle.

- Jest po prostu durny - warknąłem.- Znowu się wydurnia i to w dodatku gdy ma swoją żonę w samochodzie...

- Madoc nigdy też nie zaliczył wypadku. Uspokój się.

Madoc znowu przyspieszył, więc odpuściłem. Może i był głupi, ale nie aż tak bardzo.

Ścisnął mi się żołądek za każdym razem, gdy Adam próbował wyminąć Madoca przy ostatnim okrążeniu. Było oczywiste, że nie udało mu się to, odkąd źle brał zakręty.

Gdy wzięli trzecie okrążenie i sam delikatnie skręcił na ziemię znajdującą się obok zakrętu, zmrużyłem oczy, wpatrując się w nich jak jastrząb.

Prawie koniec.

Czekała ich ostatnia trasa, ostry zakręt i meta.

Ale w pewnym momencie moją pierś wypełnił tak silny strach, że z ledwością złapałem powietrze.

- Sukinsyn!- ryknąłem, przyglądając się jak samochód Adama rzucił się do przodu dwa razy szybciej niż zwykle.

- Kurwa!- odwróciłem się i zacząłem zbiegać ze schodów, przeciskając się między ludźmi.- Z drogi!

Podbiegłem do pustego toru, pomijając jakąś setkę widzów, która stała z boku. Słyszałem, jak ktoś mnie woła i biegnie za mną, ale oboje się zatrzymaliśmy, gdy zobaczyliśmy co się stało. Samochód Madoca zatrzymał się na końcu toru, podczas tył samochodu Adama znalazł się w rowie.

Przyspieszyłem na maksa, aż wreszcie dobiegłem do samochodu i złapałem go w momencie, w którym wysiadał.

- Czyś ty oszalał!- ryknąłem, chwytając go za koszulę i przyciągając do siebie.

- Jax, przestań!- zawołała Juliet, wychodząc z auta.- Nic mi nie jest.

Ale pocierała swój kark, gdy na nią spojrzałem. Nie dostrzegłem krwi.

- Nie, coś ci się jednak stało - warknąłem, rzucając Adama w stronę Zacka i Dereka.- Wiedziałem, że to głupi pomysł. Przytrzymajcie go.

Chwycili go za ramiona, przytrzymując w bezruchu, zaś ja pokręciłem głową na Madocę, który zjawił się z Fallon. W tej chwili nie chciałem usłyszeć od niego ani słowa. Dzisiejszego wieczoru powiedział wystarczająco dużo.

Sięgnąłem do samochodu Adama, wyciągnąłem kluczyki ze stacyjki i podszedłem do maski. Podnosząc ją, sięgnąłem w dół i chwyciłem za czerwono niebieskie rurki, których spodziewałem się tam zobaczyć.

- Sukinsyn - zakląłem, czując, jak wściekłość zalewa mi ciało.

Zack i Derek przyciągnęli Adama.

- Azot - Zack wymamrotał do siebie, brzmiąc na tak samo wkurzonego, gdy zobaczył rurki. Gdzieś w samochodzie, pewnie bagażniku, znajdował się zbiornik z chemikaliami.

Uniosłem brew na Adama.

- Zapomniałeś o tym wspomnieć?

Pokręcił głową, olewając mnie.

- Robiłem to już milion razy, stary. Po prostu nie spodziewałem się, że zwolnienie zajmie mi tyle czasu. Przykro mi.

Cofnąłem się, wbijając pięść prosto w jego twarz. Zgiął się w pół,

podczas gdy Zack i Derek wciąż przytrzymywali go za wątle ramiona.

- Jezu Chryste - Madoc westchnął, brzmiąc tak, jakby miał dość na dzisiejszą noc.

Zamknąłem z trzaskiem maskę, rzuciłem kluczyki w jego tors, jednak te spadły na ziemię.

- Wynoś się stąd.

- Nic ci nie jest?- usłyszałem, jak Fallon pyta za mną.

Odwróciłem się, aby dostrzec jak łapie Juliet za ramiona, aby zerknąć na jej kark.

- Nic mi nie jest - wymamrotała, opuszczając rękę.- Tylko... - spojrzała na mnie, a potem odezwała się do Fallon.- Możecie zabrać mnie do Tate, proszę?

Podszedłem do nich.

- Ja cię zabiorę do domu.

Pokręciła głową, odchodząc.

- Nie, nie zabierzesz.

- Niemal zginęłaś - zauważyłem.- Ten dupek mógł zrobić krzywdę innym. Mam każde prawo, aby być wkurwionym.

- Więc zabierz go z toru. Nawrzeszcz na niego - odpaliła.- W pierwszej chwili nie sprawdziłeś, czy ze mną wszystko w porządku. Zacząłeś się wściekać i zachowywać jak jaskiniowiec. Szukałeś powodu, aby się na niego wściec. Gdybyś naprawdę się o mnie martwił, to sprawdziłbyś, czy jestem cała.

Chwyciłem ją za ramię, zatrzymując ją.

- Zawsze stawiam cię na pierwszym miejscu.

Z dezorientacją zmrużyła oczy i odwróciła wzrok.

- Nic ci nie jest?- zapytałem, nie widząc żadnej rady.

Przechyliła głowę.

- W przeciągu doby widziałam, jak pobiłeś dwie osoby, Jax - pokręciła na mnie głową i rozejrzała się.- Nie chcę tego wszystkiego.

- Czego nie chcesz?

Jej mina stała się wrażliwa.

- Nie chcę się bać - przyznała.- A ty mnie przerażasz.

Przyjrzałem się jej, nie wiedząc co powiedzieć.

Przysunęła się do mnie, ścisząc głos.

- Co powiedziałaś temu chłopakowi na trawniku wczorajszej nocy? Co cię wiąże z ojcem Fallon? Co to takiego Skull and Feather?

Zmrużyłem oczy, gdy na nią spojrzałem. Skąd u diabła...?

Mój pokój. Zamrugalem długo i mocno. Widziała w moim pokoju wizytówkę z klubu w Chicago.

Moje serce zabiło mocniej.

- Czego ode mnie chcesz?- zapytałem z naciskiem.

Pokręciła głową, odwracając się.

- Niczego.

Ale znowu chwyciłem ją za ramię, przyciągając do siebie.

- Czego?- warknąłem.- Czego kurwa chcesz?

- Chcę, żebyś stał się lepszy!

Rozdział 17

Juliet

Ścisnął kierownicę w dłoniach i skrzywił się na drogę, gdy w radiu leciała piosenka Stone Sour, "Tired".

- Dlaczego na mnie nie spojrzysz?- szepnęłam, wpatrując się w swoje kolana.

Nie ruszył się, nie zwalniając ani na chwilę podczas drogi do domu, ale odpowiedział:

- Bo nigdy nie powinienem był cię dotknąć.

Szybko odwróciłam twarz, spoglądając w okno, aby ukryć łzy. Bolała mnie szczęka, gardło bolało mnie tak, jakby było przebite w stu różnych miejscach i chciałam uciec.

Daleko. Daleko stąd.

Tego popołudnia wszystko było piękne. Gorące, lepkie, spocone, brudne i całkowicie piękne, gdy byłam w jego ramionach. A teraz... teraz zachowywał się tak, jakby mnie nienawidził i czułam się głupio.

Było aż tak źle, że chciałam, aby był bezpieczny? Nie znałam szczegółów na temat tego co robił na komputerach, ale wiedziałam, że nie było to nic legalnego. I zdecydowanie chciałam wiedzieć o czym myśli. Ale teraz jego mur stał się twardszy niż zwykle i odsuwał się ode mnie.

K.C. by posmutniała. Była słaba i z pewnością by płakała. Juliet wstrzymałaby się od pieprzonych łez przed tym dupkiem.

Moje ciało przechyliło się na lewo i chwyciłam za klamkę, gdy tylko

wjechaliśmy na podjazd Tate.

Spoglądając na niego, obserwowałam jak wcisnął hamulec i zgasił silnik.

Siedział tak przez kilka chwil, nie zamierzając na mnie nawet spojrzeć, przez co byłam gotowa krzyczeć.

- Jax - zaczęłam, przełykając gulę w gardle.- Ja...

- Nic nie szkodzi, Juliet - odpowiedział płaskim tonem.- To był błąd. Chcesz czegoś "lepszego?" Idź i znajdź sobie "lepsze".

- Co?- zapytałam zszokowana.- Jax, nie to miałam na...

Urwałam, dostrzegając, że zaciska dłonie na kierownicy tak mocno, że aż skrzypnęła skórę.

Co u diabła było z nim nie tak? Nie miałam na myśli, że był niewystarczająco dobry.

Ale teraz spokojny Jaxon Trent był wkurzony i pewnie z ledwością mnie tolerował.

Otworzył drzwi, aby wysiąść, ale w porę złapałam go za ramię.

- Nawet nie próbuj - powiedziałam, zanim miał szansę wyrzucić mnie z samochodu.- Sama mogę otworzyć sobie drzwi.

I wysiadłam, trzaskając drzwiami.

Spojrzałam w górę, dostrzegając, że na parterze domu Tate były zapalone światła, ale przecież nie zostawiałam ich włączonych. Miałam się już odwrócić i pożegnać, mając nadzieję zobaczyć takiego samego Jaxa, który wcześniej rozmawiał ze mną na trybunach, ale zmieniłam zdanie. Bez odwracania się ruszyłam w stronę domu.

- Juliet?- Jax zwołał, więc zatrzymałam się w połowie drogi do werandy.

Odwracając się, skrzyżowałam ręce na piersiach, żeby nie zacząć drzeć.

Wysiadł z samochodu, oparł się o maskę i przyjrzał mi się. Otworzył usta jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął je z powrotem, zaciskając szczękę.

Poczekalam chwilę dłużej niż powinnam, pragnąc, aby powiedział mi to samo co tydzień temu w samochodzie. Albo ostatniej nocy w jego biurze. Albo dzisiaj w domu strachów.

Łzy wypełniły mi oczy i tym razem nie zdołałam ich powstrzymać, więc ruszyłam do drzwi tak spokojnie jak potrafiłam. Otworzyłam je, wślizgnęłam się do środka, zamknęłam i zsunęłam się po nich w dół.

- Hej ty - usłyszałam znajomy głos.

Żołądek podskoczył mi do gardła tak jak przy uczuciu spadania, więc szybko spojrzałam na Tate, która stała między jadalnią a holem, trzymając puszkę coli w dłoni i ze swoim małym psem, Madmanem, między nogami.

Natychmiast popłynęły mi łzy.

- Tate?- wykrztusiłam.

Podnosząc się z podłogi, rzuciłam się w jej stronę, obejmując ją ramionami i ukrywając twarz w jej szyi.

Było zbyt późno. Nie mogłam powstrzymać płaczu. Chwyciłam za koszulkę Tate, pewnie też wbijając paznokcie w jej skórę, gdy moje ciało zatrzęsło się z ulgi.

- Hej, hej - szepnęła.- Co u diabła się stało?

Ale nie potrafiłam się odezwać. Drżenie, ulga, utrata samotności - wszystko mnie przytłoczyło, więc tuliłam się do niej przez długi czas, wdzięczna za to, że nie zapytała po raz kolejny.

Siedziałam na krawędzi łóżka Tate, wsuwając stopy pod jej koc, gdy moje ramiona musnęły chłód poranka. Wpatrywałam się też w pustą przestrzeń za jej drzwiami od balkonu.

Tate nacisnęła, abym zatrzymała jej pokój, zaś sama zajęła pokój

swojego ojca i biorąc pod uwagę ciszę, sądziłam, że wciąż spała. I tak było wcześniej.

Resztę wczorajszego dnia spędziłam w piżamie na krześle przy oknie, czytając swoje dzienniki i próbując nie wyglądać przez szybę za każdym razem, gdy usłyszałam głośny ryk silnika w dole ulicy.

Jaxa nie było w domu, a odkąd sama nie wyszłam ze swojego, nie widziałam go ani nie pytała Tate o niego. Widziała, jak mnie przywiózł i wiedziała, że byłam smutna.

Nie było wątpliwości, że dodała jeden do drugiego, ale nie naciskała. Po prostu chciałam być sama.

Moje ciało bolało mnie tak samo jak po ekstremalnych ćwiczeniach od których miałam pięć lat przerwy. Moje mięśnie były obolałe i czułam ból między nogami. Nawet dzisiaj wciąż czułam gdzie był Jax.

Przy Liamie nie czułam tego. Ani w moim ciele czy sercu.

Oddałam mu swoje dziewictwo w wieku piętnastu lat, bo musiałam się go pozbyć. Moja matka torturowała mnie chronieniem go, każąc naszemu rodzinnemu lekarzowi, aby co miesiąc sprawdzał czy czasem nie zaczęłam współżycia seksualnego.

Więc aby przerwać te wizyty, pospieszyłam się z seksem. Oddałam się Liamowi krótko po zaczęciu naszego związku, jednak oberwało mi się za to. Zaczęłam brać pigułki i koniec końców pozwalała mi się z nim widywać, bo jeśli z nim sypiałam, to znaczy, że się "nie puszczałam". Tyle o mnie myślała.

Ale prawda była taka, że ledwo co kontaktowałam się z Liamem. Próbowałam go uszczęśliwić, bo chciałam, aby ktoś mnie kochał, ale brakowało czegoś, gdy się spotykaliśmy. Wiedziałałam o tym, on zresztą też.

Wszystko co próbowałam zatrzymać, czy to miłość czy idealność, koniec końców mnie opuszczało. Było to niemożliwe oczekiwanie, które na mnie ciążyło.

A teraz nie miałam Liama. Nie miałam rodziny. Nie miałam nikogo kto miałby wobec mnie oczekiwać i w jakiś sposób czułam się lżej.

Podczas gdy strach przed popełnieniem błędu trzymał mnie przy ziemi, nie słuchanie nikogo sprawiało, że wzbijałam się w powietrze. Było to

uzależniająca.

Liam mnie nie chciał. Moja matka mnie nie chciała. Jax mnie nie chciał.

Miałam Tate. I Shane. Miałam też Fallon. Nie byłam idealna, ale nie byłam też sama.

Biorąc głęboki, ostatni oddech, wstałam i chwyciłam za pudełko z dziennikami, które znajdowało się pod łóżkiem. Wybrałam cztery i wepchnęłam je do torby Tate, po czym zabrałam się za przygotowanie do szkoły.

- Dzień dobry, pani Penley - powiedziałam, uśmiechając się.

- K.C. - odpowiedziała, odrywając wzrok od papierów, które porządkowała. Dostrzegłam, jak uważnie mi się przygląda.

Miałam na sobie białą koszulkę Tate z indiańską czaszką, którą tego ranka wreszcie znalazłam w szufladzie. Umyłam i wyprostowałam włosy, ale też zaplotłam kilka warkoczyków, czując się jak buntownik. Nałożyłam też mniej makijażu niż zwykle.

Wreszcie odnalazła język.

- Miałaś dobry weekend?- zapytała.

Wyciągnęłam słuchawki z uszu.

- Ech, było jak zwykle - zażartowała.- Alkohol, awantury i rabowanie banku.

Zaśmiała się.

- W takim razie typowo - przyznała mi rację.

Oparłam się o stół laboratoryjny, którego użyła jako biurka.

- A pani?

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, jakby w geście przeprosin.

- Czytałam.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w nią, gdy udawała, że wróciła do zajęcia. Było smutne, że spędzała weekendy samotnie, czytając. Penley była seksowna.

Była w średnim wieku - we wczesnej czterdziestce - ale wciąż była bardzo piękna. Miała wspaniałą figurę, fantastyczną osobowość i stałą karierę.

Potrzeba było jej chłopaka.

Pokręciłam głową, uśmiechając się do siebie. Taa, jasne. Gdy teraz byłam taaaaka szczęśliwa, myślałam o sparowaniu każdego, prawda?

Klepnęłam dłonią w stół, zmieniając temat.

- Miałaby pani coś przeciwko, jeśli zrobiłabym dzisiaj coś innego?- zapytałam.

Zerknęła na mnie przez okulary.

- Co takiego?

- Chciałabym ich zabrać na zewnątrz, aby opowiedzieć o pisany projekcie.

Przekrzywiła usta na jedną stronę, myśląc.

Dawanie korków było jak wrywanie zęba. Żaden z uczniów nie chciał tu być, a wszyscy korepetytorzy narzekali. Obawiałam się, że Penley nie spodoba się mój sposób prowadzenia zajęć, ale trzeba było zmiany, a nie wiedziałam czego już próbować. Musiałam skupić ich uwagę.

Ale zgodziła się, ku mojemu zaskoczeniu.

- Brzmi świetnie - skinęła głową, wracając do swojej pracy.- Tylko upewnij się, że zostanieie na terenie szkoły.

Odetchnęłam.

- Cudownie. Dziękuję.

Włożyłam słuchawki z powrotem do uszu, kołysząc głową do piosenki "Bones" Young Guns, będąc wdzięczna Tate. Zdawało się, że dokładnie wiedziała jakiej muzyki teraz trzeba mi było i chociaż większość playlisty tworzył agresywny rock, to niektóre kawałki były dziewczęce. "Cruel Summer" Katy Perry i kilka piosenek Madonny i Joan Jett z lat osiemdziesiątych. Była to idealna mieszanka muzyki typu "hej, naprawdę chcę ci teraz zasadzić kopa w jaja" i "hej, naprawdę mam ochotę teraz podskoczyć i zacząć tańczyć".

Siadając przy swoim stole, wyciągnęłam teczkę z kopiami, które zrobiłam tego ranka, zostawiając moje pamiętniki w torbie. Wyciągnęłam pliki dla każdego ucznia z mojej grupy i zaczęłam, aż każdy wejdzie do sali.

Kiedy Penley skończyła grupową lekcję, pozwoliła nam podzielić się na grupy i właśnie wtedy wstałam.

- Chodźcie za mną - poinstruowałam, gdy tylko podeszła moja czwórka.

Nie czekając aż zaczną zadawać pytania i ignorując ich zdezorientowane miny, minęłam ich i wyszłam z sali. Po jakichś trzech sekundach usłyszałam za sobą pospieszne kroki, więc ruszyłam korytarzem w stronę bocznych drzwi, które prowadziły na zewnętrzny amfiteatr.

- K.C.?- rozpoznałam głos Christy.- Dokąd idziemy?

Ruszyłam w stronę miejsca podobnego do Koloseum, wchodząc ławka po ławce, aż dotarłam do cementowej sceny.

- Będziemy mieć dzisiaj zajęcia na zewnątrz - odpowiedziałam, spoglądając w górę.- Chciałam nam zapewnić nieco prywatności.

Wskazałam ruchem ręki, aby zajęli miejsca. Oprócz guli w gardle czułam się świetnie.

Ktoś prychnął.

- Ale jest tak gorąco - zajęczała Sydney.- Jestem pewna, że to nielegalne.

Uśmiechnęłam się.

- Głowa do góry. Drużyna Lacrossa ma dzisiaj trening. Może pokażą coś w nagrodę.

Zacisnęła usta wyglądając na obrażoną, ale usiadła między Aną i Christą. Jake usiadł na schodach i wyciągnął okulary z torby, po czym wsunął je na nos.

Odłożyłam torbę i ścisnęłam arkusze papieru w ramionach.

- A teraz - zaczęłam, idąc w ich stronę.- Chciałabym, abyście podnieśli ręce. Kto z was lubi pisać?

Rozejrzałam się, podając pierwszą kopię Anie.

- Nikt?- uniosłam brew z zaskoczonym uśmiechem.- No dobra - podałam kolejne kopie Sydney i Chrście.- Jak wielu z was lubi rozmawiać?

Dziewczyny natychmiast podniosły dłonie, chichocząc do siebie. Wydawało mi się, że Jake był śpiący.

Uśmiechnęłam się.

- Cóż, pisanie jest jak mówienie, tylko, że do siebie. Ja przez cały czas mówię do siebie - rozejrzałam się dookoła, podając ostatnią kopię Jake'owi.- I tak samo wy. Możecie się spokojnie do tego przyznać.

Christa uśmiechnęła się do siebie, podczas gdy Sydney przewróciła oczami.

- No dalej - poprosiłam.- Mówicie do siebie pod prysznicem, w samochodzie, gdy jesteście źli na swoich rodziców, albo gdy próbujecie siebie podbudować. Prawda.

Uniosłam rękę.

- Ja tak robię.

Jake uniósł rękę, posyłając mi leniwy uśmiech. W końcu dołączyły do niego Ana z Christą.

- Więc jeśli lubimy rozmawiać, to lubimy pisać. To czego nie lubimy w pisaniu, to bycia ocenianym. Nie lubimy formatu, reguł, edytowania i przygotowania wszystkiego do idealnego stanu. Ale pisanie może być metodą do sformułowania własnych myśli, kiedy nie można powiedzieć tego co trzeba albo nie wie się co od razu powiedzieć. Pisanie daje więcej czasu na znalezienie słów. Aby wyrazić dokładnie to co się chce. A gdy jesteśmy

młodzi, jest świetny sposób na zatracenie siebie jak i odnalezienie siebie. Kiedy robimy się starsi, orientujemy się, że ten sam skutek mają narkotyki, alkohol i seks, jednak z poważniejszymi skutkami. Pisanie zawsze jest bezpieczne.

Obserwowali mnie, opierając się o cementowe ławki.

Chwyliłam swoją kopię za zszywkę.

- Spójrzcie na stronę pierwszą.

Unieśli karki, przeglądając je i zaczynając pisać.

Z trudem przełknęłam ślinę.

- Christa? Mogłabym cię prosić o przeczytanie pierwszego wpisu?- krew pulsowała mi pod skórą.

Odchrząknęła, usiadła i zaczęła czytać.

11/16/2003

Droga Juliet,

Przepraszam, że mama zabrała twoje zabawki. Proszę, nie smuć się. Pewnego dnia wszystko się ułoży. Jeżeli będziesz ćwiczyć, to staniesz się lepsza. Mnie też zajęło sporo czasu, aby upewnić się, że buty stały w jednej linii. Jesteś już znacznie lepsza niż ja byłam! I uważam, że twoje włosy wyglądają wspaniale. Nie przejmuj się tym, co mówi mama. Pleciesz wspaniałe warkocze. Przykro mi, że cię zbiła. Przytul ją i powiedz jej jak ładnie pachną jej perfumy. Może pozwoli ci pożyczyć nieco!

Kocham cię!

Katherina

Jej głos był radosny i szczęśliwy i podkreślał wykrzykniki. Z łatwością udawała głos ośmiolatki.

Spojrzała w górę i zmarszczyła brwi.

- To list od dziecka - zasugerowała.

Uśmiechnęłam się łagodnie i skinęłam głową.

- Ana?- wskazałam na nią i usiadła.- Przeczytasz następny?

Ana pochyliła się do przodu, oparła łokcie o kolana i zaczęła.

7/14/2004

Droga Juliet,

Mama ma rację. Nie jesteś dobra! Nie możesz nawet mieć prostej koszuli do rodzinnego zdjęcia! Jesteś bezwartościowa i nienawidzę cię! Wszyscy cię nienawidzą! Żałuję, że nie mam innej siostry! Jesteś brzydka i głupia! Wszyscy się z ciebie śmieją, a tatuś nawet cię nie chce. Chce tylko mnie! Żałuję, że nie jesteś martwa!

Katherina

Wciągnęłam wargi między zęby i odetchnęłam. Nie chciałam patrzeć, tylko kontynuować.

- Sydney, przewróć stronę. Teraz twoja kolej - powiedziałam, sama przewracając kartkę.

Sydney zawahała się, a potem odchrząknęła.

9/2/2010

Droga Juliet,

Poznałam dzisiaj koleżankę. Ma na imię Tate i nie ma mamy. Żałuję, że my ją mamy. Może wtedy byłabyś bezpieczniejsza. Kocham cię, Juliet i sądzę, że Tate też cię kocha. Jesteś taka piękna, miła i super. Rozśmiesza mnie i chciałabym ją przedstawić tacie. Rozmawiał dzisiaj ze mną, wiesz? Cóż, oczywiście, że wiesz.

Nie lubię, gdy przez większość czasu nie może sobie o mnie

przypomnieć, nienawidzę faktu, że jest w szpitalu, ale przynajmniej mnie przytulił. Nawet jeśli mnie nie pamięta, to jest jedyną osobą, która mnie przytula. Żałuję, że nie mogę cię zobaczyć. Chciałabym spojrzeć w lustro i wciąż móc cię zobaczyć. Mogę się założyć, że wyglądasz niesamowicie i tęsknię za twoją muzyką. Gdzie odeszłaś? Dlaczego nie wrócisz do domu?

Katherina

Głos Sydney był schrypnięty i cichy.

- To wpisy do pamiętnika dziecka, prawda? Do jej siostry - założyła.

Westchnęłam.

- Być może - powiedziała, spoglądając na zmartwione twarzy dziewczyn. Jake ukrył się za okularami, ale wiedziałam, że słucha.

- Jakie są uczucia dziecka?- zapytałam.

- Złość - odpowiedział Jake.- Niewinność. I mnóstwo smutku.

Skinęła głową, przechadzając się przed uczniami.

- To dziecko nie ma z kim porozmawiać - zauważyłam.- Cierpi, ale nie ma do kogo się zwrócić - schyliłam brodę w dół, przełykając gulę w gardle.- Jake, przeczytasz następny kawałek?

Siedział z tyłu, opierając się o cement, ale zwracając uwagę na notatki.

3/24/2011

Droga Matko,

Nie mogę doczekać się momentu w którym cię zostawię. Tylko o tym myślę. Jeszcze trzy lata i wyjadę na studia i już nigdy cię nie zobaczę. Czuję się winna za każdym razem kiedy całuję się z Liamem. Czuję się tak, jakbym robiła coś złego. A przecież nie robię niczego złego! Każdy całuje się ze swoim chłopakiem i robi znacznie więcej! Chcę czuć. Chcę śmiać się i wyluzować. Chcę być szczęśliwa. Byłaś kiedykolwiek szczęśliwa? Kochałaś w ogóle mojego ojca? Mnie? Czuję się tak, jakbym miała opaść na samo dno

oceanu, w ogóle nie potrzebując powietrza. Jestem martwa.

Katherina

Jake usiadł, przyglądając się kartce i spoglądając na mnie.

- Juliet to jej alter ego - stwierdził.- Jest wściekła na nią, gdy pisze do Juliet. Rozczarowana. Wywyższa się - ściągnął okulary i wskazał nimi na mnie.- Ale gdy pisze do swojej matki, jest wściekła i rozczarowana samą sobą. Juliet i Katherina to ta sama dziewczyna.

Moją pierś zalał ostry gorąc, a serce zaczęło mi walić jak młot pneumatyczny. *Jezu*. Może Jake jednak nie był na dragach.

Wciągnęłam oddech i spojrzałam na kartkę.

- To możliwe - podpowiedziałam, spoglądając na dziewczyny.- Christa, przeczytasz kolejną część?

Christa pospiesznie przewróciła stronę.

12/11/2013

Droga Juliet,

W szkole jest nowy chłopak. Ciągłe na mnie patrzy. Matka nigdy by go nie zaakceptowała, ale nie mogę na to nic poradzić. Każdego dnia nie mogę się doczekać, aby pójść do szkoły i poczuć jak na mnie patrzy. Sprawia, że czuję się piękna i uwielbiam sposób w jaki wali mi serce. Ukrywam to, ale lubię w tym samym czasie. Ostatnio bycie w swojej głowie jest o wiele bardziej zabawne, niż było!

Christa uśmiechnęła się szeroko i dostrzegłam, jak reszta próbuje powstrzymać swoje uśmiechy.

- Lubię to uczucie - zaśmiała się i ja przypomniałam sobie, że mnie też ono się podobało. Jax był czymś, czego wyczekiwałam. Przyłapywanie go na

tym, jak na mnie patrzył, zawsze sprawiało, że czułam się pięknie.

Odchrząknęłam łzy, które wstrzymywałam.

- Ja przeczytam ostatni wpis.

16/06/2014

Droga Juliet,

Przepraszam, że pozwoliłam na to, abyś czuła się źle przez innych. Przepraszam, że cię skrzywdziłam i przepraszam, że o ciebie nie walczyłam. Powinnam cię uratować już dawno temu, ale nie byłam wystarczająco silna. Jesteś piękna. W czwartej klasie byłaś najlepsza w robieniu bransoletek przyjaźni na obozie, a Shane myśli, że twoje jajka na ostro są najlepsze, zaś Tate uwielbia twoje zakręcone opowieści. Jesteś warta miłości jaką świat jest gotów ci zaoferować. Masz przy sobie przyjaciół i pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który będzie znaczyć dla ciebie wszystko, oboje doczekacie się dzieci, które będą miały ogromne szczęście, że będziesz ich mamą. Jeżeli chcesz zważyć wodospady w Ekwadorze czy przepłynąć kajakiem wybrzeża Alaski, to musisz to zrobić. Odrzuć parasol i ciesz się deszczem. Otwórz okno i wystaw głowę. Ściągnij buty i idź boso.

Kocham cię.

Zacisnęłam usta, rozpaczliwie próbując powstrzymać łzy, które napłynęły mi do kącika oczu. Rozglądając się, zauważyłam, że Christa ociera łzy, a Sydney wpatruje się w kartki, ściskając je w obu pięściach. Ana oparła głowę na dłoni, wyglądając na wzruszoną.

I Jake. Przewrócił wpisy na pierwszą stronę, jakby znowu czytał całość. Rozbawienie połaskotało mnie w wargi i uśmiechnęłam się.

- Chwileczkę - zawołała Ana.- Ostatni wpis jest z dzisiaj.

Skinęłam głowę.

- Tak, zgadza się. Tak więc - szybko zmieniłam temat.- Jake zasugerował, że Juliet i Katherina to ta sama osoba. Kto się z nim zgadza?

Zaczekałam, spoglądając między dziewczyny a Jake'a. Po kolei zaczęli podnosić ręce, więc nie byłam pewna, czy naprawdę tak myśleli czy nie byli pewni co o tym sądzić i po prostu się zgadzali. Nie miało to znaczenia. Odpowiedzi nie były tak ważne jak progres.

- No dobrze - zaczęłam.- Niech tak będzie. Jeśli Katherina pisała do siebie - do dziewczyny, którą nazywa Juliet - dlaczego tak robi, zamiast napisać "Drogi Pamiętniku"? Albo zamiast podzielić się swoimi myślami na stronie? Dlaczego pisze do samej siebie?

- Bo czuje się samotna - Ana wzruszyła ramionami.

- Może ma rozdwojenie jaźni?- odpowiedziała Christa z nieśmiałym uśmiechem, zaś ja przytakiwałam, próbując się nie uśmiechnąć.

- Ponieważ - wtrąciła się Sydney.- Na kartkach może być kimkolwiek zechce.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w nią.

- Co masz na myśli?

Oblizwała wargi, siadając bardziej prosto.

- W pierwszym wpisie wspiera i nieco chwali, jakby troszczyła się o Juliet. Jakby Juliet była jej młodszą siostrą, której potrzeba wskazówek. Potem złości się na nią, zachowując się tak, jakby była idealna, a nie nieposłuszna jak Juliet. W obu wpisach Juliet jest przedstawiona jako smutna i niewystarczająco dobra. Kiedy pisze jako Katherina, jest z nią inaczej. Staje się silniejsza i pewniejsza siebie.

Słuchałam w ciszy, przechodząc się alejką.

- A później - Sydney kontynuowała.- Widzimy, jak przenosi swój gniew na matkę, mówiąc rzeczy, których nie odważyłaby się powiedzieć jej prosto w twarz. Jest również znacznie miłsza wobec Juliet, jakby zaczęła zauważać, że nie wszystko jest jej winą - zerknęła na Jake'a i z powrotem na mnie.- Juliet to nie jej alter ego. Jest nim Katherina.

Serce ścisnęło mi się w piersiach.

Wow.

- Więc - zaczęłam.- Czym jest dla niej prowadzenie dziennika.
- Daje jej ujście - powiedział ktoś.
- Pozwala jej powiedzieć co trzeba powiedzieć, gdy nikt inny nie słucha
- powiedział Jake.
- To uwolnienie.
- Uratowało jej to życie - i spojrzałam na Sydney, dziewczynę, z którą się nie konfrontowałam, a która nagle wszystko zrozumiała.
- Pisanie może być bardzo publiczne lub bardzo prywatne. Chcę, abyście dzisiaj zapomnieli o zasadach - powiedziałam.- Daję wam jakieś dwadzieścia minut. Włączcie swoje iPody, pójdźcie na trawę i piszcie. Nie będzie to oceniane. Nie obchodzi mnie gramatyka ani składnia. Chcę, abyście napisali do siebie, jakbyście mieli to przeczytać za dwadzieścia lat od teraz. Podzielcie się tym, kim teraz jesteście. To czego chcecie. Gdzie chcecie pojechać. Co chcielibyście dokończyć i co uzyskać od przyjaciół i rodziny. Nie ma żadnych zasad. Po prostu napiszcie do starszego siebie.

I zaczęli grzebać w swoich torbach, a ja podeszłam do sceny i wyciągnęłam ostatni dziennik, jakiego zamierzałam użyć. Otwierając go, usiadłam na ławce i również zakończyłam to zadanie.

- Jared!- zawołałem.- Łap!

Mój nowy brat uniósł ręce w powietrze i zaczął biec, aby złapać starą, wyblakłą piłkę footballową. Zatrąbił samochód, przez co się odwrócił, zbiegając pośpiesznie z ulicy.

- Próbujesz mnie zabić?- zażartował, uśmiechając się do mnie, podczas gdy ja podbiegłem do niego, aby wbić się ramieniem w jego brzuch.

- Achhhhhhh!- powaliłem go na chodnik.

Zaśmiał się, jednocześnie jęcząc, gdy uderzył o beton. Dzisiejszego dnia już nieźle się poobdzieraliśmy, ale nie obchodziło nas to.

Odkąd mój przyrodni brat pojawił się w zeszłym tygodniu, aby spędzić z nami wakacje, nie odstępiałem go ani na chwilę. No prawie. Graliśmy w football i oglądaliśmy filmy, nauczył mnie jak wspinać się na drzewa, chociaż musieliśmy przejść kilka przecznic, aby dotrzeć do najbliższego parku.

Jared mieszkał wraz ze swoją mamą kilka godzin drogi stąd i był to jego pierwszy raz, kiedy poznał naszego tatę.

Wiem, że się mu tu nie podoba. Jestem pewien, że nie jest tu tak ładnie jak w domu jego mamy. Ale czuję się tu z nim bezpieczny. Znajomi mojego taty nie dokuczają mi odkąd się tu pojawił i chociaż wiem, że nie może, to i tak mam nadzieję, że zabierze mnie ze sobą, kiedy przyjdzie pora na powrót do domu. Nie chcę znowu zostać sam, a wiem, że mnie ochroni.

Pozwoliłem sobie nieco o tym pomarzyć.

- Kiedy mnie odwiedzisz, to pobawisz się na trawie i wejdiesz na drzewo, które będzie na twoim własnym podwórku - powiedział, czochrając mi włosy.

Odsunąłem się, uśmiechając.

- Przestań. Nie jestem dzieckiem.

Podnieśliśmy się i spojrzeli na mnie, kręcąc głową.

- Tata często urządza te imprezy?- zapytał mnie o hałas z zeszłej nocy.

Skinąłem głową, kierując się w stronę domu.

- Taa, ale lepiej się w to nie mieszać.

- Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami i wbiłem wzrok w ulicę.

- Niektórzy nie lubią dzieci.

A raczej lubili je za bardzo.

Miałem teraz trzynaście lat i chociaż ledwo co pamiętałem, jak to było mieszkać z rodziną zastępczą, wiedziałem, jak czułem się przez złe rzeczy.

I to co teraz czułem, było znacznie gorsze od tego, gdy miałem pięć lat. Nikt nie powinien był widzieć tych brudnych rzeczy, jakie ja zobaczyłem w moim domu. Myślałem, że to normalne, ale teraz już tak nie sędzę. Znajomi z mojej szkoły nie mają brudnych domów w których śmierdzi.

Podczas imprez zwykle wychodzę i chowam się w trocinach przy placu zabaw. Gdy wracam do domu nad ranem, każdy jest nieprzytomny albo zbyt naćpany, aby zwrócić na mnie uwagę.

Zobaczyłem, jak stary, szary samochód wjechał na ulicę i ścisnął mi się żołądek.

Odwróciłem się do Jareda.

- Chodźmy do parku - zachęciłem.

- Jest prawie pora kolacji - zauważył.- A poza tym chcę zapytać tatę, czy pożyczysz mi swój telefon, abym mógł zadzwonić do mamy i Tate.

Rozbolały mnie policzki, bo próbowałem nie płakać, chociaż chciałem ukryć twarz w jego koszulce. Było to strasznie głupie uczucie i sam się tak czułem, ale poczułbym się po tym lepiej.

Jared był większy i zawsze ubierał się na czarno. Jeżeli mógłbym objąć go ramionami i mógłbym zatopić się w tą czerń i może nawet mógłbym się ukryć.

Dostrzegłem, jak wysiadają z samochodu, dziewczyna moja ojca, Serilynn, oraz jego znajomy, Gordon. Odwracam się do nich tyłem, a przodem do Jareda.

- Jax!- zawołał Gordon, przez co się skrzywiłem.

Jared spojrzał najpierw na nich, a później na mnie.

- Kto to?

Spróbowałem uspokoić swój oddech, ale ścisnął mi się żołądek.

- To Gordon. Kolega taty.

- Jax!- znowu zawołał, a ja poczułem ból w żołądku. Uniosłem ręce i objąłem mojego brata w pasie, wyciskając z niego powietrze, gdy ukryłem twarz w jego koszulce.

Jared tu jest. Jared tu jest. Jared tu jest. Ochroni mnie.

Ale Jared miał tylko czternaście lat. Nie mógł mi pomóc.

Właśnie wtedy zrozumiałem, że dni mojego dzieciństwa dobiegły końca. Nikt nie zamierzał mnie uratować, a ja byłem więźniem z wyboru. Byłem zdany tylko na siebie i nie zamierzałem już być taki bezradny.

Uderzyłem w czarny worek, co jakiś czas celując w niego to lewą, to prawą pięścią. Moje pięści, które owinałem taśmą, śmigały mi przed oczyma w ciosie za ciosem. Prawa, prawa, lewa. Prawa, prawa, lewa, krok do tyłu, kopnięcie, znowu prawa pięść.

Pot zalał mój tors i plecy, a włosy przylegały mi do ciała, gdy obróciłem się dookoła i wymierzyłem cztery podbródkowe w worek za mną i znowu wymierzyłem kopniaka, ale tym razem w worek, który znajdował się po mojej prawej.

Chcę, żebyś był lepszy.

Warknąłem, wyrzucając z siebie cios za ciosem, aż zaczęły palić mnie knykcie.

- Więc tu się ukrywasz?

Podsłoczyłem i odwróciłem się, aby dostrzec Tate w progu.

Moja pierś unosiła się i opadała tak szybko, jak waliło mi samo serce.

- Cześć i tobie - burknąłem sarkastycznie, zanim odwróciłem się, aby kontynuować swój atak na worki.

Nie widzieliśmy się od kilku tygodni i wiedziałem, że dziewczyna mojego brata zamierzała porozmawiać ze mną na temat Juliet.

Wiedziałem, bo mnie wysłedziła. Po odwiezieniu Juliet do domu, pojechałem prosto do domu Madoca i zostałem tam na jakiś czas, aby nabrać nieco dystansu do tego wszystkiego. Po pięciu dniach w jego domu wciąż nad tym pracowałem.

- Słuchaj, nie zamierzam się wtrącać - kontynuowała.- K.C. o tym nie mówi, ale widziałam, jak ją przywiozłeś w ostatnim tygodniu i wiem, że coś jest nie tak. Katherine też dzwoniła. Nie odpisujesz na jej wiadomości i martwi się. Powiedziałam, że sprawdzę co się z tobą dzieje.

Uderzyłem w worek, koncentrując się na małym rozdarciu w skórze. Nie chciałem martwić mamy Jareda.

- Wiem, że chcesz być sam, ale Jared wraca do domu dzisiejszego popołudnia - powiedziała.- I chcę, żebyś przyjechał - zrobiła kółko, aby stanąć obok worków, przytrzymując go dla mnie.- Proszę, wróć do domu.

Zawahałem się, mrugając i kontynuując lżejsze ciosy. Jared i tak by mnie zabił, jeśli zrobiłbym jej krzywdę.

- Ma na imię Juliet - przypomniałem jej.

- Wiem.

- Nie mogę wrócić do domu, Tate.

Jej blond włosy zakołysały się, gdy zacząłem coraz mocniej uderzać w worek.

- Owszem, możesz - nacisnęła, krzywiąc się za każdym razem, gdy przytrzymała ciężki worek.- Zawsze możesz wrócić do domu.

Spojrzałem na nią.

- Pewnie mnie nienawidzi - szepnąłem bardziej do siebie.- Już sobie wyobrażam jak zadarła nos tak wysoko, że pewnie dostała krwotoku - uderzyłem worek mocniej, czując wyrzuty sumienia, gdy Tate się skrzywiła.

Ale potem zaśmiała się.

- Prawdę mówiąc, to nie mówiła o tobie.

Zatrzymałem się i wyprostowałem. Byłem pewien, że porozmawia o tym z kimś, po tym co się stało na festynie i na Pętli.

Ale nie mówiła o mnie? Tak jakby w ogóle?

- Taa - Tate skinęła głową.- Nic jej nie jest. Nie powiedziała o tobie ani jednego słowa. Jest zajęta wypełnianiem aplikacji i staraniu się o studencką pożyczkę. Zastanawia się też nad zmianą kierunku na nauczycielkę i na lato odzyskała pracę w kinie.

- Pożyczkę?- zmarszczyłem razem brwi.- Dlaczego miałyby się starać o pożyczkę?

Tate wciągnęła wargi między zęby, myśląc.

- Cóż, jej matka cofnęła pieniądze, które wspierały K.C. ... - pokręciła głową.- To znaczy Juliet, więc pewnie będzie musiała wziąć pożyczkę, aby dokończyć studia.

Skrzywiłem się, odwracając się i ocierając pot z czoła. Co za mściwa suka. Jej matka była niemal tak samo zła jak mój ojciec.

Żadnych matek. Żadnych ojców. Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu, gdy przypomniałem sobie jej słowa.

- Nic jej nie jest, Jax - Tate odezwała się za moich pleców, gdy chwyciłem za ręcznik, aby się wytrzeć.- Prawdę mówiąc, to już dawno nie widziałam jej tak skoncentrowanej. Jakby wiedziała kim jest i czego teraz chce.

- To wspaniale, Tate - warknąłem, odrzucając ręcznik.- Cieszę się, że to słyszę. Chciałbym dokończyć trening.

Cudownie. Ja się bez niej rozpadałem, a ona była gotowa podbić świat beze mnie.

Poczułem, jak Tate porusza się za mną, ale nie zobaczyłem, jak ruszyła do drzwi.

Ale zatrzymała się, zanim wyszła.

- Zrobiła też sobie tatuaż - Tate spojrzała na mnie, mówiąc lekko i zaczepnie.- Skrzydła anioła na karku. Obydwa są złamane - powiedziała.- Pod spodem jest napis "Zawsze Tylko Ty".

Zamknąłem oczy.

Nie byłem pewien kiedy Tate wyszła. Pamiętam tylko, że usiadłem na krześle i ukryłem twarz w dłoniach, czując się tak, jakby spadał i nigdy nie miałby trafić w ziemię.

- Nie lubię cię ścigać - powiedział Ciaran.

Westchnąłem z rozdrażnieniem, ignorując niezadowolony grymas mojego szefa, który pojawił się na monitorze. Wyciągnąłem tuzin pendrive'ów na biurko w swoim pokoju w domu Madoca. Kiedy mama Jareda - i teraz moja mama - poślubiła ojca Madoca, upewniła się, że będę miał tu swój własny pokój, chociaż technicznie rzecz biorąc był to dom Madoca i Fallon, to od mojego własne dzieliło mnie tylko dwadzieścia minut drogi.

Na szczęście nie uparła się, że go udekoruje. Mimo wszystko był przydatny, gdy Madoc urządzał imprezy. Miałem miejsce tylko dla siebie, do którego nie mogli zaglądać goście.

- Spokojnie, staruszk - westchnąłem.- Nie wziąłem dnia wolnego, odkąd mnie zatrudniłeś.

- I płacę ci za bycie dostępnym.

Znieruchomiałem i posłałem mu ciemne spojrzenie.

- Narzekasz?- zapytałem oskarżycielsko.- Jezu, jak jej na imię?

- Zamknij się - odpalił ze swoim ciężkim, irlandzkim akcentem.

Przewróciłem oczami.

- Dobra. Trzymaj - wcisnąłem kilka guzików, aby wysłać mu dokumenty, które przerzuciłem z pendrive'ów.- Gdy już odbierzesz przesyłkę, to daj mi spokój na kilka dni, dobrze?

- Dlaczego?- napił się kawy, wyglądając na o wiele bardziej rozluźnionego, gdy dostawał to, czego chciał.

- To nic wielkiego - nie chciałem, aby mój pracodawca widział mnie w

tak roztargnionym stanie i stracił do mnie zaufanie. Im mniej informacji tym lepiej.- Muszę się skupić na pobocznym projekcie.

- Jak jej na imię?

Usłyszałem śmiech w jego głosie, gdy powtórzył moje słowa, a ja spojrzałem z niezadowoleniem w ekran.

- Jej imię - zacząłem.- To nie twój pierdolony interes, a poza tym mnie nienawidzi, jasne?

- Wątpię w to.

Załadowałem ostatniego pendrive'a, przeciągając pliki do folderu Ciarana i wysyłając je.

- Najpierw uprawiałem z nią miłość w brudnym budynku festynu, a później nie rozmawiałem z nią od pięciu dni. Uwierz mi, nienawidzi mnie.

Pokręcił głową.

- Synu, kobiety są proste. Zwyczajnie chcą wszystkiego. To nic trudnego.

Wypuściłem z siebie drżący śmiech.

- Taa, nie jest trudne - i spojrzałem na niego.- A co jeśli będzie chciała się dowiedzieć o rzeczach, których nie chcę jej powiedzieć?

- Zadajesz złe pytanie - powiedział płasko.- Pytanie powinno brzmieć czy woli zachować swoje sekrety czy ją?

Opuściłem wzrok i zamknąłem usta.

- Jeśli pragniesz kobiety - zaczął.- To musisz zacząć się zachowywać jak mężczyzna.

Skinąłem głową, rozumiejąc.

- A to oznacza - kontynuował.- Ty też zaczynasz wyglądać jak jeden.

Zmrużyłem oczy, spoglądając na moje spodnie do ćwiczeń i buty.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Oznacza, że masz dorosnąć, dzieciaku.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, jednak mój głos był pełen ostrzeżenia, gdy się odezwałem.

- Wiesz co? Wielu dziewczynom podoba się to jak wyglądam, staruszk.

- Taa. Dziewczynom - powtórzył.- Pewnie podobają się im te wszystkie koszulki z nadrukami, portfele z łańcuchami i zajebiste warkoczyki, ale mogę się założyć, że tak naprawdę nie jesteś sobą w tych ubraniach, prawda?

Uniosłem na niego brew.

- No dalej, Jaxon, bądź jeszcze dumniejszy z siebie. Zdziwisz się jak to wpłynie na twoje zachowanie. Jezu Chryste, pewnego dnia będziesz taki sam jak twój ojciec.

- Co jest kurwa?

- Prawdopodobnie - dodał.- Właśnie tak chcesz wyglądać na wywiadówkach?

Whoa! Co u diabła?

Zaśmiałem się nerwowo.

- Taa, ta rozmowa szybko nabrała tempa. Cholera.

Dlaczego nagle zaatakował mój wygląd? Nikt nigdy się na niego nie skarżył. Dżinsy, czarne spodnie, ładne koszulki, które świetnie na mnie leżały... moje ubrania nie zwracały uwagi, ale nie były też jak w Armii Zbawienia.

Jezu, dlaczego sprawił, że nagle poczułem się tak, jakbym wyglądał jak menel?

Odchrząknął.

- Mój zięć jest nieco jak Barbie - skinął na mnie brodą.- Niech zabierze cię na zakupy.

Madoc i ja? Na zakupach?

Wzięłem głęboki oddech, próbując ogarnąć co do cholery się działo. No dobra. Może Madoc pasował tam, gdzie ja i Jared odstawaliśmy. Nie zależało nam na ubraniach i wyglądzie i pasowało nam to.

Ale z drugiej strony ludzie okazywali Madocowi nieco więcej szacunku. Ich stosunek do niego nieco różnił się od tego, który kierowali w moją stronę. Dostrzegałem to, nawet jeśli byli uprzejmi. Wyglądał tak, jakby był z siebie dumny i zależało mu na tyle, aby włożyć w to nieco wysiłku. Ludzie doceniali to.

- Na zakupy?- powtórzyłem sobie samemu.

- Taa, na zakupy - potwierdził Ciara.- I zetnij też te cholerne włosy - i rozłączył się.

Oślupiałem wgapiałem się w ciemny ekran laptopa i powoli opadłem na krzesło, czując się bardziej dezorientowany niż wtedy, gdy Tate zostawiła mnie samego.

Co u diabła właśnie się stało? Jakim cudem przeskoczyliśmy z rozmowy o interesach, na rozmowę o kobietach, potem o mnie jak o ojcu, a później o mojej przemianie?

Przesunąłem dłonią po włosach, nie będąc w stanie złapać oddechu.

Ja ojcem?

A potem dostrzegłem w ekranie laptopa swoje odbicie i znieruchomiałem. Przez jakiś czas wpatrywałem się w siebie. *Pewnego dnia mogę zostać ojcem. Czyimś ojcem.*

Czy byłem niezadowolony ze swojego wyglądu? Szczerze mówiąc, to nigdy o tym nie myślałem. Kobiety pojawiały się bez trudu, a ja byłem czysty i zdrowy. Tylko to mnie obchodziło wobec tego jak wyglądałem.

I uwielbiałem sposób w jaki patrzyła na mnie Juliet. Jakby nie mogła zobaczyć we mnie tego całego gówna. I z całą pewnością też nie zwracała uwagi na moje włosy czy wygląd.

Madoc kiedyś powiedział, że to nie szaty zdobią człowieka; to człowiek uzupełniał ubrania.

Sięgnąłem do tyłu i chwyciłem za swój kucyk, przesuwając zaciśniętą pięścią po długości moich włosów, przypominając sobie lata zapuszczania, które zacząłem, gdy jeszcze mieszkałem ze swoim ojcem. Nie zastanawiałem się nad ubraniami, ale moje włosy miały nade mną kontrolę i miałem tego dość.

W moim gardle powstała gęsia skórka, której nawet nie próbowałem przełknąć.

Zerwałem się z krzesła, wyszedłem z pokoju i zbiegłem schodami w dół. Przeskoczyłem przez barierkę, wylądowałem na płytkowej podłodze i skierowałem się do kuchni. Tam wyszedłem przez drzwi na patio - Madoc z Fallon od jakiegoś czasu byli zajęci pływaniami - ale potem usłyszałem dźwięk fortepianu, więc zatrzymałem się.

Piwnica.

Odwróciłem się i niemal pobiegłem do drzwi piwnicy. Madoc trzymał tam klasycznego Seteinwaya, aby móc grać na osobności. Rozmawiał już z Fallon, aby przenieść go na górę, ale nigdy do tego nie doszło. Nie byłem pewny dlaczego.

I w tym momencie nie obchodziło mnie. Zeskoczyłem z kilku ostatnich schodków i wylądowałem na dole, uniosłem wzrok i rozdziawiłem usta, czując, że oczy zaraz wyskoczą mi z orbit.

Uch...

Fallon leżała na wierzchu ogromnego fortepianu z nogami owiniętymi wokół Madoca, a jej głowa była odchylna do tyłu. Chociaż stał przed nią z twarzą ukrytą w jej szyi, zorientowałem się, że była naga z wyjątkiem spodenek.

- Och, kurwa - szepnąłem.

Fallon poderwała głowę i krzyknęła, przez co Madoc odwrócił się, zasłaniając ją swoim ciałem.

Uniosłem ręce w obronnym geście.

- Tak bardzo przepraszam - teraz już chyba wiedziałem, dlaczego nie przenieśli fortepianu na górę.

- Co jest z tobą nie tak?- Madoc syknął, patrząc na mnie ze wściekłością.- Wynoś się!

Fallon ukryła się za Madociem, wyglądając przez jego ramię.

- Nie - odszczeknąłem się.-Jeżeli chcecie to zrobić, powinniście pójść do swojego pokoju. Poza tym potrzebuję pomocy. Teraz.

Madoc przewrócił oczami i wbił wzrok w sufit.

- Boże, jak ja tęsknię za byciem jedynakiem.

- Kochanie - Fallon pisnęła za jego ramieniem, czując urazę przez ten komentarz. Kiedyś byli przyrodnim rodzeństwem.

Spojrzałem na nich wyczekująco.

- Czego?- Madoc wyciągnął przed siebie ręce, machając nimi z irytacją.-
Z czym mam ci pomóc?

Wyprostowałem się, czując krępację, gdy przymknąłem oczy. Mój głos był ledwie słyszalnym szeptem.

- Potrzebuję twojej pomocy na zakupach.

- Na zakupach?

Spojrzałem na niego tak, jakby nie było to nic wielkiego.

- Taa, no i? Potrzeba mi ubrań, a ty jesteś przy tym jak dziewczynka, więc... - urwałem, mając nadzieję, że się zgodzi i się wreszcie zamknie.

Dostrzegłem za jego plecami uśmiech Fallon, kiedy Madoc wbił we mnie podejrzliwe spojrzenie.

- Potrzeba ci nowych ubrań - powiedział w taki sposób, jakby próbował zrozumieć język włoski.

- Nic pastelowego - rozkazałem.- Tylko takie, które będą bardziej dojrzałe.

Dlaczego zmarszczył brwi?

Owszem, trzeba mi nowych ubrań. Ogarnij to wreszcie. Oddychaj, Madoc. Świat jeszcze się nie skończył.

Wreszcie wymamrotałem:

- Dobra. Przyjdę na górę za kilka minut.

Skinąłem raz głową i odwróciłem się, aby wyjść.

- Potrzeba mi też fryzjera - zawołałem za sobą, zanim z trzaskiem zamknąłem drzwi.

Rozdział 18

Jaxon

- Jared!- zawołałem.- Łap!

Mój nowy brat uniósł ręce w powietrze i zaczął biec, aby złapać starą, wyblakłą piłkę footballową. Zatrąbił samochód, przez co się odwrócił, zbiegając pośpiesznie z ulicy.

- Próbujesz mnie zabić?- zażartował, uśmiechając się do mnie, podczas gdy ja podbiegłem do niego, aby wbić się ramieniem w jego brzuch.

- Achhhhhhh!- powaliłem go na chodnik.

Zaśmiał się, jednocześnie jęcząc, gdy uderzył o beton. Dzisiejszego dnia już nieźle się poobdzieraliśmy, ale nie obchodziło nas to.

Odkąd mój przyrodni brat pojawił się w zeszłym tygodniu, aby spędzić z nami wakacje, nie odstępiałem go ani na chwilę. No prawie. Graliśmy w football i oglądaliśmy filmy, nauczył mnie jak wspinać się na drzewa, chociaż musieliśmy przejść kilka przecznic, aby dotrzeć do najbliższego parku.

Jared mieszkał wraz ze swoją mamą kilka godzin drogi stąd i był to jego pierwszy raz, kiedy poznał naszego tatę.

Wiem, że się mu tu nie podoba. Jestem pewien, że nie jest tu tak ładnie jak w domu jego mamy. Ale czuję się tu z nim bezpieczny. Znajomi mojego taty nie dokuczają mi odkąd się tu pojawił i chociaż wiem, że nie może, to i tak mam nadzieję, że zabierze mnie ze sobą, kiedy przyjdzie pora na powrót do domu. Nie chcę znowu zostać sam, a wiem, że mnie ochroni.

Pozwoliłem sobie nieco o tym pomarzyć.

- Kiedy mnie odwiedzisz, to pobawisz się na trawie i wejdiesz na drzewo, które będzie na twoim własnym podwórku - powiedział, czochrając mi włosy.

Odsunąłem się, uśmiechając.

- Przestań. Nie jestem dzieckiem.

Podnieśliśmy się i spojrzaliśmy na mnie, kręcąc głową.

- Tata często urządza te imprezy?- zapytał mnie o hałas z zeszłej nocy.

Skinąłem głową, kierując się w stronę domu.

- Taa, ale lepiej się w to nie mieszać.

- Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami i wbiłem wzrok w ulicę.

- Niektórzy nie lubią dzieci.

A raczej lubili je za bardzo.

Miałem teraz trzynaście lat i chociaż ledwo co pamiętałem, jak to było mieszkać z rodziną zastępczą, wiedziałem, jak czułem się przez złe rzeczy.

I to co teraz czułem, było znacznie gorsze od tego, gdy miałem pięć lat. Nikt nie powinien był widzieć tych brudnych rzeczy, jakie ja zobaczyłem w moim domu. Myślałem, że to normalne, ale teraz już tak nie sądzę. Znajomi z mojej szkoły nie mają brudnych domów w których śmierdzi.

Podczas imprez zwykle wychodzę i chowam się w trocinach przy placu zabaw. Gdy wracam do domu nad ranem, każdy jest nieprzytomny albo zbyt naćpany, aby zwrócić na mnie uwagę.

Zobaczyłem, jak stary, szary samochód wjechał na ulicę i ścisnął mi się żołądek.

Odwróciłem się do Jareda.

- Chodźmy do parku - zachęciłem.

- Jest prawie pora kolacji - zauważył.- A poza tym chcę zapytać tatę, czy pożyczysz mi swój telefon, abym mógł zadzwonić do mamy i Tate.

Rozbolały mnie policzki, bo próbowałem nie płakać, chociaż chciałem ukryć twarz w jego koszulce. Było to strasznie głupie uczucie i sam się tak czułem, ale

poczułbym się po tym lepiej.

Jared był większy i zawsze ubierał się na czarno. Jeżeli mógłbym objąć go ramionami i mógłbym zatopić się w tą czerń i może nawet mógłbym się ukryć.

Dostrzegłem, jak wysiadają z samochodu, dziewczyna moja ojca, Serilynn, oraz jego znajomy, Gordon. Odwracam się do nich tyłem, a przodem do Jareda.

- Jax!- zawołał Gordon, przez co się skrzywiłem.

Jared spojrzał najpierw na nich, a później na mnie.

- Kto to?

Spróbowałem uspokoić swój oddech, ale ścisnął mi się żołądek.

- To Gordon. Kolega taty.

- Jax!- znowu zawołał, a ja poczułem ból w żołądku. Uniósłem ręce i objąłem mojego brata w pasie, wyciskając z niego powietrze, gdy ukryłem twarz w jego koszulce.

Jared tu jest. Jared tu jest. Jared tu jest. Ochroni mnie.

Ale Jared miał tylko czternaście lat. Nie mógł mi pomóc.

Właśnie wtedy zrozumiałem, że dni mojego dzieciństwa dobiegły końca. Nikt nie zamierzał mnie uratować, a ja byłem więźniem z wyboru. Byłem zdany tylko na siebie i nie zamierzałem już być taki bezradny.

Uderzyłem w czarny worek, co jakiś czas celując w niego to lewą, to prawą pięścią. Moje pięści, które owinąłem taśmą, śmigały mi przed oczyma w ciosie za ciosem. Prawa, prawa, lewa. Prawa, prawa, lewa, krok do tyłu, kopnięcie, znowu prawa pięść.

Pot zalał mój tors i plecy, a włosy przylegały mi do ciała, gdy obróciłem się dookoła i wymierzyłem cztery podbródkowe w worek za mną i znowu wymierzyłem kopniaka, ale tym razem w worek, który znajdował się po mojej prawej.

Chcę, żebyś był lepszy.

Warknąłem, wyrzucając z siebie cios za ciosem, aż zaczęły palić mnie knykcie.

- Więc tu się ukrywasz?

Podskoczyłem i odwróciłem się, aby dostrzec Tate w progu.

Moja pierś unosiła się i opadała tak szybko, jak waliło mi samo serce.

- Cześć i tobie - burknąłem sarkastycznie, zanim odwróciłem się, aby kontynuować swój atak na worki.

Nie widzieliśmy się od kilku tygodni i wiedziałem, że dziewczyna mojego brata zamierzała porozmawiać ze mną na temat Juliet.

Wiedziałem, bo mnie wysledziła. Po odwiezieniu Juliet do domu, pojechałem prosto do domu Madoca i zostałem tam na jakiś czas, aby nabrać nieco dystansu do tego wszystkiego. Po pięciu dniach w jego domu wciąż nad tym pracowałem.

- Słuchaj, nie zamierzam się wtrącać - kontynuowała.- K.C. o tym nie mówi, ale widziałam, jak ją przywiozłeś w ostatnim tygodniu i wiem, że coś jest nie tak. Katherine też dzwoniła. Nie odpisujesz na jej wiadomości i martwi się. Powiedziałam, że sprawdzę co się z tobą dzieje.

Uderzyłem w worek, koncentrując się na małym rozdarciu w skórze. Nie chciałem martwić mamy Jareda.

- Wiem, że chcesz być sam, ale Jared wraca do domu dzisiejszego popołudnia - powiedziała.- I chcę, żebyś przyjechał - zrobiła kółko, aby stanąć obok worków, przytrzymując go dla mnie.- Proszę, wróć do domu.

Zawahałem się, mrugając i kontynuując lżejsze ciosy. Jared i tak by mnie zabił, jeśli zrobiłbym jej krzywdę.

- Ma na imię Juliet - przypomniałem jej.

- Wiem.

- Nie mogę wrócić do domu, Tate.

Jej blond włosy zakołysały się, gdy zacząłem coraz mocniej uderzać w worek.

- Owszem, możesz - nacisnęła, krzywiąc się za każdym razem, gdy przytrzymała ciężki worek.- Zawsze możesz wrócić do domu.

Spojrzałem na nią.

- Pewnie mnie nienawidzi - szepnąłem bardziej do siebie.- Już sobie wyobrażam jak zadarła nos tak wysoko, że pewnie dostała krwotoku - uderzyłem worek mocniej, czując wyrzuty sumienia, gdy Tate się skrzywiła.

Ale potem zaśmiała się.

- Prawdę mówiąc, to nie mówiła o tobie.

Zatrzymałem się i wyprostowałem. Byłem pewien, że porozmawia o tym z kimś, po tym co się stało na festynie i na Pętli.

Ale nie mówiła o mnie? Tak jakby w ogóle?

- Taa - Tate skinęła głową.- Nic jej nie jest. Nie powiedziała o tobie ani jednego słowa. Jest zajęta wypełnianiem aplikacji i staraniu się o studencką pożyczkę. Zastanawia się też nad zmianą kierunku na nauczycielkę i na lato odzyskała pracę w kinie.

- Pożyczkę?- zmarszczyłem razem brwi.- Dlaczego miałyby się starać o pożyczkę?

Tate wciągnęła wargi między zęby, myśląc.

- Cóż, jej matka cofnęła pieniądze, które wspierały K.C. ... - pokręciła głową.- To znaczy Juliet, więc pewnie będzie musiała wziąć pożyczkę, aby dokończyć studia.

Skrzywiłem się, odwracając się i ocierając pot z czoła. Co za mściwa suka. Jej matka była niemal tak samo zła jak mój ojciec.

Żadnych matek. Żadnych ojców. Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu, gdy przypomniałem sobie jej słowa.

- Nic jej nie jest, Jax - Tate odezwała się za moich pleców, gdy chwyciłem za ręcznik, aby się wytrzeć.- Prawdę mówiąc, to już dawno nie widziałam jej tak skoncentrowanej. Jakby wiedziała kim jest i czego teraz chce.

- To wspaniale, Tate - warknąłem, odrzucając ręcznik.- Cieszę się, że to

słyszę. Chciałbym dokończyć trening.

Cudownie. Ja się bez niej rozpadałem, a ona była gotowa podbić świat beze mnie.

Poczułem, jak Tate porusza się za mną, ale nie zobaczyłem, jak ruszyła do drzwi.

Ale zatrzymała się, zanim wyszła.

- Zrobiła też sobie tatuaż - Tate spojrzała na mnie, mówiąc lekko i zaczepnie.- Skrzydła anioła na karku. Obydwa są złamane - powiedziała.- Pod spodem jest napis "Zawsze Tylko Ty".

Zamknąłem oczy.

Nie byłem pewien kiedy Tate wyszła. Pamiętam tylko, że usiadłem na krześle i ukryłem twarz w dłoniach, czując się tak, jakby spadał i nigdy nie miałby trafić w ziemię.

- Nie lubię cię ścigać - powiedział Ciaran.

Westchnąłem z rozdrażnieniem, ignorując niezadowolony grymas mojego szefa, który pojawił się na monitorze. Wyciągnąłem tuzin pendrive'ów na biurko w swoim pokoju w domu Madoca. Kiedy mama Jareda - i teraz moja mama - poślubiła ojca Madoca, upewniła się, że będę miał tu swój własny pokój, chociaż technicznie rzecz biorąc był to dom Madoca i Fallon, to od mojego własne dzieliło mnie tylko dwadzieścia minut drogi.

Na szczęście nie uparła się, że go udekoruje. Mimo wszystko był przydatny, gdy Madoc urządzał imprezy. Miałem miejsce tylko dla siebie, do którego nie mogli zaglądać goście.

- Spokojnie, staruszkule - westchnąłem.- Nie wziąłem dnia wolnego, odkąd mnie zatrudniłeś.

- I płacę ci za bycie dostępnym.

Znieruchomiałem i posłałem mu ciemne spojrzenie.

- Narzekasz?- zapytałem oskarżycielsko.- Jezu, jak jej na imię?

- Zamknij się - odpalił ze swoim ciężkim, irlandzkim akcentem.

Przewróciłem oczami.

- Dobra. Trzymaj - wcisnąłem kilka guzików, aby wysłać mu dokumenty, które przerzuciłem z pendrive'ów.- Gdy już odbierzesz przesyłkę, to daj mi spokój na kilka dni, dobrze?

- Dlaczego?- napił się kawy, wyglądając na o wiele bardziej rozluźnionego, gdy dostawał to, czego chciał.

- To nic wielkiego - nie chciałem, aby mój pracodawca widział mnie w tak roztargnionym stanie i stracił do mnie zaufanie. Im mniej informacji tym lepiej.- Muszę się skupić na pobocznym projekcie.

- Jak jej na imię?

Usłyszałem śmiech w jego głosie, gdy powtórzył moje słowa, a ja spojrzałem z niezadowoleniem w ekran.

- Jej imię - zacząłem.- To nie twój pierdolony interes, a poza tym mnie nienawidzi, jasne?

- Wątpię w to.

Załadowałem ostatniego pendrive'a, przeciągając pliko do folderu Ciarana i wysyłając je.

- Najpierw uprawiałem z nią miłość w brudnym budynku festynu, a później nie rozmawiałem z nią od pięciu dni. Uwierz mi, nienawidzi mnie.

Pokręcił głową.

- Synu, kobiety są proste. Zwyczajnie chcą wszystkiego. To nic trudnego.

Wypuściłem z siebie drżący śmiech.

- Taa, nie jest trudne - i spojrzałem na niego.- A co jeśli będzie chciała się dowiedzieć o rzeczach, których nie chcę jej powiedzieć?

- Zadajesz złe pytanie - powiedział płasko.- Pytanie powinno brzmieć czy woli zachować swoje sekrety czy ją?

Opuściłem wzrok i zamknąłem usta.

- Jeśli pragniesz kobiety - zaczął.- To musisz zacząć się zachowywać jak mężczyzna.

Skinąłem głową, rozumiejąc.

- A to oznacza - kontynuował.- Ty też zaczynasz wyglądać jak jeden.

Zmrużyłem oczy, spoglądając na moje spodnie do ćwiczeń i buty.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Oznacza, że masz dorosnąć, dzieciaku.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, jednak mój głos był pełen ostrzeżenia, gdy się odezwałem.

- Wiesz co? Wielu dziewczynom podoba się to jak wyglądam, staruszk.

- Taa. Dziewczynom - powtórzył.- Pewnie podobają się im te wszystkie koszulki z nadrukami, portfele z łańcuchami i zajebiste warkoczyki, ale mogę się założyć, że tak naprawdę nie jesteś sobą w tych ubraniach, prawda?

Uniosłem na niego brew.

- No dalej, Jaxon, bądź jeszcze dumniejszy z siebie. Zdziwisz się jak to wpłynie na twoje zachowanie. Jezu Chryste, pewnego dnia będziesz taki sam jak twój ojciec.

- Co jest kurwa?

- Prawdopodobnie - dodał.- Właśnie tak chcesz wyglądać na wywiadówkach?

Whoa! Co u diabła?

Zaśmiałem się nerwowo.

- Taa, ta rozmowa szybko nabrała tempa. Cholera.

Dlaczego nagle zaatakował mój wygląd? Nikt nigdy się na niego nie skarżył. Dżinsy, czarne spodnie, ładne koszulki, które świetnie na mnie

leżały... moje ubrania nie zwracały uwagi, ale nie były też jak w Armii Zbawienia.

Jezu, dlaczego sprawił, że nagle poczułem się tak, jakbym wyglądał jak menel?

Odchrząknął.

- Mój zięć jest nieco jak Barbie - skinął na mnie brodą.- Niech zabierze cię na zakupy.

Madoc i ja? Na zakupach?

Wzięłem głęboki oddech, próbując ogarnąć co do cholery się działo. No dobra. Może Madoc pasował tam, gdzie ja i Jared odstawaliśmy. Nie zależało nam na ubraniach i wyglądzie i pasowało nam to.

Ale z drugiej strony ludzie okazywali Madocowi nieco więcej szacunku. Ich stosunek do niego nieco różnił się od tego, który kierowali w moją stronę. Dostrzegałem to, nawet jeśli byli uprzejmi. Wyglądał tak, jakby był z siebie dumny i zależało mu na tyle, aby włożyć w to nieco wysiłku. Ludzie doceniali to.

- Na zakupy?- powtórzyłem sobie samemu.

- Taa, na zakupy - potwierdził Ciara.- I zetnij też te cholerne włosy - i rozłączył się.

Ostłupiały wgapiałem się w ciemny ekran laptopa i powoli opadłem na krzesło, czując się bardziej zdezorientowany niż wtedy, gdy Tate zostawiła mnie samego.

Co u diabła właśnie się stało? Jakim cudem przeskoczyliśmy z rozmowy o interesach, na rozmowę o kobietach, potem o mnie jak o ojcu, a później o mojej przemianie?

Przesunąłem dłonią po włosach, nie będąc w stanie złapać oddechu.

Ja ojcem?

A potem dostrzegłem w ekranie laptopa swoje odbicie i znieruchomiałem. Przez jakiś czas wpatrywałem się w siebie. *Pewnego dnia mogę zostać ojcem. Czyimś ojcem.*

Czy byłem niezadowolony ze swojego wyglądu? Szczerze mówiąc, to nigdy o tym nie myślałem. Kobiety pojawiały się bez trudu, a ja byłem czysty i zdrowy. Tylko to mnie obchodziło wobec tego jak wyglądałem.

I uwielbiałem sposób w jaki patrzyła na mnie Juliet. Jakby nie mogła zobaczyć we mnie tego całego gówna. I z całą pewnością też nie zwracała uwagi na moje włosy czy wygląd.

Madoc kiedyś powiedział, że to nie szaty zdobią człowieka; to człowiek uzupełniał ubrania.

Sięgnąłem do tyłu i chwyciłem za swój kucyk, przesuwając zaciśniętą pięścią po długości moich włosów, przypominając sobie lata zapuszczania, które zacząłem, gdy jeszcze mieszkałem ze swoim ojcem. Nie zastanawiałem się nad ubraniami, ale moje włosy miały nade mną kontrolę i miałem tego dość.

W moim gardle powstała gęstwa, której nawet nie próbowałem przełknąć.

Zerwałem się z krzesła, wyszedłem z pokoju i zbiegłem schodami w dół. Przeskoczyłem przez barierkę, wylądowałem na płytkowej podłodze i skierowałem się do kuchni. Tam wyszedłem przez drzwi na patio - Madoc z Fallon od jakiegoś czasu byli zajęci pływaniem - ale potem usłyszałem dźwięk fortepianu, więc zatrzymałem się.

Piwnica.

Odwróciłem się i niemal pobiegłem do drzwi piwnicy. Madoc trzymał tam klasycznego Seteinwaya, aby móc grać na osobności. Rozmawiał już z Fallon, aby przenieść go na górę, ale nigdy do tego nie doszło. Nie byłem pewny dlaczego.

I w tym momencie nie obchodziło mnie. Zeskoczyłem z kilku ostatnich schodków i wylądowałem na dole, uniosłem wzrok i rozdziawiłem usta, czując, że oczy zaraz wyskoczą mi z orbit.

Uch...

Fallon leżała na wierzchu ogromnego fortepianu z nogami owiniętymi wokół Madoca, a jej głowa była odchylna do tyłu. Chociaż stał przed nią z twarzą ukrytą w jej szyi, zorientowałem się, że była naga z wyjątkiem spodenek.

- Och, kurwa - szepnąłem.

Fallon poderwała głowę i krzyknęła, przez co Madoc odwrócił się, zasłaniając ją swoim ciałem.

Uniosłem ręce w obronnym geście.

- Tak bardzo przepraszam - teraz już chyba wiedziałem, dlaczego nie przenieśli fortepianu na górę.

- Co jest z tobą nie tak?- Madoc syknął, patrząc na mnie ze wściekłością.- Wynoś się!

Fallon ukryła się za Madociem, wyglądając przez jego ramię.

- Nie - odszczeknąłem się.-Jeżeli chcecie to zrobić, powinniście pójść do swojego pokoju. Poza tym potrzebuję pomocy. Teraz.

Madoc przewrócił oczami i wbił wzrok w sufit.

- Boże, jak ja tęsknię za byciem jedynakiem.

- Kochanie - Fallon pisnęła za jego ramieniem, czując urazę przez ten komentarz. Kiedyś byli przyrodnim rodzeństwem.

Spojrzałem na nich wyczekująco.

- Czego?- Madoc wyciągnął przed siebie ręce, machając nimi z irytacją.- Z czym mam ci pomóc?

Wyprostowałem się, czując krępację, gdy przymknąłem oczy. Mój głos był ledwie słyszalnym szeptem.

- Potrzebuję twojej pomocy na zakupach.

- Na zakupach?

Spojrzałem na niego tak, jakby nie było to nic wielkiego.

- Taa, no i? Potrzeba mi ubrań, a ty jesteś przy tym jak dziewczynka, więc... - urwałem, mając nadzieję, że się zgodzi i się wreszcie zamknie.

Dostrzegłem za jego plecami uśmiech Fallon, kiedy Madoc wbił we mnie podejrzliwe spojrzenie.

- Potrzeba ci nowych ubrań - powiedział w taki sposób, jakby próbował

zrozumieć język włoski.

- Nic pastelowego - rozkazałem.- Tylko takie, które będą bardziej dojrzałe.

Dlaczego zmarszczył brwi?

Owszem, trzeba mi nowych ubrań. Ogarnij to wreszcie. Oddychaj, Madoc. Świat jeszcze się nie skończył.

Wreszcie wymamrotał:

- Dobra. Przyjdę na górę za kilka minut.

Skinąłem raz głową i odwróciłem się, aby wyjść.

- Potrzeba mi też fryzjera - zawołałem za sobą, zanim z trzaskiem zamknąłem drzwi.

Rozdział 19

Juliet

Tate przeszła przez salon, wygładzając swoją luźną, jasno brązową bluzkę, która spadała jej z jednego ramienia i przysłaniała białe spodenki.

- I jak wyglądam?- zapytała, zatrzymując się sztywno tuż przede mną.

Oderwałam wzrok od swojego laptopa i uśmiechnęłam się na widok błysku z lamp, przez który jej skóra wyglądała jak krem.

- Wyglądasz niesamowicie - odpowiedziałam.

Skrzywiła się.

- Powinnam założyć spódniczkę - brzmiała na udęconą.- Pewnie i tak owinę wokół niego nogi, gdy tylko go zobaczę, więc pomyślałam, że ze spodenkami będzie lepiej.

Z rozbawieniem pokręciłam na nią głową.

- Jeśli Jared zobaczy twoje nogi, to przepadnie - znowu zaczęłam klikać, skupiając się na pożyczkach, na których rozpatrzenie pewnie i tak było już zbyt późno.

Pomyślałam też o zmianie szkoły na jakąś, która będzie tańsza - bądź co bądź Arizony i tak nie opłacało państwo - ale było tak późno, że nie chciałam zaryzykować utracenia semestru przez przeniesienie się, więc zdecydowałam się zostać tam, gdzie już się uczyłam. Złożyłam aplikację do lokalnej uczelni, jeżeli nie otrzymałabym pożyczki, ale szczerze mówiąc nie mogłam znieść pobytu w tym mieście.

Jax byłby wszędzie.

Przeplakałam całą noc, gdy mnie odwiózł, kilka razy w ciągu dnia i brałam prysznic praktycznie każdego ranka. Ale nikt tego nie widział, dokładnie nikt.

Tęskniłam za nim i wszystko sprawiało ból, i...

Otarłam łzę z kącika oka i odchrząknęłam, pisząc szybciej. Informacje finansowe, referencje, imiona, adresy. *Do przodu. Nie przerywaj. Nic. Ci. Nie. Będzie.*

Dlaczego nie było go w domu? Dlaczego w tym tygodniu nie był na treningach lacrossa? Dlaczego nie dzwonił? I niech się wali. Mocniej uderzyłam w klawisze.

- Poszłam dzisiaj do Madoca - zaczęła Tate, wyglądając przez okno.- Żeby porozmawiać z Jaxem.

Uniosłam wzrok, przestając wystukiwać słowa na klawiaturze. U Madoca. Więc właśnie tam był.

Kontynuowała.

- Pewnie niebawem przyjedzie, żeby przywitać się z Jaredem.

Na sekundę zacisnęłam mocno oczy i szybko przesunęłam wzrok na ekran swojego laptopa.

Wszyscy mieli wybrać się na kolację.

Też zostałam zaproszona, ale odmówiłam, wiedząc, że Jax pewnie też będzie w pizzerii.

- K.C.?- Tate nacisnęła, siadając obok mnie.

- Juliet?- poprawiłam ją, parodiując jej ton.

Zaśmiała się.

- Przepraszam. Stare nawyki chyba ciężko umierają.

Dalej tam siedziała, wpatrując we mnie tak uporczywie, że w końcu podniosłam wzrok.

- Nic mi nie jest, Tate - zapewniłam ją.

- Jeżeli cię to pocieszy, to sam wyglądał strasznie.

Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok do laptopa.

- Wątpię w to - Jaxon Trent nigdy nie wyglądał źle. Świeżo wykąpany? Był przepiękny. Spocony? Był cudowny. Szczęśliwy? Oszalamiający. Wściekły? Niesamowity. A kiedy był brudny? Jasna. Cholera.

- Wyglądał na kompletnie wybitego z rytmu. A nigdy nie traci kontroli - dopowiedziała.

- Z wyjątkiem mnie - odpowiedziałam.- Ze mną zawsze się kłóci.

- Mm-hmm - zgodziła się nieco zrozumiiałym tonem.

Natknęłam się na jej sugestywne spojrzenie.

- No co?

Spojrzała mi w oczy, gdy ja spostrzegłam jak jej spojrzenie z zabawnego stało się poważne.

- On się w tobie zakochuje - usłyszałam emocję w jej głosie.- Jeżeli jeszcze tego nie zrobił.

Siedziałam tam, oszołomiona przez jej słowa.

Zakochuje się?

Zacisnęłam pięści, czując jak serce mi wali w piersi. Nie. Nie odepchnąłby mnie od siebie, jeśli byłaby to prawda. Nie wyjechałby. Właśnie to sprawiało większy ból niż cokolwiek innego. Jaxowi nie zależało tak samo jak mnie.

Jego słowa do mnie wróciły. *Nigdy nie spodziewałam się, że prawdziwa rzecz ziści moje fantazje.*

Opuściłam wzrok, czując się tak, jakby moja głowa była zbyt ciężka, abym mogła ją utrzymać. *Jezu.*

Tate niemal szepnęła:

- Niemożliwym jest ich nie kochać, prawda?- i pękłam. Odwróciłam

wzrok, bojąc głębokie oddechy.

Mówiła o braciach Trent. O jej Jaredzie... i moim Jaxonie.

- Kocham cię - powiedziała słodko, najwidoczniej zauważając, że cierpię.

Skinęłam głową.

- Wiem - spojrzałam na nią.- I nie wiem dlaczego. Jak możesz być dla mnie taka dobra?

Zdezorientowana zmrużyła oczy.

- Trzy lata temu udawała, że chodzę z twoim licealnym gnębicielem, który teraz jest twoim chłopakiem, żeby odegrać się na Liamie. Za zdradę. Za tą pierwszą - przyznałam się do tego całego, pokręconego bałaganu.- Dlaczego wtedy nie kopnęłaś mnie w tyłek?

Uśmiechnęła się do mnie lekko.

- Bo przyjęłaś Liama z powrotem - powiedziała.- Wiedziałam, że będziesz potrzebować przyjaciółki - łzy napłynęły mi do oczu i zapragnęłam ją przytulić.

Gdy wstała, podążyłam za nią wzrokiem, zdając sobie sprawę jak bardzo ją kochałam i jak bardzo chciałam zasługiwać na nią.

- Tate?- wykrztusiłam.- Ja...

- O mój Boże - powiedziała, przerywając mi, jednocześnie ze zdziwieniem wyglądając przez okno.

- Co się stało?

Pokręciła głową, a na jej twarzy pojawił się zaskoczony uśmiech, gdy wyglądała przez okno.

- Lepiej chodź tu sama to zobaczyć.

Chwyciłam za wciąż otwartego laptopa i wstałam, aby i stanąć obok niej. Zassałam oddech, gdy wyrztałam przez okno. Moje ręce zadrżały tak mocno, że laptop niemal wyslizgnął się z mojego uścisku.

- Cholera!- wyslizgnął się z moich rąk. Próbowałam złapać go w swoje

drżące ramiona, ale ostatecznie zaliczył kolizję z podłogą.

Tate stłumiła swój śmiech przysłaniając usta dłonią, podczas gdy ja schyliłam się, aby znowu go podnieść.

- Cholera by to wzięła - krzyknęłam.

Bateria wypadła, a ekran pociemniał. Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż rozboleła mnie szczęka.

- Cholera by go wzięła - warknęła, próbując wcisnąć baterię na miejsce, jednocześnie nerwowo wyglądając przez okno.

Jax stał obok swojego samochodu, który był zaparkowany tuż za GTO Madoca, zaś ja przesuwiałam wzrokiem po jego ciele, przyswajając sobie wszystko, co widziałam.

Tak naprawdę to nic się nie zmieniło, jednak zaszła w nim ogromna różnica. Cholera...

Obliziałam wargi.

Miał proste, czarne spodnie. Nie były obcisłe, ale z całą pewnością wąskie, więc otworzyłam szeroko oczy, gdy odwrócił się, żeby porozmawiać z Madociem i Fallon. Wiedziałam jak wyglądał nago, chociaż, że nie miałam czasu aby odkryć jego ciało, ale nie zdawałam sobie sprawy jak wiele ukrywał pod luźnymi spodniami. Cudowny tyłek. Miał na sobie ubrania, które odpowiadały jego stylowi - były ciemnie i nie rzucały się w oczy - ale teraz lepiej do niego pasowały. Aż za dobrze. Przez białą koszulkę z górą uformowaną w literkę V, można było zobaczyć jaki był wielki. Koszulka leżała na nim luźno, jednak była na tyle obcisła, aby podkreślić mięśnie jego ramion, twardego torsu i opalonych pleców. Cholera, mogłam dostrzec nawet jego łopatki.

I jego włosy. Wypuściłam z siebie powietrze i nieco opadły mi ramiona. Jego włosy zniknęły. Nie byłam pewna co wobec tego czułam.

Wyglądał bardziej pięknie. Zdecydowanie. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo jego włosy odwracały uwagę od całej reszty, a teraz gdy zniknęły, można było dostrzec cały obrazek. Usta, nos, oczy i całą resztę.

I jego ciało wyglądało na większe bez nich.

Ale również lubiłam jego długie włosy. Była to oznaka jego buntu.

Jego włosy były teraz ścięte na krótko i wystylizowane na czubku. Ślinka naciekała mi do ust i zacisnęłam zęby, zdając sobie sprawę jak teraz inne dziewczyny by na niego patrzyły. Jakby nigdy wcześniej go nie widziały.

Jezu.

Przyglądając się jak wypchnął tors do przodu, gdy skrzyżował ręce na torsie podczas rozmowy z Madociem i Fallon, sprowadziłam siebie samą na ziemię i nagle przestałam zwracać uwagę na fakt, że jego włosy zniknęły. Nie obchodziły mnie też jego nowe ubrania.

No i co?

Nawet jeżeli jego wygląd się zmienił, to wciąż był Jax. Ten sam, który pięć dni temu wywalił mnie na chodnik.

- No dalej - Tate pociągnęła mnie.- Idź się umyć.

Że co?

- Co?- zapytałam, nie ruszając się z miejsca.- Nie. Walić go. Po tym jak się zachował, będzie trzeba czegoś więcej niż nowe ubrania i fryzura.

Tate zaśmiała się ze zrozumieniem i odwróciła do mnie twarzą.

- Juliet, mówię tu z własnego doświadczenia, więc skup się.

Chwyliła mnie za ramiona i potarła je w matczynym geście, gdy wciągnęłam ostry oddech.

- Kiedy tu wejdzie, skarbie, wbije w ciebie te swoje oczka i to intensywnie. Będzie wyglądać na wściekłego - zauważyła, tłumacząc mi jak dziecku.- Ale tak naprawdę będzie myśleć czy ma zedrzeć z ciebie ubrania, przycisnąć cię do ściany i zerznąć cię... od tyłu.

Opadła mi szczeka i mocniej przycisnęłam do siebie swojego laptopa.

- A potem - kontynuowała.- Osaczy cię w najmniej spodziewanym momencie. Pochyli się blisko... - Tate podeszła do mnie tak, że nasze ciała się stykały.-... przysunie wargi do twoich nawet cię nie całując i odczujesz torturę tylko dlatego, że będziesz czuć temperaturę jego skóry - chwyciła moją twarz w dłoń, przycisnęła swój nos do mojego i ściszyła głos.- Potem ledwo co

szeptnie "Kochanie", tobie zadrzą uda i rozpląniesz się przy nim, a on w ogóle nie powie żadnych przeprosin.

Przełknęłam ślinę, czując suchość w ustach.

- A teraz, Juliet?- powiedziała twardo.- Pamiętasz tą niebieską spódniczkę w kolorze wody i złota, którą przywiozłam ci z Tokio? Leć ją załóż. Wyglądasz jak gównno.

- Ugh - szepnęłam.

Wyrwała mi laptopa z rąk, zamknęła i rzuciła na kanapę.

- Idzie tu.

Po tym już się nie wahałam. Minęłam ją, wbiegłam po schodach pokonując dwa schodki na raz, otworzyłam na oścież drzwi jej pokoju i zamknęłam je z trzaskiem. Włączyłam iPoda i wpadłam do łazienki, gdy usłyszałam "I Hate for Loving You" Joan Jett & the Blackhearts. Dzięki muzyce działałam szybciej.

Ściągnęłam z siebie swój top, włosy związałam w koński ogon i pospiesznie nałożyłam eyeliner i tusz do rzęs. Nakładając nieco czerwieni na usta - nie błyszczczyka, ponieważ Jax za nim nie przepadał - chwyciłam za prostownicę do włosów i po zabiegu przeczesalam je szczotką, po czym pobiegłam do szafy Tate.

Dźwięki gitary z piosenki Joan sprawiły, że zaczęła się we mnie gotować krew, a w mięśniach czułam adrenalinę. Też zaczęłam śpiewać, nagle nabierając apetytu na pizzę.

- I hate myself for loving you - zaśpiewałam, kołysząc głową.

Złapałam za swoją jedwabistą koszulkę o długich rękawach. Z przodu miał wysoki kołnierzyk, ale z tyłu było spore wycięcie, ukazując spory kawałek skóry.

Jeżeli zamierzałam kazać mu się odwalić, to przynajmniej chciałam przy tym wyglądać seksownie.

Ściągnęłam spodenki i ściągnęłam spódniczkę z wieszaka.

Perkusja zawibrowała w moich piersiach, gdy wsunęłam spódniczkę na

siebie.

- Can't break free from the things that you do.

Nagle spadł na mnie cień.

Łyknęłam powietrze, uniosłam wzrok, podciągnęłam zamek, spoglądając na Jaxa.

Cholera.

Obiema rękami opierał się o framugę drzwi, pochylał się lekko do przodu i przechylił lekko głowę, jakby w wyzwaniu.

Jego oczy były niczym ogień, a szczęka mocno zaciśnięta. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy spojrzałam mu w oczy, jednak połączenie jego milczenia i spojrzenia tak mnie nakręciło, że chciałam krzyknąć.

Powiedz coś!

- Wal się - wykrztusiłam.

I ruszył ku mnie, chwycił moją twarz jedną ręką, w drugą chwycił moją talię i zatopił wargi w moich.

- Nie - krzyknęłam w jego usta.

Ale było to bezsensowne.

Natychmiast chwyciłam jego twarz w dłonie i przycisnęłam mocno wargi do jego, gdy uniósł mnie i owinął moje nogi wokół swojego pasa.

Jego ramiona zacisnęły się wokół mnie niczym stalowa obręcz, zaś ja objęłam mocno jego szyję i biodra udami, nie mogąc do niego przylgnąć wystarczająco mocno.

Jego usta były wszędzie, poruszając się szybko i mocno. Jęknęliśmy jednocześnie, wypełniając małą przestrzeń między nami ciężkimi oddechami i westchnięciami.

Oderwał ode mnie wargi, a ja odchyliłam głowę do tyłu, gdy zaatakował moją szyję, liżąc, całując i zaznaczając mały szlak aż do mojego ucha.

- Jasna cholera - wydyszałam.

Jego twarde ramiona napięły się pod moimi palcami i następne co wiedziałam, to to, że obrócił mnie w swoich ramionach i wszedł w światło sypialni, ciężko krocząc po drewnianej podłodze.

- Kurwa - warknął, kładąc mnie na łóżku i opadając na mnie.

Jęknęłam, znowu zatapiając się w pocałunku, tak spragniona aby go posmakować.

- Jesteś dupkiem - wydyszałam pomiędzy pocałunkami.

- Wiem - uśmiechnął się i sięgnął w dół, odpinając swój pasek.

Oderwałam od niego swoje wargi i chwyciłam jego twarz w dłonie, zmuszając go, aby spojrzał mi w oczy.

- Już nigdy więcej nie waż się ignorować mnie przez pięć dni - syknęłam.

Odpiął guzik swoich spodni, rozpiął zamek do końca i wyciągnął swojego fiuta, zajmując miejsce między moimi nogami.

- Już nigdy więcej - obiecał, patrząc na mnie z ogniem w oczach, gdy wyciągnął gumkę z kieszeni i nasunął ją.- Należę do ciebie odkąd skończyłem siedemnaście lat - wsunął swoją łakomą rękę pod moje pośladki, chwycił mnie mocno i wbił się we mnie, nadziewając mnie na siebie.

- Ach - zassałam ciężki oddech, odrzucając głowę do tyłu.

- Boże, dziecino... tęskniłem za tobą - zacisnął oczy, a ja puściłam jego twarz, obejmując mocno jego szyję i przyciągając go do swoich warg.

- Jestem dla ciebie zawsze mokra - szepnęłam mu w usta.

Wbijał się we mnie mocno, cholernie szybko i ostro. Właśnie w taki sposób w jaki go pragnęłam. Obydwoje jęknęliśmy głośno, nie przejmując się, że ludzie piętro niżej pewnie nas usłyszeli.

Był mój, a ja byłam jego i jeśli następnym razem ten gnojek wpadnie w swoją histerię i zamknie się na mnie, to zamierzałam go mocniej do siebie przyciągnąć, albo odciąć się na dobre.

Przyciągnąć i odepchnąć.

Dawać i brać.

Napędzać. Wypuszczać.

Jax przesunął palcami po moim profilu, muskając mój nos i wargi. Westchnęłam z rozkoszy.

Uwielbiałam być dotykana. Oczywiście z czułością. I czułam się tak dobrze, że chciałam zamknąć oczy, ale nie mogłam. Czekałam długie lata, aby móc na niego patrzeć, bez strachu, że mnie przyłapie, a i tak teraz nie miałam dość.

- Jesteś taka piękna - powiedział kładąc się obok mnie i wspierając głowę na dłoni, a łokieć na materacu.

Uniosłam rękę, aby go dotknąć, ale powstrzymałam się w połowie drogi i poderwałam głowę, gdy usłyszałam z dołu pisk Tate.

- Jest tutaj!- krzyknęła, na co uśmiechnęłam się i odwróciłam do Jaxa.

- Wychodzi na to, że Jared wrócił do domu.

Jax westchnął obok mnie.

- Och radości.

Potarłam czubkiem nosa o jego.

- Co się między wami dzieje?- zapytałam ze zmartwieniem.

Pocałował mnie delikatnie w usta.

- Nic - szepnął.- Po prostu lubi mnie wkurzać tak jak ty.

Zaśmiałam się.

- Mam nadzieję, że nie dokładnie tak jak ja - zażartowałam.

Usiadłam i złapałam za szczotkę, która leżała na stoliku nocnym, aby poprawić włosy.

- Jax?- oblizałam wargi, nagle czując suchość w ustach.

- Taa - też usiadł, wtulając twarz w moją szyję.

Dreszcze wybuchły pod moją skórą niczym trzepot skrzydeł motylów, więc odsunęłam go, uśmiechając się.

- W dniu w którym dałeś mi lekcję jazdy, słyszałam jak rozmawiasz z nim przez telefon - wyznałam.- Twój ojciec niebawem wyjdzie z więzienia?

Jax odchylił się na rękach, spoglądając w dół.

- Być może - pokręcił głową.- Nie martw się o to.

Wstałam z łóżka i wyprostowałam spódniczkę.

- Chciałabym, Jax - powiedziałam.- To znaczy - pośpiesznie dodałam.- Nie chcę się martwić, ale chcę cię poznać. Chcę, abyś mógł ze mną rozmawiać o różnych rzeczach.

- Jax! Złaż tu!

Obydwoje podskoczyliśmy na wrzask Madoca, na co zaśmiałam się nerwowo.

Król złego wyczucia czasu.

Pochyliłam się w dół, chwytając jego twarz w dłonie.

I gdy raz spojrzałam w te niebieskie oczy, nie mogłam już przestać. Pocałowałam go w czoło, czubek nosa, a gdy zamknął oczy, to w nie też go pocałowałam.

- Lubię cię - przyznałam. *Bardzo.*- Chcę cię poznać.

Pociągnął mnie na swoje kolana i objął mnie ramionami, gdy zamachałam stopami nad podłogą. Zamknęłam oczy, czując jak palcami odgarnął włosy z mojego ramienia i pocałował wrażliwą skórę na moim karku.

Wiedział, że mam tatuaż. *Cholerna Tate.*

- Wszystko o czym musisz wiedzieć - szepnął mi do ucha.- Że niektóre główna wciąż krwawią, gdy nie ma cię w pobliżu.

Ścisnęło mi się gardło.

Kontynuował:

- Zrób ze mną co tylko zechcesz, Juliet. Tylko nie odchodź. Jeszcze nie teraz.

Zmrużyłam oczy, mrugając przez nagły ból spowodowany jego słowami.

Jeszcze nie teraz?

- Mam nie odchodzić- powtórzyłam.- Wkurzasz mnie, przyprawiasz o łzy i doprowadzasz do szaleństwa... ale dzięki tobie jestem lepsza, Jax.

- A ty mnie uszczęśliwiasz - dokończył, przez co zatraciłam się w jego oczach.

Cień drzewa spadł na jego twarz i uśmiechnęłam się, słysząc grzmot burzy. W pokoju zapanował mrok spowodowany brakiem światła.

- Teraz!- z dołu dobiegł ryk i obydwójce zerwaliśmy się na nogi, wiedząc, że tym razem był to Jared.

Jax szybko mnie pocałował i wybiegł przez drzwi, zaś ja ściągnęłam pościel z kołdry Tate i rzuciłam ją w kąt, aby w razie czego później ją wyprać.

Schodząc ze schodów, wygładziłam bluzkę, spódniczkę i włosy, zanim weszłam do salonu.

- Hej - Jared odwrócił się i wypuścił Tate z objęć, aby podejść do swojego brata.- Jezu, spójrz na siebie - uśmiechnął się, chwytając Jaxa za szyję, spoglądając na jego włosy i ubrania.

- Cieszę się, że wróciłeś do domu - powiedział Jax, gdy uścisnęli się oboje.

- Tęskniłem za tobą - usłyszałam jak Jared powiedział cicho, podczas gdy Madman piszczał i zataczał koła wokół jego nóg.

- Taa, ja też.

Gdy tak patrzyło się na Jareda i Jaxa obok siebie, można by pomyśleć, że dostrzeże się braterskie podobieństwo. Jednak tak nie było. Jedyne co ich łączyło to charyzma. No wiecie? Niewidoczna moc, którą posiadali niektórzy

ludzie, przez którą reszta ciągnęła do nich? Obydwoje bracia Trent ją posiadali.

Ale na tym kończyło się podobieństwo.

Jared przypominał swoją matkę. Czekoladowe włosy, które teraz były krótko ścięte po bokach i z tyłu i przycięte na przodzie w wojskowym stylu. Miał brązowe oczy. Kolorem przypominały moje własne. Był nieco niższy od Jaxa, może o cal, ale budowa jego ciała była równie duża. Przybyło mu mięśni odkąd widziałam go po raz ostatni.

Nigdy nie widziałam zdjęć matki czy ojca Jaxa, więc nie mogłam stwierdzić do kogo Jax był podobny, ale zdawałam sobie sprawę, że Jax tylko po części był Indianinem, co zaakcentowało jego ciemny kolor skóry i włosów.

Mieli też różne osobowości. Obydwoje byli zmienni. Ale potrafili też się wściec. Ale podczas gdy Jared wybuchał, Jax czekał. Gdy Jared dowodził, Jax szacował. Byli bardzo różni.

Nie mogłam przestać rozmyślać o mężczyźnie, który był ojcem ich obu.

Każdy w salonie stał lub siedział - Tate znajdowała się przy kominku, Madoc i Fallon wtulali się w siebie na kanapie, a Jared z Jaxem stali pośrodku.

A ja, próbując wtopić się w dywan, nagle poczułam się onieśmielona.

Jared zawsze traktował mnie przyzwoicie, ale zawsze patrzył na mnie tak, jakbym była pięcioletnim dzieckiem siedzącym przy stole dorosłych. Lepiej było mnie zobaczyć, niż usłyszeć.

I stałam tam, próbując znaleźć komfortowe miejsce dla swoich oczu i zastanawiając się co mam zrobić ze swoimi dłońmi, gdy zdałam sobie sprawę, że już nie byłam córką swojej matki. Nie byłam już włosiem w zupie, muchą w maści, albo plamą na pościeli. Może i nie byłam ulubioną znajomą Jareda Trenta, ale on też nie należał do moich ulubieńców. Już przestałam się zastanawiać, czy byłam wystarczająco dobra dla innych i czy inni byli dobrzy dla mnie.

Opuściłam ręce i stanęłam obok Jaxa.

Natychmiast na mnie spojrzął, uśmiechnął się i objął mnie ramieniem, przyciągając mnie do siebie.

Jared przestał gadać. Spojrzał to na mnie to na Jaxa, mrużąc swoje brązowe oczy, gdy wreszcie zaczął ogarniać. Jax i ja milczeliśmy, gdy zdeorientowane spojrzenie Jareda dostało nagłego olśnienia.

- Zaufaj mi - odezwałam się, zanim on miał ku temu okazję.- Jestem po jego stronie. Obiecuję.

Jared wyglądał na oszołomionego, więc uniósł brwi, aż wreszcie pokręcił głową, mrugając.

- W takim razie w porządku.

I to było wszystko. Jax ścisnął mnie mocniej, a Jared wrócił do Tate, gdzie obydwójce nie mogli oderwać od siebie rąk.

- Dobra, pokaz skończony!- zachęcił Madoc, spoglądając na Jareda.- Pizza. Jestem głodny.

Ale Jared tylko pokręcił głową.

- Nie ma mowy.

- Co?- zapytał Madoc.

Jared odsunął ręce od Tate i zaczął rozpinąć swoją kurtkę w moro.

- Słuchajcie wszyscy - odezwał się do zebranych.- Kocham was, ale musicie sobie pójść.

Każdy albo stał jak wryty albo siedział.

- Nie widziałem Tate od tygodni. Potrzebujemy czasu dla siebie. Przykro mi - Jared rzucił swoją kurtkę na krzesło, zostając w samych spodniach moro i koszulce.

- Jared?- poskarżyła się Tate, rumieniąc się od zawstydzenia.

Ale posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Minęły tygodnie, skarbie.

Wyprostowała się i niemal roześmiała się, gdy jej mina się zmieniła.

- Ach, dobrze - klasnęła w dłonie, poganiając wszystkich w stronę drzwi.- Wynocha wszyscy. Musimy zostać sami.

- Na jak długo?- zaprotestował Madoc, wstając wraz z Fallon.

- Tak jakby na trzy dni - odpowiedział Jared.

- Trzy dni!- zawołał Madoc.

Fallon pociągnęła go w stronę drzwi.

- Chodźmy już, Madoc.

Burknął coś i zaśmiałam się do siebie, gdy Jax chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Drzwi zamknęły się za nami i cała nasza czwórka ruszyła w stronę samochodów.

- Poważnie?- Madoc praktycznie się dąsał.- Idziecie, czy nie?

Jax poklepał się po spodniach.

- Kurwa - zaklął, odwracając się.- Zostawiłem telefon na stoliku.

- Ja po niego pójdę - uniosłam rękę, aby go powstrzymać.- Zapomniałam też mojej torebki.

Wbiegłam z powrotem po schodach i cicho wślizgnęłam się przez drzwi frontowe, dziękując Bogu, że już nie byli nadzy.

Hol był pusty, więc na palcach zakradłam się do salonu, aby ściągnąć torebkę z kanapy i telefon Jaxa ze stolika.

Usłyszałam głęboki, jednak stłumiony głos Jareda.

- Tęskniłem za tobą jak wariat. Boże, kochanie. Kocham cię.

Pocałunki, tulenie, jęki... *taa*. Przełożyłam pasek torebki przez głowę i przygotowałam się do szybkiego wyjścia.

- Ja za tobą też - Tate płakała.- Tak bardzo tego nienawidzę, Jared. Jak sobie damy radę przez miesiące, gdy cie nie będzie, skoro teraz minęło tylko kilka tygodni?

Zatrzymałam się, orientując się, że byli w kuchni, tuż po drugiej stronie drzwi. Do oczu napłynęły mi łzy. Chociaż Jared był niczym wrzód na dupie, wiedziałam, że uwielbia Tate. Strasznie się dla niej zmienił. I przy tych wszystkich dołkach i wzlotach, nie zauważyła, aby była nieszczęśliwa. Nigdy nie sądziłam, że się im ułoży, zaś sama byłam na tyle pochłonięta swoimi

sprawami, że nie było mnie dla niej.

Usłyszałam dźwięk uderzenia i więcej jęków.

- Grzmi - powiedział jej Jared.

Podciągnęła śmiechem, a potem zaśmiała się.

- Myślisz o tym co ja?

- O kanapie?- jego głos brzmiał na zarozumiały.- Czy ogród? Tak jak za naszym pierwszym razem.

Zagryzłam dolną wargę, aby stłumić śmiech gdy pisnęła i otworzyli drzwi, znikając w mgnieniu oka.

Biedna Tate. Cóż, nie taka biedna Tate. Była stworzona z tytanu. Ale tęskniła za nim. I to strasznie.

Podeszłam do drzwi, ale zatrzymałam się, słysząc nieznamy głos.

- Halo?- męski głos, odległy, ale głęboki i spokojny, sprawił, że serce zaczęło mi bić mocniej ze strachu.

Straszne.

I podskoczyłam, nagle przypominając sobie o telefonie w dłoni. Uniosłam go do ucha.

- Halo?- odpowiedziałam.

- Z kim rozmawiam?- zapytał gładki, lekki głos.

- Och, przepraszam - pokręciłam głową na siebie.- Musiałam odebrać przez przypadek. Szukasz Jaxa, prawda? Poczekaj chwilkę - otworzyłam drzwi i wyszłam na werandę.

- A ty kim jesteś?- zapytał mężczyzna.

- Och, Juliet - odpowiedziałam.- Jestem... - zawahałam się, myśląc.- Chyba jego przyjaciółką.

- Mmm, Juliet. Ładne imię. Jestem jego ojcem.

Zatrzymałam się, blednąc.

- Powiedz mi - zaczął.- Ile razy w ciągu dnia cię rżnie?

Otworzyłam szeroko oczy. *O mój Boże.*

Zadrżały mi wargi, gdy spojrzałam na Jaxa, który rozmawiał na trawniku z Madociem i Fallon.

Jax.

- Wiesz, że kobiety go uwielbiają? Tyle w nim energii - zanucił gładki głos jego ojca.- Nie można zliczyć cipek, które zaliczył ten chłopak.

Zaschło mi w ustach, gdy zacisnęłam palce na telefonie, bojąc się, że wypadnie mi z drżącej dłoni.

- I zgaduję - kontynuował jego ojciec.- Że skoro odbierasz jego telefon, to twoja cipka musi być całkiem słodka, skoro pozwolił ci być blisko.

Oczy zaszły mi mgłą.

- Co do diabła jest z tobą nie tak?- wykrztusiłam.

- Oświecam cię, cukiereczku - powiedział, nagle mówiąc ostro.- Nie zatrzyma cię. Przynajmniej nie na długo. Możesz na to liczyć.

Jax na mnie spojrzał i jego uśmiech zniknął w chwili w której mnie ujrzał.

- Powiedział ci już o piwnicy? O nożach, które przy sobie nosi? O tym jak jego matka dziwka porzuciła go w rodzinie zastępczej, gdy był niemowlakiem?

Z trudem przełknęłam ślinę, widząc jak Jax rusza w moją stronę. Jak ojciec mógł mówić w taki sposób o swoim synu?

- Jeżeli nie wpuścił cię do swojej głowy, to nie jest twój, Juliet.

Jax spojrzał mi w oczy, zaś jego mina robiła się coraz bardziej zmartwiona, gdy się zbliżał.

- Nie ufa ci wystarczająco mocno - ostrzegł jego ojciec.

Zassałam oddech, czując jak łyzy wypełniają mi oczy, gdy podałam telefon Jaxowi.

- Twój ojciec.

Jego niebieskie oczy zamieniły się w lód, gdy odebrał ode mnie telefon.

- Co jej powiedziałaś?- warknął do telefonu.- Halo?- zacisnął usta i zęby.- Halo?

- Kurwa!- wrzasnął, wpatrując się w telefon.

Otarłam łzy, chcąc od Jaxa tylko jednej rzeczy.

Musiał ze mną porozmawiać. O wszystkim.

Stał do mnie plecami, ale widziałam jak przeczesał włosy dłonią.

- Jax?

Pokręcił głową, odwracając się.

- Juliet, tak bardzo cię przepraszam. Mój ojciec jest... - urwał, co wyglądało tak, jakby zabrakło mu słów.- Mój ojciec jest zły. Cokolwiek ci powiedział to bzdura. Niczego nie może zrobić. Nie może cię skrzywdzić.

- Nie groził mi. Mówił o tobie.

- Nie widział mnie odkąd skończyłem trzynaście lat - Jax zgrzytnął zębami, wściekając się jeszcze bardziej.- O niczym nie wie. Potrafi tylko gadać.

Uniosłam brodę.

- Chcę wiedzieć.

- O czym?

- O wszystkim!- spojrzałam Jaxowi w oczy, gdy GTO Madoca zaczęło odjeżdżać.

Jax spojrzał na mnie tak, jakbym była jego wrogiem, jakby to ja go raniła. Pokręcił głową i odwrócił się, aby odejść.

- Zatrzymaj się!- rozkazałam, gdy zszedł z werandy i skierował się do swojego domu.

Ruszyłam za nim.

- Co mi powiesz na temat moich prac społecznych? Możemy zacząć od tego.

- Co jest z nimi nie tak?- warknął przez ramię.

- To ty je naprawiłeś, prawda?- oskarżyłam go.- Aby sprowadzić mnie do miasta. Aby znaleźć dla mnie miejsce w szkole. Skąd o tym wiedziałeś? Skąd wiedziałeś, że mam kłopoty?

Nie odpowiedział mi. Nawet na mnie nie spojrzał. Podeszedł do swoich frontowych drzwi, a ja podążyłam za nim, gdy skierował się do schodów.

- Odpowiedz mi!- krzyknęłam, zamykając za sobą drzwi z trzaskiem i zatrzymując się u dołu schodów.- Skąd o tym wiedziałeś?

Odwrócił się do mnie z twarzą wykrzywioną przez wściekłość.

- Bo wiem o wszystkim co się z tobą dzieje.

Rozdział 20

Jaxon

Zatrzymałem się na pierwszym schodku i spojrzałem na nią.

- Chodzi ci o to jak magicznie zniknął mandat za przekroczenie prędkości, który dostałaś w liceum?- odpowiedziałem i kontynuowałem.- Ten test z matematyki do którego nie byłaś przygotowana i który został przypadkiem opóźniony, bo nagle uruchomił się spryskiwacz?

Widziałem, jak zaczęła wszystko łączyć w fakty.

- A te wszystkie książki, które były zarezerwowane dla ciebie w bibliotece, gdy pisałaś pracę na temat Olivera Cromwella i jego panowaniu w Anglii? Ta praca w księgarni, która nagle spadła ci z nieba, kiedy twoja matka odcięła ci dopływ kasy, za to że zmieniłaś swój kierunek na kreatywne pisanie?

Obnażyłem zęby, zbliżając się do niej.

- Byłem tutaj, gdy potrzebowałaś czegokolwiek przez te ostatnie dwa lata.

Jej pierś uniosła się i opadła, a przy tym wyglądała tak, jakby ledwo mogła złapać powietrze.

- Śledziłeś mnie?

- Taa, przestań dramatyzować - warknąłem i przeskoczyłem przez poręcz, po czym skierowałem się do kuchni.- Nie czytałem twoich e-maili ani

nie podkradałem ci majtek.

- Dlaczego?- usłyszałem jej kroki za sobą.- Dlaczego to robiłeś?

Zaśmiałem się gorzko, kierując się do lodówki.

- Naprawdę cię to męczy, prawda?- wyciągnąłem butelkę wody i zamknąłem drzwi lodówki.- Jesteś tak niepewna tego co inni o tobie myślą, że nie możesz znieść tego, że zacząłem grzebać w twoim życiu bez twojej wiedzy, prawda? Martwisz się. "O czym wie? Co zobaczył?"

Jej pięści były małe, jednak zacisnęły się mocno, gdy na jej twarzy pojawił się gniew.

- Dlaczego?- powtórzyła.

- Odpuść so...

- Odpowiedz na to pierdolone pytanie choć raz!

- Bo się o ciebie martwiłem!- wrzasnąłem, rzucając butelką wody na korytarz.

Stałem tam, obserwując jak się cofnęła i prostuje, gdy szok pojawił się na jej twarzy.

Przeczesałem dłonią włosy i zacisnąłem ją na krótkich lokach, nagle tęskniąc za długimi włosami, które miałem jeszcze tego ranka.

Pot na moim czole wyschnął, więc chwyciłem za koszulkę i ściągnąłem ją przez głowę. Rzuciłem ją na krzesło i oparłem dłonie na biodrach, próbując ochłonać.

Podszedłem do niej, zauważając, jak cofnęła się do ściany.

- Jakiś miesiąc po tym jak wyjechałaś na studia - zacząłem.- Zajęliśmy się sprawami na Pętli. Odnowy, konstrukcje... - urwałem, oblizując swoje wyschnięte wargi.- Twoja matka wypełniła petycję wraz z miastem, próbując nas powstrzymać. Nienawidziła Pętli, myślała, że przyciąga kłopoty, więc zebrała nieco wsparcia.

Juliet spojrzała na mnie, wydając się być małą. Chciałem ją chronić. Chciałem się upewnić, że była szczęśliwa.

Kontynuowałem.

- Nie wygrałaby. Większość mieszkańców miasta uważa Pętle za dobry towar - zapewniłem ją.- Ale mogła wstrzymać sprawy, więc ją sprawdziłem ją.

- Aby znaleźć szkielety w jej szafie - Juliet przerwała mi.- Aby ją szantażować.

- Chciałem tego użyć jako dźwigni - poprawiłem ją.- Aby ją nakłonić.

Juliet skrzyżowała ręce na piersiach, czekając, aż będę kontynuować.

Wziąłem głęboki oddech.

- W jej personalnych informacjach znajdowało się imię córki. Nic dziwnego z tym wyjątkiem, że jej córka miała na imię Juliet Adrian Carter. Zdezorientowało mnie, ponieważ K.C. Carter ani żadnego imienia zaczynającego się od K nie było w bazie danych - zmierzyłem ją wzrokiem.- Więc zacząłem kopać. A gdy opowiedziałaś mi swoją historię, ja...

- Już wiedziałeś - przerwała mi, a jej oczy wypełniły się łzami.- Pozwoliłeś mi zwierzyć się sobie jak idiotce, słuchając mnie, gdy już o wszystkim wiedziałeś.

- Nie - uniosłem jej brodę, aby spojrzała na mnie, ale odsunęła się.- Nie słuchałem twojej opowieści. Słuchałem ciebie, jasne? Rozmawiałaś ze mną. Nie wiedziałem o tobie niczego - nie naprawdę - aż nie usłyszałem tego z twoich ust. Czytałem o tobie, ale nie znałem cię.

Odwróciła wzrok, kręcąc głową. Nie wierzyła mi.

- Im więcej o tobie znajdowałem - kontynuowałem, chcąc, aby mnie zrozumiała.- Tym bardziej nie mogłem cię wypuścić. Jedno prowadziło do drugiego, a ja... - zawahałem się i z trudem przełknąłem ślinę.- ... chciałem być tutaj dla ciebie. Zmieniłem twój plan zajęć, aby przekonać się jak sobie radzisz.

Przetarła twarz dłońmi i odwróciła się, ale chwyciłem ją za ramiona i obróciłem z powrotem ku sobie.

- Dowiedziałem się, że nie dajesz sobie rady na matematyce, więc podczas testów włączyłem rano zraszacze. Wiem, że to dziecinada. Ale doszedłem do wniosku, że przyda ci się dodatkowy czas na naukę. I po tym

ja... ja po prostu miałem na ciebie oko, jasne?

Nigdy nie zamierzałem ingerować w jej prywatność i choć było to bardzo łatwe i chciałem tego, to nigdy nie przeczytałem jej e-maili, publicznych wpisach czy zapisów medycznych. Szczerze mówiąc, to próbowałem się do tego przekonać. Mnóstwo razy. Upewnić się, czy była zdrowa. Chciałem się tylko upewnić, że nikt nie sprawiał jej kłopotów. Upewniałem się, że jej durny chłopak jej nie zdradzał. Ale nigdy tego nie zrobiłem. Nie próbowałem jej kontrolować. Chciałem się nią tylko zaopiekować.

Przynajmniej miałem nadzieję, że tym właśnie to wszystko było.

- Nie czułem, żebyś miała kogokolwiek - przyznałem.- Nie była to litość. Prawdę mówiąc, to ulżyło mi, gdy dowiedziałem się, że twoje życie nie jest idealne. Czułem się tak, jakbyśmy mieli ze sobą jedną wspólną rzecz, która odróżniała nas od naszych przyjaciół i nie chciałem, abyś została z tym sama - dodałem pospiesznie.- Wiem, że będąc na studiach pewnie zaznałaś więcej wolności, niż kiedykolwiek miałaś. Chciałem, abyś się nią rozkoszowała. Chciałem ci to ułatwić. To wszystko.

Zacisnęła mocno oczy i łzy pociekły jej po policzkach, gdy pochyliła głowę i oparła ją na dłoni.

- Więc wiesz o wszystkim - krzyknęła.- Wiesz o moim ojcu. Że w dniu w którym mnie uciął, podciął sobie żyły. Bo nigdy nie mógł sobie wybaczyć tego, co stało się z moją siostrą.

Taa, o tym też wiedziałem. Jak ojciec mógł sobie wybaczyć to, że przyczynił się do śmierci własnego dziecka?

Skinąłem głową.

- Był to środek nocy - niemal szepnąłem.- Twoja siostra wyszła z łóżka. Myślał, że to włamywacz. To był okropny wypadek.

Schyliła głowę bardziej i otarła łzy.

- Zabił się, aby cię chronić - powiedziałem.- Myślał, że skrzywdzi drugą córkę.

Uniosła wzrok.

- I tak to zrobił, co nie?- jej głos znowu stał się silny.- Zostawił mnie z nią. Nie miałbyś do niego o to żalu? To znaczy, a co z twoją matką, co?- zapytała.- Zostawiła cię z twoim ojcem.

Wsunąłem dłoń w kieszeń, instynktownie szukać swojego noża.

- Taa. No i?

- Nie nienawidzisz jej?

Zacisnąłem palce wokół grubego plastiku rączki.

- Nie wiem - wymamrotałem.

Uśmiechnęła się ze złością, kręcąc głową.

- Ja też nie. Niczego o tobie nie wiem. Niczego mi nie dajesz.

- Bo to wszystko to gówno!- warknąłem, przeczesując dłońmi włosy.- Nie chcę, żebyś wiedziała o tych rzeczach dotyczących mnie. Nie chcę splamić tego, co mam z tobą - pochyliłem się, chwyciłem jej twarz w dłonie, ale odepchnęła je uderzeniem.

- Niczego ze mną nie tworzysz!- wypluła te słowa, odwracając się do wyjścia.

- Kurwa, no nie mam - szarpnięciem odwróciłem ją, napinając każdy pieprzony mięsień w swoim ciele, gdy przyciągnąłem ją do swojego ciała i przycisnąłem do ściany.- No dalej. Przyznaj się. I tak tylko tego ode mnie chciałaś, prawda?- syknąłem, całując ją agresywnie i ze złością.- No właśnie - szepnąłem twardo.- Właśnie tego wszyscy ode mnie chcą, Juliet.

- Jax!- jej głos drżał, gdy jej ręce próbowały mnie odepchnąć.-
Przestań!

Pociągnąłem mocno za luźny przód jej bluzki, odsłaniając jej stanik.

- Och, no dalej, Juliet - chwyciłem ją mocno.- Tak dobrze cię zerznę. Będiesz mogła opowiedzieć swoim koleżankom, że wreszcie nadeszła twoja kolej i że dobrze się przy tym bawiłaś - warknąłem.- Wszystkie mogą ustawić się w kolejce.

Wyciągnąłem nóż z kieszeni i wcisnąłem guziczek, przez co ostrze wyskoczyło.

- Spodoba ci się to. Wszystkim się podobało - i z szybkością pocisku wsunąłem nóż pod jej stanik, tuż pomiędzy piersiami i rozciąłem materiał.

- Przestań!- uniosła dłonie, zasłaniając się i płacząc.

- Nie tego chciałaś?- ryknąłem na nią, zbliżając się do jej twarzy i spychając nas oboje z krawędzi, wiedząc, że prędzej czy później upadek będzie bolesny.

Kurwa!

Zacisnąłem dłoń na ostrzu.

- Jesteś wreszcie kurwa szczęśliwa?- wrzasnąłem i uniosłem rękę i wycelowałem w ścianę, wbijając w nią ostrze noża.

Krzyknęła i niemal się przewróciłem, kiedy oderwała się od ściany i objęła mnie ramionami, uciszając mnie.

Stałem tam z szeroko otwartymi oczami i nie oddychając. Jej ramiona zacisnęły się wokół mojej szyi, otaczając mnie ciepłem, przez co zamknąłem oczy, słysząc walenie swojego serca w uszach.

Juliet. Łza spłynęła mi z kącika oczu i spadła na policzek. Kurwa, co ja wyprawiałem?

- Już dobrze - szepnęła, przyciskając swoje drżące usta do mojego torsu.- Już dobrze.

Nie byłem pewien, czy próbowała przekonać siebie samą czy mnie, ale nie uciekała. Dlaczego nie uciekała?

Stałem tak, nie będąc w stanie otworzyć oczu czy się ruszyć. Świat zawirował wokół mnie i poczułem się tak, jakbym się kołysał i miał zaraz spaść. *Co do cholery jest ze mną nie tak?* Mogłem zrobić jej krzywdę. Nigdy nie zrobiłem krzywdy kobiecie. Z wyjątkiem jednej.

Mocniej zacisnąłem oczy. *Och, Jezu.* Objąłem ręką jej talię, a drugą dotknąłem jej twarzy, przyciskając ją do mojego torsu.

- Ciii - szepnąłem, głaszcząc ją po włosach.- Przepraszam.

Jej ciało zadrżało w moich ramionach, gdy próbowała złapać oddech, ale powoli rozluźniła swój uścisk wokół mojej szyi. A gdy poczułem ciepło jej

warg przy swojej skórze, wiedziałem jedno.

Pragnąłem jej bardziej niż chciałem ukryć swoje sekrety.

- Lubię noże, Juliet - wyznałem, wciąż głaszcząc ją po włosach.- Kiedy w telewizji ktoś obrywa z kulki, wyglądają na zaskoczonych. Kończy się zbyt szybko - zmusiłem swój ochrypły głos do spokoju.- Cięcie jest inne. Jak wiesz, za bólem podąża strach.

Odsunęła się, zakrywając swoją nagą pierś, gdy spojrzała na mnie, słuchając.

Uniosłem rękę i wyciągnąłem delikatnie nóż ze ściany.

- Nawet nie muszę go używać - zauważyłem.- Ludzie wiedzą, że go mam i tyle wystarczy.

Jej zbolące, zielone oczy spojrzały to na mnie, to na nóż.

- Ale był jeden raz, kiedy musiałem użyć tego noża, Juliet. Ten jeden raz, kiedy byłem już zmęczony byciem głodnym, zmęczony krwawieniem, zmęczony tym, że dotykali mnie tam, gdzie nie powinni... zmęczony banie zostawianiem sam.

Jej wargi zadrżały, ale dalej była silna, gdy szepnęła:

- Co zrobiłeś?

Zaśmiałem się cicho.

- Cóż, właśnie tego chcą się dowiedzieć ludzie, co nie? Co się stało? Jak cię skrzywdzili? Jak cię dotykali? Gdzie cię dotykali? Ile razy się to zdarzyło? Kurwa - zaśmiałem się do siebie, czując jak oczy zaszyły mi łzami, a szczeka rozboleła mnie od łez, którym nie pozwoliłem spłynąć.

Ale przełknąłem ból i spojrzałem jej w oczy.

- Muszę pamiętać o tym jak przetrwałem. Nie jak cierpiałem - powiedziałem.- Jak walczyłem, a nie jak sprawiali mi ból.

Spojrzała na mnie, próbując zrozumieć.

- Już nie jestem dzieciakiem, który chodzi do szkoły w czystych ubraniach - schowałem ostrze i wsunąłem nóż do kieszeni.- Przestałem

wymiotować połową tego, co zjadłem. Nie proszę już o to, aby przestali. Nie kulę się w kątach, nie chowam w szafach i nie boję się wracać do domu.

Właśnie tylko o tym musiałem pamiętać. Tylko to było ważne.

- Nie jest mi zimno - powiedziałem.- Nie jestem głodny. Nie jestem bezradny. Nie boję się. I już nie jestem zawsze sam.

Chciałem, żeby właśnie to zrozumiała wobec tego przez co przeszedłem. Przez co ona przeszła. Im bardziej cierpiełaś, tym więcej przetrwałaś. Kształtowałem ludzi na różne sposoby i podczas gdy coś mogło złamać jedną osobę, to mogło drugą sprawić silnym.

Byliśmy szczęściami.

Spojrzała na mnie ostrożnie i skinęła głową, wreszcie rozumiejąc.

Chwyła moją twarz w dłonie, zataczając kółeczka kciukami.

- Co zrobiłeś, Jax?- zapytała.

Zamknąłem oczy, opierając się czołem o jej.

- Sprawilem, że przestali.

Skinęła głową, akceptując to wszystko.

- To dobrze.

- Co robisz?

Siedziałem na kuchennym stole, przyglądając się jak Juliet krążyła od jednego końca kuchni do drugiego, wyciągając jedzenie z lodówki, a także garnki i patelnie z szafek.

- Robię ci kolację - odpowiedziała.- Zapomniałeś już, że nie pojechaliliśmy na pizzę?

Westchnąłem, przewracając oczami.

- Nie obchodzi mnie jedzenie - powiedziałem, obserwując jej białe stopy.- Masz na sobie moją koszulkę. Na litość boską, równie dobrze możesz być naga. Pragnę cię dotknąć.

- Dostaniesz deser, jeśli skończysz główne danie.

Odchyliłem głowę do tyłu, zaciskając dłonie. Było to śmieszne.

Dziesięć minut temu krzyczeliśmy na siebie, pięć minut temu wyciągnąłem nóż, a teraz zachowywała się tak spokojnie, jakbyśmy dopiero co wybudzili się z drzemki.

Było to szaleństwo.

Po tym jak opowiedziałem jej o tym, iż pozbyłem się swoich dwóch prześladowców, pocałowała mnie, posadziła, rozebrała ze swoich zniszczonych ubrań i założyła moją białą koszulkę. Wszystko na spokojnie. Tak jakbym opowiedział jej, że ukradłem cukierki, a nie zadźgałem dwójkę ludzi w wieku trzynastu lat. Albo zaczęła świrować, albo próbowała mnie rozproszyć.

I jeżeli taki był jej cel, to działał. Koszulka kończyła się tuż pod jej tyłeczkiem, a ja nie mogłem oderwać od niej oczu.

- Co robisz?- zapytałem, czując irytację.

- Stek.

- Nie chcę steku - zerwałem się ze stołu.

Podszedłem do niej i chwyciłem ją za biodra, gdy krzątała się przy piecu.

- Przestań się dziwnie zachowywać. Albo się ze mną prześpij albo na mnie nakrzycz. Musisz mieć coś do powiedzenia na temat tego, co sam ci właśnie powiedziałem.

Odwróciła się w moją stronę unosząc brew, pomachała na mnie palcem wskazującym i zaprowadziła do krzesła jak dziecko.

- Siadaj - rozkazała.

Jęknąłem i znowu przeczesalem włosy dłonią, gdy zająłem swoje miejsce.

A potem serce podskoczyło mi do gardła, kiedy pochyliła się i podniosła z parapetu dwie gumki, a jej tyłeczek opięty w stringach wysunął się spod mojej koszulki.

Przygryzłem kącik ust, gdy przyglądałem się jak związała swoje włosy tuż pod uszami w dwa kucyki. Mój fiut zesztyniał, pragnąc wyslizgnąć się ze spodni, do których kupienia namówił mnie Madoc.

- O mój boże - jęknąłem.- Kucyki?- wypaliłem.- Kochanie, proszę - i wstałem, aby znowu do niej podejść, ale obróciła się z mordem w oczach.

- Siadaj!- rozkazała, więc znowu opadłem na tyłek, wypuszczając z siebie warknięcie.

Więc czekałem. Po raz pierwszy w swoim życiu w ciszy i potulnie. Piętnaście minut całkowitej tortury, zanim skończyła.

Usmażyła stek na patelni, warzywa ugotowała na parze i pokroiła wszystko, wsypując jedzenie do dużej miski.

Chociaż było to trudne do zniesienia i ślinka naciekła mi do ust z innego powodu niż jedzenie, to uwielbiałem patrzeć jak krząta się po moim domu. Przerobiłem kuchnię tak jak i resztę tego miejsca i teraz cieszyłem się z efektu. Chciałem, aby była tu szczęśliwa. Aby tu gotowała. Spała tu. Aby dobrze się tu czuła.

Jej zgrabne stopy przespacerowały się po ciemnych kafelkach, które sam wybrałem, a ona zaglądała do wnętrza szafek o kolorze ciemnej wiśni, które zamontowałem. Sprzęty z nierdzewnej stali i granitowe blaty były drogie, ale po raz pierwszy zastanawiałem się, czy komuś innemu podobało się tutaj tak jak mnie. Czuła się tu jak u siebie w domu?

Jaredowi spodobały się zmiany, ale miał inny gust. Wraz z Tate próbowali mnie namówić do czarnego tego i czarnego tamtego, ale tego nie czułem. Lubiłem czerń, lecz jeśli chodziło o dom, to była inna kwestia. Musiał być ciepły.

Juliet podeszła do mnie, postawiła na blacie dwie butelki wody, a potem złapała za miskę z widelcem. Rozsiadła się na stole przede mną i zaczęła mieszać jedzenie.

Jasne. Nie.

Chwyciłem ją za biodra, zsunąłem ze stołu i posadziłem okrakiem na swoich biodrach.

Uśmiechnęła się do siebie i powiedziała z rozbawieniem.

- Dobrze, teraz możesz mnie dotknąć.

Nabiła na widelec kawałek steku i brokuły i uniosła w moją stronę.

Odsunąłem się.

- Twoimi palcami.

Skinęła głową, włożyła jedzenie do swoich ust i odłożyła widelec na blat, gdy zaczęła przeżuwać. Sięgnęła do miski i wyciągnęła kawałek mięsa, który uniosła do moich warg.

Rozchyliłem je, a chwilę później zamknąłem na jej delikatnych palcach. Powieki jej zatrzepotały, a grdyka przesunęła w górę i w dół, gdy powoli wysunęła palce. Ledwo co poczułem smak jedzenia.

Żałowałem, że nie mogę jej po prostu dotknąć i nie czuć tego, co dzieje się w mojej piersi. Chciałem na nią móc patrzeć i wiedzieć, że kiedyś będzie mi łatwo od niej odejść.

Ale siedziała na mnie na mnie okrakiem, karmiąc mnie swoimi palcami, mając na sobie moją koszulkę, splotła włosy w dwa kucyki, a jej stopy unosiły się jakieś sześć cali nad podłogą. Wiedziałem, że byłem całkowicie na łasce kogoś, który nawet w połowie nie był taki jak ja.

Byłem jej.

Nakarmiła mnie kolejnym kawałkiem i przylgnęła policzkiem do mojej dłoni, gdy ją dotknąłem.

- Policja wie o tym co zrobiłeś?- zapytała cicho.

Skinąłem głową.

- Tak. Zajęli się tym - zapewniłem ją.- Nie chciałem, żeby dalej tkwiło mi to w głowie.

Były to przywileje posiadania odpowiednich kontaktów. Ciaran - przemysłowiec broni i narkotyków z własnymi środkami. Ojciec Madoca - jeden z

najlepszych prawników w stanie. I policja - z którą współpracowałem wypełniając dla nich przysługi i otrzymując je w zamian. Nikt nie zamierzał pociągnąć do odpowiedzialności dzieciaka, który zrobił to co musiał w tamtej przerażającej sytuacji.

Oczywiście mój ojciec wciąż myślał, że ciała są pogrzebane pod nieoznakowanym grobem. I na tą chwilę zamierzałem mu pozwolić tak myśleć.

- Twój ojciec tutaj przyjedzie, gdy wyjdzie z więzienia?- zapytała, a ja przesunąłem dłońmi po jej udach, rozumiejąc jej troskę.

- To możliwe - powiedziałem.- Bardzo możliwe.

Odstawiła miskę, więc przyciągnąłem ją do siebie, całując ją w te piękne, miękkie wargi. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby mój ojciec się tu zjawił. Teraz już rozumiałem o co Jared tak się martwił. Nie chodziło mu o niego samego. Musiał chronić Tate i mnie. Ludzi, których kochał.

A ja musiałem ochronić Juliet. Na samą myśl, że mój ojciec miałby ją zobaczyć...

Objąłem mocno jej talię.

- Wiesz, że oni nic nie znaczą?- powiedziała w moją szyję.- Nie zasługują na nas.

Miała na myśli naszych rodziców.

- Nic - powtórzyłem.

Objęła ramionami moją szyję, zaś ja uniosłem się, chcąc wreszcie się szczęśliwie zatracić. Zakręciła przy mnie biodrami, więc chwyciłem ją za pośladki, gdy pożarłem jej smak i zapach. Boże, była niesamowita.

Oddychając ciężko, ściągnąłem koszulkę przez jej głowę i rzuciłem ją na podłogę. Rozsypałem pocałunki wzdłuż jej ciepłej szyi i położyłem dłonie na jej plecach. Opuszki moich palców dotknęły najbardziej jedwabistej skóry jaką kiedykolwiek dotknąłem.

Ale zassałem powietrze, próbując się uspokoić.

Jeszcze nie uprawiałem z nią miłości w odpowiedni sposób. W moim

łóżku. Ale kurwa... była nie do odparcia na tym krześle, ocierając się o mnie skóra o skórę.

Przesunęła ręce i skrzyżowała je na piersiach, zasłaniając je. Kiedy spróbowałem je rozsunąć, przerwała pocałunek i pokręciła głową.

- Mmm, nie. Przepraszam - powiedziała.- Najpierw musisz pozmywać.

Że co?

Uwolniła się z mojego uścisku i wstała, wciąż zakrywając swoje piersi w skromnym geście.

Zmarszczyłem brwi w niedowierzaniu.

- Naczynia?

Skinęła głową, z trudem powstrzymując uśmiech.

- Naczynia - powtórzyła i odwróciła się, aby wyjść z kuchni.

Jej mały, okrągły tyłeczek wciąż miał na sobie odcisk mojej ręki, więc przesunąłem się z bólem, gdy najbardziej chciałem zerwać z niej stringi.

- Zapłacę komuś za pozmywanie naczyń - warknąłem.

Zatrzymała się w progu, zerkając na mnie z rozbawieniem w oczach.

- Ja gotowałam. Ty zmywasz. Sprawiedliwy układ. Będę na górze.

I wyszła.

Nigdy w życiu tak szybko nie pozmywałem cholernych naczyń.

Rozdział 21

Juliet

Jax mnie zaskoczył.

Zmienił się w luźną armatę i dostrzegłam w nim ten sam gwałtowny temperament, który widziałam u Jareda. Ten sam temperament, który widziałam u mojego ojca. O dziwo to nie o nich pomyślałam.

W chwili w której wyciągnął nóż, myślałam tylko o tym jak go odzyskać. Nie myślałam o ucieczce. Bałam się *o* niego, a nie *jego*.

Wszystko co widziałam, to Jax. Co się z nim stało i jak miałam go złapać, jeśli by upadł?

Poszłam na górę schodów, uśmiechając się na dźwięk zmywanych naczyń i huku, gdy patelnia spadła na podłogę.

Komuś się spieszyło.

Lubiłam go. Cholera, lubiłam go!

Przypomniałam sobie, jak tata Tate przeprowadził z nami rozmowę na temat ptaszków i pszczółek. Miałyśmy z jakiegoś czternaście, może piętnaście lat i ktoś w szkole powiedział nam na czym polegało obciążanie. Pan Brandt uparł się, aby przeprowadzić z nami tą rozmowę, chociaż ja nie byłam jego córką i nie był to jego obowiązek. Powiedział, że jeżeli moja matka w końcu wyjdzie z roku 1958, to może mu skopać tyłek. Jednak do tej pory...

Wracając do rzeczy, dał nam trzy niepodważalne rady na temat męskiego gatunku:

1. Chłopcy będą kłamać, oszukiwać i kraść, aby dostać się do twoich majątek. Mężczyzna przetrwa próbę czasu. Każ mu poczekać, a przekonasz się którym z nich jest.

2. Będą próbowali cię przekonać, że seks jest lepszy bez gumki. Powiedz mi wtedy, gdzie mieszkają.

3. I związek powinien sprawić, że będziesz czuła się lepiej. Nie ciągnij się na dno. Wspieracie się.

Kiedy byłyśmy małe, uważałyśmy, że prawdziwa miłość to Romeo i Julia, którzy byli razem za życia i razem po śmierci. Nie mogli znieść myśli, że nie będą razem, a gdy było się młodym, to popełnienie samobójstwa uważało się za romantyczną odpowiedź. Lepiej w ogóle nie żyć i tak dalej.

Kiedy się dorasta, rozumiesz, że to wszystko to bzdura. To znaczy, kto w tym wszystkim wygrywa?

Jax się cieszył, gdy mnie widział. Nie potrzebowałam, aby przetrwał, ale lubiłam go. Sprawiał, że moje życie było lepsze. Szczęśliwsze. Również rzucił mi wyzwanie, abym dorosła.

Gdy wreszcie weszłam na drugie piętro i skierowałam się do jego pokoju, obejrzałam się za siebie, zauważając kłódkę na drzwiach od jego biura.

Weszłam do jego sypialni, wciąż nie czując się pewnie wobec tego co zrobił w moim życiu bez mojej wiedzy. I wobec wszystkiego co teraz robił. Mylił się, jeśli myślał, że dalej będzie mieć na mnie oko.

A ci ludzie, którzy go skrzywdzili i to co im zrobił? Wiedziałam, że powinnam być zdenerwowana albo nawet przerażona tym, że był zdolny do przemocy, ale wiedziałam, że nie reagował w pośpiechu. Martwiłam się tylko o to jakim cudem Jax poczuł się zmuszony do zrobienia tego. I zrobiłby to jeszcze raz, jeśli popchnięto go w stronę jego granicy?

Nie bałam się, że będę na jego celowniku, ale nie chciałam się też bać, że wpakuje się w kłopoty.

Zatrzymałam się pośrodku pokoju, przez chwilę rozglądając się po otoczeniu. Byłam tu tylko raz i to tej nocy, kiedy kłóciliśmy się na trawniku.

Było ciemno i nie marnowałam czasu na rozglądanie się. Teraz to zrobiłam, czując jak ciepło osiedliło się w moim podbrzuszu i przesunęło bardziej w dół.

Jego sypialnia.

Wszystko było ciemne. Podobało mi się, jak wiśniowe meble wkomponowały się w czarną pościel i zasłony, sprawiając, że pokój był ciepły. I zasuniętą zasłoną i małą lampką, która stała w rogu pokoju na stole, cały pokój był oświetlony niczym stary kościół, luksusowy i elegancki z rzeźbionymi meblami, ale także przytulny oraz ustronny, jakby był to zaginiony pokój w willi w której były setki innych pokoi, a ten jeden nigdy nie miał być odkryty.

Czułam się tak, jakbym nigdy nie chciała wyjść, jeśli zamknęlibyśmy drzwi. I nigdy nie chciałabym być odnaleziona.

Jax miał łóżko o królewskich rozmiarach i natychmiast zassałam oddech na myśl o nim. Tutaj. Ze mną. Na długie godziny.

Przesunęłam dłonią po jego komodzie, chłonąc chłodny, gładki kawałek drewna pod opuszkami, co przypomniało mi o nim. O jego skórze, tak płynnej, ale i twardej pod moimi palcami, więc zamknęłam oczy, gdy ogarnęło mnie pożądanie.

Moja pierś uniosła się i opadła mocno, więc uniosłam rękę, przesuając ją po moich piersiach. Mój środek zaczął pulsować, przez co dotknęłam swojego twardego sutka.

Jax.

Ciepło uderzyło w moje plecy, więc już otworzyłam usta, aby się odezwać, ale przerwał mi.

- Nie otwieraj oczu.

Usłyszałam uśmiech w jego głosie.

Był tuż za mną, a jego ciepły oddech owiewał moją szyję. Jego piżmowy zapach sprawił, że chciałam wtulić nos w jego skórę i przycisnąć swoją pierś do jego. Wciąż trzymałam dłoń na jednej piersi, jednak moja głowa zaczęła odpływać.

- Wolałabym dotykać ciebie - uśmiechnęłam się, wciąż mając zamknięte

oczy.

- Wciąż mnie lubisz?- zapytał.

- Tak.

- To dobrze - odpowiedział spokojnie.- Ja ciebie też lubię.

- Wiem.

Poczułam jego śmiech na ramieniu i oparłam głowę o niego, gdy sięgnęłam do tyłu po jego ręce i położyłam je na swoich piersiach.

Natychmiast je ścisnął i zaczął zataczać na nich kręgi.

- Jesteś niesamowita - powiedział, skubiąc zębami płatek mojego ucha.- Gdy na ciebie patrzę nie mogę myśleć o niczym innym jak wzięciu ciebie.

Odsunął moją dłoń od piersi i wsunął ją między moje nogi.

- O mój Boże - jęknęłam, czując ekscytację przez pasywny dotyk jego ręki. Dotykał mnie tam. Brał.- Jax - wydyszałam.

- Kurwa, jesteś moja - szepnął mi do ucha.

- Tak - oblizalam wargi, dysząc.

Jego dłoń stała się bardziej władcza, ponagłając moje całe ciało w stronę szczytu, kiedy pocierał mnie mocno i ścisnął moją pierś.

- Mam o tobie wiele fantazji, Juliet.

Jego głos był napięty. Zdałam sobie sprawę, że próbował nie stracić nad sobą panowania.

- Wiele z nich obraca się wokół tego, jak porusza się twoje ciało - powiedział.- I dzisiejszej nocy chcę zobaczyć wiele z nich.

Brzmiało to jak ostrzeżenie. Ostrzeżenie, które z całą pewnością zamierzałam zignorować.

Otworzyłam oczy i dostrzegłam, że jego twarz znajdowała się tuż przy mojej i patrzył na mnie z taką intensywnością, jakbym była jego ulubioną zabawką.

Jego dłonie przesunęły się za mnie i następne co wiedziałam to to, że

odpiął pasek i wysunął go ze szlufek swoich spodni, zaskakując mnie, gdy machnął nim w powietrzu.

Zaśmiałam się nerwowo.

- Wszystko w porządku?- zapytał, wciąż trzymając pasek przy swoim boku.

Skinęłam głową, mówiąc cicho.

- To, um... sprawia, że ja...

- Co?

Odwróciłam wzrok, szukając słów.

- Jestem nieco podekscytowana?- wyznałam.

Jego rozbawione oczy zmrużyły się.

- Podobają się jej paski - powiedział do siebie.- Tak jak sądziłem.

Zarumieniłam się z zawstydzenia, ale uniosłam brew.

- Będzie nam potrzebna woda - poradziłam.- Ja też mam swoje własne fantazje, więc lepiej się napij.

Wyślizgując się z jego uścisku, chwyciłam go za rękę i podprowadziłam do łóżka. Usiadłam na brzegu, położyłam dłonie na jego biodrach, aby utrzymać go przed sobą w jednym miejscu i powoli uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć.

- Jax?- szepnęłam, uśmiechając się zadziornie.- Chcę ci pokazać jak świetnie potrafię się poruszać - odpięłam powoli guzik jego spodni.- Chcę cię wziąć do ust - oblizalam wargi, zerkając na niego i pocierając policzkiem o jego spodnie.- Chcę cię posmakować - wysunęłam języczek i polizalam koniuszkiem jego spodnie, obserwując jak jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne i gorące.- Chcę cię wziąć głęboko w gardło - obnażyłam zęby, skubiąc wypukłość w jego spodniach.- Chcę cię wszędzie.

Chwycił za moje kucyki, podczas gdy ja dalej ocierałam się o niego swoją twarzą i wargami, czując jak twardnieje i rośnie pod spodniami.

Uwielbiałam, gdy mnie obserwował. Mięśnie jego brzucha i bicepsy

napięły się, jego sutki stwardniały i chociaż chciałam, aby to ciało znalazło się na mnie całej, to rozkoszowałam się widokiem. Doceniałam jego piękno, dotykałam go tam gdzie chciałam, sprawiałam mu przyjemność...

I właśnie tego chciałam. Chciałam zdawać sobie sprawę z tego, że sprawiałam mu przyjemność.

Poruszając się powoli odpięłam mu spodnie i wsunęłam palce do środka, powoli pociągając jego ubrania w dół.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy jego erekcja wyskoczyła taka twarda, pełna i gotowa dla mnie.

Wiedziałam, że był długi. Już wcześniej wyczułam go przez spodnie. Ale jego grubość mnie zaskoczyła.

Nie był moim pierwszym - chociaż tego żałowałam - ale nie mogłam powiedzieć, że mógł się równać z Liamem. Jaxa był o wiele lepszy. Jakby pochodzili z innych planet.

Zaczął pocierać moje włosy, więc spojrzałam na niego i zwilżyłam wargi.

- Pragnę tego - wysunęłam język, aby polizać jego czubek. Cały czas powoli, rozkoszując się jego gorącym smakiem.

Odchylił głowę do tyłu.

- Och, kurwa, Juliet - mruknął, mocniej zaciskając dłonie na moich włosach.- Więcej.

Chwyciłam go w swoją dłoń, przesuwając nią w górę i w dół po jego długości, gdy wsunęłam główkę do ust, zwilżając go.

A potem wzięłam go głębiej, jednocześnie przytrzymując za biodra.

Przytrzymałam go, próbując nad sobą zapanować i wziąć go całego. Chciałam, żeby podobało mu się to i chciałam mu to dać. Było to niemal zabawne. Robienie tego z Liamem nigdy nie sprawiało mi przyjemności, bo czułam się do tego zobowiązana. Chciałam go zatrzymać, jednak wiedział, że nie wkładałam w to serca.

Ale teraz naprawdę chciałam to zrobić dla Jaxa.

Jęknęłam, już będąc mokra na samą myśl o tym, że był w moich ustach

i wypełniał mnie swoją grubą i twardą długością.

Pieściłam go w górę i w dół, brałam powoli, wiedząc, że jeżeli bym się uspokoiła, to mogłabym go wziąć całego, więc przesunęłam językiem po spodzie jego trzonu.

- Kochanie, jest tak przyjemnie - jęknęłam, oblizując go od czubka po sam trzon i znowu biorąc go do ust.

- Juliet - wydyszał, krzywiąc się lekko, gdy coraz szybciej zaczęłam poruszać głową.- Co ty ze mną wyprawiasz?

Pogładził dłońmi moją twarz, więc uniosłam wzrok, spoglądając mu w oczy. Powoli zsuwając usta z jego fiuta, musnęłam czubkiem języka o jego główkę, liżąc, całując, ssąc, gryząc, wciąż patrząc mu w oczy.

A gdy uniosłam jego fiuta i wciągnęłam do ust ciało pod spodem, krzyknął.

- Kurwa, kochanie - wydyszał, odsuwając się ode mnie jakbym zrobiła coś złego.

- Co... - wykrztusiłam.- C-coś się stało?- moja cipka pulsowała tak mocno, że aż jęknęłam i potarłam udami o siebie.

Co u diabła?

- Nic się nie stało - warknął, całkowicie ściągając spodnie i stając przede mną mną.

Sama wstałam.

- Więc dlaczego mnie powstrzymałeś?

Przyciągnął mnie do siebie, miażdżąc nasze ciała w mocnym uścisku i warcząc cał od moich ust.

- Bo jeszcze nie chcę dojść w taki sposób. Chciałem się dzisiaj z tobą kochać w łóżku. Powoli - powiedział, trzymając mnie mocno.

- Podobało ci się, prawda?- nacisnęłam.

- I przez to podnieciłem się aż za bardzo - poskarżył się.- Psujesz moje plany.

Przycisnął usta do moich w namiętym pocałunku, a ja stanęłam na palcach. Objął mnie mocno swoimi silnymi rękami i zanim zdołałam się powstrzymać, zaczęłam kręcić biodrami przy jego erekcji, która wsunęła się między moje uda.

- O Boże - wydyszałam, drżąc na tą pieśczołę.- Nie mogę już wytrzymać, Jax. Proszę - poprosiłam.

Odsunął ode mnie wargi, spojrzął na mnie, zaś ja wpatrzyłam się w jego potargane, spocone włosy, które sterczały we wszystkie strony i jego niebieskie oczy, które wyglądały teraz jak cisza przed burzą.

Wsunął dłoń pod paseczek moich stringów i serce mocniej mi zabiło, gdy zerwał ze mnie ten strzępek materiału.

Żałosny, czarny skrawek koronki spadł na podłogę, zaś ja szybko objęłam jego szyję ramionami, zanim podniósł mnie i zaniósł prosto do łóżka.

Spadliśmy na materac, przy czym nie marnował czasu, aby znaleźć się między moimi udami i pocałować mnie. Jego dłonie były wszędzie, gdy pochylił się nade mną, unosząc swój tors tylko o kilka cali.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - szepnął pomiędzy pocałunkami, przesuwając dłonią po moim sutku i w dół brzucha.

Uniosłam głowę z materaca.

- Chcę już cię w sobie poczuć, Jax - zaczęłam się wiercić, unosząc kolana.

- Doprawdy?

Zamknęłam oczy, gdy rozsypał pocałunki wzdłuż mojej szyi.

- Tak.

- Powiedz mi to, co chcę usłyszeć - nakazał mi, zakręcając biodrami i przyprawiając mnie o jęk.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - krzyknęła, gdy przycisnął do mojej szparki swoją długość.

- Nie to chcę usłyszeć - droczył się, niemal się ze mnie śmiejąc.

- Jesteś dupkiem?- zapytałam, wbijając paznokcie w miękką skórę jego tyłka.

- Nie - burknął, chwytając moje dłonie i przyciskając je nad moją głową.- Powiedz to.

Uśmiechnęłam się, ciesząc się, że aż tak się nakręcił. Podobało mi się jak bardzo chciał to usłyszeć. I gdy spojrzałam na jego twarz, poczułam jak serce rośnie mi w piersiach. Czułam się bardziej w domu, bardziej bezpieczna i chciana, niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Przełknęłam łzy przez zduszone gardło i spróbowałam szepnąć, ale moje słowa były ledwo słyszalne.

- Na. Zawsze. Tylko. Twoja. Jaxonie Trent.

W jego spojrzeniu pojawił się spokój, a szczęka drgnęła mu od uśmiechu.

Patrząc mi w oczy, sięgnął do szafki i złamał za gumkę, otworzył ją i założył. Powieki mi zatrzepotały, gdy zajął miejsce między moimi udami i powoli się we mnie zatopił.

Żyły na jego szyi napięły się pod skórą, a ja zamknęłam oczy, rozkoszując się uczuciem jak mnie rozciągał i wypełniał, a potem powoli się cofnął.

- Patrz na mnie - rozkazał.

Wspierając na jednej ręce, sięgnął w dół i chwycił mnie za pośladek, przysuwając mnie do siebie, gdy znowu wszedł we mnie mocno i głęboko.

- Proszę - wyjęczałam.- Jeszcze raz.

Wysunął się, chwycił mnie mocno i tym razem wszedł we mnie jeszcze głębiej.

Oparłam dłonie na jego torsie, przesuważąc palcami po kolczykach i wyginając szyję, gdy znowu wsunął się we mnie głęboko. Mocno wbiłam plecy w pościel, ale nie zwracałam na to uwagi.

Jego biodra zaczęły poruszać się szybciej w płytkich pchnięciach, a potem głębokich, utrzymując ten sam rytm, aż zacisnęłam się wokół jego

fiuta, czując jak ciepła rozkosz zalewa mój brzuch niczym burza.

Sięgając w dół, chwyciłam go za biodra i uniosłam się ku jego wargom.

Jego usta. Boże, jego cholerne usta. Uniosłam pierś z łóżka i objęłam go ramionami, aby móc go pocałować, nie puszczając ani na chwilę, gdy pieprzył mnie coraz szybciej i mocniej.

Zakręciłam biodrami, zachęcając go do szczytu, gdy całowaliśmy się i smakowaliśmy siebie nawzajem. Nasz pot zmieszał się, gdy tak wtulałam piersi w jego, a moja cipka pulsowała na uczucie jego kolczyków ocierających się o moje sutki.

Oderwałam od niego usta, chwytając się go jak tonący brzytwy.

- Pieprz mnie, Jax - krzyknęłam.- Proszę, nie przestawaj.

Warknął w moje usta, poruszając się przy mnie niczym demon.

- Nawet kurwa jeszcze nie zacząłem.

Jego biodra uderzyły o moje, biorąc mnie, więc jęknęłam, czując, jak zatapia się głęboko, uderzając w to właściwe miejsce.

- Mocniej, Jax - mocno wciągnęłam powietrze do płuc, gdy orgazm zaczął narastać w moim środku i nie mogłam się już powstrzymać. Opadając z powrotem na łóżko, zaczęłam kręcić biodrami, aby spotkać jego pchnięcia, aż wreszcie doszłam, zaciskając się w mocno i pulsując. Krzyknęłam, nieruchomiejąc, gdy on dalej mnie pieprzył, nie przerywając swojego tempa ani nie zwalniając.

- Jezu - wyjęczałam.- Kocham cię.

Chwila. Co?

Otworzyłam oczy, zauważając jego uśmiech.

- Ja... nie... ja... ja...

Kurwa!

- Nie martw się - zaśmiał się.- Nie wierzę w *kocham cię* po orgazmie.

Przestał się poruszać, wysunął się ze mnie i wstał. Natychmiast się zakryłam, czując dezorientację. Ale zanim zdołałam go zapytać, podciągnął

mnie w górę, podniósł mnie i otoczył swoje biodra moimi nogami.

- Co my wyprawiamy?- zapytałam, całując go.

- Muszę na ciebie patrzeć - wyglądał na zdesperowanego, jakby potrzebował więcej i więcej.

Zaczęłam znowu czuć potrzebę, gdy otarł się swoją twardością o wrażliwe miejsce między moimi nogami.

Zaprowadził nas do niskiego fotela, który stał w rogu łóżka. Fotel nie miał oparcia po bokach, które stanęłoby nam na drodze. Był zbudowany z ciemnego drewna i leżały na nim czarne poduszki i bardziej wyglądał jak mebel, który powinien znaleźć się na zewnątrz, ale idealnie pasował do jego pokoju.

Gdy usiadł, odwinęłam nogi z jego bioder i usiadłam na nim okrakiem, przerzucając nogi przez jego uda i kładąc stopy na podłodze.

- Och - zaśmiałam się nerwowo, chwytając w dłonie jego twarz do pocałunku.- Będzie cudownie.

Rozsiadł się, wyglądając na zrelaksowanego, gdy chwycił mnie za biodra.

- Ty też będziesz cudownie wyglądać.

Nie marnowałam czasu.

Uniosłam się i patrząc mu w oczy wzięłam go z powrotem w siebie.

Powoli zamknął oczy.

- Jakim cudem wciąż jesteś taka ciasna?

- Jest inaczej - powiedziałam, unosząc się i opadając, znajdując stały rytm.

- Jest głębiej.

Zaczęłam szybciej podskakiwać, a moje piersi obijały się o jego tors, gdy odchyliłam głowę do tyłu.

- Cholera, spójrz tylko na siebie - mruknął, gdy chwyciłam jego twarz, zakrywając jego słodkie usta swoimi.

Ale potrzebowałam więcej. Więcej kontaktu.

Zaczęłam kręcić biodrami, czując jak jego długość masowała mnie od środka, na co jęknęłam, gdy się cofnęłam, ocierając się o niego skóra o skórę.

Zadrżałam mocno.

- Podoba mi się to - mruknęłam.- Będę musiała cię częściej ujeżdżać.

Zamknął oczy i odchylił głowę, ukazując swoje białe zęby w lekkim uśmiechu.

- Wydaje mi się, że to był błąd.

Pisnęłam, gdy objął mnie ramionami i zerwał się z krzesła - z zaskakującą łatwością, skoro niósł dodatkowe pięćdziesiąt cztery kilogramy - i podszedł do łóżka, rzucając mnie na tyłek.

- Jax! Co...?- urwałam zdezorientowana.

Zamilkłam na dwie sekundy, kiedy posłał mi swój diabelski uśmiech zanim złapał mnie pod kolanami, przeciągnął mnie na koniec łóżka i obrócił.

- Jax!- wydyszałam, gdy jego fiut musnął moje wejście, a na mnie spadł jego cień.

Och, cholera. Moje mięśnie zacisnęły się i poczułam, jak wylewa się ze mnie ciepło.

- Nigdy nie zrobię ci krzywdy - szepnął mi do ucha.- Ale będziesz mnie ujeżdżać gdy ci na to pozwolę.

I wszedł we mnie, wbijając się głęboko i szybko.

- Och, Jax - jęknęłam, gdy wypełnił mnie swoim grubą i gorącą długością, dając mi to, czego potrzebowałam.

Zaczął szybciej kołysać biodrami, biorąc mnie ostro i szybko, zaś ja mogłam tylko tak klęczeć i to brać.

Albo i nie. Uniosłam jedno kolano i położyłam dłonie na łóżku, wyginając się.

- Cholera, Juliet - Jax warknął, wsuwając się we mnie.- Jest tak dobrze.

Orgazm znowu zaczął we mnie narastać, jednak wstrzymałam go, gdy chwycił mnie za włosy.

Zacisnęłam mocno oczy i swoją cipkę, a potem powoli eksplodowałam w falach.

- Och - krzyknęłam.- O Boże!

I odpuściłam, czując jak Jax obejmuje mnie ramionami, trzymając mnie przy sobie, gdy zadrżałam.

- Juliet... - doszedł, drżąc przy mnie i oddychając ciężko przy mojej szyi.- Zawsze tylko ty.

Rozdział 22

Jaxon

Objąłem się mocniej ramionami i zwinąłem w kulkę, zaciskając oczy tak mocno, że łzy prześlizgnęły się przez powieki. W uszach poczułem powiew zimnego powietrza, gdy wiatraki zaczęły obracać się przed moją twarzą.

Byłem w zamrażarce.

W głębokiej zamrażarce w domu mojego taty i nie był to pierwszy raz.

- Proszę - zdołałem tylko szepnąć, mocno szczękając zębami.- Wypuście mnie.

Jak długo już tam byłem? Miałem wrażenie, że godzinę, ale wątpię, abym był w niej tak długo. Wciąż słyszałem jak mój ojciec wydziera się na Jareda poza kuchnią. O Boże, jak boli! Zakołysałem się w przód i tył.

Uderzył naszego ojca. Właśnie dlatego się tu znalazłem.

Jared wiedział jaka stała mi się krzywda i jest wściekły. Rzucił się na naszego ojca, gdy ten siedział na kanapie, jednak nie minęło dużo czasu jak nad nim zapanowali. Nie chcę nawet myśleć co teraz z nim tam robili. Jared wścieka się na to do czego zmusza nas nasz ojciec, jest zły na to co się ze mną stało. Widziałem też jak mój ojciec chwycił za pasek, aby go ukarać. Boję się.

Mój brat. Starał się mnie ochronić.

Zimne powietrze zapiekło mnie w nosie, więc zacząłem oddychać przez usta, jednak poczułem jak moje płuca wypełniają się lodem. Zakaszlałem, tykając płytkie oddechy.

Uniosłem ręce, nacisnąłem na pokrywę i nacisnąłem mocno, aż mięśnie w moich ramionach rozciągnęły się i rozboleły, gdy skuliłem się i zakaszlałem.

Oddychanie sprawiało mi ból, uszy piekły mnie tak, jakby wbito w nie jakiś milion igieł i cały czas drżałem w lodowatym powietrzu.

- Proszę - krzyknąłem.- Proszę!

Ktoś uderzył w pokrywę dwa razy i spróbowałem otworzyć oczy, aby zobaczyć, czy otworzyli ją.

- Tato?- pisałem.

Ale w zamrażarce wciąż było ciemno, gdy otworzyłem oczy. Żadnego światła.

Pokręciłem głową, moje długie włosy pokrył szron.

- Proszę, proszę, proszę!- krzyknąłem, aż zdarłem sobie gardło.

- Proszę!- krzyknąłem, zaciskając dłonie na moich zamrożonych uszach. Pieczenie, ból, powietrze...

- Proszę!- krzyknąłem jeszcze raz.- Jared! Jared, proszę!

Moje ciało zadrżało od płaczu, który wypływał z głębi mnie. Był on chory, niemal zwierzęcy.

- Proszę!

Zacząłem się rzucać, uderzając rękoma o ściany zamrażarki, waląc w nie raz po raz pięściami.

- Wypuście mnie!- ryknąłem, waląc w ścianę lewą, prawą, lewą, prawą pięścią.- Wypuście mnie!

W mojej klatce pojawiło się światło, a ja zacisnąłem pięści i zęby. Wściekłość z powrotem przesunęła się w dół mojego gardła, obracając się w moim żołądku.

Uniosłem wzrok, a oczy zapiekły mnie od furii.

Dziewczyna mojego ojca i jego kumpel spojrzeli na mnie, uśmiechając się na to, co bez wątpienia zaplanowali.

Sherilynn sięgnęła w dół i pogładziła mnie po włosach, na co jej pozwoliłem. O dziwo nie przerażało mnie to. Ona mnie nie przerażała.

Dlaczego mnie nie przerażali?

Gordon oblizwał swoje wargi.

- Piwnica, Jax - rozkazał.

Skinąłem głową.

Wiedziałem, co zaraz się stanie. Jakby nie było innego wyboru.

Czułem się tak jak wtedy. Jakby nie było innego wyboru. Innego wyboru, abym przetrwał. Było tak, jakby zasłona spadła na mój mózg, sygnalizując, że przedstawienie właśnie dobiegło końca. Nie zszedłem po tych schodach do piwnicy wiedząc co się stanie. Po prostu wiedziałem na co nie zamierzałem pozwolić.

W całej cząsteczce siebie wiedziałem, że już na to nigdy nie pozwolę.

Spojrzałem na Juliet, która nie wydawała z siebie żadnego dźwięku, gdy spała. W pokoju było ciemno, jednak dostrzegłem jej zarys dzięki światłu z budzika. Podciągnęła pod siebie nogi i położyła je na jednym boku. Leżała na plecach z twarzą zwróconą ku mnie. Jej ręce były zgięte w łokciach i spoczywały na jej brzuchu.

A moje serce utknęło mi w gardle.

Westchnąłem głośno i przeczesalem włosy dłonią. Dlaczego ją tak ścigałem?

Koniec końców wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, że gdy już przebrnę przez jej postawę, znajdę kogoś, kto będzie mi równy i doprowadzi mnie do szaleństwa. Ściąłem włosy, ubrałem się w Abercrombie & Fitch i po raz pierwszy uprawiałem miłość. I to wszystko w ciągu jednego dnia.

Przerywała moją rutynę. Rutynę, dzięki której czułem się bezpieczny.

Z trudem przełknąłem ślinę, spoglądając jeszcze raz na jej słodką, spokojną postać. Zwyczajnie nie było innego wyboru. Musiałem ją mieć.

Pochyliłem się ku niej i przesunąłem palcami po jej włosach, pocałowałem ją w czoło, czubek nosa i usta.

Mój fiut podniósł się, ale zignorowałem go. Już zużyliśmy cztery gumki. Będzie pierwszą rzeczą na jaką będę miał ochotę z rana, więc pozwoliłem jej odpocząć.

Wstałem z łóżka, wyciągnąłem z szafy jakieś dresy, założyłem je, zanim złapałem za zapasowe klucze, które leżały na komodzie.

Wychodząc z pokoju tak cicho jak tylko mogłem, otworzyłem swoje biurko i rzuciłem klucze na biurko, przechadzając się po pomieszczeniu i włączając monitory. Przechyliłem głowę na lewo, a potem prawo, próbując pozbyć się napięcia w szyi.

Byłem do tyłu.

Wciąż nie odpowiedziałem na e-maile, ludzie chcieli sponsorować działania na Pętli, nie wspominając już o komunikacji w drużynie lacrossa i przysługi, jakie obiecałem kilku osobom, na które teraz nie miałem czasu.

Na które nie miałem czasu, aż do teraz.

Usiadłem na krześle, przyglądając się jak światło powoli wypełniło powierzchnie pokoju, gdy monitory rozbudziły się do życia.

I nagle nie byłem zainteresowany niczym z tego. Więc rozsiadłem się, przesuwając placem po ustach, próbując się zmotywować, aby zabrać się za swoje interesy. Aby wszystko uregulować. Ale mogłem myśleć tylko o Juliet, która była zwinięta w mojej pościeli, zawsze ciepła dla mnie ciepła. Odchyliłem więc głowę do tyłu i poprawiłem swojego fiuta.

- Kurwa - westchnąłem, kręcąc głową, gdy znowu spojrzałem w sufit.

Chciałem do niej wrócić, ale miałem kilka rzeczy do zrobienia.

- Jax?

Poderwałem się, dostrzegając Juliet stojącą w progu.

Uśmiechnęła się kącikiem ust. Wyglądała jak dobry posiłek.

Jej włosy były poplątane i opadały jej na twarz i ramiona. Jej nagie ciało było gładkie i opalone. A jej twarz była zaspana, oczy ledwo co otwarte. Wyglądała seksownie.

- Jestem tutaj - wyciągnąłem ku niej rękę, gdy ruszyła w moją stronę, przecierając swoje zaspane oczy.

- Przepraszam - ziewnęła.- Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Musisz popracować?- wymamrotała.

- Taa - ale chwyciłem ją za talię, nakłaniając ją, aby usiadła na mnie okrakiem.

Jej głowa natychmiast opadła na moje ramię - musiała być wyczerpana i wciąż zaspana.

Objęła ramionami moją szyję i uśmiechnąłem się, gdy jęknęła spokojnie.

- Nie chcę ci przeszkadzać - mruknęła słodko w moją szyję.- Twój telefon dzwonił w sypialni.

Przesunąłem dłońmi po jej bokach, już czując smak jej skóry w ustach, gdy zaciągnąłem się jej zapachem.

- Och, taa - odpowiedziałem, nie zwracając większej uwagi na telefon.

Trąciła lekko głową w moją, gdy sennie przytaknęła. Moje dłonie przesunęły się na jej gładkie pośladki i zamknąłem oczy, czując jak powoli zaczęła się ocierać o mojego fiuta.

Wtuliła twarz w moją szyję, jakby zasnęła. Ale gdy z jej ust wymsknęły się ciche jęki, chwyciłem ją za biodra, przyciągając bliżej...

- Co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno?- przesunąłem delikatnie wargami po jej nagim ramieniu, czując jak jej ocieranie stało się bardziej pilne.

Sięgnęła w dół do moich spodni i wyciągnęła mojego fiuta, przesuwając po nim palcami.

Sięgnąłem po prezerwatywę, która znajdowała się w szufladzie biurka i spojrzałem - wciąż zdumiony - jak odchyliła się do tyłu, nasunęła go na mnie wciąż wyglądając na zaspaną i wsunęła mnie wprost do swojego gorącego i ciasnego ciała.

Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła, chwytając się moich ramion dla wsparcia.

Była miękka ale i szyba, unosiła się i opadała na moim fiucie, doprowadzając mnie do szaleństwa, gdy ani na chwilę nie zwolniła swojego tempa. Nie otworzyła oczu, jednak jej ciche jęki wypełniły pokój, niemal tak, jakby miała miły, mokry sen. Chwyciłem jej piersi w dłonie, przesuwając się

na krześle tak, że mogłem zobaczyć ją lepiej i cholera, spodobało mi się wszystko co zobaczyłem. Mógłbym patrzeć na nią przez cały dzień.

Używała mojego ciała i nie dbałem o to.

Nie dbałem o to, że to ona tu dowodziła.

Nie obchodziło mnie, że ujeżdżała mnie tak, jakbym jej do tego służył.

Nie obchodziło mnie to.

Przyszła tutaj jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie i dzięki Bogu za to. Lubiła seks.

Gładkie, nieskazitelne krągłości jej piersi sterczały dumnie przede mną, jej sutki były tak twarde jak mój fiut, a gdy zaczęła dochodzić, chwyciłem jeden w usta.

Krzyknęła, unosząc kolana, gdy chwyciły ją dreszcze.

Objąłem ją mocno, czując jak się rozpada, więc zamknąłem oczy, bo spodobała mi się każda ta chwila. Każde drzenie, każdy dreszcz i jęk był mój.

Moje łóżko było jej. Moje koszulki były jej. Mój dom był jej. Mój fiut był jej.

Zacisnąłem wokół niej ramiona, dysząc w jej szyję. I to było moje.

Jej cipka zapulsowała, zaciskając się wokół mnie, gdy wreszcie przez to przebrnęła.

Wreszcie odchyliłem do tyłu, przejmując kontrolę, gdy zwiotczała. Przyciągnąłem jej biodra do siebie, ocierając się o nią mocniej i mocniej, aż poczułem jak każdy mięsień w moim ciele zaczął piec. Sięgnąłem w dół, wysunąłem się z niej, ściągnąłem gumkę i wytrysnąłem na jej brzuch, obnażając zęby, gdy oddychałem ciężko.

Jej brzuch poruszył się tak samo jak piersi, a ja spojrzałem jej w oczy, które były teraz otwarte, mając nadzieję, że nie czuła się urażona. Musiałem sobie przypominać, że nie była aż tak doświadczona. Wszystko co robiliśmy mogło być równie dobrze pierwszym razem dla niej.

Ale uśmiechnęła się i pochyliła głowę, aby mnie pocałować.

- Muszę powiedzieć, że mnie pobrudziłeś, panie Trent - zaśmiała się przy moich ustach, gdy przygryzłem jej wargę.- Teraz jesteś zadowolony?- zapytała.

- Nie do końca.

Jej twarz rozświetliła się i pokręciła głową, schodząc ze mnie.

- Ktoś do ciebie dzwonił - przypomniała mi.- Wróć do łóżka, gdy już skończysz.

Poszła do łazienki, a ja wstałem i złapałem w garść chusteczki, aby się wytrzeć, zanim sam poszedłem do swojego pokoju.

Moje ciało znowu zwiotczało. Orgazm pomógł. Może i udałoby mi się dokończyć nieco pracy, jeśli nie obudziłaby się gotowa na rundę szóstą.

Sięgając po spodnie, które leżały na podłodze w sypialni, wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni i przejrzałem nieodebrane połączenia.

Trzy. Wszystkie z numeru, który rozpoznawałem.

Oddzwaniając, czekałem, aż odbierze.

- Jax? - odpowiedział Corvin, policjant, który kontaktował się ze mną z więzienia.

- Co dla mnie masz?- zapytałem.

- Przepraszam, stary. Zadzwoiłem tak szybko, jak tylko o tym usłyszałem. Sędzia zatwierdził zwolnienie twojego ojca. Jutro. W południe.

Przeszedłem przez pokój, zamykając z trzaskiem drzwi.

- Jutro!- syknąłem, zaciskając zęby.- Nie za to ci płacę.

- Zadzwoiłem tak szybko, jak o tym usłyszałem - przypomniał mi.- To twoja ostatnia szansa. Ciaran już powiedział, że się tym zajmie, jeśli ty...

- Pierdol się - i rozłączyłem się, opierając się dłońmi o komodę i schylając głowę między ramionami.

Zamknąłem oczy. *Kurwa.*

Powinienem mieć więcej czasu. Właśnie za to mu zapłaciłem, na litość

boską!

Corvin był wewnętrznym człowiekiem Ciarana, więc kiedy zacząłem pracować z ojcem Fallon rok temu, zrobiłem z niego też swój kontakt. Dzięki niemu dowiedziałem się, że mój ojciec zaczął gadać z prawnikami, odświeżał stare znajomości i próbował się wydostać. Działo się to już od jakiegoś czasu i chociaż było to nieuniknione, to oczekiwałem przynajmniej dwunastu godzin, aby się przygotować.

- Południe - szepnąłem, czując jak pot zrosił mi czoło.

Będzie wolny. Powinien jeszcze siedzieć trzy lata, a nie zostać wypuszczony.

Przez sześć lat wiedziałem dokładnie o tym gdzie spał i co jadł. Gdzieś, gdzie nie stanowił dla mnie zagrożenia. A teraz, za kilka godzin nie będę miał pojęcia, czy będzie setki mil stąd, czy tuż przed moim oknem.

Usłyszałem cichy dźwięk wody z prysznicza i moją głowę wypełnił strach.

Juliet.

Moja Juliet.

Zadzwoiłem do Jareda.

- Jest późno. Co chcesz?- zapytał.

Wyprostowałem się, odchrząkając.

- Spotkajmy się na podwórzu. Musimy pogadać.

- C...

I rozłączyłem się.

- Przestań do cholery się ze mną rozłączać!- Jared szepnął ze złością, wychodząc przez tylne drzwi domu Tate i zapinając swoje spodnie.- Zawsze to

robisz, a dobrze wiesz, że mnie to wkurwia.

Przewróciłem oczami.

- Jasne, następnym razem cię uprzedzę, Księżniczko.

Przeszedłem przed drzwi ogrodowe, spotykając z nim zanim zdołał zejść z jej tylnej werandy.

- Taa - zaśmiał się gorzko.- To nie ja jestem tu ślicznotką, która chodzi na zakupy do centrum. Ładna fryzura - odszczeknął.

- Twój język też - odpaliłem, drocząc się.- To teraz wymienisz swojego Bossa na rodzinny minivan?

Schylił głowę, wzdychając. Skrzyżowałem ręce na torsie, próbując powstrzymać uśmiech.

Zawsze dogadywałem się z moim bratem i to tuż przed tym jak zamieszkaliśmy pod tym samym dachem. Od tego czasu nasze zachowanie można było pomylić z pięcioletnimi dziewczynkami.

Kłóciliśmy się, stale rzucaliśmy sobie wyzwania i żaden z nas nie wycofywał się przy odmiennej opinii. To gównie też coraz bardziej gęstniało, więc pewnie będzie gorzej niż lepiej.

Bądź co bądź nie mogło być dwóch alf w jednym stadzie.

Spojrzał na mnie z irytacją wymalowaną na twarzy, gdy oparł dłonie na biodrach.

- Więc czego chcesz?

Uniosłem brodę, znowu poważniejąc.

- Mam kontakt z więzieniem. Właśnie do mnie zadzwonili - powiedziałem.- Wypuszczą go jutro w południe.

Zmarszczył mocno brwi.

- Nie, zostalibyśmy poinformowani.

Skinałem głową. *Taa, kto by pomyślał.*

- Wygląda na to, że zdarzyło się to dość szybko - powiedziałem, gdy

zszedł ze schodów, zbliżając się.

Wbił swoje brązowe oczy w ziemię, a później spojrzał na mnie z wyraźnym zmartwieniem.

- Jesteś pewien?

- Wystarczająco.

Corvin może i nie pospieszył się z tą informacją, ale podał mi właściwe dane. Ufałem mu i wiedziałem, że jeżeli teraz pozwolę mu działać, to mój ojciec nie dożyje ranka.

Ciaran dowiedział się o moim ojcu, gdy zacząłem dla niego pracować. Nawet zaoferował, że "zajmie" się nim dla mnie, ale odrzuciłem jego propozycję.

Nie byłem pewien, czy Jared i ja wciąż baliśmy się naszego ojca czy tylko się martwiliśmy, bo żaden z nas nie chciał się zastanawiać gdzie był albo co robił.

Jared pokręcił głową, jakby w zaprzeczeniu.

- Nie przyjedzie tutaj.

- Z całą pewnością tu przyjedzie - powiedziałem ze spokojem.

- Skąd wiesz?

- Dzwoni - przyznałem bez wahania.

Przechylił głowę, zerkając na mnie.

- Rozmawiasz z nim?

Zaśmiałem się.

- Taa, godzinami - zanuciłem się.- Dzielimy się bezglutenowymi przepisami i plotkujemy o *Słodkich Kłamstewkach*.

Jared uniósł na mnie brew.

- Dzwoni - powiedziałem płasko.- Już zleciłem kilka przyjemnych gróźb i pewnie zrobilibyśmy to w przyszłym tygodniu, Jared. Nie zlej się w majtki.

Przeczesał dłonią swoje krótkie włosy, kręcąc na mnie głową.

- Powinieneś mi powiedzieć.

- Po co?- wzruszyłem ramionami.- Abyś zaczął się denerwować faktem, że nie możesz nad tym zapanować?

Wiedziałem, że mój brat mnie kochał. Wiedziałem, że zrobi wszystko, aby mnie chronić. I w tym tkwił problem. Jared był ckliwy i zawsze działał najpierw, a dopiero później myślał. Martwił się zbyt wiele i chociaż wiedziałem, że robił dla mnie jak najlepiej, to nie chciałem sprzątać po nim bałaganu, ani borykać się z problemem, którego wciąż nie potrafił rozwiązać.

- Musimy postarać się o zakaz zbliżania - zauważyłem.

Zmrużył oczy.

- Sądziłem, że tego nie chcesz.

- No cóż... - przesunąłem dłonią po czubku swojej głowy, zerkając na okno od swojego pokoju.- Zrobię wszystko, aby ją chronić.

Skinął głową, spoglądając na mnie ze zrozumieniem.

- Teraz już rozumiesz.

Nie przytaknąłem, ani nie odezwałem się. Wiedział, że ma rację. Może i zakaz zbliżania nie zrobi niczego dobrego, ale trzeba się było zabezpieczyć jak tylko było to możliwe.

- Jest weekend - zauważył, myśląc.- Jason będzie mógł się tym zająć dopiero w poniedziałek.

Nowy mąż jego matki - i ojciec Madoca, Jason Caruthers - powinien szybko zdobyć dla nas zakaz zbliżania. Ale jako że była piątkowa noc, mógłby nie dotrzeć na czas do sędziego.

- W porządku - wymamrotał, wyglądając tak, jakby doszedł do jakiejś decyzji.- Wyjedźmy. Tate i Fallon planowały wybrać się na kemping w przyszłym tygodniu. Pojedziemy teraz i zobaczymy, czy uda się nam zdobyć zakaz zbliżania.

Sięgnął do kieszeni swoich dżinsów, kontynuując.

- Niech dziewczyny się wyśpią. Zadzwoń do Madoca, aby powiadomić go o tym, że z rana będziemy się zbierać, a my zajmiemy się prowiantem.

Wyjdziemy nad wodospad i spędzimy tam kilka dni.

Myślałem o tym, wiedząc, że długi weekend był możliwy do wykonania. Mógłbym dzisiaj nadrobić odpowiadanie na e-maile, a jako, że Ciaran nie przysłał mi dodatkowej roboty, to nie powinno mi nic stać na drodze.

- No to mamy plan - zgodziłem się.- Pojedziemy do sklepu o ósmej.

Odwróciłem się, aby odejść, ale złapał mnie za ramię.

- Powinieneś mi powiedzieć - powtórzył, spoglądają z troską w moje oczy.

Wiedziałem, że nie chciał wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia. Pomimo swojego zrzędzenia, mój brat chciał być tu dla mnie i zdawałem sobie sprawę, że nie lubił, gdy o niczym go nie informowałem.

Z zamyślenie skinąłem głową, rozumiejąc jego troskę.

Odchrząknąłem.

- Powinieneś powiedzieć Tate - poradziłem.

- O czym jej powiedzieć?

- Że nie możesz znieść programu szkolenia wojskowego - odpowiedziałem.- Że w ogóle nie masz pojęcia co chcesz zrobić ze swoim życiem, że się dusisz.

Wyprostował plecy i zrobił wściekłą minę. Ale wiedziałem, że mówiłem prawdę. Przy tych okazjonalnych chwilach w których zajeżdżałem do Chicago i widziałem go z jego kolegami z zajęć, wyglądał na dezorientowanego. Całkowicie nieswojo i nie na miejscu. Nie trafił w swój element i z tego co mówił, wywnioskowałem, że wolał zostać w domu.

Odwrócił się, aby odejść, ale tym razem to ja złapałem go za ramię.

- Ona chce, żebyś był szczęśliwy - nacisnąłem.

- Wybiera się do szkoły medycznej, Jax - powiedział, jakbym był idiotą.- Kocham ją, wiesz? Tylko tego jestem pewien.

Przyglądałem się jak wszedł po schodach i zniknął w jej domu.

Dobra, więc szła do szkoły medycznej. No i co? Sądził, że musiał zrobić

ze swoim życiem coś bardziej zaszczytnego? Aby być dla niej wystarczająco dobry?

Tate taka nie była i nigdy nie zachęcała go, aby dołączył do wojska. Pan Brandt to zrobił, ale nawet on wsparłby dorosłego mężczyznę w tym, czego naprawdę chciał od życia. O czym Jared myślał?

Wróciłem na swoje podwórze i wszedłem do domu, po czym sprawdziłem zamki w każdych drzwiach.

Skierowałem się na górę i zamiast pójść do swojego gabinetu, poszedłem prosto do sypialni. Juliet znowu mocno spała, więc zerknąłem na tatuaż na jej karku.

Zajmując miejsce tuż za nią, objąłem jej talię i ucałowałem jej tatuaż.

Na Zawsze Tylko Ty.

Nie rozmawialiśmy o tym i nie wiedziałem, czy w ogóle chciała, ale wiedziałem, że te słowa były skierowane do mnie. Mogła je mówić i myśleć o nich, ale były przeznaczone do mnie, a nie do kogokolwiek innego.

Wtulilem się w jej szyję, przypominając się jak tuliłem się w koszulkę Jareda, kiedy byliśmy dziećmi.

Nie trzymałem się Juliet. Nie zamierzałem się jej trzymać jak tonący brzytwy.

- Jax?- jej głos był zaspany.

Wsunąłem nos w jej włosy.

- Tak?

- Podczas mojego pierwszego roku studiów zamieniłeś muzykę na prezentacji o barokowych kompozytorach na "Me So Horny" 2 Live Crew?

Moje ciało zadrżało, gdy się cicho roześmiałem.

Och, cholera. Zachichotałem. Zapomniałem o tym fakcie.

- Śmiejesz się - oskarżyła mnie.- Więc to byłeś ty.

Tak, zrobiłem to, pomyślałem, uśmiechając się do siebie.

- To takie złe - powiedziała z rozbawieniem.

Mocniej ją objąłem, uśmiechając się w jej włosy, momentalnie zapominając o swoim ojcu.

- Ależ proszę bardzo.

Rozdział 23

Juliet

- Jax! Złaż tu!

Obydwoje poderwaliśmy głowy w stronę drzwi, słysząc ryk Jareda z piętra niżej.

Jax uśmiechnął się, cmoknął mnie w usta i wyskoczył z łóżka.

Jego włosy wciąż były mokre od prysznic który wziął gdy spałam, miał też na sobie dżinsy, ale był tylko w połowie ubrany.

Kiedy tego ranka wszedł do pokoju, mówiąc, że jedzie z Jaredem po jedzenie, które mieliśmy zabrać ze sobą na wycieczkę, poniosło nas. Znowu.

Jared już od pięciu minut trąbił w swoim samochodzie.

Sięgając do jednej z toreb z ubraniami - podejrzewałam, że kupił je wszystkie podczas wczorajszych zakupów z Madociem - chwyciłam za czarną koszulkę i założyłam ją.

- Bądź gotowa gdy wrócę, dobrze?- złapał za swój telefon, klucze i portfel, wciskając je wszystkie do kieszeni.- Spakuj strój kąpielowy i kilka koszulek. Nie będzie ci potrzeba nic więcej.

Uśmiechając się, usiadłam, zakrywając się pościelą.

- Będę gotowa.

Wiedziałam, że chciał niebawem wyjechać i cieszyłam się, że mi się z tego zwierzył. Nie wiedziałam jak bardzo powinnam martwić się jego ojcem

czy tym, czy stanowił prawdziwe zagrożenie, ale ufałam instynktowi Jareda i Jaxa, którzy chcieli zachować bezpieczny dystans, dopóki się nie przygotują.

I hej, jeśli oznaczało to, że będę dzielić z Jaxem namiot przez trzy dni, to nie miałam nic przeciwko. W przyszłym tygodniu korki miały być zawieszane przez święto czwartego lipca, a ja miałam zacząć swoją pracę w kinie dopiero od połowy miesiąca.

Pochylił się, aby mnie pocałować, zanim skierował się do drzwi.

- I nie chesz się - nakazał, zerkając na mnie i puszczając mi oczko.

Zasalutowałam, obserwując jak wychodzi.

Przerzuciłam nogi na krawędź łóżka i owinęłam się pościelą, gdy spróbowałam nadać nieco życia swoim stopom. Praktycznie zostałam zerżnięta w materac i chociaż ledwo co pamiętałam jak tej nocy poszłam do jego biura i ujeżdżałam go w jego krzesło, a potem wróciłam do łóżka, jakbym poszła po szklanek wody.

Drzwi od sypialni otworzyły się i spojrzałam na Fallon, która zatrzymała się w półkroku i zmierzyła mnie zdziwionym spojrzeniem.

- Och, wow - powiedziała.

Skinęłam głową, jęknąwszy. Nawet nie chciałam wiedzieć jak wyglądałam.

Usłyszałam kolejne kroki i spojrzałam na Tate.

- Cóż - powiedziała, uśmiechając się.- Wyglądasz okropnie.

Przepraszam, że tak wpadamy - weszła do pokoju.- Ale nie ma ani chwili do stracenia.

Przytaknęłam, zaciskając dłonie na pościeli.

- Przepraszam za opóźnienie. Jax... um - wymamrotałam.- Energia. Ma mnóstwo energii.

Fallon została w progu, podczas gdy Tate usiadła obok mnie.

- Ja... ja... um... - Fallon zająknęła się.- Pójdę do ciebie i przygotuję kąpiel.

Wyszła, jednak Tate zawołała za nią, gdy zaczęła pocierać moje plecy.

- Moje sole do kąpieli są pod zlewem!- krzyknęła.

Straciłam jej rękę, śmiejąc się nerwowo.

- To nie mój pierwszy raz, Tate. Nie musisz mi tak matkować.

Opuściła rękę na kolano, mówiąc ostro.

- Robiłaś to kiedykolwiek tyle razy w ciągu jednej nocy?- zapytała, spoglądając na podłogę, pewnie na opakowania po gumkach.

Wbiłam wzrok, uśmiechając się do siebie i kręcąc głową.

Kontynuowała.

- A jeżeli Jax jest podobny do swojego brata, to jestem pewna, że nie jest dżentelmenem w łóżku.

Zagryzłam wargę, próbując się roześmiać na myśl, że traciłam rozum. Byłam przerażona, rozentuzjasmowana i szczęśliwa w tym samym czasie, ale pewnie wyglądałam jak zaatakowane zwierzę. *Ale z pewnością nie przez dżentelmena.*

Wodospady Shelburne tak naprawdę nie znajdowały się w Shelburne Falls. Miasto zostało nazwane po trzech wodospadach, które wpadały do tej samej rzeki, która zasilala nasze małe miasto. Chociaż prawdziwe wodospady znajdowały się znacznie dalej, to nasze miasteczko było najbliżej tych.

Po jakichś czterdziestu pięciu minutach jazdy autostradą, zielone trawniki zaczęły zamieniać się w gęste lasy, a drogi stały się bardziej wąskie. Wszystkie prowadziły do Jeziora Blackhawk - również znanego jako Jaskinia Imprez - i do trzech wodospadów Shelburne.

Rzadko tam byłam. Moja mama nie lubiła wycieczek na świeżym powietrzu, a gdy byłam wystarczająco duża na łowienie ryb czy wspinaczki,

mój ojciec ciągle lądował w szpitalach. Byłam tu tylko kilka razy - raz z Tate i jej ojcem podczas pieszej wycieczki, a inne podczas imprez.

Madoc prowadził swoim srebrnym GTO, Jared i Tate jechali za nim w czarnym Bossie Jareda, a Jax i ja jechaliśmy za nimi jego Mustangiem. Napisałam do Shane, tłumacząc jej, że wrócę za kilka dni i zobaczę się z nią zanim wyjedzie na studia, ale nie zamierzałam o niczym wspominać swojej matce. Do tej pory się ze mną nie skontaktowała.

Jax postukał palcami o kierownicę w rytmach piosenki "My Demons" Starset, podczas gdy ja próbowałam napisać cokolwiek w swoim dzienniku podczas przejażdżki rodem ze *Szybkich i Wściekłych*.

- Co tam piszesz?- zerknął na mnie, wpychając w moją twarz swój gruby biceps, gdy próbował wyrwać mi notatnik.

- Przestań - zaśmiałam się, wykręcając.- To nic o tobie. Obiecuję.

- Lepiej, żeby było o mnie - zażartował, przestając mnie atakować i wracając do prowadzenia.

Uśmiechnęłam się.

- Nie mogę ubrać ciebie w słowa. To niemożliwe.

Gdy niczego nie powiedział, zerknęłam na niego, aby się przekonać, że uśmiechał się sam do siebie.

Taa. Nie było mowy, żebym jeszcze ubrała go w słowa. Za każdym razem gdy o nim *myślałam*, chciałam krzyknąć "kocham cię!". Za każdym razem, gdy z nim *rozmawiałam*, chciałam powiedzieć "kocham cię!".

Nie było nam tego trzeba w tym momencie. Czym u diabła w ogóle była miłość? Już go kochałam? Powinnam już go kochać?

Czy było to tylko zauroczenie? To znaczy, wyglądał jak półbóg. Przy każdej okazji chciałam go dotykać i na niego wchodzić. Jego zapach, jego osobowość, jego ciało, wszystko w nim mnie odurzało.

Ale nie była to miłość. Byłam wystarczająco mądra, aby o tym wiedzieć. Więc dlaczego zawsze chciałam to powiedzieć?

- Dziękuję za zegarek - odezwałam się, próbując oderwać myśli od

miłosnej tematyki. Spojrzałam w dół i kciukiem potarłam biały pasek Samsunga Gear, który znajdował się na moim nadgarstku. Wybrał go podczas gdy z Jaredem mieli zrobić zakupy, ale nie był to tylko zegarek. Znajdował się w nim telefon, aparat i pedometr, więc mogłam zrobić z nim to samo, co z telefonem.

- Nie podpiąłeś mnie pod GPS'a, prawda?- zażartowałam.

- Może - uśmiechnął się.- Nie, to tylko telefon, który będziesz miała przy sobie, jeśli będziesz go potrzebować. Jest bezpieczny.

Jednak zauważyłam, że nie kupił takiego sobie. Martwił się o mnie tak bardzo, że aż zaczęłam tego żałować.

Przez kolejnych dziesięć minut spisałam całą stronę pod moim imieniem, Juliet Adrian Carter, w swoim dzienniku.

Przez lata pisałam i podpisywałam się imieniem swojej siostry, chociaż Juliet zawsze było moim legalnym imieniem. W szkole, u lekarza i w innych sprawach każdy sądził, że K.C. to mój pseudonim, więc podpisywałam się jako Juliet przy oficjalnych okazjach, ale rzadko gdzie indziej. Znowu musiałam zacząć się przyzwyczajać do swojego pełnego imienia.

Zjechaliśmy z głównej drogi i wjechaliśmy na znacznie węższą, która prowadziła przez gęste krzaki prosto do jeziora. Tate zabukowała teren kempingowy na przyszły tydzień, ale poszczęściło się nam zmienić termin. Były tam inne osoby, usłyszałam nawet dźwięki łodzi, piski dziewczyn i muzykę, jakby trzeba było uczcić imię "Jaskini Imprez".

Chociaż plaża przed nami wyglądała na kamienistą, to nic innego nie było piękniejsze. Panoramiczny widok na zieleń otaczającą niebieskie jezioro był zakłócony tylko przez ryk skuterów wodnych i kilka kajaków, jednak była to kwintesencja letniej zabawy. Czyste powietrze, przejrzyste niebo, śmiech i muzyka sygnalizująca dobrą zabawę. Nie mogłam się doczekać.

Jednak nie miałam pojęcia co zrobić najpierw. Wskoczyć do jeziora czy zatracić się między drzewami.

Po tym jak zaparkowaliśmy na parking, zanieśliśmy wszystko na plac kempingowy, który otaczał plażę i zaczęliśmy się rozbijać. Inni ludzie, a była ich z jakaś dziesiątka, już zaczęli imprezować, dlatego też zauważyłam starą, drewnianą łódź, która była całkowicie wypełniona lodem, napojami

gazowanymi i całą masą piwa.

Chociaż było dość wcześnie, to impreza już się zaczęła. Jednak nie tym się martwiłam. Madoc pewnie chciałby dołączyć, jednak Fallon go powstrzyma. Jared przestał szaleć już w liceum, więc Tate będzie mogła się zrelaksować i nacieszyć wspólnie spędzonym czasem. Tylko raz w życiu się upiłam, kolejny dzień straciłam na kaca potwora i przysięgłam wtedy, że już nigdy tego nie powtórzę.

A Jax? Słyszałam plotki, że Madoc upił go raz czy dwa, ale nigdy tego nie widziałam i teraz chyba zdawałam sobie sprawę dlaczego.

Jax nienawidził być zależny od kogokolwiek. Nie palił, nie ćpał i rzadko kiedy widziałam, żeby pił alkohol. Pewnie przez jego ojca.

Być może wpłynęło na niego to wszystko, przez co przeszedł. Pomogło mu to ukształtować mężczyznę jakim był teraz. Przetrwał, ale nie cierpiał.

- Namioty są prawie gotowe - stanął za mną i pomógł mi unieść dmuchany materac, który ciągnęłam od samochodu. Tate, Fallon i ja napompowałyśmy materace poprzez pompkę, która była przymocowana do samochodowej zapalniczki. Łatwizna.

Poczułam dłoń na swoim pośladku i rozejrzałam się, niemal potykając o kłodę, gdy spostrzegłam, że Jax poklepał mnie po moich czarnych spodenkach.

- Co powiesz na to, żebym dotykał cię tak w miejscu publicznym?- zażartował. Usłyszałam jego śmiech.- Masz szczęście, że jeszcze nie pociągnąłem za sznureczki twojego bikini. Najbardziej lubię na tobie czerwień - podroczył się.

- Cóż, nie podniecaj się tak, panie - poradziłam, pociągając daszek mojej baseballowej czapki.- Chcę się wspiać na wodospad, gdy już się rozbijemy.

- Twój tyłeczek wibruje - zmienił temat, gdy wyciągnął telefon z mojej tylnej kieszeni.

- Hej - zbeształam go, upuszczając materac obok namiotu i odwracając się.- Telefon poproszę.

Wyciągnęłam dłoń, uśmiechając się i tupiąc stopą, ale przestałam, gdy

Jax skrzywił się na ekran telefonu.

- Dlaczego Liam do ciebie dzwoni?- zapytał, gdy telefon przestał wibrować w jego dłoni.

Opuściłam dłoń i zmrużyłam z zamyśleniem oczy.

- Nie mam pojęcia.

Wyciągnął telefon w moją stronę, wyprostował plecy i spojrzał na mnie z góry.

- Jak często do ciebie dzwoni?

Wzięłam głęboki oddech, gdy nie spodobał mi się jego ton.

- Dlaczego sam nie sprawdzisz listy moich połączeń, aby się przekonać, Jax?

Opuszczając wzrok, położyłam dłonie na biodrach i czekałam. Nie miałam pojęcia dlaczego Liam dzwonił. Był to pierwszy raz i jeżeli zostawił wiadomość, to nie miałam ochoty jej usłyszeć.

Ale Jax nie wnikał. Przesłuchiwał mnie, chociaż nie miał powodu żeby mi nie ufać.

Podał mi telefon.

- Nie chcę ingerować w twoją prywatność.

- Za późno - wymamrotałam, schylając się, aby znowu podnieść materac.

Ale chwycił mnie za łokieć, znowu podciągając w górę.

- Hej - powiedział cicho.- Przepraszam. Ufam ci, dobrze?- uniósł moją brodę.- Chociaż inni faceci nie powinni dzwonić do mojej dziewczyny. Co byś zrobiła, jeśli zadzwoniłaby do mnie Cameron albo inne laski z którymi sypiałem?

Zacisnęłam usta, aby ukryć uśmiech, ale i tak go dostrzegł.

- Och, więc to takie zabawne?- zażartował.

- Nie - objęłam swoją talię.- Nazwałeś mnie swoją dziewczyną -

skinęłam głową, poruszając brwiami.- A poza tym - kontynuowałam.- Lepiej zacznij wierzyć, że ta mała dziewczynka potnie każdą sukę twoimi nożem, jeśli któraś cię dotknie - podskoczyłam do niego i złapałam w zęby jeden z jego kolczyków w sutku, aby go possać.

Jęknął w zdziwieniu i zaśmiał się, obejmując mnie ramionami.

- Nie wpadłbym na to.

- Na co takiego?- zapytałam z rozbawieniem, wciąż trzymając kolczyk między zębami.

- Nie lubię agresywnych kobiet - jego głos był zamyślony i niski.- Nigdy nie lubiłem. Jestem pewien, że wiesz dlaczego.

Odsunęłam się i przechyliłam głowę, spoglądając na niego. *No tak.* Wiedziałam dlaczego. I mogłam go zrozumieć.

- Ale ty?- przesunął palcem po moim policzku.- To co innego. Podoba mi się, gdy jesteś miła, ale lubię też, gdy jesteś ostra - pochylił się, aby szepnąć mi do ucha, przez co dreszcze przebiegły wzdłuż mojego kręgosłupa.- Więc ostrzegę cię... jeżeli jeszcze raz ugryziesz mnie w kolczyk, to cienkie ściany namiotu nie zagłuszą twoich westchnień, gdy będę cię rznąć.

I odsunął się, zaś jego spojrzenie mówiło mi, że groźba wypowiedziana za dnia, była obietnicą na dzisiejszą noc.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy szli w dobrą stronę - Madoc jęknął, gdy przedzieraliśmy się przez las, kierując się na szczyt wzgórza.

- Idziemy szlakiem, Einsteinie - odpowiedział Jared.- Nie jestem tu pierwszy raz. Rozluźnij się.

Intymna wspinaczka na którą miałam nadzieję udać się z Jaxem w pojedynkę, nie miała miejsca. Zamiast cichej przechadzki i seksownego pływania w jeziorze u podnóża wodospadu, wybraliśmy się sześciuosobową grupą, którą prowadził Jared, później Tate, Fallon i Madoc - bo chciał się

gapić na tyłek swojej żony - a potem Jax i ja.

- Cóż, Jax powinien prowadzić - zawołał Madoc.- Jego ludzie umieją kilka rzeczy. Tak jakby zaklinają niedźwiedzie i rozumieją wiadomości płynące z wiatru i takie tam.

- Co ty - Jax zażartował.- Ale potrafię pleść ładne kosze.

Każdy się roześmiał, ale ja tylko się uśmiechnęłam. Coraz bardziej czułam się jako część grupy, ale oni wszyscy spędzali ze sobą mnóstwo czasu, podczas gdy ja wciąż próbowałam znaleźć swoje miejsce.

I - unosząc wzrok - uśmiechnęłam się, lubiąc swoje dotychczasowe miejsce.

Jax miał na sobie długie, czarne spodenki do kolan i ciemno szary plecak na swoich nagich plecach. Wyglądałam niemal tak samo z tym wyjątkiem, że miałam na sobie górę od czerwonego bikini, czarne spodenki i plecak. Moja biała czapka była naciągnięta na moje włosy, które głupio zostawiłam rozpuszczone włosy, pod którymi już się pociłam.

Musieliśmy popływać. Temperatura tutaj nie była duszna, ale wysiłek sprawił, że była nie do wytrzymania.

- Cóż, zmęczyłem się - kontynuował Madoc.- Ktoś mi powiedział, że będziemy uprawiać sporty wodne. Na plaży. Piwo i skutery. To moja zabawa.

- Fallon, zajmij się swoim dzieckiem - zawołała Tate.- Musi przyssać się do cycuszka.

- Madoc, przestań jęczeć - Fallon zbeształa go.- Jeszcze nawet nie doszliśmy do ostrych zakrętów. Myślisz, że to jest trudne?

- Czym do diabła są ostre zakręty?- krzyknął Madoc.- Brzmiały jak wąż.

Zaśmialiśmy się, ale potem Jared zawołał:

- K.C., wciąż z nami jesteś?

- Juliet - zawołali wszyscy, poprawiając go.

Zaśmiałam się.

- Jestem jestem - zapewniłam go.- Zrobiłam sobie paznokcie i makijaż,

gdy na was czekałam, ślamazary.

- Ooooch - usłyszałam ich droczenie w głosie, gdy zażartowałam. A gdy uniosłam wzrok, dostrzegłam uśmiech Jaxa.

Godzinę później dotarliśmy do naszego punktu docelowego. Shelburne Falls składało się z trzech wodospadów, które wpadały do siebie nawzajem. Jeden wpadał do jeziora, które napędzało drugi wodospad. Kolejny wpadł do kolejnego, który wspomagał ostatni wodospad. Zatrzymaliśmy się przy wodospadzie, który napędzał ten najniższy.

Gdy uniosłam wzrok, dostrzegłam spadającą wodę, która ryczała głośno i poczułam, jak przyjemny chłód tryska na moje ciało. Głazy i kamienie otaczały spokojne, małe jezioro, zaś ja zacisnęłam dłonie na paskach swojego plecaka, gdy rozejrzałam się dookoła po klifach i wysokich ścianach.

Uśmiechnęłam się, czując się przyjemnie mała. *Chyba podobają mi się wycieczki an świeżym powietrzu.*

- Wow - zatrzymałam się na krawędzi jeziora, zerkając na wyższy wodospad.- To niesamowite. Możemy w nim popływać?- zapytałam Tate, która stanęła u mojego boku.

Zaczęła ściągać swoje spodenki i koszulkę.

- Pewnie, jest bezpieczne.

- Hej, są tu opony na sznurach!- wskazałam na niski klif i ruszyłam w tamtą stronę.

- Juliet, lepiej nie - Jared ostrzegł mnie.- Nie mamy pojęcia ile to gówna tu wisi. Najpierw sam sprawdzę.

Uniosłam brew i spojrzałam na Tate, która kręciła głowę i uśmiechała się.

- Przez wojsko zrobił się bardziej odpowiedzialny - wyjaśniła.- Bezpieczeństwo jest najważniejsze.

- Lubisz to - odchrząknął, najwidoczniej słysząc to co powiedziała.

Spojrzała na niego, przytakując.

- Owszem, lubię.

Jared wspiął się na ściankę niczym zawodowiec, zatrzymując się na półce piętnaście stóp wyżej i pociągając za sznur, aby się upewnić, że była dla nas bezpieczna. Fallon i Madoc już znaleźli się w jeziorku, a Tate ruszyła w stronę opony.

Rozejrzałam się dookoła.

- Jax?- zawołała, odwracając się o trzysta osiemdziesiąt stopni i spoglądając na wszystkich.- Gdzie jest Jax?

- Tutaj - usłyszałam jego głos i odwróciłam się, aby dostrzec jak klęczy na dalekiej krawędzi jeziorka. Gdzie był uskok do wodospadu.

Przechodząc przez kamienie, ściągnęłam swój plecak i położyłam go tuż obok jego, gdy ruszyłam w jego stronę. Opierał się na jednym kolanie, zerkając za krawędź, gdzie ostatni wodospad wpadał do ostatniego basenu. Kawałek dalej woda nabrała spokojnego pędu i wreszcie wpłynęła do miastowej rzeki.

Przesuwając się ku skarpie, spojrzałam w dół na długie jezioro poniżej, aż serce podskoczyło mi do gardła, gdy ziemia nieco osunęła się pod moimi stopami.

- Whoa - cofnęłam się, śmiejąc się nerwowo.- To byłby dopiero skok.

- Taa - zgodził się, brzmiąc bardziej na rozmarzonego, gdy spojrzał na bok.

- Och, tylko nie spadnij!- Madoc podszedł do nas i popchnął Jaxa w ramię, ale ten zachował równowagę.

- Dupek - uśmiechnął się, prostując.

Każdy z nas zaczął się przechadzać, aby nacieszyć się widokiem, ale ja skupiałam się na Jaxie. Nie podobał mi się sposób w jaki patrzył na krawędź. Dla mnie wyglądało to tak, jakby zbierał się na odwagę.

- Jax, nie - pokręciłam głową, czytając mu w myślach.- Jest zbyt wysoko.

Skrzywił się, wciąż wyglądając za krawędź, przez co zaczęły mrowić mnie dłonie.

- Chociaż to kuszące - szepnął.

- Nie, nie jest - powiedział Jared.- Wodospad ma jakieś dwadzieścia pięć metrów i nie wiemy jak głębokie jest jezioro.

- Ty nie wiesz - Jax zanucił.- Ale ja tak.

Jared pochylił się i z trudem przełknęłam ślinę, kiedy dostrzegłam zarozumiały uśmiech Jaxa.

- Nie - głęboki głos Jareda był niczym rozkaz.

- Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś stąd skoczył, Jax - dodała Tate, kierując się do wody.

Jared podążył za nią.

- I nikt tego nie zrobi - zerknął na Jaxa, jasno dając mu do zrozumienia, że było to ostrzeżenie.

- Woo-hoo!- Madoc krzyknął, więc obejrzałam się, aby dostrzec jak wszyscy wskakują do chłodnej, czarnej wody.- Chodźcie!- pomachał do mnie, na co się uśmiechnęłam.

Ale odwróciłam się do Jaxa i poczułam jak serce spada mi do stóp, gdy miejsce w którym wcześniej się znajdował, nagle zrobiło się puste.

- Jax?- wydyszałam, rozdziawiając usta.

A gdy zobaczyłam jego plecak, który leżał na kamiennej krawędzi, krzyknęłam:

- Jax!

Podbiegłam do krawędzi, opadłam na dłonie i kolana, łykając powietrze, gdy wyjrzałam przez krawędź.

Ale wszystko co ujrzałam, to rozchodzące się oczka na wodzie, które podpowiadały mi, że ktoś właśnie wskoczył do wody.

Chwyciłam się za włosy, aby przytrzymać się za głowę, gdy rozpaczliwie próbowałam go odnaleźć w wodzie.

Nie, nie, nie...

- Co się stało?- Jared krzyknął za mną.- Skoczył? Do jasnej cholery!

- Gdzie jesteś, kochanie? Gdzie jesteś?- zaczęłam się modlić, gdy obserwowałam wodę, widząc tylko czerń dna i białą pianę. Przesuwałam wzrok z lewej na prawo, niczego nie widząc.

- Cholera, gdzie jesteś?- szepnęłam do siebie, czując jak głos mi się łamie.

Zacisnęłam oczy i palce i zerwałam się na równe nogi, stając prosto i napinając każdy mięsień w swoim ciele.

- Jaxon Hawkins Trent!- ryknęłam, czując jak czerwienię się z gniewu i przypominając sobie jak nauczyciel zawołał go pełnym imieniem w liceum.

I jakby był wezwany, wyłonił się spod wody, wygładzając dłonią włosy i spoglądając na nas wszystkich, gdy spokojnie sobie pływał.

Moje ciało rozluźniło i chociaż poczułam ulgę, wciąż kręciło mi się w głowie ze złości. O czym on sobie myślał? Co jeśli stałaby mu się krzywda?

Ciężko było powiedzieć, ale chyba się uśmiechał, kiedy podpłynął do brzegu, jakby dopiero co nie przeraził nas na śmierć.

- Och, dzięki Bogu - powiedziała Tate, stając tuż obok mnie.- Nic mu nie jest!- krzyknęła do reszty grupy.

Wbiłam paznokcie w dłoń.

- Nie, jednak coś mu się stało - odpowiedziałam, patrząc jak wychodzi z jeziora na kamienie.

- Co masz na myśli?- usłyszałam pytanie Tate.

Ale było zbyt późno. Zniknęłam.

Poderwałam się na krawędź, wciągnęłam oddech w płuca, gdy zatrzymało mi się serce i zeskoczyłam z krawędzi, machając stopami w powietrzu.

Och, kurwa!

Zamrowiły mnie ręce i nogi, serce zaczęło mi walić jak młot pneumatyczny, gdy wypełniła mnie adrenalina.

Otoczył mnie wiatr, unosząc moje włosy ku górze, zaś dreszczyk emocji ścisnął mi gardło, przez co zaśmiałam się z nerwów. Był to typ strachu, który czuło się na roller coasterze.

Ledwo co usłyszałam jak ktoś za mną krzyknął, ale zanim się zorientowałam, jezioro zbliżyło się ku mnie i starczyło mi czasu tylko na łyknięcie powietrza, zanim zanurzyłam się w lodowatą wodę i otoczyła mnie ciemność.

Moje ręce i nogi przestały się poruszać, zatrzymując mnie w nieważkim bezruchu, jednak nie marnowałam czasu na rozglądanie się.

Nie obchodziło mnie, że to zrobiłam. Nie obchodziło mnie, że zeskoczyłam w dół dwadzieścia pięć metrów.

Kopiąc nogami wypłynęłam na powierzchnię, zasysając głęboki oddech, gdy odpłynęłam na bok.

- Juliet!- usłyszałam głos Jaxa.- Jezu, coś ty zrobiła?

Podciągnęłam się na kamień i wyszłam z wody, wciągając wściekłe oddechy.

Jax chwycił mnie za talię.

- Kochanie, nic ci nie jest?

Spojrzałam w jego oczy koloru nieba, odgarnęłam swoje mokre włosy na tył głowy i uderzyłam dłońmi w jego tors, popychając go na tyle, że zatoczył się do tyłu.

Nie obchodziło mnie, że wyglądał na dezorientowanego. Nie obchodziło mnie, że niemal spadł. Miałam tylko nadzieję, że czuł ten sam ból w swojej piersi jak ja, gdy myślałam, że zniknął.

Skurwysyn.

Rozdział 24

Jaxon

Co tym razem zrobiłem nie tak? Stałem tam, patrząc na nią jak głupi, gdy odeszła, znowu się na mnie wkurzając.

Niemożliwym było dla nas, żebyśmy przetrwali jedną dobę bez kłótni?

Zeskoczyła z klifu tak, jakby było to zjedzenie kanapki, jednak gdy uderzyła we mnie pięściami z furią i nie wiedziałem dlaczego nagle poczułem się źle.

Nie czekałem, aż reszta naszego gangu zejdzie z góry. Już słyszałem śmiech Madoca, a gdy ogarnąłem się na tyle, to poleciałem za szlakiem w dół.

Zejście na dół było o wiele szybsze niż wejście na górę, ale chyba musiała biec, bo moje długie nogi niosły mnie szybko, a i tak jej nie dogoniłem.

Gdy dotarłem do obozowiska, poczułem w powietrzu zapach mięsa, węgla i płynnej rozpałki, nie wspominając już o muzyce, która była nieco zbyt głośna, wprawiając ludzi w dobry nastrój.

Otworzyłem nasz namiot i zajrzałem do środka, ale jej tam nie było. Przeszukałem też namiot Jareda i Tate, a także Madoca i Fallon, jednak nie było po niej żadnego śladu. Skierowałem się w stronę drzew, do parkingu, ale zatrzymałem się w połowie drogi.

Siedziała na pniu, była pochylona do przodu i opierała głowę na jednej dłoni.

Z jej włosów wciąż ściekała woda, otulały one jej ramiona i plecy, jednak zauważyłem szybkie i ciężkie unoszenie się jej ciała, gdy oddychała ciężko.

- Co się stało?- krzyknąłem, na co jej plecy momentalnie się wyprostowały.- Co teraz zrobiłem?

Zerwała się z kłody i odwróciła, idąc ku mnie bez patrzenia mi w oczy. Myślałem, że znowu zamierzała mnie uderzyć, ale jej prosta twarz i wyzywająca mina dała mi do zrozumienia, że nie chciała mieć teraz ze mną niczego wspólnego.

Minęła mnie, ale szybko złapałem ją za ramiona, zatrzymując ją.

- Co do diabła jest z tobą nie tak? Co zrobiłem?

Odsunęła moje dłonie, spoglądając na mnie ze złością.

- Mogłeś zrobić sobie krzywdę! Dlaczego chciałeś wszystkich tak przestraszyć i po prostu tak zniknąć? Dlaczego?- krzyknęła, a jej twarz poczerwieniała od złości, a oczy od łez.- Wystraszyłam się przez twój durny żart. Dlaczego to zrobiłeś?- jej głos zadrżał, jakby próbowała powstrzymać więcej łez.

Wyprostowałem się i spojrzałem na nią z dezorientacją. Zeskoczyłem z klifu. Nie było tak, że nie wiedziałem, że wyjdę z tego cało. Musiała wiedzieć, że nie zrobiłbym czegoś, przez co mogłaby stać mi się krzywda.

- Przepraszam - wykrztusiła, podciągając nosem.- Ale nie możesz robić takich rzeczy. Martwię się o ciebie. Jared by tak nie przestraszył Tate. A Madoc najpierw pomyślałby o Fallon. A ty zostawiłeś mnie tam, nawet o mnie nie myśląc. To nie było fair.

Spojrzałem na nią, próbując zrozumieć.

W przeciwieństwie do mnie nie wiedziała, że skok był bezpieczny. I pewnie sam bym się wściekł, gdyby zrobiła to bez ostrzeżenia. Kiedy skoczyła - chociaż wylądowała bezpiecznie - serce i tak podskoczyło mi do gardła, bo przez chwilę nie była bezpieczna, gdy leciała w powietrzu.

Ale nie lubiłem też, gdy ludzie się o mnie martwili. Gdy mówili mi, co mam robić. Gdy mieli opinię na temat tego jak żyłem. Sam sobie świetnie radziłem. Zbliżała się do mnie, do czego nie byłem przyzwyczajony.

Była to tylko letnia zabawa. Dla nas obojga.

Opuściłem dłonie z jej ramion i pochyliłem się, aby szepnąć.

- Już dawno temu ci powiedziałem, że w ogóle nie jestem podobny do swojego brata. Przestań sobie robić nadzieje - lepiej, żeby już teraz przyzwyczaiła się do tej myśli.

Skinęła głową i spojrzała w bok z furją.

- Taa, nie martw się. Rozumiem - warknęła, cofając się.- Już o tym nie zapomnę.

Kałuża między nami natychmiast powiększyła się do rozmiaru oceanu i nawet jeśli wyciągnąłbym ramiona, to i tak nie byłbym w stanie jej dosięgnąć.

Co do cholery było ze mną nie tak? Pragnąłem jej - chciałem ją mieć dzisiaj, a także jutro, ale nie potrafiłem sobie wyobrazić następnego roku czy tygodnia. Chciałem, aby leżała tuż obok mnie, pod pościelą, ciepła i bezpieczna, ale musiałem wiedzieć, kiedy odpuścić. Musiałem to zrobić przed nią.

Minęła mnie.

- Zostanę w namiocie Tate albo Fallon.

Opadły mi ramiona. *Nie.*

Wreszcie ruszyłem się i objąłem ją ramionami od tyłu, przyciągając ją do siebie i ukrywając twarz w jej szyi.

- Nie rób tego - poprosiłem.- Proszę, nie odchodź.

Moje mięśnie napięły się, gdy trzymałem ją mocno, przez co usłyszałem jak szybko łapie powietrze. Odwróciłem ją i objąłem ramionami talie, uniosłem ją i pocałowałem mocno i głęboko.

- Nie mogę pozwolić ci odejść - wydyszałem.- Pragnę cię przez cały czas. Będę nie do zniesienia, Juliet. Oni nie wiedzą co ze mną zrobić.

Objęła ramionami moją szyję i spojrzała mi w oczy.

- Lubię cię, Jax - przesunęła palcami po włosach tuż nad moimi włosami.- Bardzo cię lubię. Jesteś dla mnie ważny.

Zamknąłem oczy, opierając czoło o jej.

- Powiedz to - szepnąłem.

Jej słodki oddech owiał moje usta.

- Na zawsze tylko ty.

I jęknąłem, nienawidząc i jednocześnie kochając sposób w jaki wpływały na mnie jej słowa.

Przez lata jej pragnąłem i myślałem, że byłem dla niej wystarczająco dobry. Myślałem, że powinna być wdzięczna przeznaczeniu, że poświęciłem jej czas podczas dnia.

Ale teraz... czułem ból w piersi i wyrzuty sumienia w sercu. Nie miałem do niej prawa. Spałem z wieloma kobietami, a ona zasługiwała na kogoś lepszego. Na kogoś czystego. Co jeśli ją zawiodę?

Spojrzałem jej w oczy, idąc za ciosem.

- Chcę cię gdzieś zabrać. We wtorek, gdy wszyscy stąd wyjedziemy, chciałbym cię zabrać do Chicago - powiedziałem i lekko pocałowałem ją w usta.- Chcę, abyś coś zobaczyła. Chodzę do tego miejsca... w nocy.

Skinęła głową, nawet nie mrugając.

- Dobrze - powiedziała cicho.

Moje wargi zamknęły się na jej, ale oczy wciąż miałem otwarte.

- Pragnę cię - szepnąłem przez gulę w gardle.- Bardziej niż cokolwiek innego. Jesteś pierwszą osobą o której myślę z rana i ostatnią, zanim zasypiam. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu, Juliet - nie ważne co się stanie, musiałem się upewnić, że będzie o tym pamiętać. - Staram się, żebyś mnie poznała, dobrze?

Znowu skinęła głową.

- Ale już nie będziesz skakać z klifu, okay?

Uśmiech rozciągnął mi twarz.

- Już nie będę próbować.

Nie chciałem wyjeżdżać, gdy nadszedł wtorek.

Podczas dni dobrze się bawiliśmy. W nocy też. A zabawa była łatwa.

Zauważyłem jak miło było mieć dziewczynę i cieszyłem się tymi wszystkimi wygodnymi rzeczami, jakie robiliśmy razem - tylko nam znane dotyki, objęcie się ramionami przy ognisku, budzenie się obok osoby, której się pragnęło. Ktoś ciepły i miękki był stworzony dla mnie. Było to pocieszające i stałe uczucie.

Po latach czucia, że tak naprawdę nie mam domu, w końcu znalazłem coś, co przychodziło mi naturalnie.

Pocałowałem każdy skrawek jej skóry, ssąc i gryząc wszystko co mogłem dotknąć. Straciłem rachubę w jej różnych uśmiechach, a najprzyjemniejszym uczuciem było to jak wgryzała się w moją skórę.

Dostała się do mojego środka, ale gdy zwalniałem na tyle, aby pomyśleć, wątpliwość owijała się wokół mnie niczym gęsta mgła.

Nigdy nie będę w stanie spełnić jej oczekiwań, kiedy zacznie się ich domagać. Wszystko się między nami spieszy.

Kurwa. Przetarłem twarz dłonią, obserwując drogę podczas prowadzenia samochodu. *Pierdolić wątpliwości.* Byłem wystarczająco dobry. Byłem wystarczająco silny. I byłem tego wart.

- Jesteś pewien, że powinnam być tak ubrana?- Juliet zapytała z miejsca pasażera.

Spojrzałem na nią, momentalnie powstrzymując uśmiech. Wyglądała jeszcze seksowniej niż kiedykolwiek ją widziałem i nie mogłem się doczekać aby pokazać jej to co chciałem jej pokazać, a potem wsiąść do samochodu i wrócić do domu.

Miała na sobie czarno białą, krótką, szkolną spódniczkę, która ledwo co zakrywała jej tyłek i szarą koszulkę na ramiączkach. Jej oczy były pomalowane czarnym cieniem, a ta czerwona szminka była gęstsza niż zupa, zaś wyprostowane włosy opadały lśniącymi falami na jej plecy. Fallon i Tate

uzupełniły jej wygląd botkami z metalowymi sprzączkami.

- Wmieszasz się w tłum. Nie martw się.

- Czuję się jak zdzira - mruknęła.

- To ubrania Tate - zauważyłem.

- Które kupiła z kaprysu i nigdy ich nie założyła - odgryzła się.- A co z twoimi ubraniami?

Miałem na sobie sprane džinsy i czarną koszulkę z wycięciem w kształcie litery V. Nie wystroiłem się.

- Jestem wielki i mam przy sobie seksowną laskę w stylu goth - uśmiechnąłem się.- Wiesz, nie będą płakać nad brakiem mojego eyelinera.

Przewróciła oczami i wyjrzała przez okno.

- Nie podoba mi się, że niczego mi nie mówisz.

- Raz opowiedziałem o tym Madocowi. Niemal zwymiotował - zażartowałem, ale nie tak do końca.- Daje ci szansę, abyś mogła przez to uciec.

Odwróciła się ku mnie z szeroko otwartymi oczami, pewnie zastanawiając się, czy było zbyt późno, aby się bać.

Szczerze mówiąc, co do tego tematu Madoc był dobrym kumplem. Pewnej nocy zabrałem go do Chicago, do Skull & Feather, bo musiałem komuś o tym powiedzieć.

I z jakiegoś powodu nie ufałem reakcji Jareda. Madoc był wytrącony z równowagi i nie byłem pewien czy był zainteresowany doświadczeniem tego jeszcze raz, ale wspierał mnie. Zachował to w tajemnicy i nie wkopał mnie, kiedy Jared zaczął coś podejrzewać podczas moich długich, nocnych eskapad w liceum.

Zaparkowaliśmy w garażu po drugiej stronie klubu, a gdy wysiedliśmy, złapałem ją za rękę i pociągnąłem przez zatłoczoną ulicę. Asfalt błyszczał od neonowych świateł ulicy, błyszczał też od deszczu, który spadł wcześniej, zaś dźwięki trąbienia samochodu i rozbryzgiwanej wody przez opony, wypełnił powietrze.

Juliet była tuż za mną, gdy weszliśmy do klubu, a zapach dymu natychmiast wypełnił moje nozdrza, gdy wcisnąłem bramkarzowi dwudziestkę, aby nas krył. Przychodziłem tu niemal każdego tygodnia i wiedziałem, że mnie pamiętał, ale nigdy nie przyprowadzałem ze sobą towarzystwa. Nigdy z nikim nie rozmawiałem, nie siedziałem też tu długo.

Nie chciałem, aby ci ludzie mnie poznali.

- Pięć minut?- potwierdziłem.

Skinął głową, wiedząc co chciałem tu zobaczyć, gdy tu przychodziłem.

- Pięć minut.

Spojrzałem na Juliet, która całkowicie skupiła się na scenie w klubie.

Odkąd często tu przychodziłem, nic mnie nie zaskakiwało, ale z jej perspektywy był to pewnie ciekawy widok.

Stary klub znajdował się na pierwszym piętrze wielkiego magazynu i chociaż budynek sam w sobie był masywny z wysokimi sufitami, sam klub nadawał intymnej atmosfery. Były dwa poziomy, zaś góry był w kształcie litery U. Wchodząc na samą górę, można było stanąć przy poręczy ze wszystkich trzech stron i patrzeć na to co się działo poniżej, a zwłaszcza z tego miejsca w którym znajdowaliśmy się obecnie. W pomieszczeniu znajdowało się kilka wysokich, okrągłych stolików z krzesłami, a wzdłuż ściany baru były umieszczone lustra, natomiast z sufitów zwisały żyrandole w iście gotyckim stylu.

I wszystko było czarne. Ściany, meble, sprzęt, podłogi, sufity i nawet pracownicy byli ubrani na czarno.

Ale najlepsza była scena urządzona w teatralnym stylu. Łączyła ze sobą stary świat, który przetrwał w wyrzeźbionej, szerokiej i wysokiej platformie. Będąc w całkowitej czerni, miejsce to bardziej przypominało ukrytą jaskinię, która była odseparowana od reszty świata, gdzie muzyka unosiła środkowy palec do reszty.

- Chcesz się czegoś napić?- zapytałem, kładąc dłoń na jej plecach.

Otworzyła szeroko oczy, uśmiechając się nerwowo.

- Chyba coś mi się przyda.

Uśmiechnąłem się do siebie, prowadząc ją do baru. Wciąż nie wiedziałem dlaczego chciałem ją tutaj przyprowadzić, ale jeszcze nie uciekała, więc...

Zatrzymała się przy barze i odwróciła się do mnie, gdy podszedł do nas barman.

- Nie będę pytać o dowód - powiedziałem, wiedząc o czym myślała.

- Uch - chwyciła się poręczy baru, stukając o nią palcami.- Poproszę Parrot Bay z sokiem ananasowym - zamówiła i spojrzała natychmiast na mnie.- Zamknij się - skrzywiła się.

- Nie śmieję się - jednak się śmiałem.- Już ci o tym mówiłem. Podoba mi się, że jesteś dziewczęcą dziewczyną.

I była to prawda. Jared uwielbiał zachowanie Tate, która była jak chłopczyca, ale to nigdy nie było w moim stylu. Juliet przypominała mi, że świat mógł być miękki i piękny.

Zapłaciłem za jej drinka i swoją butelkę wody, po czym zabrałem ją na najwyższe piętro, aby zająć miejsce przed sceną. Z głośników wylewało się "Stupify" Disturbed, więc pochyliłem się, opierając przedramionami o stół i starając się wyglądać na zrelaksowanego.

Ale podczas gdy wszyscy dookoła nas rozmawiali się i uśmiechali, poruszali i kołysali głowami w rytm muzyki, ja czułem się tak, jakby język utknał mi w gardle. Było tak za każdym razem, gdy tu przychodziłem.

Wiedząc, że *ona* gdzieś tu była.

Pozwoliłem, aby krew rozgrzała mój tors i próbowałem wytrzymać w miejscu, bo tak bardzo byłem zdenerwowany. Myślałem, że dzisiejszego wieczoru Juliet odwróci moją uwagę, ale najwidoczniej musiałem bardziej skupić się na oddychaniu niż zwykle. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, podczas gdy chciałem patrzeć tylko na nią.

Dlaczego jej to pokazywałem? Dlaczego nie pokazałem tego nawet Jaredowi?

Zamiast przesunąć ręką po włosach, zacisnąłem ją na butelce wody. Już lepiej radziłem sobie z pamiętaniem, że nie miałem już długich włosów, więc przestałem tak często dotykać te krótkie, do których wciąż się nie

przyzwyczaiłem.

W sumie to nie było tak źle. Podobała mi się nowa fryzura. Ale gdy Juliet i ja coraz bardziej się do siebie zbliżaliśmy, zauważyłem, że coraz bardziej się zmieniałem. Porzuciłem swoją rutynę, zmieniłem swój styl i wciąż kłóciłem się z Jaredem. Nic z tego nie było jej winą, ale udowadniało mi to, że wciąż obracałem się w koło. W górę lub dół, sam już nie byłem pewien.

- No dobrze - westchnęła, brzmiąc na sfrustrowaną.- Byłam cierpliwa przez trzy dni i...

Skinąłem brodą w stronę sceny, gdy zapaliły się światła - choć było ich bardzo mało i były słabe.

- Zaczyna się - wtrąciłem się, wskazując brodą na zespół, który wyszedł.

Przestała mówić i skupiła się na dwóch gitarzystach, basiście i perkusiście, którzy wyszli na scenę. Cała czwórka była członkami Skull Feathers - nazwa wyraźnie była zaczerpnięta od klubu, a może vice versa - i chwyciła za instrumenty, gdy muzyka ucichła, a tłum zaczął krzyczeć i wiwatować.

- Kto... ?- Juliet spojrzała na mnie z dezorientacją wymalowaną na twarzy.

Uniosłem palec, prosząc ją aby poczekała.

Perkusista zastukał dwa razy, przez co ogień wystrzelił z dwóch stron sceny i Juliet zaśmiała się, pewnie z szoku. Spojrzała na mnie z zachwytem.

Uśmiechnąłem się, gdy ją obserwowałem. I tak już wcześniej widziałem przedstawienie. Setki razy.

Blask płomieni oświetlił jej twarz, sprawiając, że jej zielone oczy zatańczyły w świetle. Jej usta były lekko rozchylone, zaś zachwyty wymalowany na jej twarzy przypominał ten u dziecka, które po raz pierwszy widziało fajerwerki. Oczarowana, podążała wzrokiem za każdym ruchem.

Zespół zaczął grać, a ciężkie wibracje perkusji wypełniły nasze ciała, przez co tłum oszalał. Stukali stopami, kołysali głowami, podskakiwali, zatracali się. Zespół grał cover "Draguli" Roba Zombie i kiedy ludzie wiwatowali głośno, wiedziałem kto wszedł na scenę, ale nie spojrzałem w

tamtą stronę.

Chciałem patrzeć na Juliet, która widziała to po raz pierwszy. Jeżeli będzie obrzydzona, to wyprowadzę ją stąd i przeproszę. Jeżeli jej się to spodoba... cóż, w to akurat wątpiłem. Ten koncert nie był dla wielu osób.

- Co... - spojrzała na mnie pytająco, ale szybko odwróciła się do sceny.

Patrzyłem na nią, wiedząc co widziała.

Obserwowała czarnowłosą kobietę, gdzieś w połowie trzydziestki, która nie była częścią zespołu. Nie grała na żadnym instrumencie, nie śpiewała, nie tańczyła.

- O mój Boże - Juliet zmarszczyła brwi na to co zobaczyła.

Zdała sobie sprawę co się działo. Oczy jej zabłyśły i przechyliła głowę na bok, gdy przyglądała się dalej z całkowitym zainteresowaniem.

A ja zamknąłem oczy i uśmiechnąłem, czując ulgę. Nie bała się.

Odwróciłem się i stanąłem na wprost sceny i wziąłem kilka łyków wody, zanim spojrzałem na kobietę na scenie.

Jej czarny gorset opinał jej talię, podkreślając jej naturalnie piękne krągłości. Koronkowe, czarne falbanki jej majtek przyciągnęły uwagę do jej pośladków, gdy przeszła się po scenie i przechyliła wysoki cylinder na głowie do przodu, zakrywając oczy, które wiedziałem, że były piwne. Jej czarne włosy opadały na jej plecy w gęstych falach, zaś czarne, wysokie kozaki i czarne perły wokół jej szyi uzupełniały jej goth-steampunkowy wygląd.

Jej pełne usta były czerwone, cień na powiekach ciemno fioletowy, ale makijaż nie odwracał uwagi od jej naturalnego piękna jakie w sobie miała - jej wysokich kości policzkowych, skośnych oczu i oliwkowej skóry.

Była całkowicie piękna, intensywna i była sercem tego miejsca. Wszystko i wszyscy skupiali się na niej.

Zakołysała głową, a jej nadgarstki okręciły się w rytmach muzyki. Uśmiechnęła i zaśpiewała do mocnej muzyki, kusząc tłum, aby krzyknął dla niej głośniejsze.

Za nią zjawili się dwóch pracowników, którzy całkowicie należeli do

tego miejsca z tymi swoimi długimi dreadami, czarnymi spodenkami, koszulami i ciężkimi butami, gdy chwycili za metalowe haki, które zwisały z sufitu.

Zerknąłem na Juliet. Jej oczy były przepełnione zachwytem i mogłem odgadnąć wszystko co czuła z jej miny.

Zmrużyła oczy? Zdezorientowanie. Otworzyła je szeroko? *Whoa*. Uniosła brodę i zmrużyła oczy? Była zainteresowana.

Spojrzałem na scenę i dostrzegłem jak kobieta uśmiechnęła się do tłumu, uniosła ramiona, wyglądając jak bogini. Nie widziałem jej pleców, ale zdawałem sobie sprawę z tego co miało się stać. Odchyliłem głowę do tyłu, czując gorąc w piersi, gdy kable uniosły ją w powietrze.

- Jax?- powiedziała Juliet, brzmiąc tak, jakby nie mogła uwierzyć w to co widziała.- Ona zawisała. Na hakach.

Uśmiechnąłem się lekko i znowu oparłem na stole.

- Nazywa się to zawieszanie skóry na hakach. Dziwne, prawda?

Skinęła głową.

- Tak. Ale... - odchyliła głowę do tyłu, przyglądając się jak kobieta zawirowała w powietrzu, a jej skóra rozciągnęła się na czterech hakach, które ją przytrzymały.- ... ona... wygląda jak...

- Jak co?- nacisnąłem ponaglając ją.

- Jak anioł. Wygląda jak mroczny anioł, prawda?

Spojrzałem z powrotem na nią, przypominając sobie swoje własne uczucia, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy. Kobieta była uniesiona nad publicznością, całkowicie oszalała swoją siłą. Przykuwała spojrzenia, uwagę i serca każdego w pomieszczeniu.

Niemal każdego.

- Nie miałam pojęcia, że ludzie robią takie rzeczy - Juliet powiedziała z zamyśleniem.- Ale jest naprawdę piękna.

Spojrzałem na fioletowe, czerwone i białe pióra, które wystawały z kapelusza kobiety i kontrastowały z całą czernią w pomieszczeniu.

- Ma na imię Storm Cruz - powiedziałem Juliet.- Jest właścicielką tego klubu.

Juliet odwróciła wzrok od kobiety i spojrzała na mnie.

- Znasz ją?- zapytała.

Ledwo co pokręciłem głową, odwracając wzrok.

- Nigdy się nie spotkaliśmy.

- Ale przychodzisz tutaj, aby oglądać jej przedstawienia.

- Tutaj i do innych miejsc w których występuje - przyznałem.

Przełykając gulę w gardle, spojrzałem na kołyszące się nad nami ciało kobiety, pragnąc, aby choć raz spojrzała na mnie.

Odezwałem się szeptem.

- To moja matka.

Juliet milczała, ale wiedziałem, że czeka aż sam coś powiem. Wrzuciłem szósty bieg i wziąłem głęboki oddech.

- Miała osiemnaście lat, gdy mnie urodziła - zacząłem.- Urodziłem się zdrowy, chociaż nadużywała alkoholu i narkotyków. Ale zostawiła mnie - przesunąłem dłoń po włosach, myśląc o sobie jako dziecku. Jak płakałem w szpitalu. Jak byłem bezradny. Stan pewnie zastanawiał się co ze mną zrobić.- Porzuciła mnie w szpitalu. Akt urodzenia nie został wypełniony, więc nie mieli pojęcia kim był mój ojciec, dopóki nie wyszedł mnie kilka lat później - i żałowałem, że kiedykolwiek to zrobił.- I tak zajęło mu nieco czasu, aby przeprowadzić testy na ojcostwo i się mną zająć, ale ona nigdy się nie oglądała.

- Nie możesz być tego pewien, Jax. Jestem pewna, że w tamtym czasie była zagubiona - powiedziała Juliet, próbując sprawić, żebym czuł się lepiej.

Ale nie czułem się źle. Nie wobec tego, że straciłem matkę, której nigdy nie miałem. Albo że straciłem ojca, którego nienawidziłem. Przypuszczam, że zwyczajnie chciałem być uznany.

- Nie winię jej - przyznałem.- Kto wie co mój ojciec jej zrobił? Uciekła. Zrobiła to co musiała. Jest szczęśliwa, odniosła sukces i żyje według własnych zasad... - urwałem i dodałem.- I jest czysta. Jest teraz na szczycie swojej własnej gry. Naprawdę się cieszę, że zobaczyłem ją szczęśliwą.

Czułem jakiś dziwny komfort, wiedząc, że moja matka - a raczej kobieta, która mnie urodziła - dbała o siebie. Czy na to zasługiwała czy nie, przejmowałem się tym.

- Ale - powiedziałem.- Nie szukała mnie. Z tego zdaje sobie sprawę.

I jeżeli chciała mnie poznać, to spróbowałaby mnie znaleźć. Cholera, było pełno śladów po mnie w systemie. Było tak udokumentowane całe moje życie, zakodowane i ułożone. Właśnie tak się dzieje, gdy dorasta się w rodzinie zastępczej.

- Jaka jest opinia Jareda w tym temacie?- zapytała.

- Jared o niczym nie wie. Zwierzyłem się tylko Madocowi.

Zerknąłem na nią, widząc zdezorientowanie w jej oczach, zanim odwróciła wzrok. Z Madociem łatwiej się rozmawiało, a kiedy musiałem się komuś zwierzyć, wybrałem łatwiejszą opcję.

- Jared uważa, że wszystko może zrobić mi krzywdę - przyznałem.- Nie chce, abym się martwił, walczył czy się smucił. Spojrzy na nią jeden raz i stwierdzi, że będzie dla mnie zła - strój, środowisko, podwieszanie... - Właśnie to samo pomyślał o tobie - powiedziałem z przekorą, uśmiechając się.

- O mnie?

Skinałem głową.

- Wiesz o tym, że pragnąłem cię w liceum. Ale nigdy cię nie zdobyłem. Zastanawiałaś się dlaczego?

- Zdobyłeś mnie - przyznała ze śmiechem.- Przez cały czas ze mną flirtowałeś.

Zaśmiałem się z dumą.

- Kochanie, jeżeli bym cię uwiódł, to bym cię miał - zagroziłem, kładąc dłoń na jej udzie.

- Jared uważał, że byłem zbyt dziki dla K.C. Carter - wyjaśniłem.- Sądził, że się zabawimy, dojdiesz do zdrowego rozsądku i rzucisz mnie.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz i odpięła pas bezpieczeństwa, aby pochylić się do mojego ucha. Przymknąłem powieki, gdy pocałowała mnie w szyję i z trudem je otworzyłem, aby skupić się na drodze.

- Więc mi nie ufał?- szepnęła, łaskocząc mnie swoim oddechem w skórę, przez co mocniej zacisnąłem dłonie na kierownicy.

- Chcesz mi powiedzieć, że się mylił?- zapytałem żartobliwie.

- Chcę powiedzieć, że jestem już zmęczona ludźmi, którzy mówią mi kim jestem - pochyliła się ku mnie bardziej i cmoknęła mnie rozczarowująco szybko w policzek.- Pojedź do Black Debs, dobrze?

Do salonu tatuażu, do którego Jared często zaglądał.

- Dlaczego?- zapytałem.

- Po prostu pojedź tam.

Kiedy wróciliśmy do miasta, zaparkowałem na krawężniku przed sklepem. W sklepie były zapalone światła, ale znak nie wskazywał na to, że było zamknięte.

Odwróciłem się, aby ją o tym oświecić, ale drzwi po jej stronie tylko się zamknęły i już okrążyła samochód, niosąc ze sobą swój czarny dziennik.

Kurwa.

Pokręciłem głową, zastanawiając się co chciała zrobić. Tatuaż? Właśnie teraz?

Ale i tak szybko wysiadłem z samochodu.

Przebiegając przez ulicę, wszedłem za nią do sklepu i spostrzegłem Aurę, artystkę Jareda, która przeżuwała kanapkę i przeglądała szkice.

Uniosła wzrok i przestała przeżuwać, gdy Juliet podbiegła do tylnych

drzwi.

- Wciśniesz mnie w grafik?- zapytała Juliet.

Aura wyjrzała za niej, aby na mnie spojrzeć, pewnie czekając na jakieś wyjaśnienia.

Znaliśmy się. Przychodziłem tu z Jaredem i Aura od lat próbowała mnie przekonać, abym zrobił sobie jakiś tatuaż. *"Będziesz wyglądać seksowniej z tatuażami, dzieciaku"*, mówiła.

Taa, jakby to był powód na zrobienie sobie tatuażu.

Musiała też wykonać aniele skrzydła Juliet, bo wychodziło na to, że ją znała.

Aura przysunęła kanapkę do ust, wgrzając się w nią.

- Znak na drzwiach mówi "Zamknięte", prawda?- zapytała z rozdrażnieniem.

Juliet otworzyła swój dziennik i przerzuciła kilka kartek, wrywając jedną i podając ją Aurze.

- Chcę to zrobić - powiedziała z naciskiem.- Tutaj - pogładziła wnętrze swojego nadgarstka, gdzie znajdowała się blizna.- Proszę?- zapytała, ściągając zegarek z nadgarstka.

Podszedłem do nich i zatrzymałem się u boku Aury, aby zerknąć na szkic jaki zrobiła Juliet. W sumie to był to napis. Grube litery były zapisane na całej kartce w dwóch słowach: *Non Domini*.

- Co to oznacza?- zerknąłem na Juliet.

- To po łacinie. Oznacza "żadnych panów".

Spojrzała mi w oczy, gdy obydwoje zrozumieliśmy o co chodziło.

Żadnych matek. Żadnych ojców. Żadnych strażników. Non domini.

Podobało mi się.

Wrywając kartkę z ręki Aury, usiadłem na jej krześle.

- Ja pierwszy.

Juliet uśmiechnęła się szeroko.

- Ty?- powiedziała, a jej oczy zabłyśły.- Zamierzasz zrobić sobie tatuaż?

Uniosłem brew.

- Jeżeli zamierzasz robić wobec tego takie zamieszanie... - ostrzegłem.

Uniosła ręce.

- Nie, nie. Po prostu nie chcę podejmować decyzji, których jutro będziesz żałować.

- Taa, cóż - wyjaśniłem.- Podobają mi się. Przemawia do mnie.

W sumie to uwielbiałem go. Był taki jak ja i chciałem mieć stałe jego przypomnienie, gdy będę patrzeć w lustro. Pierwsza rzecz o której musiałem stałe sobie przypominać.

- No dobrze - skinęła głową, akceptując moją odpowiedź.

Juliet podeszła i pocałowała mnie w usta i rzuciła swój dziennik na moje kolana.

- Idę do łazienki. Zaraz wrócę.

Gdy szła, splotła za sobą dłonie, kręcąc lekko biodrami w swojej spódnicy.

Zadrzałem od śmiechu, którego nikt nie słyszał i rozluźniłem na krześle.

- Lubię ją - Aura powiedziała cicho, podciągając rękaw mojej koszulki i oczyszczając skórę mojego bicepsa.

- Cieszę się, że się zgadzasz - mruknąłem.

I spojrzałem w dół.

- Hej, myślałem, że ona chce zrobić swój na nadgarstku. Dlaczego czyścić moje ramię?

- Ona chce zrobić *swój* na wnętrzu nadgarstka. Tobie zrobimy twój na bicepsie.

Przewróciłem oczami, czując się tak, jakbym rozmawiał z mamą Jareda.

- Jędza z ciebie. Dziwi mnie, że wciąż jesteś w biznesie.

Prychnęła.

- Spodoba ci się i wrócisz po więcej.

- Być może - zgodziłem się, aby ją uciszyć.

Chwyliłem za dziennik Juliet, który leżał na moich kolanach i przejrzałem kilka kartek, aby się przekonać, czy miała inne pomysły na tatuaż.

Jej długopis, założony na górze, przytrzymał miejsce w którym był ostatni wpis.

Zamknij go. Zamknij dziennik.

Zamykałem go.

Chciałem go zamknąć.

Ale tego nie zrobiłem.

Droga K.C.,

Gdzieś kiedyś przeczytałam, że najlepsze rzeczy, które przytrafiają się kobiecie, złamią jej serce. Przed tym nie ma prawdziwego wyobrażenia o sobie. Żadnego prawdziwego uczucia bólu, ponieważ tylko gdy jest zakochana, zdaje sobie sprawę jak to jest znaleźć jedną rzecz, dzięki której oddycha, a następnie ją traci.

Po tym wie, że może przetrwać. Nie ważne w ilu będzie związkach, może liczyć na siebie i pozbierać się. Choć to boli, to złamanie serca jest konieczne.

Dzisiejszego ranka obudziłam się przed Jaxem i zaczęłam płakać. Zdałam sobie sprawę, że jest moją pierwszą miłością - tym, który powinien złamać moje serce - a kiedy zeskokczył z klifu, zdałam sobie sprawę jak wielki ból sprawiłoby stracenie go.

Co jeśli mnie nie kocha? Co jeśli złamie mi serce? To nie dzięki niemu chciałam nauczyć się tej lekcji.

Nigdy nie płakałam nad utratą Liama. Płakałam przez to jak mnie traktował, ale pozbierałam się niemal natychmiast.

Na samą myśl o straceniu Jaxa ściska mi się gardło i nie mogę nic na to poradzić. Próbuję się normalnie zachowywać. Tak, jakbyśmy tylko się dobrze bawili, bo wiem, że chce tylko tego, ale ja tego nie czuję.

Kocham go.

Kocham go tak bardzo, ale nie chcę tego, bo nie sądzę, aby był gotowy, żeby to usłyszeć. Dlaczego zakochałam się w nim tak szybko?

Zamknąłem oczy i opuściłem dziennik na kolana.

Rozdział 25

Juliet

Tęskniłam za tobą dzisiejszej nocy.

Spojrzałam na wiadomość, którą wysłałam Jaxowi dwie godziny temu, po tym jak się obudziłam. Tą samą odpowiedź, na którą wciąż nie otrzymałam odpowiedzi.

- Mam cię odebrać po szkole?- Fallon zapytała mnie z miejsca kierowcy.

Rzuciłam telefon na kolana.

- Nie wiem - wybąknęłam, czując w żołądku nieprzyjemny ucisk.

Gdzie u diabła był?

Po sesji w salonie tatuażu ostatniej nocy - którą Jax głównie przemilczał - powiedział mi, że wolałby, abym została u Madoca i Fallon, dopóki nie założą alarmu w swoim domu, a także i Tate. Kiedy zapytałam dlaczego Tate wciąż może zostać w swoim domu, odpowiedział "Jared jest za nią odpowiedzialny", zaś on sam nie zamierzał ryzykować w moim przypadku.

Dom Madoca i Fallon nie był na radarze jego ojca i z tego co powiedział, był też zabezpieczony.

Była to bzdura i przekonałam się o tym ostatniej nocy.

Uwierzyłabym mu, jeśli spojrzałby na mnie choć raz podczas robienia swojego tatuażu. Gdyby nie spędził większości czasu podczas mojej kolejki na krześle, bawiąc się swoim telefonem. Gdyby się do mnie uśmiechnął, albo spojrzał jak to miał w zwyczaju.

Ale całe ciepło zniknęło i coś było nie tak.

I nie chodziło tu o jego ojca.

Po tym jak spakowałam swoje rzeczy, odwiózł mnie do Madoca, pocałował mnie i odjechał. Od tego czasu nie dostałam od niego żadnej odpowiedzi.

Fallon podwoziła mnie do szkoły - musiał zaaranżować to bez mojej wiedzy, bo nie musiałam jej o to nawet prosić.

Odświeżyłam telefon, czując lekki zawód, gdy nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

- No cóż - westchnęłam, chowając telefon do torebki.- Byłoby cudownie, gdybyś odebrała mnie w południe. Dziękuję.

I tak nie mogłam dojść pieszo do ich domu. I nie zamierzałam napisać do Jaxa, aby mnie podwiózł.

Zmusiłam się, aby przełknąć gulę w gardle i otarłam pot z czoła.

Nie potrzebowałam zapewnienia co dwie godziny, że mnie potrzebował.

Nie musiałam być u jego boku w każdej chwili.

I nie zrobiłam niczego złego.

Ostatnie co zamierzałam zrobić, to przesadzać. Napisałam do niego. Wiedział, że o nim myślałam. I pewnie miał dobry powód, żeby zachować dystans. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Zamierzałam cieszyć się dniem.

Po długim weekendzie byłam gotowa wrócić do szkoły. Spędzenie czwartego lipca nad wodospadem było chyba szczytem moich wakacji, a poza tym już tęskniłam za swoją klasą i uczniami.

Moi uczniowie.

O dziwo, gdy wreszcie dotarłam do nich na innym poziomie, prowadzenie zajęć było nawet zabawne. Pewnie będzie mi smutno, gdy skończy się ostatni tydzień.

- No to jesteśmy, kochanie - Fallon zatrzymała się przed szkołą.- Będę

na ciebie czekać w południe.

- Dzięki - odpowiedziałam, odpinając pas.- Przepraszam, że musisz robić za mojego szofera.

- I tak nie mam nic lepszego do roboty - stwierdziła fakt, uśmiechając się do mnie.

Złapała mnie za ramię, gdy otworzyłam drzwi.

- Popołudniu wraz z Tate wybieramy się na jogging w Mines. Wiem, że bardziej wolisz siłownię, ale mogłabyś do nas dołączyć. Dobry bieg zawsze pokaże ci ile brakuje ci kondycji - uśmiechnęła się.

- Ochhhh - wyczułam jej wyzwanie, otwierając szeroko oczy.- Skoro tak mówisz...

Uśmiechnęła się, a ja wreszcie wysiadłam, przyglądając się jak odjechała.

Wzięłam głęboki oddech, czując, że torebka przy moim biodrze była jeszcze cięższa, gdy telefon nie wibrował. Uniosłam nadgarstek i przesunęłam kciukiem po bliźnie i skrzywiłam się, zapominając o bólu, który wciąż tam był.

Ujrzałam nowy tatuaż, gdy spojrzałam w dół i uśmiechnęłam się z wdzięcznością za to przypomnienie.

Non Domini. Żadnych panów.

Chwytając za pasek torebki, weszłam do budynku.

- Dajesz! No dajesz!- Tate warknęła, machając rękoma w tył i do przodu niczym maszyna.

Wciągnęłam mocny oddech - do środka, na zewnątrz, do środka, na zewnątrz - aż pomyślałam, że zaraz umrę.

Jasna cholera. To w ogóle nie było zabawne! Nawet nie przypominało przyjemnej zabawy!

Ale musiałam wypocić z siebie nieco napięcia.

Widziałam dzisiaj Jaxa na boisku, podczas gdy trenował ze swoją drużyną lacrossa. Wyglądał na spoconego, wściekłego i seksownego, ale gdy ja skończyłam swój dzień, to jego samochód już zniknął z parkingu. Było to głupie, że chciało mi się płakać przez taką błaHOSTKĘ, ale byłam w dołku.

Ignorował mnie.

Może i był zajęty i martwił się swoim ojcem, w dodatku znalazł czas na trening, ale nie miał czasu żeby zadzwonić, puścić strzałkę albo napisać?

Mały gnojek.

Warknęłam, czując jak gniew zaczął wypełniać moje mięśnie.

Cała nasza trójka, łącznie w Fallon, wspinała się po schodkach Mines of Spain, spiesząc się tak, jakby gonił nas sam diabeł.

Serce waliło mi tak, jakby mamut nadepnął mi pierś, a pot lał się z mojego brzucha, twarzy i pleców.

I moich uszu! Moje cholerne uszy się pociły.

- Nienawidzę was obu - wydyszałam, wchodząc po schodkach. Lewa, prawa, lewa, prawa i w dół. I tak w kółko...

Kurwa!

- No dalej - ryknęła Fallon.- Szybciej! Dobrze to podziała na twój tyłek!

- Mój tyłek uwielbia pompki!- wrzasnęłam, czując jak nogi drżą mi coraz bardziej z każdą sekundą.- W klimatyzowanym pomieszczeniu z muzyką i wiatrakami i koktajlami, które można szybko zrobić!

- Nie bądź mięczakiem!- ze skroni Fallon zaczął spływać pot.

- Nie przestawaj - Tate trzymała stoper.- Jeszcze jedna minuta!

- O mój Boże - jęknęłam, zaciskając zęby.- Och, moje nachosy i truffle i lody. Och, moje nachosy, truffle i lody.

- Co ty robisz?- zapytała Tate.

Przełknęłam suchość w ustach.

- Zawsze to sobie powtarzam, gdy na siłowni zaczyna być ciężko - wydyszałam.- To motywacja. Och, moje nachosy, truffle i lody! Ach, moje nachosy i...

- Truffle i lody!- dołączyły do mnie, gdy razem utrzymywałyśmy tempo.- Nachosy, truffle i lody! Och, moje nachosy i truffle i lody! Nachosy i...

- Skończyłyśmy!- Tate pisnęła, uciszając nas i uśmiechając się z wyczerpania.

Wszystkie opadłyśmy, czując jak ulga zalewa nasze wyczerpane ciała, łapczywie łapiąc powietrze.

Byłam zbyt zmęczona, aby się ruszyć. Zbyt zmęczona, aby się nie ruszyć. Moje nogi zgięły się niewygodnie, a potem wyprostowały. Pierś bolała mnie od mocnego wysiłku, więc wsparłam się na łokciach, jednak położyłam się z powrotem, gdy poczułam mdłości, gdy próbowałam uspokoić swoje walące serce.

Nie miałam kondycji. *Notka do siebie samej: Musisz więcej ćwiczyć cardio.*

Wszystkie wypiliśmy resztki naszej wody i cieszyłam się, że namówiły mnie do tego, aby wepchnąć ręcznik za swoje spodenki. Byłam wszędzie spocona, więc wytarłam swój brzuch - który był nagi przy moim sportowym staniku - twarz, ramiona oraz nogi.

- Jared i Jax wiedzą w końcu gdzie jest ich ojciec?- Fallon odrzuciła ręcznik i znowu chwyciła za butelkę z wodą, spoglądając to na Tate to na mnie.

- Jestem pewna, że jeżeli ktoś już coś wie, to Jax?- odezwała się Tate i spojrzała na mnie.

Wzruszyłam ramionami, czując zagubienie. Jax był ciężki, jeśli chodziło o jego ojca. Nie zdradził mi zbyt wiele, ale uspokajałam się tym faktem, że wraz ze swoim bratem nie mówili nikomu zbyt wiele na ten temat.

- Wiecie, nigdy nie zgadzałam się z interesami prowadzonymi przez mojego ojca - zaczęła Fallon, gestykulując rękoma.- Ale uważam, że tym razem Jax powinien mu pozwolić się mu zająć tą sprawą.

- Co masz na myśli?- zapytałam.

Spojrzała na mnie poważnie.

- Mój ojciec zaoferował mu układ. Jax się nie zgodził.

- Układ z nim?- Tate powtórzyła.- W sensie, że...?

- W sensie, że - przerwała jej Fallon.- Zaproponował, że sprawi mu parę cementowych butek i przechadzkę na dno jeziora Michigan.

Wytrzeszczyłam oczy.

Wiedziałam, że wstydziła się tego nieco po sposobie w jaki to powiedziała. Teraz nawet nie byłam pewna, czy chciałam poznać jej ojca.

- Jezu - wymamrotała Tate, opierając się na ziemię i spoglądając na ziemię.

- Cóż - odchrząknęłam.- W takim razie cieszę się, że Jax odmówił.

- Naprawdę?- Fallon spojrzała na mnie z rozbawieniem.- Kurczaki zawsze wracają na swoją grzędę, a twój chłopak zawsze jest o jeden krok przed wszystkimi - chwyciła za ręcznik i przerzuciła go przez ramię, patrząc na mnie wyczekująco.- Nie zgadza się z tym co chce zrobić mój ojciec, Juliet. Po prostu sam chce to zrobić.

Resztę popołudnia spędziłam na rozpraszaniu samej siebie. Skończyłam szykować plan zajęć na ostatni tydzień korepetycji, a później poszłam popływać wraz z Madociem, Fallon, Tate i Jaredem w basenie blondyna. Zamówili pizzę na kolację, ale wywinęłam się przez mus zrobienia prania.

Musiałam wyjść.

Chociaż Madoc i Fallon byli gościnni, to nie byliśmy blisko. Przynajmniej nie jeszcze. Czułam się tak, jakbym na nich pasożytowała, jakbym była meblem, które wiecznie przestawia się z miejsca na miejsce.

Rodzice Shane może i by mnie przyjęli, ale czułabym się tak samo.

Miałam nieco pieniędzy, żadnego miejsca do zamieszkania, żadnych prawdziwych opcji do zdecydowania, ale musiałam coś wybrać.

Tak jakby już od wczoraj była mi potrzebna praca, musiałam też poszukać kogoś z kim mogłabym wynająć mieszkanie albo pokój. Miałam wystarczająco dużo pieniędzy na początek, ale była mi potrzebna praca, jeżeli chciałam to pociągnąć.

Jednak nie czułam się w ten sposób, gdy pomieszkiwałam u Tate - lub u Jaxa - ale nagle rzeczywistość tego wszystkiego, co wydarzyło się w przeciągu tych dwóch tygodni, sprowadziła mnie na ziemię. Straciłam pieniądze na studia, moją matkę, która chociaż była diabłem wcielonym, to wciąż zapewniała mi podstawy, straciłam też ostrożnie zaplanowaną przyszłość.

Zaczynałam od początku.

Nie byłam nieszczęśliwa, ale byłam przerażona. Już nikt się mną nie opiekował.

Wniosłam do dawnego pokoju Fallon kosz pełen czystych ubrań i zobaczyłam, że świeci się światełko w moim telefonie, który położyłam na łóżku.

Skrzywiłam się, gdy po dobiegnięciu spostrzegłam, że była to wiadomość od Shane, a nie Jaxa.

Ale potem westchnęłam i zamknęłam oczy, serwując sobie mentalnego kopniaka.

Zadzwoiłam do niej i nawet nie poczekałam, aż się odezwała.

- Maleńka, przepraszam, że zapomniałam do ciebie zadzwonić. Cholera. Nie bądź na mnie zła, dobrze?

Wyjeżdżała do Kalifornii i miałyśmy spędzić czas ze sobą.

- Nic się nie stało. Już w porządku - zaśmiała się.- Naprawdę. Ale wyjeżdżam jutro i chcę się dzisiaj z tobą zobaczyć.

- Dobrze - wymamrotałam, ciesząc się, że nie nakrzyczała na mnie za moją krótką pamięć.- Cóż, utknęłam w domu Madoca i Fallon i nie mam nikogo kto mógłby mnie podwieźć, więc będziesz musiała po mnie

przyjechać.

- Czekaj... nie jesteś na imprezie Jaxa?

Momentalnie zamarłam.

Na imprezie Jaxa?

Usiadłam na łóżku, czując jak serce powoli prześlizguje mi się do gardła.

- Możesz powtórzyć?- szepnęłam, mrużąc oczy i próbując ustabilizować głos.

- Jax dzisiaj wieczorem urządził imprezę - stwierdziła poważnym tonem.- Zaczęła się jakąś godzinę temu i zamierzałam na nią pojechać, ale chciałam się upewnić, że już tam jesteś.

Pokręciłam głową, oddychając powoli, aby móc pomyśleć.

- Tak, masz rację - przełknęłam gulę w gardle.- Zapomniałam o tym - skłamałam.- Ostatnio wszystko wylatuje mi z głowy. Spotkamy się na miejscu, dobrze?

- Ale przecież nie masz jak dojechać!- krzyknęła, ale rozłączyłam się.

Wybiegłam z pokoju i zbiegłam ze schodów, po raz pierwszy w życiu mijając lustro. Po basenie przebrałam się w krótkie, dżinsowe spodenki i słodki top, ale moje włosy wciąż były mokre po prysznicu i nie miałam nałożonego makijażu.

- Madoc?- zawołałam, łapiąc za jego kluczyki, które leżały na ladzie.- Pożyczam twój samochód. Zaraz wrócę.

- Że co!- usłyszałam jego krzyk z patio, gdzie wciąż jedli i się bawili.

Ale wybiegłam przez drzwi zanim zdążył wbiec do domu.

Gdy już znalazłam się na drodze, prowadziłam jak zawodowiec. Tylko po raz trzeci jechałam z ręcznym sprzęgłem i chociaż jeszcze opornie przerzucałam biegi, to świetnie mi szło.

Tak naprawdę to nie myślałam o jeździe. Ani o samochodzie.

Mogło być milion powodów, dlaczego Jax zachowywał dystans przez

minioną dobę. Powodów, które mogłam zrozumieć i przyzwycząić się. Bądź co bądź tak to między nami działało, a i tak zachowywałam się ze względu na niego.

Bo mu ufałam.

Ale nie było żadnego powodu, aby urządzał imprezę i mi o tym nie powiedział. Nic nie zostało oficjalnie powiedziane. Byłam jego dziewczyną? A może jednak nie? Kto u diabła troszczył się o to jak to nazywaliśmy? Śledził mnie w internecie, ja oddałam mu swoje ciało, on groził mi nożem! Zasługiwałam po tym wszystkim na jakieś wyjaśnienia.

Nie wiedział, że go kochałam, ale wiedział, że mi zależy. Jaki miał z tym problem?

Wjechałam na pusty podjazd Tate, już widząc przepelnioną ulicę i ludzi na jego trawniku.

Zgasiłam silnik i westchnęłam ze zmęczeniem, spoglądając na jego dom.

Wszystko było dobrze.

Zamknęłam oczy, przez chwilę przysłuchując "Good Man" Devour the Day, która wylatywała z jego domu.

Wszystko było dobrze. Przesadzałam.

Przejmował się swoim ojcem i chciał się upić czy coś, ale nie chciał, abym to zobaczyła. To wszystko.

Wciąż jest mój. Zaczęłam to sobie to powtarzać, aż w to uwierzę.

Wysiadłam z samochodu i nie zwolniłam tempa, kiedy Shane dołączyła do mnie na trawniku.

- Chcesz, żebym pierwsza weszła?- zapytała zdyszana.

- Dlaczego?

- Urządza imprezę, a nie powiedział o tym swojej dziewczynie - brzmiała na zmartwioną, jakby miał się odbyć dramat.

- Nie jestem jego dziewczyną - szepnęłam.

Jestem tylko jego. Potarłam moje zmarznięte, nagie ramiona, tęskniąc za ciepłem jego skóry.

Weszliśmy do jego domu przez szeroko otwarte drzwi, za którymi dojrzałam znacznie więcej ludzi, niż kiedykolwiek zapraszał na swoje imprezy. Spojrzałam w stronę schodów po których krążyli ludzie, zastanawiając się, gdzie był Jax w całym tym bałaganie.

Był pijany? Czy bawił się na zewnątrz swoimi zabawkami, tak jak poprzedni? Był tu w ogóle?

Zajrzałam do salonu i poczułam silny smród dymu, dojrzałam też tancerki na stoliki. Dwie dziewczyny - dzięki Bogu były wciąż ubrane.

Jednak w pokoju panował bałagan. Imprezowicze szybko porzucali swoje czerwone kubeczki i butelki piwa, rozlewali drinki i przesuwali meble. Nawet kilka zdjęć wisiało krzywo.

Zmrużyłam oczy. Impreza trwała już od jakiegoś czasu.

Żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej, gdy nie znalazłam Jaxa w pokoju rodzinnym.

Jakiś chłopak minął mnie, potknął się o własne nogi, a jakaś para w kącie także straciła równowagę.

W kuchni darli się jacyś faceci, każdy pozbywał się ubrań, każdy dziczał.

Każdy był pijany.

Odgarnęłam włosy za jedno ucho i przecisnęłam się przez kuchnię, krzywiąc się na widok dwóch dziewczyn w stanikach, które zabawiały się na stole w jakąś pijacką grę.

Co u diabła? Jax nigdy nie pozwalał na coś takiego. Ludzie szanowali jego dom i rzeczy, zawsze byli ubrani.

Wyszłam na werandę, uśmiechając się z ulgi.

Był tam.

Oczywiście bawiąc się swoimi zabawkami.

Uśmiechał się, miał na sobie swoje czarne spodnie, które wisiały luźno

na jego biodrach, jego długi, muskularny tors wyglądał niesamowicie. Był rozluźniony i poczułam łaskotki w żołądku, gdy przeczesał dłonią włosy. Już myślałam, że spojrzał w moją stronę, ale ktoś odwrócił jego uwagę, mówiąc coś do niego.

Wszystko było dobrze. Nie wyglądał też na pijanego.

Zaśmiał się z czegoś co powiedział jego kumpel i wrzucił klucz francuski do skrzynki, która stała na stole. A potem mój uśmiech zniknął, gdy przyglądałam się jak stanął za jakąś dziewczyną...

... przyciągnął jej biodra do siebie i wtulił usta w jej szyję.

Co...

Zadrżał mi oddech i wbiłam wzrok w ziemię, próbując się powstrzymać, ale do oczu i tak napłynęły mi łzy.

Nie.

Szybko spojrzałam w górę, rozpaczliwie próbując powstrzymać swoje pieprzone łzy.

Co do diabła? Serce zabiło mi mocniej, wypełniając moje ciało nerwową energią, więc zacisnęłam swoje drżące dłonie.

Przyglądałam się, jak zacisnął palce na jej biodrach, a ona przycisnęła tyłek do jego krocza, gdy oparła swoją blond głowę o jego tors. Położył dłoń na jej brzuchu, który był odsłonięty w jej krótkiej koszulce, dotykając ustami jej skóry.

Zacisnęłam dłonie na drewnianej poręczy garnka, przyglądając się jak ją obrócił w ramionach i objął swoją szyję jej rękami.

Odwróciłam wzrok, krzywiąc się. Nie robił tego. Znałam Jaxa.

Moja matka, mój ojciec, Liam, żadne z nich nie potrafiło do mnie dotrzeć tak, jak Jax. Stawaliśmy się przy sobie lepsi. Nigdy by tego nie zrobił.

- O mój Boże - Shane szepnęła u mojego boku, widząc to co ja.

Wyprostowałam się, czując w swoich piersiach ból, przez co chciałam się skulić i rozpłakać.

Zeszłam ze schodów, przez co Jax niemal natychmiast spojrział w moją stronę. Wyprostował plecy, a dziewczyna, która na nim wisiała, odwróciła się, podążając za jego wzrokiem.

- Nie miałaś być czasem u Madoca?- brzmiał na wkurzonego, gdy usiadł na krześle i pociągnął dziewczynę na swoje kolana, jakby to ja była tu winna.

- Ty sukins... - Shane warknęła, ale wyciągnęłam rękę, powstrzymując ją.

Napięłam się i stałam tam, patrząc na niego.

Tylko na niego.

W te niebieskie oczy, które były moje, przynajmniej przez jakiś czas.

Zignorowałam rękę, którą pocierał jej udo. To nie sprawiało bólu.

Dotykał kogoś innego, a ja nie chciałam krzyknąć, a moje serce nie krwawiło tysiące razy mocniej, niż wtedy, gdy straciłam swojego ojca.

Zacisnęłam dłonie w pięści i pozwoliłam, aby cholerna gula zajęła miejsce w moim gardle.

To nie bolało.

- To twoja dziewczyna?- zapytała blondynka.

Jax uśmiechnął się zrozumiale, dotykając jej brzucha i wsuwając kciuk pod jej bluzkę.

- Cóż, jeśli nią jest, to mam nadzieję, że zamierza się podzielić - pocałował ją w policzek.- Jesteś zbyt słodka, żeby z ciebie zrezygnować.

Zaśmiała się cicho i przesunęła wargi ku jego twarzy.

- Lubisz mnie tylko dlatego, bo pozwalam ci zrobić ze mną wszystko co tylko zechcesz.

Jax uśmiechnął się, odchylając głowę do tyłu i spoglądając na mnie.

- Jeśli chcesz do nas dołączyć, to możemy pójść do mojego pokoju.

Shane momentalnie chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do tyłu, ale wyszarpnęłam ją, krzywiąc się na Jaxa.

Zawsze wmawiałam sobie, że zasługiwałam na dobre rzeczy - że byłam ich warta - ale cholera by mnie wzięła, jeśli w to wierzyłam. Nie można było sobie niczego wmówić. Twoje serce wierzy tylko w to co czuje, a doświadczenie jest najlepszym nauczycielem.

Złapałam dziewczynę za rękę i zszarpnęłam ją z kolan Jaxa.

- Hej - pisnęła, ale położyłam dłonie na oparciach jego krzesła i spojrzałam na niego ze wściekłością.

Spojrzał się na mnie swoją śliczną buźką.

- Dlaczego?- zapytałam.

Zmrużył oczy.

- Bo mogę.

Pokręciłam głową.

- To nie ty. Nie jesteś okrutny i jej nie chcesz. Dlaczego mnie odtrącasz?

- To tylko wakacyjna zabawa - odpowiedział.- A teraz zerznij mnie, albo się odpierdol.

Wbiłam paznokcie w krzesło, szukając w oczach czegokolwiek dobrego. Czegokolwiek ciepłego i mojego. Czegokolwiek, co mogłabym rozpoznać.

Ale wszystko co widziałam, to jego chory uśmiech.

- Ledwo ją widzę - szepnęłam, obnażając zęby.- Widzę tylko ciebie. To nie twój ojciec sprawił, że jesteś nieczysty. Nie pobrudziły cię te rzeczy, przez które musiałeś przejść. Właśnie to - syknęłam, wskazując na niego i warcząc nisko.- To - ty tutaj - sprawia, że jesteś śmieciem.

Odsunęłam się od krzesła i cofnęłam, dostrzegając, że jego spojrzenie pociemniało, więc poczekałam, aż wróci do mnie ten sam facet, który tydzień temu ledwo co mógł nad sobą zapanować i któremu przyrządziłam kolację. Na chłopaka, który był zazdrosny o mojego byłego chłopaka. Na faceta, który nazwał mnie swoją dziewczyną.

Chciałam, żeby zaniósł mnie do swojego pokoju i zamknął drzwi, abyśmy mogli się zatracić w sobie tak, jakby reszta świata w ogóle nie istniała.

Ale on tylko tam siedział.

Walczyłam o Liama i zobaczcie co przez to zyskałam. Tym razem nadeszła kolej, aby ktoś inny o mnie zawalczył.

Odwróciłam się i odeszłam, pozwalając wreszcie, aby gorące łzy popłynęły. Cholernie bolało. Zaciśnęłam usta, próbując powstrzymać tę powódź, ale na nic się to zdało.

Nienawidziłam go.

I kochałam go.

Ale dzisiejszej nocy zamierzał przespać się z kimś innym, a może już to zrobił zeszłej nocy albo i dzisiejszego dnia, a ja byłam zwykłą idiotką. Byłam wrakiem człowieka, który nie potrafił się zatrzymać.

Złapałam Shane za rękę, ścisnęłam ją mocno i precyzyjnie się przez tłum do drzwi frontowych.

Pewnie jeszcze go zobaczę. I to często. I zapłakałam jeszcze mocniej, zdając sobie z tego sprawę. Łzy piekły mnie w policzki, ale chociaż dalej płynęły, to płakałam w ciszy. Rozpacz zazwyczaj taka była.

- Hej, dokąd się wybierasz?

Zatrzymałam się, zerkając na Tate przez zamglone oczy.

I na Jareda.

I jeszcze na Madoca i Fallon. Wychodziło na to, że wszyscy postanowili za mną pojechać.

Podciągnęłam nosem i odchrząknęłam.

- Do domu - rzuciłam Madocowi kluczyki i zrobiłam krok, ale Tate znowu mnie złapała.

- Hej, hej. Zaczekaj chwilę - rozkazała, a ja odwróciłam wzrok, gdy złapała mnie za ramiona.- Płaczesz. Co się stało?

Nie odpowiedziałam. Nie czułam potrzeby, aby o tym rozmawiać. Spędziłam swoje życie wśród ludzi, którzy niczego mnie nie nauczyli, a teraz chciałam zostać sama na jakiś czas. Chciałam być dumna sama z siebie.

Chciałam dorosnąć.

Objęłam jej ramiona rękami i przytuliłam ją mocno, czując ból spowodowany złamanym sercem i napływające łzy.

- Kocham cię - szepnęłam i odsunęłam się, aby odezwać się do Jareda.-
Przepraszam, że wykorzystałam cię w liceum - powiedziałam i spojrzałam na
Tate, której oczy wypełniły się troską.- I przepraszam, że skrzywdziłam cię.
Myliłam się, ale już nigdy nie zdradzę twojego zaufania.

Tate zadrżał głosem.

- Juliet...

Ale już się odwróciłam i wyszłam.

Rozdział 26

Jaxon

Nie podobał mi się sposób w jaki Gordon za mną szedł. Chciałem widzieć jak szedł, a teraz odnosiłem wrażenie, że mnie zepchnie. Ruszałem się szybciej niż zwykle, czując odwagę przez wybrzuszenie w swoich spodniach.

- Oto mój chłopak - usłyszałem, gdy dotarłem do podnóża schodów.

Brzuch mi się ścisnął na dźwięk jej głosu. Sherilynn, dziewczyna mojego taty, zawsze dotykała mnie jako pierwsza, ale tym razem nie uniosłem wzroku. Jej potargane rude włosy, blond u nasady, jej rozmazana, czerwona szminka zawsze wyglądały dla mnie tak samo. Jej ubrania, zbyt małe na jej ciało, przypominały mi o tym co chciała ze mną zrobić i to wszystko było brudne.

Wszystko.

Jeżeli nie będę patrzył, to będę mógł sobie wyobrazić, że była ładna. Że jej pomarszczona skóra będzie miękka i będę mógł udawać, że jej głos, ochryply od zbyt dużej ilości papierosów, był słodki.

Wiedziałem, że na świecie były ładne osoby. Dziewczyny w mojej szkole. Moje nauczycielki. Rzeczy mogły być czyste, słodkie i ładne. Mamy, które odbierały moich kolegów ze szkoły, wyglądały tak, jakby ładnie pachniały.

Nigdy nie zostałem przytulony przez kogo, kto ładnie pachniał.

Podciągnąłem palce w swoich starych, popękanych i znoszonych tenisówkach kupionych w secondhandzie i zamknąłem oczy, gdy wsunęła dłonie w moje włosy. Zbierało mi się na mdłości, gdy chciałem oddychać, ale nie mogłem, aż pociemniało mi przed oczami.

Moje nozdrza wypełnił mokry, zimny zapach wilgoci, papierosów i brudu, przez co zebrało mi się na wymioty.

- Chcesz też tego drugiego?- Gordon zapytał za mną.

Tego drugiego?

Sherilynn pogładziła moją twarz.

- Taa, myślę, że już nadeszła pora. Przyrowadź go.

Poderwałem głowę i otworzyłem oczy.

- Kogo?

- Twojego brata, gnojku - Gordon szturchnął mnie w ramię.- Nadeszła pora, aby dołączył do naszej zabawy.

Obróciłem się, popychając Gordona w tors.

- Nie!- ryknąłem, gdy rzucił się do mnie i złapał moje włosy tuż u nasady.

- Co ty sobie wyobrażasz, ty mały gnojku - wziął zamach na moją twarz i głośne uderzenie rozniosło się echem po pomieszczeniu. Zapięły mnie poliki, ale nie przestałem.

Kopnąłem go i zacząłem wymachiwać rękoma.

- Nie dotykaj go!- wrzasnąłem, czując jak czerwienię się z gniewu.

Mój ojciec zbił go właśnie na kwaśne jabłko, gdy ja siedziałem w zamrażarce, a właśnie dzisiaj zamierzałem nas stąd wydostać. Musiałem odesłać go do domu.

Brałem wściekle zamachy, nawet o nich nie myśląc. Nie!

- Bierz go!- krzyknął Gordon i napiąłem się, gdy tylko poczułem jak Sherilynn chwytła mnie za włosy.

Gordon puścił mnie i wycelował pięścią prosto w moją twarz. Momentalnie upadłem na podłogę, a w moich uszach zadźwięczało, gdy mgła wypełniła mój mózg.

Usłyszałem kroki na schodach i sięgnąłem do kieszeni po nóż. Ten sam, który podniosłem z blatu, zanim mnie tu sprowadzili.

Uciąłem Sherilynn w nogę, przez co krzyknęła, natychmiast puszczając moje włosy. Gordon zatrzymał się na schodach i cofnął się, rzucając się na mnie.

Potknąłem się, gdy spróbowałem wstać, moje ciało było zbyt ciężkie, gdy rzuciłem się na niego z pięścią.

- Zostawcie nas!- krzyknąłem.

I zatopiłem nóż w jego szyję.

Przestał. Wyglądał na oszołomionego.

Łzy wypełniły moje oczy i zacząłem łapać powietrze, gdy patrzyłem na niego bez mrugnięcia okiem.

Zatoczył się i dotknął noża, który wciąż tkwił w boku jego szyi.

A potem upadł.

Cofnąłem się do ściany, otworzyłem szeroko oczy i zacząłem haustami łapać powietrze, gdy łzy wreszcie wyschły. Przypomniałem sobie, że Sherilynn też była w środku, ale milczała. Powinna była krzyczeć. Spojrzałem na nią.

Leżała na podłodze, a obok jej uda zebrała się kałuża krwi.

Zsunąłem się ze ściany, obserwując jak wreszcie przestali oddychać. Nie poszedłem po pomoc i nie płakałem.

Poranny deszcz nadszedł szybko, ale tylko wpatrywałem się w niego, siedząc na tylnej werandzie, opierając ręce na kolanach.

Ze słuchawek w moich uszach płynęła piosenka Hinder, "Better Than Me", która poetycko pieprzyła się z moimi myślami, gdy ścisnąłem w dłoni wilgny kawałek papieru.

Mocno trzymałem jej słowa. Trzymałem to, co mi po niej zostało.

Kocham go, ale nie chcę tego. Nie jest gotowy.

Wszędzie nosiłem ze sobą tą kartkę z jej dziennika.

Minęły cztery dni. Cztery dni odkąd ostatnio ze mną rozmawiała, patrzyła na mnie albo była ze mną w tym samym pomieszczeniu, a każdy dzień wydrążał w moim brzuchu coraz większą dziurę, a moje mięśnie stawały się coraz słabsze. Rozkoszowałem się tym. Chciałem cierpieć. Chciałem czuć ból.

Byłem zrozpaczony bez niej.

Szkoła była jedynym miejscem w którym ją widywałem, ale nigdy nie spoglądała w moją stronę. Siedziała w swojej klasie, pracowała ze swoimi uczniami i uśmiechała się, a potem wkładała słuchawki do uszu i spokojnie szła do domu - całą drogę do domu Madoca. Nie widziałem ją przez weekend i nie sprawdzałem, co się z nią działo.

Schyliłem głowę, gdy w moim brzuchu zaburczało z głodu.

Dzisiejszego ranka krótko biegałem, bo nie miałem na to cholernej energii. Nie miałem energii, bo nie miałem apetytu. Nie miałem apetytu, bo byłem śmieciem.

Przesunąłem dłonią po włosach, odgarniając przemoknięte kosmyki do tyłu i zlizując deszcz z warg.

- Jak leci?

Uniosłem głowę na dźwięk głosu Jareda, ale przymknąłem swoje zmęczone oczy.

- Nie jestem w nastroju.

- Cóż, musimy pogadać o naszym ojcu - stwierdził z naciskiem.- Byłeś w stanie go odnaleźć?

Wszystko było zmęczone, łącznie z moim głosem, ale wstałem i wszedłem do domu.

- Naprawdę nie interesuje mnie w tej chwili - powiedziałem, czując wyczerpanie.

- Jezu - westchnął, chwytając mnie za szczękę, aby na mnie spojrzeć, ale wyrwałem się z jego uścisku.- Kiedy ostatnio spałeś?

Minąłem go i wszedłem do kuchni, kierując się w stronę lodówki.

- Odpowiedz mi - zażądał.

- Zostaw mnie w spokoju, Jared - powiedziałem spokojnie, ale było to ostrzeżenie.

Rzucił swoje klucze na stół i skrzyżował ręce na swojej szerokiej piersi.

- Dałem ci spokój na cztery dni, bo Tate powiedziała mi, żebym nie

wtrącał się w nie swoje sprawy, ale spójrz na siebie - spojrział na mnie ze złością, gdy wskazał na mnie.- Zbladłeś. Masz zapadnięte policzki. Co tu się kurwa dzieje?

Ból, który czułem w głowie, przesunął się w dół mojej szyi, przez co go nie widziałem.

- Do cholery, dlaczego ją zdradziłeś?- zapytał mnie tak, jakby był to najgłupszy błąd w moim życiu.

Odwróciłem się i oparłem o zlew.

- Nie zdradziłem - odwróciłem od niego wzrok.- Po prostu chciałem, aby zniknęła.

Ta dziewczyna z imprezy była kimś, z kim już wcześniej spałem, ale ze względu na Juliet nie spotykałem się z nikim od ponad miesiąca. Nie sypiałem z kim popadnie i nie byłem też z nikim po niej.

Stał tam milcząc, pewnie czekając aż wyjaśnię coś więcej, ale poddał się.

- Nie jestem największym fanem K.C. ... to znaczy Juliet - powiedział, robiąc krok do przodu.- Ale była dla ciebie dobra, Jax. Nie rozumiem tego.

- Nie musisz - wymamrotałem.- To nie twoja sprawa. Ona zasługuje na kogoś lepszego, to wszystko.

- Nie ma kogoś lepszego. Wszystko jest z tobą w porządku - brzmiał defensywnie.- Miała szczęście, że cię miała.

- Nie - pokręciłem głową.- Nie miała. Nigdy nie będę dla niej wystarczająco dobry. Zaczęła się zakochiwać, a ja... - z trudem przełknąłem ślinę.- Nie chciałem, aby cierpiała bardziej. Nadeszła pora, aby ruszyć dalej.

Skrzyżowałem ręce na swoim nagim torsie, czując jak Jared przygląda mi się. Ostatnimi czasy coraz częściej to robił. Niespiesznie myślał i reagował. Ale gdy spojrzałem na niego, nie spodobało mi się to, co zobaczyłem.

Dezorientację i rozczarowanie.

- Nie rób tego - ostrzegłem.- Nie patrz tak na mnie.

Kącik jego ust uniósł się w górę w wyzywającym uśmiechu.

- Zawsze zachowujesz się tak gładko, Jax, jakbyś rozgryzł życie i zdobył numery wszystkich innych. Nawet nie naprostowałeś siebie samego - pokręcił na mnie głową.- Zajęło mi to dużo czasu, żeby to dostrzegł, ale naprawdę nie masz pojęcia co kurwa wyprawiasz, prawda, Jax?

Zacisnąłem pięści i napiąłem bicepsy.

- Nie zaczynaj - warknąłem, kręcąc na niego głową.

Mylił się. Wszystko znowu będzie poukładane. Schludne. Zorganizowane. Czyste.

Zrobił krok do przodu, zbliżając się i nęcąc mnie.

- Zarabiasz pieniądze pracując dla ojca Fallon, wymieniasz przysługi z glinami i myślisz, że możesz siedzieć w tym swoim biurze i bawić się w Boga mając oko na wszystkich, bo kiedy chodzi tu o ciebie - skinął na mnie głową, podchodząc bliżej.- I o twoje życie, musisz unikać wszystkiego, aby móc cokolwiek kontrolować.

Osaczył mnie, wbijając we mnie swój palący wzrok.

- Chełpisz się swoją mocą nad każdym innym - kontynuował.- Ale nawet ty tego nie łykasz. Myślisz o tym skąd pochodzisz i co się tobie przytrafiło i sądzisz, że nie zasługujesz na to, aby mieć czego tak naprawdę czego chcesz. Wydaje ci się, że skończy się na tym, że będzie się ciebie wstydziła. W głębi duszy uważasz, że jesteś kawałkiem gówna.

Poderwałem się, krzywiąc na niego.

- Przynajmniej się odciąłem, zanim było zbyt późno - warknąłem, patrząc mu w oczy.- Pewnego dnia Tate cię przejrzy. Za dziesięć lat od teraz, kiedy będziecie mieszkać na przedmieściach w swoim dwupiętrowym, kolonialnym domu z ładnymi płytkami na podłodze i wysokimi sufitami, będzie próbował zapakować dzieciaki do SUV'u, aby nie spóźnić się na kolejne, pieprzone przyjęcie urodzinowe... - skinąłem głową.- Zobacz to.

Zmrużył oczy, jakbym go uderzył.

Ale ciągnąłem dalej.

- Zauważy to, bo przestaniesz z nią rozmawiać, przestaniesz ją dotykać, a Boss będzie uwięziony pod wiatą od lat, a ona nie będzie mogła rozgryźć

dlaczego już się nie uśmiechasz - dalej patrzyłem mu w oczy.- Nie dostrzeże, że zająłeś się karierą, której nienawidzisz, bo nie czułeś się jej godny. Bo będziesz wiedział ile zarabia doktor i nie będziesz chciał, aby twoja żona się ciebie wstydziła. Zauważy, że w przeciągu lat twoje serce stanie się bardziej zimne, w domu będzie bardziej cicho i będzie płakać w nocy, bo zauważy jak nowa sąsiadka z tobą flirtuje i jak ci się to podoba. Będzie to pierwsza rzecz od bardzo dawna przy której poczujesz, że żyjesz.

W jego oczach pojawił się strach, gdy przyglądał mi się nie oddychając.

Zniżyłem głos niemal do szeptu.

- Umierasz od środka i zabijasz ją razem ze sobą, a nawet o tym nie wiesz - urwałem, dostrzegając w jego oczach ból.- Przynajmniej ja uwolniłem Juliet - powiedziałem.

Nie miałem niczego więcej do powiedzenia. Nie mógł powiedzieć niczego, czego sam bym nie powiedział. Widziałem cierpienie na jego twarzy, bo wiedział, że to co powiedziałem było prawdą.

Obydwoje byliśmy popierdoleni.

- Jared?

Uniosłem wzrok, a Jared odwrócił głowę i obydwójce zobaczyliśmy Tate, która weszła do kuchni.

Zamknąłem oczy, wzdychając cicho.

Kurwa.

Łzy wypełniły jej ciemno niebieskie oczy i wraz z Jaredem zdaliśmy sobie sprawę, że wszystko słyszała.

- Czy to prawda?- zapytała, a jej głos załamał się.- Jesteś nieszczęśliwy?

Jared schylił głowę, odwracając od niej wzrok, gdy w jego szczęce napięły się mięśnie.

- Wynoś się stąd - powiedział przez zaciśnięte zęby i wiedziałem, że mówi do mnie.- Albo wyprowadzę cię przez tą pierdoloną ścianę. Wypierdalaj.

Nie kłamał. I zasługiwałem na to.

Złapałem za swoją koszulkę, która leżała na kuchennym krześle i wyszedłem z domu.

Nie miałem prawa, aby oceniać swojego brata. Może i nienawidził chodzić do szkoły, może nienawidził wojska, ale może Tate była jego marzeniem i dla niej zniósłby wszystko, bo była jego szczęściem.

Czułem się jak gównno i chciałem, żeby on też się tak poczuł.

Niby kiedy zacząłem nienawidzić każdego?

Jechałem po cichych ulicach, wciąż pustych o siódmej trzydzieści nad ranem, podczas gdy myślałem o swoim życiu, które strasznie się spierdoliło w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Rutyna, którą tak uwielbiałem, straciła swój połysk i byłbym szczęśliwy, gdybym już nigdy nie zajrzał do tego cholernego komputera.

Skrecając ostro w prawo, wjechałem na szkolny parking tylko z jedną myślą w głowie. Aby wybiegać się aż do wyczerpania na torze.

Woźny otwierał szkołę każdego ranka o szóstej trzydzieści. Co u diabła Liam tu robił?

Otworzyłem drzwi i wysiadłem, założyłem koszulkę, zanim z trzaskiem zamknąłem drzwi i przebiegłem kawałek drogi.

Skierowałem się prosto na schody, aż wreszcie dotarłem na drugie piętro i ruszyłem ku klasie chemicznej.

Juliet nie byłoby tutaj tak wcześnie, ale i tak musiałem się upewnić. Moje buty do biegania zapiszczały na marmurowej podłodze, ale usłyszałem jego głos, zanim dotarłem do klasy.

- Kochałem cię - powiedział, brzmiąc tak, jakby cierpiał.- Wciąż cię kocham.

Zwolniłem, aby zatrzymać się na zewnątrz drzwi.

- Nigdy nie czułem się tak, jakbyś rzeczywiście mnie chciała. Nie tak naprawdę - kontynuował.- Byłem dupkiem. Wiem o tym, ale... - urwał i usłyszałem jego ciężki oddech.- ... kochanie, po prostu nie mogę znieść widoku, jak jesteś z nim.

Usłyszałem, jak krzesło zgrzytnęło o podłogę, a sama Juliet brzmiała surowo.

- Zdradziłaś mnie. Dwukrotnie - zauważyła, brzmiąc tak, jakby traciła cierpliwość.- Zdradzasz tą swoją niunię, której imienia nie pamiętam, przychodząc tutaj. Nie wątpię, że jestem częściowo winna za rozpad naszego związku, ale jesteś kompletnym kretyńcem. Nie dzwoń do mnie ani *nie* próbuj się ze mną znowu zobaczyć.

Uśmiechnąłem się lekko.

- A teraz wyjdź - Juliet powiedziała z rozdrażnieniem.

- Kochanie - wydyszał i usłyszałem zamieszanie.

- Liam!- krzyknęła.- Nie!

Wpadłem do środka, ale natychmiast zatrzymałem się.

Liam zgiął się, trzymając za bok twarzy, podczas gdy Juliet patrzyła na niego tak, jakby miotała ogniem z oczu. Uderzyła go.

- Udawajmy - warknęła na niego.- Że żyjemy w innej rzeczywistości w której masz mózg. Skiń głową, jeśli zdajesz sobie sprawę z tego co się z tobą stanie, jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie dotkniesz.

Skrzywił się na nią, wyglądając na całkowicie ponizonego. Po chwili obydwój spojrzeli na mnie. Juliet zamrugła, ale skierowała wzrok na niego, kładąc dłonie na biodrach, podczas gdy Liam wyprostował się i potarł swój policzek.

- Dlaczego to mnie nie dziwi?- prychnął, podchodząc do drzwi.- Wpuściłaś mnie do swoich majtek tak szybko, że pewnie on też nie musiał czekać zbyt długo.

Chwyciłem go za kołnierz, chcąc go odciągnąć od niej jak najdalej. Nie

chciałem nawet, aby był w jej wspomnieniach.

- Jax!- Juliet krzyknęła, gdy uniosłem go do swojej twarzy.

Spojrzałem w rozzłoszczone, ale i przestraszone oczy Liama i szepnąłem:

- Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, nie będziesz musiał się martwić tym, co ona ci zrobi - i wypchnąłem go za drzwi, obserwując jak zatoczył się na korytarzu.

- Dlaczego tu jesteś?- Juliet zapytała za mną.- Nie jesteś lepszy od niego. Też możesz wyjść.

Pokręciłem głową, wiedząc, że miała rację, ale wciąż tam stałem, jakbym utknął w podłodze.

- Nie - odpowiedziałem.

- Jax, czego ty do cholery chcesz ode mnie?- wrzasnęła.

Odwróciłem się i ruszyłem ku niej.

- Tego - i przyciągnąłem ją do swojego ciała i zatopiłem wargi w jej, smakując jej słodki język.

Wepchnęła pięści w mój tors i odsunęła się od moich ust.

- Odwal się - rozkazała.- Dlaczego nie pójdziesz znaleźć tej dziewczyny, którą tak bardzo polubiłeś? Pozwoli ci na wszystko, pamiętasz?

Jej rozzłoszczone usta i gorący oddech przyzwał mnie, więc chwyciłem ją za szyję, przyciągając do siebie.

- Odkąd byłem z tobą, nie spałem z inną dziewczyną - szepnąłem.- I nie chcę nikogo innego - szepnąłem w jej usta.- Pragnę tylko ciebie, bo tylko wtedy wiem, że jestem tam gdzie chcę być, Juliet.

Odsunęła twarz, przez co dostrzegłem łzy na jej policzkach.

- Nie.

- Ty też to czujesz - nacisnąłem, sprawiając, że mnie słuchała.- Nie chcę, abyś wisiała mi na ramieniu - przyciągnąłem ją do siebie.- I nie chcę, żebyś mnie kochała. Po prostu przyjdź, kiedy zadzwonię i wejdź ze mną do

łóżka, kiedy tak powiem.

Jej wargi zadrżały i zassała oddech, gdy próbowała się ode mnie odsunąć.

- A będziesz tylko ty - obiecałem przez ściśnięte gardło.- Jesteś jedyną, której pragnę.

Zakryłem jej usta swoimi, połykając jej dreszcze i zachęcając ją swoim ciałem. Chwyciłem w ręce jej pośladki, przyciskając ją do krawędzi biurka i pocałowałem szybko i mocno. Jej słony pot znalazł się na moim języku.

Odsunąłem się, spojrzałem w jej przerażone oczy i nie wahałem się. Sięgając za nią, przesunąłem ręką po biurku, spychając rzeczy pani Penley na podłogę i posadziłem ją na nim, znowu ją pocałowałem.

- Powiedz to - rozkazałem. Musiałem usłyszeć te słowa.

Ale zwyczajnie się odsunęła i ściągnęła mi koszulkę przez głowę, rzucając ją na podłogę.

Odetchnąłem ciężko, dostrzegając żar w jej oczach, gdy zacząłem odpinać guziki swoich spodni i jej koszuli.

Mój fiut wyskoczył ze spodni przez potrzebę. Potrzebowałem jej ciała tak cholernie mocno, że to aż bolało. Byłem napuchnięty i twardy i to ona robiła ze mną to wszystko.

Ugryzłem ją w dolną wargę, gotów pożreć ją żywcem, gdy chwyciłem ją pod kolanami i pociągnąłem w dół biurka. Złapałem za jej stringi pod spódniczką i zerwałem je z jej mokrego, rozgrzanego ciała.

- Kiedykolwiek zadzwonię. Kiedykolwiek się kurwa odezwę - rozkazałem.

I wsunąłem się w nią.

- Ach - zadrżała, obejmując mnie za szyję.

- Niech to cholera weźmie - jęknąłem.- Tak cholernie dobrze.

Pochyliłem się nad nią i chwyciłem ją za kark, wbijając w nią biodra i zatapiając się coraz bardziej.

Jej cipka zacisnęła się wokół mnie, trzymając mnie mocno, gdy

wsuwałem się i wysuwałem coraz szybciej.

Oddychała przy mojej szyi szybko i urywanie, gdy wsunąłem palce w jej włosy, przytrzymując ją przy sobie.

Tuż przy sobie - zamknąłem oczy - gdzie mogłem czuć każdy jej dreszcz, jęk i bicie jej serca.

A kiedy wbiła paznokcie w moje ramiona i zaczęła krzyczeć, ścisnąłem jej ciało mocniej, ledwo co zauważając, że zatopiła zęby w nasadę mojej szyi.

- Mocniej - poprosiłem, wciąż trzymając ją za włosy i przyciskając jej twarz do swojej skóry.

Ugryzła mnie mocniej, jej zęby spróbowały zamknąć się wokół mojej skóry, a ja wchłaniałem każdy jej jęk i dreszcz, który wydostawał się z jej słodkich ust, gdy próbowała być cicho.

- Powiedz to - rozkazałem.- Muszę to usłyszeć.

Odchyliła głowę do tyłu, gdy spojrzała na mnie i szepnęła:

- Cholera, kochanie, jest tak przyjemnie. Uwielbiam czuć cię w środku.

Zmrużyłem oczy i powiedziałem bardziej twardo.

- Powiedz to - warknąłem.

- Mmm... - jęknęła, zamykając oczy.- Będę twoją dobrą, małą zdzirą. Obiecuję.

Co do kurwy?

Co ona wyprawiała? Dlaczego sprawiała, że było to brudne?

Wysunąłem się z niej, odwróciłem ją i uniosłem jej spódniczkę.

- Wiesz, co chcę powiedzieć, Juliet - nalegałem, znowu się w nią wsuwając.- Powiedz to, do cholery!

Uniosła się na dłoniach, biorąc to co jej dawałem, gdy chwyciłem jej biodro w jedną rękę, a drugą zacisnąłem na jej szyi, dysząc w jej skórze.

- O tak, pieprz mnie mocniej - poprosiła.- Właśnie tak, kochanie? Jestem dobra? Jestem dla ciebie wystarczająco ciasna?

Zapięły mnie oczy, więc zamknąłem je, czując jak ściska mi się żołądek.

- Nie - szepnąłem w jej szyję.- Nie mów do mnie w taki sposób. To nie ty - powiedziałem.- Wiesz, co chcę usłyszeć. Tych kilka słów. Proszę - poprosiłem.

Zadrżała mi pierś, była taka przyjemna, ale nie tego chciałem. Nie w taki sposób.

Chciałem moją Juliet.

Oparła lekko głowę na moim ramieniu, dysząc w moją skórę.

- Chcesz to usłyszeć?- szepnęła.

Kropelka potu spłynęła po moich plecach, gdy pocałowałem ją w szyję, czując ulgę.

- Tak.

Odwróciła głowę, oddychając ciężko w moją twarz, gdy mruknęła:

- Kocham cię.

Otworzyłem oczy.

- Nie - powiedziałem cicho, wbijając się w nią mocniej.

- Kocham cię, Jax - powiedziała ze smutkiem.- Kocham cię tak bardzo.

- Przestań.

- Kocham cię - pochyliła głowę do przodu, płacząc cicho.- Kocham cię.

Zwolniłem tempo, aż zatrzymałem się i napiąłem mięśnie. Zamknąłem oczy, czując jak w ich kącikach zatrzymały się łzy.

- Kochanie, nie rób tego - mruknąłem.

- Kocham cię - szepnęła, kręcąc głową i płacząc.- Na. Zawsze. Tylko. Ty.

Schyliłem głowę i powoli odsunąłem się, zbyt onieśmielony, aby na nią spojrzeć. Dlaczego mnie kochała? Nigdy nie wzniósłby jej ponad siebie. Nigdy nie byłaby dla mnie na pierwszym miejscu. Zasługiwała na mężczyznę, a nie przerażonego dzieciaka w przebraniu.

Wbiłem wzrok w podłogę, czując jak ból gotował się pod moją skórą, gdy na ślepo zapiąłem spodnie i odsunąłem się od niej.

Wyprostowała plecy i odwróciła się, opuszczając ręce po swoich bokach, ale jej ramiona były napięte, a postawa silna. Patrzyła na mnie, ale jej wzrok przesunął się, nie sięgając do mojej twarzy.

Jej biała spódniczka zatrzymała się na jej kolanach, a białe baleriny leżały na podłodze, wszystko wyglądało jakby zamrożone w czasie. Jej niebieska koszulka bez ramiączek była potargana, ale jej biały stanik przylegał do jej pięknej, opalanej skóry, która lśniła od potu.

To była moja dziewczyna. Moja. I czekała aż coś powiem lub coś zrobię, aż stanę się mężczyzną, a ja nie mogłem znaleźć swoich jaj, żeby ją odzyskać.

Usłyszałem, jak przełyka ślinę, bo w klasie była taka cisza, podczas gdy tak stałem, gdy pospiesznie zaczęła zapinać koszulę, wsunęła ją za spódnicę i wyszła.

Przesunąłem dłońią po włosach i po raz pierwszy w życiu chciałem się upić. Nigdy nie szukałem ucieczki w ten sposób.

Skierowałem się do drzwi, podniosłem swoją koszulkę i założyłem ją na siebie, gdy wyszedłem z budynku.

Dom. Pójdę do domu i zapomnę się, bo nie miałem pojęcia co miałbym bez niej zrobić ani jaki był mój kolejny ruch.

Wsiadłem do samochodu i walnąłem pięścią w kierownicę i zatrzasnąłem drzwi, dziękując Bogu, że parking wciąż był pusty. Mało kto widział mnie wściekłego i podobało mi się to. Ciężko było oczekiwać czego, czego się nie rozumiało i lubiłem trzymać siebie w ryzach. Przez większość czasu.

Włączyłem silnik i radio, a samochód zaczął wibrować pode mną. Cofnąłem samochód i spojrzałem we wsteczne lusterko.

I zatrzymałem się.

Zmrużyłem oczy, zauważając ślady na swojej szyi - ślady po jej zębach.

Uniosłem dłoń i przesunąłem palcami po głębokich otarciach, czując

dokładnie gdzie były jej zęby i usta. Nie przebiła skóry, ale była ona zaczerwieniona i fioletowa.

I chciałem się uśmiechnąć.

Ugryzła mnie.

Moja bezradna, dziecina bez jaj jednak zdziczała.

Pewnego dnia, gdy ruszy do przodu, znajdzie innego facet, a ja będę w stanie na nią patrzeć i pamiętać, że była prawie moja.

Będę w stanie pamiętać, że sypiałem z nią każdej nocy, że miałem jej miękkie ciało - spocone i w potrzebie - w swoich ramionach, a ona patrzyła na mnie, jakbym był jej aniołem.

Będę pamiętać, że kiedyś mnie kochała.

Pojechałem do Black Debs i wszedłem do środka, natychmiast ściągając koszulkę. Usiadłem w pustym krześle Aury i czekałem, aż odejdzie od swojego biurka z rękami na biodrach, podczas gdy w tle leciała piosenka Jay Gordona, "Slept So Long".

- Wiesz w ogóle na czym polega umówione spotkanie?- prychnęła.- Jared się umawia.

Pochyliłem się do przodu, oparłem łokcie na kolanach i przechyliłem głowę, wskazując na ślad ugryzienia.

- Wytatuuj to - powiedziałem.

Przesunęła moją głowę na lewo, przyglądając się uważniej ugryzieniu. Wstała i spojrzała na mnie jakbym oszalał.

- Jesteś pewny?- zapytała, unosząc kącik ust.

Skinąłem głową.

- Chcę pamiętać.

Rozdział 27

Juliet

Obudziłam się nagle, gdy moje ciało niespodziewanie podskoczyło w górę i w dół.

- Dzień dobry, słoneczko!- Madoc skakał na krawędzi łóżka, przez co sama zaczęłam się unosić.- Mam nadzieję, że jesteś naga!

Pociągnęłam za pościel i podciągnęłam ją pod brodę.

- Madoc!- krzyknęłam, zakrywając twarz pościelą. Miałam na sobie spodenki i top, ale mimo wszystko!

- No dalej, tygrysie - zanucił Madoc, podskakując jak siedmiolatek.- Pora przestać chrapać. Chociaż to strasznie seksowne.

Żartował sobie. Ja nie chrapałam. O Boże. Może jednak chrapałam?

- Madoc, przestań!- krzyknęłam, zaczynając się bać faktu, że półnagi mężczyzna - czyjś półnagi mężczyzna - skakał na moim łóżku.

Miał na sobie spodnie Polo - przynajmniej tyle mogłam powiedzieć, bo były na nich wymalowani gracze polo. I nie miał koszulki. I nie powinien być w moim pokoju. Swoim pokoju. Starym pokoju Fallon. W moim pokoju!

- Fallon!- zawołałam jego żonę.

- Madoc!- usłyszałam jej krzyk, pewnie z ich pokoju po drugiej stronie pokoju.- Zostaw ją w spokoju!

- Co?- zachowywał się niewinnie, gdy dalej tak dalej podskakiwał.- Mam

dwie seksowne laski pod moim dachem. Mam duże łóżko, a przecież Freud stwierdził, że każdy jest biseksualny. Powinnyście obie wziąć prysznic. Ja będę patrzeć. Co za kompromis.

Wystawiłam głowę spod pościeli, czując jak ogarnia mnie wściekłość.

- Złaż. Z. Tego. Łóżka!- ryknęłam z całej siły.

- Whoa!- otworzył szeroko oczy i zaśmiał się, gdy położył się obok mnie.- Szatan jest twoim ojcem, czy tylko cię wychował?

Warknęłam i znowu nakryłam się pościelą.

- Nie chcę narzekać, skoro mieszkam tu za darmo, ale...

- To nie narzekaj - powiedział, odsłaniając mnie, gdy pociągnął za pościel.- A teraz tak na poważnie. Lepiej wstawaj. Urządzamy imprezę.

- Co?

- Dzisiejszego ranka przyleciał ojciec Tate - zaczął wyjaśniać.- Jego oddział będzie mieć kilka tygodni przerwy. Mój ojciec i mama Jareda też przyjadą na weekend do miasta. Każdy wraca - westchnął, z powrotem się kładąc i wsuwając ręce pod głowę.- Robimy grila i przyjdzie tu mnóstwo ludzi. Potrzeba nam kogoś, kto wyniesie śmieci.

Z powrotem naciągnęłam pościel na głowę.

- Tylko żartuję - znowu ją odsunął, uśmiechając się.- Wiesz, że uwielbiam się z tobą drażnić.

Przewróciłam oczami.

Bawiąc się rąbkiem koca, przełknęłam gulę w gardle.

- W takim bądź razie Jax też tu będzie?- zapytałam, nie patrząc na niego.

- Jax będzie na Pętli - odpowiedział.- Ale Adam tu będzie.

Kto...? Och, racja. Adam, jego lalusiowaty kumpel. Ten... którego porzuciłam... gdy "zgubiłam" się w domu strachu. Taa, po prostu cudownie.

Madoc sturlał się z łóżka i podszedł do drzwi, spoglądając na mnie przez ramię:

- Ubieraj się. Najlepiej w coś, co Fallon będzie mogła rozedrzeć swoimi zębami!

- Madoc!- oburzony krzyk Fallon wpadł do pokoju, a ja pokręciłam głową, ukrywając śmiech w poduszce.

Korepetycje skończyły się wczoraj i był to mój pierwszy dzień bez zrobienia czegokolwiek czy jakiegokolwiek planu. Pojechałam wczoraj do kina, aby odzyskać swoją pierwszą i ostatnią pracę w liceum i chociaż ją lubiłam - hej, kto by nie lubił darmowych filmów?- nie byłam aż tak podekscytowana. Spędzenie reszty lata w pracy za minimalną krajową z dziećmi, które wciąż chodziły do liceum, było jak cofnięcie się o krok do tyłu. Ale wiedziałam, że muszę to zrobić. Nie mogłam przez wieczność mieszkać z Madociem i Fallon i nie potrzebowałam jednej pracy, ale aż dwóch.

Mój telefon zaczął wibrować, więc uniosłam głowę i odłączyłam go od ładowarki.

- Halo?- usiadłam, nie rozpoznając numeru.

- K.C.?- zapytał kobiecy głos.- Witaj, skarbie. Z tej strony Meredith Kenney. Jestem koleżanką twojej mamy.

- Och, witam, pani Kenney - przywitałam się, nie potrafiąc przypisać twarzy do numeru.- Jak się pani ma?

- Dobrze. Dzwonię, aby się upewnić, że z twoją mamą nic nie jest - wyjaśniła.- Przegapiła dwa ostatnie spotkania klubu i nie dostałam żadnej odpowiedzi, gdy do niej dzwoniłam.

Otworzyłam usta, ale znowu je zamknęłam.

To było dziwne. Moja matka zawsze była punktualna i byłam pewna, że zadzwoniłaby, jeśli ominęłaby spotkanie. Co nigdy się nie stało.

- Uch, cóż - powiedziałam szybko.- Nie miałam o niczym pojęcia. Przepraszam, pani Kenney, ale teraz jestem u znajomych - dreszcze przesunęły się po moich plecach, gdy zaczęłam się martwić.- Chociaż podjadę do domu, dobrze?

- Już to zrobiłam. Żadnej odpowiedzi - powiedziała.- Teraz zaczynam się martwić.

Pokręciłam głową, próbując się domyślić, co mogło się wydarzyć. Nie powinnam się o nią martwić. Czy ona zadzwoniła do mnie od dnia, w którym odebrałam swoje dzienniki? Nie, porzuciła mnie, więc nie powinnam się przejmować.

Ale była sama. A ja teraz byłam inna.

- Sprawdzę osobiście i oddzwonię do pani - skinęłam głową, odrzucając pościel i wstaję.- Dziękuję.

- Będę czekać. Dziękuję, skarbie - i rozłączyła się.

Wyciągnęłam z szafki białą, letnią sukienkę i zniknęłam w łazience, aby się ubrać i uczesać.

Złapałam za torebkę i zapięłam zegarek na nadgarstku, po czym potknęłam się na korytarzu, gdy zakładałam sandały.

- Madoc?- zawołałam.- Mogę pożyczyć twój samochód?

- Nie!

- Dziękuję - zanuciłam, przebiegając przez korytarz i schody, złapałam za klucze madoca i wyszłam na zewnątrz.

Byłam wdzięczna Jaxowi za jedno. Cieszyłam się, że nauczył mnie prowadzić samochód z ręczną skrzynią biegów. Ci ludzie jeździli tylko takimi samochodami.

Droga do mojego domu - do domu mojej matki - zajęła mi jakieś dwadzieścia minut i chociaż ciężko było nie pędzić samochodem Madoca, to nie spieszyłam się.

Tak naprawdę, to nie martwiłam się o nią. Zawsze umiała o siebie zadbać.

Ale prawda była taka, że nigdy nie martwiłam się o swoją mamę. Jej obecność była pewna, tak jak lampy czy samochodu i tak naprawdę nie myślałam o tym, że miała własne życie, dopóki nie zobaczyłam go na własne oczy. Co ze sobą robiła, gdy byłam na studiach? O czym myślała, gdy była sama?

Kto ją aż tak skrzywdził, że była taka paskudna?

I teraz, po raz pierwszy w całym moim życiu, przyprawiała innych o zmartwienia.

Zatrzymałam się przed domem i powoli wysiadłam z samochodu, wrzucając kluczyki do mojej torebki. Przede mną pojawiły się schody z cegły.

Nie obchodziło mnie to. To nie była moja odpowiedzialność.

Ale i tak po nich weszłam.

Przeszłam przez trawnik i weszłam po schodach, wsunęłam klucz w zamek i otworzyłam drzwi frontowe, od razu zauważając pocztę, która leżała przed drzwiami.

Przyjrzałam się stercie, pozwalając drzwiom zamknąć się za mną.

Co u diabła?

Przesunęłam wzrokiem na prawo i lewo, zauważając, że reszta parteru była nieskazitelna.

Czysty dom, wypolerowane podłogi, wszystko było takie jak zawsze. Z wyjątkiem odkurzacza, który stał pośrodku dywanu.

Cała reszta z wyjątkiem poczty wyglądała w porządku. Musiała wyjechać, a ktoś odbierał za nią pocztę.

Rozluźniłam się.

Cóż, skoro już tu byłam... wciąż miałam tu nieco ubrań, kilka pamiątek po tacie - i jeśli dałabym sobie z tym radę - moją kolekcję vintage Nancy Drew. Mogłabym spakować to wszystko i wrócić na czas na przyjęcie Madoca i Fallon.

Odstawiłam swoje rzeczy przy okrągłym stoliku przy drzwiach i pobiegłam na górę. Przeskakując przez balustradę, otworzyłam drzwi od swojego pokoju i zatrzymałam się w pół kroku.

Wciągnęłam gwałtowny oddech.

- Matko?

Leżała na moim łóżku, mając na sobie swój granatowy, jedwabisty szlafrok w którym była zwinięta do pozycji embrionalnej, a ja gapiłam się,

gdy otworzyła oczy.

Dlaczego była w moim łóżku?

Skupiła się na ścianie, przez co wydawało się, że nie zauważyła mnie przed sobą, ale potem zamrugła i spojrzała w górę.

Smutek w jej przekrwionych, brązowych oczach sparaliżował mnie. To nie była moja matka.

Jej potargane włosy były ściągnięte w niechlujny kucyk, kilka z nich opadało na jej twarz, a zwykle gładka powierzchnia jej policzków i szczęki teraz ukazywała widoczne oznaki wieku i stresu.

Płakała. I to dużo.

Opuściła wzrok, gdy próbowała podnieść się do pozycji siedzącej na drżących rękach. Ledwo co starczało jej sił na poruszanie się.

Jej oczy były zmęczone, a ja przełknęłam gulę w gardle, gdy dostrzegłam cierpienie na jej twarzy.

Zapiekły mnie oczy.

- Matko?- szepnęłam.

I w tym momencie jej twarz pękła. Wybuchła płaczem i ukryła twarz w dłoniach, a ja przyglądałam się jej, zastanawiając się co u diabła się działo i czy było to prawdziwe. Moje serce zdawało się rozedrzeć na dwie części.

Łzy wypełniły mi oczy, gdy skrzywiłam się na nią. To nie było prawdziwe. Była to gra.

Schyliła się, płacząc w swoje dłonie, na co pokręciłam głową, nie będąc w stanie jej uwierzyć. Nie miałam pojęcia jak powinnam na to zareagować.

Wtedy zobaczyłam swój stolik nocny. Znajdowało się na nim zdjęcie ze mną i z tatą.

Ze mną. Z Juliet. Nie z K.C.

Miałam dziesięć lat i zabrał mnie bez wiedzy mojej matki na karnawał podczas jednej ze swoich przepustek ze szpitala. Trzymał to zdjęcie w swoim szpitalnym pokoju, zaś ja nie miałam pojęcia co się z nim stało po jego

śmierci.

Zatrzymała je.

A potem zobaczyłam inne zdjęcie. Pogieęte i wyblakłe, które było wyraźnie stare. Podniosłam je i spojrzałam na twarz małej dziewczynki, która stała z dwójką dorosłych. Była to moja matka jako dziecko ze swoimi rodzicami. Jej ojciec miał na sobie garnitur i stał za jej matką, która z kolei siedziała na krześle i sztywno trzymała ręce na swoich kolanach. Moja mama - która miała wtedy jakieś trzynaście lat - stała niedotknięta z boku. Nikt się nie uśmiechał.

Spojrzałam z powrotem na nią, dostrzegając, że opuściła dłonie na kolana i zacisnęła je na szlafroku, gdy płakała ze spuszczoną głową.

Zamrugalam, pozwalając popłynąć moim cichym łzom. Nie wiedziałam co zrobić.

Nie kochałam swojej matki. Nawet jej nie znałam.

Ale gdy spojrzałam na nią i dostrzegłam złamane życie, na którym ciążył ciężar jej błędów, poczułam tą samą rozpacz, którą musiała ona czuć. Jak przerażające musiało być to, gdy zdało się sobie sprawę, iż posunęło się za daleko i nie było już powrotu. I jak bardzo musiała cierpieć, prowadząc życie pełne wyrzutów sumienia i zdawać sobie sprawę z tego, że pewnie nie wystarczy jej lat, aby naprawić wyrządzoną krzywdę.

Poprzez swoje wszystkie błędy - znęcanie się, odrzucenie, ból - straciła wszystko, a ja byłam szczęśliwsza bez niej. Nie bałam się jej i mogłabym teraz odejść, nie tracąc niczego.

Ale nie wyszłam.

Usiadłam obok niej na łóżku i poczekałam, aż przestanie płakać.

- Hej ty - Tate zajęła miejsce obok mnie na krzesłach na zewnątrz.-
Gdzie się podziewałaś?

- Właśnie wróciłam z piekła - mruknęłam, popijając swoje chłodne wino.- Wiesz, było jak zwykle.

Po tym jak moja matka się uspokoiła, zabrałam ją pod prysznic, przebrałam ją w świeżą piżamę i zrobiłam jej kanapkę.

Przez cały czas nie odezwała się ani słowem, ale zostałam z nią, do czasu aż nie zasnęła - już w swoim własnym pokoju.

Zamierzałam tam wrócić jutrzejszego dnia. I jeżeli wreszcie się odezwie i powie słowa, która mi się nie spodobają, to wyjdę. Ale musiałam wrócić, aby sprawdzić jak się czuła. Byłam na tyle silna.

- Więc gdzie jest twój tata?- zapytałam Tate, spoglądając na nią i zauważając jej swobodne zachowanie.

Westchnęła.

- Miał opóźniony lot. Jakiś czas temu dojechał do domu.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się jej z lekkim uśmiechem.

- Upiłaś się, Tate?

Parsknęła śmiechem, jakbym powiedziała coś zabawnego, więc zerknęłam na Jareda, który siedział na swoim miejscu, wpatrując się w pustkę, gdy popijał swojego własnego drinka. Aura siedziała blisko niego, rysując po jego bicepsie, na którym nie było jeszcze żadnego tatuażu. Jako, że wykonała tatuaże każdego z nas, jej obecność tutaj nikogo nie zdziwiła. Była nam bliska. Ale dziwnie było patrzeć na pijącego Jareda i Tate...

- Jesteś pijana, prawda?- zapytałam żartobliwie, jednak wciąż się martwiłam.

- Nie jestem pijana!- Fallon krzyknęła z mojej drugiej strony, gdy usiadła obok mnie.- Jestem nieco legalnie podpita przed swoim ojcem, który stoi kilka kroków dalej, ale z pewnością nie jestem pijana.

Zaśmiała się wraz z Tate, a ja uśmiechnęła się, zerkając przez szklane drzwi na mężczyznę, którego wskazała palcem. Jej ojciec, niesławny Ciaran Pierce, który zatrudniał Jaxa, nie wyglądał tak przerażająco, jak go sobie wyobrażałam. Z jasnymi, brązowymi oczami, nieco posiwiałymi, ale wciąż eleganckimi, mając na sobie garnitur i koszulę rozpiętą na kołnierzyku,

wyglądał bardziej jak model Ralpa Laarena.

Unosząc butelkę do swoich ust, zaśmiałam się cicho.

- W takim bądź razie chyba mam tyłu. Lepiej was nadgonię.

Dopiero godzinę temu wróciłam do domu Madoca. Po tym jak poradziłam sobie z moją matką, popołudnie znacznie się skróciło i w chwili w której się zjawiłam, "rodzice" zajęli bar w piwnicy, pozwalając młodzieży zabawić się przy basenie.

- Potrzebny mi drugi drink - powiedziałam, wstając. Zostawiając je dwie na krzesłach, podeszłam do beczki, która stała pomiędzy ceglana ścianą a basenem, co też wkomponowało się w schludnie przystrzyżony trawnik Madoca.

Szmaragdowa trawa nabrała teraz bardziej granatowego odcieniu, gdy spadły na nią promienie księżycy i zaczęłam zazdrościć Madocowi, że mógł tu dorastać. Nic dziwnego, że kochał życie na swój sposób. Jaka osoba by go nie kochała, skoro mógł odkrywać świat tak jak on? Był jedyną osobą z nas wszystkich, która miała dwójkę kochających go rodziców. Z wyjątkiem Tate.

- Więc tak słyszałem - męski głos odezwał się za moimi plecami.- Że już nie jesteś z tym facetem?

Odwróciłam się, spostrzegając kumpla Madoca z karnawału. Adama.

Ten facet. Taa. Zamknęłam oczy i odwróciłam się, czując zawstydzenie. Szczerze mówiąc, to nie myślałam zbytnio o swoich pięciu minutowych swatach z kolegą Madoca, ale po moim zniknięciu z półnagim Jaxem w domku strachów, nawet nie potrafiłam sobie przypomnieć jak ten koleś wyglądał.

Łatwo. *Właśnie ja tak wyglądam.* Zaśmiałam się do siebie.

Wrzuciłam do śmieci swoją ciepłą butelkę procentów i chwyciłam za nową.

- Nie - westchnęłam.- Nie jestem z nim.

Stanął u mojego boku, wyciągając butelkę z moich rąk i ściągając kapsel.

- To dobrze - spojrzał na mnie z pełną sugestią, gdy oddał mi butelkę.

Odwrociłam się i oparłam o krawędź ściany z cegły.

- Madoc też wspomniał coś, że podczas roku studenckiego zostaniesz w mieście - powiedział, zajmując miejsce obok mnie.- Ja studiuję w Chicago. Jeżeli kiedyś tu zajadę, dasz się zaprosić na randkę?

Zaśmiałam się nerwowo i rozejrzałam dookoła.

- Uwierz mi, nie jestem teraz gotowa na zabawę.

- Dlaczego?

Zagryzłam kącik ust, myśląc. No właśnie, dlaczego?

Bo teraz podobało mi się, że byłam sama.

Bo robiło mi się niedobrze na samą myśl, że miałby mnie dotykać inny facet.

Bo właśnie w tym momencie uniosłam wzrok i ujrzałam Jaxa, który przeszedł przez szklane drzwi. Znieruchomiałam, czując jak staje mi na karku każdy włoszek.

Dopiero co przekroczył próg, wypełniając framugę swoją wysoką postacią, gdy Madoc objął jego szyję ramieniem i ryknął coś przez muzykę.

Obydwoje się uśmiechnęli i dostrzegłam jak znajomi Jaxa - mały tłumek - wszedł za nim. Nie było wątpliwości, że wyścigi na Pętli dobiegły końca.

Na zewnątrz zrobiło się bardziej gorąco, przez co biała sukienka przylgnęła do mojego ciała, a wszystko we mnie napięło się. Patrzyłam, jak wesoło rozmawia ze swoimi znajomymi. Patrzyłam jak bawi się, nie wiedząc, że tu byłam i rozpadałam się na kawałki, bo był tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

- Wszystko w porządku?- usłyszałam pytanie Adama i zamrugałam oczami, wracając do rzeczywistości.

Wzięłam głęboki oddech i posłałam mu przepaszający uśmiech.

- Przepraszam, że Madoc próbował nas zeswatać i zmarnował twój czas - wyprostowałam się.- Nie sądzę, abym w najbliższym czasie była kimś

zainteresowana.

- W takim razie zero związków - zawołał, wzruszając ramionami.- Czysta fizyczność. Będzie to ciężkie, ale dam sobie radę.

Zaśmiałam się, kręcąc na niego głową, gdy się uśmiechnął.

- Do zobaczenia, Adam - pochyliłam ku niemu butelkę i odeszłam.

Nie chciałam się widzieć z Jaxem, a jako, że moje koleżanki już były znajome, wróciłam do kuchni i chwyciłam kilka rzeczy, zanim skierowałam się do swojego pokoju.

Złapałam za torebkę, która leżała na stole, i wyciągnęłam telefon i sprawdziłam, czy nie miałam żadnych nieodebranych połączeń od swojej mamy.

Żadnych. Miałam nadzieję, że jeszcze spała. Podeszłam do lodówki i wyciągnęłam z niej wodę, zastanawiając się nad tym, czy nie powinnam spędzić z nią nocy. Może Madoc znowu pożyczyłby mi swój samochód.

- Adam - odezwał się głęboki głos, zaskakując mnie.- Pewnie musi być z niego dobry chłopak, jeśli kumpluje się z Madociem.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na Jaxa, który skinął lekko głową, stojąc po drugiej stronie wyspy z szarego granitu. Koszulkę miał przerzuconą przez ramię.

Zebrałam się w sobie, odwracając wzrok od jego oczu, gdy wsunęłam telefon z powrotem do torebki.

Usłyszałam za sobą jego powolne kroki.

- Wygląda na takie, co pochodzi z dobrej rodziny.

Skupiłam się na szafkach przed sobą, mówiąc pewnie.

- Jak wygląda ktoś, kto pochodzi z dobrej rodziny?

Myślał, że był niewystarczająco dobry? A może, że jego bagaż był zbyt ciężki? Po tym wszystkim czego się o mnie dowiedział, nie mógł to być powód jego zmartwień.

Poczułam jak otarł się o moje plecy, ale nie dotknął mnie rękoma.

Jednak jego głos był wszędzie.

- Chcesz go?- zapytał ledwie szeptem, przez co się skrzywiłam.

Jezu.

- Tak, chcę go - przełknęłam łzy.- Pięć dni temu pozwoliłam ci przelecieć się na biurku i powiedziałam ci, że cię Kocham, ale owszem, chcę jego.

Odwrociłam się i spojrzałam mu w oczu, nie będąc już w stanie ukryć bólu, który czułam. Uniósł mnie i rozdarł i było to widać.

A potem opuściłam wzrok, zauważając je. Ściągnął koszulkę z ramienia i niemalże pękłam. Przesunęłam zdumionym spojrzeniem po jego nagim torsie, przyglądając się wytatuowanemu ugryzieniu na jego szyi i napisowi nad jego sercem.

These violent delights have violent ends.

- O mój Boże - szepnęłam, przypominając sobie słowa z *Romea i Julii*.

"*Nie dbam o takie rzeczy*". Powiedział to, gdy zapytałam go dlaczego nie miał tatuaży, a teraz miał aż trzy. Wytatuował sobie ślady po moim ugryzieniu.

Uniosłam rękę, aby dotknąć jego twarzy, ale cofnął się ode mnie, unikając mojego dotyku.

Jego twarz wyglądała tak dziecinnie, zdezorientowanie i smutno, jakby nie wiedział jaki ruch wykonać. Potem zamrugał swoimi pięknymi, niebieskimi oczami i spojrzał wreszcie na mnie.

- To wszystko było prawdziwe - wychrypiał, a jego kamienna mina zniknęła.- Ale on będzie dla ciebie lepszy, Juliet. Każdy będzie lepszy ode mnie.

Odsunął się i wreszcie odwrócił, wychodząc przez drzwi na patio, podczas gdy ja dalej się na niego gapiłam.

Rozbolała mnie twarz i cała reszta. Wszystko w tym samym czasie. Uniosłam dłoń do piersi, próbując ułagodzić ból swojego serca.

Już nie więcej.

Odstawiłam butelkę i wyszłam z kuchni, kierując się ku schodom bez oglądania się. Zamierzałam się położyć do łóżka, a potem odbudować swoje życie.

Gdy zamknęłam drzwi od swojego pokoju, poczułam jak mój telefon zawibrował, więc wyłowiłam go z torebki z ciężkim westchnieniem. Ten dzień musiał się wreszcie skończyć.

Zauważając numer, którego nie rozpoznawałam, odebrałam i tak, rzucając torebkę na podłogę.

- Halo?

- Juliet Carter?

- Tak?- przysiadłam na łóżku.

- Witamy, z tej strony bank krajowy. Dzwonimy do pani, aby potwierdzić ostatnią aktywność na pani koncie.

Mój bank? Wyprostowałam się, zastanawiając się jaką ostatnią aktywność musieli potwierdzić. Przez ponad tydzień nie zrobiłam większego zakupu swoją kartą kredytową niż dietetyczna cola.

- Um, dobrze - odpowiedziałam, dając rozmówcy wolną drogę.

- Wczoraj przelano na pani konto depozyt - zaczęła.- W wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów...

Pięćdziesięciu czego?

- ... więc chcemy przelać pieniądze na pani konto - kontynuowała.- W wysokości dwudziestu dziewięciu tysięcy i pięćset dolarów na Uniwersytet Arizony.

Poczułam się tak, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi, gdy zerwałam się z łóżka i zacisnęłam zęby. Koszt moich studiów wynosił dokładnie dwadzieścia dziewięć tysięcy i pięćset dolarów.

Znowu się odezwała.

- Potwierdza pani ten przelew?

Odsunęłam telefon od swojego ucha i zakończyłam rozmowę.

- Sukinsyn - warknęłam, wsuwając na stopy japonki i rzucając telefon na łóżko.

Zbiegłam ze schodów, wpadłam i zatrzymałam się, dostrzegając Jareda siedzącego przy stole, podczas gdy w tle leciała piosenka Three Doors Down, "Here Without You".

- Gdzie jest Jax?- zapytałam.

- Wyszedł - odpowiedział, opierając brodę na dłoni.- Chcesz pożyczyć mój samochód?

I przesunął klucze po stole, zaskakując mnie. Nikt nie jeździł samochodem Jareda.

Ale nie był w nastroju, Tate była pijana i działy się dziwne rzeczy. Ale w tej chwili nie potrafiłam myśleć o problemach innych ludzi, więc chwyciłam za nie i wybiegłam.

- Dzięki - zawołałam.

Wybiegłam przez drzwi frontowe, wskoczyłam do samochodu Jareda, odpaliłam silnik, wrzuciłam odpowiedni biegi i dodałam gazu.

Opuściłam ramiona, kiedy samochód zgasł.

Nowy samochód, nowe słodkie miejsce. Nienawidzę ręcznego!

Dobra, nie tak naprawdę. Znowu odpaliłam silnik, dodałam gazu tak jak nauczył mnie Jax i wreszcie odjechałam. Szybko przyspieszyła, wrzucając drugi i trzeci bieg, nie zatrzymując się, gdy wjechałam na autostradę.

Dodając gazu wrzuciłam czwarty i piąty bieg, ledwo co zauważając mijane drzewa. Boże, miej w opiece zwierzęta przechodzące przez ulice, bo tylko moje światła oświetlały drogę. Nie było mowy, abym miała się szybko zatrzymać.

Zmrużyłam oczy, dostrzegając światła innego samochodu i momentalnie rozpoznałam rejestrację Jaxa z napisem NATIVE.

Niemal wjechałam w jego zderzak, gdy przyspieszyłam, dając mu jasno do zrozumienia, że tu byłam, zanim go wyprzedziłam. Zatrąbił i zjechał na bok, pewnie bojąc się, że w niego przywałę.

Ale wiedziałam, że rozpoznał samochód Jareda.

Szarpnęłam za kierownicę i zjechałam na pobocze, gdzie się zatrzymałam.

Usłyszałam skrzypnięcie żwiru pod oponami i zobaczyłam jak Jax zatrzymał się tuż za mną.

Odgarnęłam włosy za uszy i zgasiłam silnik.

- Co ty do cholery wyprawiasz?- usłyszałam jak krzyknął za mną, więc otworzyłam drzwi, wysiadłam z samochodu i zamknęłam je za sobą.

- Wiesz co?- krzyknęłam, podchodząc do niego.- Miałam ułożonego chłopaka z dobrej rodziny. Jego mama piekła czekoladowe ciasteczka, a jego ojciec grał w golfa z burmistrzem - popchnęłam Jaxa w tors.- Zdradził mnie!

Patrzył na mnie ze zdziwieniem, gdy znowu wkroczyłam w jego przestrzeń osobistą.

- A Shane umawiała się z przewodniczącym klasy - wytknęłam, gdy się cofnął.- Miał same piątki, zakładał spinki do mankietów do kościoła i zawsze prasował swoje spodnie - znowu popchnęłam Jaxa, przyglądając się, jak zatoczył się do tyłu.- Był gejem!- ryknęłam.

Obnażyłam zęby, gdy dalej go popychałam.

- Pamiętasz tego footballistę, który wylądował na okładce magazynu?- zapytałam, znowu go popychając.- Cóż, zgwałcił dziewczynę na randce podczas studiów. A co powiesz na temat mamy, o którą tak bardzo byłeś zazdrosny, bo nie miałaś jej w trzeciej klasie?- znowu go popchnęłam.- Cóż, bierze każdy antydepresant jaki stworzono na świecie!

Cały czas się cofał bez słowa, gdy na jego twarzy wymalowało się zdumienie.

- Przestań być cholernym idiotą - warknęłam.- Przełam ten cykl, dupku!- znowu go popchnęłam.- To wszystko to iluzja, Jax! Wszystko jest z tobą w porządku i nic na świecie nie będzie lepsze od ciebie!- krzyknęłam, zaciskając zęby i czując jak w moich oczach zbierają się łzy.- Uratowałeś mnie i kocham cię!- każdy miesiąc w moim ciele był gorący od wściekłości.- Jesteś najlepszą rzeczą, która mnie spotkała! Najlepszą rzeczą w całym moim życiu, ty kretynie!- całkowicie się nakręcając, uderzyłam go w ramię, widząc jak się

skrzywił, ale przyjął moje ciosy.- Ale jeśli mnie nie chcesz - znowu go uderzyłam.- To przestań się mną opiekować!- rozkazałam.- Zabierz swoje pieniądze na szkołę - warknęłam, znowu popychając go całą sobą.- I wepchnij je sobie w tyłek!

I obróciłam się, wracając do samochodu Jareda, gdy otarłam dłonią łzę z policzkach.

Mały gnojek.

Ale zanim zdołałam dotrzeć samochodu, Jax złapał mnie za łokieć i odwrócił mnie.

- Chodź tu - warknął i wziął mnie w ramiona, przyciągając do siebie.

Jęknęłam, spoglądając na niego i dostrzegając wystające żyły na jego szyi.

Uśmiechnął się, a w jego oczach błysnęło podekscytowanie, gdy na mnie spojrział.

- Kurwa, jak ja cię kocham, skarbie.

Otworzyłam szeroko oczy i poczułam jak dreszcz przebiegł z mojego serca prosto do podbrzusza.

- Co?- ledwo co pisnęłam. *O mój Boże.*

Pokręcił głową, a na jego twarzy wymalowało się szczęście i zdziwienie.

- Kocham. Kocham cię, Juliet. I masz rację, dobrze?- skinął głową.- Masz rację. Myślałem, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry. Myślałem, że zaczniesz żałować, że jestem w twoim życiu, że nie jestem tym mężczyzną, którym powinienem być i że nie będziesz przeze mnie dumna. Ale myliłem się. Należymy do siebie.

I opuścił mnie, miażdżąc moje usta w pocałunku.

Jęk wydobył się z tyłu mojego gardła, gdy objęłam go ramionami, przyciągając mocno do siebie.

Pocałował mnie w kącik ust i przytulił do siebie, szepcząc w moją szyję.

- Kocham cię i jeśli ty mnie kochasz - wydyszał.- I jeśli jestem dla ciebie

wystarczająco dobry i nie oszukujesz mnie co do tego, to zamierzam cię zatrzymać. Tylko ciebie - jego ręce, które wciąż były pod moimi, sięgnął do tyłu i wsunął dłonie w moje włosy, chwytając moją twarz.- Nie jedź do Arizony - szepnął w moje wargi.- Należysz do mnie i nie chcę, aby dzieliło nas chociażby dziesięć stóp. Już nigdy więcej.

Jego miękkie wargi wtuliły się w moje, bawiąc się ze mną w krótkich, głębokich pocałunkach.

- Dobrze - mruknęłam między pocałunkami.- Ale musisz przestać za mnie płacić.

Wycofał mnie do samochodu Jareda, jedną dłonią trzymając mnie za kark, a drugą przesuważąc na moje pośladki.

- Więc jak zamierzasz zapłacić za studia, hm?

Znowu go pocałowałam.

- Wezmę pożyczkę.

- Studenckie pożyczki są jak niewolnictwo - znowu mnie pocałował, przyciskając się do mnie między nogami.

Zatrzepotały mi powieki, gdy uderzyła we mnie fala jego ciepła.

- Jeżeli nam nie wyjdzie - wydyszałam.- Będę wisieć ci pieniądze. Więc dziękuję bardzo.

- Ale jeśli nam wyjdzie - objął się w pasie moimi nogami.- To będzie mój dług. Więc dziękuję bardzo.

Uśmiechnęłam się, szybko i mocno pożerając jego warki.

- Pomidor, pol-mi-dol.

Rozsypałam pocałunki wzdłuż jego szczęki, przesuważąc palcami po kolczyku w jego sutku pod jego czarną koszulką.

- Kurwa. Musisz przestać - przechylił głowę, zamykając oczy i wyglądając na całkowicie skończonego.- Masz obsesję na punkcie tych rzeczy.

- Tak - lekko ukąsiłam jego szyję, zamykając zęby na jego tatuażu w kształcie ugryzienia.- Och i nie zamierzam wejść w trójkąt z Cameron -

przypomniałam mu tak dla ścisłości.

- Wiem.

Znowu skubnęłam zębami jego szyję.

- Przynajmniej nie przez jakiś czas - wyjaśniłam.

Jego pierś zadrżała od śmiechu.

- Kocham cię.

- Więc zabierz mnie do łóżka.

Rozdział 28

Jaxon

- Nie!- Juliet pisnęła, biegnąc za mną korytarzem, gdy zatrzymałem się w drzwiach od swojego biura, blokując wejście.

Uniosłem brodę, rzucając jej wyzwanie.

- Chcę wejść do środka!- położyła dłonie na biodrach, uśmiechając się.

Pokręciłem głową, zagryzając uśmiech.

- Chcę zobaczyć, Jax - zażądała.- Rusz się!

- Obiecuję, że nie ma tam żadnych pornosów!- pierś mi zadrzała, gdy oparłem się rękami po obu stronach framugi.- Ale jeśli chcesz, to możemy nakręcić swój własny.

Zmrużyła oczy, gdy przesunąłem wzroki po jej małym, słodkim ciałku, które było ubrane w mojej ciemno szarej koszulce. Było po północy, ale jeszcze nie położyliśmy się spać.

Stała tak kilka sekund mierząc mnie wzrokiem, po czym westchnęła.

- Cóż, w końcu i tak tam wejdę - uniosła dłoń do swoich ust, aby powstrzymać wymuszone ziewnięcie.- Zmęczyłam się. Idziesz do łóżka?

Uśmiechnąłem się, odsuwając się od drzwi i idąc za nią, ale roześmiałem się, gdy odwróciła się gwałtownie, podbiegła do mnie i spróbowała mnie minąć.

- Och, nie, nawet nie próbuj - złapałem ją, czując śmiech w torsie, gdy zaczęła się wić w moich ramionach.

- I tak tam wejdę!- krzyknęła, rzucając się, gdy próbowała się uwolnić.

- Oczywiście, że tak - szepnąłem jej do ucha.- Chciałbym jeszcze raz wykorzystać to krzesło. I okno - dodałem.- Jeszcze dzisiejszej nocy.

Odwróciła twarz, aby na mnie spojrzeć i poczułem jak jej ciało się rozluźnia, gdy uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

A potem zaburczało jej w brzuchu.

- Ugh - westchnęła, odchylając głowę do tyłu.- No oczywiście.

Zaśmiałem się cicho.

- Musisz więcej jeść - powiedziałem, gdy wypuściłem ją z uścisku i wyprostowałem się.

Spojrzała na mnie z gniewem.

- Jadłabym, gdybyś ciągle nie próbował trzymać mnie tylko na Jaxowej diecie - machnęła ręką.- Idź wziąć prysznic. Ja zrobię kanapki. I popcorn - dodała. Pewnie zauważyła całą masę różnych przypraw i paczuszki z popcornem w mojej spiżarni.

- Dobrze - uniosłem ręce w obronnym geście i wycofałem się do łazienki, upewniając się, że zeszła ze schodów, a nie znowu mnie oszukała. W sumie to nie miałem nic przeciwko, aby zajrzała do mojego biura. Po prostu lubiłem się z nią droczyć.

I z całą pewnością nie znalazłaby tam żadnych pornosów, więc nie miałem się o co martwić.

Zamknąłem za sobą drzwi od łazienki i zapaliłem światło, po czym złapałem za ręcznik.

Powietrze przeszył krzyk, a ja upuściłem ręcznik, czując jak serce mi zamiera.

- Jax!- Juliet krzyknęła, a ja nie marnowałem czasu.

Gwałtownie otworzyłem drzwi, wybiegłem na korytarz, zbiegłem po schodach, czując jak strach wypełnia mi pierś, gdy przeskoczyłem kilka ostatnich schodków i wylądowałem w holu.

Potknąłem się, gdy biegłem do kuchni, czując jak coś walnęło w moją głowę, a potem upadłem na podłogę.

Warknąłem, szarpiąc i ciągnąc za kajdanki, które wbijały się w moją pokaleczoną skórę, gdy ciągnąłem metal zbyt mocno.

- Jesteś martwy!- ryknąłem, kładąc stopy na dolnym schodku, gdy siedziałem na podłodze, próbując użyć go jako dźwigni, aby podciągnąć się jakoś na poręczy za pomocą kajdanek, które były owinięte wokół jednego szczebla.- Lepiej mnie kurwa zabij, bo już nie żyjesz!

Zacisnąłem zęby i zacząłem napierać każdym mięśniem w swoim ciele. Zacisnąłem pięści, gdy poczułem jak pot spłynął po mojej skroni i wstrzymałem oddech, ciągnąc, aż moje ciało zaczęło płonąć.

Juliet. Miał ją. Mój pierdolony ojciec miał ją!

Serce waliło mi w uszach i nagle znowu znalazłem się w piwnicy. Bezsilny. Przetrzymany. Zmuszany.

Gdy zbiegłem ze schodów, ktoś uderzył mnie w głowę. Nie straciłem przytomności, ale przewróciłem się i zanim zdołałem się zerwać na równe nogi, zostałem przypięty do poręczy.

Krew spływała mi z rąk w miejscach, gdzie wznosiły się kajdanki, gdy kopałem w schody i warczałem z frustracji, miotając się.

- Zabiję cię!

- Wiesz - zaczął mówić mój ojciec, jakby w ogóle mnie nie słyszał.- Biorąc pod uwagę dziewczynę twoją i twojego brata, nie mogę zdecydować komu trafił się lepszy kasek - zmarszczył brwi koloru ciemnego blondu, myśląc.- Blondynka jest bardziej wysportowana. Ma ładne uda - kontynuował, podchodząc do Juliet, która siedziała na krześle kuchennym pośrodku holu. Kolejny mężczyzna - jak założyłem, był to kumpel mojego ojca - trzymał dłonie na jej ramionach, przytrzymując ją w miejscu.- Ale ta brunetka?- przesunął palcem po jej nagim ramieniu, a ja zacisnąłem pięści, czując w żołądku prawdziwe ognisko.- Jest drobna i ma wszystko na swoim miejscu - uśmiechnął się i odwrócił do mnie.- Moi synowie z całą pewnością mają dobry

gust.

Spojrzałem Juliet w oczy, jednak strach wymalowany na jej twarzy był niemal całkowicie zasłonięty włosami. Jej policzki były suche, ale wiedziałem, że nic nie jest w porządku, gdy zaczęła przesuwać palcem po swojej bliźnie.

Blond włosy moje ojca posiwiały przez lata, ale jego niebieskie oczy wciąż skrywały strach. Chociaż zmarszczki ukazywały, że jego późniejsze życie było ciężkie, to wciąż był silny i muskularny, przez co robiło mi się niedobrze.

Powinienem być pozwolić Ciaranowi zabić go w więzieniu.

Odetchnąłem głęboko, ścisząc głos.

- Dotknięcie jej będzie ostatnim błędem jaki popełnisz. Nie bądź głupi - powiedziałem do jego kumpla, postawnego faceta, który pewnie był w podobnym wieku co mój ojciec, jednak był wyższy i miał przetłuszczone, czarne włosy.

Juliet zaczęła płakać, przez co spojrzałem na nią ze zmartwieniem.

- Proszę, nie róbcie nam krzywdy - zapłakała.- Proszę, panie Trent! Niech... niech pozwoli mi pan wyjść z domu Jaxa! Proszę!

Zamrugalem. Pozwoli *mi* wyjść?

I wtedy to zauważyłem. Zegarek, który jej dałem.

Nie trzymała się za nadgarstek i nie gładziła swojej blizny. Trzymała się za nadgarstek, udając, że ją zasłania, podczas gdy użyła cholernego telefonu.

Jasna cholera. Nie zauważyłem, jak zadzwoniła i nie usłyszałem sygnału - co musiałyby się stać, jako, że w zegarku był włączony głośnik. Dziękowałem Bogu, że była na tyle mądra, aby wyciszyć dźwięk.

Przełknąłem swoją dumę, bojąc się, że nas zdradzę.

- Proszę, nie róbcie mi krzywdy!- jej ramiona zadrżały i splotła dłonie przy swojej piersi.- Proszę! Pozwólcie mi wyjść. Nikomu nie powiem. Proszę, pozwólcie mi wyjść z domu Jaxa!

Spuściła nisko głowę, przysłaniając swoimi czekoladowymi włosami fakt, że mówiła do swojego zegarka.

Mój ojciec uniósł nóż, a ja... *mój nóż*. Z trudem przełknąłem ślinę, gdy to do mnie dotarło. Miał mój nóż. Z mojej kieszeni.

Wsunął go za rąbek mojej koszulki, którą miała na sobie i przesunął ostrzem po jej skórze.

Szarpnąłem się, znowu walcząc z kajdankami.

- Przestań!- ryknąłem.- Wypuść ją i zajmij się mną!

Odwrócił głowę, przyglądając mi się.

- Myślisz, że co zamierzam zrobić?

Przesunął nożem w dół po koszulce i zatrzymał się na jej udach, a ja poczułem jak gula unosi mi się w gardle.

Nie.

Dotykał jej, a ja poczułem żar na swojej twarzy, gdy warknąłem, gotów wyrwać swoje ramiona ze stawów.

- Kurwa!- znowu kopnąłem i rzuciłem się.

Łzy zaszkliły mi oczy i dyszałem czując desperację, bo nie mogłem się uwolnić. *Proszę, nie rękoma. Nie dotykaj jej swoimi rękoma. Proszę.*

Odchyliłem głowę do tyłu, gdy zagroziłem:

- Nie powinienes być tu przychodzić. To był błąd.

- Nie, nie - chwycił Juliet za przedramię i przyciągnął ją do mnie.- Twoim błędem było ignorowanie mnie - spojrzał na mnie.- Był czas, kiedy mnie potrzebowałeś, a ja ci pomogłem. Teraz zamierzam odebrać to, co mi się należy.

- Niczego nie jestem ci dłuży!- wrzasnąłem.

A potem przysunął ostrze do jej gardła, a ja wstrzymałem oddech.

- Przez twoją arogancję stanie jej się krzywda - ostrzegł, a ja ujrzałem jak łza spłynęła po jej nieruchomej twarzy.

- A teraz pójdziemy na górę do twoich komputerów - sięgnął do kieszeni po mały skrawek papieru i pokazał mi go.- Będziesz mieć dokładnie pięć

minut, aby dostać się do tego konta i przelać z niego wszystko na drugie konto - wskazał palcem.- W szóstej minucie zaczęli się z nią zabawiać - skinął na swojego kumpla, który stał za nimi.

Można było wiele powiedzieć o moim ojcu, ale nigdy nie rzucał gróźb, których nie zamierzał dotrzymać. Odziedziczyliśmy to po nim z Jaredem.

Spojrzałem na Juliet i dostrzegłem, że jej zegarek wciąż był włączony i zacząłem się zastanawiać ile mieliśmy czasu. Mój ojciec nie zrobiłby mi krzywdy - nie fatalnej, tak długo jak będzie mnie potrzebować - ale ją by skrzywdził. W każdej chwili mógł zrobić jej krzywdę przez ten swój pokręcony umysł.

A ja chciałem, żeby była częścią właśnie tego? Co jeśli będziemy mieć dzieci i znowu będziemy przez niego terroryzowani? A co jeśli dzisiaj zabierze ją ze sobą?

Nie mogłem wyjść.

Juliet krzyknęła, przez co uniosłem wzrok, dostrzegając wąską strużkę krwi, która wypłynęła z jej szyi spod ostrza.

- Przestań!- szarpnąłem za kajdanki, kopiając w poręcz, zdając sobie sprawę, że nie będę mógł jej złamać.- Kurwa! Zostaw ją w spokoju!

- Więc jesteś gotów? Co?- odsunął nóż i ryknął.- Teraz już rozumiesz, ty bezwartościowy gnojku?

Gdy usłyszałem jedno z tych "czułych" określeń, którymi kiedyś ciągle mnie nazywał, poczułem jak ścisnęło mi się gardło od łez i westchnąłem.

- Dobra - zacisnąłem zęby.- Tylko przestań ją dotykać.

Dostrzegłem, jak się rozluźnił i uśmiechnął.

- No proszę - szturchnął Juliet.- Jednak cię kocha. A teraz usiądź i bądź grzeczna...

Uderzyła go w twarz, przerywając mu.

Och, nie.

Uderzyła go w bok zaciśniętymi pięściami, przez co potknął się, a ja mogłem tylko patrzeć ze strachem, jak wyszarpnęła nóż z jego ręki i pobiegła

do kuchni.

Kurwa.

Znowu zacząłem szarpać za kajdanki, ale drugi koleś już za nią pobiegł. Rzucił się i powalił ją na podłogę, jednak zaczęła kopać nogami, gdy próbował ją unieruchomić.

- Pomocy!- krzyknęła, próbując się wydostać.- Pomocy! Niech ktoś mi pomoże!

- Wracaj tu - warknął drugi mężczyzna, szarpiąc ją za koszulkę, gdy tak się miotła.

- Nie dotykaj jej!- ryknąłem, wciąż szarpiąc nadgarstkami, czując więcej bólu, gdy metal wrzynał się w moją skórę.

- Zatrzymaj ją!- wrzasnął mój ojciec i złapał za pistolet, którą miał wepchniętą za spodnie, a której nie zauważyłem.

Po chwili usłyszałem krzyk drugiego mężczyzny i otworzyłem oczy, aby zobaczyć jak trzyma się za twarz, na której znalazło się długie, krwawe rozcięcie.

Juliet przesunęła się do tyłu, a ten odsunął się od niej. Patrzyłem jak podniosła się, wciąż trzymając za nóż i spoglądając na mojego ojca.

I otworzyła szeroko oczy, gdy dostrzegła broń wymierzoną w moją głowę.

- Zabijesz go - zagroził mój ojciec, przyciskając lufę do mojej skroni.

Zamrugąłem długo i mocno, gdy w mojej głowie pojawiło się wiele scenariuszy. Kajdanki wżynały się w moją skórę, gdy przytrzymywały mnie mocno. Nienawidziłem tego. Kurewsko tego nienawidziłem.

- Jak możesz?- Juliet pokręciła głową.- To twój syn.

- Masz rację - odpowiedział mój ojciec.- Jest nim. Jest moim synem - i spojrzał na nim, dysząc w moją twarz oddechem przesiąkniętym smrodem papierosów.- Twoja matka cię nie chciała, więc kto się tobą zaopiekował? Co? Kto posprzątał po tobie bałagan z piwnicy? Ja cię stworzyłem. Jestem wszystkim co masz, Jax.

Nie. Miałem rodzinę. Jareda, Katherine, Madoca. Juliet. Miałem swoją rodzinę.

- Odejdź od niego - usłyszałem głos Juliet, gdy patrzyłem mojemu ojcu w oczy.

- Wiesz, że to prawda - powiedział z naciskiem, wyglądając już spokojnie.- Ona odejdzie. Wszystkie suki tak robią. Nie będziesz dla niej wystarczająco dobry. Nie zarobisz wystarczająco dużo pieniędzy. Spostrzeże, że jest z tobą coś nie tak albo przygrucha sobie innego faceta.

Nie. Kocha mnie.

- A Jared ma do ciebie żal - kontynuował mój ojciec.- Bo jesteś mądrzejszy. Jesteś silniejszy. Zawsze będzie stawiać siebie na pierwszym miejscu, kiedy będziesz go najbardziej potrzebować.

Opuściłem wzrok, czując jak żyły pulsują w szyi.

- Jax, spójrz na mnie!- powiedziała Juliet.

- A Katherine?- wtrącił się, śmiejąc się jednocześnie.- Ta głupia cipa ledwie co była trzeźwa dla swojego własnego syna. Dla nich wszystkich nic nie znaczysz - powiedział z uśmiechem.- Nic was nie łączy. Będziesz pierwszą osobą jaką odrzuca, gdy życie stanie się zbyt trudne. Tylko ty tu nie pasujesz!

- Zamknij się!- Juliet krzyknęła.- Jax! Spójrz na mnie!

Pokręciłem głową, chcąc aby zniknął. Chciałem, aby wszyscy zniknęli.

Byłem wystarczająco dobry. I nie ważne kto odejdzie, kto o mnie zapomni, albo kto spojrzy na mnie z litością, nie byłem już tym samotnym dzieciakiem, który płakał w swoim pokoju.

Ale potem zamrugałem, jakby wyrwany z myśli. Wszyscy się napięliśmy, gdy usłyszeliśmy na zewnątrz pisk opon.

Światła z reflektorów wlały się przez światła werandy, oświetlając nas, więc w tym momencie spojrzałem na Juliet i skinąłem głową na tylne drzwi, dając jej do zrozumienia, aby wyszła.

Jednak uniosła tylko ręce, nie zamierzając się ruszyć.

Mój ojciec był cholernie zdesperowany, zwłaszcza, że każdy z nas

wiedział kto był na zewnątrz.

I kto nadchodził. Spojrzałem na nią prosząco.

Usłyszałem pisk kolejnych opon i rozpoznałem silniki samochodów Tate i Madoca, jakby należały do mnie.

Mój ojciec przesunął się i szybko spojrzał na drugiego faceta, który wciąż siedział na kanapie, trzymając się za twarz.

Na werandzie rozległy się kroki i mój ojciec przycisnął lufę do mojej skroni, gdy Jared otworzył kopniakiem drzwi, momentalnie spoglądając na mnie na podłodze.

- Nie zbliżaj się do niego!- ryknął na mojego ojca.

Wraz z Madociem wpadli do środka, rzucając się na niego i nie dając nikomu szansy na pojedynczą myśl.

Mój ojciec uniósł spluwę. *Kurwa!*

- Nie zbliżaj się!- krzyknął, ale Jared wziął zamach do tyłu i wycelował pięścią w jego twarz, przez co upuścił broń.

Wbiegł też ojciec Tate - za którym weszła i Tate, pewnie po tym jak poszła po niego do sąsiedniego domu - i dopadł do drugiego faceta, powalając go na podłogę. Mój brat wycofał ojca pod ścianę, trzymając go z Madociem za ramiona.

Cała reszta wpadła do środka: Tate i Fallon podbiegły do Juliet. Tate uniosła rękę do rany na szyi Juliet. Katherine i jej mąż, Jason, także weszli. Katherine podbiegła do mnie z twarzą zalaną łzami.

I ojciec Fallon, który zjawił się na grillu, wszedł do środka tak spokojnie, jakby ta scena go w ogóle nie dziwiła.

- O mój Boże - krzyknęła Katherine, spoglądając na Jasona.- Ściągnij je z niego - poprosiła, rozpaczliwie ciągnąc za kajdanki.

- Jared!- Tate krzyknęła, a ja odwróciłem głowę, aby dostrzec jak mój brat wbija kolejną pięść w brzuch mojego ojca, podczas gdy Madoc go przytrzymywał.

- Nic ci nie jest?- zapytała Katherine, chwytając mnie za brodę, aby

przyjrzeć się mojej twarzy.

Skinąłem głową, oddychając ciężko.

- Znajdźcie kluczyk. Proszę - obróciłem nadgarstkami, chcąc już się wydostać z tej uwięzi.

Katherine uniosła wzrok.

- Jared!- warknęła na swojego syna i wstała.- Wystarczy!-i podbiegła do mojego ojca, swojego byłego męża i wyciągnęła z jego kieszeni wszystko, aż znalazła kluczyk.

Odpięła mnie i Jason pomógł mi wstać, podczas gdy Jared złapał za broń leżącą na podłodze i wycelował nią w mojego ojca, trzymając go przy ścianie.

Zrzuciłem kajdanki na podłogę i momentalnie spojrzałem Juliet w oczy. Jej przekrwione oczy i troska wymalowana na jej twarzy mówiła mi wszystko, co musiałem wiedzieć.

Rzuciła się z płaczem w moją stronę i objęła ramionami moją szyję. Przygarnąłem ją do siebie, mocno przytulając, jakby była mi potrzebna do oddychania.

Bo wypełniała moje serce i właśnie o to chodziło. Potrzebowałem i chciałem tylko tego.

Mój ojciec zaśmiał się, przerywając milczenie.

- Wiesz, że to prawda, Jax - zaczął, gdy zamknąłem oczy i zaciągnąłem się jej zapachem.- Nikt cię nie chce oprócz mnie. Ja jestem twoją rodziną - uniósł głos.- Jesteś moim synem!

- Jest *moim* synem - usłyszałem głęboki, roztrzęsiony głos Katherine i odsunąłem twarz, aby na nią spojrzeć.

Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem, jak płakała dla mnie. Zobaczyłem jej strach i troskę i w tej chwili po raz pierwszy w całym swoim życiu poczułem się tak, jakby było to prawdziwe. Miałem matkę.

- Jest też moim synem - spojrzałem na Jaxona, który stanął u jej boku.

- Cholera, moim też - Ciaran skinął głową.

Zmrużyłem oczy z osłupienia, patrząc na nich wszystkich.

A potem do przodu wysunął się ojciec Tate, krótko skinął głową, na co ścisnęła mi się pierś.

Co do cholery?

Jared odłożył broń na stół, który stał blisko schodów i spojrzał na mojego ojca.

- Ma też mnie.

- I mnie - Madoc stanął przed moim ojcem.

- I mnie też - zawołała Tate, jednak zobaczyłem jak Fallon też wychodzi do przodu, krzyżując ramiona na piersi i krzywiąc się na Thomasa Trenta.

Zamrugalem, aby pozbyć się piejących łez z oczu, ale nie mogłem przełknąć tej cholernej guli.

Nie mogłem w to uwierzyć.

Nigdy nie sądziłem, że mnie nie kochają, a przynajmniej lubią, ale chyba w to tak naprawdę nie wierzyłem aż do teraz.

To była moja rodzina.

- Jax - Ciaran wysunął się do przodu.- Powiedz tylko słowo.

Spojrzałem na zaszkłone, zielone oczy Juliet, potarłem jej zmarznięte ramiona i wiedziałem, czego dokładnie chciałem. I właśnie to musiałem zrobić.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon i podszedłem do mojego ojca, aby spojrzeć mu prosto w oczy, gdy wybrałem numer.

- Cześć - powiedziałem, gdy rozmówca odebrał.- Z tej strony Jason Trent. Dwanaście czterdzieści dwa Fall Away Lane. Potrzebna jest mi policja. Dwóch mężczyzn włamało się do mojego domu. Nie trzeba ambulansu.

Rozłączyłem się i podałem telefon Jaredowi.

- Idę do łóżka - powiedziałem i odszedłem.- Powiedzcie glinom, że rano złożę zeznanie.

Objąłem Juliet w tali, złapałem ją pod kolanami i wniosłem po schodach na górę, tuląc ją do siebie.

Wszedłem do łazienki, kopniakiem zamknąłem drzwi za nami i posadziłem ją na blacie. Zapaliłem świeczkę i postawiłem ją przy zlewie.

Natychmiast oparła się czołem o mój tors i poczułem, jak zadrżały jej ramiona.

- Kocham cię - szepnęła.

Chwyliłem ją za kark i pocałowałem we włosy.

- Nic ci nie jest?- zapytałem.

Skinęła głową przy moim torsie, więc odsunąłem jej głowę do tyłu i chwyciłem ją za brodę, aby móc się przyjrzeć nacięciu jakie zrobił mój ojciec.

Mała, szkarłatna szrama przestała krwawić, ale i tak czułem się winny.

- Powinniśmy pojechać do szpitala - powiedziałem z troską.

Zamknęła oczy, kręcąc głową.

- Nic mi nie jest - zapewniła mnie.- Nie chcę wychodzić. Chcę tylko ciebie i mnie. Nikogo innego.

Taa. Też to czułem.

- Chodź tu - zsunąłem ją z blatu i ściągnąłem koszulkę przez jej głowę, pozwalając, aby szary materiał upadł na podłogę.

Szybko włączyłem prysznic i rozebrałem się z ubrań, a potem dołączyłem do niej. Zsunęła z nóg majtki, po czym podniosłem ją, obejmując biodra jej nogami.

Wszedłem do wanny, czując jak nasze ciała zadrżały, gdy zalała nas ciepła woda. Usiadłem i posadziłem ją na sobie okrakiem, rozkładając się wannie i przytuliłem ją do swojego ciała. Oparła policzek na moim ramieniu, a ja zamknąłem oczy, zatapiając się w tej ciemnej, ciepłej i przytulnej jaskini jaką stworzyliśmy.

Taa, uciekaliśmy od tego wszystkiego. Za zamkniętymi drzwiami i pod kroplami prysznic, ale zasługiwaliśmy na to.

Pogładziłem jej plecy okrężnymi ruchami, przypominając sobie jak walczyła dzisiejszej nocy. Jak walczyła dla mnie.

Z wyjątkiem Jareda nikt więcej tego nie zrobił.

Wywróciłem świat Juliet do góry nogami - wyciągnąłem ją - ale koniec końców to mój świat wywinął porządnego koziołka. Walczyłem o nią, ale ona też walczyła o mnie i chociaż bałem się ją wpuścić do środka, to było warto.

Nic bez niej nie miało znaczenia. Wtuliła wargi w moją szyję, a ja objąłem ją mocniej.

- Chcę tu zostać na zawsze - powiedziała, brzmiąc już spokojniej.

Uśmiechnąłem się, gdy spodobała mi się ta myśl.

Pocałowałem ją w skroń.

- Na zawsze.

Rozdział 29

Juliet

Nie zostaliśmy pod prysznicem na zawsze. Trzy dni później spakowaliśmy nasze rzeczy i trzymaliśmy w dłoniach bilety na samolot.

- Nie zrobiłaś makijażu - Tate zauważyła, gdy wrzuciłam do bagażnika samochodu Jareda swój nowy plecak do wspinaczki.

Nacisnęłam na torbę, starając się ją upchnąć obok Jaxa.

- Wiem.

- I założyłaś czapkę baseballową - wskazała na nią, jakby czekała na jakieś wyjaśnienie.

Zamknęłam bagażnik z trzaskiem i uśmiechnęłam się do niej ze zrozumieniem.

- To nie koniec świata, Tate. Palce u stóp pomalowałam na czerwono.

Skrzyżowała ramiona, wyglądając na niezdecydowaną. Martwiła się o mnie.

Albo zamierzała za mną tęsknić. Jedno i drugie było dobrze.

Po tym jak policja zabrała Thomasa i jego kumpla do więzienia, Jax i ja nie opuściliśmy domu przez dwa dni. Były to najlepsze dwa dni w całym moim życiu.

Spaliśmy, gotowaliśmy, rozmawialiśmy i przy tym wszystkim dowiedziałam się, że ma łaskotki we wgłębieniu łokci i rzadko kiedy mogłam

wyść z pokoju, aby za mną nie szedł.

Byliśmy zakochani.

I Jax zdecydował, że potrzeba nam nieco czasu we dwoje bez jakiegokolwiek rozproszenia.

Ostatniej nocy, gdy spałam, wykupił nam wycieczkę. Do Nowej Zelandii.

Wystraszyłam się i to nie w dobry sposób.

Już załatwił zakupy w Bass Pro Shop, gdy się obudziłam. Salon wyglądał jak pole kempingowe, które eksplodowało. Plecaki, butelki wody z wbudowanymi filtrami, śpiwory, apteczka, ubrania i buty. Nawet wybrał moje ubrania i buty!

"Zakupy zajmują laskom zbyt wiele czasu, a my go nie mamy. Podobają mi się te rzeczy. Założysz je".

Jedynym problemem była praca, która miałam zacząć!

"Zadzwoń już do nich. Zacznie od jesieni. Każdy mnie kocha, więc się nie przejmuj".

Że co?

A te bilety do Nowej Zelandii, nie wspominając już o pieniądzach, które zamierzaliśmy tam wydać? Nie mogłam mu pozwolić, aby za to płacił!

"To niezwracane bilety, skarbie. Jeśli ich nie wykorzystamy, to przepadną. A to już mnie wkurzy. Nie wkurzaj mnie".

Potem rozwinął śpiwór i spędził godziny, pomagając mi go przetestować, aż wreszcie sobie darowałam.

Och Boże, i to jeszcze jak! Powachlowałam się dłonią, okrążając samochód i podchodząc do Tate. Jared miał nas zawieźć na lotnisko.

- Więc kiedy lądujecie?- zapytała.

- Mamy długą przesiadkę w Hong Kongu - powiedziałam.- Zadzwoń stamtąd do ciebie.

Nie miało nas być przez trzy tygodnie, a gdy wrócimy miał już się zacząć rok szkolny. Jax zapisał mnie wraz ze sobą do szkoły w Clarke, ale

uparłam się na wzięcie pożyczki. I nie byłam pewna gdzie miałam zamieszkać, ale miałam przecucie, że nie musiałam się o to martwić.

Kiedy pojechałam do domu mojej mamy - która przynajmniej się kąpała i jadła - zabrałam swój paszport, spakowałam resztę ubrań i przywiozłam je do domu Jaxa.

Tate przytuliła mnie. Objęłam ją ramionami, ciesząc się naszym przytulaniem.

- Nowa Zelandia - mruknęła.- Zawsze chciałaś tam pojechać. Pamiętam twoją kolekcję *National Geographics*.

Zaśmiałam się cicho, odsuwając się.

- Prawdę mówiąc, to chciałam się wspinać - zauważyłam.- Powiedziałam mu, że wycieczka do Yosemite też będzie wspaniała, ale on...

- Racja, jest Jaxem - skinęła głową.- Myśli na swój sposób. Powodzenia z tym - i pokręciła ze zdumieniem głową.- Tak się cieszę z twojego szczęścia.

- Boję się - zaśmiałam się nerwowo.- Ale szaleję za nim.

- Wiem - zrzędała nieco miną, wyglądając na zamyśloną.

Zmrużyłam oczy, dostrzegając smutek w jej głosie.

- Tate?- pochyliłam się ku niej.- Wszystko w porządku?- zapytałam cicho.- To znaczy, między tobą a Jaredem. Chodzi mi o tamtego grilla. Coś się stało?

Zamrugnęła, wyglądając nieswojo, ale uśmiechnęła się.

- Wciąż się o mnie martwisz, prawda?- zazartowałam.- Spokojnie. Nie jesteśmy już w liceum. Między Jaredem, a mną jest wszystko w porządku.

Chciałam ją bardziej wypytać, ale podskoczyłam, gdy nad moją głowę znalazły się ramiona, a pasek trzasnął tuż przed moją twarzą.

- Jax!- zaśmiałam się, czując jak serce podskakuje mi do gardła, gdy okrążył samochód z usatysfakcjonowanym uśmiechem na twarzy.

Zamierzał wziąć ze sobą pasek. *Cholera*.

- Nie zdradzajcie mi wszystkiego, co dotyczy waszej wycieczki, dobrze?-

Tate zażartowała. Znowu się przytuliłyśmy, aż wreszcie odprowadziła mnie do samochodu, gdy Jax otworzył dla mnie drzwi.- Więc zapisaliście się na zajęcia, tak?- zapytała.- Bo będziecie mieć mało czasu po powrocie.

- Wszystko załatwione - odpowiedział Jax, ale uśmiech mi zrzędł.

Zobaczyłam za Tate moją mamę, która zeszła z chodnika i skierowała się w moją stronę.

Wyglądała świetnie w swojej jasno różowej, wełnianej spódnicy i białej koszuli bez ramion. Jednak włosy miała rozpuszczone w idealnych, luźnych falach.

Mój żołądek ścisnął mi się po raz pierwszy od kilku dni, jednak ruszyłam w jej stronę, aby spotkać się z nią pośrodku pustej drogi. Była miła, gdy pojechałam do domu po swoje rzeczy, ale gdy teraz patrzyłam na jej wyprasowane ubrania i idealną twarz, zwyczajnie nie miałam pojęcia czego miałam się spodziewać. Nie chciałam, aby mnie ośmieszyła, albo była okrutna dla Jaxa.

- Wszystko w porządku?- zapytałam ostrożnie.

Opuściła wzrok, ale jej oddech był szybki.

- Tak, wszystko jest dobrze. Ja tylko... - sięgnęła do torby na zakupy, którą trzymała za rączki i wyciągnęła z niej kopertę.- To fundusze z twojego konta studenckiego - drżącą ręką podała mi kopertę.- Są wypisane czekiem, więc trzymaj je w bezpiecznym miejscu.

Moje pieniądze na studia? Przełknęłam ślinę i chwyciłam za kopertę, z jakiegoś powodu czując się tak, jakbym chciała się rozplakać, albo rzucić kopertą w jej twarz.

Zmrużyła oczy, wciąż patrząc w dół, gdy zadrżały jej wargi.

- I, um... - oblizwała wargi.- Byłam wczoraj w salonie - powiedziała, sięgając nerwowo do torby.-Kupiłam ci szampon dla włosów zniszczonych od słońca i krem do opalania, błyszczyc i nie mam pojęcia, czy będziecie wychodzić wieczorami podczas swojej wycieczki, ale jeśli chciałabyś... może kilka produktów do włosów albo, um... kosmetyków, to mogę... to mogę ci je wysłać...

- Mamo - dotknęłam jej ramienia, pochylając się ku niej.- Już dobrze.

Dziękuję - powiedziałam, zauważając, jak jej ramiona się rozluźniły.-
Zobaczymy się za kilka tygodni - wzięłam do niej torbę.

Uniosła wzrok i wyprostowała ramiona, przybierając normalną minę.

- Jaxon - tak jakby miło skinęła głową w jego stronę.

- Pani Carter - jego głęboki głos brzmiał jak ostrzeżenie, gdy objął mnie ramieniem. Zaciśnęłam usta, aby ukryć śmiech. Wątpiłam, żeby Jax kiedykolwiek nazwał moją mamę jakoś inaczej, niż "Pani Carter".

Jej spłoszone spojrzenie przesunęło się na mnie i posłała mi lekki uśmiech, zanim odwróciła się i odeszła. Wciąż nie wiedziałam co o tym myśleć. Może coś planowała. Może powinnam zostać w domu i zabrać ją do lekarza.

A może byłam wreszcie szczęśliwa i musiałam się tego trzymać.

Jax przyciągnął mnie do siebie.

- Jesteś gotowa?- zapytał.- Na hostele i całą tą pikanterię?

- A ty?- zapytałam wyzywająco, uśmiechając się do niego.- Mają dostęp do Wi-Fi podczas tych wspinaczek i spływach kajakowych, jakie dla nas zaplanowałeś?

Odwrócił mnie i przyciągnął do swojego torsu.

- Żadnych pryszniców. Żadnych łóżek.

- I żadnego bikini - zanuciłam.

Otworzył szeroko oczy, a ja uśmiechnęłam się zadowolona z siebie.

- Właśnie tak. Nie spakowałam go.

- Co jeśli zdecydujesz się, że będziesz chciała go założyć?

Poruszyłam sugestywnie brwiami.

- To właśnie część tej ekscytacji.

Podniósł mnie i spojrzał mi w oczy, gdy ruszył w stronę samochodu Jareda.

- Jesteś małą dzikuską, wiesz o tym?

Przycisnęłam usta do jego czoła i szepnęłam.

- Nie martw się. Nadążysz za mną.

Aflame

Tate

Zamrugałam i rozbudziłam się, gdy chłodne, letnie powietrze owiało moją twarz. Światło wczesnego poranka wślizgnęło się przez moje drzwi balkonowe i wyciągnęłam ręce nad głowę, słysząc wibracje telefonu na stoliku obok. To ten dźwięk mnie obudził.

Usiadłam i sięgnęłam po telefon, ale znieruchomiałam.

Jared siedział w fotelu obok okna. Najwidoczniej przyglądał mi się jak spałam.

Jego postać wypełniała pokój, przyciągając ku sobie wszystko, zaś ja nie mogłam powstrzymać ukłucia w sercu.

Wyglądał inaczej.

Jego włosy były pozelowane w przeciwieństwie do wcześniejszego, wojskowego stylu, który przyjął i był ubrany w dzinsy i swoją czarną bluzę z kapturem, jako że był chłodny poranek.

Przeszył mnie zmysłowy dreszcz i niemal się uśmiechnęłam. Tęskniłam za tym niebezpiecznym wyglądem.

Pomijając worki pod oczami i dodatkowe mięśnie, wyglądał dokładnie tak samo jak ten sam chłopak w którym się zakochałam niemal trzy lata temu.

Ale ostatnimi dniami ledwo co ze sobą rozmawialiśmy i nie mieszkałam z nim, odkąd mój ojciec wrócił do miasta. Chociaż miałam prawie dwadzieścia jeden lat, tata wciąż nie pozwalał moim gościom na nocowanie, więc często

wybierałam się do Jareda.

I z tego co słyszałam, Jared wciąż się wstrzymywał, a ja się bałam.

Mój telefon znowu zawibrował, na co Jared skinął brodą, abym sprawdziła wiadomość.

Podniosłam telefon i ujrzałam zdjęcie od Juliet. Uśmiechnęłam się, widząc jej szczęśliwe selfie z Jaxem na tle jakiegoś budynku.

Jesteśmy w Acukland, dziecinko! Napisała.

Odłożyłam telefon i przetarłam zaspane oczy.

- Dojechali na miejsce - powiedziałam cicho.- Są już w Nowej Zelandii.

Jared nie ruszał się, wpatrywał się we mnie jakby zamrożony, aż wreszcie zauważyłam torbę na podłodze.

Zacisnęłam dłonie na pościeli.

- Co ty robisz?

Zawahał się i spojrzał w dół, niemal szepcząc.

- Wyjeżdżam na jakiś czas, Tate.

Serce zabiło mi mocniej, choć przestałam oddychać.

- A co ze szkołą wojskową?- zapytałam z naciskiem.

- Nie idę - pokręcił głową i pochylił się do przodu.- Ja... - zawahał się.- Kocham cię, Tate...

Wciągnęłam głęboki oddech i odrzuciłam pościel, przez co Madman zeskoczył z mojego łóżka, gdy się obróciłam.

- Jax miał rację - wykrztusiłam, gdy gardło nagle mi się ścisnęło.

- Jax zawsze ma rację - westchnął.- Jeśli będę to dalej ciągnąć - pokręcił głową.- Będiesz przeze mnie nieszczęśliwa.

Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć, czując jak milion pytań wypełnił mój rozbiegany umysł.

- Jared, jeżeli chcesz rzucić szkołę wojskową, to ją rzuć - krzyknęłam.-

Nie obchodzi mnie to. Możesz studiować co innego. Albo i nic. Tylko...

- Nie mam pojęcia czego chcę!- krzyknął, przerywając mi.- Właśnie w tym tkwi problem, Tate. Muszę to wszystko przemyśleć.

- Z dala ode mnie - dokończyłam.

Wstał i przesunął dłonią po włosach.

- To nie ty jesteś tu problemem, skarbie. Jesteś jedyną rzeczą, której jestem pewien - jego łagodny głos wypełnił się smutkiem.- Ale muszę dorosnąć, a to tutaj się nie stanie.

- Tutaj, czyli gdzie?- zapytałam.- W Chicago? W Shelburne Falls? Przy mnie?

Z frustracją przetarł twarz, gdy wyjrzał przez okno. Nigdy w swoim życiu nie czułam się tak daleko od niego. Nawet wtedy, gdy byliśmy wrogami w liceum.

Nie mogłam go stracić. Zamknęłam oczy. *Proszę.*

- Mieszkanie jest opłacone na cały rok studencki, więc nie musisz się martwić...

- Rok!- zerwałam się z łóżka, patrząc na niego ze strachem.- Pierdolony rok! Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie mam pojęcia co robię, jasne?- krzyknął, wyciągając ręce.- Czuję się tak, jakbym nie pasował na studiach! Czuję się tak, jakbyś jechała sto mil na godzinę, a ja cały czas próbuję cię dogonić!- odetchnął ciężko, a ja pokręciłam głową, nie mogąc w to uwierzyć.

Jakim cudem zostawienie mnie miało rozwiązać ten problem?

Uspokoił głos.

- Ty wiesz co robisz i czego chcesz, Tate, a ja... - zacisnął szczękę.- Jestem kurwa ślepy. Nie mogę oddychać.

Odwróciłam się, czując jak ogarnia mnie smutek, gdy spłynęły łzy.

- Nie możesz oddychać - powtórzyłam, obejmując się ramionami, gdy ścisnęło mi się serce.

- Kochanie - odwrócił mnie ku sobie.- Kocham cię. Kocham cię tak cholernie mocno. Ja tylko... - przełknął ślinę.- Potrzebuję czasu. Przestrzeni, aby zrozumieć kim jestem i czego chcę.

Patrzyłam na niego, czując pod skórą mnóstwo bólu.

- Więc co się stanie?- zapytałam.- Co się stanie, kiedy znajdziesz życia, którego tak szukasz?

- Jeszcze nie wiem.

Skinęłam wyzywająco głową.

- Ale ja wiem. Nie przyszedłeś tutaj, aby powiedzieć mi, że wrócisz. Że będziesz do mnie dzwonić lub pisać. Przyszedłeś tutaj, żeby ze mną zerwać.

I odsunęłam się, odwracając od niego.

- Kochanie, chodź tu - przyciągnął mnie do siebie, ale odepchnęłam jego ramiona.

- Och, po prostu się wynoś!- krzyknęłam.- Odcinasz od siebie każdego, kto cię kocha. Jesteś żaloszny. Powinam już się do tego przyzwyczaić - wykrztusiłam, ukrywając łzy.

Podszedł do mnie.

- Tate...

- Po prostu wyjdź!- ryknęłam, podchodząc do drzwi i otwierając je na oścież.- Brzydzę się patzeniem na ciebie, Jared - warknęłam.- Po prostu wyjdź.

Pokręcił głową.

- Nie. Musisz mnie zrozumieć.

Uniosłam brodę.

- Wszystko co rozumiem, to to, że musisz żyć swoim życiem beze mnie w nim, więc idź i to zrób.

Z trudem szukał słów.

- Nie chcę tego. Nie tak - usłyszałam jak łzy zatrzymały się w jego

gardle.- Nie chcę cię skrzywdzić. Usiądź, abyśmy mogli porozmawiać. Nie mogę cię tak zostawić - uparł się.

Pokręciłam na niego głową.

- A ja nie pozwolę ci zostać - powiedziałam twardo.- Musisz być wolny? To idź. Wynoś się.

Stał jak wryty, szukając słów, które mogłyby mnie uspokoić, jednak były to daremne próby.

Mogłam być wspierającą przyjaciółką, bardziej wyrozumiałą i troskliwą, podczas gdy on by wyjechał i próbował znaleźć siebie, ale łódź z resztą cierpliwości odpłynęła już dawno temu.

Czekałam na niego. Cały czas czekałam na niego, podczas gdy poniżał i dręczył mnie w liceum. Trwałam przy nim nawet wtedy, gdy porzucił mnie, zostawił mnie samą i odizolowaną. Kochałam go nawet wtedy, gdy doprowadził mnie do łez.

I brzydziłam się samej sobie.

A gdy zacisnęłam zęby i odwróciłam w stronę Jareda zaszkłone spojrzenie, stałam twardo i nie zamierzałam wybaczyć.

- Teraz - rozkazałam.

Odwrócił wzrok, jego ręce wyglądały na złamane, gdy tak stał, zmuszony, aby ziścić swój wybór.

A potem podniósł torbę. I wyszedł przez drzwi.

Nie ruszyłam się, gdy usłyszałam ryk silnika Bossa, który pospiesznie przejechał przez ulicę, nadstawiając uszy, aby wyłapać ostatni dźwięk jego odejścia.

- Już nie będę na ciebie czekać - szepnęłam.